Polityka polska
Odbudowanie państwa
Roman Dmowski

W dziewięćsetną rocznicę
chwili dziejowej,
kiedy Wielki Król, Polityk i Wojownik,
umierając, zostawiał po sobie potężne państwo,
podwaliny pod rozwój wielkiego narodu
i wytyczne polityki polskiej,
które po dziś dzień zachowały
swą żywą wartość,
książkę tę poświęcam
tym wszystkim,
którzy noszą w duszach
i usiłują wykonać

TESTAMENT CHROBREGO.

PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO WYDANIA 1

Na historię odbudowania państwa polskiego, na historię we właściwym tego słowa znaczeniu, nierychło czas przyjdzie. Kilkadziesiąt lat upłynie, zanim archiwa państwowe czasu wielkiej wojny będą otwarte dla badaczy, a nie wiadomo, które po nas pokolenie stanie się zdolne do patrzenia na wypadki naszych czasów w perspektywie dziejowej.

Dotychczas nie tylko wypadki porozbiorowe, ale nawet epoka rozbiorów, w obfitym piśmiennictwie, które do tych czasów posiadamy, są przedmiotem walki obozów, polem ścierania się tendencji politycznych.

Książka też moja nie jest historią odbudowania Polski — jest to książka polityczna, napisana dla celu politycznego.

Przede wszystkim jest to komentarz do akcji politycznej, którą kierowałem, uzasadnienie jej, uwydatnienie myśli, która dyktowała te lub inne kroki.

Już w czasie ukazywania się tej pracy w dziennikacha odzywały się głosy, że jest to uzasadnienie ex post', podawały one niejako w wątpliwość, czy myśl przewodnia, którą dziś wykładam, rzeczywiście istniała przedtem, czy ona dyktowała politykę, której przebieg jest tu przedstawiony. Te głosy byłyby się nie odezwały, gdyby ich autorzy umieli wmyślić się w to, com napisał, spostrzec jak zwartą, logiczną całość, pomimo nieuniknionych, bardzo nikłych odchyleń u wykonawców, stanowi ta polityka

od swych początków, i gdyby, co jeszcze ważniejsze, zechcieli się gruntownie zapoznać z naszą literaturą polityczną, przestudiować roczniki „Przeglądu Wszechpolskiego" 2 i „Przeglądu Narodowego" 3, artykuły moje oraz moich przyjaciół i towarzyszy pracy, przede wszystkim Popławskiego,4 Halickiego,5 Kozickiego,6 Wasiutyńskiego,7 wreszcie moją książkę Niemcy, Rosja i kwestia polska.8

Kto by umiał w te pisma z dobrą wolą się wmyślić, przekonałby się, że w tym, co mówię o przedwojennej przeszłości i o pierwszym okresie wojny, nie ma właściwie nic nowego, że to wszystko już było czy to przeze mnie, czy przez moich przyjaciół powiedziane, ma się rozumieć, w postaci mniej lub więcej oględnej, dyktowanej przez względy taktyki politycznej. Robiliśmy wszelkie możliwe wysiłki, żeby ogółowi polskiemu cel i drogi do niego prowadzące uświadomić. Szliśmy nieraz w tym nawet za daleko. zanadto odsłaniając nasze myśli przed wrogami — niestety, dla nieprzygotowanego politycznie społeczeństwa polskiego było to jeszcze za mało. Różnica między tym, cośmy pisali dawniej, a tym, co piszę w tej książce, jest tylko ta, że dziś, gdy mamy nareszcie własne państwo, gdy polityka prowadząca do wyzwolenia jest już zamkniętą kartą, mam pełną swobodę powiedzenia wszystkiego w postaci przystępnej nawet dla surowych politycznie umysłów.

Ten komentarz do polityki mojej i obozu, któremu przewodziłem, ma na celu coś o wiele większego niż wykazanie, że ja i moi towarzysze pracy mieliśmy słuszność, żeśmy znaleźli właściwą drogę, że nasza polityka doprowadziła do zjednoczenia Polski w niepodległym państwie. Celem tym jest uświadomienie ludziom chcącym myśleć — położenia Polski w Europie, jej stosunku do innych narodów i wynikających stąd trwałych, niezmiennych, wiekowych zadań jej polityki. Zadania te stanęły przed naszym państwem od chwili zjawienia się jego na widowni dziejowej, stały przed nim zawsze, i zawsze drogośmy płacili, ilekroć na nie zamykaliśmy oczy.

Nie wdaję się w mej książce w roztrząsanie odleglejszej przeszłości, w historiozofię polską. Mówię tylko o czasach nowszych, które ciągle są u nas przedmiotem sporu politycznego, polem ścierania się sprzecznych dążeń, mówię szczerze, z wyraźnym celem wpojenia w Czytelnika przekonania mego, że działania porozbiorowe w Polsce, sprzeniewierzające się pod obcymi wpływami owym niezmiennym, wiekowym nakazom polityki polskiej wynikającym z położenia kraju, gubiły Polskę i sprowadzały sprawę polską na coraz niższy poziom, że jeżeliśmy weszli w końcu na właściwą drogę, to dlatego, że znaleźliśmy w sobie siłę do przeciwstawienia się całej porozbiorowej przeszłości politycznej, żeśmy czerpali natchnienie z czasów odległych, kiedyśmy mieli państwo wielkie i wielką politykę polską.

Wpojenie tego przekonania w rodaków uważam za jedną z rzeczy najważniejszych zarówno dla polityki polskiej, jak dla sprawy wychowania młodych pokoleń. Jest to tym ważniejsze, że dziś w dalszym ciągu trwa u nas zorganizowana praca rozdmuchująca, w młodych zwłaszcza pokoleniach, kult powstań i tkwiącej w nich bezmyślności politycznej, starająca się uwięzić myśl polską w tym bolesnym naszych dziejów okresie, w którym Polska była w niejednym znaczeniu „służebnicą cudzą" i w którym nie ma nic, co by mogło wykarmić twórczą myśl państwową. Rozwój wypadków w mej książce, która, jak powiedziałem, nie jest historią, przedstawiony jest szkicowo, w najogólniejszych liniach. W szczegóły się nie wdaję.

Twierdzenia moje popieram bądź ogólnie znanymi faktami, bądź mymi własnymi doświadczeniami, które, jako rzeczy dotychczas nie ogłoszone, mogą mieć pewną wartość zarówno dla współczesnych, jak dla przyszłego historyka. Tu muszę zaznaczyć, ze nigdy nie zapisywałem swych przeżyć, nie prowadziłem dziennika. Piszę z pamięci, ale pamięć mam dobrą i rzadko mnie ona zawodzi.

Zawiodła mnie w jednym wypadku. Wydawało mi się, żem ów memoriał, tak wiele dyskutowany w

naszej prasie, złożył ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, Izwolskiemu,9 w kwietniu 1916 roku, i tak też informowałem tych, którzy mnie w tej sprawie zapytywali. Tymczasem, w trakcie pisania tej książki, jeden z mych współpracowników czasu wielkiej wojny, który prowadził dziennik osobisty, wykazał mi, że rozmowa z Izwolskim, która stała się treścią memoriału, odbyła się w końcu lutego 1916 r., a sam memoriał złożony został w marcu.

Pisząc o działaniach przeciwników naszej polityki w Polsce, zatrzymuję się tylko na tym, co miało znaczenie polityczne i co wypłynęło z takich czy innych politycznych pobudek. Nie zajmuję się wykroczeniami przeciw zwykłej etyce ludzkiej, nie wywlekam brudów, których ujawniło się wiele, jak to zresztą zazwyczaj podczas wojen bywa. Nie dlatego je przemilczam, iżbym o nich nie wiedział, tylko dlatego, że bardzo cenię metodę nowoczesnej asenizacji miast: brudy od razu wpuszczać pod ziemię — niech spływają do kanału.

W aneksach podałem wszystkie zwrócone do rządów memoriały i noty polityczne w okresie wielkiej wojny, pochodzące z tego ogniska politycznego, które reprezentowałem, i wyrażające naszą akcję polityczną. Nie pominąłem ani jednego dokumentu z tego zakresu. Z małymi wyjątkami sam jestem ich autorem i biorę za wszystkie te akty całkowitą odpowiedzialność.

Miło mi w zakończeniu złożyć serdeczne podziękowanie prof. Ignacemu Chrzanowskiemu10 z Krakowa, który się podjął korekty książki, nie szczędząc swego cennego czasu i żmudnej pracy.

Warszawa, 7 stycznia 1925 r.

a Ukazywała się ona — w szeregu artykułów pt. Jak odbudowano Polskę? — jednocześnie (luty—listopad r. 1924) w „Gazecie Warszawskiej", „Kurierze Poznańskim", „Słowie Pomorskim" (Toruń), „Słowie Polskim" (Lwów) i „Głosie Lubelskim". Przy redakcji wydania książkowego poczyniłem pewne drobne zmiany, miejscami tekst uzupełniłem, wreszcie dołączyłem dokumenty, a wśród nich przekład mego memoriału angielskiego z roku 1917, pt. Problems of Central and Eastern Europe.

1 Ukazało się ono w 1925 r. w Warszawie w Księgami — Perzyński, Niklewicz i Ska.

2 „Przegląd Wszechpolski" — miesięcznik Ligi Narodowej wydawany od 1895 do 1902 r. we Lwowie i od 1902 do 1905 r. w Krakowie. Od 1897 r. pismo było naczelnym organem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Redagowali je Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki i Roman Dmowski. Rozpowszechniane legalnie tylko w zaborze austriackim, w pozostałych dwóch zaborach kolportowane bez debitu. Pismo miało charakter organu teoretycznego całego ruchu narodowo-demokratycznego, a w jego redakcji skupiało się całe kierownictwo ruchu. Czasopismo wznowiono w 1922 r. (tzw. II seria).

3 „Przegląd Narodowy" — miesięcznik wydawany w Warszawie przez firmę Niklewicz i Ska w latach 1908-—1915.

4 Jan Ludwik Popławski (1854—1908) — inicjator i współorganizator ruchu narodowo-demokratycznego, współorganizator i kierownik Ligi Narodowej, wybitny publicysta, wywarł znaczny wpływ na kształtowanie poglądów politycznych Romana Dmowskiego.

5 Zygmunt Balicki (1858—1916) — jeden z organizatorów i przywódców ruchu narodowo-

demokratycznego, najbliższy współpracownik Romana Dmowskiego, zwłaszcza w Lidze Narodowej, organizator Związku Młodzieży Polskiej (Zet-u), jeden z głównych teoretyków ruchu, znany szczególnie jako autor pracy pt. Egoizm narodowy wobec etyki wyd. w 1902 r.

6 Stanisław Kozicki (1876—1958) — wybitny publicysta i polityk Narodowej Demokracji, od 1899 r. członek Ligi Narodowej, współorganizator Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, redaktor wielu pism, m.in. w latach 1909—-1915 „Gazety Warszawskiej", od października 1915 do marca 1917 r. „Sprawy Polskiej" w Piotrogrodzie. Od wiosny 1917 r. przebywał w Londynie, współorganizował Komitet Narodowy Polski w Paryżu, ale członkiem jego został dopiero 4 czerwca 1918 r., w 1919 r. pełnił funkcję sekretarza generalnego delegacji polskiej podczas konferencji pokojowej w Paryżu, w dwudziestoleciu międzywojennym był posłem i senatorem oraz wieloletnim redaktorem „Gazety Warszawskiej", w latach okupacji 1939—1945 był członkiem konspiracyjnych władz Stronnictwa Narodowego.

7 Bohdan Wasiutyński (1882—1940) — prawnik i wybitny publicysta narodowo-demokratyczny, członek Ligi Narodowej, w łatach 1908—1915 redaktor „Przeglądu Narodowego", w latach 1915—1917 współredaktor „Sprawy Polskiej" w Piotrogrodzie i wydawca „Dziennika Polskiego", od sierpnia 1917 r. współorganizator i jeden z aktywniejszych działaczy Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, w dwudziestoleciu międzywojennym profesor prawa uniwersytetu w Poznaniu i Warszawie, senator.

8 Pierwsze wydanie ukazało się w kwietniu 1908 r. we Lwowie nakładem Towarzystwa Wydawniczego.

9 Aleksandr Piotrowicz Izwolski (1856—1919) — dyplomata i polityk rosyjski, wielokrotny poseł Rosji w różnych stolicach, w latach 1906—1910 był ministrem spraw zagranicznych, doprowadził do zawarcia umów z Wielką Brytanią w kwietniu i sierpniu 1907 r. w sprawie Persji, Afganistanu i Tybetu; zdecydowany zwolennik jak najściślejszej współpracy z Francją i Anglią, po tzw. kryzysie aneksyjnym w 1908 r. stał się jednym z najwytrwalszych przeciwników proniemieckich tendencji w polityce Rosji, forsował aktywną i ekspansywną politykę na Bałkanach bez liczenia się z reakcjami Austro-Węgier; protektor ruchu neosłowiańskiego, od 1910 do lata 1917 r. był ambasadorem Rosji w Paryżu.

10 Ignacy Chrzanowski (1866—1940) — historyk literatury polskiej, od 1906 r. członek Akademii Umiejętności, od 1910 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, blisko i trwale związany z Narodową Demokracją, zaprzyjaźniony z Romanem Dmowskim.

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA (ROK 1926)

Oddając pod prasę drugie wydanie, nie uważałem za potrzebne nic w treści książki zmieniać. Można ją było dopełnić na wielu punktach, to by wszakże powiększyło jeszcze i tak dużą jej objętość, z drugiej zaś strony zmusiłoby mię do wracania myślą w tę niedawną przeszłość, do oderwania się od zagadnień doby teraźniejszej i bliskiej przyszłości, które mię całkowicie dziś zajmują. Zdawało mi się właściwe patrzeć na tę książkę jako na zamknięty rozdział, do którego się już nie powraca.
Poprzestałem tedy na drobnych zmianach stylowych i na poprawieniu omyłek druku, nielicznych co prawda, ale czasami złośliwych.a

Wolny jestem od polemiki z krytykami. Gdy chodzi o książkę polityczną, polemika rzeczowa jest pożyteczna, przyczynia się bowiem do ustalenia faktów i wyjaśnienia motywów. Z obozów wszakże przeciwstawiających się wyłożonej w mej książce polityce, nie wyszła żadna krytyka, nie mam więc z czym polemizować. Nieliczne głosy przeciwne, które się z powodu tej książki odezwały, nie usiłowały nawet wdawać się w poważną jej krytykę.

Rad jestem, że wydawcy zrobili wysiłek, ażeby pomimo wysokich dziś kosztów papieru i druku obniżyć znacznie cenę książki w drugim wydaniu. Wysoka jej cena martwiła mnie wielce. Nie przeszkodziła ona wprawdzie rozejściu się pierwszego wydania w ciągu półrocza, przy dzisiejszym wszakże położeniu materialnym ludzi czytających książki drożyzna książek musi doprowadzić do upadku życia umysłowego.

Chludowo, 5 marca 1926 r.
Roman Dmowski

a Ze względu na te poprawki, tych, którzy by chcieli powoływać się na moją książkę, proszę o opieranie się na drugim wydaniu.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Na przełomie dwóch stuleci

Odrodzenie myśli politycznej w Polsce

I. SPRAWA POLSKA NA POCZĄTKU STULECIA

Polska przedrozbiorowa tak daleko trzymała się od Europy, tak pozbawiona była udziału w ówczesnej polityce europejskiej, że myśl polityczna polska mogła żyć w swoim zamkniętym świecie, chodziła swymi drogami, niezdolna zrozumieć otaczającej ją rzeczywistości. Toteż i potem, gdy katastrofa wyrzuciła sprawę polską na widownię międzynarodową, myśl polska nie umiała się zorientować w polityce europejskiej: bądź grzęzła w pojęciach przeszłości, bądź robiła skok przez współczesną rzeczywistość i wpadała w marzenia o dalekiej lub nieziszczalnej przyszłości.

Taką też na ogół była nasza myśl polityczna na początku obecnego stulecia, kiedy zmora klęski poniesionej w ostatnim powstaniu1, przestała ją dusić i kiedy już wytworzył się nowy układ

politycznego życia.

Wśród szerokiego ogółu poziom pojęć politycznych był bardzo niski. Nawet żywioły czynne, usiłujące kierować życiem politycznym narodu, bardzo dalekie były od rozumienia współczesnej polityki europejskiej; sfery zachowawcze żyły pojęciami przestarzałymi, sięgającymi w osiemnaste stulecie, przeceniały wartość jednych czynników, a nie doceniały innych, co je prowadziło do rezygnacji; koła zaś radykalne nie usiłowały nawet myśleć o polityce takiej, jaka jest — myślały tylko o takiej, jaką być powinna według ich doktryn.
Skutkiem tego myśl polska nie była zdolna sobie zdać sprawy z właściwego położenia kwestii polskiej i z jej znaczenia w polityce europejskiej. Nie umiała oceniać rozwoju tej polityki z punktu widzenia własnej sprawy.

Zresztą tym się prawie nikt poważnie nie zajmował. Dla jednych, którzy uważali się za trzeźwych i realnych, polityka zamykała się w sprawach miejscowych, w sprawach danego zaboru; inni wypływali na szersze wody, ale nie próbowali się łamać z trudnościami skomplikowanej polityki międzynarodowej, znajdowali łatwiejsze wyjście w nadziei na nowy ład w świecie, na jeden przewrót, który wszystko zmieni.

Tymczasem sprawa polska, pomimo pokrycia jej milczeniem za granicą, żyła, rozwijała się i przekształcała pod wpływem procesów dziejowych zachodzących i w Polsce, i w całej Europie, oraz wypadków politycznych, następujących po sobie w szybkim tempie. Gdyby myśl polska umiała była zdać sobie sprawę z tych procesów i ocenić te wypadki, odbudowanie zjednoczonej Polski nie byłoby dla większości Polaków tak nieoczekiwane, a przede wszystkim ich zachowanie się podczas wojny światowej byłoby inne.

Spróbuję w krótkiej tylko na tym miejscu, konspektowej postaci wyliczyć fakty, które warunkowały stan sprawy polskiej i jej widoki na początku obecnego stulecia.

l. Przez całe dziewiętnaste stulecie posuwały się szybko naprzód w Europie dwa równoległe procesy wielkiego znaczenia dziejowego: z jednej strony ewolucja konstytucyjna państw, przenosząca środek ciężkości władzy od korony i biurokracji do narodu, z drugiej — postęp pojęć politycznych i świadomości narodowej w szerokich masach, a jednocześnie z tym szybki w nich przyrost energii politycznej. Wynikiem tych dwóch procesów było, że państwo stawało się coraz więcej organizacją polityczną narodu, że granice jego musiały coraz bardziej odpowiadać granicom narodu, że każdy naród szukał swego politycznego wyrazu w odpowiednim własnym państwie i umiał ten wyraz znaleźć, i że państwo, za którym nie stał mocny, świadomy siebie naród, traciło podstawy bytu. Toteż w ciągu dziewiętnastego stulecia dwa wielkie, rozczłonkowane narody — Niemcy2 i Włosi3, zjednoczyły się w narodowych państwach, szereg mniejszych zdobyło byt państwowy, którego przedtem nie posiadało4, a wielkie państwo, nie oparte na wielkim narodzie, Austria, owa mozaika ludów, musiała się przepołowić5 i czynić coraz większe ustępstwa narodowe swym ludom, zbliżając się wyraźnie do całkowitego rozpadnięcia.

Ta ewolucja konstytucyjna państw i ten rozwój polityczny narodów obejmowały coraz większy obszar Europy, posuwały się coraz bardziej ku wschodowi, wciągnęły już w swą sferę część ziem polskich, mianowicie zabór pruski i austriacki. Na początku stulecia zjawiły się oznaki, że wkrótce zacznie się wyłom i w ustroju państwa posiadającego lwią część ziem polskich, w ustroju Rosji, która, położona

najdalej na wschód, różna bardzo od Europy w swym charakterze społecznym i w swej cywilizacji, przez całe dziewiętnaste stulecie skutecznie się broniła przed konstytucyjnym przewrotem. Przekształcenie zaś Rosji na państwo konstytucyjne i przeniesienie środka ciężkości władzy do ludności państwa, przy jej niejednolitym składzie, musiało wysunąć od razu na widownię kwestię polską, a przy liczbie Polaków w państwie rosyjskim6 i przy różnicy cywilizacyjnej między Polską a Rosją, musiało doprowadzić Rosję do niemożności rządzenia Polską. W tych warunkach, przy równolegle posuwającym się rozkładzie państwa austriackiego, odbudowanie Polski było prędzej czy później nieuniknione.

2. Polska, której ustrój społeczny w ciągu dwóch stuleci przedrozbiorowych uległ uwstecznieniu przez zanik mieszczaństwa, znajdowała się teraz w okresie szybkiego przekształcania, w trudnym okresie przejściowym, w którym jedne siły społeczne szybko znikały, inne zaś powstawały i rosły. Warstwa szlachecka — stanowiąca jeszcze do niedawna właściwy naród polityczny, w którym polska myśl polityczna ześrodkowywała się — skutkiem ogromnego zredukowania ziemi pozostającej w jej rękach, przez uwłaszczenie włościan i dalsze, szybko postępujące wyzbywanie się jej na rzecz tychże włościan, skutkiem zmiany warunków gospodarczych, zmuszających ją do przekształcania się w zawodowych rolników, a w konsekwencji obniżenia się jej zainteresowania sprawami publicznymi — szybko traciła znaczenie, które dawniej posiadała. Warstwa włościańska, coraz silniejsza gospodarczo i zaczynająca zdobywać oświatę, wysuwała się na widownię jako samodzielny czynnik życia narodowego. Jednocześnie rozwój przemysłu i handlu pociągnął za sobą wzrost miast i ośrodków fabrycznych, wytwarzał warstwę handlową i przemysłową, inteligencję zawodową i liczną klasę robotniczą.

Ta ewolucja społeczna Polski, zapóźniona w znacznej mierze wskutek warunków politycznych, szła teraz w bardzo szybkim tempie, wywołując przewrót w ustroju społeczeństwa. Z punktu widzenia politycznego ten konieczny przewrót przedstawiał przez swoją nagłość niebezpieczeństwa, groził w pewnej mierze przerwaniem ciągłości życia duchowego narodu, jego myśli i jego aspiracji, obniżeniem na pewien czas kultury; natomiast wnosił nowoczesne, jakkolwiek bardzo jeszcze surowe, czynniki w życie narodowe, robił naród zdolniejszym do życia w dwudziestym wieku oraz do walki o swe istnienie i o swe dobro.

Jako skutek ewolucji społecznej następowały zmiany w polskiej myśli politycznej. Pozbywała się ona pojęć przestarzałych, a z nimi rzekomo trzeźwej rezygnacji i nietrzeźwego romantyzmu; za surowa wszakże była jeszcze, na zbyt niskim znajdowała się poziomie, nie była dostępna do pojęć nowoczesnych, które z ogromną trudnością wyłamywały sobie do niej drogę. Nadto w dwóch zaborach, rosyjskim i austriackim, liczny udział Żydów w życiu polskim7, świadomie lub nieświadomie narzucających swoje pojęcia, sprowadzał myśl polską z naturalnej drogi rozwojowej, wykolejał ją w sposób dla przyszłości polskiej niebezpieczny.
Polska we wszystkich trzech zaborach stawała się narodem nowoczesnym, ze świadomością narodową przenikającą w szerokie masy, z rozwijającą się w nich energią polityczną; narodem, który nie będzie biernie znosił gwałcenia swych praw najistotniejszych i będzie umiał o nie walczyć sposobami odpowiadającymi warunkom współczesnym, który będzie umiał skorzystać z wytwarzającego się położenia, by dojść prędzej czy później do zjednoczenia i niepodległości.

3. Państwa, które rozebrały Polskę, przeszły głęboką ewolucję swego ustroju wewnętrznego i swej polityki zewnętrznej.

Prusy, umiejętnie korzystając z ducha czasu i zużytkowując wytwarzające się w masach dążenia, zjednoczyły naród niemiecki, stworzyły cesarstwo — wielkie państwo narodowe, które stało się jedną z największych potęg gospodarczych i politycznych świata. Związane ściśle swymi dziejami z Polską w tym sensie, że kosztem jej wyrosły, mające granicę narodową między polskością a niemczyzną bezprzykładnie zawikłaną, posunięte w dwóch kierunkach, w Prusach Wschodnich i na Śląsku, daleko w głąb ziem polskich, gdy w środku, w Poznańskiem, ludność polska sięgała daleko na zachód, w kierunku Berlina — uważały zawsze kwestię polską, jako całość, za kwestię pierwszorzędnego dla siebie znaczenia, co zresztą pruscy mężowie stanu otwarcie wypowiadali.

Wyciągnęły one w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia z kwestii polskiej nieobliczalne korzyści: wyzyskały ostatnie powstanie polskie dla oddalenia Rosji od Francji,8 związania się z nią formalnie przeciw poczynaniom polskim,9 co im dało życzliwą neutralność Rosji w ich akcji zewnętrznej, umożliwiło rozbicie Austrii i Francji.10 Rozumiały dobrze, że gdyby nie było roku 1863, nie byłoby ani 1866, ani 1871. Widziały też, jak ważną dla nich rzeczą jest trzymać rękę na całej kwestii polskiej, kontrolować ją nie tylko u siebie, ale i u swych sąsiadów. Korzystając z rozrostu swej potęgi, która zaciążyła nie tylko nad Austrią, ale i nad Rosją, zdobyły one sobie wpływ na sprawy polskie i w Wiedniu, i w Petersburgu i bieg ich w znacznej mierze kierowały w pożądane dla siebie łożysko.

Wzrost potęgi Niemiec i ich wpływu na politykę sąsiadów utrzymywał kwestię polską w martwym punkcie i widoczne było, że nie ruszy ona z tego martwego punktu, dopóki się potęga Niemiec nie załamie i ekspansja ich wpływu nie cofnie. Austria ze współzawodniczki Prus zamieniła się w ich sojuszniczkę.11

Niemało wpłynęło na to jej położenie wewnętrzne: Niemcy w austriackiej połowie monarchii, a Madziarzy w węgierskiej, zagrożeni w swym panowaniu przez inne ludy, przeważnie słowiańskie, oglądające się nadto na Rosję, widzieli wzmocnienie swe w oparciu o Berlin. I nie tyle różnica siły zewnętrznej dwóch mocarstw, ile właśnie ta racja położenia wewnętrznego, nakazującego żywiołom rządzącym jednego z nich szukać oparcia w drugim, sprawiły, że Austro-Węgry z sojusznika Niemiec szybko stawały się ich wasalem, a przymierze zamieniło się w nierozerwalną unię, podporządkowującą jedno państwo polityce drugiego, Polacy w Austrii dostali wprawdzie politycznie i narodowo więcej niż inne narodowości,12 dlatego że dla nich było niemożliwością grawitować ku Rosji, że widząc swój interes w utrzymaniu Austrii, nie współdziałali z rozsadzającymi ją żywiołami, podtrzymywali równowagę wewnętrzną państwa i pomagali do tworzenia większości rządowej. Wkrótce wszakże spostrzegli, że nadzieje na wzrost ich wpływu zawodzą, że wpływ ten maleje, że grozi mu upadek na skutek popierania przez Wiedeń Rusinów, przemianowanych w następstwie, nie bez myśli, na Ukraińców.13 Dopiero później zaczęli się orientować, że w kwestii ruskiej znaczną rolę odgrywa akcja idąca z Berlina.

Rosja, zręcznie związana przez Bismarcka14 z Prusami konwencją Alvenslebena w roku 1862,15 rychło po rozbiciu Austrii i Francji spostrzegła, że główną groźbą dla rozwoju, a nawet utrzymania jej mocarstwowej roli, stały się Niemcy. Na kongresie berlińskim16 Bismarck wspólnie z Beaconsfieldem17 pozbawił ją owoców zwycięstwa nad Turcją, a wkrótce okazało się, że miejsce wrogich jej wpływów angielskich w Konstantynopolu zajęły wpływy niemieckie, o wiele dla niej niebezpieczniejsze, bo bliższe, wyrażające energiczną ekspansję Niemiec na południowy wschód po wygodnym moście austro-węgierskim, ekspansję, która następnie znalazła swój wyraz w terminie Berlin—Bagdad.18 Przez Turcję wpływy te wdzierały się dalej do Persji,19 a jednocześnie szła przez Pacyfik penetracja Niemiec do Chin, budując sobie ufortyfikowaną bazę na Szantungu.20 Tworzyło się dokoła Rosji półkole wpływów niemieckich zaczynające się w Szwecji21 a kończące w Chinach,

zamykające jej drogę we wszystkie strony, z wyjątkiem Oceanu Lodowatego.

W tych warunkach zawarty pod koniec ubiegłego stulecia alians z Francją coraz większe miał dla Rosji znaczenie, stawał się jedyną dla niej nadzieją.22 Alians ten, pomimo powtarzanych nieustannie zapewnień pokojowych, wobec silnie agresywnej polityki niemieckiej, oznaczał prędzej czy później wojnę. Była ona nieunikniona, zwłaszcza po nieudanych próbach Wittego23 skombinowania aliansu francusko-rosyjskiego z Niemcami przeciwko Anglii i po zawarciu na początku stulecia porozumienia Francji z Anglią,24 która coraz silniej odczuwała na własnych interesach zaborczość gospodarczą i polityczną Niemiec, a której tyle zawdzięczał zarówno Bismarck, jak Fryderyk Wielki.25

Na gruncie przymierza z Francją zjawiła się przed Rosją perspektywa wojny z Niemcami, pierwszej właściwie wojny pomiędzy państwami, które rozebrały Polskę, a więc wojny, w której kwestia polska w takiej czy innej postaci musiała wypłynąć. Jak mało to rozumiano w Polsce, świadczy fakt, że jeszcze na początku stulecia opinia polska reagowała na przymierze francusko-rosyjskie jedynie żalem do Francji za to, że się związała z ciemięzcą Polski.

Zdawałoby się, że przy takim kierunku swej polityki zewnętrznej Rosja powinna była poczynić kroki, ażeby sobie zapewnić, jeżeli nie współdziałanie, to przynajmniej życzliwość Polaków w wojnie, która musiałaby się rozegrać przede wszystkim na ziemi polskiej. To dyktowała logika polityczna i to by może nawet tak wiele nie kosztowało wobec tego, że polityka rezygnacyjna wówczas miała w Polsce wpływ duży, że aspiracje Polaków nie sięgały daleko, że zadowoliłyby ich poważniejsze ustępstwa ograniczone do Królestwa Kongresowego,26 o którego zruszczeniu Rosja i tak marzyć nie mogła.

Jednakże wejście na tę drogę było dla Rosji niemożliwe. Z jednej strony opinia rosyjska nie odznaczała się nigdy trzeźwością w ocenie położenia państwa i przeceniała jego potęgę, a Polska była zbyt łakomym kęsem dla ludzi, którzy reprezentowali w niej sprawę rosyjską,27 co podtrzymywało interesowny, chciwy, nieprzejednany nacjonalizm rosyjski wobec Polski; z drugiej — w Rosji rząd coraz mniej był jednolity, coraz mniej zharmonizowany w swych działaniach, i gdy jej polityka zagraniczna była w walce z polityką niemiecką, w polityce wewnętrznej wpływy niemieckie były bardzo silne.

Nawet podczas ostatniej wojny, gdy armia rosyjska walczyła z Niemcami, rząd składał się przeważnie z ludzi niechętnych do wojny, dobrze usposobionych do Niemiec, a nawet pozostających pod wpływami niemieckimi. Te właśnie wpływy, zawsze silne w Rosji,28 starały się o to, żeby polityka rosyjska tamowała wszelkimi sposobami rozwój polskości i żeby Polacy zawsze widzieli głównego wroga w Rosji.

Przy powierzchownym też porównaniu polityki dwóch państw, Prus i Rosji, wobec Polaków, polityka pruska zyskiwała. Wprawdzie w zaborze pruskim konsekwentnie, planowo, z wielkim wysiłkiem i z wielkim nakładem środków niszczono polskość i szczepiono niemczyznę, ale czyniono to zawsze ustawowo, z zachowaniem form: obywatel polski wiedział, co go oczekuje, czemu musi się poddać, a czemu może stawiać opór. Natomiast w zaborze rosyjskim niebezpieczeństwo dla polskości było znacznie mniejsze, nawet szacunek dla niej ze strony Rosjan znacznie większy, ale była samowola administracyjna, poniżanie godności ludzkiej, brak poczucia prawa i cywilizowanego szacunku dla człowieka: Polak pod panowaniem rosyjskim ciągle był drażniony, obrażany, ciągle miał powód do oburzenia.

U ludzi nieprzywykłych do głębszego zastanawiania się nad zagadnieniami politycznymi zazwyczaj ich przejścia osobiste decydują o ich sposobie politycznego myślenia. Było też niemało takich

Polaków, którzy więcej myśleli o tym, żeby Rosja zginęła, niż żeby Polska powstała.

Jeżeli ewolucja polityczna Europy od początku XIX wieku wskazywała, że powstanie na nowo państwa polskiego w szeregu innych państw narodowych jest prędzej czy później nieuniknione, to położenie międzynarodowe na początku obecnego stulecia pozwalało przewidywać w niedalekim czasie konflikt zbrojny między państwami, które rozebrały Polskę, a tym samym wystąpienie na widownię kwestii polskiej, ruszenie jej z martwego punktu, na którym ją ciążąca nad całą środkową i wschodnią Europą potęga Niemiec utrzymywała. Z tych widoków Polski nie zdawano sobie sprawy ani w Europie, ani w Polsce samej: w Europie dlatego, że Polska się niczym uwadze polityków nie przypominała, nikt się też nią nie interesował i nad jej możliwymi losami zastanawiał; w Polsce — bo tu albo nie umiano myśleć politycznie, albo myśl nie wychodziła poza granice danej dzielnicy i państwa, do którego ta dzielnica należała.

Jednym bodaj miejscem, w którym zastanawiano się poważnie nad sprawą polską jako całością z myślą o umiejętnym jej zlikwidowaniu — był Berlin.

1. Mowa o powstaniu styczniowym rozpoczętym 22 stycznia 1863 r. Walki partyzanckie trwały w Królestwie Polskim, na Litwie i Wołyniu do jesieni 1864 r.

2 Zjednoczenie Niemiec dokonało się w wyniku zwycięskiej wojny przeciw Francji, jaką od lipca 1870 do stycznia 1871 r. prowadziła koalicja państw niemieckich pod kierunkiem Prus. Z inicjatywy Bismarcka, ale na wniosek króla Bawarii Ludwika II, król pruski Wilhelm I został uroczyście 18 stycznia 1871 r. proklamowany cesarzem Niemiec. Aktu tego dokonano w zdobytym Wersalu. Odnowiona Rzesza (druga) powstała jako federacja 22 królestw i księstw oraz 3 wolnych miast — organizmów dotychczas politycznie niezależnych. Wyłączenie Austrii i Habsburgów dawało Prusom całkowitą przewagę w nowym państwie.

3 Król Sardynii Wiktor Emanuel II został uroczyście proklamowany królem Włoch 17 marca 1861 r. Było to rezultatem skomplikowanego procesu trwającego od 1859 r., w wyniku którego Królestwo Sardynii (Piemont) inkorporowało kolejne, do owego momentu odrębne państwa i prowincje włoskie.

4 W Europie w ciągu XIX w. powstawały kolejno: Grecja (faktycznie od 1829 r., a form. suw. od 1830 r.), Serbia (faktycznie od 1829 r., a form. suw. od 1878 r.), Belgia (1830 r.), Rumunia (faktycznie 1858 r., a form. suw. od 1878 r.) i Bułgaria (1878 r., a form. suw. od 1908 r.).

5 Mowa o kompromisie austriacko-węgierskim z 8 lutego 1867 r. Monarchia Habsburgów uległa w jego wyniku podziałowi na Austrię i Węgry złączone jedynie osobą panującego oraz wspólną polityką zagraniczną i obronną. W 1868 r. Węgrzy zawarli ugodę z Chorwatami, a Austriacy z Polakami.
6 Spis powszechny w Rosji odbył się w 1897 r. Następnie corocznie władze dokonywały jedynie szacunkowych, aktualizujących dane obliczeń. W 1913 r. liczbę mieszkańców całego państwa obliczano na ok. 163 mln. Liczbę Rosjan podawano bardzo różnie, np. władze wliczały tu wszystkich Ukraińców i Białorusinów. Na ogół przyjmuje się za najbliższe rzeczywistości liczby od 70 do 75 mln (np. Lenin przyjmował, że Rosjanie stanowili wówczas ok. 43% ludności). Królestwo Polskie zamieszkiwane było w 1913 r. przez ok. 13 mln osób, w tym Polaków było ok. 10 mln. Liczbę Polaków zamieszkałych w głębi Rosji podaje się — na ogół zgodnie — od 0,4 do 0,5 mln osób. Najtrudniej jest ustalić liczbę Polaków mieszkających na tzw. Ziemiach Zabranych, tj. pomiędzy

Bugiem i Niemnem na zachodzie a granicą przedrozbiorową Rzeczypospolitej na wschodzie. Urzędowe wyliczenia podawały liczbę rzymskich katolików na tych ziemiach — 4 do 4,5 mln, z tego jednak zaledwie 0,8 do 1,1 mln traktowały jako Polaków. Takie szacunki były wyraźnie zaniżone. Polskie obliczenia (E. Romer) podawały liczbę ok. 5 mln. Tak więc ogólną liczbę Polaków żyjących w 1913 r. w granicach imperium carskiego można obliczać na 12 do 16 mln.

7 Najpewniejsze wydają się obliczenia dotyczące ludności żydowskiej odnoszące się do roku 1910. Odsetek Żydów w Królestwie Polskim wynosił wówczas 13,5%, a na Ziemiach Zabranych 15%. Łącznie, na ziemiach całego zaboru rosyjskiego mieszkało ok. 5 mln Żydów. W Galicji mieszkało wówczas ok. 880 tys. Żydów, tj. niecałe 11% ludności tej dzielnicy. Dla porównania, w Księstwie Poznańskim, Prusach Zachodnich i rejencji opolskiej łącznie mieszkało w 1910 r. ok. 60 tys. Żydów, tj. nie więcej niż 1% ogółu mieszkańców tych dzielnic.

8 Do zbliżenia francusko-rosyjskiego doszło bezpośrednio po wojnie krymskiej, zwłaszcza od spotkania Aleksandra II z Napoleonem III w Stuttgarcie w 1857 r. Rosji ułatwiało to ogólną sytuację po przegranej wojnie, a Francji politykę bałkańską i bliskowschodnią. W Polsce jednak zdecydowanie przeceniano wagę tej współpracy, a szczególnie rzekomy wpływ, jaki uzyskał Napoleon III na politykę Petersburga. Błąd ten znacznie ułatwił rozwój „ruchu" przedpowstaniowego w Królestwie. „Papierowe" interwencje Francji, dokonywane pospołu z Anglią i Austrią (noty z 17 kwietnia i 17 czerwca 1863 r.) oziębiły stosunki, ale już w 1867 r. car Aleksander II odbył oficjalną i bardzo uroczystą wizytę w Paryżu.

9 Mowa o konwencji Alvenslebena z lutego 1863 r., która jednak, wbrew nadziejom Bismarcka, nie nabrała charakteru układu międzypaństwowego.

10 Mowa o wojnach: 1866 r. przeciw Austrii i 1870—1871 r. przeciw Francji. W obu Prusy odniosły szybkie i zdecydowane zwycięstwo. Autor jednak wyraźnie przecenia tu rolę kwestii polskiej w polityce europejskiej drugiej polowy XIX w. Rosja nie miała ani żadnych powodów, ani, co ważniejsze, możliwości wojowania wówczas z Prusami — niezależnie od losów sprawy polskiej. Po doświadczeniach z wojny krymskiej klęską Austrii mogła się jedynie cieszyć. W Rosji, poza wszystkim innym, trwała właśnie generalna reorganizacja całego systemu militarnego. Jeszcze w 1877 r. poważnie zastanawiano się, czy w takiej sytuacji stać było Rosję na wojnę i to tylko z Turcją. Wojna kilka lat wcześniej, i to przeciw Prusom, była zwykłym niepodobieństwem militarnym.

11 Traktat sojuszniczy podpisany przez Niemcy i Austro-Węgry 7 października 1879 r. w Wiedniu był bezpośrednim efektem zwycięstwa Rosji nad Turcją w 1878 r. Rosja nie tylko stała się czynnikiem dominującym na Bałkanach, ale także rozwinęła panslawistyczną propagandę czyniącą ją protektorką wszystkich Słowian, a więc, pośrednio, także poddanych austro-węgierskich.

12 Mowa o szeregu koncesji prawno-politycznych, jakie w latach 1860—1873 uzyskali Polacy w Galicji. Nazywa się całość tych praw autonomią galicyjską. Do najważniejszych zdobyczy zalicza się: zagwarantowanie obsadzania stanowiska namiestnika Galicji i ministra ds. Galicji w rządzie wiedeńskim przez Polaków, powołanie Sejmu Krajowego i rządu galicyjskiego nazywanego Wydziałem Krajowym, wreszcie rozpoczętą w 1866 r. polonizację urzędów i sądów. Dopełnieniem tych ustępstw w sferze politycznej było spolonizowanie wszystkich szczebli szkolnictwa. Ukoronowaniem tego procesu była polonizacja w 1870 r. Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w 1871 r. uniwersytetu we Lwowie. W 1873 r. całkowita kontrola (także w zakresie programów nauczania) nad szkołami średnimi i podstawowymi znalazła się w gestii Krajowej Rady Szkolnej. Oczywiście Galicja cieszyła się też wszystkimi swobodami, jakie gwarantowała całemu państwu konstytucja z grudnia

1867 r.

13 Nazwy — Ukraina i Ukraińcy są, w obecnym ich znaczeniu, nazwami nowymi. Do końca XIX w. Ukrainą lub ziemiami ukrainnymi nazywano tylko obszary naddnieprzańskie. Rozwijający się od początku XX w. w Galicji ruch narodowy ukraiński programowo wyrzekał się dawnych określeń Ruś i Rusini. Nowa nazwa miała podkreślać jedność całego kraju ponad granicą austriacko-rosyjską. Zawierała też w sobie program walki z dominacją polską i rosyjską. Właśnie to antyrosyjskie i antypolskie ostrze ruchu ukraińskiego uczyniło zeń obiekt żywego (zwłaszcza od 1907 r.) zainteresowania Niemiec. Niezależnie jednak od stopnia infiltracji niemieckiej ruch ten był bez wątpienia samoistny i autentyczny.

14 Otto von Bismarck (1815—1898) — polityk pruski, w latach 1862—1890 kierował polityką Prus i od 1871 r. Niemiec.

15 Konwencję podpisano w Petersburgu 8 lutego 1863 r., tj. natychmiast po wybuchu powstania styczniowego. Jej autorem i sygnatariuszem ze strony Prus był gen. Gustav von Alvensleben (1803—1881). Był on specjalnym wysłannikiem pruskim. Cała inicjatywa wyszła od Bismarcka i była jego pomysłem. Konwencja przewidywała sposoby współdziałania zarówno armii obu państw, jak i służb policyjnych w zwalczaniu ruchu polskiego. Układ był przede wszystkim gestem solidarności ze strony Prus. Rosja jednak, z obawy przed umiędzynarodowieniem sprawy polskiej, odmówiła nadania tej umowie graniczno-policyjnej oficjalnego charakteru układu międzypaństwowego. Rosja pomocy wojskowej w walce z powstaniem nie potrzebowała, a inicjatywa pruska stała się jedynie formalnym pretekstem dla kłopotliwych i irytujących Rosję kwietniowo-czerwcowych not mocarstw w sprawie polskiej.

16 Kongres berliński odbył się z inicjatywy Bismarcka pomiędzy 13 czerwca a 13 lipca 1878 r. Pod naciskiem zbiorowym państw europejskich Rosja musiała zrezygnować z części uzyskanych od pokonanej Turcji korzyści na Bałkanach.

17 Benjamin Disraeli (1804—1881), od 1876 r. hr. Beaconsfield — polityk brytyjski, w latach 1866 oraz 1874—1880 był premierem Wielkiej Brytanii.

18 Potoczna nazwa szlaku kolejowego, który w początkach XX w. stał się symbolem ekspansji ekonomicznej, politycznej i militarnej Niemiec na Bliskim Wschodzie. Kolej Bagdadzka, budowana od 1899 r., stała się najsławniejszym przedsięwzięciem niemieckiej Weltpolitik. System linii kolejowych miał poprzez Azję Mniejszą zapewnić Niemcom lądową komunikację (niezależną od nacisku angielskiej floty) z Bagdadem, a stamtąd z Zatoką Perską i samą Persją. Linia ta miała włączyć do niemieckiej strefy wpływów także Syrię wraz z Palestyną. Gigantyczne przedsięwzięcie finansowało konsorcjum banków pod kierunkiem Deutsche Bank. Koncesjom kolejowym towarzyszyły koncesje kopalniane i rolne, ale także szeroko projektowane w przyszłości osadnictwo. Forpocztą tego ostatniego było osadnictwo syjonistyczne kierujące się do Palestyny. Przed wybuchem wojny w 1914 r. nie zdołano jednak ukończyć tej gigantycznej magistrali.

19 Penetracja ekonomiczna i wojskowa Persji zainicjowana została przez Niemców w 1896 r. i wiązała się ściśle z projektami linii Berlin—Bagdad. Niemcy zyskali szerokie pole działania po 1907 r., tj. po podziale Persji na strefy wpływów między Rosję i Anglię. Od tej pory sami Persowie skłonni byli szukać oparcia właśnie w Niemczech. Narzędziem wojskowych wpływów Niemiec stała się po 1907 r. żandarmeria perska szkolona przez oficerów szwedzkich. W latach wojny 1914—1918 agenci niemieccy, mając sympatię i pomoc Persów, rozwinęli szeroko akcje wojskowe zagrażające zwłaszcza

operacjom angielskim w rejonie Zatoki Perskiej.

20 Szantung — prowincja Chin położona na półwyspie o tej samej nazwie, nad Morzem Żółtym. W 1897 r. Niemcy zbrojnie okupowały brzegi Zatoki Kiao-Czou z dogodnym strategicznie portem Tsingtao, a w 1898 r. wymusiły na rządzie chińskim 99-letnią „dzierżawę" tej enklawy.

21 Wielorakie i bliskie stosunki Niemiec ze Szwecją miały przede wszystkim głębokie podłoże etniczne i kulturalne. Nurty i idee pangermańskie cieszyły się w Szwecji (w przeciwieństwie do Danii) znaczną popularnością. Kultura szwedzka była u progu XX w. promowana w skali światowej przede wszystkim przez wielkie i znakomicie zorganizowane ośrodki niemieckie (uniwersytety, wydawnictwa, a nawet teatry). Związki gospodarcze nie ograniczały się jedynie do, życiowo ważnej dla Szwecji, wymiany handlowej z nieograniczonym niemal rynkiem niemieckim. Po 1880 r. udział kapitału niemieckiego w rozwoju szwedzkiego przemysłu stale wzrastał. W sferze politycznej Szwecja szukała w Niemczech oparcia przeciw naciskowi Rosji władającej Finlandią. Właśnie powtarzające się zakusy rosyjskie na autonomię Finlandii (która służyła także mniejszości szwedzkiej w tym kraju), zwłaszcza w latach 1908—1913, wiązały Szwecję z polityką Niemiec. W latach 1906—1908 Szwecja przy poparciu Niemiec skutecznie przeciwstawiła się rosyjskim próbom remilitaryzacji Wysp Alandzkich, co miało życiowo ważne znaczenie dla tego kraju.

22 Sojusz francusko-rosyjski został zainicjowany w sierpniu 1891 r. w formie wymiany not między ministrami spraw zagranicznych obu państw. W sierpniu 1892 r. w Petersburgu podpisana została francusko-rosyjska konwencja wojskowa. Weszła ona w życie jednak dopiero 27 grudnia 1893 r. Od tej chwili każdy konflikt zbrojny Niemiec z Francją lub (co zdawało się mniej prawdopodobne) Rosją musiał postawić Niemcy przed koniecznością walki na dwóch frontach. Sojusz zapewniał bezpieczeństwo Francji, a Rosji dopływ francuskich kapitałów (do wybuchu wojny ok. 13 mld franków w złocie).

23 Siergiej Juliewicz Witte (1849—1915) — jeden z najwybitniejszych polityków rosyjskich przełomu XIX i XX w., jako minister finansów w latach 1892—1903 miał ogromny udział w planowaniu i realizacji unowocześniania całej gospodarki rosyjskiej, m.in. w szybkim tempie rozbudowy kolei i przemysłu; w 1894 r. zakończył wojnę celną z Niemcami, a w 1897 r. przeprowadził ważną reformę walutową stabilizującą cały system finansowy Rosji i dostosowującą go do wzorów (a więc i współpracy) z systemami zachodnioeuropejskimi; zdymisjonowany jako przeciwnik konfliktu z Japonią, w 1905 r. wynegocjował korzystny z nią pokój; od października 1905 do czerwca 1906 r. był pierwszym premierem rosyjskim (w znaczeniu przypominającym sens zachodni tej funkcji), był konsekwentnym przeciwnikiem angażowania Rosji w jakąkolwiek wojnę, a w wojnę przeciw Niemcom w szczególności. Próby tworzenia bloku rosyjsko-niemiecko-francuskiego nie wyszły nigdy ani w Rosji, ani we Francji poza sferę luźnych projektów, ponieważ Niemcy czując się zbyt pewni, gotowi byli dyktować zbyt twarde warunki. Dmowski ma tu zapewne na myśli projekty z czasów wojny burskiej.

24 Mowa o tzw. entente cordiale (fr. — serdeczne porozumienie). Anglia i Francja, po dłuższych rokowaniach, 8 kwietnia 1904 r. podpisały deklarację polityczną w sprawie Egiptu i Maroka. Układ ten usuwał najważniejsze źródła konfliktów pomiędzy obu państwami. W tajnych klauzulach obie strony uznawały wzajemnie swe „prawa" do ewentualnego protektoratu nad wymienionymi krajami afrykańskimi. Układ oznaczał zasadniczy zwrot w polityce obu mocarstw i był uzupełniany kolejnymi kompromisami, np. w sprawie podziału Afryki zachodniej lub Syjamu.

25 Fryderyk II Hohenzollern, zwany Wielkim (1712—1786) — od 1740 r. król pruski.

26 Królestwem kongresowym nazywano czasami Królestwo Polskie. Nazwa nawiązywała do kongresu wiedeńskiego, który w 1815 r. powołał ten organizm do życia. Zazwyczaj nazwa ta miała posmak ironiczny i lekceważący. W ustach Polaków nuta taka miała podkreślać niezgodę na identyfikowanie tego tworu z Polską, co niestety, w opinii europejskiej stało się, w zasadzie, faktem dokonanym w ciągu XIX w.

27 Aluzja do notorycznie złej opinii, jaką zasłużenie cieszyły się kadry urzędnicze rosyjskie napływające do Królestwa Polskiego po 1864 r. Regułą było, iż przysyłano tu ludzi tak czy inaczej skompromitowanych w innych częściach państwa. Kompromitacja ta często polegała na ujawnieniu daleko sięgającej niekompetencji i ignorancji, ale jeszcze częściej na, ocierającej się o kryminał, nieuczciwości.

28 Wpływy niemieckie w Rosji polegały przede wszystkim na wyjątkowej pozycji, jaką niezmiennie cieszyli się w tym kraju Niemcy. Stanowili oni nie więcej niż 1% ludności państwa, ale w drugiej połowie XIX w. odsetek stanowisk wyższego i średniego szczebla obsadzonych w różnych sferach życia państwowego Rosji właśnie przez Niemców wahał się od 40 aż do 75—80%. Niemiecka była od XVIII w. dynastia używająca nazwiska Romanów. Więzy z dynastiami niemieckimi były stale wzmacniane i odnawiane przez małżeństwa monarchów, członków dynastii i najwyższej arystokracji. Ostatnim tego przykładem był w 1894 r. związek Mikołaja II z księżniczką Hessen-Darmstadt — Alicją, która, pod prawosławnym imieniem Aleksandry Fiodorowny, panowała aż do 1917 r. jako ostatnia carowa. Zniemczony był niemal całkowicie dwór carski, dyplomacja, wyższe kadry wojska, a szczególnie policji i żandarmerii, ogromny udział mieli też Niemcy w administracji cywilnej najwyższych szczebli. Tylko w nieznacznej części kadry te napływały wprost z Niemiec. Większość stanowili tzw. Niemcy bałtyccy, wywodzący się zwłaszcza z niemieckiej szlachty trzech nadbałtyckich guberni (baronowie kurlandzcy). Dochodziła do tego mocna pozycja kapitału niemieckiego w przemyśle, a zwłaszcza handlu rosyjskim.

II. POCZĄTKI NOWEJ POLITYKI POLSKIEJ

Zdarza się czytać u nas polemiki na temat, kto pierwszy wymówił w ostatnich czasach wyraz „niepodległość", który obóz pierwszy powiedział głośno, że chce niepodległości. Jest to spór dziecinny, niedorzeczny...
Niepodległość nie dlatego mamy, że ktoś powiedział głośno, iż jej chce, jeno dlatego, że byli ludzie zmierzający planowo do jej odzyskania, orientujący się mniej więcej w warunkach do tego niezbędnych i umiejący te warunki dla postawionego sobie celu wyzyskać.

Zadowalać się chceniem może przeciętny obywatel kraju nie działający politycznie, ludzie wszakże mający pretensję do kierowania losami narodu muszą wiedzieć nie tylko, co chcą mieć, ale co mają robić, jaką drogą dojść do upragnionego celu. Programy chceń — to tylko jałowe, puste hasła.

Grzeszył takimi programami nawet obóz, do którego sam należałem. Za błąd uważałem i sprzeciwiałem się temu, gdy w programie, nakreślonym z poczuciem odpowiedzialności (Program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim. Rok 1903),1 postawiono jako cel dążeń obozu niepodległości Polski, nie umiejąc wskazać dróg, które mają do niej doprowadzić. Uczyniono to

ze względów polityczno-wychowawczych. Uważałem i uważam, że do wychowania myśli politycznej służyć winny książki, wykłady; programy zaś oficjalne, gdy wskazują cele, winny obok nich wskazywać środki.

Zresztą osiągnięciu celu nie zawsze pomaga głośne jego zawczasu deklarowanie.
Nigdy nie było takiej chwili w naszych dziejach porozbiorowych, żeby nie było ludzi chcących niepodległości. Nawet w okresie popowstaniowym, w okresie ogólnego przygnębienia i upadku nadziei, ideę niepodległości w głębi duszy pielęgnował każdy Polak mający świadomość narodową i politycznie nie wynarodowiony. Co prawda, nie śmiał myśleć o niej jako o rzeczy realnej. Żywioły czynne politycznie ograniczały swe zadania do spraw miejscowych każdego z trzech zaborów, poruszanie zaś sprawy zjednoczenia i niepodległości Ojczyzny uważały przeważnie za rzecz zdrożną, bo przeszkadzającą ich zabiegom.

Pamiętam, kiedy „Przegląd Wszechpolski" w roku 1895, w setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski, wyszedł z żałobną obwódką i w słowie wstępnym powiedział, że za cel swej pracy stawia odzyskanie niepodległości — bądź nie chciano tego zauważyć, bądź wzruszano ramionami, patrząc na to jako na nieodpowiedzialny, młodzieńczy wybryk.
Niepodległość jako hasło zjawia się w naszym życiu politycznym na nowo już w kilkanaście lat przed końcem ubiegłego stulecia. W roku 1886 powstaje tajna organizacja, Liga Polska, przekształcona potem, w roku 1893, na Ligę Narodową,2 stawiającą sobie w swej ustawie za cel odzyskanie niepodległości. Grupuje ona koło siebie prawie wyłącznie żywioły młode, wstępujące dopiero w życie lub do tego się przygotowujące; przeciwstawiały się one z jednej strony tzw. polityce ugodowej, z drugiej — międzynarodowemu socjalizmowi, mającemu naówczas silny wpływ wśród młodych pokoleń. Z tych to młodych kół wyszły naówczas manifestacje narodowe w Warszawie ku upamiętnieniu historycznych rocznic 3 maja 1891 i 17 kwietnia 1894 roku. Sam byłem inicjatorem i kierownikiem pierwszej z tych manifestacji3 i pamiętam jak sfery poważne, kierownicze w kraju były nimi zastraszone. Nie mogły się one opędzić analogiom z tym, co poprzedzało rok 1863, i bały się podobnego dalszego ciągu. Jednakże dalszy ciąg był całkiem inny...

Te młode koła były dziećmi epoki względnie trzeźwej, społeczeństwa przekształcającego się w kierunku nowożytnym, miały zaczątki rozumienia rzeczywistości polskiej i miały wśród siebie człowieka o dziesiątek lat od swych współpracowników starszego, który tę rzeczywistość ogromnie jasno widział i o Polsce szerszą, niż ktokolwiek wówczas, wiedzę posiadał. Był nim nieżyjący od lat kilkunastu publicysta, Jan Popławski. Był to duchowy ojciec nowoczesnej polityki polskiej. Pod jego wpływem myśl tego nowego pokolenia skierowała się do zagadnień bieżących bytu narodowego, do ujmowania ich z punktu widzenia całości sprawy polskiej, do szukania w położeniu współczesnym Polski i w rozwoju politycznej sytuacji Europy dróg ku odbudowaniu państwa polskiego.

Ten kierunek myśli młodszego pokolenia wyraził się w założeniu „Przeglądu Wszechpolskiego",a pisma, które postawiło sobie za zadanie jednoczenie myśli politycznej trzech dzielnic Polski, zwracanie jej ku sprawie polskiej jako całości oraz kształcenie jej, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie cenzura zmuszała prasę do milczenia w zakresie zagadnień polityki polskiej i dokąd „Przegląd" dochodził drogą kontrabandy.
Pomimo krótkiego okresu swego istnienia (1895—1905) „Przegląd Wszechpolski" wywarł decydujący wpływ na ukształtowanie nowoczesnej polskiej myśli politycznej.

Wychowało się na nim we wszystkich trzech dzielnicach całe pokolenie ludzi umiejących myśleć politycznie nie tylko o sprawach tego czy innego zaboru, ale o sprawie polskiej jako całości, ludzi, którzy wiedzieli dużo o całej Polsce i między sobą rozumieli się tak, jak synowie jednego narodu

rozumieć się powinni. Myśl wszystkich tych ludzi była skierowana ku zjednoczeniu politycznemu ojczyzny, ku odbudowaniu własnego państwa. Gdyby dzisiejsi polemiści piszący o początkach polityki „niepodległościowej" — że użyję ich ciężkiego przymiotnika4 — umieli uczciwie i inteligentnie przestudiować dziesięć roczników „Przeglądu Wszechpolskiego", wielu sporów by uniknęli i wiele fałszów nie ujrzałoby światła dziennego.

Początki rzucającego hasło niepodległości ruchu narodowego wśród młodszych pokoleń, datujące się, jak to wspomniałem, od roku 1886, wywarły swój wpływ i na obóz socjalistyczny. Tam jedni, kierowani współzawodnictwem w walce o dusze młodego pokolenia i mas robotniczych, inni dlatego, że się w nich obudziły zgłuszone aspiracje polskie, postanowili połączyć socjalizm z patriotyzmem polskim. Stąd na jakieś osiem lat przed końcem stulecia powstała Polska Partia Socjalistyczna,5 występująca z programem niepodległej Polski socjalistycznej, którą ma dać powstanie, będące zarazem walką o niepodległość i rewolucję społeczną. Organem tej myśli był „Przedświt" londyński.6

Rozwijano ją w dwóch kierunkach: w artykułach na pół wojskowych, wykazujących możliwość ruchu zbrojnego, próbujących formułować jego strategię, i w artykułach politycznych, czerpiących pełną garścią z literatury emigracyjnej pierwszej połowy zeszłego stulecia, z jej kierunków. Był w tym anachronizm, robiło to często wrażenie przedrukowywania starych szpargałów; była kombinacja zamkniętej już przeszłości z nie otwartą jeszcze i nie wiadomo czy mającą się kiedykolwiek otworzyć przyszłością. Pomiędzy jedną a drugą była pustka, bo nie rozumiano współczesnej rzeczywistości i nie umiano stanąć na jej gruncie. Widoczne było, że nie umiano wykonać pracy myśli, która by z hasła niepodległości zrobiła z czasem program realny.

Niemniej przeto ruch ten miał duże znaczenie dla przyszłości. Wywierał on silny wpływ na młode umysły, na młodzież zwłaszcza z wschodnich ziem Polski, bardziej oddaloną od europejskiego sposobu myślenia, więcej zbliżoną w swej psychologii do młodzieży rosyjskiej, bardziej prymitywną, bujniejszą temperamentami, mniej przywiązaną do nowoczesnego życia kulturalnego, skłonniejszą do wystawiania się na osobiste niebezpieczeństwo i szukającą łatwych, prostych rozwiązań dla kwestii trudnych i skomplikowanych. Trafiał on do jej tradycyjnych instynktów, dając jej niejako ideę polską, i do nowych, w zetknięciu z Rosją wytworzonych potrzeb jej duszy, dając jej rewolucję społeczną. Dla sprawy polskiej przedstawiał on raczej poważne niebezpieczeństwo, nie tylko przez swą rewolucyjność i hasła walki społecznej, rozbijając naród wewnątrz, ale także — i to przede wszyskim dlatego, że ruchy takie, nie oparte na rozumieniu współczesnej rzeczywistości, idą naprzód jak człowiek z zawiązanymi oczyma, łatwo dają się użyć do celów wręcz przeciwnych ich założeniom, stają się narzędziem w obcych rękach.

Tym dwu obozom, na które dzieliły się u nas na przełomie dwóch stuleci czynne politycznie żywioły młodszego pokolenia, sądzona była rola obozów przyszłości, stojących przeciw sobie w chwili, gdy sprawa polska weszła na drogę prowadzącą do jej rozstrzygnięcia. Tak musiało być nie tylko dlatego, że obejmowały one lwią część młodszego pokolenia, ale także — i to przede wszystkim — dlatego, że myśl ich operowała nie w sprawach tej czy innej dzielnicy, ale w sprawach Polski. Inne, poważne naówczas stronnictwa w sprawach Polski jako całości nie miały wiele do powiedzenia, rozwiązanie kwestii polskiej zaskoczyło ich myśl nieprzygotowaną, zastało je niezdolnymi do odegrania ważniejszej roli. Rozwijający się zaś naówczas młody ruch ludowy, czyniący szybkie podboje wśród mas włościańskich, znajdował się jeszcze w stadium walki wyłącznie społecznej, klasowej i nie wybiegał dążeniami swymi w dziedzinę zagadnień szerszych, obejmujących przyszłość całej ojczyzny.

a „Przegląd Wszechpolski", założony przeze mnie we Lwowie w roku 1895, od początku 1896

pozostawał pod wspólną redakcją Jana Popławskiego i moją; w latach 1898—1900 redagował go sam Popławski, w roku 1901 przeszedł pod moją redakcję, pod którą pozostał do końca (1905). W roku 1902 został przeniesiony do Krakowa.

1 Program ten, zwany październikowym, został opublikowany pt. Program Stronnictwa Demokratyczne-Narodowego w zaborze rosyjskim w numerze 10 (październikowym) z 1903 r. „Przeglądu Wszechpolskiego" (str. 721—758). Jednocześnie i pod identycznym tytułem wydano jego tekst w formie broszury drukowanej w Krakowie. Był on dziełem przede wszystkim samego Dmowskiego i uchodzi za punkt zwrotny w dziejach Narodowej Demokracji.

2 Inicjatorem i organizatorem tej przemiany dokonanej w kwietniu 1893 r. był Roman Dmowski wespół z Janem Ludwikiem Popławskim. Poza nimi do władz nowej Ligi Narodowej weszli: Józef Hłasko, Władysław Jabłonowski, Józef Kamiński, Wacław Męczkowski, Karol Raczkowski i Zygmunt Wasilewski.

3 Dmowski uniknął chwilowo aresztowania, a nawet wyjechał za granicę. Został aresztowany dopiero 10 sierpnia 1892 r. na stacji granicznej, gdy wracał z Paryża do Warszawy. Do stycznia 1893 r. był więziony w Cytadeli warszawskiej, którą opuścił za kaucją. Pozostawał jednak pod nadzorem policyjnym aż do wyroku sądowego z listopada 1893 r. zabraniającego mu pobytu w granicach Królestwa Polskiego, a także w obu stolicach Rosji. Zamieszkał więc w Mitawie, a stamtąd w lutym 1895 r. przeniósł się do Lwowa.

4 Aluzja do znanej uzurpacji polegającej na zarezerwowaniu miana „niepodległościowy" tylko dla tych kierunków, które walkę o niepodległość Polski identyfikowały i zawężały do walki dosłownej, tj. zbrojnej. Narodowa Demokracja, odrzuciwszy insurekcyjne tradycje, spotkała się z nielojalnym zarzutem, jakoby ipso facto odrzuciła niepodległość jako cel ostateczny swych działań. Trzeba dodać, że z czasem nurt narodowo-demokratyczny przejął tę metodę polemiczną rezerwując z kolei przymiotnik „narodowy" wyłącznie dla swych adherentów.

5 Zazwyczaj za moment powstania Polskiej Partii Socjalistycznej uznaje się obrady tzw. zjazdu paryskiego. Odbył się on w dniach 17—21 listopada 1892 r. z inicjatywy Stanisława Mendelsona, a obradował pod przewodnictwem Bolesława Limanowskiego. Organizowanie partii w zaborze rosyjskim zaczęło się od roku następnego, tj. 1893. W zaborach pruskim i austriackim socjaliści polscy zorganizowani byli już wcześniej, ale w ramach tamtejszych partii socjaldemokratycznych — niemieckiej i austriackiej.

6 Czasopismo założone przez Stanisława Mendelsona i Szymona Diksztajna (lub Dicksteina) wychodziło od 1881 r. kolejno w: Genewie, Lipsku, Londynie i Paryżu, a od 1901 r. w Krakowie. Od tego też momentu (pod redakcją Władysława Gumplowicza) było organem PPS.

III. SKONKRETYZOWANIE CELU

Trudność kwestii polskiej tkwiła nie tylko w tym, że odbudowanie państwa polskiego miało przeciw

sobie trzy zainteresowane mocarstwa, ale także i w tym, że nie wiadomo było, co można i co należy uważać za Polskę w dziewiętnastym i dwudziestym stuleciu.
Gdyby był istniał jakiś trybunał międzynarodowy, który by mógł w sprawie naszej wyrok wydać, i gdyby miał siłę do wykonania tego wyroku; gdyby ten trybunał był wezwał Polaków, żeby przedstawili swą sprawę, powiedzieli czego żądają, znaleźlibyśmy się w wielkim kłopocie. Trzeba by było powiedzieć nie tylko, że się żąda niepodległości, ale na jakim obszarze, w jakich granicach chce się mieć państwo polskie.

Okazałoby się, że Polacy do odpowiedzi na to pytanie nie są wcale przygotowani.
Wielu by odpowiedziało, że żądają przywrócenia granic z 1772 roku.1 Mniejsza już o to, iż wskazano by im, że granice te obejmowały ziemie ciążące handlowo bądź ku Odessie, bądź ku Rydze — ku portom, o które Rzeczpospolita szlachecka, ignorująca interesy handlowe, nie dbała2 i do których nie możemy mieć żadnej pretensji. Mniejsza także, iż granica z Niemcami byłaby bardzo nienormalna (co prawda i dziś ona bardzo normalna nie jest) i niebezpieczna, że wreszcie oznaczałoby to pozostawienie w rękach niemieckich polskiego Śląska3 — groźnej placówki wrzynającej się głęboko w ziemie polskie. Ale co by odpowiedzieli, gdyby zapytano, jak sobie wyobrażają funkcjonowanie parlamentu polskiego przy istnieniu państwa na tym obszarze i z tym składem ludności?... Bo przecie w dzisiejszych czasach nie można było myśleć o odbudowaniu Polski z konstytucją XVIII wieku.

Znalazłoby się wielu — boć się przecie później znaleźli — którzy by odpowiedzieli, że ta Polska nie będzie miała parlamentu centralnego, bo się będzie składała ze sfederowanych krajów, z których każdy sam się będzie rządził. Dosyć popatrzeć na dzisiejsze postępowanie Litwinów i Rusinów, żeby sobie przedstawić, jak by wyglądała taka federacja, i przewidzieć, jak długo by istniała.

Zresztą trzeba było nic nie rozumieć z ewolucji Europy XIX stulecia i położenia, w jakim na jej skutek znalazła się Austria, żeby myśleć o tworzeniu państwa różnonarodowego, jak Niemcy mówią: Nationalitätenstaat4, w dzisiejszych czasach. Tylko wrogowie Polski, Niemcy, mogli przez pewien czas o takim projekcie państwa polskiego mówić. Jeżeli w Polsce podczas wielkiej wojny i po wojnie byli ludzie, którzy podobne projekty piastowali i nawet na zewnątrz z nimi występowali, to tylko świadczy, do jakiego stopnia nie przemyśleli sprawy polskiej, nie byli w umysłach swoich przygotowani do konkretnego jej rozwiązania.

Byłoby również wielu, którzy by wystąpili z żądaniem państwa niepodległego na obszarze Polski etnograficznej. Pokazano by im wtedy mapę i przekonano by ich, że Polska etnograficzna, tj. złożona wyłącznie z okręgów, w których ludność językowo polska liczebnie przeważa, nie stanowi nawet jednego ciągłego obszaru, że w pewnych miejscach rysunek jej wytworzyłby wprost koronkę, że zatem ściśle etnograficzna granica, jako granica państwa, okazuje się niemożliwa. Zaproponowano by im niezawodnie wyrównanie tej granicy z pozostawieniem wielkiej liczby Polaków, nawet w zwartych masach żyjących poza granicami państwa. I niezawodnie znalazłoby się sporo takich, co by i to przyjęli, co by się zgodzili na najmniejszą nawet Polskę, byle miała tytuł niepodległej.

Wielu byłoby takich, którym w głowie nigdy nie postało, że to byłby tylko tytuł, że taka miniaturowa Polska, położona obok wielkich Niemiec, będzie siedziała pod ich butem, jednego kroku niezdolna zrobić, który by się Niemcom nie podobał. Przecie niemało było u nas ludzi, którzy się uważali za polityków, a którzy znajdowali się jeszcze w tym stadium politycznego myślenia, w którym niepodległość państwowa wyraża się tylko w oznakach zewnętrznych, w orle jednogłowym na sztandarach i gmachach państwowych, w widoku maszerujących polskich żołnierzy, a dla niektórych — przede wszystkim w tym, że oni byliby dygnitarzami państwowymi.

Znaleźliby się w sporej liczbie i tacy — boć znaleźli się później w dobie wojennej — których nie odstraszałoby wcale to, że mała, słaba Polska będzie wisiała przy wielkich, potężnych Niemcach; którzy nie śmieliby nawet pomyśleć o Polsce naprawdę niezawisłej, mogącej się obyć bez opieki jednego z sąsiadów i odgrywającej samodzielną rolę w Europie; dla których myśl o takiej Polsce była fantazją, szaleństwem...
Gdybyśmy dalej poszukali, to znaleźlibyśmy jeszcze innych, którzy by z innymi projektami granic Polski wystąpili, którzy by zrzekli się Poznania na rzecz Niemiec, Lwowa na rzecz niepodległej Ukrainy itd.

Słowem trybunał, który by chciał na początku obecnego stulecia rozstrzygnąć sprawę polską, dowiedziałby się przede wszystkim, że Polacy sami nie wiedzą, co to jest Polska, że nie umieją jej granic zakreślić. A trudno przecież wydać wyrok przysądzający komuś jego własność, gdy on sam nie wie, gdzie ta własność się zaczyna, a gdzie się kończy.
Dopóki też nie wyjaśniliśmy sobie tej sprawy, nie odpowiedzieli na pytanie, co to jest Polska XX wieku, w jakich granicach chcemy mieć państwo polskie, dopóty niepodległość pozostawała w naszych umysłach abstrakcją i dopóty nie można było mówić, że na serio do niej dążymy.

A kto szukał tej odpowiedzi, kto pracował poważnie nad wykreśleniem sobie na mapie granic Polski, odpowiadających faktycznemu stanowi sił narodu, takiej Polski, która by naprawdę mogła być Polską, niezawisłym i silnym państwem polskim? Tym zajmowali się jedynie ludzie grupujący się koło „Przeglądu Wszechpolskiego", a postępy tej pracy znajdowały odbicie w samym piśmie. Program terytorialny Polski, z którym wystąpił podczas wojny Komitet Narodowy w Paryżu5 i delegacja polska na konferencji pokojowej — to nie była improwizacja, ale owoc pracy całego życia ludzi, którzy żyli myślą o odbudowaniu państwa i temu celowi życie poświęcili. Jeżeli ten program się ostał — z wyjątkiem punktów, na których przegraliśmy sprawę w walce z przeciwieństwami zewnętrznymi — jeżeli wszelkie pomysły ze strony polskiej przeciwstawienia mu czegoś innego poszły ad acta, to dlatego właśnie, że to były niedojrzałe, nieprzetrawione pomysły, improwizacje ludzi, którzy nigdy poważnie o przyszłej Polsce nie myśleli, gdy on był wynikiem rzetelnej, długo zdobywanej wiedzy o Polsce i gruntownego jej przemyślenia.

Dla zrozumienia całej polityki polskiej podczas wojny europejskiej konieczną jest rzeczą w ten właśnie program terytorialny głębiej się wmyślić, dowiedzieć się, z jakich założeń wyrósł, jakie względy w szczegółach go podyktowały. Dopiero znając dobrze i rozumiejąc należycie konkretny cel, do którego ta polityka dążyła, można ocenić drogi, jakie wybierała, by dojść do celu. Wtedy dopiero można zrozumieć, że polityka polska, która losy sprawy polskiej związała ze zwycięstwem państw ententy i która doprowadziła do odbudowania Polski traktatem wersalskim, wynikała z jasnego, z góry nakreślonego planu, że nie zmieniała celów od wypadku do wypadku, że szła po swej linii bez wahań, że była logiczną, konsekwentną całością, i to nie tylko podczas wojny i konferencji pokojowej, ale już na długi szereg lat przed wybuchem wojny.

Pojęcie państwa polskiego, któreśmy chcieli na nowo zbudować, musiało wyjść z jednej strony z oceny wartości i sił narodu polskiego, z drugiej — z oceny położenia geograficznego kraju i warunków zewnętrznych, w jakich się to państwo znajdzie.
Wartości narodu nie mierzy się wyłącznie jego stanem w danej chwili, w danym, jednym pokoleniu. Stan ten może być przejściowy, pokolenie z tych czy innych przyczyn wyjątkowo liche. Historia wszystkich narodów uczy nas, jak często po pokoleniach marnych, moralnie słabych, niedołężnych przychodziły pokolenia dzielne, z szerokimi aspiracjami, które wielkich dzieł dokonywały.

Naród trzeba brać jako całość, w ciągu całych jego dziejów — to dopiero może dać istotne pojęcie o

jego wartości.

Cokolwiek możemy w zakresie krytyki naszej przeszłości powiedzieć, musimy stwierdzić, że nasza rola dziejowa była rolą narodu wielkiego, który dokonał wielkich dzieł historycznych. Zaczął on od stworzenia silnego państwa, które położyło tamę wschodnim podbojom największej potęgi średniowiecznej — Cesarstwa6, powstrzymał postępy kultury niemieckiej na wschodzie Europy i wytworzył własną cywilizację, na łacińskich opartą podstawach; w następstwie zagrodził drogę zalewowi Europy ze wschodu i zaszczepił cywilizację zachodnią na rozległych obszarach wschodnich; wreszcie nawet po upadku państwa wykazał ogromne bogactwo duchowe i wydał z siebie jedną z największych poezji świata.

Do narodów wielkich, twórczych politycznie i cywilizacyjnie, nie stosuje się tej miary, co do drobnych narodków, dążących do emancypacji politycznej; ich obszaru narodowego nie utożsamia się z obszarem etnograficznym, językowym. Wystarczy porównanie mapy politycznej Europy z mapą etnograficzną. Świeżo pokój wersalski zwrócił Francji Alzację7, która przecie nie jest ziemią etnograficznie francuską, ale cywilizacyjnie, moralnie należy do obszaru narodowego francuskiego.

Niestety, nasza Alzacja jest większa od naszego obszaru etnograficznego i pozostawała w obcych rękach nie pięćdziesiąt lat, ale przeszło dwa, w znacznej zaś części trzy razy tyle czasu. Nie wszędzie w niej wpływ nasz był tak głęboki, jak francuski w Alzacji i — co gorsza — późniejszym jej panom udało go się w znacznej mierze wykorzenić. Geograficznie też częściej słabo się wiąże z Polską.

Niemniej przeto znaczna część ziem dawnej Rzeczypospolitej, leżących poza granicami naszego obszaru etnograficznego, pozostała częścią polskiego obszaru narodowego, w tym znaczeniu, że polskość jest tam dominującą siłą cywilizacyjną, jedyną zdolną do politycznego zorganizowania kraju, że ziemie te wreszcie geograficznie nie dadzą się z Polski wyłączyć. Naród, który politycznie i cywilizacyjnie nie zwyrodniał, który moralnie nie zmarniał, takich ziem wyrzec się nie może.

Stąd wynikał wniosek, że przyszłe państwo polskie nie mogło sięgać do granic sprzed pierwszego rozbioru, z roku 1772, ale musiało i miało prawo wyjść swymi granicami poza obszar etnograficzny polski, wyjść w takiej mierze, zakreślić sobie taki obszar państwowy, żeby odpowiadał wartości dziejowej Polski, umożliwił jej rolę polityczną i twórczość cywilizacyjną wielkiego narodu. Odegranie przez nas tej roli w przyszłości jest nie tylko dla nas potrzebne.

Dla każdego, kto choć cokolwiek rozumiał geografię polityczną Europy, musiało być jasne, że na tej ziemi, na której się kończy Europa Zachodnia i która stanowi wyjście na rozległe równiny Wschodu, nadto, jak w ostatnich czasach, położonej między dwoma wielkimi państwami, Niemcami a Rosją, miejsca na małe, słabe państewko nie ma. Tu może istnieć tylko państwo wielkie.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, co rozumiemy przez wielkie państwa, czym się one różnią od małych. Różnica ta nie sprowadza się jedynie do obszaru, ludności i zasobów gospodarczych państw. Na konferencji pokojowej w Paryżu Chiny miały miejsce wśród państw małych. Państwo wielkie — to państwo, które ma dostateczne siły i środki, dość wysoką i sprawną organizację, wreszcie myśl kierującą, zdolną objąć dość szerokie widnokręgi, ażeby polityka jego mogła wywierać wpływ nie tylko na sprawy najbliższe, bezpośrednio go dotyczące, ale brać udział w regulowaniu spraw ogólnoeuropejskich, a jak dziś, ogólnoświatowych. Państwami małymi są te, które zmuszone są ograniczać się do obrony tylko swych bezpośrednich interesów, które i w ich zakresie są od wielkich państw zależne, które często są wciągane w orbitę jednego z wielkich państw i, przy formalnej niezawisłości, mają jednak nad sobą zwierzchnią władzę. Różnicę tę wyraża termin, którego używano

nawet oficjalnie podczas organizowania konferencji pokojowej w Paryżu: państwa z interesami ogólnymi i państwa z interesami ograniczonymi (puissances aux intérêts généraux, puissances aux intérêts limités).

Świadomość tego, że Polska musi być wielkim państwem, istniała od okresu Bolesławów, który ją postawił jako potęgę, sięgającą swymi wpływami, swą interwencją daleko poza swe granice. Gdy po Krzywoustym8 okres podziałów rozłożył tę potęgę, gdy Polska łokietkowa i kazimierzowa wyszła z niego znacznie mniejsza, z gorszymi granicami, ta sama świadomość zrodziła politykę, która dała unię z Litwą9 i powrót do wielkiej, mocarstwowej roli. Ta świadomość nigdy potem całkiem nie zanikła; poszło naprzód związanie w jedną całość rozległych obszarów państwa, połączone z wielkim dziełem cywilizacyjnym, ale wewnętrzna ewolucja polityczna Rzeczpospolitej szlacheckiej uwsteczniła państwo społecznie i gospodarczo, osłabiła niepomiernie jego organizację, odebrała szersze widnokręgi myśli kierującej.

Pomimo rozpaczliwych wysiłków zjawiających się od czasu do czasu jednostek, które chciały w ojczyźnie mieć potęgę, chciały zachować jej dawną rolę w stosunku do sąsiadów, Rzeczpospolita, przy rozległym swym obszarze, przy znacznej liczbie ludności, została państwem nie wywierającym żadnego wpływu na to, co się naokoło niej działo, państwem małym. I dlatego znikła z karty Europy. Bo na tej ziemi, na której się rozsiadła, miejsca na małe państwo nie było.

Kto tedy myślał naprawdę o odzyskaniu niepodległości i kto rozumiał, co to jest niepodległość, ten musiał myśleć o odbudowaniu Polski w takich warunkach, z takim obszarem, żeby mogła stać się państwem silnym, od sąsiadów niezależnym, zdolnym do wielkopaństwowej polityki.

Te słowa można dziś pisać i nie wywoływać wzruszenia ramionami u czytelników. Gdy podobne rzeczy pisano w swoim czasie w „Przeglądzie Wszechpolskim" a, trafiały one do duszy paru tysięcy jego, przeważnie młodych, zwolenników, ale dla szeregu ogółu, zwłaszcza dla ówczesnych polityków polskich rozmaitych obozów, były one czymś niepojętym, fantastycznym... Bo istotnie mogła się wydać fantastyczną myśl budowania wielkiej, silnej Polski dla tego pokolenia, z którym naród nasz wchodził w dwudzieste stulecie; które samo miało świadomość, że nie wiedziałoby, co z nią zrobić; którego jedna część zlękłaby się tak wielkiej odpowiedzialności, inna skoczyłaby w tę Polskę śmiało, ale po to tylko, żeby znaleźć w niej żer dla swych ambicji i dla swych kieszeni, inna wreszcie — traktowałaby ją jak Kindergarten, w którym odbywa się zabawa w dorosłych ludzi.
Ale państwa nie buduje się dla jednego pokolenia i jednym pokoleniem, jak to już powiedziałem, nie mierzy się wartości narodu. Żyć myślą o odbudowaniu państwa, pracować na serio dla tego celu mogli tylko ludzie nie żyjący wyłącznie dniem dzisiejszym, moralnie nie związani zanadto ze współczesnym pokoleniem, nie budujący całych swych nadziei na tym pokoleniu.

Myśląc o Polsce silnej, istotnie niezawisłej, zarówno gospodarczo, jak politycznie, niepodobna było jej sobie wyobrazić odgrodzonej od morza nieprzerwanym pasem posiadłości niemieckich. Wprawdzie znaleźli się u nas ludzie, którzy ją sobie taką wyobrażali, którzy podczas wojny nie tylko Niemcom, ale nawet rządom państw zachodnich w imieniu Polski deklarowali, że posiadanie wybrzeża bałtyckiego i Gdańska nie jest dla niej konieczne. Krótki wszakże okres istnienia naszego odbudowanego państwa chyba nam unaocznił, jak olbrzymie znaczenie dla naszej niezawisłości i dla naszego rozwoju gospodarczego ma ten skrawek wybrzeża morskiego, który posiadamy, jak wielką trudność dla nas stanowi to, że Gdańsk nie należy całkowicie do państwa polskiego.10
Odzyskanie też naszej ziemi nadbałtyckiej, odzyskanie Pomorza i Gdańska stało się osią naszego planu odbudowania państwa.

Dla przyszłego państwa polskiego główne, podstawowe znaczenie miały ziemie etnograficznie polskie, w których prastara ludność miejscowa jest polska z języka, z tradycji, z uczuć i myśli. Celem ludzi dążących do odbudowania Polski musiało być nic z tych ziem nie uronić, nic nie pozostawić poza granicami naszego państwa. Musiało tak być nie tylko dlatego, że one przede wszystkim stanowią Polskę, nie tylko ze względu na wartość i znaczenie tych ziem samych w sobie, ale także dlatego, że od nich zależy charakter narodowy państwa, że im większy jest ich obszar, im większa w państwie liczba tej ludności rdzennie polskiej, tym mniejszą dla niego trudność stanowi ludność językowo niepolska, którą państwo w swych granicach posiadać musi. Im więcej ma ludności rdzennie polskiej, tym więcej może mieć niepolskiej. Gdyby Polska posunęła się znacznie na wschód, na ziemie językowo niepolskie, a nie objęła swymi granicami na zachodzie ziem rdzennie polskich, przestałaby być państwem narodowym i — zważywszy ewolucję polityczną Europy, o której była wyżej mowa — wkrótce przestałaby w ogóle być państwem.

Te ziemie rdzennie polskie to były: Królestwo kongresowe z częścią tzw. Kraju Zabranego,11 Galicja12 Zachodnia, Poznańskie,13 Prusy Zachodnie,14 Warmia,15 obok tego zaś oba Śląski — Górny Śląsk pruski i Księstwo Cieszyńskie16, wreszcie językowo polskie Mazury w Prusach Wschodnich,17 które włączone do państwa polskiego w jednym pokoleniu całkowicie by się z resztą narodu zespoliły.

Otóż, jeżeli o Królestwie kongresowym i zachodniej Galicji można było powiedzieć, że od rozbiorów zostały w polskości swej nienaruszone, jeżeli przy najskromniej nawet, z największą rezygnacją kreślonym planie państwa polskiego nie było ono bez tych ziem do pomyślenia — to na ziemiach należących do Prus kolonizacja niemiecka, przez rząd ogromnym kosztem prowadzona i wszelkimi sposobami popierana, zrobiła już tak wielkie postępy, odsetek ludności niemieckiej, nawet w Poznańskiem, był tak znaczny, a obok tego niemiecka organizacja kraju tak głęboko sięgała w życie społeczeństwa, że wielu ludzi nie miało już odwagi myśleć o nich jako o ziemiach przyszłego państwa polskiego.

Tymczasem była to ta część naszego obszaru narodowego, z której wyszło państwo polskie i cywilizacja polska; która najdłużej ze wszystkich naszych ziem była polska i najdłużej w cywilizacji polskiej się wychowywała; najstarsza kulturą i najkulturalniejsza, z najbardziej oświeconą i najgłębiej uświadomioną narodowo masą ludności; wreszcie pod względem swej budowy społecznej najbardziej europejska, najsilniejsza — ziemia, w której, przy nikłej liczbie ludności żydowskiej, rozwinęło się i zorganizowało liczne, żywotne mieszczaństwo polskie. Była to ziemia z ludnością polską najbardziej wyćwiczoną w życiu politycznym i w walce o byt narodu, z ludnością najzdolniejszą do wykazywania czynnego patriotyzmu.

Dla przyszłej Polski strata ziem zaboru pruskiego oznaczała: l) oddalenie od Europy Zachodniej, 2) odcięcie od morza, 3) pozostawienie w rękach groźnego sąsiada głęboko wrzynającej się w obszar polski placówki śląskiej, a z nią olbrzymich bogactw w węglu i metalach, 4) niższy o wiele przeciętny poziom kultury w przyszłym państwie, 5) granicę z Niemcami, otaczającą nas nieprzerwanym półkolem, przy której bylibyśmy na ich łasce i niełasce, wreszcie 6) ogromne uszczuplenie obszaru i umniejszenie przeszło o piątą część ludności rdzennie polskiej, co musiałoby pociągnąć skurczenie się granic tak osłabionego państwa i na wschodzie.

To znaczyło, że bez ziem zaboru pruskiego nie ma Polski naprawdę niepodległej. „Głupia Polska bez Poznania" — jak mówiono po drugim rozbiorze.

A jednak groźba utraty raz na zawsze tych ziem wisiała nad nami od dłuższego czasu. Z niepokojem i

trwogą śledziliśmy postępy roboty pruskiej, która, pomimo wytrwałego, zorganizowanego oporu Polaków, ostatnimi czasy robiła coraz nowe wyłomy, coraz nowe zdobywała placówki. Głębsi znawcy położenia mówili: jeszcze pięćdziesiąt, a może tylko trzydzieści lat trwania rządów pruskich i pruskiego systemu, a będziemy złamani.
Myśmy widzieli niebezpieczeństwo nie tylko w tym systemie. Rządy pruskie walczyły z narodowością Polaków, ale będąc jednocześnie rządami agrariuszów, ochraniały interesy rolników, co dawało polskości wielką siłę gospodarczą. Koniec wszakże dominującego wpływu agrariuszów w Niemczech szybko się zbliżał, a z nim musiało nastąpić nagłe pogorszenie położenia rolników w państwie pruskim. Wtedy utrzymanie ziemi w rękach polskich stałoby się o wiele trudniejsze i zdobycze niemczyzny poszłyby w szybszym o wiele tempie.

Z utratą ziem zaboru pruskiego groziła nam utrata raz na zawsze widoków na zbudowanie silnego państwa, zdolnego stać na własnych nogach, niezawisłego od sąsiadów.
Zrozumieliśmy tedy, że odbudowanie Polski musi się zacząć od odzyskania, od wyrwania z rąk niemieckich ziem zaboru pruskiego; że wyzwolenie ich, wydobycie z niebezpieczeństwa, w jakim się znajdują, to sprawa najpilniejsza, od której cała przyszłość Polski zależy.

Z drugiej strony było widoczne dla każdego, kto znał życie tych ziem, że jeszcze w tym stanie rzeczy, jaki tam panował w początku stulecia, wyzwolone raz spod rządów pruskich otrząsną się one bardzo szybko z niemczyzny. Życie to potwierdziło: Poznań, ze względu na skład swej ludności i na ducha politycznego, który w nim panuje, jest dziś najbardziej polskim ze wszystkich większych miast naszych.

Człowiekiem, który otworzył oczy naszemu pokoleniu na znaczenie ziem zaboru pruskiego dla przyszłości Polski, który jasno widział, że bez tych ziem możemy być tylko słabym, uzależnionym od sąsiadów, stopniowo topniejącym narodkiem, w którego nieocenionych i po dziś dzień niedocenionych pismach politycznych ta myśl przewija się nieustannie — był Popławski. Do mnie już tylko należało wyciągnąć z tego założenia konsekwencje dla polityki polskiej. I to, żem postanowił pójść w tych konsekwencjach do końca, żem uczynił to wbrew wszelkim zakorzenionym w psychologii naszego społeczeństwa przesądom, wstrętom i histeriom, wbrew silnym wpływom obcym, działającym na naszą myśl polityczną, żem osiągnął to, iż wyrwanie naszych ziem zachodnich z rąk niemieckich stanęło na pierwszym miejscu w planie odbudowania Polski, że do tego celu udało mi się nagiąć naszą politykę — uważam za najlepszą rzecz, jaką w życiu zrobiłem.

Odbudowanie państwa polskiego, jak to już powiedziałem, było nieuniknione i po oderwaniu naszych ziem zachodnich od Prus inne rozwiązanie kwestii polskiej niż ustanowienie niezawisłego państwa było niemożliwe. Ale było możliwe stworzenie państwa bez tych ziem, państwa zaprzężonego z konieczności do służby potężnym Niemcom, nie mającego żadnych widoków na odzyskanie tych ziem, w których polskość byłaby w dalszym ciągu szybko likwidowana, dopóki by nie straciły one ostatecznie tytułu ziem polskich. A wtedy co?...

Nawet ludzie nie posiadający zbyt bogatej wyobraźni politycznej niech spróbują dziś — gdy mamy zjednoczoną, niepodległą Polskę — pomyśleć, jakby państwo nasze wyglądało bez Poznańskiego, Pomorza i tej części Śląska, która nam się dostała, jakie byłoby jego położenie polityczne, gospodarcze i finansowe, z jakim skutkiem odpierałoby najazd nieprzyjaciela, choćby podobny do tego, któryśmy mieli w roku 1920...
W świetle dzisiejszego położenia państwa polskiego ludzie nareszcie powinni zrozumieć całkowicie, dlaczego taką wagę przykładaliśmy do tej sprawy. Zrozumienie to ma znaczenie i dla przyszłości.

Kto się zrzekał ziem zaboru pruskiego, ten się w istocie zrzekał niepodległej Polski. Jeżelibyśmy w przyszłości z tych ziem co utracili, znaczyłoby to, że odbudowane państwo polskie zaczyna znów upadać.

Dopiero gdy w planie przyszłego państwa polskiego znalazły się wszystkie ziemie rdzennie polskie, można było myśleć o objęciu nim ziem wschodnich, które zaliczamy do naszego obszaru narodowego, a których ludność w większości nie jest z języka polska.
Ktokolwiek starał się konkretnie sobie przedstawić przyszłe państwo polskie, kto obszar ziem polskich dobrze znał i miał cokolwiek politycznej wyobraźni — nie mógł marzyć o sięgnięciu do granic 1772 roku.

Trzeba było myśleć o Polsce możliwie największej, ale tylko do tych granic, w których mogła ona zachować spójność wewnętrzną. Więcej jest warte i większą ma przyszłość państwo mniejsze, a mocno wewnątrz związane, niż rozsypujący się olbrzym. Dlatego to — jakkolwiek nie czyni się tych rzeczy z lekkim sercem, jakkolwiek bolesne jest pozostawianie poza granicami państwa ziem, na których tyle pokoleń polskich pracowało dla ojczyzny i broniło polskości do ostatniej chwili, na których pozostaje tyle, nawet w dużych skupieniach, ludności polskiej i tyle dobra polskiego — trzeba się było zrzec granicy historycznej i cofnąć ku zachodowi.

Polska historyczna miała bardzo złe granice, ale złe one były przede wszystkim dlatego, że ustrój Rzeczypospolitej szlacheckiej nie pozwalał na planową, konsekwentną politykę zewnętrzną, która by mogła osiągnąć granice lepsze. Skutkiem braku tej polityki Prusy Książęce nie tylko zachowały swe odrębne istnienie, ale połączyły się z Brandenburgią w Królestwo Pruskie,18 na wschodzie zaś, gdzie granica państwa daleko była posunięta w głąb lądu, nie umieliśmy dotrzeć do mórz i na ich brzegu mocno stanąć. Z chwilą kiedy Piotr Wielki19 złamał siłę szwedzką i usadowił się mocno na Bałtyku, a Turcję osłabił na Morzu Czarnym, kiedy Katarzyna II20 skolonizowała jego brzegi i założyła Odessę, nasza granica wschodnia stała się niemożliwa do utrzymania i znaczna część naszych ziem wschodnich została skazana na przejście w ręce Rosji.

Dlatego to, niezależnie od względów na spójność państwa, w rozumnym planie odbudowania Polski nie mogło być mowy o powrocie do dawnej granicy na wschodzie. Trzeba też było z ziem wschodnich, zwanych Krajem Zabranym, zachować tylko tę ich część, w której żywioł polski jest dostatecznie silny, ażeby ją można było zaliczać do naszego obszaru narodowego, wcielając do państwa polskiego tylko taką ilość ludności językowo niepolskiej, przy której będzie ono zdolne zachować charakter narodowego państwa polskiego.

Niestety, wpływ polski na tych ziemiach nie posuwał się w ciągu dziejów równomiernie: mamy daleko na wschodzie okręgi, gdzie polskość jest wcale silna, gdy na samej granicy Polski etnograficznej, w niektórych okręgach odsetek ludności polskiej jest słaby. Trzeba więc było względy kulturalno-polityczne skombinować z geograficzno-politycznymi. Tą drogą powstało pojęcie granicy wschodniej, nie wykreślonej wyraźnie, ale mniej więcej zbliżonej do tej, którą podczas wojny zaprojektował Komitet Narodowy w Paryżu.
Tak się już na początku stulecia konkretyzowała w naszych umysłach przyszła Polska, ta Polska, do której należało dążyć, o którą mieliśmy kiedyś walczyć.

Nikt sobie nie przedstawiał, kiedy i w jakich warunkach zjawią się widoki zrealizowania tego planu. Możliwe było, że żaden z nas tej chwili nie dożyje, jak istotnie nie dożył niejeden z tych, co brali udział w tej pracy. Aleśmy rozumieli, że nawet jeżeli jest ona bardzo daleka, trzeba wiedzieć ściśle, czego się chce, do czego się dąży. Wtedy dopiero polityka polska mogła stać się polityką celową,

działającą konsekwentnie, nie marnującą sił na rzeczy niepotrzebne, nie idącą na oślep i nie robiącą kroków wręcz przeciwnych sprawie polskiej, a pożądanych dla jej wrogów.

a W artykułach Popławskiego i moich. Sprawę odbudowania państwa ująłem był ogólnie w obszernym artykule: Rzut oka na kwestię polską w „Kwartalniku naukowo-politycznym i społecznym" (rok 1898, kwart. II), który wychodził przez krótki czas przy „Przeglądzie Wszechpolskim".

1 Tj. sprzed pierwszego rozbioru Polski.

2 Zdanie zawiera historyczne nieścisłości. Odessę założono w 1795 r., a prawa miejskie nadano jej w 1803 r. O Rygę zaś, i Inflanty w ogóle, Polska toczyła szereg bardzo ciężkich i kosztownych wojen pomiędzy rokiem 1561 a 1660. W walce ze Szwecją i Moskwą Polska bardzo świadomie zabiegała o kontrolę nad tym portem. Później nie tyle dbałości, co sił zabrakło.

3 Należy przypuszczać, że autor ma tu na myśli nie do końca zniemczone części Śląska, których w imieniu Polski domagał się w 1919 r. w Paryżu. Tak pojęty polski Śląsk obejmował większą część tzw. rejencji opolskiej (z wyłączeniem powiatów: nyskiego, grotkowskiego i części niemodlińskiego i prudnickiego) oraz skrawki rejencji wrocławskiej, tj. powiaty sycowski i namysłowski z częścią milickiego. Obszar ten łącznie obejmował 12 tys. km2 z 2,1 mln mieszkańców. Wśród nich aż 67% stanowili Polacy (wg danych spisu pruskiego z 1910 r.).

4 Nationalitätenstaat (niem.) — państwo narodowościowe, państwo wielonarodowe.

5 Mowa o Komitecie Narodowym Polskim powołanym do życia 15 sierpnia 1917 r., z siedzibą w Paryżu.

6 Mowa o Świętym Cesarstwie Rzymskim, zwanym też od XV w. Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego (łac. Sacrum Romanum Imperium Nationis Germanicae, niem. Heiliges Römisches Reich Deutscher Nation). Istniało formalnie od 962 do 1806 r. (w tradycji niemieckiej tzw. pierwsza Rzesza). Jako zwarta potęga polityczna przetrwało jedynie do połowy XIII w., a do połowy XVI w. jako pewna całość uznawana teoretycznie przez wszystkie jej części składowe.

7 Alzacja (fr. Alsace, niem. Elsass) — kraina historyczna położona między pasmem Wogezów i środkowym Renem, o pow. ok. 8,3 tys. km2. Do połowy XVII w. pozostawała w granicach Rzeszy, po 1648 r. włączona do Francji stała się obiektem rywalizacji francusko-niemieckiej. Odebrana Francji w 1871 r. stanowiła wraz z częścią Lotaryngii Kraj Rzeszy Alzację-Lotaryngię (niem. Reichsland Elsass-Lothringen) o specjalnym statusie. W 1871 r. z 1,5 mln mieszkańców tego obszaru tylko ok. 10% optowało za Francją. Jak obliczano przed 1914 r. nie więcej niż 10% mieszkańców Alzacji używało języka francuskiego na co dzień. W listopadzie 1918 r., okupowana przez wojska francuskie, powróciła do Francji na mocy traktatu wersalskiego. Jej obszar pokrywa się z obszarem dwóch departamentów Francji: Haut i Bas-Rhin.

8 Bolesław III zwany Krzywoustym (1085—1138) — od 1102 książę Polski.
9 Związek Polski z Litwą od 1385 do 1569 r. był tylko luźną unią personalną. Dopiero w 1569 r. przekształconą w unię realną, ale z zachowaniem odrębności państwowej obu członów państwa. Konstytucja z 3 maja 1791 r. formalnie zniosła odrębności państwowe Polski i Litwy, ale scalenia takiego zrealizować już nie zdołano.

10 Traktat wersalski powołał do życia twór terytorialno-polityczny — Wolne Miasto Gdańsk, o pow. 1888 km2, z ok. 350 tys. mieszkańców (w tym 10% Polaków). Suwerenność nad nim sprawowała Liga Narodów. Stanowił on część polskiego obszaru celnego, komunikacyjnego, pocztowo-telegraficznego. Polska też reprezentowała Gdańsk za granicą (służba konsularna).

11 Krajem Zabranym lub Ziemiami Zabranymi określano w Polsce obszar trzech zaborów rosyjskich z włączonym później okręgiem białostockim, czyli ziemie pomiędzy wschodnimi granicami Królestwa Polskiego a granicą Rzeczypospolitej sprzed 1772 r. Obejmowały one, w tym rozumieniu, obszar 469 tys. km2 zamieszkany w 1910 r. przez ponad 24,5 mln mieszkańców. (O liczbie Polaków na tych ziemiach patrz przypis 6 na str. 41). W rosyjskiej strukturze administracyjnej ziemie te pokrywały się z zasięgiem 9 guberni: kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, żytomierskiej, kamienieckiej i kijowskiej. Historycznie były to ziemie Litwy i Rusi. Rosjanie nazywali ten obszar Krajem Zachodnim lub zachodnimi guberniami. Pod wieloma względami był on i formalnie, i praktycznie traktowany odmiennie od reszty cesarstwa.

12 Galicja, oficjalnie zwana Królestwem Galicji i Lodomerii — kraj koronny Habsburgów o pow. ok. 79 tys. km2 i z ponad 8 mln ludności w 1910 r. Polacy stanowili jej nieznaczną większość i w zwartej masie zamieszkiwali część zachodnią (mniej więcej na zachód od linii Przemyśl—Rawa Ruska). Ukraińcy, stanowiący ok. 43% ludności, dominowali liczbowo we wschodniej części kraju, gdzie liczba Polaków nie przekraczała średnio 35% liczby mieszkańców.

13 Księstwo Poznańskie, od 1867 r. w nomenklaturze administracyjnej Prus — Prowincja Poznańska. Podzielona była na dwie rejencje: poznańską i bydgoską, o łącznej powierzchni prawie 23 tys. km2 i 2,1 mln mieszkańców w 1910 r. W tej liczbie Polacy stanowili ok. 62%.

14 Prusy Zachodnie (niem. West Preussen) — prowincja Królestwa Pruskiego. Dzieliła się na dwie rejencje: gdańską i kwidzyńską, o łącznej pow. ok. 26 tys. km2 i ludności ok. 1,7 mln w 1910 r. Przed 1914 r. oficjalne statystyki wykazywały w tej prowincji tylko niewiele ponad 600 tys. Polaków, choć katolicy stanowili połowę ludności. Były to jednak obliczenia wyraźnie zaniżone.

15 Warmia — kraina historyczna, przed 1914 r. w całości należąca do rejencji królewieckiej w Prusach Wschodnich. Jej obszar pokrywał się z obszarem czterech ówczesnych powiatów pruskich: Reszla, Olsztyna, Lidzbarku i Braniewa. Ludność niemal w całości była wyznania katolickiego, co różniło ją od reszty mieszkańców Prus Wschodnich, ale tylko w południowo-wschodniej części, tj. w powiatach olsztyńskim i reszelskim, znaczniejsze odłamy ludności posługiwały się językiem polskim.

16 Księstwo Cieszyńskie o powierzchni 2,3 tys. km2 i ludności 435 tys. w 1910 r. stanowiło wschodnią, mniejszą część śląska austriackiego. Wraz z leżącym na zachód od Odry Księstwem Opawskim (patrz przypis 47 do cz. III, rozdz. 10) stanowiło austriacki kraj koronny. W 1910 r. oficjalne statystyki wykazywały w Księstwie Cieszyńskim 234 tys. Polaków, tj. ok. 55% ogółu ludności.

17 Prusy Wschodnie (niem. Ost Preussen) — prowincja Królestwa Pruskiego. Przed 1914 r. dzieliła się na dwie rejencje: królewiecką i gąbińską o łącznej powierzchni ok. 37 tys. km2 i z ok. 2 mln mieszkańców w 1910 r. Tylko 11% ludności wyznawało katolicyzm, a językiem polskim posługiwała się ludność w powiatach południowych obu rejencji. Obszar ten nazywany bywał Mazurami.

18 Prusy Książęce — potoczna polska nazwa Księstwa Pruskiego pozostawionego, jako lenno

Rzeczpospolitej, w rękach Zakonu także po pokoju toruńskim z 1466 r. Zsekularyzowane przez wielkiego mistrza Albrechta Hohenzollerna pozostawały do 1657 r. pod panowaniem jego następców jako książąt lennych Rzeczypospolitej. Traktat welawski z 1657 r. tę zależność od Polski zniósł, a w 1618 r. Prusy Książęce przeszły pod panowanie brandenburskiej linii Hohenzollernów (za zgodą Polski). W 1701 r. elektor brandenburski koronował się w Królewcu jako „król w Prusach" (niem. König in Preussen).

19 Piotr I zwany Wielkim (1672—1725) — car rosyjski od 1682 r., w wyniku wojny północnej (lata 1700—1721) odebrał Szwecji Inflanty, Estonię i Ingrię wraz z Wyborgiem, tam też w latach 1703—1712 zbudował u ujścia Newy nową stolicę państwa — Sankt-Petersburg (Miasto św. Piotra). Mimo prób, dostępu do Morza Czarnego nie zdobył. Azow zdołał utrzymać jedynie w latach 1696—1711.

20 Katarzyna II, właściwie Zofia Augusta ks. Anhalt-Zerbst (1729—1796) — od 1762 r. carowa Rosji. W 1778 r. zbudowała Chersoń — pierwszy port Rosji nad Morzem Czarnym, a w 1783 r. anektowała Chanat Krymski przekształcając jego terytorium w gubernię taurydzką. W tymże roku założono Sewastopol, w 1792 r. oparto granicę rosyjsko-turecką o linię Dniestru i od 1795 r. rozpoczęto budowę Odessy.

IV. NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI A INTERESY PAŃSTW ROZBIORCZYCH

Ujęty konkretnie program niepodległej Polski w różny sposób zwracał się przeciw interesom trzech państw posiadających ziemie polskie.

Nie trzeba zbyt głębokiej analizy położenia i celów politycznych tych państw, ażeby zrozumieć, że zwracał się on przede wszystkim przeciw Niemcom.
Oderwanie od nich ziem polskich oznaczało dla nich: nie tylko stratę pewnej ilości kilometrów kwadratowych ziemi, i to ziemi takimi wysiłkami i takim kosztem przygotowanej do tego, żeby w krótkim czasie stała się niemiecką; nie tylko odcięcie ogniska niemieckiego, skupionego dokoła Królewca; i nie tylko, w razie odebrania Górnego Śląska stratę bogatego okręgu górniczo-przemysłowego — ale przecięcie drogi do planowanego na przyszłość dalszego posuwania się ku wschodowi, do dalszego, stopniowego pożerania ziem polskich. Odbudowanie Polski silnej z jej ziemiami zachodnimi uniemożliwiło Niemcom ciążenie nad Rosją i ekspansję na południowy wschód, ku Azji Mniejszej.

Nasz program terytorialny godził w rolę Prus w Rzeszy, całą politykę wschodnią Niemiec rozwiniętą pod hegemonią pruską, w całą wielką rolę cesarstwa, taką jaką widzieli wszyscy prawie Niemcy bez względu na odcienie polityczne.

Realizacja tego programu była możliwa tylko w razie zgniecenia potęgi niemieckiej. Wyrosła ta potęga kosztem Polski, dalszy jej wzrost oznaczał dalsze niszczenie Polski — odbudowanie Polski, nie jako słabego manekina, ale jako państwa istotnie niezawisłego, musiało być połączone z upadkiem potęgi, do jakiej Niemcy doszły.

Można powiedzieć, że program ten jeszcze silniej godził w Austrię, bo z jego urzeczywistnieniem koniec jej był nieunikniony. Dalsze istnienie Austrii, będącej już pod koniec zeszłego stulecia anachronizmem, było możliwe tylko przy oparciu o Niemcy, którym była ona potrzebna. Była ona narzędziem Niemiec do hamowania rozwoju sił mniejszych narodów Europy środkowej, przy jej pomocy te narody były wciągnięte w system niemiecki i służyły niemieckiej potędze; była potrzebnym mostem dla lądowej ekspansji niemieckiej przez Bałkany do Azji zachodniej.

Dalsze istnienie Austrii po odbudowaniu Polski i osłabieniu Niemiec było niemożliwe, bo nie miała ona na zewnątrz oparcia przeciw rozsadzającej sile swych narodów dążących do wyzwolenia się spod supremacji niemieckiej.

Dla władców drugiej połowy monarchii habsburskiej, Węgrów, odbudowanie silnej Polski, połączone z osłabieniem Niemiec, przedstawiało również wielkie niebezpieczeństwo. Zachowanie państwa węgierskiego w jego granicach historycznych,1 dalsze panowanie Madziarów nad Słowakami, Rumunami i Serbami, nad ludami, które coraz silniej ciążyły na zewnątrz, ku ośrodkom swego narodowego życia, było już możliwe tylko pod protekcją wielkiej potęgi niemieckiej, dla której wyzwolenie i zjednoczenie tych narodów było niepożądane i której Węgrzy stali się najpewniejszymi sojusznikami. Zdawali sobie Węgrzy sprawę z tego, że przy osłabieniu Niemiec i rozkładzie Austrii zredukowanie ich obszaru do Węgier etnograficznych będzie nieuniknione; rozumieli również, że dla Polski ważny będzie rozwój sił tych ludów, które przeciwstawiają się Niemcom, nie zaś panowanie nad nimi Madziarów, którym interesy dyktują sojusz z Niemcami i szukanie w nich oparcia.

Zresztą od dłuższego już czasu byłem zdania, że w sprawach polityki międzynarodowej nie należy się za wiele liczyć z państwem austro-węgierskim jako czynnikiem samodzielnym. Jak już wyżej powiedziałem, sojusz z Niemcami stał się dla Austrii czymś więcej niż sojuszem, stał się związkiem ściślejszym, uzależniającym Austrię od Niemiec. Było do przewidzenia, że gdy na porządku dziennym stanie sprawa tak doniosłego dla Niemiec znaczenia, jak sprawa polska, Austria idąca razem z Niemcami może mieć tylko zachcianki, ale wolę i siłę decyzji będą miały Niemcy i Austria będzie musiała pójść za nimi.
Stąd kwestia stanowiska Austro-Węgier wobec programu polskiego była kwestią drugorzędną. Wystarczało rozumieć stanowisko Niemiec i wiedzieć, że narzucą je one swemu podwładnemu sojusznikowi.

Nieszczęściem było, że politycy polscy w Austrii tego położenia państwa Habsburgów nie widzieli lub nie chcieli rozumieć. Inaczej rozwój polityki polskiej w początku obecnego stulecia byłby poszedł o wiele prostszą drogą i naród nasz byłby się przygotował do wielkich wypadków, które się zbliżały.

Odbudowanie Polski musiało się odbyć, z natury rzeczy, przede wszystkim kosztem terytorium należącego do państwa rosyjskiego. Rosja posiadała główną część dawnej Rzeczypospolitej — to, co pozostało przy Prusach i Austrii po kongresie wiedeńskim, na którym Aleksander I2 wziął na siebie rolę „wskrzesiciela Polski", było pod względem ilości ziemi tylko okrawkami tego obszaru.

Aleksander w swej roli nie wytrzymał, a za jego następców rząd rosyjski usiłował nie ustępować pruskiemu w niszczeniu polskości. Jednakże politycy rosyjscy zdawali sobie sprawę z tego, że kwestii polskiej tą drogą nie rozwiążą, że o zruszczeniu ziem polskich, zwłaszcza Królestwa kongresowego, nie ma mowy. O tym mogli marzyć tylko ciemni barbarzyńcy typu apuchtinowskiego.3 Rozumniejsi Rosjanie patrzyli na panowanie Rosji w Królestwie jako na czasowe tylko i myśl pozbycia się go, lub przynajmniej jego części, nie raz w polityce rosyjskiej powracała. Nawet wśród skrajnych nacjonalistów ostatniej doby, o ile nie byli zainteresowani osobiście w Polsce, tej myśli nie odrzucano,

a myślano natomiast o zagarnięciu wschodniej Galicji jako ziemi ruskiej, co w ich języku było jednoznaczne z rosyjską.

My wszakże nie tylko wschodnią Galicję, ale i znaczną część ziem leżących na wschód od Królestwa zaliczaliśmy do naszego obszaru narodowego i bez nich Polski prawdziwie niezawisłej nie uważaliśmy za możliwą. Nasz plan przyszłej Polski zwracał się tedy i przeciw ambicjom rosyjskim i wątpię, czy by się znalazło jednego Rosjanina, który by się godził na niepodległą Polskę taką, jak myśmy ją pojmowali.

Jednakże, gdyby Rosjanie byli na chłodno oceniali wewnętrzne i zewnętrzne położenie swego państwa, gdyby patrzyli na kwestię polską nie już z punktu widzenia sprawiedliwości, ale ze stanowiska czystych interesów rosyjskich, gdyby tam, gdzie nie mogli swej polityki rozumnie pojętymi interesami uzasadnić, nie byli się hipnotyzowali formułą „godności narodowej", która nie pozwala się cofać — byliby mogli zrozumieć, że na odbudowaniu takiej Polski Rosja niewiele traci, że nawet, po zrobieniu dokładnego rachunku zysków i strat, mogłoby to się okazać dla niej bardzo korzystne.

Poza niemałymi zyskami osobistymi, jakie wyciągali z Polski działający tam przedstawiciele „sprawy rosyjskiej", korzyści jej z panowania na ziemiach polskich były dość problematyczne. Rozumiemy, że posiadając kraje bałtyckie z Rygą4 i brzeg Morza Czarnego z Odessą, Rosja nie mogła się zgodzić z granicą 1772 roku, chcąc mocno stać na tych dwóch morzach, co do jej polityki należało, musiała posiadać nie tylko brzeg morski, ale i Hinterland5 Ale na co jej były ziemie w głębi lądu leżące, daleko na zachód wysunięte, których posiadanie dawało jej granicę niemożliwą do obronienia? Prawda, te ziemie zwiększały materialną potęgę państwa, ich udział w życiu państwa podnosił jego poziom gospodarczy; dawały pewien dochód skarbowi i sporo materiału ludzkiego do armii, którego zresztą w Rosji nigdy nie brakowało... Tak, ale ileż było ujemnych stron tego panowania w Polsce...

Przede wszystkim wspólnictwo z Niemcami w sprawie polskiej wzmacniało i tak za silny wpływ niemiecki w Rosji i paraliżowało swobodę ruchów jej tam, gdzie musiała występować przeciw Niemcom. Tylko wyzyskując te swoje wpływy wewnątrz Rosji, Niemcy mogli w ciągu paru dziesięcioleci poprzedzających ostatnią wojnę tak wielkie zrobić postępy w swej polityce zewnętrznej, tak paraliżować politykę Rosji i tak osłabiać jej stanowisko mocarstwowe. Najjaskrawiej wykazało się fatalne znaczenie tych wpływów podczas wielkiej wojny, kiedy spostrzeżono, że w służbie rosyjskiej jest wielu ludzi, na których lojalność nie można liczyć wtedy, gdy trzeba iść przeciw Niemcom.

Należenie Polski do państwa rosyjskiego uniemożliwiało normalny jego postęp polityczny, konieczny ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo z krajami cywilizacji zachodniej i na coraz ściślejsze stosunki z Europą. Ilekroć Rosja wchodziła na drogę rozumnych, umiarkowanych reform — czy to za Aleksandra I, czy za Aleksandra II6, czy nawet już w ostatnich czasach, w czasach ustanowienia Dumy7, zawsze się z tej drogi potem cofała, a głównym motywem reakcji był wzgląd na Polaków, obawa, że z nowych praw oni skorzystają dla wzmocnienia się i rozsadzenia państwa. Rosja zmian politycznych uniknąć nie mogła, jeno miała do wyboru drogę ewolucyjną lub rewolucyjną: obawiając się ewolucji ze względu na Polaków, została skazana na rewolucję. Jeżeli Rosja w ostatnich latach drogo zapłaciła, to kto wie, czy przede wszystkim nie zapłaciła za panowanie nad Polską.

Już w pierwszych latach obecnego stulecia, w latach poprzedzających wojnę japońską8 i idące za nią wstrząśnienie rewolucyjne9, wzmógł się ruch umysłów w Rosji, zaznaczać się zaczęła coraz silniejsza opozycja, i to ze strony żywiołów umiarkowanych i patriotycznych, przeciw systemowi rządzenia państwem. Widoczne było, że zbliża się moment, kiedy wprowadzenie ciał ustawodawczych będzie nieuniknione. Ogół w głębi Rosji nie zastanawiał się nad tym, jak po takiej reformie będzie wyglądała

rola Polaków w państwie; ale ludzie rządzący, którzy z Polską wiele mieli do czynienia i z których niejeden w swej karierze służbowej przez Polskę przechodził, rozumieli niebezpieczeństwo z tej strony i dla wielu z nich był to jeden z głównych powodów do opierania się reformie.

Zdawali sobie oni sprawę z tego, że jeżeli parlamentaryzm ma się utrwalić w Rosji, trzeba będzie stracić Polskę: że inaczej, przy różnorodnym rasowo składzie państwa, Polacy staną na czele odśrodkowych ruchów narodowych i doprowadzą Rosję stopniowo do rozkładu. Niedaleka przyszłość to okazała: kiedy w drugiej Dumie Polacy wystąpili z wnioskiem autonomii Królestwa Polskiego,10 zaraz w parlamencie rosyjskim zorganizowało się parę innych autonomicznych grup narodowych. Usiłowano sparaliżować akcję polską przez zaprowadzenie w Królestwie na całe lata stanu wyjątkowego11 i przez okrojenie liczebne jego przedstawicielstwa,12 ale ludzie mający pewną wiedzę polityczną zdawali sobie sprawę z tego, że takie środki na długo nie starczą. I myśl pożegnania się z panowaniem w Królestwie znów powracać zaczęła.

Ci Rosjanie, którzy rozumieli, że w Rosji samowładztwo i rządy policyjne długo utrzymać się nie dadzą — a takich było coraz więcej — musieli byli stopniowo dochodzić do rozumienia, że nie da się utrzymać także i panowania rosyjskiego w Polsce. Chodziłoby tylko o to, co należało rozumieć przez Polskę. Tu myśl rosyjska u ogromnej większości poszła w kierunku minimum. Nawet Królestwa kongresowego było za wiele — trzeba było odciąć gubernię chełmską.13

Aczkolwiek zdawano sobie sprawę z tego, że Rosja i w Kraju Zabranym ma za wiele Polaków, ażeby móc sobie z nimi poradzić, ażeby móc ten kraj uważać za rosyjski — nie wahano się myśleć o przyłączeniu takiej „ziemi rosyjskiej", jak owa gubernia chełmska, a nawet myślano o aneksji wschodniej Galicji, z jej znaczną liczbą ludności polskiej, nowej, nie nagiętej do rosyjskich form rządzenia, a nadto z gniazdem ukrainizmu, który dla Rosji jest o wiele niebezpieczniejszy niż dla Polski.

Wielu było Rosjan, którzy myśląc o możliwości utraty Królestwa, woleli, żeby przeszło ono pod panowanie niemieckie, niż żeby powstała niepodległa Polska. Nie zastanawiali się nad tym, że zwiększenie tym sposobem potęgi zajętej niszczeniem mocarstwowego stanowiska Rosji byłoby dla niej wprost fatalne. Tego rodzaju koncepcje świadczyły najlepiej, jak myśl rosyjska w stosunku do sprawy polskiej urabiała się pod wpływami niemieckimi. Na pocieszenie swoje mogli mieć Rosjanie tylko to, że myśl polską w stosunku do Rosji urabiały także w znacznej mierze wpływy niemieckie.

Ci Rosjanie, z którymi można było poważnie dyskutować sprawę niepodległej Polski, wyrażali zwykle obawę, że ta Polska może w przyszłości wespół z Niemcami zwrócić się przeciwko Rosji. Obawa ta nie była wcale płonna. Bo gdyby Polska była odbudowana w tak szczupłych granicach, jak oni to sobie przedstawiali, nie mogłaby być w pełni niezawisłym państwem, musiałaby zostać wasalem Niemiec, a wtedy — czy by chciała, czy nie chciała — musiałaby im służyć do walki z Rosją.

Tylko Polska silna, a więc z dość znacznym obszarem i odpowiednią liczbą ludności, mogła stać się prawdziwie niezależną, a będąc niezależną nie poszłaby na służbę interesom niemieckim, czy to przeciw Rosji, czy przeciw komukolwiek. I dla Rosji tedy lepiej, żeby państwo polskie było silne, żeby nie było małym państewkiem.

Dla państwa z niezmierzonymi obszarami Rosji kilka czy nawet kilkanaście powiatów na zachodzie, i to powiatów nie posiadających żadnych szczególnych bogactw, nie ma poważnego znaczenia. Ale dla Polski, tak zmniejszonej w porównaniu ze swym obszarem historycznym, a położonej w sąsiedztwie Niemiec, dla Polski, będącej nadto krajem mocno przeludnionym, każda piędź ziemi ma znaczenie

ogromne.

Tak się przedstawiał właściwie stosunek naszego programu terytorialnego do interesów Rosji. Musieliśmy walczyć z polityką rosyjską względem Polski, ale nasz cel — odbudowanie Polski — w istotne interesy Rosji nie godził, a przy głębszym zanalizowaniu sprawy był dla niej właściwie korzystny.

Istniała tedy głęboka różnica w stosunku naszego programu do interesów Niemiec i Austrii z jednej strony, z drugiej zaś — do interesów Rosji. I różnica naszej polityki w stosunku do tych dwóch państw i narodów nie była dyktowana jedynie względami strategii politycznej, względami chwili, ale wypływała z założeń głębszych i trwalszych, które i w przyszłości niemałą rolę w polityce polskiej odegrają.

1 Granice te ukształtowane zostały w X—XII w., a przywrócone po ugodzie austriacko-węgierskiej z 1867 r. Często nazywa się je granicami Korony św. Stefana. Obejmowały wszystkie ziemie w łuku Karpat — od Dunaju w okolicach przełomu zwanego Żelaznymi Wrotami na wschodzie, po Dunaj na zachód od Bratysławy (węg. Pozsony, niem. Presburg). Od XII w. z Węgrami związana była Chorwacja, co dawało państwu dostęp do Adriatyku na odcinku od Rijeki po Dalmację. Po 1867 r. granica zachodnia z Austrią biegła wzdłuż rzeki Litawy (niem. Leitha, węg. Lajta). Węgry w tych granicach obejmowały 325 tys. km2 i ok. 21 mln ludności w 1910 r. W tej ostatniej liczbie, według oficjalnych, zaniżonych statystyk węgierskich, ludność niewęgierska stanowiła aż 55%.

2 Aleksander I (1777—1825) — od 1801 r. car rosyjski.

3 Aleksandr Lwowicz Apuchtin (1822—1904) — w latach 1879—1897 kurator warszawskiego okręgu szkolnego, nadzorował całe szkolnictwo elementarne i średnie na obszarze Królestwa Polskiego. Jego rusyfikatorskie pomysły, zabiegi i rygory stały się synonimem całej antypolskiej polityki caratu po zdławieniu powstania styczniowego; lata jego urzędowania nazwano „nocą apuchtinowską".

4 Krajem Bałtyckim lub Krajem Nadbałtyckim (ros. Pribałtijskij Kraj) nazywano przed 1914 r. w Rosji obszar stanowiący dziś terytorium Estonii i Łotwy, a wówczas podzielony na trzy gubernie. (Szczegółowe dane — patrz przypis 11 na str. 192 oraz 12, 13 i 14 na str. 345—346). Gubernie te nie stanowiły żadnej wydzielonej jednostki w systemie administracyjnym Rosji, choć miały bardzo wyraźną specyfikę i często były traktowane łącznie. Powodem była dominacja w nich szlachty i mieszczaństwa niemieckiego.

5 Hinterland (niem.) — zaplecze terytorialne, wnętrze kraju, interior.

6 Aleksander II (1818—1881) — od 1855 r. car rosyjski; reformy, o których Dmowski wspomina, były to przede wszystkim: chłopska, samorządowa, sądownicza i militarna.

7 Duma Państwowa (roś. Grażdanskaja Duma) — parlament rosyjski funkcjonujący w latach 1906—1917, a ustanowiony mocą tzw. manifestu październikowego Mikołaja II z 1905 r.

8 Wojna rosyjsko-japońska trwała od 10 lutego 1904 do 5 września 1905 r.

9 Mowa o rewolucji 1905—1907 r., zwanej też pierwszą rewolucją rosyjską.

10 Duma drugiej kadencji (zwana też II Dumą) obradowała od 5 marca do 16 czerwca 1907 r. Koło Polskie, skupiające posłów-Polaków z Królestwa Polskiego, liczyło 34 posłów. Ponadto w II Dumie zasiadło 12 posłów-Polaków z Ziem Zabranych, którzy formalnie nie weszli w skład Koła Polskiego, ale we wszystkich ważniejszych kwestiach występowali wspólnie z posłami polskimi z Królestwa. Podpisali też wszyscy wspólny wniosek w sprawie nadania Królestwu autonomii. Wniosek przygotowała komisja w składzie: Henryk Konic, Franciszek Nowodworski i Jan Stecki. Został on podpisany przez 46 posłów polskich 19 kwietnia, a złożony na ręce przewodniczącego Dumy Fiodora Aleksiejewicza Gołowina 23 kwietnia 1907 r. Kopie projektu wręczono wszystkim frakcjom dumskim.

11 Stan wojenny na terenie wszystkich 10 guberni Królestwa Polskiego trwał od 11 listopada do l grudnia 1905 r. i od 21 grudnia 1905 do 11 października 1908 r.

12 Nowa ordynacja wyborcza wprowadzona na mocy dekretu Mikołaja II z 16 czerwca 1907 r. zmniejszyła liczbę mandatów do Dumy z Królestwa Polskiego z 23 do 14. Dekret mówił wprost o konieczności ograniczenia wpływu obcych na sprawy rosyjskie. Toteż z liczby mandatów przydzielonych Królestwu aż dwa zarezerwowano dla Rosjan, po jednym z Warszawy i Chełma.

13 Gubernię chełmską utworzono ze wschodnich ziem guberni siedleckiej i lubelskiej. Inicjatywa wyszła w 1907 r. od prawosławnego biskupa Chełma — Eulogiusza, który czuł się zagrożony skutkami ukazu tolerancyjnego. W efekcie tego ukazu unici, siłą włączeni po 1875 r. do prawosławia, masowo przechodzili na katolicyzm. W latach 1905—1909 na katolicyzm przeszło aż 150 tys. osób. Ze sprawy wydzielenia Chełmszczyzny uczyniono sztandarową sprawę nacjonalizmu wielkorosyjskiego, choć zgodnie z danymi samego Eulogiusza na terenie tym pozostawało przy prawosławiu tylko 38% ludności. Po dwóch latach prac komisji rządowej, jesienią 1909 r. wniosek o wyodrębnienie z Królestwa Polskiego i włączenie do cesarstwa guberni chełmskiej został przedłożony Dumie. Z kolei ta powołała własną komisję obradującą od listopada 1909 do maja 1911 r. Powiększyła ona obszar guberni, tak że zgodnie z urzędowymi statystykami tylko 31% ludności stanowili prawosławni (utożsamiani z Rosjanami). W maju 1911 r., mimo protestów i oporów posłów polskich, wniosek został uchwalony przez Dumę ogromną większością głosów. Po roku zaaprobowała ustawę Rada Państwa, a Mikołaj II podpisał ją 10 lipca 1912 r.; prace delimitacyjne ukończono w kwietniu 1913 r. Gubernia obejmowała obszar ok. 16 tys. km2 z ok. 0,9 mln ludności. Katolicy stanowili prawie 53%. Osobnym dekretem z 4 kwietnia 1915 r. Mikołaj II wyłączył tę gubernię z Królestwa Polskiego.

V. DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI

Zbudowanie programu polityki polskiej nie przyszło od razu. Był to wynik studiów nad Polską, nad państwami rozbiorczymi i nad współczesną polityką międzynarodową, pracy myśli w ciągu lat szeregu. Ta praca była prowadzona nieprzypadkowo, nie dorywczo, ale planowo, z wyraźnym, od początku postawionym celem zorganizowania polityki nie miejscowej, nie dzielnicowej, ale mającej za przedmiot całą Polskę i zaprzęgającej do służby wspólnej sprawie Polaków wszystkich trzech dzielnic. W tym celu został założony „Przegląd Wszechpolski"; dla tego celu istniała tajna organizacja w trzech zaborach, Liga Narodowa, która powstała w roku 1893 z rozbicia wspomnianej poprzednio Ligi Polskiej, gdy ta okazała się niezdatna do twórczej pracy; w tym wreszcie celu założono we wszystkich

trzech zaborach Stronnictwo Demokratyczno-Narodowel, jedno na całą Polskę, jakkolwiek posiadające, ze względów prawnych, odrębną organizację w każdym państwie. Stronnictwo jawne, legalne nie mogło wystawić programu, który byłby zakwalifikowany jako zdrada państwa i który by uniemożliwił całą działalność obozu. Również nie mogło się popisywać publicznie swymi zjazdami trójzaborowymi, które się często odbywały i na których krok za krokiem kładziono podstawy polityki ogólnopolskiej.
Nie można było czerpać wiele nauki z działań politycznych poprzednich pokoleń. Położenie Polski i sprawy polskiej bardzo się zmieniło i Europa była inna — bismarkowska.

W miarę też zagłębiania się w zagadnienia polityki polskiej stawał przed oczyma fakt, że polityki zewnętrznej, zasługującej na to miano, od dawna już nie mieliśmy. Rzeczpospolita na długo już przed rozbiorami zatraciła zdolność do posiadania i wykonywania jakiegokolwiek planu politycznego; nie widzi się też jasnego, logicznie obmyślanego planu w naszych działaniach porozbiorowych; nasze walki o niepodległość — to walki o wolność, zbrojne protesty przeciw niewoli, nie zaś wyraz jakiejś akcji planowej, mającej przed oczami cel konkretny. Nikt z tych, którzy je wywoływali i nimi kierowali, nie umiałby odpowiedzieć na pytanie, w jakiej postaci Polska będzie odbudowana w razie powodzenia.

Trzeba tedy było wykonać pracę nową, trzeba było tworzyć, a nie można powiedzieć, żebyśmy do tego byli należycie przygotowani. Toteż w tej pracy trzeba było przede wszystkim wiele się nauczyć. Jeżeli dała ona wyniki, to dlatego tylko, że ci, co ją prowadzili, nie bali się wysiłku myśli. Jeżeli nie znajdowała ona szerszego odgłosu w naszym społeczeństwie, w jego kołach politycznych, to dlatego, że jednym z największych, najniebezpieczniejszych braków tego społeczeństwa w polityce jest lenistwo umysłowe.

Gdy ta praca doprowadziła do skonkretyzowania celu, do wyjaśnienia sobie, jaką Polskę mieć chcemy i jaki jest stosunek tego celu do interesów poszczególnych państw posiadających ziemie polskie — tym samym zaczęły się przed naszymi oczami zarysowywać drogi, które do tego celu mogły doprowadzić.

Co mogło sprawę polską ruszyć z miejsca?

Trzy przede wszystkim fakty — wszystkie trzy możliwe w bliskim czasie.

Pierwszy — to wewnętrzne przekształcenie państwa rosyjskiego, stwarzające warunki do uruchomienia politycznego głównej części Polski.

Drugi — to ostateczny rozkład Austrii.

Trzeci wreszcie — to wojna między państwami, które podzieliły się ziemią polską, wojna między Rosją a Niemcami, która jeżeli nie doprowadzi od razu do odbudowania państwa polskiego, to może dać rzecz dla tego przyszłego państwa najważniejszą, mianowicie oderwanie ziem zaboru pruskiego od Niemiec i ocalenie ich zagrożonej polskości.

Tych trzech faktów należało czekać, do nich się przygotowywać, ażeby móc z nich skorzystać, wreszcie zbliżać je, o ile to leżało w naszej mocy.

Dla człowieka, który się zagłębił nieco w sprawę polską i w jej położenie w Europie, nie było już wątpliwości, że państwo polskie w niedalekim czasie musi się zjawić na nowo na karcie Europy. Tej wątpliwości nie miałem. Ale miałem inną, która jak zmora na piersiach ciążyła na naszej myśli: czy do

tego czasu nie uda się Niemcom złamać oporu polskiego w zaborze pruskim i odebrać nam raz na zawsze widoków na stworzenie państwa silnego?
Kto z tego strasznego niebezpieczeństwa zdawał sobie sprawę, kto myślał o Polsce poważnej, naprawdę niepodległej, nie o jakimś wiechciu pod niemiecką stopą, ten miał jedną tylko przed sobą drogę: złączyć sprawę polską z przymierzem francusko-rosyjskim, szukać zbliżenia z Rosją, wpoić w nią świadomość, że w walce z Niemcami może liczyć na Polaków.

Rosję dzieliły z Niemcami szerokie interesy polityki mocarstwowej i przeciwieństwo tych interesów prowadziło do starcia. Jednocześnie sprawa polska była węzłem, który ją z Niemcami łączył. Nasza polityka porozbiorowa ten węzeł zacieśniała, a powstanie 1863 roku zawiązało go wtedy, kiedy się już zrywał, i zdobyło sobie wielkie znaczenie historyczne, dla Polski zaś dobę najstraszniejszego ucisku i poniżenia. Trzeba było teraz skorzystać z nowego zaostrzenia stosunków rosyjsko-niemieckich i przestać być tym węzłem, a tym samym zbliżyć chwilę rozprawy. Bo tylko rozprawa między Rosją a Niemcami mogła przyszłość naszą uratować.

Wiedziałem z góry, co nas będzie kosztowało wejście na tę drogę. Wiedziałem, z czym trzeba będzie walczyć, jaki ciężar bierzemy na swe barki, postanawiając politykę polską na tych jedynych rozumnych podstawach zorganizować. Tyle było przeszkód i w Polsce, i w Rosji.

Cała tradycja porozbiorowa, święcona stale w obchodach listopadowych i styczniowych, była przeciw tej polityce. Była to, co prawda, tradycja klęsk, tradycja stopniowego likwidowania sprawy polskiej, myśmy wszakże tak odbiegli od innych narodów, że święcimy klęski, gdy tamte święcą zwycięstwa. Gorsza, że autorowie klęsk umieją przemawiać jak mistrze.

Pamiętam, raz w gronie emigrantów z 1863 roku za granicą ostro napadano na mnie za kierunek mojej polityki.

Jeden z nich, szanowany zresztą antykwariusz Bukowski2 ze Sztokholmu zawołał:
— Myśmy inaczej działali w 1863 roku, innymi drogami szliśmy do niepodległości!
— Aleście nie doszli — odpowiedziałem. — Ten, kto przegrał, nie ma prawa żądać, żeby go naśladowano.

Przeciw tej polityce była psychologia szerokich kół społeczeństwa, ich wstręt, ich nienawiść do Rosjan. Zwłaszcza każdy z nas, którzyśmy przechodzili szkołę apuchtinowską, o ile wyniósł z rodziny tradycję polską i podstawy polskiej kultury, wchodził w życie z „chorobą na Moskala", jak to Żeromski nazwał w jednym ze swych wcześniejszych utworów.3 Był to rodzaj psychozy, rozwiniętej pod wpływem cierpień moralnych w szkole, w której na każdym kroku poniżano godność ludzką, obrażano uczucia narodowe, plwano na to, co dla nas było święte.

W miarę wszakże jak człowiek mężniał, jak charakter jego krzepł, otrząsał się z choroby. I musiał z niej wyrosnąć, jeżeli chciał o położeniu Polski logicznie myśleć, z zimną krwią działać, jeżeli chciał dawać rodakom wskazania polityczne.

Niewola wychowuje niewolników. Niewolnicy bywają albo ulegli i posłuszni, albo zbuntowani. Zbuntowani umieją tylko szukać zemsty na swych panach, ale ani walczyć o wolność, ani żyć w wolności nie umieją; pozostają zawsze niewolnikami. W naszym kraju niewola tak długo trwała i tak była ciężka, że wytworzyła liczne zastępy niewolników — i uległych, i zbuntowanych. Iluż to mieliśmy ludzi, co umieją się tylko kłaniać, tylko szukać łaski czy to u jednego pana, czy u innego, który na jego miejsce przyszedł! Ilu takich, co się zaprzęgali do służby innemu panu, żeby się zemścić

na poprzednim! Ilu wreszcie, którzy nie umieli myśleć o Polsce, jeno o tym, jakby Moskalom zaszkodzić! Wszystko ta niewolnicy, mniejsza o to, że w połowie zbuntowani. I, jako niewolnicy, nie byli zdolni do tworzenia wolnej Polski.

Nie lekceważyłem sobie tej psychologii, wiedziałem, że walka z nią będzie bardzo ciężka. Przewidywałem, że i na swoich, na towarzyszy pracy, nie zawsze można będzie liczyć, że w chwilach większej próby zabraknie im odwagi do przeciwstawienia się psychice środowiska. Ale trzeba było iść naprzód, bo czasu do stracenia nie było. Trzeba było krok za krokiem robić wyłomy w zakorzenionym sposobie politycznego myślenia, o ile je można było nazwać politycznym; trzeba było po zdobyciu jednej pozycji sięgać natychmiast po drugą, bo życie nie czekało, wypadki zaczęły iść szybko jedne po drugich. Wywoływało to niezadowolenie nawet wielu ludzi we własnych szeregach, którzy narzekali, że nie ma czasu należycie przetrwać jednego, a już się im coś nowego podaje, że w tym pędzie naprzód nie ma chwili odpoczynku. Wywoływało też odszczepieństwa — i ze zwolenników robili się najzaciętsi przeciwnicy.

Walkę o organizację myśli politycznej kraju zaostrzał niepomiernie udział w niej żydów, zwłaszcza tych żydów, którzy przemawiali jako Polacy. Żydzi mieli swoje porachunki z Rosją i pragnęli przede wszystkim jej zniszczenia, co nas zresztą wcale nie dziwiło. Ale te porachunki nas nie obchodziły — myśmy mieli przed oczyma sprawę polską, a nie żydowską. Oni wszakże nie chcieli dopuścić do tego, żeby Polacy mieli swoją politykę polską, nie liczącą się z celami żydowskimi, i używali wszystkich swoich wpływów — a mieli niemałe w różnych obozach polskich — żeby nas zwalczać, żeby plany nasze unicestwić.

Widzieliśmy, że jeżeli się wpływu żydowskiego na myśl polską nie złamie, będziemy musieli przegrać — jeszcze raz przegrać Polskę.

To nas zmusiło do uzupełnienia naszej polityki akcją przeciwżydowską, jakkolwiek zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co to znaczy w dzisiejszych czasach — nietrudno było widzieć, że to prostuje naszą politykę wewnątrz, ale ją na zewnątrz komplikuje. Jednak bez tego bylibyśmy nie zdołali polityki naszej zorganizować i nie mielibyśmy dziś Polski, a przynajmniej takiej, jaką mamy.

Był jeszcze jeden czynnik, z naszą polityką walczący, potężny, jakkolwiek dla szerokiego ogółu niewidoczny. Były to wpływy niemieckie w Polsce, nie tak silne jak w Rosji, niemniej przeto trudne do zwalczenia, nie dające się usunąć.

Wreszcie, do największych przeszkód, jakie ta nowa myśl polityczna spotykała na swej drodze, należał kierunek polityczny, który w okresie popowstaniowym nabrał w Polsce dużego wpływu, kierunek nazwany „ugodowym".4 Skupiał on ludzi posiadających pewną kulturę polityczną, rozporządzających sporymi środkami i mających stosunki poza krajem, ludzi mogących oddać niemałe usługi polityce polskiej. Ale kierunek ten wyrzekał się polityki ogólnopolskiej.

Usiłując być trzeźwy, daleki od wszelkich mrzonek, a nie rozumiejąc nowych czasów i nie zdając sobie sprawy z istotnego położenia sprawy polskiej, nie widział on w dziedzinie politycznej nic innego do zrobienia, jak tylko stanąć w każdym zaborze na gruncie lojalności wobec państwa, starać się o dobre stosunki z Koroną i z rządem, i tą drogą osiągać stopniową poprawę położenia Polaków. Gdyby kierownicy tego obozu byli rozumieli, że to jest rola skromna, drugorzędna, w której można pewne usługi oddać krajowi, ale że poza tym jest coś o wiele większego, mianowicie sprawa polska jako całość i polityka, która tą sprawą musi kierować — nie byliby narobili tyle szkody. Ale oni zarówno w Krakowie, jak w Warszawie bili w wielki dzwon, ogłaszali wyrzeczenie się wszelkich szerszych celów,

a swoje wskazania podawali jako jedyne, mające się stać naczelnymi regułami kierowniczymi dla całego narodu.

A nie była to tylko taktyka przybrana ze względu na obce rządy: nikt tyle wysiłków nie użył, żeby zwalczyć rodzącą się myśl polityczną w Polsce, żeby ją przedstawić jako niebezpieczne szaleństwo, nie tylko przed swoimi, ale i przed obcymi. I trzeba stwierdzić, że z żadnej strony nasza polityka nie spotkała tyle przeszkód do ugruntowania się w społeczeństwie i do rozwinięcia skutecznej akcji na zewnątrz. W końcu, gdy wybuchła wojna, obóz ten do dna się rozszczepił: jedni zachowali lojalność względem Austrii, inni względem Rosji, pierwsi weszli w sojusz z organizatorami legionów, drudzy zaś z nami. Ten obóz właśnie ponosi główną odpowiedzialność za to, że gdy rozwój wypadków przyniósł warunki dla szerokiej akcji polskiej skierowanej do odbudowania państwa, Polska na tę chwilę była tak słabo przygotowana. On jest odpowiedzialny za to, że dla wielu Polaków — i to w sferze kulturalnej, oświeconej — dla tych właśnie, którzy ulegali wpływowi jego nauk, odbudowanie Polski było faktem całkiem nieoczekiwanym.

Jeszcze jedno słowo.

Mówiąc o początkach nowoczesnej polityki polskiej, o założeniach, z jakich wyszła, o wysiłkach myśli i pracy organizacyjnej, które do niej doprowadziły, nie mam zamiaru sugestionować Czytelnika, że jest ona wytworem jakiegoś szczególnego politycznego geniuszu. Nie — jest ona tylko owocem bezinteresownej miłości Ojczyzny, zdrowego rozsądku, no i trochę energii. I może najważniejszą rzeczą była tu bezinteresowność. Nakreślić sobie plan na dużą odległość i wykonywać go konsekwentnie, bez względu na to, że owocu wysiłków może się nie będzie za życia oglądało, mogli tylko ludzie myślący nie o tym, czym oni będą, jakie stanowiska zajmą, jaką karierę zrobią, jeno o tym, co będzie z Polską. Tej pracy, w której trzeba było zwalczać tyle przeszkód we własnym społeczeństwie, mogli się oddać tylko ludzie nie dbający o popularność, o zaszczyty, o hołdy... Ze wzruszeniem dziś wspominam ten długi okres pracy i ten zastęp ludzi cichych, nie rozpieranych żadnymi ambicjami, z zaparciem się siebie, często z poświęceniem dobra swych rodzin, z niebezpieczeństwem osobistym pracujących i walczących na swych placówkach, z jedyną, ale wielką nagrodą za swe wysiłki — z poczuciem, że spełniają swój obowiązek.

1 Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe zostało powołane do życia przez Ligę Narodową w 1897. r. W 1904 r. zostało zalegalizowane w Galicji. Od czerwca 1905 r. działało jawnie, choć bez formalnej legalizacji, w Królestwie Polskim. Na Ziemiach Zabranych Stronnictwo nigdy jawnej działalności nie podjęło. W granicach Prus w 1909 r. uzyskało legalizację pod nazwą Polskie Towarzystwo Demokratyczno-Narodowe.

2 Henryk Bukowski (1839-1900) - powstaniec 1863 r., walczył na Żmudzi, ranny, przez Rygę zdołał wyjechać do Szwecji, gdzie osiadł na stałe. Od 1870 r. prowadził w Sztokholmie antykwariat, miał wyjątkowo rozległe stosunki w szwedzkim świecie kultury i polityki, protegowany dworu szwedzkiego, zdobył renomę i znaczny majątek, a wraz z nimi autorytet na emigracji i w kraju, współorganizator muzeum raperswilskiego i Ligi Polskiej, finansował jej Skarb Narodowy, był mecenasem wielu polskich instytucji kulturalnych i młodych wybijających się Polaków, np. Stefana Żeromskiego i Tadeusza Korzona.

3 Mowa o Syzyfowych pracach wyd. I Lwów 1898 r.

4 Nurt ugodowy miał najszersze pole działania w Galicji. Jego zwolennicy nie stanowili nigdy żadnej formalnej grupy politycznej, nazywani byli konserwatystami krakowskimi lub potocznie „stańczykami" od tytułu sławnego pamfletu Teki Stańczyka wydanego w 1869 r. Dmowski najczęściej określa te środowiska mało precyzyjnym mianem „stronnictwo krakowskie". Konserwatyści krakowscy przeciwstawiający się całej tradycji insurekcyjnej i konspiratorskiej polskiego życia politycznego zdominowali życie Galicji od lat walki o autonomię aż do końca XIX w. Samą autonomię uznawano powszechnie za cenną zdobycz ich właśnie polityki. Do najwybitniejszych przedstawicieli krakowskich konserwatystów zaliczają się: Stanisław Tarnowski, Józef Szujski i Michał Dobrzyński.
W zaborze rosyjskim po 1864 r. tendencja ugodowa sprowadzała się do postulatu porzucenia wszelkich aspiracji narodowych w nadziei wybłagania tą drogą od cara zaniechania, z upływem czasu, antypolskich szykan. W zamian podnoszono perspektywy awansu i bogacenia się przedsiębiorczych Polaków na olbrzymich obszarach Imperium (ale poza granicą z 1772 r.). Kierunek ten reprezentowali przede wszystkim publicyści skupieni wokół wydawanego w Petersburgu po polsku tygodnika „Kraj".
W zaborze pruskim miejsca na postawę ugodową z zachowaniem polskości właściwie nie było. Postawę tę reprezentowały bardzo nieliczne rodziny arystokracji polskiej.

CZĘŚĆ DRUGA

Od wojny rosyjsko-japońskiej do wojny światowej (1904-1914)

Rozwój polityki polskiej i walka o jej samoistność

I. WOJNA JAPOŃSKA I KRYZYS ROSYJSKI

Już pod koniec 1903 roku wojnę rosyjsko-japońską uważano za nieuniknioną.1 Dla nas oznaczało to początek nowego okresu, otwierało widoki wznowienia kwestii polskiej.
Nie mam tu na myśli samej wojny. Dla ludzi mających jakie takie rozumienie rzeczy politycznych było jasne, że wojna na Dalekim Wschodzie nie może podnieść kwestii polskiej, nie może wywrzeć na nią żadnego bezpośredniego wpływu. Wojna wszakże w owej chwili, zwłaszcza zakończona niepowodzeniem, oznaczała dla Rosji wewnętrzny kryzys polityczny, prowadzący za sobą zmianę ustroju państwa.

Już na kilka lat przed wojną absolutyzm rosyjski ujawniał silne oznaki degeneracji. Ustrój państwa psuł się szybko od samej góry. Rząd właściwie jako całość nie istniał. Istnieli poszczególni ministrowie, rywalizujący o wpływy, wydzierający sobie nawzajem władzę, intrygujący, podkopujący się jeden pod drugiego. Polityka rosyjska była wypadkową tych walk i tych intryg. Stąd brakowało jej jednolitości i konsekwencji.

Temu stanowi rzeczy sprzyjały jeszcze właściwości charakteru Mikołaja II.2
Trzeba było, żeby właśnie ta krytyczna dla Rosji doba zastała na jej tronie człowieka najmniej

stworzonego na monarchę. Czuły mąż i ojciec, zajęty więcej rodziną niż państwem, arystokrata do szpiku kości — nawet w lepszym znaczeniu tego słowa, bo posiadający poczucie honoru i potrzeby uczciwości w polityce, ale mający wyraźny wstręt do ludzi nowych — słaby i nieśmiały, ulegający łatwo wpływom a jednocześnie nieufny, bojący się ludzi mocnych, bo mu działali na nerwy — nie był zdolny do wytknięcia sobie jakiejkolwiek linii politycznej, a nie umiał się oddać w ręce jakiegoś jednego męża stanu, który by tę linię mógł dać Rosji.

Uginał się pod ciężarem swego fikcyjnego samowładztwa, ale uważał je za dziedzictwo, które miał obowiązek nienaruszone przekazać swemu następcy. Postawiony pomiędzy dwa śmiertelne niebezpieczeństwa, jedno idące od ulicy, drugie czyhające z wnętrza pałacu, gdyby się chciał do ulicy zbliżyć; jedno gotujące mu koniec Ludwika XVI3, drugie grożące losem jego własnego prapradziadka, Pawła4 — żył w nieustannym strachu nie tyle może o siebie, ile o swą rodzinę, co robiło go zamkniętym w sobie mistykiem, religijnym, a bardziej jeszcze przesądnym, kazało mu szukać oparcia poza światem widzialnym i dawało łatwy dostęp do niego szarlatanom. Jedna z najtragiczniejszych postaci na tronie — nie będąc ani zły, ani głupi, stał się Mikołaj II nieszczęściem Rosji.

Przy takim rządzie i przy takim monarsze Rosja miała osiągnąć to, co w polityce można by nazwać rozwiązaniem kwadratury koła: dokładano wszelkich wysiłków, i to z niemałym powodzeniem dzięki talentowi Wittego, ażeby zrobić Rosję wielką potęgą przemysłową i handlową, jednocześnie zaś chciano zachować nietknięty jej ustrój autokratyczny.
Chcąc obudzić i zorganizować siły gospodarcze państwa, rząd sam musiał robić rzeczy podkopujące autokratyzm, jak np. powołanie do życia przez Wittego komitetów rolniczych w całym państwie i zażądanie od nich opinii o potrzebach gospodarczych Rosji5. Właśnie te komitety ośmieliły koła umiarkowane społeczeństwa rosyjskiego i zorganizowały ich opozycję przeciw systemowi rządzenia.

Na krótko przed wybuchem wojny6 ruch rewolucyjny, dążący do radykalnego przewrotu społecznego i politycznego, po względnej ciszy wzmógł się znowu, zaczęły się znów [...] zamachy na dygnitarzy państwowych7.

W tych warunkach było rzeczą niewątpliwą, że Rosja przez tę wojnę nie przebrnie bez wewnętrznych wstrząśnień i przekształceń.

Przewidując to, trzeba było mieć plan polityki polskiej, wiedzieć, czego z tych zmian dla sprawy polskiej oczekiwać można, do czego się dąży, jakie drogi działania przed nami się otworzą.

Łatwo było zdać sobie sprawę z tego, że przekształcenie ustroju politycznego Rosji, zbliżające go do ustrojów zachodnich, otwiera przed nami nowe stadium polityki polskiej, mianowicie możność uruchomienia i zorganizowania politycznego głównej części narodu, wyprowadzenia jej na widownię polityczną, zaprawienia w walce o prawa narodu i, przy niejednolitym składzie państwa rosyjskiego i wyższości cywilizacyjnej Polski nad Rosją, stopniowego uniemożliwienia, doprowadzenia do absurdu rządów rosyjskich w Polsce. Rozumieliśmy, że im prędzej to będzie szło, tym rychlej przyjdzie wznowienie kwestii odbudowania państwa polskiego.

To była jedyna droga do przebycia, droga jedynie prowadząca do celu, o ile odbudowania Polski nie miał przyśpieszyć niezależny od nas rozwój wypadków polityki międzynarodowej.
Tak patrząc na rzecz, byliśmy zainteresowani w tym, żeby zmiana ustroju Rosji poszła jak najdalej, sięgnęła jak najgłębiej — nie w sensie przewrotu społecznego, jeno w sensie zasadniczej reformy politycznej; z drugiej zaś strony, żeby społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim od początku tego okresu wykazało jak największą spójność, samoistność i odrębność od Rosji, żeby wreszcie

zorganizowało się należycie do wydobycia z siebie po zmianie ustroju państwa jak największej energii w walce o swe prawa narodowe.

Z tego punktu widzenia najkorzystniejsza dla sprawy polskiej była w momencie przewrotu postawa wyczekująca. Przede wszystkim dlatego, żeśmy nie biorąc udziału w ruchu rosyjskim nie wciągali się w głąb Rosji, odcinali od niej, wyodrębniali Polskę; po wtóre, że pozostawiając ruchowi rosyjskiemu jego charakter wyłącznie rosyjski, zwiększaliśmy szansę jego zwycięstwa, udział bowiem Polaków w tym ruchu nieuchronnie musiał prowadzić do obudzenia i zorganizowania największej siły politycznej w Rosji — nacjonalizmu, który wzmocniłby niepomiernie rząd broniący dawnego ustroju; po trzecie wreszcie, że ruch rewolucyjny w Polsce musiał pociągnąć za sobą represje o wiele silniejsze niż w Rosji, represje zwrócone nie przeciw rewolucjonistom wyłącznie, ale przeciw całemu krajowi. Przy wypróbowanej po latach 1831 i 1864 psychologii społeczeństwa takie represje pociągały za sobą upadek ducha, ogólne przygnębienie i bezwład na szereg lat, gdy właśnie w okresie, który się zbliżał, który miał nam otworzyć pole do politycznego czynu, trzeba było, ażeby kraj był zdolny do wykazania jak największej energii.

Jednakże, kto znał jako tako stan umysłów w Polsce, ten musiał mieć duże wątpliwości, czy tę postawę wyczekującą uda się zachować. Istniał cały szereg czynników różnego charakteru i różnej siły, który ją mógł uniemożliwić. Braliśmy je w rachubę, ale muszę przyznać, żeśmy ich siły nie docenili. Póki nasz kocioł polski stał pod przykrywą, nie widziało się dobrze, co zawiera. Gdy przykrywa spadła, zawartość jego ujawniła tyle niespodzianek, iż ludzie, którym się zdawało, że najlepiej znają społeczeństwo, szeroko otworzyli oczy. Mnie osobiście przyniosło to jedną z najsmutniejszych chwil w moim życiu: musiałem nagle i o wiele obniżyć moje pojęcie o współczesnej wartości naszej jako narodu.

Królestwo kongresowe w dobie popowstaniowej stało się przedmiotem jedynego w swoim rodzaju eksperymentu w dziejach. Przeprowadzał ten eksperyment rząd rosyjski, który zresztą nie całkiem zdawał sobie sprawę z tego, co robi. Kraj z gęstością zaludnienia wyższą od Francji8, przechodzący szybką ewolucję społeczną, wytwarzający całe nowe warstwy ludności, rozwijający wielki przemysł i handel — poddany został rządom ściśle policyjnym, bez cienia jakiegokolwiek samorządu miejscowego, poza gminą wiejską, bez możności tworzenia jakiejkolwiek organizacji społecznej. Niezdolni zrozumieć położenia kraju, bo sami wyrośli w stosunkach bez porównania pierwotniejszych, administratorzy kraju przeprowadzali bezwzględny zakaz stowarzyszeń, nawet naukowych, niesłychanie surową cenzurę prasy, zakaz współdziałania obywateli w jakiejkolwiek postaci, wymiany myśli w najważniejszych, najbardziej palących sprawach społecznych.

Pomijając już obniżenie pojęć, zdolności do realnego rozważania spraw politycznych i społecznych — co niezawodnie leżało w celach rządu — wynikiem tego eksperymentu musiało być silne zanarchizowanie społeczeństwa. Widzieliśmy to w pewnej mierze, dużo miejsca temu przedmiotowi poświęcaliśmy w swoim czasie na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego", to wszakże, co się ujawniło w czasie kryzysu rosyjskiego, przewyższało w ogromnej mierze wszystkie nasze przewidywania i obawy.

W zarysie polityki polskiej nowej doby pomijać tego nie można, bo tu właśnie tkwi źródło wielu rzeczy, które zdecydowały o charakterze naszego życia politycznego i o jego ustosunkowaniu się do głównego zagadnienia polityki polskiej — do sprawy niepodległości.
Kryzys rewolucyjny w Rosji wybuchł w całej pełni dopiero po zakończeniu przegranej wojny i po zawarciu pokoju w Portsmouth9. Dopiero wtedy rząd się zachwiał i władza jego w całym państwie tak osłabła, że nie była zdolna zapanować nad sytuacją wewnętrzną.10 Dopiero wtedy i w Polsce wyszły

na wierzch wszystkie siły do owego czasu ukryte, ujawniając rzeczywisty stan społeczeństwa.

W czasie wojny jeszcze nikt istotnego stanu rzeczy naprawdę nie znał,11 nikt nie wiedział, jakimi siłami przyjdzie operować, z jakimi się zmagać. Toteż, jeżeli w tym pierwszym okresie zjawiły się przeszkody do zachowania wobec wypadków postawy wyczekującej, były to przeszkody tradycyjne, wypływające z dwóch starych kierunków porozbiorowej myśli politycznej, którym przeciwstawiała się nasza polityka, pierwsza od dawna próba polityki polskiej. Jeden z nich szedł po linii powstań, drugi — po linii aktów wiernopoddańczych, zmierzających do zjednania sobie Korony i rządu obcego państwa. Oba te kierunki — trzymając się jeszcze na powierzchni skutkiem tak powszechnego w Polsce lenistwa myśli, skutkiem niezdolności czy też niechęci do głębszego wejrzenia w stan kraju, w politykę państw rozbiorczych, wreszcie w położenie międzynarodowe — polegały na niezdawaniu sobie sprawy ze współczesnej rzeczywistości, a stąd na operowaniu fałszywymi przesłankami, na karmieniu się fikcjami.

Głównym źródłem odwagi i otuchy polityki wiernopoddańczej w Polsce było uznane za pewnik jej wielkie powodzenie w państwie austriackim. Ludzie myślący jeszcze pojęciami XVIII wieku nie rozumieli należycie źródeł ewolucji państwa Habsburgów po roku 1848, nie widzieli, że przekształcenia jego wewnętrzne były koniecznością, że z drugiej strony ustosunkowanie sił wewnętrznych w jednej połowie monarchii, grożące rozsadzeniem państwa, zmuszało do szukania czynnika równowagi w Polakach i uprzywilejowania ich w porównaniu z innymi ludami nie niemieckimi.

To wyjątkowo korzystne położenie Polaków mogło im niezawodnie przynieść więcej niż dostali, gdyby się byli dobrze orientowali w położeniu i umieli organizować odpowiednią akcję polityczną. Nie licząc się nawet bardzo z chronologią wypadków, wszystkie zdobycze narodowe w Galicji wyprowadzano z przestarzałej w stylu i treści deklaracji: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy."12 Tymczasem te zdobycze przyniosły czynniki nowe, niezależne ani od Pana, ani od stania przy nim: zostały one osiągnięte wcale nie dzięki wysiłkom polskim, bez zasługi właściwie ze strony polskiej.13 Jedyny w owym momencie dziejowym, a właściwie nazajutrz po nim, wielki wysiłek polski — to był wysiłek stronnictwa krakowskiego, jego praca nad wmówieniem całemu ogółowi polskiemu, że to wszystko jest jego zasługą. I to się w znacznej mierze udało, trzeba stwierdzić, z ogromną szkodą dla myśli politycznej polskiej.

Uczniowie i naśladowcy stronnictwa krakowskiego w Warszawie — od wstąpienia na tron Mikołaja II zgrupowani w obóz polityczny, mający już za sobą dziesięcioletnią akcję, która zrazu zdawała się mieć pewne, blade widoki powodzenia, która doszła do najwyższego napięcia w chwili pobytu pary carskiej w Warszawie w roku 189714 i która właśnie wtedy doznała największego niepowodzenia — sądzili, że niepomyślna wojna Rosji na Dalekim Wschodzie i początek doniosłego kryzysu konstytucyjnego w państwie to tylko moment, w którym łatwiej będą zrozumiane oświadczenia wiernopoddańcze, łacniej spotkają się z wiarą w ich szczerość i będą mogły pociągnąć za sobą ustępstwa dla Polaków, a może nawet początek zmiany całego systemu polityki rosyjskiej w Polsce.

Fałszywie, pod wpływem nauk krakowskich, rozumiejąc ostatnie pięćdziesięciolecie dziejów austriackich i galicyjskich, nie zdawali sobie sprawy z tego, że tylko głęboka zmiana w ustroju politycznym Rosji może zasadniczo zmienić położenie Polski, że zatem zadaniem polityki polskiej jest rozumnie dążyć do tego, żeby ta zmiana jak najdalej zaszła, nie zaś stawać od początku kryzysu przy rządzie i dawać mu moralne podtrzymanie. Nie tylko nie brali w rachubę względów na sprawę polską jako całość, ale błędnie rozumowali nawet z punktu widzenia polityki miejscowej, dążącej jedynie do poprawy położenia polskości w zaborze rosyjskim. Nadto od początku grzeszyli tym, iż zapominali, że

wszelka akcja budzi reakcję, że ich akty wywołają w społeczeństwie o wiele silniejsze akty w kierunku przeciwnym. Prawda, że polityk mający wiarę w swój plan działania nie powinien się cofać z obawy przed reakcją ze strony przeciwników, ale może śmiało iść naprzód tylko wtedy, gdy obmyślił środki zwalczenia tej reakcji. Inaczej działanie jego daje skutki odwrotne do zamierzonych i wytwarza w społeczeństwie chaos polityczny.

Polityka zaś zwana „ugodową" stała zawsze słabo ze środkami zwalczania reakcji, jaką budziła — zwalczanie to brały na siebie władze rosyjskie. To zaś ani nie było skuteczne, ani nie dodawało polityce „ugodowej" moralnej mocy.

Toteż głównym skutkiem wystąpień polityki wiernopoddańczej w czasie wojny japońskiej było to, że zmuszały jej przeciwników w Polsce do porzucenia postawy wyczekującej, która była w owej chwili dla sprawy naszej najkorzystniejsza.
Drugi kierunek myśli porozbiorowej, kierunek powstańczy, jakkolwiek po 1864 roku ogłoszono ostateczne jego bankructwo, nie zamarł całkowicie. Idea powstania przeciw Moskalom miała zawsze dostęp do pewnego typu umysłów. Właściwie każdy z nas, wychowanych w uczciwej rodzinie polskiej, od jakiegoś dziesiątego roku życia był materiałem na powstańca. Tylko że ludzie bardzo rychło, w miarę jak się uczyli patrzeć i myśleć, z tego wyrastali.

Teraz, kiedy Polska wydobyła się z niewoli, kiedy istnieje państwo polskie, kiedy przestała istnieć kwestia, jak postępować względem zaborców, jak reagować na ucisk — i myśl nasza o czasach niewoli powinna się wyzwolić, wydobyć spod ucisku. Czas już, ażeby literatura nasza o czasach porozbiorowych przestała być zbiorem namiętnych pamfletów, żeby oceniono spokojnie znaczenie historyczne i wartość polityczną naszych powstań.
Nie ma tu miejsca na wszechstronny rozbiór tego przedmiotu: miałbym sporo o nim do powiedzenia, bom wiele czasu i pracy myśli poświęcił na zrozumienie, czym były nasze powstania.

Ograniczę się tylko do sumarycznego stwierdzenia najważniejszych punktów.
Powstania nasze były zbrojnymi protestami przeciw uciskowi, nie zaś walką o odbudowanie państwa polskiego. Żadne z nich nie miało planu tego państwa, kierownicy ich nie zastanawiali się nawet poważnie nad tym, co by zrobili w razie powodzenia.
Autorzy powstań nie liczyli się wcale z położeniem zewnętrznym i wybierali na wybuch najnieodpowiedniejsze momenty polityczne.

Wybuchały powstania wbrew woli ogromnej większości społeczeństwa, narzucane mu przez garść, przeważnie młodzieży.

Dwa główne powstania, 1830 i 1863 roku, przyniosły korzyść — naszym wielkim kosztem — interesom nie naszym. Pierwsze było dywersją, która ocaliła rewolucyjny Zachód od zbrojnej interwencji rosyjsko-pruskiej15, tu przynajmniej nie służyło sprawie wrogów; drugie gorzej, bo umożliwiło Prusom oddalenie Rosji od Francji i związanie jej z sobą na naszą zgubę.

Skutkiem powstań położenie polityczne ziem polskich pogarszało się olbrzymimi skokami, więzy niewoli zacieśniały się z niemożliwą w innych warunkach szybkością.
Po powstaniach następował upadek sił fizycznych i moralnych narodu, przychodziła apatia i bierność, ułatwiając wrogom niszczenie polskości. W szczególności wpływ polski na ziemiach wschodnich został skutkiem powstań w przeważnej części zniszczony.

Powstania likwidowały sprawę polską w Europie: po 1863 roku została ona wykreślona z porządku

dziennego spraw międzynarodowych i pokryta całkowitym milczeniem.
Wyrobiły nam one wreszcie w świecie reputację narodu, dla którego nic zrobić nie można, bo on sam dla siebie nic zrobić nie umie. Ta reputacja narodu nie umiejącego rozumnie bronić swojej sprawy, prowadzić swoich interesów, narodu potrzebującego obcej kurateli, była jedną z największych przeszkód teraz, w ostatniej dobie, kiedyśmy już szli naprawdę do odbudowania Polski. I dziś jeszcze, odświeżana ze złą wolą przez naszych wrogów, wiele nam ona szkodzi.

Opinia publiczna w Europie dawała nam od czasu do czasu jałmużnę sympatii lub politowania, o ile nie uważała nas za naród umarły; kierownicy polityczni postawili na nas krzyż zapomnienia; w niektórych zaś gabinetach dyplomatycznych pamiętano, że umiemy swoim kosztem oddawać usługi obcym, i rejestrowano nas jako bezmózgową hołotę polityczną, którą w razie potrzeby można wyzyskać nie tylko dla obcych, ale nawet dla wrogich Polsce interesów.

Toteż i w dobie, kiedy zdawało się, że okres powstań w Polsce należy już do przeszłości, próby wyzyskania nas ponawiały się. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej 1877—1878 roku zaczęto przygotowania powstańcze;16 istniała już organizacja, tylko została przez władze rosyjskie wykryta. Nawet później, na kilkanaście lat przed końcem stulecia, gdy się zanosiło na konflikt zbrojny Rosji z Anglią na tle rywalizacji w Azji Środkowej,17 zjawili się w Warszawie jacyś nieznani ludzie, przepytujący, czy nie dałoby się zrobić powstania... Tym razem żadnego już materiału na powstanie nie było. Społeczeństwo już otrząsnęło się radykalnie z dawnych form myślenia, przekształcało się szybko na nowoczesne społeczeństwo europejskie.

W atmosferze zagadnień społecznych i kulturalnych, ku którym umysły wyłącznie — nawet zbyt wyłącznie — się zwróciły, idea powstańcza wygasła. Wygasła ona wszakże w ośrodkach życia polskiego, tam gdzie się nowa tworzyła Polska. W odleglejszych zakątkach coś się jeszcze tliło. Zresztą materiał na powstańców zawsze siedział na ławach gimnazjalnych — byle znalazł się kto, co by zechciał organizować. Wkrótce, w ostatnim dziesiątku stulecia, zjawiła się myśl powstańcza na nowo, na łamach londyńskiego „Przedświtu",18 tym razem na podłożu socjalistycznym: program powstania połączonego z rewolucją społeczną.

Nie wiem, jakimi drogami myśl towarzyszy z Polskiej Partii Socjalistycznej doszła do programu powstańczego, pod jakimi wpływami to nastąpiło. Dla dziejów doby poprzedzającej odbudowanie państwa wiadomość ta byłaby bardzo cenna i zasłużyłby się wielce ten z nich, który by dziś to opowiedział. To jest faktem, że program ten rozwijano, jako całkiem realny, i że po wybuchu wojny japońskiej zanosiło się najwidoczniej na to, iż partia ma zamiar przejść od słowa do czynu.

Przewidywanie tej próby czynu z jej strony było głównym powodem mej podróży do Japonii wiosną roku 1904.19 Była obawa, żeby rządowi japońskiemu, wchodzącemu pewnym krokiem w sferę wielkiej polityki światowej, ale nie stojącemu blisko miejscowych spraw europejskich, ktoś z Europy nie podszepnął planu wyzyskania Polaków do zrobienia Rosji dywersji na zachodzie. Trzeba go było poinformować o istotnym położeniu Polski, o stanie sprawy naszej i o tym, jak pojmujemy zadania naszej polityki, wskazać mu, że próby w tym kierunku Polskę bardzo by drogo kosztowały, a Japonii nic by nie przyniosły. Obawy nie były płonne. Podczas mego pobytu w Tokio przybyli tam dwaj przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej20 w celu pozyskania Japonii dla swych planów powstańczych. Szczęściem okazało się, że rząd japoński był lepiej poinformowany o stanie rzeczy w Polsce, niżby tego można było oczekiwać, lepiej niż niejeden rząd europejski.

Próbowałem dowiedzieć się od kierowników PPS, co mają zamiar osiągnąć przez ruch powstańczy w Królestwie,21 jak im się przedstawiają widoki jego powodzenia, jak sobie wyobrażają realne jego

skutki. Usiłowałem ich przekonać, że to, co chcą zrobić, jest nonsensem i zbrodnią wobec Polski. Ani jedno, ani drugie mi się nie udało. W odpowiedzi dostałem procesję mętnych frazesów, wygłoszonych z ogromną pewnością siebie.
Ma się rozumieć, ogół nasz ani myślał o podobnych przedsięwzięciach. PPS postanowiła powstanie mu narzucić przy pomocy starych, wypróbowanych metod — prowokowania władz rosyjskich i terroru wywieranego na własnym społeczeństwie. Ani jedno, ani drugie nie było trudne: miejscowe władze rosyjskie tylko czekały, żeby je sprowokowano, ogół zaś polski w Królestwie chyba w żadnym pokoleniu nie był tak tchórzliwy, jak w tym, któremu zaczęła świtać zorza lepszej przyszłości. To ogromnie dodawało odwagi towarzyszom PPS.

Od słynnego zajścia na Placu Grzybowskim w Warszawie,22 gdzie sprowokowane wojsko strzelało do niewinnego tłumu wychodzącego z kościoła, wypadki zaczęły iść szybko po sobie. Nie udało się wszakże nadać ruchowi charakteru ogólnego, wszystko sprowadziło się do wystąpień partii, przedsiębranych na jej wyłączną odpowiedzialność. Społeczeństwo już nie było tak naiwne, jak w dawniejszych pokoleniach. Zresztą, firma socjalistyczna, pod którą działano, nie dodawała ruchowi popularności.
Jednakże ten ruch nie był bez korzyści, nie dla Polski, ma się rozumieć.

Rosja, mając wojnę na Dalekim Wschodzie, wojnę, jak się okazało, bardzo ciężką przy fatalnym stanie organizacji rządu i armii, przy groźnym położeniu wewnętrznym, znajdowała się niejako na łasce swego zachodniego sąsiada. Dawano jej do zrozumienia, że Niemcy mogłyby z jej kłopotów skorzystać i zapłacić jej za przymierze z Francją. To zmuszało ją do zabiegów w Berlinie o przyjazną neutralność, którą Niemcy gotowe były każdej chwili ofiarować i tanim kosztem swój wpływ w Petersburgu wzmocnić. Skończyło się tym, że Berlin dał rządowi carskiemu zapewnienie co do bezpieczeństwa na zachodniej granicy i znów uniezależnienie się Rosji od Niemiec zostało o kilka kroków cofnięte.23 Ma się rozumieć, dużym dla Niemców ułatwieniem w tej operacji były początki ruchu powstańczego w Królestwie. Powtarzała się na mniejszą skalę historia konwencji Alvenslebena.

Znów dla Niemiec! Rok 1863 pracował dla Prus. Jeżeli się zważy politykę Bismarcka na kongresie berlińskim, w której zarysowały się już plany Berlina względem Turcji24 i Bałkanów, to powstanie podczas wojny rosyjsko-tureckiej 1877—1878 roku, gdyby było doszło do skutku, także przysłużyłoby się interesom niemieckim. Teraz znów, podczas wojny japońskiej, korzyść z ruchawki w Królestwie wyciągnęły Niemcy. Więc wszelkie próby powstańcze, zaczynając od roku 1863, były już tylko z korzyścią dla Niemiec. Zacząłem się wtedy zastanawiać, czy to może być tylko zbieg okoliczności — za wiele w tym było prawidłowości, za wiele konsekwencji. A nie przychodziło mi wtedy jeszcze do głowy, że będę kiedyś patrzył na legiony polskie, maszerujące obok pułków pruskich w braterstwie broni...

Tu muszę zastrzec, że nie mam zamiaru uderzać w ton jakiegoś świętego oburzenia i narzucać go Czytelnikowi. Chodzi mi o to, ażeby czytając te słowa Polak nie przestał ani na chwilę chłodno, logicznie rozumować.

Głównym autorem rozbioru Polski były Prusy i one to, jedyne spośród trzech państw rozbiorczych, były naprawdę zainteresowane w całkowitym zniszczeniu Polski. Tej prawdy żadna sofistyka nie zatrze. Rozszerzenie się Austrii na północny wschód od Karpat nie było podyktowane żadną potrzebą państwa. Rosji były potrzebne wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, stanowiące Hinterland jej mocnych stanowisk na brzegach Morza Czarnego i Bałtyku; do dorzecza Warty, Wisły, a nawet Niemna, żadne poważne interesy państwowe jej nie pchały. Prusy swą karierę dziejową budowały na rozszerzaniu się na ziemie rdzennie polskie i zniszczenie całkowite Polski było głównym celem ich polityki. Był to ten

z wrogów, z którym kompromis był nie do pomyślenia. On się mógł pogodzić tylko z ostatecznym pogrzebem Polski. I właśnie temu wrogowi zaczęła od pół wieku służyć myśl powstańcza, operująca hasłem niepodległości...

Zbudowawszy, w znacznej mierze dzięki brakowi mózgu politycznego w Polsce, nowe Cesarstwo Niemieckie pod swoją hegemonią, Prusy wyrosły na pierwszorzędną potęgę światową i zaciążyły nad całą środkową i wschodnią Europą, co tylko mogło im ułatwić dokończenie ostatecznej likwidacji kwestii polskiej. Przeszkodzić temu mogła tylko emancypacja Rosji spod ich wpływów, prowadząca do nieuniknionego starcia zbrojnego między dwoma mocarstwami. I właśnie w tym okresie rozparcia się potęgi niemieckiej odgrzewana z trudnością myśl powstańcza w Polsce pracuje konsekwentnie nad tym, żeby oddalającą się od Niemiec Rosję na powrót do nich zbliżyć, jak najsilniej ją od Niemiec uzależniać.

Powtarzam pytanie: czyżby to był tylko prosty zbieg okoliczności?...

Przychodzi mi refleksja.

Mówiąc o naszych dawniejszych powstaniach i o nowszych próbach w tym kierunku, staram się oceniać ich znaczenie ze stanowiska logiki politycznej. Zapominam, że wielu ludzi u nas nie umie o tym przedmiocie myśleć spokojnie i logicznie, że na jego poruszenie reagują przede wszystkim uczuciowo.

— Jak to, więc tyle bohaterstwa, tyle ofiarności i poświęcenia, tyle cierpień dla ojczyzny — wszystko to spotyka się z potępieniem!...
Przede wszystkim są uczucia i uczucia.

Iluż to ludzi w trzech pokoleniach słuchało z rozrzewnieniem patriotycznym słów pieśni:25
Powstań, Polsko, skrusz kajdany —
Dziś twój triumf albo skon...

Co do mnie, to te słowa obrażają moje najgłębsze uczucia, mój zmysł moralny. Człowiek, który w tym wypadku myśli to, co śpiewa, jest przestępcą. Sama myśl o tym, że Polska może skonać, jest zbrodnią.

Wolno każdemu, może być obowiązkiem, zaryzykować wszystko, co jest jego osobistą własnością, oddać majątek, przynieść życie w ofierze. Ale bytu Polski ryzykować, jej przyszłości przegrywać nie wolno ani jednostce, ani organizacji jakiejkolwiek, ani nawet całemu pokoleniu.

Bo Polska nie jest własnością tego czy innego Polaka, tego czy innego obozu ani nawet jednego pokolenia. Należy ona do całego łańcucha pokoleń, wszystkich tych, które były i które będą. Człowiek, który ryzykuje byt narodu, jest jak gracz, który siada do zielonego stołu z cudzymi pieniędzmi.

Dalej, mówię o powstaniach jako o czynach politycznych, mówię o czynach ludzi, którzy robili politykę powstańczą. Nie mówię o tych, co się bili: to żołnierze, do których polityka nie należy. Z chwilą, kiedy poszli za wezwaniem do walki o wolność czy o niepodległość Polski, za wezwaniem tych, którym zaufali, ich rzeczą było dobrze bić się, być dobrymi żołnierzami, nic więcej. Ich nieszczęście, jeżeli źle umieścili swoje zaufanie.

Pamiętam, w początku wielkiej wojny przybył do Warszawy pułkownik rosyjski, przysłany przez szefa sztabu armii południowo-zachodniej, generała Aleksiejewa,26 dla rozmowy z nami w sprawie legionu

polskiego, formowanego przy armii rosyjskiej.27

W trakcie konferencji, którą kilku z nas z nim odbywało, zapytałem go mimochodem:
— Panowie macie na swoim froncie legiony polskie po stronie austriackiej.28 Czy aby się dobrze biją?
— Dobrze — odpowiedział pułkownik.
— To mię bardzo cieszy.
Rosjanin spojrzał na mnie zdziwiony.
— Pułkowniku — rzekłem — chciałbym, żeby Polacy zawsze się bili tylko za dobrą sprawę, ale kiedy się już biją za złą, to chcę, żeby się przynajmniej dobrze bili.

Żołnierz jest odpowiedzialny za to tylko, czy jest dobrym żołnierzem, za swą odwagę, wierność, obowiązkowość. Dowódca jest odpowiedzialny za to, jak tym żołnierzem kieruje. Polityk jest odpowiedzialny za samo użycie wojska. Mnie tu obchodzą tylko politycy, tylko organizatorowie zbrojnych poczynań. I od początku tylko nimi się zajmuję.

Czasem się mówi: „Ależ ci ludzie jak najlepiej chcieli!" Wchodzenie w intencję czynów może należeć do sądu, gdyby ta sprawa mogła przed sądem stanąć, może należeć wreszcie do księdza w konfesjonale, gdyby autorzy danych czynów chcieli się z nich spowiadać. Ja nie sądzę ludzi, nie mam zamiaru nakładać im pokuty ani dawać rozgrzeszenia. Mnie obchodzą same czyny, ich wartość polityczna, to, jak sprawa polska na nich wychodziła. To przede wszystkim musi obchodzić każdego Polaka, który ma choć trochę polskiego sumienia. I te rzeczy trzeba dobrze zrozumieć, jeżeli chcemy się na przyszłość zabezpieczyć przed gubieniem Polski przez samych Polaków.

Pewien człowiek ze starszego pokolenia opowiedział mi scenę, której był świadkiem w roku 1863 na ulicy w Warszawie.

Do idącego chodnikiem mężczyzny podbiegł z tyłu młody człowiek i wbił mu nóż między łopatki. Nieszczęśliwy padł na wznak. Tamten odwrócił się, spojrzał mu w twarz i wykrzyknął:
— Ach, przepraszam pana, omyliłem się. Myślałem, że to Dąbrowski.29 I pobiegł dalej, zostawiając biedaka we krwi broczącego.

Nie wiem, jak ów ugodzony przyjął te przeprosiny; to wiem wszakże, że Polska nieraz w swych dziejach porozbiorowych dostawała przez omyłkę taki nóż w plecy od samych Polaków, z tą różnicą, iż jej nie przepraszano, ale nawet kazano sobie dziękować.
W polityce trzeba nie żałować wysiłku, trzeba wszystko zrobić, żeby się nie omylić. Bo omyłka często bywa zbrodnią. Ludzie chcą kierować losami Polski, a nie mogą się zdobyć dla niej na tyle poświęcenia, żeby się czegoś nauczyć, żeby jej położenie zrozumieć, żeby głębiej zastanowić się nad wartością tego, co jej starają się narzucić. I później mówi się: „Ależ oni jak najlepiej chcieli!..."

Nie wchodzę też w intencje ludzi, którzy próbowali organizować powstanie w Królestwie w roku 1904, nie zastanawiam się nad ich psychologią, jakkolwiek dałoby się tu sporo powiedzieć. Zajmują mię same poczynania i ich polityczny bilans. Nie jest też próżną ciekawością stawiać sobie pytanie: jakie wpływy podyktowały wejście na tę drogę? Jeżeli słuszne jest powiedzenie is fecit, cui prodest, jeżeli była w tym ręka niemiecka, to jaką drogą wpływy niemieckie penetrowały do Polski tak silnie? Gdybyśmy na te pytania mogli znaleźć odpowiedź, dużo by nam to pomogło i w polityce dzisiejszej, i na przyszłość.
Niestety, muszę te pytania pozostawić otwarte, bo w przypuszczenia, nie oparte na dostatecznych danych, wdawać się nie chcę. Zwrócę tylko uwagę na jedno.

Polska Partia Socjalistyczna należała do partii socjalistycznych prawowiernych. Tak jak prawowierność rzymskiego katolika zewnętrznie się poznaje po tym, że uznaje on papieża za głowę Kościoła, prawowierne partie socjalistyczne uznawały za głowę Socjalną Demokrację niemiecką.30

Do tych należała Polska Partia Socjalistyczna i w Berlinie uznawano jej prawowierność. Jej delegaci brali udział w kongresach socjalno-demokratycznych. Jeżeli sobie dobrze przypominam, to był nawet jakiś proces o to. Konkurenci PPS w Polsce, zdaje się Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy,31 oskarżyli ją przed socjalistycznym Rzymem, t j. przed towarzyszami niemieckimi, o brak prawowierności, o „socjal-patriotyzm"32. Oskarżenie pozostało bez skutku — towarzysze niemieccy w programie powstańczym nie widzieli dowodu braku prawowierności. Socjalna Demokracja galicyjska, tak już bez kwestii prawowierna, że pobierała subwencje od Socjalnej Demokracji niemieckiej na swój organ partyjny, krakowski „Naprzód"33, ściśle związała się z PPS, tworząc z nią właściwie jedną partię w dwóch państwach.

Z drugiej strony, nie można było odmówić socjalnym demokratom niemieckim, że byli wcale niezłymi Niemcami: podczas wojny europejskiej wykazali oni wiele niemieckiego patriotyzmu34. Umieli nawet rozwijać akcję polityczną na zewnątrz w interesie wojującego cesarstwa, niewątpliwie w ścisłym porozumieniu z rządem. Taką wielką akcją była np. ofensywa pokojowa niemiecka w początku roku 1917 pod hasłem „pokój bez aneksyj", robota wcale dobrze świadcząca o zmyśle politycznym socjalnych demokratów niemieckich, o ich zdolności zużytkowania swych wpływów za granicą na korzyść państwa niemieckiego.

Socjalna Demokracja niemiecka, posiadając pozycję Rzymu socjalistycznego, będąc najwyższym autorytetem w rzeczach dogmatów, miała nieformalne, ale faktyczne zwierzchnictwo nad partiami socjalno-demokratycznymi różnych krajów i była nawet dla nich rodzajem sztabu generalnego, kreślącego plany kampanii. W jej łonie realizm polityczny coraz bardziej brał górę nad doktrynerstwem, a w miarę tego postępu polityka jej stawała się coraz bardziej niemiecka. Niepodobna wymierzyć, ile owego wpływu na zewnątrz zużytkowała ona na rzecz sprawy socjalistycznej, a ile na rzecz Niemiec; to wszakże było dla mnie od dawna widoczne, że interesy niemieckie, interesy państwa niemieckiego niemałe miejsce w jej polityce zajmują.

Dużo by to wyjaśniło, gdybyśmy mogli zdać sobie sprawę, w jakiej mierze jej stosunek do socjalistów polskich, a w szczególności do Polskiej Partii Socjalistycznej, był podyktowany interesami niemieckimi. Mielibyśmy wtedy jasno przed oczyma jeden przynajmniej z kanałów, którymi wpływ niemiecki do Polski przenikał. Czy i w jakiej mierze oddziałał on tą drogą na wydobycie złożonej już do archiwum polityki powstańczej — na to pytanie odpowiedzieć by mogli tylko kierownicy Polskiej Partii Socjalistycznej, działający w owych czasach.

Próba powstania w czasie wojny japońskiej nie udała się. Cała rzecz była tak sztuczna, tak widocznie narzucona z zewnątrz, takim była anachronizmem, że w żadnej grupie ludności nie znalazła poparcia. Nawet w łonie samej partii, która tej próby dokonała, opozycja przeciw niej stała się tak silna, że dalsze jej trwanie okazało się niemożliwe. Powstańcza prawica Polskiej Partii Socjalistycznej szybko straciła wpływ, który przechodził do lewicy, czysto socjalistycznej, stojącej na gruncie ogólnie rewolucyjnym i żądającej połączenia się z ruchem rosyjskim. Wtedy ci sami ludzie, którzy wywiesili byli sztandar niepodległości, oderwania się od Rosji, poprowadzili robotę rewolucyjną, wiążącą kraj z Rosją, czyniącą Polskę tylko jedną z gubernii rewolucyjnej Rosji i zacierającą na zewnątrz wszelką jej odrębność. Po dziś dzień pozostaje dla mnie tajemnicą, jak to jedno z drugim kleiło się w ich umysłach.35

Robota rewolucyjna w Polsce, prowadzona odtąd pod tymi samymi hasłami i tymi samymi metodami, co robota rosyjska, prowadzona zgodnie przez trzy partie socjalistyczne, PPS36, Socjalną Demokrację37 i czysto żydowski Bund38, miała jednak w Polsce swoje specjalne znaczenie. Rewolucja rosyjska walczyła przeciw rządowi i popierającej rząd części społeczeństwa rosyjskiego, rewolucja zaś polska, a raczej polsko-żydowska w Polsce — przeciw rządowi rosyjskiemu i przeciw społeczeństwu polskiemu, które z rządem nic wspólnego nie miało, którego rząd ten był wrogiem. Niepodobna było pojąć, żeby w takiej robocie mogli brać udział ludzie mający choć cokolwiek polskiego sumienia.

Działając w kraju z o wiele gęstszym od Rosji zaludnieniem, znacznie więcej przemysłowym i handlowym, tym samym w kraju bogatszym, ruch rewolucyjny w Polsce wyrządzał bez porównania większe szkody gospodarcze i społeczne, niszczył przemysł i handel jak gdyby planowo, anarchizował życie, co dla życia naszego, bardziej skomplikowanego niż rosyjskie, było większym bez porównania niebezpieczeństwem.

Był wtedy głos powszechny, że to jest robota dla Niemców, subwencjonowana przez Niemców, którym chodzi o zniszczenie przemysłu w Królestwie, by opanować nasz rynek i usunąć sobie współzawodnika z rynku rosyjskiego. Podcinała ta robota byt gospodarczy kraju i groziła wygłodzeniem naszej warstwy robotniczej. Dodać trzeba, że nawet autorzy socjalistyczni sami później oskarżali robotę rewolucyjną w Królestwie, w szczególności robotę Socjalnej Demokracji, że planowo niszczyła handel polski na rzecz handlu żydowskiego, który wprowadzano na miejsce handlu polskiego niesłychanie łotrowskimi sposobami.

Wielka to szkoda, że ten moment naszych najnowszych dziejów nie znalazł dotychczas swego historyka. Za żywej jeszcze pamięci wypadków należałoby je opisać. Odsłoniły się wówczas tak ciekawe rzeczy w naszym życiu, tak ważne, takie mające znaczenie dla zrozumienia stosunków w kraju, że następne pokolenia, które tych wypadków nie były świadkami, będą wielce skrzywdzone, nie mając żadnego źródła do zapoznania się z nimi.

W owym dopiero momencie, kiedy ruch rewolucyjny w Królestwie wezbrał silnie, okazało się, jak straszne skutki dla społeczeństwa polskiego pociągnęły za sobą rządy sprawowane przez Rosjan, przez ludzi obcych, wrogo dla tego społeczeństwa usposobionych, wychowanych w całkiem odmiennej a niższej kulturze. Mogło się wówczas zdawać, żeśmy całkiem przestali należeć do zachodniej Europy. Nigdy w przeszłości nie było i mam nadzieję, że nigdy przyszłość nie będzie już widziała w Polsce takiego zamętu pojęć moralnych, takich objawów moralnego zdziczenia, jak w owym krótkim okresie. Granica między aktem walki politycznej a zwyczajną, ordynarną zbrodnią, między rewolucją a bandytyzmem nie istniała.

To, do czego robienia, w imię celów rewolucji, żywioły prowadzące akcję rewolucyjną uważały się za upoważnione (nikt zresztą nigdy jasno nie powiedział, bo na pewno nie umiałby powiedzieć, jakie były te cele), te morderstwa partyjne, te rabunki pociągów i kas, połączone z mordowaniem ludzi uczciwie pełniących służbę, te mordy masowe zwykłych, skromnych policjantów strzegących porządku na rogach ulic39 — w oczach ludzi, którzy nie zatracili polskiej, zachodniej kultury moralnej, były po prostu czynami kryminalnymi. Okazało się, że w kraju istnieją już dwa światy moralne, pomiędzy którymi wytworzyła się głęboka przepaść pojęć.

W pierwszych chwilach wolności, kiedy można było pisać i gadać, co się komu podobało, kiedy ustała kontrola rządowa, a koła społeczne tworzące opinię publiczną bądź wystraszone zamilkły, bądź zgłuszone były przez wrzask zapełniający nasze zażydzone miasta, a zwłaszcza Warszawę — tyle

wylazło na wierzch zwyrodnienia moralnego, idącego w parze z pretensjonalną ciemnotą, że dziś jeszcze rumieniec wstydu za Polskę występuje na twarzy, gdy się te czasy wspomni.

Te „wiece uświadamiające", na których minorum gentium literaci i literatki, półwariaci, półprzestępcy razem z przedwcześnie dojrzałymi, moralnie wykoślawionymi dziećmi promenowali publicznie swój bezwstyd, były czymś, wobec czego ludzie zdrowi i przytomni przecierali oczy, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się w Polsce. Równolegle z tym — orgia nonsensów politycznych wylewanych na wiecach, w artykułach i broszurach: bukiet kwiatów wolności polskich i rosyjskich, związanych razem nitką żydowską...

Uczuciem ludzi cywilizowanych, czy to wykształconych, czy prostych, była rozpacz, zwątpienie o naszej wartości jako społeczeństwa zdolnego do życia. I powszechna była świadomość, że to wynik osłabienia polskiej samoistności cywilizacyjnej, wynik działania wpływów żydowskich i rosyjskich.

Jednakże społeczeństwo w głównej swojej masie okazało się niezniszczone moralnie, zdrowe i zdolne do reakcji na to wszystko. Nawet w klasie robotniczej — która wyrastała w kraju w najniezdrowszych warunkach, bo żyjąc w wielkich ogniskach przemysłowych, pod wszystkimi ich nieprzyjaznymi wpływami, pozbawiona była najelementarniejszych instytucji, które w krajach przemysłowych istnieją i te nieprzyjazne wpływy w mniejszej lub większej mierze paraliżują — ruch rewolucyjny nie zdołał zagarnąć większości. Większość, przeciwnie, do walki z nim się zszeregowała.

A przede wszystkim chłop, ten wielki rezerwuar sił narodu, najmniej wystawiony na wpływy czy to obcych rządów, czy żydostwa zalewającego miasta — pozostawał nietknięty w swym ustroju moralnym, z nienaruszoną swą tradycyjną równowagą, idąc powoli, ale równomiernie naprzód w przystosowywaniu się do nowoczesnego życia, w rozszerzaniu swych pojęć i uświadamianiu sobie swych obowiązków obywatelskich.
Zaznaczył on się w dwóch czynach, do których powołaliśmy go w owej przełomowej dobie: z początku w walce o język polski w gminie, do której poszedł z ogromną gotowością i spokojem, a która objęła większą część gmin w Królestwie,40 następnie, w momencie największego rozpasania orgii rewolucyjnej w roku 1905 — na pierwszym ogólnym zjeździe włościan Królestwa Polskiego w Warszawie,41 na którym wyraził stanowczo swe przywiązanie do Polski, do ładu społecznego, gotowość do obrony praw narodu. Te dwa fakty miały ogromne znaczenie, bo przyczyniły się bardzo do wzmocnienia w społeczeństwie poczucia wiary w siebie, w przyszłość Polski, podniosły jego energię w walce przeciw anarchii, przeciw czynnikom rozkładu.

Dzięki tej walce, której kierownictwo główne ująłem był w swoje ręce, a która była trudna, bo prowadzona jednocześnie przeciw rządowa i przeciw rewolucji, gdyż ludzie, którzy jej służyli, byli z jednej strony mordowani przez agentów rewolucji, z drugiej — zamykani w więzieniach przez władze rządowe; dzięki tej walce, powtarzam, naród prędko wziął górę nad przeciwnarodowymi czynnikami rozkładu, i poczuliśmy się wreszcie w Polsce.

Można było już mieć nadzieję, że z rozpoczęciem nowego okresu w państwie rosyjskim, po wprowadzeniu w nim instytucji zbliżających je do Europy zachodniej, nie będziemy mieli potrzeby mozolnego, powolnego, wydobywania polskiej myśli politycznej z mętów rewolucji ogólnorosyjskiej, ale że od pierwszej chwili staniemy jako naród polski, mający swe własne drogi dziejowe i ze świadomością idący do swych odrębnych celów. I już widzieliśmy, że jakkolwiek kraj od ruchu rewolucyjnego wiele ucierpiał, to jednak zachował podstawy siły gospodarczej i moralnej, a z nimi zdolność do walki o swe prawa, o sprawę polską, zdolność, ma się rozumieć, warunkowaną poziomem jego kultury politycznej. Organizacja polityki polskiej, jak ją rozumiałem, polityki, która miała

skorzystać z przewrotu w Rosji dla sprawy polskiej jako całości, która nie wiążąc się niczym z polityką obozów rosyjskich, idąc śmiało naprzód, miała przygotować grunt do przeniesienia kwestii polskiej na teren międzynarodowy — napotkała ogromne przeszkody w samym stanie umysłów społeczeństwa.

Pomijając już anarchię — o której wyżej była mowa i nad którą w dużej mierze udało się zapanować — i wewnętrzne rozbicie moralne na dwa odrębne światy pojęć, które zdawały się nie mieć nic z sobą wspólnego, trzeba stwierdzić, że rządy rosyjskie bezwzględnego ucisku cofnęły to społeczeństwo w pojęciach, i przy braku wszelkiego ćwiczenia, nie pozwoliły na wyrobienie się energii politycznej, którą w innych warunkach to społeczeństwo niezawodnie umiałoby w sobie wykształcić.

Jednocześnie, pomyślne życie gospodarcze, rozwój przemysłu i handlu, odbywających się w dzikich warunkach politycznych, nie dających w najmniejszej mierze szkoły życia obywatelskiego, nie nakładających żadnych obowiązków obywatelskich, wytworzył ogarniającą szerokie koła atmosferę cynicznego materializmu, obojętnego całkiem na sprawy publiczne, zdolnego tylko wtedy nimi się zainteresować, gdy otwiera się pole do zrobienia osobistej kariery.

Najlepsze moralnie koła warstwy oświeconej, z nielicznymi wyjątkami, stały na bardzo niskim poziomie pojęć politycznych, posiadały niesłychanie małą znajomość rzeczy politycznych w ogóle, a polskich w szczególności. Położenie kraju tak je zatrzymało, a nawet cofnęło w rozwoju politycznym, że gdy nastąpił kryzys rosyjski, ogromna część naszej inteligencji przeszła recydywę Wiosny Ludów ze wszystkimi jej naiwnymi złudzeniami. Wyidealizowała sobie ona liberalny ruch rosyjski tak, że trudno było jej umysły i serca od niego oderwać. Dotknęło to nawet wielu ludzi z silnym poczuciem polskim. Była to bardzo poważna przeszkoda dla organizacji samoistnej polityki polskiej.

Ciążenie szerokich kół ku ruchowi rosyjskiemu stało się tym silniejsze, że partia konstytucyjna rosyjska42 rzuciła hasło autonomii Królestwa Polskiego, które podchwycone zostało u nas w całym kraju, które i nasz obóz wysunął jako postulat polski w owej dobie, aczkolwiek nie był on właściwą odpowiedzią na nasze aspiracje i nie wszyscy wierzyliśmy w jego urzeczywistnienie. Należało je wszakże wystawić — był to jedyny sztandar do walki prawnej o sprawę polską w państwie zaczynającym się na państwo prawne przekształcać.

Warunki również, w których żył kraj, sprawiły, że w umysłach społeczeństwa, zupełnie pod tym względem surowego, z ogromnym trudem przyjmowało się zrozumienie metod politycznego działania. Nigdym przedtem nie przypuszczał, żeby w tym względzie postęp był tak trudny. Pomimo wytężonej w tym kierunku pracy, najelementarniejsze pojęcia o taktyce walki politycznej nie przyjmowały się. To społeczeństwo znało tylko dwie metody: albo protest przeciw krzywdom, albo pozyskiwanie sobie względów tych czynników, od których można coś dostać. Bo tylko tych dwóch metod można się nauczyć w szkole niewoli.

Wreszce, dla nadania powagi wystąpieniom politycznym polskim, na dowód, że za nimi stoi społeczeństwo, jego koła wpływowe, trzeba było czasami wysuwać na front ludzi z nazwiskami, starszych, zajmujących znaczące stanowiska w życiu kraju. Tymczasem, ci ludzie starsi — wyniesieni na stanowiska w życiu, w którym politycznie nic się nie działo — ani w umysłach swoich, ani tym bardziej w charakterach nie mieli na ogół nic, co by ich uzdalniało do działania politycznego. Trzeba było wybierać między dwiema drogami: albo polityka czynna, reprezentowana przez ludzi bez stanowisk, bez głośnych nazwisk, a przeto okrzykiwana za samozwańczą, albo polityka zewnętrznie autoryzowana, oparta na ludziach z poważnymi stanowiskami, ale bezwładna.

Następujący epizod z owych czasów najlepiej zilustruje te trudności. W roku 1905, po znanym

manifeście październikowym,43 którym rządy autokratyczno-policyjne zostały poważnie nadłamane, zorganizowaliśmy deputację od kraju44 do prezesa ministrów, Wittego, w celu zrobienia wyłomu w rządach rosyjskich w Królestwie. Do deputacji tej powołaliśmy ludzi z możliwie poważnymi, znanymi nazwiskami. Mieliśmy zażądać spolszczenia szkoły państwowej wszystkich stopni.

Zaczęło się od tego, że liczne zgromadzenie, z najbardziej znanych ludzi w kraju złożone, które nas miało do działania upoważnić, uznało proponowany program deputacji za zbyt skromny i na wniosek pewnego ziemianina kazało nam żądać dla Królestwa konstytuanty z powszechnym, równym, tajnym i bezpośrednim głosowaniem. Owe powagi, z których składała się deputacja, nie umiały się oprzeć temu nierealnemu całkiem w owej chwili nakazowi, brakowało im do tego odwagi cywilnej; w opozycji przeciw niemu byłem odosobniony.

Z tym więc nakazem pojechaliśmy, postanawiając go wykonać formalnie, ale w duszy sobie mówiąc, że będziemy to uważali za wielki sukces, jeżeli wyrwiemy rządowi na razie szkołę.

Na jednej ze stacyj przed Petersburgiem przyniesiono ranne gazety,45 z których dowiedzieliśmy się, że rząd zaprowadził w Królestwie stan oblężenia. Tak rząd rosyjski skorzystał z ruchu rewolucyjnego w Królestwie, żeby nas na wstępie nowego okresu w działaniu politycznym sparaliżować. Nawiasem mówiąc, ten stan oblężenia w złagodzonej postaci46 trwał aż do wybuchu wielkiej wojny. Bez niego rządów w Polsce sobie nie wyobrażano. W deputacji zapanował popłoch. Powstało pytanie, czy możemy wobec tego iść do Wittego. Na próżno ja i moi przyjaciele polityczni przekładaliśmy, że tym bardziej iść trzeba, że naszym obowiązkiem jest mu powiedzieć, co o tym kroku rządu myślimy. Całe trzy dni siedzieliśmy w Petersburgu i dyskutowaliśmy, pójść czy nie pójść; w końcu większością głosów zdecydowano wracać do Warszawy bez widzenia Wittego.

Najciekawsze było to, że Witte na deputację czekał, miał bowiem wątpliwości, czy rząd w Królestwie idzie właściwą drogą, i chciał z miarodajnych ust polskich usłyszeć zdanie w tej sprawie, zdanie, które mógłby odpowiednio zużytkować. Notable kraju wszakże nie mieli odwagi stanąć przed głową rządu rosyjskiego w warunkach, w których trzeba było mówić rzeczy dla rządu nieprzyjemne.

Gdy ktoś47 wskazał Wittemu mnie, jako człowieka, który mu wypowie otwarcie pogląd na położenie w Królestwie, i gdy mi zaproponowano, żebym do niego nieoficjalnie poszedł, zgodziłem się bez wahania. Odbyła się bardzo ciekawa rozmowa,48 znakomicie charakteryzująca stan kwestii polskiej w państwie rosyjskim.
— Co, zdaniem pańskim, trzeba zrobić — zapytał na wstępie Witte — żeby zapanował spokój w Królestwie Polskim?
— Oddać władzę w ręce Polaków — odpowiedziałem.
— Dlaczego?
— Bo tylko rząd, oparty o społeczeństwo i korzystający z jego współdziałania może zaprowadzić istotny ład w kraju.

Witte wtedy zaczął mi dowodzić, że oddanie rządu w Królestwie w ręce polskie jest niemożliwe. Niemożliwe jest oddać władzę nad wojskiem w najważniejszym okręgu na zachodniej granicy w ręce nierosyjskie, a zresztą nawet Polaka z tak wysokimi kwalifikacjami wojskowymi armia rosyjska nie posiada.49 Jeżeli zaś oddzielić władzę cywilną od wojskowej i pierwszą oddać w ręce polskie, to, przy znanej psychologii Polaków i Rosjan, nazajutrz wybuchnie konflikt pomiędzy władzą cywilną a wojskową.
Nie można zaprzeczyć, że było to rozumowanie wcale logiczne. Nie podjąłbym się dowodzenia, żeby mogło być inaczej, tym bardziej że sam byłem sceptykiem co do możliwości autonomicznego ustroju

Królestwa w państwie rosyjskim.

W odpowiedzi tedy poddałem ostrej krytyce rządy Królestwa sprawowane przez Rosjan, starając się wykazać, że muszą one nieuchronnie prowadzić do katastrof. Wittemu ta krytyka widocznie trafiła do przekonania, o czym zresztą świadczy sposób, w jaki znaczną jej część przytoczył w swych pamiętnikach, które niedawno ukazały się w druku (tom II).50 Z rozmowy naszej przytoczył on tylko tę krytykę, ale muszę stwierdzić, że powtórzył ją wcale ściśle — jeżeli znalazłem w paru punktach pewne przeinaczenie mej myśli, to niezawodnie mimowolnea.

Konkluzją tej rozmowy, konkluzją zamilczoną było, że ani rządy rosyjskie, ani rządy polskie w kraju polskim należącym do Rosji, nie są możliwe, że zatem o rozwiązaniu kwestii polskiej w granicach państwa rosyjskiego nie może być mowy. Nie mógł takiej konkluzji zrobić rosyjski prezes ministrów, ja zaś uważałem, że jeszcze nie przyszedł czas na jej wypowiedzenie.

A teraz epilog.

Wracając z Petersburga z kolegami z niedoszłej do skutku deputacji, siedziałem w przedziale w towarzystwie złożonym głównie z członków tzw. grupy ugodowej, która się wówczas przygotowywała do wystąpienia jako stronnictwo polityki realnej.

Streszczałem im swą rozmowę z Wittem. Jeden z głównych przedstawicieli tej grupy, który później zajął bardzo wysokie stanowisko w kraju, zapytał mię:
— A gdyby rząd zgodził się oddać władzę w ręce Polaków, to któż by ją wziął?
— Najlepiej by było — odpowiedziałem — gdybyście wy ją wzięli, jako posiadający zaufanie rządu. My byśmy z wami współdziałali przez swój wpływ na społeczeństwo.
— My byśmy nie wzięli. To za duża odpowiedzialność.
Do rozmaitych tedy osobliwości życia polskiego należało i to, że była w Polsce taka polityka, która się uważała za jedyną realną, która silnie zwalczała przeciwników, ale która, z obawy przed odpowiedzialnością, wyłączała wzięcie władzy. Godziła się tedy nie tylko na należenie Polski do Rosji, ale nawet na to, że władza w Polsce pozostanie w rękach Rosjan.

a Około tej rozmowy z Wittem lewica nasza usiłowała wytworzyć legendę. Powracała ona do niej od czasu do czasu w swej prasie aż do wybuchu wielkiej wojny. Stale powtarzano, żem po pierwsze obiecał Wittemu wyrżnąć socjalistów w Polsce, po wtóre zaś, że Witte nie traktował tej rozmowy na serio i żartował sobie z niej. Podczas wielkiej wojny nawet w zagranicznej prasie socjalistycznej znalazły się echa tej legendy. Nie odpowiadałem na to, bo mnie niewiele obchodziło, co o mnie piszą. Dziś, gdy ukazały się pamiętniki Wittego, każdy może widzieć, że nie byłem u niego ani w celu kupienia sobie władzy, ani w celu zapłacenia za nią wyrżnięciem socjalistów, że wreszcie byłem jedynym z Polaków, który jak sam Witte to przyznaje, powiedział mu w owym momencie coś sensownego, i że cała legenda była złośliwym kłamstwem. Dodać trzeba, że po tej rozmowie Witte, jak sam to mówi w pamiętnikach, chciał znieść stan oblężenia w Królestwie, ale generał-gubernator warszawski się temu sprzeciwił.

1 Rywalizacja Rosji z Japonią zaostrzała się stale od 1896 r., a jej obiektami były Mandżuria i Korea. Japonia czuła się szczególnie zagrożona po 1900 r., gdy Rosja posiadająca już Port Artur na półwyspie Liaotung i koncesję na budowę linii kolejowej z Charbina do tej bazy okupowała całą Mandżurię w

trakcie zbiorowej interwencji mocarstw przeciw „bokserom" w Chinach. Japonia związała się w 1902 r. sojuszem z Wielką Brytanią i proponowała Rosji zgodę na okupację trwałą Mandżurii w zamian za uznanie Korei za strefę wpływów Japonii. W 1903 r. całe napięcie zogniskowało się wokół sprawy eksploatacji lasów nad rzeką Jalu w Korei.

2 Mikołaj II (1868—1918) — car rosyjski w latach 1894—1917.

3 Ludwik XVI (1754—1793) — w latach 1774—1792 król Francji, zgilotynowany 21 stycznia 1793 r.

4 Paweł I (1754—1801) — od 1796 car rosyjski, został zamordowany przez swe najbliższe otoczenie w nocy z 23 na 24 marca 1801 r.

5 Siergiej J. Witte był odpowiedzialny, jako minister finansów, za stan całej gospodarki Rosji, a rolnictwo rosyjskie weszło w 1898 r. w stan ostrego kryzysu. Objawami tego stanu były: zatrważająco niska wydajność i niezwykłe zacofanie produkcji rolnej, narastające względne przeludnienie wsi, brak ziemi i jej dewastacja, szybka pauperyzacja większości chłopów i plagi głodu, Z inicjatywy i na wniosek Wittego w lutym 1902 r. utworzona została Rada Nadzwyczajna do spraw związanych z produkcją rolną. Radzie przewodniczył Witte, a w jej skład wchodzili niektórzy ministrowie oraz zaproszeni imiennie eksperci. Stopniowo powoływano podległe Radzie komitety na szczeblu guberni i powiatów — łącznie utworzono ich ponad 600. Skupieni w nich ludzie mieli dać odpowiedź na pytanie o przyczyny katastrofalnego stanu rolnictwa rosyjskiego i zaproponować sposoby sanacji wsi. Komitety skupiły najświatlejszych ludzi i szybko sięgnęły w swych ekspertyzach do samych fundamentów systemu społeczno-po litycznego państwa. Raporty i memoriały lawinowo napływające do stolicy uzmysłowiły sferom rządzącym i całemu społeczeństwu nieuchronność zasadniczych zmian w całym porządku panującym w Rosji. Akcja ta była pod wieloma względami wstrząsem i zazwyczaj uważana jest za wstępną fazę przygotowującą grunt, argumenty, a zwłaszcza nastrój dla działań rewolucyjnych. Bardzo często wybuch rewolucji 1905 r. wiązano przede wszystkim z działaniami komitetów rolniczych. Rozwiązał je ukaz carski wiosną 1905 r.

6 Tj. przed lutym 1904 r.

7 Najgłośniejszymi z tej serii zamachów były: w styczniu 1901 r. zamordowanie ministra oświaty Nikołaja Pawłowicza Bogolepowa, w kwietniu 1902 r. zabicie ministra spraw wewnętrznych Dmitrija Siergiejewicza Sipiagina. Już w trakcie wojny, w czerwcu 1904 r. zamordowany został generał — gubernator Finlandii Nikołaj Iwanowicz Bobrikow, a w lipcu 1904 r. kolejny minister spraw wewnętrznych — Wiaczesław Konstantinowicz von Plehwe.
Z wyjątkiem zamachu na Bobrikowa, dokonanego przez Fina, wszystkie pozostałe były dziełem terrorystów eserowskich.

8 W 1910 r. odpowiednie liczby wynosiły: dla Królestwa Polskiego — 98, dla Francji — 74 osoby na l km2. Stawiało to Królestwo na szóstym miejscu w Europie po: Belgii, Holandii, Wielkiej Brytanii, Włoszech i Niemczech. Średnia gęstość zaludnienia Rosji europejskiej (ale bez Królestwa) wynosiła wówczas 25 osób na l km2.

9 Pokój rosyjsko-japoński podpisano, przy mediacji amerykańskiej, 5 września 1905 r. w Portsmouth, w stanie New Hampshire. Rosja wyrzekła się wszystkich „praw" do Korei, Port Artura (wraz z linią kolejową do Charbinu) oraz południowej części Sachalinu, które przekazała Japonii.

10 Rewolucja w Rosji rozpoczęła się na długo przed zakończeniem działań wojennych na Dalekim

Wschodzie, bo w styczniu 1905 r., a jej rytm był ściśle sprzężony z rytmem klęsk rosyjskich. Do sławnej „krwawej niedzieli", 22 stycznia 1905 r. w Petersburgu (od salw wojska poległo ok. l tys. manifestantów), doszło na skutek wrażenia, jakie w społeczeństwie zupełnie na klęskę nie przygotowanym wywołała wieść o kapitulacji załogi rosyjskiej w Port Arturze. Niepowodzenia w walkach pod Mukdenem były bezpośrednim powodem, który skłonił Mikołaja II do ogłoszenia w marcu 1905 r. zgody na zwołanie Dumy (tzw. bułyginowskiej). Klęska pod Cuszimą floty rosyjskiej w maju 1905 r. przyniosła nową falę strajków i zaburzeń. Właśnie wówczas nastąpiła kulminacja fali rewolucyjnej w Królestwie (powstanie łódzkie). Jeszcze przed zawarciem pokoju, bo w sierpniu 1905 r., Mikołaj II zapowiedział zwołanie Dumy o ograniczonych kompetencjach ustawodawczych.

11 W Królestwie Polskim kulminacja ruchu rewolucyjnego przypadła w okresie jeszcze trwającej wojny — od strzelaniny na Placu Grzybowskim w Warszawie w dniu 13 listopada 1904 do tzw. powstania łódzkiego trwającego od 18 do 25 czerwca 1905 r. Od wydarzeń na Placu Grzybowskim PPS stale zwiększała liczbę zamachów zbrojnych, aż do utworzenia w czerwcu 1905 r. specjalnego Wydziału Spiskowo-Bojowego pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego. Tylko w Warszawie na przełomie stycznia i lutego 1905 r. poległo na ulicach ok. 90 osób, a liczbę ofiar w Łodzi w czerwcu tegoż roku oblicza się na ok. 150 osób zabitych. Dalszy przebieg rewolucji, od jesieni 1905 r., nie przyniósł ani nowych form walki, ani nawet ilościowego wzrostu zjawisk rewolucyjnych w Królestwie.

12 Zdanie z adresu uchwalonego 10 grudnia 1866 r. przez Sejm Krajowy Galicji, a skierowanego do Franciszka Józefa I.

13 Dmowski nawiązuje do oczywistego, a pomijanego w praktyce polemik politycznych w Galicji, faktu, że ustępstwa, na jakie zdecydowała się monarchia Habsburgów zarówno wobec Węgrów w 1867 r., jak i wobec Polaków, były wymuszone ciężkimi klęskami Austrii w 1859 r. i 1866 r. poniesionymi z rąk Francji, a następnie Prus.

14 Wizyta oficjalna Mikołaja II w Warszawie miała miejsce w dniach od 31 sierpnia do 4 września 1897 r.

15 Mowa o Francji i Belgii, gdzie w lipcu i wrześniu 1830 r. zwycięskie rewolucje obaliły ład ustalony przez kongres wiedeński w 1815 r. Król holenderski Wilhelm I wezwał już we wrześniu 1830 r. Anglię, Prusy, Rosję i Austrię do zbrojnej interwencji przeciw Belgom. Gotowość do zorganizowania karnej wyprawy okazał Mikołaj I.

16 Mowa o najbardziej żenującym epizodzie tradycji spiskowo-insurekcyjnej, czyli o powołaniu w końcu lipca 1877 r. we Wiedniu tzw. rządu narodowego. Była to próba garstki osób wywołania, za pieniądze angielskie, nowego powstania antyrosyjskiego. Anglia bowiem nie życzyła sobie i obawiała się rosyjskiej interwencji militarnej przeciw Turcji na Bałkanach.

17 Rosyjski podbój Azji Środkowej, który czynił szybkie postępy od połowy lat siedemdziesiątych, żywo niepokoił Anglię. Napięcie doszło do szczytu, gdy Rosja w lutym 1884 r. zaanektowała Merw, chanat graniczący z Afganistanem i Persją. Anglia rościła sobie pretensje do protektoratu nad Afganistanem i uważała ten kraj za bramę do Indii. Po zbrojnym starciu rosyjsko-afgańskim w Pendżdeh 30 marca 1885 r. wojna pomiędzy Rosją a Anglią wisiała na włosku. Kryzys załagodzono dopiero w czerwcu 1886 r. wytyczając granicę afgańsko-rosyjską.

18 Patrz przypis 6 do cz. I, rozdz. 2.

19 Dmowski w podróż do Japonii wyruszył w marcu 1904 r. Zatrzymał się po drodze w Londynie, a następnie w USA i w Kanadzie. Do Japonii przybył 15 maja, a wyjechał stamtąd 22 lipca 1904 r.

20 Byli to Józef Piłsudski i Tytus Filipowicz, którzy przybyli do Japonii 8 lipca 1904 r., a więc prawie dwa miesiące później niż Dmowski.

21 Rozmowa odbyła się w Tokio w nocy z 8 na 9 lipca 1904 r. i trwała 9 godzin.

22 W niedzielę 13 listopada 1904 r. warszawska organizacja PPS doprowadziła do krwawych zajść na Placu Grzybowskim w Warszawie. Bojowcy partyjni, zmieszani z tłumem wychodzących z kościoła ludzi, usiłowali zorganizować manifestację protestu przeciw poborowi do wojska. Wobec niepowodzenia tych usiłowań oddano z tłumu do nadciągającej policji kilka strzałów rewolwerowych. Od salw policyjnych padło 6 zabitych i 27 rannych spośród przechodniów. Ofiar policji nie ujawniono.

23 Latem 1904 r. wzmocniono nadzór granicy z Królestwem od strony pruskiej i stopniowo, w porozumieniu z rosyjskimi władzami wojskowymi, wzmacniano nadgraniczne garnizony. Na Morzu Północnym 21 października 1904 r. doszło do incydentu w rejonie Dogger Bank, gdzie rosyjska flota ostrzelała angielskie kutry rybackie. Napięcie między Anglią a Rosją natychmiast wykorzystały Niemcy. W dniach od 27 października do 23 listopada 1904 r. trwały konsultacje niemiecko-rosyjskie. W ich wyniku 12 grudnia 1904 r. Niemcy formalnie i ostentacyjnie ofiarowały flocie rosyjskiej (płynącej z Bałtyku na Daleki Wschód) zaopatrzenie w węgiel w swoich bazach. Sprawy polskie w tym zbliżeniu grały jednak zupełnie drugorzędną rolę. Żadnego zaś już związku z nimi nie miało spotkanie Wilhelma II z Mikołajem II w Björkö 24 lipca 1905 r.

24 Mediacyjna rola Bismarcka w 1878 r., w żadnej mierze, nie wiązała się z jakimikolwiek poważniejszymi planami ekspansji niemieckiej ku Bałkanom i Turcji. Znaną jest rzeczą, że kanclerz był niechętny wszelkim egzotycznym uwikłaniom Niemiec. Awantury w różnych częściach świata zaczęły się dopiero po jego odejściu, tj. po 1890 r. Poważne zaangażowanie się Niemiec w Turcji datuje się od 1898 r.

25 Cytowane wiersze stanowią 7 i 8 wiersz polskiego tekstu pieśni pt. Warszawianka (fr. La Varsovienne ou la Polonaise). Autorem wiersza, powstałego w 1831 r., jest Casimir Delavigne, autorem przekładu polskiego — Karol Sienkiewicz, a twórcą muzyki — Karol Kurpiński.

26 Michaił Wasilijewicz Aleksiejew (1857—1918) — generał rosyjski, w pierwszym roku wojny, tj. od sierpnia 1914 do sierpnia 1915 r., pełnił funkcje szefa sztabu Frontu Poludniowo-Zachodniego (siły przeznaczone do walki z armiami austro-węgierskimi); następnie, aż do marca 1917 r., był szefem Sztabu Generalnego, a od marca do maja 1917 r. głównodowodzącym armii rosyjskiej. Od końca 1917 r. organizator i pierwszy dowódca Armii Ochotniczej Południowej Rosji (na Kubaniu).

27 Mowa o tzw. Legionie Puławskim. Szerzej pisze o tym Dmowski niżej.

28 Legiony Polskie zaczęto tworzyć po uzyskaniu 27 sierpnia 1914 r. przez Naczelny Komitet Narodowy w Krakowie zgody naczelnego wodza armii austriackiej, arcyks. Fryderyka. Legion Zachodni miano formować w Krakowie w oparciu o drużyny Strzelców, a Wschodni we Lwowie w oparciu o drużyny Sokoła. Ten ostatni uległ rozwiązaniu już we wrześniu 1914 r. Trzy brygady, z jakich składał się Legion Zachodni, liczyły w latach 1915—1916 łącznie od 15 do 20 tys. ludzi. Legiony istniały w ramach armii austriackiej formalnie do jesieni 1916 r. Potocznie, zwłaszcza od 1916 r., nazywano je legionami Piłsudskiego, choć Józef Piłsudski był komendantem jedynie I brygady.

29 Mowa o Jarosławie Dąbrowskim, pseudonim — Łokietek (1836—1871), przywódcy skrajnego skrzydła czerwonych. Będąc oficerem armii rosyjskiej kierował faktycznie — od lutego do sierpnia 1862 r. — ruchem zmierzającym do wywołania w Królestwie powstania

30 Dmowski nawiązuje do dominującej, pod każdym względem, pozycji i roli w międzynarodowym ruchu robotniczym w latach 1890—1917 Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (niem. Sozialdemokratische Partei Deutschlands}. Doktrynalnie, nieprzerwanie od czasów Marksa i Engelsa aż po burzliwe dyskusje wokół rewizjonizmu E. Bernsteina (od 1899 r.), socjalizm niemiecki wyznaczał drogę ruchowi w całej Europie i nadawał mu kształty — ideowe i organizacyjne. Język niemiecki nazywano „łaciną socjalizmu". SPD po 1890 r. rozwijała się niebywale szybko, zarówno ilościowo, jak też ideowo i organizacyjnie. Przed 1914 r. pozaniemieckie frakcje Międzynarodówki, pod wieloma względami, zdawały się ekspozyturami partii niemieckiej. Na forum Międzynarodówki nikt nigdy prymatu socjalizmu niemieckiego nie kwestionował, co więcej — stanowisko SPD przesądzało wszystkie spory i wątpliwości. W samych Niemczech w wyborach 1912 r. SPD zebrała 4,25 mln głosów i zdobyła aż 110 mandatów poselskich w Reichstagu. Poparcie 34,8% elektoratu, jak i liczba 1,1 mln płacących składki członków czyniły ją największą partią w Rzeszy, jak czasem mówiono — państwem w państwie.

31 Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy — partia założona w 1893 r. Przywódcami byli: Róża Luksemburg, Leo Jogiches (ps. Jan Tyszka), Adolf Warszawski (ps. Warski) i Julian Marchlewski. Wśród wielu różnic pomiędzy tą partią a PPS najbardziej uderzająca dotyczyła stosunku do kwestii narodowej. SDKPiL unikała nawet w nazwie przymiotnika „polska", a w polemikach z PPS-em nazywała ją partią „socjalnacjonalistów".

32 SDKPiL atakowała stanowisko PPS w kwestii narodowej na forum Międzynarodówki właściwie stale. Do najgłośniejszych jednak starć doszło na zjazdach w Zurichu w 1893 r. i Londynie w 1896 r. Był to spór o prawo reprezentowania proletariatu Królestwa Polskiego.

33 „Naprzód" — czasopismo wydawane w Krakowie w latach 1892—1895 jako dwutygodnik, w latach 1895—1900 jako tygodnik, a od 1900 jako dziennik. Do 1919 r. było organem PPSD. Redagował pismo od 1894 r. Emil Haecker używający też nazwiska — Samuel Haker.

34 Już 29 lipca 1914 r. SPD zapewniła rząd Rzeszy, iż nie miała zamiaru podejmować akcji strajkowej w wypadku wojny, do czego zobowiązywała się wcześniej wielokrotnie na forum Międzynarodówki. Frakcja parlamentarna SPD 3 sierpnia, stosunkiem głosów 92 przeciw 14, uchwaliła poparcie wniosku rządowego w sprawie specjalnych kredytów wojennych. W dniu następnym cała socjalistyczna frakcja poselska, podporządkowując się uchwale, głosowała za kredytami wojennymi. Zostałyby one, w ówczesnej atmosferze, przegłosowane i bez socjalistów, ale ich głosowanie miało ogromne znaczenie moralno-propagandowe. Wilhelm II jeszcze tego samego dnia stwierdził, że „od tej chwili nie zna już żadnych stronnictw — tylko Niemców" i serdecznie dziękował przywódcom SPD ściskając ich dłonie. Partia wespół z kontrolowanymi przez siebie związkami zawodowymi proklamowała stan „zgody obywatelskiej" (niem. Bürgerfrieden) i dotrzymała słowa aż do października 1918 r. Postawa ta bardzo różniła się od postawy socjalistów rosyjskich, francuskich i włoskich, z którymi rządy, w różnych okresach wojny, miały poważne trudności.

35 Autor nawiązuje tu do znanych kontrowersji programowo-taktycznych w łonie PPS pomiędzy „starymi" i „młodymi". Różnice w podejściu do sprawy niepodległości Polski, a w związku z tym i w stosunku do współdziałania z niepolskim, tj. rosyjskim, ruchem rewolucyjnym, występowały od

początku istnienia partii. Różnice te gwałtownie zaostrzyły się od 1904 r. Najogólniej biorąc „starzy" dążyli przede wszystkim do zbrojnej walki mas o niepodległość Polski i byli przeciwni liczeniu się, a tym bardziej koordynowaniu działań, z socjaldemokratami rosyjskimi. Polscy socjaliści w zaborze austriackim i pruskim działali w ramach tamtejszych ogólnopaństwowych partii. Po utworzeniu w 1898 r. w Rosji SDPRR pojawiła się, w stale zaostrzającej się formie, kwestia stosunku PPS do tej ogólnopaństwowej organizacji socjalistów w Rosji. „Młodzi" w PPS, uważając za główny cel partii dokonanie rewolucji społecznej, uznawali za niezbędne współdziałanie (jeśli nawet nie jedność organizacyjną) z socjalistami rosyjskimi. Różnice te doprowadziły do rozłamu w PPS, który dokonał się pomiędzy grudniem 1905 r. a listopadem 1906 r. Dmowski zdaje się pomijać fakt istnienia tych różnic, jak i praktycznych konsekwencji rozłamu.

36 Tj. PPS zdominowaną przez frakcję „młodych".

37 SDKPiL była od kwietnia 1906 r., formalnie, już tylko autonomiczną sekcją Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (SDPRR). W 1905 i 1906 r. partia ta ostro i konsekwentnie przeciwstawiała się wysuwaniu w jakiejkolwiek formie postulatu niepodległości Polski, a nawet podkreślaniu lokalnych odrębności w stosunku do Rosji. Czyniono tak w imię wzmacniania jedności z SDPRR, a przynajmniej tak tę postawę wyjaśniano. Przywódcy SDKPiL żądali od kierowników PPS podporządkowania celów i taktyki rewolucyjnych działań w Polsce wskazówkom i planom SDPRR.

38 Bund — popularna nazwa Powszechnego Związku Robotników Żydowskich na Litwie, w Polsce i w Rosji (żyd. Allgemeiner Jidisher Arbeiterbund in Lite, Poilen un Russland). Bund był uważany za żydowską partię socjaldemokratyczną; istniał od 1897 r.; w latach 1898—1903 oraz 1906—1912 ; Stanowił, formalnie, autonomiczną część SDPRR; doktrynalnie zazwyczaj bliższy eserowcom lub mieńszewikom, a w niezgodzie z bolszewikami; partia stosowała na szeroką skalę terror, na wzór metod eserowskich; partia ta w Rosji Radzieckiej uległa likwidacji w marcu 1921 r.; w Polsce istniała do 1948 r.

39 Dmowski nawiązuje tu przede wszystkim do działań bojówek PPS-Frakcji oraz Bundu. W ramach PPS np. kierowany przez Józefa Piłsudskiego Wydział Spiskowo-Bojowy bardzo szybko całkowicie uniezależnił się od politycznego kierownictwa partii. Rozgłosu nabrały zwłaszcza tzw. akcje ekspropriacyjne, mające dostarczyć Wydziałowi pieniędzy na dalszą działalność. Szło przy tym o fundusze niezależne i niekontrolowane przez PPS. W nocy z 5 na 6 sierpnia 1905 r. dokonano napadu na kasę powiatową w Opatowie. Zabito dwóch stróżów nocnych i zdobyto ponad 12 tys. rubli. W okresie sierpień—wrzesień oraz listopad—grudzień 1905 r. dokonano na terenie całego Królestwa Polskiego szeregu aktów sabotażowych na kolei. Miały one dezorganizować komunikację i powiększać zamęt, podniecenie i poczucie niepewności. Niestety, najczęściej łączyły się one z zabijaniem cywilnych pracowników kolei. Atak przypuszczony 27 grudnia 1905 r. na kasę powiatową w Wysokim Mazowieckim spowodował śmierć aż 5 stróżów. Pod Otwockiem 26 lipca 1906 r. bojowcy Wydziału dokonali pierwszego, z serii, napadu na wagon pocztowy (zdobyto 8 tys. rubli). Do najsłynniejszych napadów na wagony pocztowe przewożące pieniądze zaliczają się: akcja pod Rogowem z 8 listopada 1906 r. i pod Bezdanami z 26 września 1908 r. Tą ostatnią kierował osobiście Piłsudski i była to już ostatnia z tego rodzaju akcji. Poza bojowcami PPS, aktów terroru dokonywali też bojowcy Bundu. Za punkt kulminacyjny tych działań terrorystycznych uznaje się tzw. „krwawą środę" 15 sierpnia 1906 r., kiedy to na terenie Królestwa przeprowadzono jednocześnie ponad 100 zamachów zbrojnych.

40 Akcja ta, kierowana przez Narodową Demokrację, polegała na uchwalaniu, przez odbywające się raz na kwartał zgromadzenie gminne (uczestniczyli w nich chłopi posiadający co najmniej 3 morgi), wniosków o wprowadzenie do urzędów gminnych języka polskiego. Od stycznia do marca 1905 r.

ponad 250 gmin w Królestwie Polskim uchwaliło takie wnioski. Były to działania legalne, ponieważ instytucję samorządów chłopskich w gminach wprowadziły władze carskie. Podejmowane uchwały doprowadziły do wydania przez władze rosyjskie (w czerwcu 1905 r.) okólnika dopuszczającego na szczeblu gminnym język polski jako urzędowy, na równi z rosyjskim.

41 Zjazd ten odbył się 17 grudnia 1905 r. w sali Filharmonii w Warszawie z udziałem ok. 1500 delegatów chłopskich z terenu całego Królestwa. Zjazd uchwalił postulat zwołania osobnego, polskiego sejmu w Warszawie, spolszczenia sądów i całej administracji Królestwa. Jednocześnie delegaci bardzo silnie zamanifestowali przywiązanie chłopów do tradycji narodowej i do katolicyzmu

42 Mowa o Partii Konstytucyjno-Demokratycznej (ros. Konstitucjonno-Demokraticzeskaja Partia) utworzonej w Moskwie w dniach 25—31 października 1905 r. Od stycznia 1906 r. partia ta używała też nazwy — Partia Wolności Ludu (ros. Partija Narodnoj Swobody). Z reguły jednak używano skrótu KD i mówiono o partii kadeckiej, a jej członków i stronników nazywano kadetami. Jej posłowie wchodzili do wszystkich kolejnych dum i w 1917 r. walnie przyczynili się do obalenia monarchii carskiej. Partia ta stała się też jednym z filarów rządów tymczasowych w okresie od marca do listopada 1917 r.

43 Manifest podpisany został przez Mikołaja II 30 (czyli 17 wg starego stylu) października 1905 r. Dokument ten gwarantował poddanym rosyjskim wszystkie podstawowe wolności obywatelskie, z wolnością zrzeszania się włącznie. Przede wszystkim jednak manifest zapowiadał zwołanie Dumy Państwowej pochodzącej z wyborów i mającej ograniczone uprawnienia ustawodawcze.

44 Delegację tę wybrano 8 listopada 1905 r. na zebraniu w Warszawie w Pałacu Błękitnym, u Maurycego Zamoyskiego.

45 Był to ranek 11 listopada 1905 r. na stacji Gatczyna, 45 km od stolicy.

46 Mowa o tzw. stanie zaostrzonej ochrony, który wprowadzono w Królestwie Polskim po zniesieniu 11 października 1908 r. stanu wojennego.

47 Pośrednikiem był Władysław Żukowski.

48 Odbyła się ona 15 listopada 1905 r.

49 W strukturze administracyjnej Rosji stanowisko generała-gubernatora łączyło w jednym ręku kierowanie cywilną administracją danego terytorium z dowodzeniem odpowiednim okręgiem wojskowym. Generałgubernatorstwa wyodrębniano na obszarach uważanych za szczególnie ważne z jakichś względów. Takim obszarem było np. generałgubernatorstwo Turkiestanu ze stolicą w Taszkiencie, a obejmujące niemal całą rosyjską Azję Środkową. W Królestwie Polskim urząd ten wprowadzono w 1874 r. po zniesieniu godności namiestnika.

50 Pierwsze wydanie tych pamiętników pt. Wospominanija ukazało się w Berlinie w latach 1922—1923 w 3 tomach. Fragment, o którym mowa, zawarty jest na str. 143 tomu drugiego.

II. POCZĄTKI PARLAMENTU ROSYJSKIEGO

Dla szybkiego rozwoju sprawy polskiej w tej nowej fazie, w którą ja wprowadził przełom konstytucyjny w Rosji, potrzebne było, żeby nowe instytucje parlamentarne jak najprędzej swój byt

utrwaliły i żeby polityka polska możliwie mało czasu straciła na zorientowanie się w położeniu i na wybór dróg działania.

Pierwsze zależało od Rosji, drugie od nas.

Warunki w Rosji dla utrwalenia się nowego ustroju nie były przyjazne. Reformy były dane niechętnie, były wymuszone. Najliberalniejszy z ludzi rządzących Rosją, właściwy autor manifestu październikowego, Witte1, wkrótce został odsunięty od władzy i czekano tylko sposobności, żeby poczynione ustępstwa zredukować. Przeszkodą do tego mogła być mądra polityka obozu liberalnego, który miał w państwie ogromną siłę. Gdyby ten obóz był posiadał jasny cel, gdyby był widział dobrze, dokąd chce iść i gdzie się chce zatrzymać, gdyby był w obronie swego stanowiska umiał stworzyć front nie tylko na prawo, ale i na lewo, gdyby był umiał go bronić nie tylko przeciw reakcji, ale i przeciw nie znającej kresu swych dążeń rewolucji, gdyby był wreszcie zadokumentował należycie swój patriotyzm — zwycięstwo parlamentaryzmu byłoby niezawodne.

Niestety, Partia Konstytucyjno-Demokratyczna, która w następstwie przybrała nazwę Partii Wolności Ludu, a którą popularnie zwano kadetami, była partią inteligencji, nie umiała się nigdy starać o bezpośredni wpływ na masy i wpływu tego nie posiadała. Należał ten wpływ do partii przedstawiających daleko idący, nie zdający sobie sprawy z granic możliwości radykalizm społeczny. Kadeci znajdowali się na łasce tych partii; gdyby się im chcieli należycie przeciwstawić, byliby zmieceni. Musieli tedy z nimi politykować, podtrzymywać swe stanowisko demagogią w samej Dumie.

Partia kadetów była uzależniona finansowo, a niezawodnie i na innych drogach, od żydów. Uzależnienia tego nie starała się nawet ukrywać, wysuwała osobistości żydowskie na czoło i żydzi w znacznej mierze dyktowali jej linię postępowania. Żydzi zaś byli zawsze i wszędzie bardzo złymi politykami. Ilekroć w jakimkolwiek kraju dochodzili do wielkich wpływów, zawsze błędami swego postępowania doprowadzali do tego, że wszyscy się przeciw nim zwracali i kariera ich kończyła się katastrofą.

Oni przede wszystkim byli zainteresowani w gruntownym przekształceniu ustroju politycznego Rosji i powinni byli dbać o to, żeby nie budzić w społeczeństwie rosyjskim sił, które doprowadzą do reakcji. Wiedzieli z doświadczenia, jak łatwo jest z tego społeczeństwa wydobyć antysemityzm i skrajny nacjonalizm. W ich interesie tedy było pozostawać w cieniu, oddając front samym Rosjanom. Tymczasem oni nie tylko sami się na front wysunęli, ale swą chełpliwością i prowokowaniem rosyjskich uczuć narodowych robili co można, żeby jak najsilniejszą reakcję wywołać. Dzięki też nim partia kadecka zdobyła sobie reputację partii niepatriotycznej.

Wreszcie, Rosja liberalna, reformistyczna nie miała człowieka. Byli wśród niej ludzie i bardzo inteligentni, i utalentowani, zasobni w wiedzę polityczną, ale nie znalazł się do stanięcia na czele duży charakter, człowiek mocny, z odwagą, zdolny wziąć na siebie odpowiedzialność, z uporem i konsekwencją idący do celu.

W tych warunkach Partia Wolności Ludu okazała się niezdolna da utrwalenia parlamentaryzmu rosyjskiego, do pokierowania Dumą i jej wielka kariera bardzo prędko się skończyła. Po rozwiązaniu pierwszej Dumy2, istotnie niezdolnej do życia, po ogłoszeniu lekkomyślnej odezwy wyborskiej3, pachnącej zdradą stanu, utrzymała się ona jeszcze niejako w drugiej Dumie4, po rychłym zaś rozwiązaniu i tej, miejsce jej w kierownictwie parlamentu zajęła partia październikowców5, idąca na duże kompromisy z żywiołami reakcyjnymi w celu umożliwienia sobie współpracy z rządem.

Jakkolwiek najkulturalniejsza z partii rosyjskich w metodach postępowania, dla sprawy polskiej, biorąc z szeregu stanowiska, była ta partia największą przeszkodą. W niej się skoncentrowali wszyscy Niemcy działający jako Rosjanie i do niej grawitowali otwarci politycy niemieccy w Rosji. Kierownictwo październikowców oznaczało dążenie do umiejętnego, możliwie poprawnego likwidowania sprawy polskiej, z drugiej zaś strony — do poprawnych stosunków z sąsiadem niemieckim. Jednakże i wśród znacznej części ludzi do tej partii należących, pod wpływem rozwoju wypadków zewnętrznych, odbyła się w następstwie ewolucja w kierunku przeciwniemieckim.

Na tym to ruchomym terenie Polacy mieli rozwinąć swoją akcję polityczną. Zadanie to było trudne, tym bardziej, że od początku niepodobna było tej akcji poprowadzić jednolicie, według określonego planu, ze względu na różnorodność żywiołów, składających się na naszą armię polityczną.

Rząd widział, ma się rozumieć, niebezpieczeństwo wynikające dla jednolitości państwa z udziału Polaków w parlamencie rosyjskim. Zaraz też w pierwszych projektach ustawy o Dumie i ordynacji wyborczej dał Królestwu Polskiemu przedstawicielstwo nieproporcjonalnie małe w stosunku do jego ludności. W ustawie definitywnej zostało ono znacznie powiększone, jakkolwiek pokrzywdzenie Królestwa w tym względzie, w porównaniu z resztą państwa, nie zostało całkowicie usunięte. Powiększenie to było wyłącznie wynikiem starań Polaków mających osobisty dostęp do cesarza, w szczególności Władysława Wielopolskiego6. Królestwo dostało 36 mandatów, z których dwa odpadały na rzecz Litwinów w guberni suwalskiej7.

Poza tym była możność wyboru pewnej liczby Polaków w Krajach Zabranych8, w szczególności gubernia wileńska była pewna — od początku do końca całe jej przedstawicielstwo (z wyjątkiem specjalnych mandatów kurialnych, zastrzeżonych ustawą dla Rosjan, po jednym pośle od guberni i od miasta Wilna) składało się z Polaków. Kładę na to nacisk, bo to jest najlepszy plebiscyt. Jeżeli taki wynik dawały wybory pod nieprzyjaznym rządem rosyjskim, który czynił wszystko co można, żeby tej ziemi odebrać oblicze polskie, to czyż można znaleźć lepszy dowód, że to jest ziemia najniewątpliwiej polska?...

W Królestwie obrona kraju przed anarchią i walka o jego polskość w okresie rewolucji dała taką popularność obozowi demokratyczno-narodowemu, że na wybory9 stał się on niepodzielnym panem sytuacji we wszystkich okręgach. Jeżeli przeszło kilku posłów do tego obozu nie należących, to tylko dlatego, że Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe dobrowolnie ich kandydatury postawiło i przeprowadziło. Opozycja ze strony obozu „postępowego",10 będącego niejako ekspozyturą stronnictwa kadetów, wystąpiła tylko w miastach, w Warszawie i Łodzi, co było możliwe jedynie dzięki większej liczbie ludności żydowskiej w tych okręgach; jednak opozycja ta została pobita. Zdawałoby się, że taka jednolitość przedstawicielstwa, złożonego z jednego właściwie stronnictwa, była idealnym warunkiem do poprowadzenia jednolitej, konsekwentnej polityki. Jednolitość ta wszakże była tylko pozorna.

Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe zbyt szybko urosło. Z niewielkiej grupy kilkuset ludzi, prowadzących tajną pracę polityczną przed wybuchem wojny japońskiej, zamieniło się ono w ciągu dwóch lat, a właściwie nawet w ciągu ostatniego półrocza, w tłumny obóz, tak panujący w kraju, że wszelka opozycja przeciw niemu stanowiła znikomą siłę. Trzeba zaś pamiętać, że i w tej pierwotnej grupie ludzi tylko pewien odsetek głębiej rozumiał myśl polityczną „Przeglądu Wszechpolskiego".

Ludzie nowi, którzy zapełnili kadry stronnictwa, byli to ludzie najlepszych chęci, gotowi do bezinteresownej służby ojczyźnie, często zdolni, ale ludzie surowi, nie pogłębieni w pojęciach politycznych, ludzie, którzy nie przemyśleli wespół z nami zagadnień polityki polskiej, którzy dróg

naszych zrozumieć nie byli zdolni. Przyjmowali oni nasz program bez przetrawienia, instynktownie szli często we wręcz przeciwnym kierunku. Wielu z nich przechodziło wówczas spóźnioną gorączkę Wiosny Ludów i idealizowało sobie liberalną Rosję. W metodach postępowania politycznego mieli tylko to, co dała szkoła niewoli. W owej chwili we własnym obozie poczułem się człowiekiem prawie obcym.

A nie trzeba zapominać, że do stronnictwa, któremu nagle się powiodło, przystaje zawsze pewna liczba ludzi szukających karier: było też niemało takich, co sobie obiecywali, że kraj zdobędzie autonomię, że stronnictwo będzie obsadzało urzędy i porobi ich dygnitarzami. Ci byli najsurowsi w ekskluzywności partyjnej, żądali najściślejszego bojkotu przeciwników politycznych.

Ludzie reprezentujący myśl polityczną obozu musieli nadludzkich wprost wysiłków używać, żeby ta myśl na skutek zbytniego powodzenia stronnictwa nie zatonęła.
Pierwsze próby akcji polskiej na terenie odnowionego państwa rosyjskiego przyniosły wielki zawód — i społeczeństwu, włącznie z szerszymi kołami Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, i nam, którzyśmy usiłowali tą akcją kierować.
Społeczeństwo oczekiwało natychmiastowych realizacji: liczyło ono na autonomię Królestwa i spodziewało się ją każdej chwili dostać.

Myśmy w autonomię nie wierzyli, a jeżeli niektórzy z nas przypuszczali możliwość jej osiągnięcia, to bardzo rychło, przyjrzawszy się nowej Rosji, zrozumieli, że tej możliwości nie ma. Naszym celem było stworzenie poważnego przedstawicielstwa polskiego w państwie rosyjskim, które by swym postępowaniem zmusiło Rosję do liczenia się z Polską i które by dla Polski zdobyło stopniowo na zewnątrz znaczenie czynnika polityki europejskiej. Wytrwałą walką polityczną w państwie rosyjskim spodziewaliśmy się odzyskać dla kwestii polskiej utracone po roku 1864 miejsce na terenie międzynarodowym.

Społeczeństwo musiał spotkać zawód przede wszystkim z dwóch przyczyn. Przełom w państwie carów doprowadził do poważnych zmian prawno-politycznych, ale nie wyrwał władzy z rąk tych sfer, które Rosją przedtem rządziły, skutkiem czego cele polityki państwowej pozostały bez zmiany. Po wtóre, nowe siły polityczne, które wtargnęły do parlamentu i w nim zapanowały, nie interesowały się wcale kwestią polską raz dlatego, że jej nie rozumiały i że była im ona na ogół obojętna, po wtóre, że były całkowicie pochłonięte palącymi zagadnieniami czysto rosyjskimi, z którymi rady dać sobie nie umiały. Wprawdzie kadeci wprowadzili do swego programu autonomię Królestwa Polskiego, ale był to z ich strony jedynie krok taktyczny, uczyniony w celu pozyskania sobie Polaków do wspólnej walki przeciw rządowi. Mieli oni nawet nadzieję, że przedstawicielstwo polskie wprost pomnoży szeregi ich stronnictwa w Dumie. Jedną z ich wielkich ambicji było wykazać, że są zdolniejsi od reakcyjnych rządów państwa do scentralizowania Rosji i podporządkowania wszystkich grup narodowych panującemu narodowi rosyjskiemu.

Nas spotkał zawód nie od Rosji, bośmy od niej niczego nie oczekiwali, ale od samego społeczeństwa polskiego. Okazało się, że nie ma w nim materiału na stworzenie takiego przedstawicielstwa w państwie, jakieśmy chcieli widzieć, że trzeba długo czekać, aż się odpowiednie siły wyrobią, i wiele napracować, ażeby dla polityki takiej, jak ją pojmowaliśmy, wykształcić w społeczeństwie zrozumienie.

Polityka Koła Polskiego w pierwszej Dumie da się streścić w jednym zdaniu: pozyskiwanie sobie kadetów w celu dostania od nich autonomii. Pod względem metody nie różniła się ona niczym od polityki tzw. ugodowców. Różnica tylko była w przedmiocie zabiegów, który tu był większy od tego, o

co zabiegali ugodowcy, i w tym, że tam zabiegano u rządu, a tu u kadetów. Słowem, w charakterze swoim była to ta sama polityka ugodowa, że już pozostaniemy przy tym, niezupełnie udatnym terminie. Bo, jak już powiedziałem, szkoła niewoli innych metod nauczyć nie mogła.

Dla naszej nielicznej garści, przy naszych zamiarach, ta polityka w pierwszej Dumie była ogromną degradacją przedstawicielstwa polskiego. Nie mogliśmy się jej publicznie wypierać, bo to by nie prowadziło do żadnego celu. Chcąc nie stracić możności zrobienia czegoś na przyszłość, trzeba było nawet jej bronić.

Najwięcej gryzł się tym twórca pierwszych podstaw nowoczesnej polityki polskiej, Popławski. Żałował, że opuścił Lwów, że razem ze mną i Balickim przeniósł się do Warszawy. Dowodził, że dla smutnych wyników, jakie tu osiągamy, poświęciliśmy za wiele. Zamknęliśmy „Przegląd Wszechpolski", który przez dziesięć lat swego istnienia zdołał tyle zrobić dla pogłębienia myśli politycznej polskiej i dla wytworzenia we wszystkich trzech zaborach zastępu ludzi związanych wspólnym pojmowaniem zadań polityki polskiej; oddaliliśmy się od terenu działania w dzielnicach zachodnich, gdzie już widzieliśmy dotykalne skutki naszej pracy: w Galicji — w znacznym już odaustriacczeniu życia politycznego, w podniesieniu jego tonu narodowego, w szczególności we wschodniej części kraju; w zaborze zaś pruskim — przede wszystkim w wyzwoleniu Górnego Śląska spod komendy niemieckiego Centrum,11 oraz w obaleniu przestarzałej zasady, według której organizacja polityczna Polaków winna obejmować tylko ziemie zagarnięte w ciągu rozbiorów, tylko Poznańskie, Prusy Zachodnie i Warmię; to pociągnęło za sobą objęcie organizacją wszystkich Polaków w państwie pruskim — Górny Śląsk wszedł do wspólnego komitetu wyborczego i do Koła Polskiego w Berlinie a.

Jednakże klucz do kwestii polskiej leżał w państwie rosyjskim; polityka prowadząca do jej rozwiązania musiała się przede wszystkim oprzeć na dzielnicy obejmującej główną część narodu. Błąkający się po pewnych głowach pogląd na Galicję jako na Piemont polski był absurdem. Bez należytego zorganizowania polityki polskiej w państwie rosyjskim o polityce ogólnopolskiej nie mogło być mowy. Nie wolno więc było zrażać się niepowodzeniami i pozostawiać tego terenu żywiołom, które z zadań polityki polskiej nie zdawały sobie sprawy.

Jeżeli Koło Polskie w pierwszej Dumie nie umiało zająć stanowiska należnego przedstawicielstwu narodu polskiego, to przyczyny tego były wcale zrozumiałe. Przede wszystkim teren był bardzo trudny. Ta Duma nie była jeszcze parlamentem — to był raczej wielki wiec rewolucyjny, opanowany psychologią tłumu. Kadeci i ich sprzymierzeńcy z lewej strony panowali w niej niepodzielnie12: innym grupom pozostawało podporządkowanie się lub protesty.

Przedstawicielstwo polskie składało się przeważnie z nowicjuszów w polityce. W części byli to ludzie wyrośli w pracy tajnej i do wystąpień publicznych nie mający ani przygotowania, ani temperamentu. Ci, mając silne poczucie polskie i świadomość odrębnych zadań polityki polskiej, nie umieli znaleźć wyrazu dla tego stanowiska. Druga część — to byli ludzie całkiem nowi, nieprzywykli do zorganizowanego działania, do dyscypliny — łatwo poddający się atmosferze zgromadzenia. Silniejsze wśród nich temperamenty, niecierpliwe, chcące natychmiast przywieźć krajowi autonomię, łudzące się, że kadeci chcą i mogą ją dać, pchały Koło Polskie do ich orszaku.

Można było przewidywać, że po rozwiązaniu pierwszej Dumy ludzie ochłoną, nadzieje zbledną, wiara w liberalną Rosję osłabnie; wobec braku widoków na przywiezienie krajowi łatwych zdobyczy, zapał do posłowania zmniejszy się, pozostaną w przedstawicielstwie lub wejdą do niego ludzie poważniejsi, bardziej kierowani poczuciem obowiązku niż nadzieją odznaczenia się; będzie pewna możność

naprawienia tego, co się w pierwszej Dumie popsuło. To było konieczne, jeżeli się nie chciało nowego położenia w Rosji dla sprawy polskiej zmarnować.

Zdecydowałem się pójść do drugiej Dumy i wziąć na siebie przewodnictwo Koła Polskiego.13 Rolę tę przyjąłem bez entuzjazmu. Wiedziałem, że to, co dla mnie jest tylko podjęciem trudnego obowiązku, dla niejednego byłoby słodkim zaspokojeniem ambicji. Wiedziałem, że to, co będę robił, nie będzie przez długi czas rozumiane, nawet wśród większej części ludzi mego obozu, że będę musiał używać ogromnych wysiłków, żeby nie stracić wpływu i możności działania; jedni będą żądali ode mnie natychmiastowych zdobyczy, inni — nie wierzący w te zdobycze — będą wymagali polityki protestów, ostrej krytyki, napadania na rząd przy każdej sposobności, nie dlatego, żeby spodziewali się stąd jakich skutków, jeno żeby mieć moralną satysfakcję; to zaś, co ja będę uważał za najważniejsze, za pozytywną politykę polską, bądź nie będzie zwracało uwagi, bądź przyjmowane będzie przez opinię z niechęcią i oporem...

Druga Duma już miała większe podobieństwo do parlamentu. Były już w niej dwa stojące przeciw sobie obozy, i to w równej niemal sile,14 był obecny rząd, z którym już rozmawiano. Ustosunkowanie sił dało nawet dużą rolę Kołu Polskiemu, jego głosy bardzo często decydowały o wyniku głosowań.

Zacząłem swą pracę od tego, żem Kołu Polskiemu dał silną organizację, zaprowadziłem ścisłą dyscyplinę: wszelkie indywidualne wystąpienia posłów polskich zostały wyłączone, przemawiało tylko Koło Polskie przez usta tego czy innego swego członka. Byliśmy jedyną należycie dyscyplinowaną grupą w całej Dumie. To dało nam powagę, wzbudziło dla nas respekt. Polacy rzadko przemawiali, ale za to gdy poseł polski głos zabierał, wiedziano, że wyraża stanowisko całego przedstawicielstwa polskiego, i schodzono się z kuluarów, by go wysłuchać. Praca w Kole Polskim była duża, każdy krok był możliwie obmyślony i przygotowany.

To zrobiło z Koła Polskiego całość zdolną do działania i pomogło mu do zdobycia znaczenia większego, niżby mogła dać liczba głosów, którymi rozporządzało.
Po ukazaniu się w roku 1908 mej książki Niemcy, Rosja i kwestia polska, jeden z cieszących się wielką powagą profesorów krakowskich miał powiedzieć:
— Pan Roman Dmowski zapomniał, że jest prezesem Koła Polskiego w Petersburgu. Zdaje mu się, że jest polskim ministrem spraw zagranicznych.

Jeżeli to miało być zapomnienie, to ja z nim wszedłem już do Dumy w roku 1907. Uważałem właśnie, że głównym zadaniem prezesa Koła Polskiego jest spełniać obowiązki nie istniejącego ministra spraw zagranicznych Polski. I nie wolno było inaczej patrzeć człowiekowi, który był przekonany, że odbudowanie Polski jest nie tylko możliwe, ale nieuniknione i to w niezbyt odległym czasie.

Koło Polskie w Petersburgu zwracało na siebie większą uwagę w Europie niż nasze przedstawicielstwa w Wiedniu i Berlinie dlatego przede wszystkim, że reprezentowało główną część narodu, po wtóre zaś, że zabór rosyjski miał do owego czasu zamknięte usta i nie wiedziano, co jego społeczeństwo myśli.16 A to, co ono myśli, interesowało Europę zachodnią ze względu na położenie Rosji względem Niemiec. Uważałem, że przez nasz posterunek w Petersburgu prowadzi droga z powrotem do Europy, z której sprawa polska została wyrzucona po roku 1864.

Jednym z przykazań politycznych szkoły krakowskiej, przyjętym przez jej wszystkich uczniów, było nie tylko pogodzić się z usunięciem sprawy polskiej z terenu międzynarodowego, ale poczytywać za szkodliwe, za niebezpieczne dla kraju wszelkie usiłowanie wejścia na ten teren z powrotem. Dla nich sprawa polska istniała już tylko jako sprawa wewnętrzna trzech państw rozbiorczych: Polacy tylko w

granicach tych państw, jako lojalni ich poddani, mogli coś zyskać. Wszelkie zaś usiłowanie zdobycia pozycji poza granicami tych państw rzucało cień na lojalność polską i przeszkadzało jedynej rozumnej polityce.

Pamiętam, w początkach mego posłowania, rozmawiając w liczniejszym gronie w jednym z salonów polskich w Petersburgu, stary przyjaciel Edwarda VII,16 MacKenzie Wallace,17 który pracował nad zbliżeniem Rosji z Anglią, powiedział:
— Nie znam dzisiejszej Polski, nie wiem, co panowie myślą i do czego dążą. Niegdyś, po roku 1863 spotykałem się z Polakami z Krakowa, z Tarnowskim,18 Koźmianem19 i innymi i to mi się u nich podobało, że się wyrzekli niepodległości dla zachowania narodowości.

Odpowiedziałem mu ostrożnie:
— My, nowe pokolenie, mamy pojęcia inne. My uważamy, że zachowanie narodowości nie jest możliwe bez takiego czy innego stopnia niezawisłości politycznej.

Nie brakowało u nas ludzi, którzy uważali za konieczne zwracać uwagę Europy na Polskę i na jej położenie. Na ogół wszakże rozumieli to fałszywie, niepolitycznie. Rozumieli, iż całe zadanie sprowadza się do tego, żeby przekonywać świat, iż nam się krzywda dzieje. Byli tacy, co pisali artykuły pełne skarg do pism zagranicznych i gniewali się, że tych skarg nikt ogłaszać nie chce, a jeżeli nawet od czasu do czasu z grzeczności coś ogłoszą, to nie ma na to żadnej reakcji. Wyobrażali sobie opinię europejską jako trybunał sprawiedliwości międzynarodowej i oburzali się, że ten trybunał w naszej sprawie nie działa...

Tego rodzaju wchodzenia do Europy nie poczytywałem za rzecz poważną. Rozumiałem, że żadne skargi, żadne protesty sprawy polskiej nie podźwigną, że mogą one budzić w najlepszym razie współczucie, litość, ale na budzeniu litości nikt nigdy nie zrobił kariery. Nie sądziłem też, żeby można było podnieść nasze znaczenie szumnymi frazesami, rozdymaniem naszej wartości, zapowiedziami wielkich czynów. Współczesna Europa miała rozmaite wady, ale naiwną nie była, do Polski zaś po doświadczeniach XIX wieku odnosiła się sceptycznie, więcej niż sceptycznie. Nadto żyła ona szybko i nie miała czasu na głębsze myślenie, zwłaszcza o rzeczach leżących dość daleko od przedmiotów jej bezpośrednich zainteresowań. Chcąc zwrócić jej uwagę na sprawę polską, zmusić ją do poważnego jej traktowania, trzeba było związać sprawę naszą z bezpośrednimi interesami narodów, związać w sposób praktyczny, niezbyt skomplikowany, łatwy do zrozumienia.
Zrobienie tego było rzeczą bardzo pilną.

Wykreślenie kwestii polskiej z porządku dziennego spraw, którymi się w Europie zajmowano, łączyło się z ogromnym dla nas niebezpieczeństwem. Tylko takie ogłupienie polityczne, jakie nastąpiło u nas po ostatnim powstaniu, mogło sprawić, że w najpoważniejszych kołach politycznych kraju tego nie widziano. Przecież to zapomnienie o Polsce w Europie dawało całkowicie wolną rękę państwom rozbiorczym w ich polityce polskiej. Z tych państw Niemcy wiedziały dobrze, dokąd idą i którędy iść mają. Znana tępość polityków austriackich i zacietrzewienie Rosjan, przy zależności obu tych państw od Niemiec, sprawiały, że ani jedno, ani drugie w polityce Niemcom się nie przeciwstawiało, że oba raczej wykonywały ich plany. Polityka tedy berlińska, dążąca do stopniowego, możliwie szybkiego zniszczenia Polski, nie spotykała na swej drodze żadnych przeszkód, oprócz oporu samych Polaków.

Nikt w Europie tego nie rozumiał, że wszystko, co Polska traci, nie jest zyskiem ani Rosji, ani Austrii, tylko Niemiec. Otóż niewiele było narodów w Europie, i nawet poza Europą, zainteresowanych w tym, żeby Niemcy stały się jeszcze potężniejsze niż były. Gdyby widziały one istotne położenie sprawy polskiej i jej stosunek do Niemiec, zrozumiałyby, że sprawa nasza łączy się z najżywotniejszymi ich

interesami.
Dotyczyło to przede wszystkim Francji.

Potrzebując silnego sprzymierzeńca na wschód od Niemiec i zmuszona do zrezygnowania w tym względzie z Polski, która przestała być siłą, Francja pragnęła, żeby Rosja była jak najpotężniejsza. Nie szkodziłoby też interesom francuskim, nawet pożądane byłoby to dla nich, gdyby Rosja mogła całą Polskę pochłonąć, strawić, na kraj rosyjski zamienić. Byłaby wtedy i silniejsza, i pewniejsza jako sojuszniczka przeciw Niemcom. Ale rzecz się zupełnie inaczej przedstawiała z chwilą, gdy Francuz zaczynał rozumieć, że Rosja nie jest zdolna połknąć Polski, że nigdy tego nie dokona, że jeżeli Polska będzie pożarta, to tylko przez Niemcy. Niemcy, które by połknęły i strawiły Polskę, stałyby się taką już potęgą bez rywala, że pożarłyby i Francję.

Był tedy związek między interesami francuskimi i polskimi, tylko trzeba go było odsłonić. Jednakże polityka nie może żyć samą muzyką przyszłości. Nie można było żądać od Francji, żeby, dla zapobieżenia wielkiemu niebezpieczeństwu na przyszłość, wyrzekła się w teraźniejszości jedynego środka obrony przeciw Niemcom, jakim było dla niej przymierze z Rosją. Jedyny tedy sposób zrobienia sprawy polskiej na nowo jednym z przedmiotów polityki francuskiej — co dla naszego bezpieczeństwa narodowego było konieczne — musiał polegać nie tylko na wykazaniu znaczenia Polski dla przyszłości Francji, ale także na związaniu sprawy polskiej z interesami przymierza francusko-rosyjskiego.

To przecie łatwo było zrozumieć. Tylko trzeba było zrobić dla Polski jedno poświęcenie: myśleć o niej i dla niej. I trzeba było znać Europę, trzeba było się uczyć. Wyniesienie na nowo sprawy polskiej na widownię międzynarodową było rzeczą niesłychanie pilną ze względów najelementarniejszych, ze względu wprost na bezpieczeństwo naszego bytu narodowego, którego broniliśmy wyłącznie swymi siłami. Przy tak potężnym naporze, jaki szedł na nas w zaborze pruskim, te siły, nie znalazłszy poparcia z zewnątrz, na długo by już nie starczyły.

A cóż dopiero było mówić o znaczeniu dla nas terenu międzynarodowego, gdy się traktowało sprawę odbudowania państwa polskiego jako sprawę realną... Im bliżej się widziało możność urzeczywistnienia tego celu, tym pilniejsze było wprowadzenie sprawy polskiej w zakres polityki europejskiej.

To są powody, dla których wchodząc do Dumy pojąłem swą rolę przede wszystkim jako rolę polskiego ministra spraw zagranicznych. Co prawda, nikt mi poza moimi najbliższymi przyjaciółmi politycznymi nie dał do tego upoważnienia. Znalazłem wszakże największe upoważnienie w swym sumieniu i to mi pozwoliło wziąć na siebie odpowiedzialność.
Była to odpowiedzialność wcale ciężka. Nie przywiozłem krajowi z Petersburga ani jednej zdobyczy, ani jednej ustawy, którą by można było uważać za zysk polski.

Natomiast polityka moja wywołała nowe ciosy, nowe ataki na Polskę. Za to gdyby nie ta polityka, grunt pod naszą akcję podczas wojny europejskiej byłby nieprzygotowany i ta akcja byłaby niemożliwa. Dziś, gdy państwo polskie istnieje, gdy byt jego opiera się na traktacie wersalskim, gdy obejmuje ono swymi granicami ziemie zaboru pruskiego, o których polskiej przyszłości nasze powagi polityczne nie śmiały marzyć — może ludzie zrozumieją wiele kroków tej polityki, których w swoim czasie zrozumieć nie mogli.

Ogólne wytyczne polityki, którą postanowiłem przeprowadzić w Dumie, były następujące:

1. Na Rosję trzeba patrzeć jako na przyszłego sojusznika w walce z Niemcami. Stąd nie można wypowiadać walki ani państwu, ani narodowi rosyjskiemu, nie można dążyć do obniżenia potęgi zewnętrznej Rosji.

2. Rząd aktualny w Rosji uzależnia ją od Niemiec i współdziała z Niemcami w dziele niszczenia Polski. Powstrzymując rozwój cywilizacyjny Polski, rozwój naszych sił narodowych, przygotowuje on nasz kraj na przyszły łup dla Niemiec. Dlatego rządowi temu, a w szczególności jego polityce polskiej, trzeba wypowiedzieć stanowczą walkę i wytrwale ją prowadzić, utrudniać mu wszelkimi dostępnymi dla nas środkami jego sytuację i jego politykę polską. Celem tej walki jest z jednej strony zmuszenie rządu prędzej czy później do zejścia ze stanowiska traktującego Polskę jako część Rosji, z drugiej — uruchomienie i organizacja naszych sił narodowych, zaprawienie ich w walce o prawa Polski.

Należy zauważyć, że przy nieścisłości politycznego myślenia w naszym społeczeństwie to rozdzielenie naszego stanowiska względem rządu i jego polityki a względem państwa nie było łatwe do przeprowadzenia. Pojęcia się ciągle mieszały, co utrudniało ogółowi należyte rozumienie naszej linii politycznej.

3. Trzeba korzystać z każdej sposobności dla zwrócenia uwagi opinii zagranicznej na kwestię polską i stopniowo zdobyć dla Polski rolę czynnika w polityce europejskiej.
Nie miałem tak daleko idącego wpływu ani w swoim stronnictwie, ani w szczególności w Kole Polskim, ażebym mógł tę linię polityczną utrzymać bez odchyleń i przeprowadzić z bezwzględną konsekwencją. Jednakże w głównych zarysach polityka polska po niej poszła. Przeszkody, jakie napotykałem, pochodziły głównie z niezdolności do szybkiego pozbywania się pojęć przestarzałych i utrwalonych nałogów, z niedostatecznej pracy myśli, wreszcie z braku odwagi cywilnej u ludzi najlepszej zresztą woli. Przechodząc do zdeklarowanych przeciwników politycznych, to z nich najwięcej było zdolne przeszkadzać Stronnictwo Polityki Realnej20 wespół ze swymi przyjaciółmi z kresów wschodnich, przez to, że prowadząc politykę polską w Radzie Państwa21 i utrzymując pewne stosunki z rządem działało w duchu całkiem przeciwnym i tym zachęcało rząd do mniejszego liczenia się z naszą polityką, budziło w nim nadzieję, że ją rychło złamie.

Od początku do końca miałem to poczucie, że naszą linię polityczną najlepiej rozumieją w Berlinie. Bo tam najściślej myślano o kwestii polskiej i bacznie jej rozwój śledzono.
Dla uplastycznienia rozwoju naszej polityki muszę tu przypomnieć parę najważniejszych momentów z działalności przedstawicielstwa polskiego w drugiej Dumie.

W spadku po Kole Polskim pierwszej Dumy pozostał nam wniosek o autonomię Królestwa Polskiego, który Koło postanowiło wykończyć i wnieść do Izby. Uważałem ten wniosek za nierealny, za manifestację jedynie — w tym wszakże charakterze miał on swoją wartość w walce przeciw polityce rządu.

Przy dążeniu rządu do ignorowania kwestii polskiej i przy obojętności opozycji dla naszej sprawy, narzucało nam się poruszenie żywiołów nie-rosyjskich w państwie i wyprowadzenie ich do walki równoległej z naszą. Przedstawiciele tych żywiołów w Dumie: Litwini, Łotysze, Estowie, Tatarzy, Gruzini, Ormianie — wszystko to tonęło w szeregach kadetów lub innych stronnictw lewicy, zachowując jedynie dla swych grup pewną, zresztą nikłą na ogół, odrębność.

Samo istnienie Koła Polskiego było już dla nich zachętą do wyodrębnienia się: wniosek zaś autonomiczny Koła stał się silnym bodźcem, pod którego wpływem zaczęły się organizować grupy narodowe z programem autonomicznym, wśród tych ukraińska w liczbie czterdziestu posłów22.

Posłowie z tych grup zaczęli się zbliżać do Polaków w poszukiwaniu rad i wskazówek. Było to dla rządu ostrzeżenie. Musiał on zrozumieć, że ignorowanie kwestii polskiej doprowadzi do wytworzenia szeregu innych kwestyj narodowych. Podniósł się alarm, zaczęto mówić o „rozczłonkowaniu państwa".

Dla polityki rządu był to punkt najboleśniejszy i łatwo było przewidzieć, że ucieknie się on w walce do środków heroicznych, że uderzy przede wszystkim w Polaków. Można było wszakże być pewnym, że o ile się te pierwsze uderzenia dobrze wytrzyma, to środki niezgodne z duchem nowych czasów i nowego ustroju Rosji na długo nie starczą i rząd będzie zmuszony nowych dróg szukać.

Drugim dużym wnioskiem prawodawczym, z którym wystąpiliśmy w drugiej Dumie, był wniosek o spolszczenie szkolnictwa państwowego wszystkich stopni w Królestwie Polskim.23 Ten postanowiliśmy traktować realnie, wydać na jego gruncie walkę rządowi, przyprzeć go, o ile możności, do muru. Bardzo było rzeczą znamienną, że wniosek ten wywarł w Niemczech o wiele silniejsze wrażenie niż wniosek autonomiczny. Cała półurzędowa prasa niemiecka poświęciła mu artykuły identyczne co do treści: we wszystkich grożono, że spolszczenie szkolnictwa państwowego w Królestwie będzie przez Niemcy uważane za prowokację ze strony Rosji.

Rząd wszedł do Izby z projektem ustawy o kontyngencie rekruta.24 Było możliwe, że bez głosów polskich ustawa nie przejdzie. Znaczna część członków Koła miała chęć głosować przeciw, inni byli za tym, żeby się z rządem potargować. Ja uważałem, że sprawy armii są najdrażliwsze i do targów najmniej się nadają, a przede wszystkim, że trzeba możliwie i konsekwentnie iść po linii własnej polityki. Polityka zaś, która uważała za potrzebną dla Polski wojnę między Rosją a Niemcami i klęskę Niemiec, nie mogła państwu rosyjskiemu odmawiać rekruta. Uważałem to za wielki postęp myśli politycznej, że całe Koło do tego stanowiska się skłoniło i że przyjęto mój wniosek, ażeby przy uzasadnieniu głosowania w Izbie oświadczyć między innymi, że pragniemy, ażeby państwo rosyjskie było silne i tym samym w swej polityce niezawisłe, bo nie chcemy, ażeby położenie nasze w tym państwie zależało od sąsiada.

Wygłoszona w imieniu Koła przy głosowaniu kontyngentu rekruta mowa posła Konica25 rozległa się szerokiem echem po Europie. W Paryżu zwłaszcza i Londynie silnie ją podkreślono. Po raz pierwszy usłyszano w postaci nie krzykliwej, nie wiecowej, ale w języku powściągliwym, choć stanowczym, z ust urzędowego przedstawicielstwa największej części narodu, że Polska chce być czynnikiem przeciwniemieckim w polityce europejskiej.

Rząd rosyjski był z tej deklaracji bardzo niezadowolony: zrozumiał naszą taktykę, widział, że Dumę traktujemy jako wrota prowadzące na teren międzynarodowy.
Wreszcie akt ostatni.

Rząd rosyjski poszukiwał pożyczki we Francji. Tam mu wszakże postawiono za warunek, żeby budżet został uchwalony przez Dumę. Tymczasem, większości za budżetem nie było bez głosów polskich. Przychodzili posłowie od Stołypina26 do mnie, żebyśmy dali swe głosy. Odpowiedziałem: „Dobrze, ale pod warunkiem, że rząd uzna nasz wniosek szkolny za swój". Przez pewien czas rząd się wahał. Naraz przyszła wiadomość, że pożyczkę obiecał Mendelssohn w Berlinie.27 Duma została rozwiązana.

Znów Berlin...

Jedynym namacalnym rezultatem działalności naszej w drugiej Dumie był słynny ukaz czerwcowy 1907 roku28, rozwiązujący Dumę i przynoszący nową ustawę wyborczą, która zmniejszała o 2/3 przedstawicielstwo Królestwa Polskiego: 12 posłów zamiast 36.29 Zrobiono to, jak mówił ukaz, ażeby

obcoplemieńcy nie mogli decydować o losach państwa rosyjskiego. Zwiększono tą ustawą i w innych częściach państwa liczbę posłów rosyjskich kosztem żywiołów miejscowych.

Odpowiedzialność za tę klęskę spadła na mnie i długo mi ją wypominano. Ta odpowiedzialność mi się należała, bo jeżeli nawet cios miał prędzej czy później nastąpić, to moja polityka niezawodnie go przyśpieszyła. Być bardzo może, że gdyby Stronnictwo Polityki Realnej reprezentowało kraj w Dumie, ten cios nie byłby w nas wymierzony, a może by nawet dało się osiągnąć pewne skromne ustępstwa, np. wprowadzenie samorządu miejscowego.

Ja wszakże byłem przekonany, że przy rozwoju sytuacji międzynarodowej tak, jak mnie się ona przedstawiała ani samorząd, ani liczba głosów polskich w Dumie nie są rzeczami najważniejszymi, że o wiele realniejszą i pilniejszą sprawą jest przygotowanie gruntu do postawienia kwestii polskiej w całości i do zdobycia dla Polski pozycji czynnika w polityce europejskiej. I w tym kierunku polityka polska w drugiej Dumie zrobiła więcej, niż ludzie myśleli.

a Ta zmiana, na którą już wielki był czas, później, po wybuchu wojny europejskiej, umożliwiła nam właściwe postawienie kwestii polskiej i programu granic zachodnich.

1 Siergiej J. Witte powrócił do łask i wpływów w 1905 r. Jego sprzeciwy wobec planów awantury z Japończykami z 1903 r. nadawały mu w miesiącach klęski i zamętu wewnętrznego cech proroczych czy opatrznościowych. Korzystne warunki, jakie zdołał wytargować w Portsmouth u zwycięskich Japończyków umocniły jego stanowisko. On był też głównym projektodawcą manifestu październikowego i aktów mu towarzyszących. Był jednak traktowany podejrzliwie przez Mikołaja II, a znienawidzony przez otoczenie cara. Toteż dymisję otrzymał już 5 maja 1906 r.

2 Nastąpiło to 21 lipca 1906 r.

3 Po rozwiązaniu I Dumy, posłowie kadeccy i chłopscy, tzw. Trudowicy, w liczbie 220 (na 480 posłów ogółem) schronili się w Wyborgu (fin. Viipuri), mieście położonym na północ od Petersburga, ale już w granicach autonomicznego Wielkiego Księstwa Finlandzkiego. Mieli nadzieję kontynuować tam obrady Dumy mimo dekretu carskiego. Znalazłszy się jednak w mniejszości uchwalili jedynie 23 lipca 1906 r. tzw. manifest wyborski. Protestowali w nim przeciw rozwiązaniu Dumy i nawoływali społeczeństwo do wstrzymania się od płacenia podatków i do odmowy służby w armii.

4 Duma drugiej kadencji odbyła zaledwie 53 posiedzenia plenarne między 5 marca a 16 czerwca 1907 r. Kadeci pod koniec istnienia II Dumy mieli w niej 99 posłów (na 518 ogółem). Odpowiednie proporcje w I Dumie wynosiły — 179 na 480.

5 Październikowcy (ros. oktiabristy) — członkowie partii o nazwie Związek 17 Października (ros. Sojuz 17 Oktiabria) utworzonej 13 listopada 1905 r. przez działaczy samorządów miejskich i ziemskich. Była to partia bardzo niejednolita pod względem programowym i organizacyjnym. Większość polityków z nią związanych wypada zaliczyć do umiarkowanej prawicy. Byli zwolennikami konstytucyjnych form rządzenia krajem, ale równocześnie popierali utrzymanie silnej władzy monarszej „w konstytucyjnych ramach". Z polskiego punktu widzenia najistotniejszym było to, że konsekwentnie stali oni na stanowisku „jednej i niepodległej Rosji" (ros. jedinoj i niedielimoj Rossii). W sprzeciwie wobec żądań narodowych takich grup, jak Polacy czy Finowie zajmowali oni nie mniej nieustępliwe stanowisko niż skrajne ugrupowania prawicy rosyjskiej.

6 Władysław Wielopolski (1860—?) — najstarszy wnuk Aleksandra, brat Zygmunta, od 1896 r. szambelan i łowczy dworu Mikołaja II, od 1904 r. w randze radcy stanu, nadzorował całość administracji dóbr rodziny carskiej położonych w Królestwie Polskim; miał stały, łatwy i na poły prywatny dostęp do wszystkich członków rodziny panującej w Rosji.

7 Nieścisłość. Do I i II Dumy z Królestwa Polskiego wybierano 37 posłów. Dwa mandaty były jednak zarezerwowane dla Rosjan (z Warszawy i z Chełma). Litwini w guberni suwalskiej wybrali w obu przypadkach jednego posła.

8 Tzw. koło kresowe w II Dumie, skupiające posłów-Polaków wybranych z 9 guberni Ziem Zabranych, liczyło 12 posłów, ale z wyborów do III Dumy weszło z tych ziem tylko 7 posłów-Polaków. Ponadto Ziemie Zabrane były reprezentowane przez trzech członków Rady Państwa.

9 Mowa o wyborach do II Dumy, odbytych w styczniu 1907 r. Podobnie jak w wyborach do I Dumy dominowała w nich Narodowa Demokracja. Wśród wspomnianych niżej posłów „postępowych", którzy dzięki porozumieniu z Narodową Demokracją uzyskali mandaty, należy wymienić przede wszystkim Henryka Konica, twórcę Polskiej Partii Postępowej i współredaktora projektu autonomii dla Królestwa (patrz przypis 10 na str. 71).

10 Postępowa Demokracja, zwana potocznie „pedecją", występowała też pod nazwami: Stronnictwo Postępowej Demokracji lub Związek Postępowo-Demokratyczny. Była ugrupowaniem skupiającym, głównie w Warszawie i Łodzi, grupy inteligencji o liberalno-lewicowych poglądach. Ugrupowanie to powstało w listopadzie-grudniu 1905 r. jako polska sekcja rosyjskiej Partii Konstytucyjno-Demokratycznej (kadeckiej). Najwybitniejszymi jego postaciami byli: Aleksander Świętochowski, Ludwik Krzywicki, Wacław Nałkowski. Ugrupowanie to, o bardzo wąskim zasięgu wpływów, nie miało właściwie żadnego oryginalnego i pozytywnego programu. Agitacja polityczna tych środowisk sprowadzała się do postaw skrajnie antyklerykalnych i antykatolickich, a w sferze politycznej do zwalczania programu narodowo-demokratycznego.

11 Centrum (niem. Zentrumspartei) — katolicka partia działająca w Niemczech od 1871 r. Po okresie walki z katolicyzmem w Rzeszy (Kulturkampf) skupiała ona od 20 do 25% mandatów poselskich w kolejnych Reichstagach. Oo 1903 r. na Górnym Śląsku, gdzie katolicyzm w zasadzie identyfikował się z polskością, Centrum zbierało glosy Polaków pod hasłami obrony katolicyzmu, Wysuwając jednak z reguły kandydatów-Niemców. Utworzone przez działaczy Narodowej Demokracji w 1902 r. Polskie Towarzystwo Wyborcze w wyborach 1903 r. wysunęło kandydatury polskie w 7 okręgach wyborczych Górnego Śląska. Na kandydatów polskich oddano 44 tys. głosów, co uczyniło z Polskiego Towarzystwa Wyborczego drugą, po Centrum, siłę polityczną tej dzielnicy. W 1903 r. do parlamentu wszedł wybrany w Katowicach Wojciech Korfanty. Przyłączył się on do Koła Polskiego, co było wydarzeniem historycznym w dziejach zaboru pruskiego. W 1907 r. z Górnego Śląska wybrano już 5 posłów polskich, którzy wzmocnili Koło Polskie.

12 Lewicę tę stanowili tzw. trudowicy (roś. trudoviki). Byli oni posłami reprezentującymi interesy chłopów (autentyczni chłopi byli wśród tej grupy nieliczni) i tworzyli luźny klub poselski nazywany Grupą Pracy (ros. Trudovaja Gruppa).

13 Wybory do II Dumy odbyły się 19 i 28 lutego 1907 r. Roman Dmowski, wybrany z Warszawy, obrany został jednogłośnie prezesem Kola Polskiego na pierwszym jego zebraniu w Petersburgu, 7 marca 1907 r.

14 Duma liczyła ogółem 518 posłów. Dokładne wyliczenia dla poszczególnych frakcji nie są możliwe, gdyż w ciągu 3 miesięcy obrad posłowie w znacznym procencie zmieniali swoją polityczną orientację. Przyjmuje się zazwyczaj, iż do ugrupowań prawicowych zaliczyć było można ok. 240 posłów, a do lewicy ok. 220. Skrajną prawicę reprezentował Związek Narodu Rosyjskiego (ros. Sojuz Russkogo Naroda), a lewicę — socjaliści różnych odcieni i trudowicy. Koło Polskie, liczące 34 posłów, w praktyce dysponowało także głosami 12 posłów-Polaków z Ziem Zabranych, co stanowiło, w wyżej opisanym układzie, grupę ważną.

15 Działo się tak również dlatego, że w Europie opinia publiczna i politycy zwykli identyfikować Polskę jedynie z Królestwem Polskim, o czym ani wówczas, ani dziś niezbyt chętnie Polacy pamiętają.

16 Edward VII (1814—1910) — od 1901 król Wielkiej Brytanii i Irlandii.

17 Donald MacKenzie Wallace (1841—1919) — wybitny konserwatywny publicysta, wydawca i polityk angielski. Po 1877 r., gdy wydał bardzo głośna książkę pt. Russia, uchodził za najlepszego znawcę spraw rosyjskich i środkowoeuropejskich; wieloletni korespondent „Timesa" w stolicach tej strefy, kierownik działu zagranicznego gazety, należał do najbliższego kręgu przyjaciół ks. Walii, późniejszego Edwarda VII.

18 Stanisław Tarnowski (1837—1917) — historyk literatury, w latach 1872-1909 profesor UJ, polityk, przywódca konserwatystów krakowskich.

19 Stanisław Koźmian (1836—1922) — publicysta i polityk, jeden z przywódców konserwatystów krakowskich.

20 Stronnictwo Polityki Realnej, założone w Warszawie 19 października 1905 r., działało w Królestwie Polskim skupiając przede wszystkim konserwatywną arystokrację i ziemiaństwo; wieloletnim jego prezesem był Zygmunt Wielopolski, a do aktywniejszych polityków należeli Erazm Piltz i Józef Wielowieyski. Silnie eksponowany lojalizm wobec caratu miał dać Królestwu równouprawnienie języka polskiego z rosyjskim we wszystkich dziedzinach życia oraz rozciągnięcie systemu instytucji samorządowych działających od lat w Rosji także na 10 guberni Królestwa. Postulat autonomii realiści traktowali już jako nierealny.

21 Rada Państwa (ros. Gosudarstwiennyj Soviet) — gremium istniejące od 1810 r., od 1906 r. pełniło funkcję izby wyższej parlamentu, miało w sferze ustawodawczej uprawnienia równe uprawnieniom Dumy. Spośród 196 członków połowa pochodziła z nominacji carskich.

22 Posłowie z Ukrainy wchodzili do różnych klubów partyjnych. Na wzór posłów polskich jednak utworzyli luźny klub zwany Ukraińska Hromada. Wydawał on nawet biuletyn pt. Ridna Sprava (Sprawa Ojczysta) i skupiał na swych zebraniach ok. 40 posłów. Klub ten nie zdołał jednak nabrać charakteru narodowej ukraińskiej reprezentacji, ani też nie wysunął żadnego narodowego programu politycznego.

23 Wniosek został wniesiony przez Koło Polskie 21 maja 1907 r. Podobnie jednak jak wniosek w sprawie autonomii z 23 kwietnia i ten w ogóle nie wszedł pod obrady Dumy.

24 Był to wniosek ministra wojny o powiększenie kontyngentu rekruta do 65 tys. Pobór w tej skali przewidywano jedynie w razie wojny. Dyskusja nabrała cech politycznej próby sił między rządem a

lewicą, gdyż ta ostatnia dopatrzyła się w projekcie próby zmilitaryzowania życia kraju i pogróżki ze strony rządu wobec społeczeństwa. W głosowaniu 30 kwietnia 1907 r. Za wnioskiem oddano 193 glosy, a przeciw 129. Bez 46 głosów polskich wniosek nie byłby uchwalony.

25 M Henryk Konic (1860—1934) — prawnik, współorganizator Polskiej Partii Postępowej, która w styczniu 1907 r. zdecydowała się na sojusz wyborczy z Narodową Demokracją, wszedł do II Dumy jako poseł guberni płockiej; w dyskusji wspomnianej przez Dmowskiego zabrał głos w imieniu wszystkich posłów polskich 29 kwietnia 1907. r. — dokonał rozróżnienia w stosunku Polaków do rządu i do samej Rosji oraz stwierdził, że potęga Rosji (także militarna) leżała w dobrze pojętym interesie narodu polskiego. Stwierdzenia te wywołały sensację.

26 Piotr Arkadiewicz Stołypin (1862—1911) — polityk rosyjski, od lipca 1906 r. do swej śmierci, we wrześniu 1911 r. był premierem i ministrem spraw wewnętrznych; w okresie tym całkowicie zdominował politykę państwa, zwłaszcza rozpoczynając w listopadzie 1906 r. słynną reformę chłopską; zamordowany przez zamachowca.

27 Franz Mendelssohn (1865—1935) — prezes berlińskiego banku Mendelssohn Co. istniejącego w latach 1805—1939. Bank był jednym z największych i najruchliwszych ośrodków kredytowych w Niemczech, wzbogacony na transferze francuskiej kontrybucji po 1871 r., a następnie wyspecjalizowany w finansowaniu budowy linii kolejowych, zwłaszcza w Rosji.

28 Mowa o ukazie z 16 czerwca 1907 r. rozwiązującym II Dumę i wprowadzającym nową ordynację wyborczą. Dekret ten zaprojektowany przez P. A. Stołypina uznaje się za kres okresu rewolucyjnego w Rosji. Wiązanie go z działalnością Kola Polskiego jest mylące.

29 Nieścisłość podobna jak przy informacji dotyczącej liczby mandatów z Królestwa Polskiego w II Dumie (patrz przypis 7 w tymże rozdziale). Dekret czerwcowy zmniejszył liczbę mandatów z Królestwa Polskiego z 37 do 14. Jak i przy wyborach do II Dumy ustawowo dwa mandaty były zarezerwowane dla Rosjan mieszkających w Królestwie, a w wyniku wyborów jeden jeszcze obsadzili Litwini z guberni suwalskiej. W ten sposób Koło Polskie w III Dumie liczyło już tylko 11 posłów.

III. ROK PRZEŁOMOWY

Kto chce naprawdę wiedzieć, jaką drogą doszliśmy do niepodległości, ten musi dobrze zrozumieć, czym był w polityce rok 1907.

W tym roku zaszły wielkie, brzemienne następstwami zmiany w położeniu międzynarodowym, w szczególności zaś w polityce rosyjskiej i niemieckiej. W tym roku również, w zrozumieniu zaszłych zmian ukształtowała się ostatecznie w umysłach naszych polityka polska, która już poszła konsekwentnie po wytkniętej linii aż do chwili, kiedy kwestia odbudowania państwa została rozstrzygnięta.

Przegrana wojna japońska, w połączeniu z ciężkim kryzysem wewnętrznym, osłabiła ogromnie Rosję na zewnątrz, a tym samym wzmocniła pozycję Niemiec. W przewidywaniu tego skutku wojny dyplomacja Francji i Anglii doprowadziła już w jej początku, w roku 1904, do porozumienia angielsko-

francuskiego, które uregulowało wszystkie sporne między tymi państwami kwestie kolonialne i dało Francji wolną rękę w Maroku. Tym sposobem Niemcy pozostały w interesującej je bardzo kwestii marokańskiej poza nawiasem1.

Po ostatecznej wszakże klęsce rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, gdy Rosja na swej granicy zachodniej znalazła się na ich łasce, Niemcy poczuły się tak silne, że dokonały niesłychanie gwałtownego ataku dyplomatycznego na Francję, przed którym ta się musiała ugiąć2. Główny organizator polityki przeciw-niemieckiej, Delcassé3, musiał ustąpić ze stanowiska ministra spraw zagranicznych i Francja zgodziła się na konferencję międzynarodową w sprawach marokańskich. W Algeciras4 wszakże francusko-angielska entente cordiale okazała się budową trwałą, a nadto zrobiono tam początki zbliżenia między Anglią a Rosją.

W dalszym ciągu, w roku 1907 podpisane zostało porozumienie angielsko-rosyjskie5 w sprawach środkowoazjatyckich, usuwające wszystkie powody do konfliktu między dwoma państwami. Zarysowało się potrójne porozumienie angielsko-francusko-rosyjskie, które w miarę zacieśniania się węzłów między trzema mocarstwami musiało coraz bardziej redukować rolę Niemiec w polityce światowej.

Europa dzieliła się na dwa wielkie, stojące przeciw sobie obozy. Z jednej strony trójprzymierze: Niemcy, Austro-Węgry i Włochy, ostatnie bardzo niepewne w tej kombinacji, bo przy długości linii swego brzegu morskiego niezdolne do przeciwstawienia się potędze morskiej Anglii i Francji, mające zresztą z tymi mocarstwami porozumienie w sprawach śródziemnomorskich6, z drugiej Anglia, Francja i Rosja.

Rosja w roku 1907 zdołała się już uporać ze swym kryzysem wewnętrznym. W trzeciej Dumie7 rząd już był zwycięzcą, a kierownictwo Dumy znajdowało się już w rękach umiarkowanego stronnictwa październikowców8, którzy wespół z nacjonalistami i skrajną prawicą stanowili 2/3 Izby. We współpracownictwie z Dumą, a głównie z leaderem październikowców, Guczkowem9, rozpoczęto wielkie dzieło reorganizacji, a poniekąd organizowania na nowo armii. Praca ta, korzystająca z doświadczeń świeżo przegranej wojny, szła szybko naprzód, a z jej postępem odradzała się potęga zewnętrzna Rosji.
Polityka zewnętrzna państwa carów zaczęła nabierać pewności siebie, otrząsać się ze zwiększonej podczas wojny zależności od Niemiec, do czego nowe porozumienie z Anglią stało się dla niej niemałą zachętą.

Niemcy, zatrzymane przez nową kombinację mocarstw w swym rozpędzie na szerokich drogach polityki światowej, zwróciły szczególnie swą energię w kierunku najmniejszego oporu, w kierunku Bałkanów i Azji Zachodniej, kreśląc sobie wielkie plany ekspansji kontynentalnej po linii Berlin—Bagdad, zagrażające przede wszystkim interesom Rosji.
Już w roku 1907 było widoczne, że wielka wojna, w której Rosja zetrze się z Niemcami, jest tylko kwestią czasu.

Tak, było to widoczne, pomimo że w Rosji usposobienie wojownicze względem Niemiec nie istniało. Wprawdzie po otwarciu trzeciej Dumy ogromnie wzrósł nastrój patriotyczny, wyrażający się nie tylko w reakcji przeciw rewolucji i w atakach na „obcoplemieńców", ale także w ambicji do ekspansji wpływów Rosji na zewnątrz i do wzmocnienia jej roli mocarstwowej; świadomość, że na drodze Rosji w tym względzie stoją przede wszystkim Niemcy, jeszcze nie była jasna.

Przeciwnie, czuć było silne wpływy niemieckie wewnątrz państwa, które tę świadomość zacierały i

uwagę od niebezpieczeństwa niemieckiego starały się odwrócić. Było jasne, że gdy polityka zewnętrzna Rosji coraz wyraźniej rozwija się w kierunku przeciwniemieckim, wewnątrz panuje germanofilstwo, popieranie Niemców, równoległe ze szczuciem na Polaków oraz uleganie w polityce wewnętrznej podszeptom czy też naciskowi z Berlina. Bliżej wtajemniczonym znany był memoriał wybitnego ministra Durnowo10, wykazujący, że Rosja na wojnę z Niemcami nie może sobie w ogóle pozwolić, że taka wojna byłaby jej zgubą.

cRosyjska opinia publiczna widziała głównego wroga w Austro-Węgrach. Nie zdając sobie sprawy z charakteru i siły węzłów łączących Austrię z Niemcami, oddzielała zanadto politykę austriacką od niemieckiej i widziała możliwość starcia z Austrią bez wojny z Niemcami. Niedaleka przyszłość pokazała, że Rosjanie byli w błędzie.

Świadomość wszakże, iż wojna między Rosją a Niemcami zbliża się szybkimi kroki i że w tej wojnie wypłynie kwestia polska, gdzieś po wrogiej nam stronie istniała, i to tam, skąd wypływały natchnienia do polityki polskiej trzech mocarstw rozbiorczych.

Świadczyło o tym nagłe w owym czasie ożywienie się inicjatywy w stosunku do Polski we wszystkich trzech państwach.

Wyrażała się ona: w Prusach — w niesłychanie szybkim postępie ustawodawstwa przeciw-polskiego, w łożeniu olbrzymich sum na umocnienie niemczyzny na ziemiach polskich i w coraz intensywniejszej działalności Ostmarkenvereinu;11 w Austrii — w bezceremonialnym już organizowaniu i otaczaniu opieką Rusinów, przemianowanych na Ukraińców, z wyraźnym dążeniem do wyrwania z rąk polskich wschodniej Galicji;12 w Rosji — w podniesieniu projektu utworzenia guberni chełmskiej i oderwania jej od Królestwa, oraz w nieoficjalnym proklamowaniu apetytów na wschodnią Galicję.

Cel we wszystkich państwach jeden — sprowadzenie do minimum obszaru polskiego; energia i pośpiech jednoczesne wszędzie. Czyż to mógł być jedynie zbieg okoliczności?...
Dla mnie przynajmniej było niewątpliwe, że to wszystko jest jeden plan, z jednego wychodzący źródła. Jeżeliby ktoś miał wątpliwości co do tego źródła, to powinien był je ostatecznie rozwiać pokój brzeski13 podczas wielkiej wojny, który był taką przykrą niespodzianką dla pewnego gatunku „mężów stanu" w Polsce.

Przecież ten pokój był tylko ukoronowaniem całej tej akcji trzech państw, ożywionej od roku 1907 i prowadzonej z takim pośpiechem, żeby na czas zdążyć. Projekt pokoju brzeskiego, jako jeden z możliwych sposobów załatwienia się z kwestią polską w razie wojny z Rosją, musiał być przynajmniej w ogólnych zarysach już dość dawno opracowany i musiał leżeć gotowy w Berlinie już w roku 1907. Ma się rozumieć, były i inne plany, o których później będzie mowa. Ten był najdalej idący, najwięcej dawał Polakom, bo uznawał kawałek ziemi za Polskę.

Od roku 1907 rozwój wypadków w Europie poszedł z ogromną szybkością: aneksja Bośni i Hercegowiny14, pierwsza wojna bałkańska15, druga wojna bałkańska16 — wszystko to potwierdzało przewidywanie, że ostateczne starcie jest już bardzo bliskie. Od roku też 1907, jak to już wskazałem, objawia się po stronie naszych wrogów widoczny pośpiech w polityce polskiej, zmierzający do tego, żeby kwestia polska, gdy stanie siłą rzeczy na porządku dziennym, była już tylko kwestią niewielkiego obszaru, kwestią niecałego nawet Królestwa kongresowego i co najwyżej zachodniej Galicji; ziemie zaboru pruskiego — to już niewątpliwe Niemcy; wszystko zaś, co leży na wschód od Rzeszowa, Lublina i Siedlec — to Ukraina lub Rosja, zależnie od tego, jak się złożą okoliczności.
W roku też 1907 ludzie widzący, co się dzieje i orientujący się choć cokolwiek w położeniu, musieli

zrozumieć, że i my nie mamy ani chwili do stracenia.

Jeżeliśmy nie chcieli, ażeby plany naszych wrogów się ziściły, żeby w chwili starcia między Rosją a Niemcami kwestia polska wypłynęła w sensie berlińskim, a nie w naszym, trzeba było działać i działać szybko.

Garść ludzi, z którymi pracowałem od początku lub którzy pod naszym wpływem wyrośli i szeregi pracowników pomnożyli, którzy mieli ciągle przed oczami przyszłe państwo polskie i plan jego konkretny — była jedynym w Polsce środowiskiem, w którym bieg wypadków z punktu widzenia sprawy polskiej bacznie śledzono i w którym potrzebę szybkiego działania w owej chwili zrozumiano.

Od roku 1907 zaczyna się głucha, ale z wielkim napięciem prowadzona walka między dwiema bardzo nierównymi siłami. Po jednej stronie polityka wielkiego mocarstwa, ciążącego nad całą środkową i wschodnią Europą, polityka berlińska, wywierająca silny wpływ na losy sprawy polskiej nie tylko w Wiedniu, ale i w Petersburgu, mająca swych czynnych agentów w całym świecie, mająca ich i w samej Polsce.

Po drugiej — organizująca się dopiero polityka polska, świadoma całkowicie swych celów i dróg tylko w nielicznych mózgach, popierana przez szersze koła raczej instynktownie, raczej tylko przez wiarę w ludzi, którzy wzięli sprawę polską w swe ręce, polityka rozporządzająca niesłychanie skromnymi środkami, napotykająca we własnym kraju na ogromne przeszkody w nałogach z przeszłości porozbiorowej, w płytkości myśli, w fałszywych ambicjach, wreszcie w złej woli, świadomie służącej obcym celom.

Przebieg tej walki, dotychczas nieznany i nierozumiany nawet dla ludzi, których Polska nie obchodzi, może być bardzo interesującym dramatem.

W roku 1907 grunt dla akcji politycznej, któryśmy znaleźli w Dumie, spod nóg nam usunięto. Po ukazie czerwcowym należało oczekiwać, iż rząd będzie panem sytuacji w Izbie, że znaczna jej większość będzie za rządem, a przeciw Polakom, że wreszcie my sami, zredukowani do niewielkiej garstki posłów, nie będziemy zdolni odegrać poważniejszej roli.

Pomimo to poszedłem do trzeciej Dumy.17 Była to, po pierwsze, kwestia honoru: nie mogłem się cofać po wymierzonym w Polskę ciosie, będącym odpowiedzią na politykę, której byłem głównym przedstawicielem. Po wtóre, stanowisko posła stolicy i prezesa Koła Polskiego dawało mi oficjalny tytuł do przemawiania i działania w imieniu Polski, co mi właśnie w owym momencie było bardzo potrzebne.

Trzeba było wszakże przenieść poza ściany Dumy środek ciężkości naszego działania wewnątrz, jeżeliśmy chcieli przygotować sprawę polską na chwilę wybuchu wojny między Niemcami a Rosją.

Myśmy też wojny chcieli i, w położeniu, w jakim znajdowała się Polska, nikt nam tego za złe brać nie ma prawa. Myśmy musieli pragnąć upadku potęgi niemieckiej, która nas przygniatała, która konsekwentnie szła do całkowitego zniszczenia naszego narodowego bytu, która w każdym swoim względem nas kroku, czy to wewnątrz państwa niemieckiego, czy poza jego granicami, rzucała nam swoje brutalne ausrotten!18
,, Jesteśmy w walce nie tylko z naszymi Polakami, ale z całym narodem polskim" — mówił kanclerz Bülow19 w parlamencie. Jedyną na to uczciwą i logiczną odpowiedzią była walka całego narodu polskiego przeciw Niemcom i pragnienie ich upadku.

Chodziło wszakże o to, żeby Rosja nie tylko miała wojnę z Niemcami, ale żeby była zdolna ją prowadzić, żeby ta wojna zakończyła się klęską Niemiec.

Do tego nie wystarczała praca nad organizacją armii, którą zaczęto dobrze prowadzić — potrzebne było nie mniej przygotowanie polityczne Rosji, zniszczenie niemieckich wpływów wewnątrz państwa.

Nie było na pewno w dziejach państwa, które by się znajdowało w tak dziwnym, potwornym wprost położeniu jak Rosja. Jej polityka zewnętrzna była, bo musiała być, przeciwniemiecka, natomiast wewnątrz królowało germanofilstwo. Tylko w tak nieskoordynowanym rządzie jak rosyjski było możliwe podobne przeciwieństwo między ministrem spraw zagranicznych a resztą rządu.20 Ten stan rzeczy miał głębokie swoje korzenie w przeszłości i na nim zrobiły swoją karierę mocarstwową Prusy.

Już Fryderyk Wielki rozumiał, jak olbrzymie dla Prus znaczenie będzie miało związanie z nimi Rosji przez wspólne spożycie „eucharystycznego ciała Polski"21 — jak się cynicznie wyrażał. Już Fryderyk miał wrogie w stosunku do Rosji plany w zakresie kwestii wschodniej22, będącej najżywotniejszym punktem jej polityki zewnętrznej. Bismarck tę podwójną politykę wykończył, ujął w doskonały system.

Związał mocno Rosję z Prusami na gruncie kwestii polskiej, a jednocześnie pracował nad zniszczeniem jej pozycji mocarstwowej, dążył przede wszystkim do tego, żeby Niemcy zajęły jej miejsce na Bliskim Wschodzie.23 Skutkiem rozrostu wpływów niemieckich wewnątrz Rosji wytworzyło się takie położenie, że Rosja w polityce zagranicznej była stale bita przez Niemcy, a jednocześnie Durnowo nie bez słuszności pisał, że na wojnę z Niemcami nie może sobie ona pozwolić, bo ta wojna będzie jej zgubą. Jeżeli ten stan rzeczy miał trwać dalej, to Niemcom nic nie groziło; nawet w razie wybuchu wojny między dwoma państwami można było być pewnym, że zakończy się ona całkowitym już uzależnieniem Rosji od Niemiec, co oznaczałoby złożenie na długi czas kwestii polskiej do grobu i zlikwidowanie nas raz na zawsze jako wielkiego narodu.

Pierwszym tedy zadaniem była walka z niemieckimi wpływami wewnątrz Rosji, prowadząca do ich zniszczenia. Było to zadanie przede wszystkim dla polityki polskiej.
Związek Rosji z Prusami powstał na gruncie rozbioru Polski. Gdy ten związek się rozluźnił pod wpływem antagonizmu w polityce zewnętrznej, gdy Rosja szła do zerwania z Prusami, Polacy przez powstanie roku 1863 umożliwili Bismarckowi zacieśnienie przyjaźni na nowo. Gdy przymierze francusko-rosyjskie dało Rosji pozycję międzynarodową od Niemiec niezależną, wojna japońska i kryzys wewnętrzny w Rosji tę pozycję osłabiły, uzależnienie Rosji od Niemiec znów się zwiększyło, a polscy rewolucjoniści znów do tego trochę pomogli.

Jeżeli tedy Polacy tak dużą rolę odgrywali w uzależnieniu Rosji od Niemiec, to nie mniejszą mogła odegrać odpowiednia polityka polska w jej wyzwoleniu spod wpływów niemieckich. I gdy nasze zbawienie tego wyzwolenia najoczywiściej wymagało, rozum i sumienie nakazywały pójść po tej drodze i zdobyć się na największe wysiłki, żeby ten cel osiągnąć.

Tą drogą poszła nasza polityka, poszła szybko, bez ociągania się, bez wahań, bo jak powiedziałem, nie było ani chwili do stracenia.

Nie wystarczyło tu demaskowanie zależności rządu rosyjskiego od Niemiec, stawianie go w trudne położenia, w których by musiał albo do tej zależności się przyznać, albo stanowisko swe zmienić — trzeba było wpoić w Rosję świadomość, że w walce z Niemcami Polska będzie po jej stronie, nie tylko słowem, ale i czynem pokazać, że nie chcemy być narzędziem Niemiec przeciw niej i organizować

opinię rosyjską przeciw polityce, która czyni Rosję narzędziem Niemiec do niszczenia Polski. Bliska przyszłość ukazała, że wysiłki na tej drodze nie były bezowocne, że polityka polska miała tu bardzo dużo do zrobienia.

Równolegle z tym zadaniem i w ścisłym z nim związku stanęło przed nami drugie; z pośpiechem zdobywać dla sprawy polskiej miejsce na terenie międzynarodowym, przygotować postawienie, gdy przyjdzie na to chwila, kwestii polskiej w całej pełni, jednocześnie przeciwdziałać w miarę naszych sił i środków, polityce niemieckiej, podcinać wpływy Niemiec w dostępnej dla nas sferze.

Oto dwa główne punkty, na których postanowiliśmy od roku 1907 ześrodkować swe wysiłki na zewnątrz.

Do tego przybywało wielkie zadanie wewnętrzne — wytężona praca nad polską opinią publiczną, żeby wpoić w nią rozumienie naszej polityki i przygotować odpowiednie zachowanie się narodu na czas wielkiego rozstrzygnięcia. Od powodzenia tej pracy zależało wszystko. Żadna najlepsza polityka nie osiągnie celu, jeżeli naród za nią nie stanie, jeżeli jej swą postawą nie poprze.

Niedawne widoki odnowienia kwestii polskiej przez rozwój stosunków wewnętrznych w państwie rosyjskim — w roku 1907 oddaliły się. Nie sytuacja wewnętrzna w Rosji, ale sytuacja międzynarodowa widoki teraz otwierała. Niedawne plany odegrania roli wewnątrz państwa rosyjskiego i przybliżenie tą drogą chwili rozwiązania kwestii polskiej trzeba było zarzucić; znalazła się droga szybciej prowadząca do celu, droga, na której w krótkim czasie moglibyśmy wszystko wygrać, gdybyśmy umieli podążyć za wypadkami i dorosnąć do położenia naszym rozumem politycznym i energią, i na której moglibyśmy wszystko przegrać, gdybyśmy zadań polityki polskiej nie zrozumieli lub gdyby nam zabrakło odwagi i energii do wykonania.

Niewielka grupka posłów polskich w trzeciej Dumie już liczbą swych głosów żadnej roli odegrać nie mogła. Miała ona swoje znaczenie, bo miała znaczenie Polska, którą reprezentowała. I postawa jej w naszej polityce niemałą odegrała rolę. Zgodnie z tą polityką postawa ta wyrażała się w popieraniu tego wszystkiego, co się przyczynia do wzmocnienia państwa, do podniesienia jego roli na zewnątrz, i w ostrej krytyce polityki polskiej rządu. Jednakże teren działania w Dumie już się znalazł w akcji naszej na drugim planie. Akcja ta zaczęła szukać innego terenu, na którym szybciej mogłaby się posuwać naprzód.

1 Mowa o porozumieniu brytyjsko-francuskim podpisanym w Londynie 8 kwietnia 1904 r. Zainteresowania niemieckie Marokiem były częścią Weltpolitik i wzmogły się po 1898 r. w związku z napięciem ówczesnych stosunków brytyjsko-francuskich (Faszoda). Niemcy liczyły na wygrywanie w Maroku przeciw Francji także Hiszpanii i Włoch, z którymi wiązał je formalny sojusz. Maroko było już ostatnim krajem w Afryce Północnej o wielkim znaczeniu strategicznym (Cieśnina Gibraltarska) i znacznych zasobach, nad którym żadne z mocarstw europejskich nie sprawowało niekwestionowanej kurateli.

2 Pierwszy kryzys marokański wywołany został niespodziewaną dla całej opinii europejskiej wizytą cesarza Wilhelma II na pokładzie jachtu „Hohenzollern", 31 marca 1905 r. w Tangerze. Cesarz witany był tam uroczyście przez członków marokańskiej rodziny sułtańskiej, wygłosił też butne, prowokacyjne wobec Francji, przemówienia. Wynikało z nich, że Niemcy odmawiały uznania specjalnych „praw" Francji w Maroku i same pretendowały do roli protektora tego kraju afrykańskiego. Wywołało to ostry kryzys dyplomatyczny.

3 Théophile Delcassé (1852—1923) — polityk francuski, rzecznik ekspansji kolonialnej dokonywanej w porozumieniu z Wielką Brytanią, minister spraw zagranicznych w kolejnych gabinetach od czerwca 1898 do czerwca 1905 r. Doprowadził do zawarcia entente cordiale z Anglią i polepszenia stosunków francusko-włoskich. Wobec Niemiec był nieprzejednany, co po kryzysie tangerskim groziło wprost wojną francusko-niemiecką. Wobec zaangażowania Rosji na Dalekim Wschodzie wojna Francji z Niemcami o Maroko nie wchodziła w grę. Delcassé złożył dymisję 6 czerwca 1905 r.

4 Konferencja w Algeciras (Hiszpania) odbyła się między 16 stycznia a 7 kwietnia 1906 r. Brali w niej udział przedstawiciele 13 państw, w tym także Maroka. Potwierdziła ona tzw. specjalne prawa Francji i Hiszpanii w tym kraju. Pretensje Niemiec znalazły poparcie tylko ze strony Austro-Węgier. Wielka Brytania i Rosja, a — co bardziej zaskakujące — także Włochy okazały solidarność z Francją.

5 Porozumienie brytyjsko-rosyjskie podpisano 31 sierpnia 1907 r. w Petersburgu. Dotyczyło ono wpływów obu mocarstw w Persji, Afganistanie i Tybecie. Persję podzielono na strefy wpływów, Tybet uznano za prowincję chińską pozostającą poza zasięgiem interesów obu stron. Rosja wyrzekła się wpływów w Afganistanie i uznała angielski protektorat nad tym krajem w zamian za obietnicę Anglii zachowania integralności afgańskiego terytorium i nieingerencji w afgańskie sprawy wewnętrzne.

6 Porozumienia te zawarto w formie wymiany not: w styczniu i marcu 1902 r. z Wielką Brytanią, a w maju i czerwcu 1902 r. z Francją.

7 Duma trzeciej kadencji, wybrana w październiku 1907 r., zainaugurowała swe obrady 14 listopada 1907. r. i przetrwała do końca ustawowej kadencji, tj. do czerwca 1912 r.

8 Październikowcy mieli 148 posłów na 430 ogółem w III Dumie. Grupy skrajnej prawicy dysponowały łącznie 144 mandatami. Obie te grupy zazwyczaj głosowały solidarnie, co dawało zdecydowaną większość 292 głosów.

9 Aleksandr Iwanowicz Guczkow (1862—1936) — liberalny polityk rosyjski, przemysłowiec moskiewski, współorganizator i wieloletni przewodniczący Związku 17 Października, w latach 1906—1907 członek Rady Państwa, od 1907 r. poseł dumski i przewodniczący frakcji październikowców, przewodniczący Dumy 1910— 911, od marca do maja 1917 r. minister wojny w pierwszym Rządzie Tymczasowym.

10 Piotr Nikołajewicz Durnowo (1844—1915) — minister spraw wewnętrznych w rządzie S. J. Wittego od października 1905 do maja 1906 r., jeden z najbardziej wpływowych przeciwników premiera, od 1906 r. był członkiem Rady Państwa (z nominacji); wpływowy doradca Mikołaja II, w lutym 1914 r. złożył carowi obszerny memoriał zdecydowanie odradzający politykę wiązania Rosji z Wielką Brytanią, trafnie przewidywał w nim, że polityka taka musiała prowadzić nieuchronnie do wojny z Niemcami, a ta z kolei, równie nieuniknienie, do rewolucji. Durnowo przekonywał cara, że dla ratowania samodzierżawia należało poświęcić część mocarstwowych ambicji Rosji i związać się ponownie z Niemcami. Była to argumentacja bardzo popularna w skrajnie zachowawczych kręgach i wśród zwolenników proniemieckiej orientacji w Rosji. Tekst memoriału został opublikowany w 1922 r. i był znany Dmowskiemu w chwili pisania niniejszego dzieła.

11 Ostmarkenverein (niem.) — Związek Kresów Wschodnich, organizacja powołana do życia 28 września 1894 r. Przez Polaków zwana Hakatą (od inicjałów nazwisk trzech założycieli). Celem organizacji było „umacnianie niemczyzny" we wschodnich prowincjach Prus. Była głównym

ośrodkiem antypolskiej propagandy w Niemczech, inicjowała szereg społecznych, ale także rządowych akcji przeciwpolskich, pełniła w Niemczech rolę wpływowej antypolskiej grupy nacisku. W 1901 r. liczyła 21 tys. członków, a w 1913 r. już ponad 54 tys.

12 Walka polityczna pomiędzy Polakami i Ukraińcami nabrała ostrości po 1907 r., tj. po wprowadzeniu powszechnego prawa głosu w wyborach do austriackiej Rady Państwa. Działacze ukraińscy domagali się rozciągnięcia tych zasad na wybory do Sejmu Krajowego. Ukraińcy żądali też utworzenia we Lwowie odrębnego uniwersytetu z językiem wykładowym ukraińskim. Władze austriackie popierały te dążenia w, mniej lub bardziej, otwarty sposób. Szczególnie zainteresowane popieraniem i umacnianiem ukraińskiego ruchu narodowego były wywiady wojskowe austriacki i niemiecki z uwagi na jego silne antyrosyjskie ostrze.

13 Niemcy i Austro-Węgry podpisały w Brześciu Litewskim traktaty pokojowe: 9 lutego 1918 r. z Ukraińską Republiką Ludową, a 3 marca 1918 r. z Rosją Radziecką. Traktat z Ukrainą oddawał jej terytoria guberni chełmskiej, aż po linię rzeki Wieprz. Ponadto tajne klauzule uzupełniające ten traktat zobowiązywały Austrię do podziału Galicji i utworzenia z jej wschodniej części oraz Bukowiny nowego kraju koronnego (Królestwa Halickiego), ze stolicą we Lwowie i zdominowanego przez Ukraińców.

14 Austro-Węgry ogłosiły 6 października 1908 r. formalną aneksję Bośni i Hercegowiny, prowincji pozostających pod austro-węgierską okupacją od 1878 r., ale formalnie ciągle jeszcze będących częścią Imperium Osmańskiego. Decyzja ta podyktowana była wydarzeniami w Turcji (rewolucja młodoturecka), ale wywołała gwałtowny kryzys w stosunkach z Rosją. Od tego czasu mówiono o wybuchu wojny dwóch bloków mocarstw jako o czymś nie tylko możliwym, lecz właściwie pewnym.

15 Wojna trwająca od 8 października 1912 r. do 30 maja 1913 r. pomiędzy koalicją Bułgarii, Grecji, Serbii i Czarnogóry z jednej, a Imperium Osmańskim (Turcją) z drugiej strony. W rezultacie tej wojny turecki stan posiadania w Europie zredukowany został do wąskiego pasa terytorium nad brzegami Dardaneli, morza Marmara i Bosforu (wraz ze Stambułem).

16 Wojna trwająca od 29 czerwca do 10 sierpnia 1913 r. pomiędzy Bułgarią a wszystkimi jej sąsiadami. W jej wyniku Bułgaria pozbawiona została części zdobyczy w wojnie poprzedniej. Obie wojny bałkańskie uważano za sukces polityczny Rosji, a zagrożenie pozycji Austro-Węgier i Niemiec na Bałkanach.

17 Dmowski wybrany został do III Dumy 30 października 1907 r. jako poseł z Warszawy.

18 Ausrotten (niem.) — wytępić, wyniszczyć, wykorzenić. Wyrażenie stosowane normalnie w odniesieniu do walki z chwastami na polach lub robactwem domowym. Stało się ono hasłem otwarcie głoszonym przez Ostmarkenverain, znaczną część prasy niemieckiej i niektórych polityków pruskich w odniesieniu do ludności polskiej we wschodnich prowincjach Prus.

19 Bernhard von Bülow (1849—1929) — polityk pruski, od października 1900 r. do lipca 1909 r. kanclerz Rzeszy i premier Prus.

20 Mimo reorganizacji przeprowadzonej w październiku 1905 r. rząd rosyjski funkcjonował nadal w sposób daleki od zachodnioeuropejskiego, gabinetowego wzorca. Ministrowie nadal zależni byli przede wszystkim od cara, a nie od premiera, któremu niemal całkowicie umykało spod kontroli wojsko i sprawy zagraniczne. Rząd, nawet formalnie, nie musiał realizować jednolitej linii politycznej we

wszystkich dziedzinach.

21 Bluźnierczego porównania rozbioru Polski do komunii, która miała połączyć trzy mocarstwa rozbiorcze, Fryderyk II użył w liście do brata, ks. Henryka pruskiego, napisanym w 1772 r. w związku ze sfinalizowaniem przez tego ostatniego negocjacji rozbiorowych. Pisał dosłownie: „...spożyjemy bowiem jedną hostię — Polskę, i jeżeli nie zbawi to naszych dusz. to na pewno będzie z wielką korzyścią dla naszych państw".

22 Zdanie zawiera mylącą sugestię, jakoby polityka Prus w XVIII i w początkach XX w. wobec bliskowschodnich aspiracji Rosji zmierzała do zrealizowania tych samych celów.

23 Nieścisłość. Bismarck nie miał tego rodzaju ambicji w odniesieniu do Turcji i Bliskiego Wschodu. Ambicje te pojawiły się w polityce Niemiec dopiero po jego dymisji, tj. po 1890 r.

IV. AKCJA PRZECIW NIEMCOM

Polityka niemiecka w Europie środkowej i wschodniej robiła szybkie postępy, głównie dzięki temu, że tu nie napotykała na żadne poważne przeszkody. Istotnie, była to akcja w kierunku najmniejszego oporu. Gdy działania Niemiec poza Europą bacznie śledzono, gdy ich poważniejsze posunięcia czy gdzieś w Wenezueli1, czy w Maroku2 spotykały się z natychmiastową reakcją — tu pracowały one swobodnie, kładąc fundamenty pod wielką konstrukcję polityczną: Mitteleuropa3 i Berlin—Bagdad. Nikt, poza kierownikami polityki niemieckiej, dobrze nie widział, co się tu święci, i planów niemieckich nie rozumiał.

Nawet we Francji, dla której wzrost potęgi niemieckiej był największym niebezpieczeństwem i w której młodsze pokolenie pisarzy politycznych i publicystów zabrało się od początku stulecia do studiów nad ekspansją niemiecką w środkowej i wschodniej Europie — nie obejmowano całości celów tej polityki i nie wszystkie drogi, którymi szła, widziano.

Przyczyna tego była bardzo prosta. Nikt nie rozumiał kwestii polskiej i nikt nie zdawał sobie sprawy z roli, jaką odgrywa ona w polityce niemieckiej.

Z trzech członków przeciwniemieckiego porozumienia, Anglia nigdy szczególnie nie interesowała się Europą środkową i wszystkie części świata lepiej tam znano niż środek Europy. Przez półtora stulecia — od połowy XVIII do końca XIX w. — Anglia interesami swymi czuła się związana z Prusami, popierała je i ich oczami uczyła się patrzeć na kwestię polską. Nie było to dobre przygotowanie do orientowania się w nowym położeniu, w którym potęga niemiecka, gospodarcza i polityczna, stała się dla niej groźną i w którym trzeba było patrzeć na politykę berlińską z odwrotnego punktu widzenia. Polityka w kwestii polskiej była ostatnim z działów polityki niemieckiej, do których poznania i zrozumienia myśl angielska była przygotowana.

Jednym ze skutków powstania 1863 roku, które było strasznym ciosem wymierzonym pośrednio we Francję — co prawda, całkiem nieświadomie z naszej strony i nie bez udziału mętnej polityki Napoleona III4 — było to, że Francja przestała się całkiem sprawą polską interesować. Nie zachęcał jej do tego i alians z Rosją. Dopiero od otwarcia Dumy rosyjskiej zaczęto się we Francji na nowo

przyglądać Polsce, czyniono to wszakże bardzo ostrożnie, licząc się z podejrzliwością Rosji względem wszelkiego interesowania się Polską. Śmiało poruszano i nawet wcale poważnie studiowano walkę polsko-niemiecką w zaborze pruskim. Całości kwestii polskiej nie rozumiano i nie widziano, jak wielką rolę odgrywa ona w polityce niemieckiej.

Rosja, zahipnotyzowana niebezpieczeństwem polskim, widziała kwestię polską tylko z jednej strony, ze swego frontu, traktowała ją z zaślepieniem, nie pozwalającym innych, ważniejszych jej stron dojrzeć. W tym zaślepieniu utrzymywali ją Niemcy, a nie potrzebowali wiele się wysilać, bo za nich robotę robiła łakoma sfora „patriotycznych" działaczy rosyjskich, którym się ich patriotyzm sowicie w rublach opłacał. Najgorsza, że tej polityki niemieckiej i roli w niej kwestii polskiej nie rozumieli i sami Polacy.

Ogół polski — nie tylko w zaborze rosyjskim, gdzie przez długi okres polityka, w najskromniejszym nawet zakresie, była zakazana, ale nawet w dwóch pozostałych dzielnicach — był w rozwoju pojęć politycznych bardzo zacofany. W zaborze pruskim i austriackim nauczył się on jako tako rozumieć swoje sprawy dzielnicowe, ale sprawy ojczyzny jako całości nie obejmował, w zaborze zaś rosyjskim nawet o sprawach miejscowych realnie myśleć nie umiał.

Interesowano się polityką międzynarodową, szukano nawet po omacku związku między nią a położeniem Polski, ale prasa, która dziś wszędzie służy za przewodnika myśli politycznej ogółu, tu swego zadania spełnić nie była zdolna. Publicyści piszący przeglądy polityki zagranicznej w naszych dziennikach czerpali swą wiedzę i swe natchnienia z pism zagranicznych najwcześniej do Polski dochodzących, z „Berliner Tageblatt"5, ze „Schlesische Zeitung"6 i z „Neue Freie Presse"7. Z tych źródeł niewiele mogli się dowiedzieć o znaczeniu kwestii polskiej i w szczególności o roli jej w polityce Niemiec, myśleli zaś nie dość samodzielnie, żeby z dostarczanego przez nie materiału umiejętnie korzystać.

Dla ludzi, którzy stali u steru spraw krajowych w każdym zaborze, widnokrąg polityczny zamykał się przeważnie w Wiedniu, Berlinie lub Petersburgu. Ci zaś, poza naszym obozem, którzy poza ten widnokrąg wybiegali, którzy mówili i pisali o Polsce, o idei polskiej, o celach i aspiracjach narodu, nie umieli przedmiotu brać konkretnie, realnie, traktowali go czysto po literacku, papierowo.

Nie rozumiano u nas i sprawy zależności Rosji od Niemiec. O wpływach niemieckich w Rosji wiele mówiono, zwłaszcza wśród ludzi, którzy z Rosją bliższą mieli styczność, przedmiot ten był ciągle na końcu języka, ale przypisywano te wpływy prawie wyłącznie wielkiej ilości Niemców w Rosji i stanowiskom przez nich zajmowanym. Nie umiano ocenić czynników szerszej natury politycznej, które dawały Berlinowi wielkie atuty w stosunku do Petersburga.

Również nie zdawano sobie sprawy ze stopnia ujarzmienia Austro-Węgier przez Berlin, nie rozumiano, że od czasu dymisji Gołuchowskiego8 polityka zewnętrzna Austrii zatraciła już resztę swej samodzielności. Ciekawa rzecz, że najmniej wiedzieli o tym politycy polscy w Austrii. Dowiadywali się stopniowo dopiero podczas wielkiej wojny, a jak długo trwali w złudzeniach co do niezawisłości polityki austriackiej, wnosić można z tego, jak mocno się obrazili na Czernina9 po pokoju brzeskim.

Można powiedzieć, że wielka akcja polityczna Niemiec w środkowej i wschodniej Europie, przygotowująca między innymi wielki grób dla Polski, szła naprzód w niesłychanie przyjaznych dla siebie warunkach, bo ani państwa trójporozumienia, ani nawet sami Polacy nie zdawali sobie sprawy z jej rozmiarów i z jej doniosłości.
Naszym obowiązkiem było rozmiary tej akcji odsłonić, doniosłość jej uwydatnić nie tylko ogółowi

polskiemu, ale także, i to przede wszystkim, opinii publicznej państw najbardziej zainteresowanych w powstrzymaniu rozwoju potęgi niemieckiej.

Aczkolwiek w swej skromnej roli politycznej nie miałem dostępu do tajemnic dyplomacji europejskiej, dotykałem się osobiście tylko spraw polskich, i to przecie nie wszystkich bezpośrednio, aczkolwiek wiedza moja nie sięgała przeważnie poza to, co było dostępne dla przeciętnego czytelnika książek i dzienników, i przedstawiała wielkie luki, które musiałem zapełniać dedukcjami z ułamkowych faktów, postanowiłem wziąć na siebie spełnienie tego obowiązku.

W roku 1907 zabrałem się do napisania książki, przeznaczonej przede wszystkim dla czytelnika rosyjskiego i francuskiego, książki, która miała spełnić następujące zadania:

— przedstawić plany polityki berlińskiej i rozrost wpływów niemieckich w Europie środkowej i wschodniej i wykazać ich znaczenie dla rozwoju potęgi Niemiec;
— dać obraz współczesnego stanu kwestii polskiej, uwydatnić jej znaczenie dla Niemiec i jej rolę w polityce berlińskiej;
— odsłonić ujarzmienie Austro-Węgier przez Niemcy i uzależnienie Rosji od nich, w szczególności uwydatnić siłę wpływów niemieckich w Petersburgu; wreszcie
— wykazać, że cała polityka Rosji względem Polski jest robotą dla Niemiec, umożliwiającą powodzenie ich wielkich planów. Tą drogą zamierzałem:
— zainteresować państwa zachodnie kwestią polską, pokazać im w nowo wytworzonym położeniu międzynarodowym Polskę jako czynnik polityki europejskiej, którego lekceważenie jest bardzo niebezpieczne; obudzić ich czujność względem polityki niemieckiej na naszym i sąsiadującym z nami terenie, oraz wywołać ich przyjazne oddziaływanie na Rosję w sprawie polskiej;
— uświadomić opinii rosyjskiej grozę położenia Rosji i niebezpieczeństwo polityki rządu, który — zwłaszcza w sprawie polskiej — pracuje dla Niemiec i zbliża całkowity upadek mocarstwowego stanowiska Rosji; tą drogą przyczynić się do zorganizowania w Rosji silnego obozu opinii, możliwie przyjaznego dla Polski, a wypowiadającego walkę wpływom niemieckim;
— wzmocnić przeciwniemiecki kierunek rosyjskiej polityki zewnętrznej przez obudzenie pewności, że w walce przeciw Niemcom Rosja będzie miała Polskę po swej stronie; wreszcie
— uświadomić opinię polską co do położenia naszej sprawy we współczesnym układzie stosunków międzynarodowych, co do roli Niemiec w kwestii polskiej i co do zadań naszej polityki.

Ma się rozumieć, zdawałem sobie sprawę z tego, że jedna książka nie wywoła nagłego przewrotu w pojęciach i głębokich zmian w polityce. Uważałem ją wszakże za konieczny początek akcji politycznej, którą należało rozwinąć na wszystkich dostępnych dla nas polach.

Książka Niemcy, Rosja i kwestia polska10 to zadanie spełniła w większej nawet, niż się spodziewałem, mierze. Zwłaszcza w Rosji i we Francji zainteresowała ona szerokie koła polityczne sprawą polską, zjawiającą się w nowej fazie, i zwróciła uwagę na te strony polityki niemieckiej, o których uwydatnienie nam chodziło.a
Książka moja milczała o wielkim celu polityki polskiej: nie było w niej deklaracji o naszym dążeniu do odbudowania państwa.

Ma się rozumieć, przeciwnicy polityczni w kraju na tej zasadzie oskarżyli mnie i cały obóz polityczny o to, żeśmy się wyrzekli niepodległości.

Tymczasem każdy, kto przeczytał inteligentnie i uczciwie książkę, w której kwestia polska jest przedstawiona jako jedna, integralna całość we wszystkich trzech zaborach, musiał widzieć, że

jedynym sposobem celowego i trwałego rozwiązania kwestii, jaki z jej przedstawienia wynikał, było zjednoczenie ziem polskich i odbudowanie państwa. Były w niej wszystkie przesłanki do niepodległości, tylko nie wypowiedziano wniosku.

Dlaczego?...

Dla bardzo prostej przyczyny. W czasie, kiedy pisałem tę książkę, byłem w wieku dojrzałym, kiedy w polityce robi się to, co prowadzi do celu, a unika się tego, co od celu oddala.

Tradycja naszych powstań i polityki powstańczej nie sprzyjała dojrzewaniu politycznemu ludzi i ci, co na tej tradycji kształcili swe pojęcia, nie mogli rozumieć polityki jako czynności celowej, czynności, która sobie stawia jasny, konkretny cel i wybiera do niego odpowiednie drogi. W ich pojęciach polityka polska polegała na uroczystym deklarowaniu tego, czego się chce i na protestowaniu czynnym lub słownym przeciw temu, czego się nie chce. Wszystko, co w zakresie sprawy polskiej wyrastało ponad ten prymitywny poziom pojęć, było dla ich umysłów niedościgłe; nie dlatego, żeby byli w ogóle dziećmi, bo umieli nieraz zupełnie celowo postępować w innych sprawach, tylko dlatego, że sprawy polskiej, sprawy niepodległości nie pojmowali realnie, konkretnie — była to w ich umysłach sprawa oderwana od życia, do której się logika czynu nie stosuje.

Chwila, w której się moja książka ukazała, nie była chwilą realizacji i nie wymagała wyraźnego określenia naszych celów i żądań. Byliśmy w okresie przygotowania, kiedy potrzebne było oddziaływanie na sytuację w sposób dla nas korzystny, umożliwiający nam, gdy na to czas przyjdzie, postawienie programu i urzeczywistnienie celu naszych żądań.

Dziecinną byłaby polityka, która by, uważając za konieczne dla sprawy polskiej podcięcie niemieckich wpływów w Rosji, zaczęła od wywieszenia programu niepodległości, od dania broni w ręce Niemcom, którzy swój wpływ w Rosji opierali zawsze na straszeniu jej niebezpieczeństwem polskim. I trzeba było nie mieć najmniejszego pojęcia o współczesnym sposobie myślenia politycznego na Zachodzie, żeby nie zdawać sobie sprawy z tego, iż wystąpienie w owej chwili z programem odbudowania państwa polskiego byłoby przyjęte jako fantazja nie licząca się wcale z rzeczywistością, a oprócz tego jako dążenie do popsucia stosunków państw zachodnich z Rosją, i zniechęciłoby tylko do jakiegokolwiek zainteresowania się na nowo kwestią polską. Do takiego nonsensu ani ja, ani towarzysze moi w pracy politycznej nie bylibyśmy zdolni. I dlatego właśnie zdołaliśmy zorganizować, w zakresie naszych sił i środków, politykę polską, po długim okresie, w którym Polska polityka istotnej, zasługującej na to miano nie miała.

Muszę to stwierdzić, że w kraju, w stosunkowo szerokich kołach społeczeństwa, zaczęto nas i naszą politykę rozumieć, że zarówno w naszym obozie, jak poza nim szybko rosła liczba ludzi widzących dobrze, dokąd idziemy, i podzielających nasze stanowisko w wyborze dróg działania. Było już widoczne, że gdy przyjdzie chwila rozstrzygająca, nie znajdziemy się w położeniu nie rozumianej przez ogół garstki ludzi, ale że będziemy mieli za sobą większość narodu.

I moją książkę na ogół w Polsce zrozumiano nie tylko w tym, com powiedział, ale i w tym, czegom nie dopowiedział. Nie przeszkodziło to, że wywołała ona, jak to zaznaczyłem, liczne napaści, ba, nawet szyderstwa b.

Książka jako czyn polityczny nie wystarczała i pisząc ją szukałem jednocześnie terenu, na którym moglibyśmy rozwinąć akcję paraliżującą politykę Niemiec, dającą Polsce rolę czynnika polityki europejskiej, a jednocześnie utrudniającą rządowi rosyjskiemu jego przeciwpolską politykę i

pomagającą do wytworzenia w Rosji obozu, który by się z nami przeciw Niemcom i przeciw polityce rządu sprzymierzył.

Nietrudno było spostrzec, że najpodatniejszym i najdostępniejszym dla nas terenem do takiej akcji jest świat słowiański Austro-Węgier i Bałkanów, tej właśnie części Europy, w której Niemcy najenergiczniej pracowały, największe robiły postępy i najmniej ze strony mocarstw trójporozumienia spotykały przeszkód.

Panslawizm,11 tak energicznie swego czasu propagowany przez Rosję, należał już właściwie do przeszłości. Zadała mu cios ewolucja narodowa ludów słowiańskich. Rosnące szybko poczucie samoistności narodowej tych ludów sprowadziło do absurdu idee „zlania strumieni słowiańskich w morzu rosyjskim".12

Solidarność słowiańska mogła się już oprzeć tylko na uznaniu samoistności każdego z narodów słowiańskich, na jej poszanowaniu przez innych Słowian i na współdziałaniu tych narodów zarówno w ich rozwoju cywilizacyjnym, jak w obronie przeciw wspólnym wrogom. Zrozumienie tego sprawiło, że słowianofilstwo w samej Rosji szybko zanikało, że Rosja dla Słowian znacznie ochłodła i przestała podsycać propagandę słowianofilską.

Jednakże wobec szybkich postępów ekspansji niemieckiej w kierunku Bliskiego Wschodu, poprzez Austro-Węgry i Bałkany, postępów zagrażających silnie mocarstwowemu stanowisku państwa carów, zdawano sobie sprawę w Rosji ze znaczenia dla niej narodów słowiańskich i ich zachowania się politycznego. Polityka zagraniczna Rosji tych narodów nie lekceważyła, starała się mieć w nich sojuszników i nawet, jak w Serbii, robiła to z dużym powodzeniem.

Ten, kto zdawał sobie sprawę z tych zmian w świecie słowiańskim — a to przecie nie było tak trudne — musiał zrozumieć, że wytworzyły one sytuację dla nas korzystną. Dawny panslawizm, który patrzył na Słowian jako na potencjalnych Rosjan, mógł ogłaszać nas za zdrajców Słowiańszczyzny, bo jako naród z bogatą przeszłością dziejową, z opartą na niej wybitną indywidualnością narodową i odrębnym a bogatym życiem duchowym, związany przez swą religię i cywilizację ze światem łacińskim, a nie bizantyńskim — najmniej ze wszystkich Słowian mieliśmy kwalifikacji do tego, żeby się stać Rosjanami. Wszelkie też wysiłki zwrócone ku zrobieniu z nas Rosjan były beznadziejne.

W nowym położeniu, kiedy rozwój narodowy Słowian zachodnich i południowych zrobił ogromne postępy, kiedy Czesi, Serbowie, Bułgarzy poczuli się odrębnymi, samoistnymi narodami i ta samoistność stała się im drogą, kiedy solidarność słowiańska mogła się tylko na uznaniu tej samoistności każdego z narodów oprzeć — zarzut zdrady sprawy słowiańskiej można było zwrócić tylko do Rosji, która wespół z Niemcami pracowała nad zniszczeniem bytu wielkiego narodu słowiańskiego, Polski.

Podniesienie tedy na nowo idei słowiańskiej, niedogodne dla Rosji z jej przeciwpolską polityką, dla Polski przedstawiało ogromne korzyści. O ile by się dało postawić sprawę szczerze, uczciwie w świadomości ludów słowiańskich, a to przy należytej pracy z naszej strony było możliwe, przed Rosją stawała alternatywa: albo zerwać współpracę z Niemcami przeciwko Polsce, zmienić swą politykę polską, albo wyrzec się poważniejszego wpływu na Słowian zachodnich i południowych.

Już w roku 1907 zdecydowałem się zużytkować teren słowiański do akcji przeciw Niemcom. Pozostawała tylko kwestia sposobu wykonania.

Podniesienie sprawy solidarności słowiańskiej i rozwinięcie na tym tle poważnej akcji nie mogło być zrobione z inicjatywy polskiej. Stojąc od dawna poza nawiasem ruchu słowiańskiego ze względu na kierunek, jaki mu nadał wpływ rosyjski, nie byliśmy dostatecznie zbliżeni ze światem słowiańskim i nie mieliśmy odpowiednich stosunków w tym świecie. Z drugiej strony, ruch słowiański odradzający się z inicjatywy polskiej powitany byłby w całej Rosji z nieufnością, która by rozwój jego sparaliżowała. Inicjatywa tedy musiała wyjść z innej strony.

Ze wszystkich narodów Czesi byli zawsze najgorliwszymi propagatorami idei słowiańskiej i mieli najmocniejsze stanowisko w świecie słowiańskim. Na czele polityki czeskiej stał Kramarz13, przekonany słowianofil, człowiek odznaczający się wielkim talentem i energią. Wysoko nosząc sztandar czeskiej niezawisłości narodowej, co go oddalało od dawnego panslawizmu, był on jednocześnie wielkim przyjacielem Rosji i przyjaźń swą dla niej głośno manifestował. Ciesząc się wielką powagą zarówno w Rosji, jak w krajach słowiańskich Austro-Węgier i Bałkanów, był on niejako przeznaczony na inicjatora nowego ruchu. Od niego też postanowiłem zacząć.

Uprosiłem jednego z ludzi14 stojących poza naszym obozem, ażeby pojechał do Kramarza i zapewnił go, iż gdyby chciał dać inicjatywę do zbliżenia się i porozumienia narodów słowiańskich w celu współdziałania w pracy cywilizacyjnej i gospodarczej i wspólnej obrony przeciw postępom wpływów niemieckich — my weźmiemy żywy udział w tej akcji. Zrobiłem to, naturalnie, po uprzednim zawiadomieniu kierowników Koła Polskiego w Wiedniu,15 uważając, że byłoby nielojalnością z naszej strony, gdybyśmy bez ich wiedzy rozpoczynali akcję mogącą się silnie odbić na stosunkach wewnętrznych państwa austriackiego.

I tu muszę stwierdzić, że jakkolwiek politycy nasi w Austrii nie przyjęli naszych planów ze szczególnym entuzjazmem, jakkolwiek widzieli, że nasza akcja może im nawet w pewnej mierze być niedogodna, ze względu zwłaszcza na ich stosunek do Czechów, to jednak nie uważali za możliwe naszym próbom się sprzeciwiać z racji znaczenia, jakie mogą one mieć dla naszej polityki w zaborze rosyjskim. Dodam, że z rozmów, jakie miałem wówczas nawet z konserwatywnymi przedstawicielami Galicji wyniosłem wrażenie, że zaufanie ich do państwa austriackiego jest słabe, że nie budują oni przyszłości naszego narodu na trwałym związku z polityką tego państwa.

Dlatego też i później, po wybuchu wielkiej wojny, wiedziałem dobrze, iż to, co wystąpiło w Krakowie pod zuchwałą nazwą Naczelnego (!) Komitetu Narodowego,16 reprezentowało słabą mniejszość nie tylko Polski wziętej jako całość, ale nawet naszej dzielnicy austriackiej. Kramarz bez wahania zdecydował się dać inicjatywę i stanąć na czele akcji. I to był początek neoslawizmu.17

Polityk czeski przybył w maju 1908 roku do Petersburga na przedwstępną konferencję,18 na której od razu odgrodził się od dawnego panslawizmu. Nie przychodzimy tu — zwrócił się do Rosjan — jako ubodzy krewni z prośbą o pomoc, bo w dzisiejszych warunkach my bodaj możemy dać wam więcej niż wy nam; chcemy iść z wami jako równi z równymi i wspólnie pracować dla dobra wszystkich narodów słowiańskich. Od razu też na tej konferencji wysunęła się na czoło kwestia polsko-rosyjska: stwierdzono, że polityka rosyjska względem Polski jest największym niebezpieczeństwem dla przyszłości Słowiańszczyzny.

Postanowiono zwołać do Pragi na lipiec 1908 roku19 przygotowawczy zjazd słowiański.

Określenie charakteru nowej akcji słowiańskiej, dane na konferencji w Petersburgu, zdecydowało od razu o udziale w niej Rosjan.

Resztki słowianofilów dawnego typu, które się zjawiły na przyjęcie Kramarza, usunęły się. Szczerze i uczciwie przystąpili do współpracy ludzie umiarkowanie liberalni, a zarazem gorący patrioci rosyjscy, jak Mikołaj Lwów20, Makłakow21, prezes Dumy Chomiakow22 i inni. Wszystko, co było związane bliżej z Niemcami lub żydami, zostało na boku.

Było do przewidzenia, że rząd zaskoczony tą akcją, bardzo dla niego niedogodną, nie pozostanie względem niej biernym. Nie mógł on przeciw niej otwarcie wystąpić, bo to by zdyskredytowało Rosję w świecie słowiańskim. Musiał więc szukać możliwie zręcznego sposobu paraliżowania jej, bez ujawniania swej nieżyczliwości. Tego zadania podjęli się ludzie z obozu najbardziej zbliżonego do Stołypina, z obozu nacjonalistów, a przede wszystkim głośny ze swych wystąpień w Dumie Włodzimierz hr. Bobrinski.23

Przyłączenie się jego i jego towarzyszy do akcji było dla niej wielkim niebezpieczeństwem, które my, Polacy, widzieliśmy od początku, ale któremuśmy nie mogli zapobiec, ile że inni uczestnicy akcji widzieli w tym ogromną zdobycz i wierzyli, że Bobrinski i jemu podobni ulegną wpływowi nowego kierunku i zasymilują się. Nie wierzyli, że Bobrinski rozbije całą pracę.

Dla społeczeństwa polskiego, któremu Bobrinski ze swej fizjonomii politycznej był dobrze znany, udział jego był odstraszający.

Niemniej przeto w szerokich kołach u nas dobrze już rozumiano nasze cele i naszą politykę; jakkolwiek terenu dla neoslawizmu nie mieliśmy czasu należycie w kraju przygotować, poczynania nasze w tym kierunku przyjęte zostały z zaufaniem i spotkały się z poważnym poparciem ze strony ogółu. Ja osobiście miałem pozycję w kraju mocną; świeżo jeszcze wzmocniłem ją paru przemówieniami w Dumie, w których poddałem ostrej krytyce rządy rosyjskie w Polsce.24

Zjazd w Pradze odbył się przy udziale delegacji polskiej ze wszystkich trzech zaborów, a atmosfera panująca na nim zapowiadała pomyślną dla całej akcji przyszłość. Nastąpiło też poważne zbliżenie polsko-czeskie, które się wyraziło następnie w wielkich zbiorowych wizytach — czeskiej w Warszawie i polskiej w Pradze.

Od zjazdu praskiego Bobrinski zaczął wykonywać swój, czy też poddany mu, plan, najskuteczniejszy, o ile chodziło o rozbicie neoslawizmu od wewnątrz. Uderzył on w punkt, na którym panowała najgłębsza różnica pojęć pomiędzy nami a mniejszymi narodami słowiańskimi i na którym najłatwiej było wywołać nieporozumienia.

Myśmy nigdy nie utonęli w morzu obcej cywilizacji — niemieckiej, węgierskiej, czy tureckiej, jak to było z naszymi współbraćmi słowiańskimi na zachodzie i na południu — ale przeciwnie, szerzyliśmy swoją na przyległych do Polski ziemiach. Stąd naturalną całkiem rzeczą była głęboka różnica między nami a nimi w pojęciu tego, co się nazywa obszarem narodowym.

Wyzwalając się spod wpływów obcych, budowali oni swój byt narodowy na nowo na podstawie wyłącznie językowej, na obszarze, na którym język macierzysty się zachował. Stąd obszar narodowy w ich pojęciu utożsamiał się z obszarem etnograficznym, językowym.25

My zaś mieliśmy pojęcie obszaru narodowego, właściwe wszystkim większym narodom, których samoistny byt cywilizacyjny nigdy nie został przerwany, których cywilizacja nigdy nie ustąpiła miejsca innej. W tym pojęciu obszar narodowy nie kończy się na granicach obszaru etnograficznego, ale tam, gdzie kończy się panowanie, przewaga cywilizacji narodowej. Zrozumienie naszego stanowiska było

dla innych Słowian bardzo trudne, zwłaszcza gdy chodziło o naród nie posiadający swego państwa, nie będący potężnym mocarstwem.

Tę właśnie różnicę pojęć usiłował wyzyskać Bobrinski i — manifestując głośno swe uczucia słowiańskie, a nawet swą miłość dla Polski — zrobił sobie specjalność z przeprowadzenia granicy między Polską a Rosją w ten sposób, że Rosja rozciągała się na zachód wszędzie, dokądkolwiek sięgała mowa ruska, równoznaczna w jego pojęciu z rosyjską. Wiedział że na tej drodze dojdzie na pewno do konfliktu z Polakami, przy czym miał duże widoki, że większość Słowian stanie po jego stronie.

My ten spór staraliśmy się jak najbardziej oddalać, a natomiast przypieraliśmy nacjonalistów rosyjskich do muru w sprawie ich stosunku do rdzennej Polski. Wiedzieliśmy, że nie zdobędą się oni na wyraźne wystąpienie przeciw polityce rządu, chcieliśmy tym sposobem zdemaskować ich nieszczerość i zdyskwalifikować ich jako polityków słowiańskich.

Na naradach polsko-rosyjskich w Petersburgu, będących następstwem zjazdu praskiego, nie doszliśmy do określonego wyniku, w znacznej mierze skutkiem niezdecydowanego stanowiska przewodniczącego na nich Kramarza. W następstwie wszakże Bobrinski nie znalazł dla siebie innego wyjścia, jak oświadczyć w memoriale, złożonym przezeń przedstawicielowi jednego z krajów słowiańskich, który próbował pośredniczyć między Polakami a Rosjanami, że Rosja nie może pozwolić na swobodny rozwój cywilizacji polskiej w rdzennej Polsce, dopóki ta cywilizacja nie przestanie panować na ziemiach ruskich, które dawniej do Polski należały.

W tych warunkach niemożliwość współdziałania naszego z nacjonalistami rosyjskimi okazała się dla wszystkich innych Słowian widoczna i nowa akcja słowiańska — po drugim zjeździe, w Sofii26, który się odbył już bez urzędowego udziału Polaków — ucichła.
Niemniej przeto ruch neoslawistyczny, pomimo krótkiego trwania, miał duże znaczenie.

Poruszył on umysły w krajach słowiańskich, wzmocnił czujność na niebezpieczeństwo niemieckie, zmusił państwa zachodnie do zwrócenia baczniejszej uwagi na robotę Niemców w Europie środkowej i na znaczenie bariery, jaką na drodze ekspansji niemieckiej stawiają narody słowiańskie, zaczynając od Polaków, a kończąc na Serbii. Wreszcie, co najważniejsze, dał początek organizacji nowego obozu przeciwniemieckiego w Rosji, obozu całkowicie zdającego sobie sprawę z zależności Rosji od Niemiec i stawiającego sobie za zadanie z tej zależności się wyzwolić.

Niewątpliwie też odegrał on niemałą rolę w przygotowaniu związku narodów bałkańskich, który przeprowadził wojnę z Turcją i gruntownie zmienił kartę polityczną Półwyspu Bałkańskiego.27

Przez ogłoszenie książki Niemcy, Rosja i kwestia polska oraz przez akcję na terenie słowiańskim wykroczyliśmy poza ramy polityki miejscowej, dzielnicowej, wystąpiliśmy jako jeden, niepodzielny naród z jedną, obejmującą całość Polski polityką i jako tacy stanęliśmy niedwuznacznie w obozie przeciwniemieckim. Pomimo skromnego zakresu tej akcji — bo na szerszy środki nasze nam nie dozwalały — był to krok wielkiej doniosłości. Gdy w sześć lat potem przyszła dla Polski chwila rozstrzygająca, gdy wybuchła wielka wojna, posiadaliśmy już w polityce europejskiej pozycję przygotowaną, nie mieliśmy już potrzeby legitymować się, wyjaśniać naszych motywów i dowodzić szczerości naszego stosunku do stron walczących. Od pierwszej chwili w obozie państw sprzymierzonych uznano nas za swoich, okazano nam zaufanie, co nam dało względną swobodę działania.

Gdyby nie to stanowisko nasze, proklamowane głośno już w roku 1908, nie wiem, czyby nam się udało zdobyć tę pozycję wobec takich faktów, jak legiony Piłsudskiego28, jak hałaśliwe manifestacje Naczelnego Komitetu Narodowego, jak wreszcie późniejsze działania tzw. aktywistów — tym bardziej że i na terenie państw sprzymierzonych przez cały ciąg wojny nie ustawały intrygi dążące do podkopania naszego stanowiska, do zniszczenia tego zaufania, z któregośmy korzystali. Dziś jeszcze zdarza się słyszeć głosy, z przekonania nawet płynące: tak, oni coś tam zrobili dla Polski na konferencji pokojowej, ale mają w przeszłości takie grzechy, jak np. neoslawizm...

To mi przypomina jednego z Polaków, który mówił do Francuza: „My mamy głęboką wdzięczność dla Francji za to, co zrobiła dla nas podczas wojny i konferencji pokojowej, bardzo ją kochamy i zapominamy jej to, że zawarła przedtem alians z Rosją"... Jak gdyby Francja bez aliansu z Rosją mogła była dojść do wielkiej wojny, zwyciężyć i wespół z sojusznikami dyktować pokój wersalski, który ustanowił państwo polskie.
Są ludzie, którzy w polityce uznają tylko żniwo — nawożenie, orka i siew są niepotrzebne. Są tacy, którzy podczas pierwszych robót w polu już pytają o plon, a gdy nie widzą, zniechęcają się i odchodzą...

Polska bez żadnej wątpliwości ma o wiele więcej takich ludzi niż inne kraje. Wynika to niezawodnie stąd, żeśmy przez długi czas żyli bez polityki we właściwym tego słowa znaczeniu. To, co się nazywało polityką, to nie były ruchy celowe, jeno odruchy.
Ta właśnie psychologia polityczna narodu wytwarzała dla nas największe trudności w naszej pracy. Mieliśmy zaufanie ogromnej większości kraju, wierzono w uczciwość naszych poczynań, nawet w nasz rozum polityczny, ale gdy ta praca żadnych natychmiastowych korzyści nie dawała, gdy przeciwnie, spadały na kraj na razie tylko polityczne klęski, najszczersi zwolennicy, jeżeli nie obojętnieli całkiem, to zachowywali jedynie platoniczne sympatie, pozostawiając nielicznej garści ludzi naprawdę czynnych walkę z piętrzącymi się coraz bardziej przeciwnościami.

A iluż było w tym okresie, po roku 1907, ludzi „rozsądnych", którzy mówili, że wobec tak trudnego dla nas położenia, takiej bezowocności naszych wysiłków politycznych, lepiej na dłuższy czas działalność polityczną całkiem zawiesić, a oddać się wyłącznie pracy gospodarczej i kulturalnej! W ich oczach polityka w owym okresie była maniactwem, niepotrzebnym sił marnowaniem. I to wtedy właśnie, kiedyśmy widzieli, że położenie międzynarodowe zmienia się z zawrotną szybkością, że chwila wielkich rozstrzygnięć jest bliska i kiedy ogarniała nas rozpacz, żeśmy tak mało zdołali Polskę do niej przygotować.

Od czasu, kiedyśmy rozpoczęli tę naszą akcję przeciw Niemcom, skromną, jak powiedziałem, ale po raz pierwszy wykraczającą poza bezpośrednią obronę zagrożonej polskości pod panowaniem pruskim; akcję w pewnej mierze zaczepną, bo dążącą do podcięcia wpływów niemieckich w Rosji oraz w środkowej i południowo-wschodniej Europie — zaczął się dla nas okres najtrudniejszy.

We wszystkich trzech państwach rozbiorczych polityka rządów, dążąca, jak już powiedziałem, do okrojenia w skróconym tempie naszego obszaru narodowego, zaostrzała się coraz widoczniej, wyrażała się w aktach coraz bardziej prowokujących.

Stanowisko przedstawicielstw polskich w Berlinie, Petersburgu i nawet Wiedniu stawało się coraz słabsze, rządy coraz wyraźniej je lekceważyły; prawodawstwo przeciwpolskie w Prusach nabrało już charakteru aktów szału tępicielskiego; rząd rosyjski przystąpił już do przeprowadzenia swego projektu chełmskiego, jednocześnie zaś skupił ostatnią w Polsce kolej prywatną29 i wyrugował ze służby mnóstwo Polaków, ba, nawet zaczął kupować w Królestwie własność ziemską, jak gdyby na

kolonizację, a w Krajach Zabranych przy wprowadzeniu samorządu ziemskiego stworzył kurię narodową polską w celu usunięcia Polaków od wpływu30, w Austrii nie kończyło się na protegowaniu ukrainizmu z Wiednia - z jednej strony grasował we Lwowie konsul niemiecki, prowadzący intrygi z Rusinami, z drugiej zaś nawiedzał Galicję Wschodnią hr. Bobrinski, który, występując w roli naszego przyjaciela i sojusznika słowiańskiego, przygotowywał oderwanie kraju i przyłączenie go do Rosji. Tak się przedstawiało położenie Polski we wszystkich trzech zaborach, a jak przeciwnicy mówili, takie były owoce polityki Dmowskiego.

Jeżeliśmy ten okres przetrwali i nie byli zmuszeni do zlikwidowania naszej polityki, to tylko dlatego, żeśmy jasno widzieli cel, do któregośmy szli, i wierzyli, że dojdziemy; dlatego również, że społeczeństwo polskie ma zdrowe instynkty i — wbrew temu, co się o nim mówi — nie jest tak zmienne w swym stosunku do kierowników politycznych. Prawda, bardzo często człowiek u nas bywa podnoszony wysoko przez opinię publiczną i nagle spuszczony na dół, ale to zwykle własna jego wina — nie trzeba sobie sztucznie robić popularności i nie trzeba doznawać zawrotu głowy na wyżynach, to wtedy się nie spadnie.

Myśmy mogli się skarżyć na brak energii i wytrwałości u naszych zwolenników, często na brak odwagi cywilnej w obronie swego stanowiska, na bierność dla miłego spokoju — ale musimy przyznać, że w najcięższych chwilach, kiedy z zewnątrz i od wewnątrz atakowano nas z wściekłością, kiedyśmy mieli bardzo słabe środki propagandy, kiedy prawie cała prasa warszawska szła przeciw nam ławą, ogół polski w swej większości od nas się nie odwrócił i wierzyć nam nie przestał. Jednakże traciliśmy w tym okresie wiele ze swej świetnej pozycji, zdobytej w walce z ruchem rewolucyjnym w roku 1905.

Narodowy Związek Robotniczy31, będący główną naszą armią w walce z rewolucją, stał się naszym otwartym przeciwnikiem. Dla tych ludzi, nie zagłębiających się zanadto w zagadnienia polityczne, potrzebujących w polityce mocnego frazesu, nasza akcja to było zaprzaństwo, ordynarna ugoda z Moskalami. Oddaliwszy się od nas, Związek ten popadł pod wpływy socjalizmu, z którym poprzednio walczył.

Popularny dziennik32, któryśmy oddali w ręce swoich ludzi, zdradził nas, poszedł z furią przeciw nam i zajął stanowisko wyraźnie germanofilskie.

W szeregach stronnictwa zaczęło się odszczepieństwo, zjawiły się „frondy", „secesje"33... Cała połać kraju, Lubelskie, odpadła od naszej organizacji, pozostali tylko oddzielni ludzie.

Zmuszony zostałem do ustąpienia ze swego stanowiska w Dumie z powodu drobnej pozornie sprawy, ale mającej dla naszej polityki zasadnicze znaczenie.
Rząd wniósł do Dumy projekt [...] prawa, zamykającego wstęp do armii osobom pozostającym pod śledztwem za przestępstwa polityczne. Było to zabezpieczenie się przed propagandą rewolucyjną w szeregach.

Myśmy budowali przyszłość sprawy polskiej na wojnie między Rosją a Niemcami i na klęsce Niemiec. Nie mogliśmy tedy pragnąć rozkładu armii rosyjskiej przez propagandę rewolucyjną. Z naszego stanowiska jedynie logiczne było głosowanie za projektem [...] prawa. Zdarzyło się, że ten wniosek przez niedopatrzenie pozostał wśród innych drobnych wniosków natury czysto formalnej, których na posiedzeniach Koła nie dyskutowano. Gdy się znalazł na porządku dziennym w Izbie, dałem komendę do głosowania za wnioskiem na swoją osobistą odpowiedzialność.34

To głosowanie Koła wywołało przede wszystkim burzę w Rosji. Cała lewica z kadetami włącznie, cała będąca w rękach Żydów prasa rzuciła się z wściekłością na Koło Polskie za jego „reakcyjność".c Wtórował temu atakowi chór wrogów „reakcji" w Warszawie. Atak był tak gwałtowny, że zachwiał szeregami naszego obozu. Na ogólnym zjeździe Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, który się wkrótce odbył35, zapadła uchwała, żebym na stanowisku pozostał, ale politykę w Dumie zmienił. Odpowiedziałem, że inna polityka wymaga innego człowieka, złożyłem mandat36 i wróciłem do pracy w kraju. A była ona bardzo potrzebna wobec sporego rozprzężenia w obozie.

Najważniejszym zadaniem stała się już nie akcja polityczna na zewnątrz, ale organizacja opinii publicznej w kraju, któremu zaczął zagrażać chaos pojęć i zupełna dezorientacja polityczna.

Tym bardziej to było potrzebne, że po aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry, w przewidywaniu nieuniknionej wojny, zaczęto szerzyć w Królestwie propagandę austrofilską, forsując ją z niemałym wysiłkiem.

a Ukazała się ona we Lwowie w roku 1908. Prawie jednocześnie wyszedł w Petersburgu jej przekład rosyjski pt. Giermanija, Rossija i polskij wopros. W następnym roku wyszedł uzupełniony przekład francuski pt. La Question polonaise (Paris, Armand Colin), z przedmową Anatola Leroy Beaulieu. Oprócz tego wydano w Helsingfors przekład fiński.

b W warszawskiem „Słowie", organie Stronnictwa Polityki Realnej, wybitny publicysta tego obozu. Ludwik Straszewicz, analizując książkę moją, porównał mię z Rzeckim, starym subiektem z Lalki Bolesława Prusa — takim majaczeniem wydało mu się traktowanie sprawy polskiej na tle sytuacji międzynarodowej. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że i w tym obozie nie wszyscy tak myśleli jak Straszewicz.

c Po przewrocie bolszewickim w Rosji, który był wynikiem zrewolucjonizowania wojska, myślałem sobie: jak wielu kadetów musi dziś żałować, że sprzyjali propagandzie rewolucyjnej w armii. A ilu z nich życiem to przypłaciło!...

1 Kryzys wenezuelski z przełomu 1902/1903 r. polegał na podjęciu przez Niemcy demonstracyjnej blokady wybrzeży Wenezueli w odwet za odmowę wypłacenia odszkodowań obywatelom Rzeszy. Powszechnie przypuszczano, że prawdziwym celem akcji niemieckiej jest uzyskanie jakiejś terytorialnej rekompensaty. Uniemożliwiła to mediacja USA.

2 Po wspomnianym wyżej pierwszym kryzysie marokańskim Niemcy sprowokowały w lipcu 1911 r. drugi, wywołany demonstracyjną wizytą w Agadirze niemieckiej kanonierki „Panther". Kryzys ten w stosunkach z Francją udało się rozwiązać w listopadzie 1911 r., gdy Francja w zamian za wyrzeczenie się Niemiec dalszych ingerencji w Maroku oddała im część swego Konga.

3 Mitteleuropa (niem.) — Europa Środkowa, termin oznaczający różne wersje niemieckich planów „zorganizowania" czy zdominowania gospodarczego, politycznego i militarnego Europy pomiędzy Bałtykiem, Morzem Czarnym, Egejskim i Adriatykiem. Termin ten przyjął się ostatecznie dla określenia agresywnych planów Niemiec w tym regionie po opublikowaniu w 1915 r. książki Friedricha Naumanna pt. Mitteleuropa, w której przedstawił on plan utworzenia w tej strefie swoistego Commonwelthu niemieckiego.

4 Napoleon III (1808—1873) w latach 1852—1870 cesarz Francuzów,

5 „Berliner Tageblatt" — popularny liberalny dziennik berliński ukazujący się w dużym nakładzie w latach 1872—1945.

6 „Schlesische Zeitung" — pruskie pismo założone we Wrocławiu w 1742 r., od 1828 r. ukazywało się jako dziennik, od 1848 r. pod tym tytułem, istniało do 1945 r.

7 „Neue Freie Presse" — dziennik ukazujący się w Wiedniu w latach 1864—1939, o tendencji zdecydowanie liberalnej.

8 Agenor Gołuchowski junior (1849—1921) — polityk i dyplomata, od czerwca 1895 r. do października 1906 r. był ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier.

9 Ottokar Czernin von und zu Chudenitz (1872—1932) — od 23 grudnia 1916 r. do 15 kwietnia 1918 r. minister spraw zagranicznych Austro-Węgier, zdecydowanie antypolsko nastawiony, był współtwórcą traktatu brzeskiego i projektów ukraińskich monarchii w ostatnim okresie jej istnienia.

10 Książka ukazała się we Lwowie w kwietniu 1908 r. w Księgarni A. Altenberga. Wydanie francuskie pt. La question polonaise ukazało się w Paryżu w 1909 r. u A. Colina w tłumaczeniu Wacława Gasztowtta. Jednocześnie z paryskim ukazało się wydanie rosyjskie (tłum. anonimowe) w Petersburgu u N. B. Karbasnikowa pt. Rossija, Germanija i polskij vopros. Wydanie fińskie w tłumaczeniu J. Kalima ukazało się w Helsinkach w 1913 r. pt. Puolan kysymys.

11 Panslawizm — nurt ideowy i koncepcja polityczna, szczególnie popularny w rosyjskich kręgach inteligenckich i częściowo politycznych za panowania Aleksandra II. Identyfikował on słowiańskość z rosyjskością i sprowadzał się do postulatu dominacji politycznej i kulturalnej Rosji wśród narodów słowiańskich, a w skrajnych wersjach do projektów utworzenia wielkiego pansłowiańskiego imperium, które miało stanowić realizację idei tzw. trzeciego Rzymu.

12 Wyrażenie to było popularnym, rozwijanym w różnych formach, hasłem programowym słowianofilów i panslawistów rosyjskich w połowie XIX w. Pochodzi ono z wiersza Aleksandra Puszkina pt. Oszczercom Rosji napisanego w 1831 r. w związku z wojną polsko-rosyjską. Odpowiedni fragment wypełniający wiersze 13 i 14 utworu brzmi: „Czy strumienie słowiańskie zleją się w rosyjskim morzu, czy ono wyschnie — oto pytanie".

13 Karel Kramař (1860—1937) — polityk czeski, od 1901 r. przywódca młodoczeskiej partii narodowej (czes. Narodni Strana Svobodnomyslna), prorosyjski, a wrogi Austrii, w 1916 r. aresztowany, osądzony za zdradę stanu i skazany na śmierć, ułaskawiony przez Karola I.

14 Wysłannikiem tym był Lubomir Dymsza.

15 Prezesem Koła Polskiego w Wiedniu był w latach 1907—1911 Stanisław Głąbiński.

16 Naczelny Komitet Narodowy w Krakowie utworzony został 16 sierpnia 1914 r. przez przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych polskich działających w Galicji. Jego zadaniem było ujednolicenie stanowiska Polaków wobec toczącej się wojny przeciw Rosji, a doraźnie objęcie patronatu nad poczynaniami oddziałów strzeleckich, zwłaszcza po ich wyraźnym niepowodzeniu w

Królestwie. Pierwszym prezesem NKN-u i jego organizatorem był Juliusz Leo, prezydent Krakowa i ówczesny prezes Koła Polskiego we Wiedniu. We wrześniu 1914 r. poparcie swe dla NKN-u wycofała Narodowa Demokracja i grupy z nią związane. Komitet Narodowy istniał do 15 października 1917 r.

17 Sugestia jakoby akcja neosłowiańska była przede wszystkim inicjatywą Romana Dmowskiego i Karela Kramarza zdaje się, co najmniej, dyskusyjna. Ruch ten był inicjowany przez odpowiednie czynniki rosyjskie i wiązał się z wyraźną zmianą położenia politycznego w 1906 r. w strefie przede wszystkim bałkańskiej. Zewnętrznymi przejawami narastania tych zmian było objęcie teki spraw zagranicznych w Rosji przez A. P. Izwolskiego, a z drugiej strony dymisja ze stanowiska we Wiedniu A. Gołuchowskiego. Reaktywowanie ruchu słowiańskiego było wyraźnym skutkiem i elementem zmiany polityki rosyjskiej wobec Bałkanów i Austro-Węgier.

18 Kramarz przybył do stolicy Rosji na czele 15-osobowej delegacji Kola Posłów Słowiańskich w austriackiej Radzie Państwa. W grupie tej znaleźli się m.in. I. Hribar —- polityk słoweński oraz M. Hlibowyćkij — moskalofilski Polityk rusiński z Galicji. Rolę gospodarzy wzięły na siebie Rada Miejska stolicy i Klub Działaczy Społecznych w Petersburgu kierowany m.in. przez A. A. Stołypina (brata premiera). Ze strony polskiej udział brało niemal całe Kolo Polskie, a szczególnie aktywni byli Roman Dmowski i Lubomir Dymsza. Narady odbyły się w Petersburgu w dniach 26—30 maja 1908 r.

19 Zjazd w Pradze odbył się w dniach 12—18 lipca 1908 r.

20 Nikołaj Nikołajewicz Lwow (1867—1944) — prawnik i polityk rosyjski, początkowo związany z kadetami, od 1906 r. zerwał z nimi ewoluując ku prawicy, członek prezydium IV Dumy (nie należy mylić go z pierwszym premierem Rządu Tymczasowego w 1917 r.).

21 Wasilij Aleksiejewicz Makłakow (1870—1957) — polityk i publicysta zaliczany do prawicy kadeckiej.

22 Nikołaj Aleksiejewicz Chomiakow (1852—1925) — jeden z przywódców październikowców, przewodniczący III Dumy w latach 1907—1910.

23 Włodimir Aleksiejewicz Bobrinskij (1868—1928) — prawicowy polityk rosyjski, jeden z inicjatorów i organizatorów ruchu neosłowiańskiego, poseł dumski od 1907 r., współpracował w Dumie z posłami Związku Narodu Rosyjskiego (nie należy mylić go z bratem — Grigorijem A. Bobrińskim, generałem-gubernatorem Galicji pod okupacją rosyjską).

24 Na forum III Dumy, od listopada 1907 r. do czerwca 1908 r., Dmowski przemawiał pięciokrotnie: 26 listopada w dyskusji nad adresem do cara zgłosił poprawkę (odrzuconą w głosowaniu) apelującą o zaspokojenie słusznych postulatów narodowości nierosyjskich państwa, 29 listopada w dyskusji nad programem rządu ostro skrytykował metody rządzenia w Królestwie Polskim (przedłużanie stanu wyjątkowego) i domagał się stopniowej decentralizacji państwa, w dyskusji budżetowej wygłosił 12 i 15 maja 1908 r. dwa długie, programowe przemówienia. Poddał w nich gruntownej krytyce całą politykę rządu wobec Polaków i Królestwa domagając się lojalnej współpracy z tymi grupami społeczeństwa polskiego, które gotowe były przeciwstawiać się rewolucji. Piąte wystąpienie nie miało większego znaczenia.

25 Opinia dyskusyjna. Czesi konsekwentnie domagali się uznania za terytorium narodowe ziem historycznych — w tym tkwiło sedno całego sporu czesko-austriackiego i zaczyn czesko-polskiego konfliktu o Śląsk Cieszyński. Reguły tej nie da się też zastosować do takich odradzających się

narodów, jak Bułgarzy, Serbowie, a nawet Chorwaci. Wystarczy wspomnieć tu znane spory o narodową przynależność Macedonii, Bośni, Hercegowiny, Czarnogóry, Kosowa czy Dalmacji.

26 Zjazd w Sofii odbył się w lipcu 1910 r.

27 Dmowski wyraźnie przecenia wagę ruchu neosłowiańskiego. Ruch ten był owocem, a nie bodźcem do umocnienia się w Rosji antyniemieckich nastrojów politycznych. Na przebieg wojen bałkańskich nie tylko nie miał wpływu, ale w ogóle nie miał z nimi żadnego związku.

28 Józef Piłsudski (1867—1935) dowodził jedynie I brygadą Legionów od sierpnia 1914 do lipca 1916 r. Rzecz jednak warta podkreślenia, że Legiony Polskie walczące u boku armii austriacko-węgierskiej łączyli potocznie z jego nazwiskiem zarówno twórcy jego legendy i zaprzysięgli zwolennicy, jak i przeciwnicy polityczni. Jedni dla dodania blasku osobie komendanta, a drudzy dla deprecjacji samego przedsięwzięcia.

29 Mowa o Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, która do 1912 r. była własnością spółki prywatnej, a nie państwa. Rząd wniósł do III Dumy projekt wykupu akcji tej spółki przez państwo w listopadzie 1911 r. Duma uchwaliła ten projekt w styczniu 1912 r. Długo trwały jednak rokowania prowadzone ze strony spółki przez Leopolda J. Kronenberga, a ze strony rządu przez ministra finansów Włodimira N. Kokowcowa. Umowę sfinalizowano w Petersburgu l marca 1913 r. Rząd wykupił udziały za sumę 32 mln rubli. Przy okazji wyszło na jaw, że z 98 tys. akcji spółki, aż 58 tys. należało do banków niemieckich, a tylko 13 tys. znajdowało się w rękach finansistów z Królestwa Polskiego. Rząd motywował wykup właśnie względami bezpieczeństwa strategicznego państwa. Rusyfikacja kadry urzędniczej Kolei pozbawiła jednak pracy tysiące Polaków.

30 Samorządy terytorialne na szczeblu powiatów i guberni istniały w Rosji od 1864 r. Głos decydujący w tych gremiach miało ziemiaństwo i wykształcone grupy ludności. Z tego względu ziemstw nie wprowadzono w 9 guberniach tzw. Ziem Zabranych. Postulat rozciągnięcia tych samorządowych instytucji także na gubernie o ludności polskiej lub przez Polaków w znacznej mierze społecznie zdominowane był traktowany przez większość liberalnych ugrupowań rosyjskich jako jedyna realistyczna i rozsądna alternatywa dla polskich postulatów autonomicznych. Wiosną 1909 r. premier P. A. Stołypin wniósł do Dumy projekt ustawy rozciągającej samorządy na teren 9 guberni zachodnich (ale nie Królestwa). Projekt przewidywał dwie odrębne kurie wyborcze — rosyjską i polską i podział mandatów zapewniający nieproporcjonalnie wielki udział w samorządach Rosjan. Ten pomysł wywołał sprzeciw nawet znacznej części prawicy dumskiej. Premier nakłonił cara do zawieszenia obrad Dumy i wprowadzenia 27 marca 1911 r. tej ustawy mocą dekretu. Dekret carski jednak dotyczył tylko sześciu guberni — bez kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej. Te, podobnie jak Królestwo Polskie, do wybuchu wojny samorządów były pozbawione.

31 Narodowy Związek Robotniczy założono w czerwcu 1905 r. Działał na terenie Królestwa Polskiego pod kierunkiem Narodowej Demokracji i odegrał znaczną rolę w okresie rewolucji 1905—1907 r. Zerwanie z Narodową Demokracją zostało uchwalone przez zjazd tej organizacji w Krakowie w dniach 8—8 września 1908 r.

32 Mowa o warszawskim dzienniku „Goniec Poranny i Wieczorny" (2 wyd. dziennie) ukazującym się od 1901 do 1918 r. W 1905 r. gazetę wykupili Maurycy Zamoyski i Marian Lutosławski, a redakcję powierzono Zygmuntowi Makowieckiemu. Ten, wraz z grupą redaktorów i publicystów „Gońca", zerwał z Narodową Demokracją w 1907 r.

33 „Frondą" nazywano zerwanie ze Stronnictwem Demokratyczno-Narodowym w kwietniu 1908 r. grupy działaczy z Aleksandrem Zawadzkim i Wacławem Duninem na czele. „Secesją" zaś — odejście liczniejszej grupy działaczy w 1911 r., tym przewodzili: Stefan Dziewulski, Jan Kucharzewski i Antoni Ponikowski.

34 Wniosek został przedstawiony Dumie 25 listopada, a głosowanie odbyło się 27 listopada 1908 r.

35 Zjazd obradował w Warszawie, w Pałacu Błękitnym (siedzibie Maurycego Zamoyskiego) 31 stycznia 1909 r.

36 Dmowski rezygnację złożył 31 stycznia, w trakcie obrad, ale ogłoszono ją dopiero 5 lutego 1909 r. Rezygnacja ta pociągnęła za sobą zmianę na stanowisku prezesa Koła Polskiego w Dumie — został nim Jan Harusewicz, który miał piastować to stanowisko aż do 1917 r. W wyborach uzupełniających w Warszawie na miejsce Dmowskiego do Dumy wybrano Władysława Jabłonowskiego.

V. POD ZNAKIEM NADCHODZĄCEJ WOJNY

W tym samym roku 1908, w którym przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich zjechali się w Pradze, by zapoczątkować w stosunkach wzajemnych nową erę — polityka bałkańska Austro-Węgier zaczęła wykazywać niezwykłą inicjatywę i energię.
Rosja, która zaledwie była rozpoczęła dzieło reorganizacji swej armii, była jeszcze militarnie bezwładna i na jakąś mocniejszą politykę pozwolić sobie nie mogła. Niemniej przeto ówczesny minister spraw zagranicznych, Izwolski, powziął ambitny zamiar osiągnięcia na drodze dyplomatycznej wielkiej zdobyczy — otwarcia dla Rosji Dardaneli.

Liczył w tym na poparcie sojusznika francuskiego, miał nadzieję, że Anglia, związana porozumieniem z Rosją, tym razem nie będzie stawiała przeszkód, i wszedł w rozmowy z kierownikiem polityki Austro-Węgier, baronem Aehrenthalem1; w celu pozyskania dla swych planów monarchii habsburskiej, państwa głównie obok Rosji zainteresowanego na Bałkanach. Nieostrożnie dał on zapewnienie2 Aehrenthalowi, że Rosja, w zamian za życzliwe stanowisko Austro-Węgier w sprawie Cieśnin, nic nie będzie miała przeciw definitywnej aneksji Bośni i Hercegowiny.

Wkrótce potem, jesienią 1908 roku, całkiem niespodzianie dla wszystkich gabinetów, Ferdynand bułgarski, formalny do owego czasu lennik sułtana, ogłosił się niezależnym monarchą, z tytułem króla3, a następnego dnia Franciszek Józef4 proklamował wcielenie do monarchii habsburskiej okupowanych na mocy traktatu berlińskiego prowincji tureckich — Bośni i Hercegowiny.

Rosja zaskoczona tymi faktami, nie mogła na nie reagować. Krępowało ją zobowiązanie dane przez Izwolskiego, który zrozumiał, że go oszukano; jeszcze więcej wszakże gniew jej hamowała własna niemoc. Izwolski próbował potem osiągnąć zgodę mocarstw na otwarcie cieśnin, to mu się wszakże nie udało, ile że napotkał przede wszystkim na opór Anglii. Dowiedział się również, jeżeli tego nie wiedział przedtem, że w razie jakichkolwiek kroków wrogich względem Austrii, Rosja miałaby do czynienia również i z Niemcami5. Trzeba było, mówiąc językiem pospolitym, schować obrazę do kieszeni.

Powszechnie uważano to posunięcie Austrii, dokonane na spółkę z Ferdynandem Koburskim, za jej krok zrobiony na jej wyłączną odpowiedzialność, bez porozumienia z sojusznikiem niemieckim. W Berlinie nawet jakby okazywano pewne niezadowolenie ze zbytniej ruchliwości i samodzielności polityki austriackiej. Nie trzeba wszakże zapominać, że dla Niemiec uprawiających przyjaźń z Turcją6, umacniających tą drogą swój wpływ w Konstantynopolu i robiących szybkie postępy w Azji Mniejszej, jawne łączenie się z polityką austriacką na Bałkanach było niedogodne. Narzucał się więc podział ról między dwoma państwami, które były związane węzłami ściślejszymi niż zwykłe przymierze: jedno było gorącym przyjacielem Turcji, starającym się stopniowo zamieniać przyjaźń na protektorat, drugie zaś ograbiało ją otwarcie niby bez porozumienia z tamtym. Gdyby wszakże ktoś to drugie chciał pohamować w zaborczości, przypominano by mu, że sojusz istnieje i że będzie miał z obu sojusznikami do czynienia.

Aneksja Bośni i Hercegowiny sprawiła duże zamieszanie w polityce międzynarodowej. Pośrednio, wprowadziwszy na porządek dzienny sprawę cieśnin, wywołała ona czasowe ochłodzenie stosunków między Rosją a Anglią. Uprzytomniła ona Rosji jej słabość, a co za tym idzie, zależność od Niemiec i dała broń w ręce żywiołom germanofilskim w państwie carów, które zaczęły wywierać silny nacisk w kierunku zbliżenia się z Niemcami, a oddalenia od państw zachodnich. Zdawało się nawet przez pewien czas, że Rosja nawróci do ścisłego związku z Niemcami7, płacąc za to swą mocarstwową rolą.

Wytworzyła też ona pewne rozdźwięki w świecie słowiańskim: podrażniła Serbię, wzmacniając tam nastrój antyaustriacki, podczas gdy Słowianie w Austrii radzi byli z niej, widząc w niej wzmocnienie żywiołu słowiańskiego w monarchii habsburskiej — Chorwaci żywili nadzieję stworzenia pod berłem Habsburgów wielkiego państwa chorwackiego, gdy tacy politycy jak Kramarz obiecywali sobie przerobienie Austrii na państwo rządzone przez Słowian.

Przyglądając się polityce mocarstw europejskich w latach, które potem nastąpiły, można było mieć wrażenie, że odbywa się jakieś wielkie ich przegrupowanie, że istniejące przymierza i porozumienia rozluźniają się i nadchodzi utworzenie nowych.

Logika wszakże wypadków jest o wiele silniejsza od logiki dyplomatów. I nas, organizatorów polityki polskiej. ocaliło od dezorientacji to, żeśmy daleko stali od właściwej dyplomacji państw europejskich, a za to bacznie śledzili rozwój wypadków i starali się przewidzieć ich nieuniknione konsekwencje. Wszystko nam wskazywało na zbliżanie się wielkiej wojny europejskiej, w której trójporozumienie zmierzy się z sojuszem dwóch mocarstw Europy środkowej8. Niezawodne źródło konfliktu leżało na Bałkanach.

Aneksja Bośni i Hercegowiny stała się bodźcem dla państewek bałkańskich, pobudzającym ich energię i zmuszającym je do szukania nowych dróg ku zabezpieczeniu swej niezawisłości i urzeczywistnieniu swych aspiracji. Na miejsce dawnej grawitacji jednych ku Rosji, drugich ku Austrii zjawia się dążność do zbliżenia się, do porozumienia między sobą. Świeżo mianowany ambasador rosyjski w Konstantynopolu, Czarykow9, człowiek z reputacją wroga Niemiec, właściwie zaś tylko zacięty wróg Austrii, sympatyzujący z nowym ruchem słowiańskim, zaczyna pracować nad wytworzeniem związku państw bałkańskich, do którego miałaby wejść i Turcja. System ten miał zniszczyć wpływy austriacko-niemieckie na Bałkanach, i położyć tamę ekspansji państw centralnych — nie potęgą rosyjską, ale przez połączenie samoistnych sił na miejscu.

Polityka angielska na Bliskim Wschodzie zaczyna powracać do dawnej swej aktywności. Jednocześnie w trzecim państwie trójprzymierza, we Włoszech, rozwija się silny ruch umysłów w

postaci prądu nacjonalistycznego, którego głównym twórcą i organizatorem jest Enrico Corradini.10 Kierunek ten, nie odgrywający roli w parlamencie, zdobywa sobie wielką siłę w kraju, i nie tyle ilością, co jakością swych ludzi, ich zapałem i energią, zaczyna wywierać nacisk na politykę państwa. Pobudza on Włochy do energii w działaniu na zewnątrz, wiąże się z włoską irredentą w Austrii, szuka dróg ekspansji narodowej, wreszcie zmusza państwo do wojny libijskiej, wojny z Turcją o Trypolis.11

Mocarstwa europejskie, w swym dążeniu do utrzymania pokoju za wszelką cenę, starają się umiejscowić tę wojnę w Afryce, jednakże Włochy zajmują niektóre wyspy egejskie: teren wojny zbliża się ku Bałkanom, co sprowadza wybuch powstania albańskiego.12
Nagle, niespodzianie całkiem dla gabinetów dyplomatycznych, zjawia się na widowni związek państw bałkańskich nie z Turcją ale przeciw Turcji:13 Bułgaria, Serbia, Czarnogóra i Grecja, związane pomiędzy sobą konwencją wojskową, pod jesień roku 1912 wypowiadają wojnę Turcji i w ciągu miesiąca oczyszczają z wojsk tureckich prawie cały Półwysep Bałkański aż po Czataldżę, zagradzającą wejście do Konstantynopola.14
Zaskoczone tymi nagłymi a wielkimi wypadkami, gabinety europejskie zapewniają zrazu, że nie pozwolą zmienić status quo na Bałkanach, ale okazuje się w krótkim czasie, że to czcze zapewnienia. Po takich wynikach wojny nikt nie mógł marzyć o przywróceniu dawnych granic.

Ta wojna wykazała większą o wiele, niż powszechnie przypuszczano, siłę państewek bałkańskich, a dodać trzeba, że nieco skompromitowała i Niemcy, boć armia turecka była organizowana i ćwiczona przez instruktorów niemieckich, którzy nawet brali w niej udział i kierowali ogniem z dział, dostarczonych przez Niemcy.

Dała ta wojna poważną lekcję dyplomacji wielkich mocarstw, wykazując jej, że nie jest ona całkowitą panią położenia międzynarodowego, że małe państwa zdolne są bez jej udziału gruntownie to położenie zmienić.

Nade wszystko zaś uczyniła ona wojnę europejską nieuniknioną w bardzo bliskim czasie. Jednocześnie z niekorzystną dla Austrii zmianą sytuacji na Bałkanach, ze zjawieniem się związku państw bałkańskich — w Wiedniu słusznie uznano to za przechylenie się szali na stronę Rosji — zjawia się w Galicji silna agitacja polityczna pod hasłem „walki o niepodległość". Odbywają się liczne zebrania, wychodzą broszury, odezwy, prowadzone są ćwiczenia wojskowe młodzieży w Związku Strzeleckim.15

Władze austriackie ruch ten nie tylko tolerują, ale mu sprzyjają, sztab udziela pomocy w ćwiczeniach wojskowych. Austria widocznie gotuje się do wojny z Rosją i postanawia w tej wojnie wygrać kwestię polską.

Ludziom, którzy nie wierzyli w samodzielność Austrii, którzy zdawali sobie sprawę z jej uzależnienia od Niemiec, musiało się nasuwać przede wszystkim pytanie: jak na tę sprawę zapatruje się Berlin?

Z trzech państw rozbiorczych najsilniej zainteresowane w kwestii polskiej, jak już mówiłem, były Prusy. Cała ich kariera dziejowa była z losami kwestii polskiej najsilniej związana. Czyż można przypuścić, ażeby Austria, ich na pół sprzymierzeniec, na pół klient, mogła wysuwać na porządek dzienny tę tak systematycznie tłumioną od dawna, tak żywotną dla Prus kwestię polską bez porozumienia się z nimi, bez otrzymania na to ich zgody? Przypuszczenie takie byłoby przeciwne wszelkiej logice politycznej.

Nie ma wątpliwości, że gdyby Austria chciała podnieść sprawę polską wbrew intencjom Prus, istnienie

całego przymierza między dwoma państwami stanęłoby pod znakiem zapytania.

Jeżeli zaś to było zrobione za zgodą Berlina, to — znając surową konsekwencję polityki pruskiej, która w żadnej dziedzinie tak się nie uwydatniała, jak w kwestii polskiej — możemy być pewni, że ta zgoda nie była dana lekkomyślnie, bez należytego zważenia wszystkich możliwych skutków robionego przez Austrię kroku. Bez względu na to, co myślano jakie plany sobie kreślono w Wiedniu, Berlin tę sprawę na pewno rozważył ze swego punktu widzenia i musiał uznać, że poruszenie na nowo kwestii polskiej w danych warunkach jest w zgodzie z linią jego polityki.

Jeżeli mówimy o uzależnieniu Austrii od Niemiec, to nie chcemy przez to powiedzieć, żeby w Wiedniu jedynie wykonywano rozkazy idące z Berlina. Austria miała swoje ambicje i swoje plany. Cele jej polityki bałkańskiej rodziły się w Wiedniu i tam były kreślone jej drogi. W szczegółach ta polityka robiła czasami posunięcia, które wprawiały Berlin w kłopotliwe położenie, ale w ogólnych liniach odpowiadała ona niemieckim planom ekspansji na Bliskim Wschodzie, dla której Austro - Węgry były pomostem.

W miarę jak zaczynał odgrywać w polityce austriackiej rolę następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand16, polityka ta nabierała nawet niemałej samodzielności i zjawiały się w niej szersze plany. Jednak plany te nie szły w poprzek zasadniczym założeniom polityki niemieckiej. Odgrywały też niemałą rolę ambicje sfer wojskowych austriackich, które raz nareszcie chciały światu pokazać, że Austria umie przeprowadzić zwycięską wojnę. Ambicje te były na rękę sojusznikowi niemieckiemu, bo pociągały za sobą ogromne w owym czasie kredyty na armię austriacko-węgierską i wzmożoną pracę nad jej udoskonaleniem, co podnosiło potęgę i znaczenie przymierza. Pociągały one wprawdzie za sobą także możliwość niewczesnej, niepożądanej dla Niemiec wojny, dyplomacja wszakże berlińska, przy swoim wpływie na Austrię, miała możność to niebezpieczeństwo uchylać.

Dużą zaś dogodność przedstawiał podział ról między dwoma sojusznikami, przy którym Austria się awanturowała, wytwarzała zamieszanie. Niemcy zaś, w swej roli rozważnej i powściągliwej, starały się wyciągnąć z położenia korzyści odpowiadające ich planom, nie zawsze przez polityków austriackich rozumianym.

W polityce bałkańskiej państwu habsburskiemu się nie wiodło. Okazało się, że aneksja Bośni i Hercegowiny, uskuteczniona przy wyprowadzeniu w pole Izwolskiego przez Aehrenthala, czyn, z którego dyplomacja austriacka była tak dumna, nie była wcale posunięciem najszczęśliwszym. Dała ona bodziec do urzeczywistnienia tego, o czym od dawna marzono i co od dawna uważano za chimerę — do stworzenia związku państw bałkańskich, którego nieoczekiwane zwycięstwo nad Turcją przecinało Austrii drogę do Salonik, zamykało jej pole ekspansji na południe.

Zwłaszcza potem, w roku 1913, kiedy Ferdynand bułgarski — były dane, że z poduszczenia Austrii — rzucił się na Serbię i wywołał drugą wojnę bałkańską, w której przeciw Bułgarii wystąpiła Rumunia; kiedy Bułgaria została pokonana, a znaczenie Serbii urosło, polityka austriacka musiała się przyznać przed sobą do całkowitej klęski. Że zaś przy wzmocnieniu Serbii jednocześnie się wzmocniła pozycja Rosji w Belgradzie; że Serbia, czując w Rosji oparcie, coraz śmielszą przybierała postawę — polityka austriacka niepowodzenie swe przypisywała przede wszystkim Rosji i w niej główną widziała przeszkodę.

Jednocześnie z wystąpieniem na widownię związku bałkańskiego, Austria drugi raz już w krótkim czasie — pierwszy raz po aneksji Bośni i Hercegowiny — zaczęła robić głośne przygotowania do wojny z Rosją.

Najgłośniej pobrzękuje szablą ten, kto nie ma zamiaru dobywać jej z pochwy. Ta hałaśliwość właśnie przygotowań austriackich budziła podejrzenia, że Austria wcale się nie zabiera do wojny z Rosją. Może wojskowi mieli na nią ochotę, wiedząc o nieprzygotowaniu Rosji, politykom wszakże najwidoczniej chodziło o zastraszenie współzawodnika w polityce bałkańskiej. Jeżeli tak istotnie było, to ta gra nie była bardzo potrzebna, bo Rosja w owym czasie wcale nie była nastrojona wojowniczo i nie zabierała się do wyjścia poza dyplomatyczne środki działania.

Byliśmy wówczas prawie pewni, że wojny nie będzie, że jeszcze na nią chwila nie przyszła. Rosja wojny nie chciała, wiedziała zaś, że zaczepiwszy Austrię, będzie miała do czynienia i z Niemcami. Sojuszniczka Rosji, Francja, także starała się za wszelką cenę zachować pokój i do wojny zaczepnej nie zachęcała. Austria zaś, gdyby nawet miała zamiar napaść Rosję, mogła to zrobić tylko za zgodą Niemiec — inaczej byłaby pozostawiona samej sobie, zmuszona do walki na dwóch frontach, rosyjskim i bałkańskim. Niemcy wówczas były przeciwne wszczynaniu wojny.

Widziały one głównego swego wroga w Anglii i do rozprawy z nią się przygotowywały. Słusznie pragnęły uniknąć jednoczesnej wojny z Anglią i Rosją, a co za tym idzie, i z Francją. Dla tych, co jako tako rozumieli tradycyjną linię polityki pruskiej, musiało być jasne, że Niemcy na wojnę z Rosją nie pójdą, dopóki nie wyczerpią wszystkich środków pokojowego jej ujarzmienia i zaprzężenia do rydwanu swojej polityki.

Wojna między Rosją a Niemcami była w naszym przekonaniu w niedalekiej przyszłości nieunikniona, ale tylko dlatego, żeśmy znali Rosję i byli pewni, iż weźmie w niej górę świadomość, że związek z Niemcami oznacza zależność od nich i zrzeczenie się mocarstwowej roli. Sądziliśmy, że jej wahania w stosunku do Anglii wkrótce znikną i że trójporozumienie stanie się związkiem mocnym, którego żadna dyplomacja nie rozbije; wtedy zaś, kiedy Rosja zdecyduje się stanąć bez wahań w obozie przeciwniemieckim, kiedy Niemcy stracą wszelką nadzieję na opanowanie jej drogą pokojową, wybije godzina wojny.

Tak rozumiejąc politykę niemiecką, można było w roku 1912 mieć prawie pewność, że wojny nie będzie, a nadto można było zdać sobie sprawę z tego, jak się Berlin zapatruje na postępowanie Austrii, jakie z niego dla swej polityki stara się wyciągnąć korzyści.
Otóż, kto śledził wówczas bacznie politykę międzynarodową, ten widział, jak — jednocześnie z austriackimi pobrzękiwaniami szablą — z Berlina szła wytężona akcja z celem odciągnięcia Rosji od Anglii, a związania jej z Niemcami. W samej Rosji rozwinięto w tym kierunku ogromną robotę, która szła tak daleko, iż starano się przekonać Rosję, że powinna się wyrzec całkiem polityki europejskiej, a zwrócić wyłącznie ku Azji; stąd wniosek, że przymierze z Francją i porozumienie z Anglią nie ma żadnej wartości, że trzeba związać się z Niemcami i Austrią, wrócić do tradycji Świętego Przymierzaa. Próby w tym kierunku były ponawiane aż do roku 1914.

Politycy berlińscy i germanofile rosyjscy uważali, że głośne przygotowania Austrii do wojny z Rosją, strasząc Rosję potrzebującą pokoju, wytwarzają nastrój ułatwiający przekonanie jej, że powinna się zbliżyć do Niemiec, które jedynie mogą jej pokój zagwarantować.

I tu nie ma chyba potrzeby długo tłumaczyć, jakie znaczenie miał dla polityki niemieckiej „ruch niepodległościowy" w Galicji. Stara metoda pruska: gdy inne środki nie pomagały, trzeba zastosować ten, który zawsze był skuteczny, zawsze wiązał Rosję z Prusami; na widok powstającego znów niebezpieczeństwa polskiego Rosja musi się rzucić w objęcia Niemiec.

Tak pod hasłem „niepodległości Polski" pracowano w Galicji nad przygotowaniem gruntu do odnowienia Świętego Przymierza.

W ponurym obrazie rewolucji bolszewickiej w Rosji najbardziej chyba przygnębiający jest widok skazańca, który przed rozstrzelaniem sam sobie grób kopie. Rolę takiego skazańca przeznaczyła naszemu narodowi polityka pruska.

Jako Polak, niczym się nie czułem tak zgnębiony, tak upokorzony, jak tym, że znajdowała ona u nas ręce chwytające za łopatę i kopiące dół, w którym Polska miała spocząć.

Równie smutnych momentów nie ma w całej naszej tragedii porozbiorowej.

Spróbujmy tylko na chwilę przedstawić sobie, jakie byłyby losy Polski, gdyby Niemcom przed kilkunastu laty udało się było rozbić potrójne porozumienie, związać Rosję z sobą i z Austrią i odbudować Święte Przymierze.17 Niezawodnie, ta kombinacja nie trwałaby wiecznie, ale mogłaby istnieć dość długo, ażeby to wystarczyło do ostatecznego złamania polskości w zaborze pruskim — w owym właśnie czasie wchodziła w życie ustawa o wywłaszczeniu — do podzielenia Galicji na polską i ukraińską, do poczynienia dalszych spustoszeń w Krajach Zabranych, łącznie już z gubernią chełmską, wreszcie do takiej dezorganizacji naszego życia, naszych sił i naszej myśli narodowej w pozostałych częściach Polski, że nie tylko bylibyśmy sprowadzeni raz na zawsze na stanowisko jednego z małych narodów, ale i w tej nawet roli smutnie byśmy się przedstawiali.

Do tego szły Niemcy w chwili, kiedy rozwój sytuacji międzynarodowej otwierał dla naszej sprawy widoki zwycięstwa. Używały Niemcy wszelkich środków, ażeby Rosję zmusić do poddania się ich polityce. Jednym z najbardziej obiecujących było ponowne rzucenie haseł polskiej walki zbrojnej przeciw Rosji, haseł rozbrzmiewających głośno pod opiekuńczymi skrzydłami monarchii habsburskiej.

Jak przed półwiekiem manifestacje warszawskie, poprzedzające wybuch powstania 1863 roku, zastraszyły Rosję, wykopały przepaść między nią a Francją i związały ją z Prusami — co Polsce przyniosło okres najstraszniejszego ucisku i niszczenia cywilizacji narodowej w zaborze pruskim i rosyjskim, a Niemcom dało wolną rękę do zwycięstwa nad Austrią i Francją — tak w roku 1912 „ruch niepodległościowy"18 w Galicji miał znów zastraszyć Rosję niebezpieczeństwem polskim, oderwać ją od państw zachodnich, związać z Niemcami i Austrią, w rezultacie zaś przynieść Polsce okres olbrzymich, niepowetowanych strat narodowych. odbierających jej raz na zawsze widoki zostania wielkim narodem. Austrii dać wolną rękę na Bałkanach, Niemcom zaś umożliwić rozprawę z Anglią, a niezawodnie i z Francją.

Gdyby się to było udało, „ruch niepodległościowy" w Galicji mógłby był się pochwalić, że odegrał jeszcze większą rolę w losach świata, niż powstanie 1863 roku. Za tę zaś rolę zapłaciłaby przede wszystkim Polska całą swoją przyszłością. A udałoby się niezawodnie, gdyby hasła galicyjskie wywołały dostatecznie silne echo w zaborze rosyjskim. Urzędowa Rosja, wroga Polsce i — poza sferami kierowniczymi polityki zagranicznej — przeważnie germanofilska, tylko na to czekała.

Byli ludzie, którzy na widok tego, co się działo wówczas w Galicji, popadali w beznadziejność. Naród, mówili, który do tego stopnia jest pozbawiony mózgu politycznego, tak zdolny do samobójczej roboty, który tak łatwo daje się używać za narzędzie wrogom, dążącym do zniszczenia jego bytu, nie ma przyszłości. Był to pesymizm nieuzasadniony, wynikający z niezrozumienia warunków, które wytworzyły psychologię owych „niepodległościowców". To nie była psychologia narodowa polska. Była to psychologia emigracyjna z rozmaitymi, o wiele gorszymi dodatkami. Przodującą rolę w ruchu

odgrywali emigranci socjalistyczni z zaboru rosyjskiego, którzy przebywali do owego czasu za granicami Polski, albo też, jeżeli siedzieli w Galicji, nie umieli wejść w miejscowe społeczeństwo, żyli jak wśród obcych. Rekrutowali sobie zwolenników wśród młodzieży, też głównie z zaboru rosyjskiego, która wyrzucona przez strajk szkolny, oderwała się od swego środowiska i rozwinęła w sobie psychologię emigracyjną.

Z własnych spostrzeżeń moich z lat studenckich wiem, jak łatwo młodzież nasza, kształcąca się za granicą, a nawet tylko za kordonem, uczyła się myśleć po emigrancku, traciła poczucie rzeczywistości.

Ludzie, którzy nie znali bliżej społeczeństwa miejscowego w Galicji, zwłaszcza zachodniej, nie zdawali sobie sprawy z tego, że i ono, o ile nie myślało kategoriami austriackimi, o ile zwracało się myślą ku Polsce jako całości, ku sprawie niepodległości ojczyzny, także było nauczone przeważnie traktowania sprawy w sposób oderwany od rzeczywistości, raczej literacki, emigracyjny. Tę dziwną psychologię wyjaśniają zamieszczone w owym czasie w „Przeglądzie Narodowym" (w artykule Ferment przedwojenny, listopad 1912) głębokie uwagi mego zmarłego przyjaciela, Zygmunta Balickiego, jednego z ludzi najbardziej zasłużonych w prostowaniu dróg myśli politycznej narodu.

Rodacy nasi w Galicji wschodniej, w zetknięciu z kwestią ruską, nauczyli się o wiele bardziej realnego ujęcia spraw narodowych, a myśl ich, pobudzana trudnymi zagadnieniami ich bytu, zwracała się o wiele więcej ku sprawie polskiej jako całości, nie w sposób oderwany, ale w związku z otaczającą ich rzeczywistością. Duży postęp w pojmowaniu sprawy polskiej odbył się pod wpływem pracy rozpoczętej w swoim czasie przez „Przegląd Wszechpolski"; niemniej przeto szerokie koła społeczne, ćwiczone w patriotyzmie obchodowym, traktowały sprawę polską jak jasełka. Wśród tych kół właśnie ruch 1912 roku znalazł bardzo sprzyjające środowisko.

Nie należy nadto zapominać o roli zawodowych literatów19, którzy w tym ruchu wzięli niepomiernie liczny udział i umysłowo mu przewodzili. Bez potrzeby podawania w wątpliwość najlepszych intencji tych ludzi, trzeba zauważyć, że ich ustrój duchowy nie sprzyjał pojmowaniu sprawy ze stanowiska obowiązku i poczucia odpowiedzialności oraz zbytniemu liczeniu się z realnymi następstwami słów i czynów.

„Niepodległościowość" — bo taki nawet piękny wyraz ukuto dla wzbogacenia naszego słownika pojęć oderwanych — to dla nich był prąd myśli, tak czy inaczej odpowiadający potrzebom ich ducha. Ibsen20, Strindberg21, Nietzsche22, Bergson23, modernizm, socjalizm, Polska — to wszystko było jedna klasa pojęć. Polska „to cosik w chmurach" - jak powiedział wówczas jeden z poetów.24

Nikt się tam nie trudził nad poznaniem tła, na którym sprawa polska się rozgrywała, nad przyjrzeniem się bliżej współczesnej sytuacji międzynarodowej. Nawet ci, którzy szeroko się rozpisywali o położeniu międzynarodowym sprawy polskiej, traktowali to położenie w bardzo ogólnych, mniejsza o to czy trafnych, liniach, nie liczyli się z nieustannymi w nim zmianami. Przestrzegano ściśle tradycji naszych powstań, których organizatorowie szli na oślep, nie zwracając uwagi na współczesne warunki zewnętrzne.
Ruch niepodległościowy miał cichych zrazu sojuszników w politykach galicyjskich, spadkobiercach szkoły krakowskiej.

Ci o sprawie polskiej myśleć już nie umieli i nie rozumieli polityki międzynarodowej, bo widnokrąg ich myśli zamykał się w Wiedniu. Cała ich polityka ześrodkowała się na dwóch celach: pierwszy, główny — to władza w Galicji, drugi — to wpływy w Austrii. Dla nich sprawa polska w razie zwycięskiej wojny Austrii z Rosją przedstawiała się właściwie jako rozszerzenie Galicji, zwiększające

rolę Polaków w monarchii habsburskiej, dające im stanowisko może nawet takie, jakie mieli Węgrzy. I tu zgadzała się z przywódcami socjalistycznymi ruchu, którzy przez „niepodległość" w owym momencie rozumieli urządzenie Polski pod berłem habsburskim na podobieństwo Węgier.

Dla pozyskania sobie Wiednia do korzystnej dla Polaków kombinacji trzeba było sprzyjać popieranemu przez rząd ruchowi „niepodległościowemu". Była to najlepsza polityka narodowa z punktu widzenia ludzi, których myśl z ram austriackich już się wydobyć nie była zdolna.

Wskazuję tu tylko na rolę i na psychologię żywiołów, działających w mniej lub więcej dobrej wierze. O innych czynnikach, bardziej podejrzanych lub wyraźnie pracujących „dla króla pruskiego"25, nie mówię. Takich nigdy nie brak w podobnych okolicznościach, zwłaszcza w kraju, posiadającym sporo obcego żywiołu, gdzie trudno nieraz rozróżnić między Polakiem a człowiekiem obojętnym lub nawet wrogiem Polski.

Ma się rozumieć, ruch „niepodległościowy" nie ograniczał się do Galicji. Rozwinięto w zaborze rosyjskim żywą propagandę, która w pewnych kołach znalazła grunt podatny. Miała ona swoje organy i w prasie warszawskiej, które z konieczną ze względu na władze rosyjskie rezerwą starały się jej służyć. Miała też ludzi na wydatnych w życiu społecznym stanowiskach, którzy jej sprzyjali.

Napotkała tu wszakże na przeszkody w zdrowym rozsądku społeczeństwa i w zorganizowanym przeciwdziałaniu ze strony naszego obozu.

Każdy kraj ma ludzi poczciwych a lekkomyślnych, głupich a ambitnych, niedoświadczonych i nieuków a pewnych siebie, każdy ma swych zbrodniarzy, każdy wreszcie ma żywioły narodowo niepewne lub wprost obce, gotowe łączyć się z wrogami. Słowem, każdy kraj ma ludzi zdolnych wyrządzać mu szkody, nawet zgubić go, gdyby im na to pozwolono. Chodzi o to tylko, żeby nie pozwolić.

Swojego czasu powiedziałem w „Przeglądzie Wszechpolskim"26, że powstanie 1863 roku było istotnie klęską narodową; tylko ci jego świadkowie, którzy po klęsce ferowali wyroki na organizatorów powstania, jako na sprawców klęski, pod jednym względem nie mieli słuszności. Winni byli zarówno ci, którzy zrobili powstanie, jak ci, którzy mu nie przeszkodzili, choć rozumieli krzywdę gotującą się dla Polski. Odpowiedzialność ponosiło całe społeczeństwo, całe pokolenie.

Jeżeli się ma sumienie i poczucie odpowiedzialności, to nie wolno biernie patrzeć na zgubne poczynania, trzeba przeciw nim walczyć, z równym męstwem, z równym poświęceniem, jak na granicy przeciw obcemu najazdowi.

Kiedy w roku 1905 usiłowaliśmy ratować kraj od rewolucji, kiedy po ulicach Warszawy świstały kule z karabinów rosyjskich i z browningów polskich i żydowskich, zapytałem raz jednego z mych młodszych towarzyszy pracy i walki:
— Od jakiej kuli wolałbyś zginąć — czy z rosyjskiego karabinu, czy z miejscowego browninga?
Odpowiedział mi bez wahania:
— Pewnie, że z browninga. Walczymy przeciw rewolucji: śmierć od kuli rosyjskiej byłaby dziś głupią śmiercią przypadkową; postrzelony zaś z browninga, wiedziałbym, za co ginę...

Otóż to tacy ludzie sprawili, że dziś jest Polska. Bo oni nie dopuścili do tego, żeby sprawa polska była jeszcze raz zgubiona przez samych Polaków. I tylko przy istnieniu takich ludzi możemy zostać na powrót wielkim narodem.

Odbudowanie Polski jest wynikiem współdziałania wielu czynników, przeważnie od nas niezależnych. Od dłuższego już czasu wytwarzała się korzystna dla naszej sprawy koniunktura międzynarodowa. W tym okresie przygotowawczym, a nawet później, w pierwszej połowie wojny, nasza rola głównie polegała na tym, żeby tej koniunktury swoim postępowaniem politycznym nie popsuć.

Jeżeliśmy zaś jej nie popsuli, to dlatego, że byli w Polsce ludzie, którzy czujnie strzegli należytej postawy narodu i bezwzględnie zwalczali wszelkie próby narzucenia krajowi innej, która byłaby dla sprawy polskiej zgubną.

Na nic się nie przyda najgłębsze rozumienie potrzeb i zadań, jeżeli nie ma odwagi i energii umiejącej dobrą myśl obronić i w czyn wcielić. Dlatego to, powtarzam, Polska zawdzięcza swoje odbudowanie szeregowi ludzi z charakterem, z odwagą i poświęceniem, którzy nie tylko mieli myśl rozumną, ale umieli przy niej stać mocno w najtrudniejszych chwilach, walczyć o nią konsekwentnie i zapewnić jej przewagę w postępowaniu narodu.
Okres sześcioletni, od aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrię do wybuchu wojny, był w tej walce okresem najtrudniejszym.

Wszystkie trzy rządy rozbiorcze pracowały nad tym, żeby postawę naszą zmienić: niemiecki przez swoje ciche, ale głęboko sięgające wpływy nie tylko w Austrii i w Rosji, ale i w samej Polsce: austriacki — przez ukazywanie Polakom rąbka nadziei, przez pomaganie ruchowi „niepodległościowemu" w Galicji i propagandę w Królestwie; rosyjski — przez prowokowanie Polaków wzmocnioną polityką przeciwpolską, która jakby wymyślona była na to, żeby społeczeństwo doprowadzić do rozpaczy.

Miałem wówczas poczucie, że my, których przeciwnicy nazywali „ugodowcami", „agentami rządu", „carskimi sługami", jesteśmy najbardziej znienawidzonym przez rządową Rosję obozem w Polsce.b

Rządowa Rosja w ogromnej swej większości i cała administracja rosyjska naszego kraju pragnęła odnowienia związku z Niemcami, z radosną nadzieją patrzyła na idącą z Galicji propagandę ruchu zbrojnego.

Baczne przyglądanie się temu, co się wówczas działo, ogromnie mi pomogło do zrozumienia historii naszych powstań...

W Królestwie w owym okresie zaczęto osaczać nasz obóz z różnych stron. Do dawnych przeciwników przybywali nowi: wielu z tych, którzy dawniej byli mniej lub więcej wyraźnie po naszej stronie, teraz zwracało się przeciw nam, pomagało robocie starającej się nas zniszczyć, Ludzie, którzy poprzednio trzymali się z daleka od walk politycznych, chroniąc się pod płaszczem bezpartyjności, teraz zaciągali się do nagonki. Ci, co dawniej zwalczali nasz „szowinizm" w imię zasad humanitarnych, ogólnoludzkich, dziś szeregowali się pod hasłem obrony czystości polskiego patriotyzmu, jego świętych tradycji porozbiorowych, Określenie naszej polityki jako „sprzeniewierzenia się zasadniczym wskazaniom patriotyzmu" znalazło się nawet w związku z moim nazwiskiem w Wielkiej Encyklopedii Ilustrowane j27, w życiorysie jednego z żyjących działaczy warszawskich, Libickiego.28 Postanowiono nas pogrzebać nawet w oczach przyszłych pokoleń.

Jedna rzecz była uderzająca: wszystko, co się znajdowało w jakimkolwiek, nawet najluźniejszym, związku z żydami, było przeciw nam — ma się rozumieć, w imię patriotyzmu. Widoczne było, że główny kanał, przez który przenikają wpływy niemieckie do Polski — to nasze żydostwo.

Tego związku między naszymi żydami a Niemcami przeciąć nie mogliśmy. Nie mogąc zamknąć kanału od tamtego końca, trzeba było go zamknąć od naszego, odciąć społeczeństwo polskie od wpływów żydowskich.

Już od dłuższego czasu, zwłaszcza zaś od roku 1905, Żydzi postępowaniem swoim zdobywali sobie pozycję wyraźnych wrogów Polski. Skrajniejsze wśród nich żywioły nie maskowały się pod tym względem wcale, rozzuchwalone naszym upośledzeniem politycznym. Naród, który nie miał swego państwa, nie miał w swych rękach władzy, nie miał widocznej siły, z którą by się należało liczyć — nie mógł mieć Żydów po swojej stronie.

Istniał cały szereg powodów, dla których należało zająć jasne względem żydów stanowisko, powodów leżących w dziedzinie gospodarczej, cywilizacyjno-narodowej, etyczno-społecznej... W owym okresie znalazła się na porządku dziennym kwestia żydowska w samorządzie miejskim, skutkiem wniesienia przez rząd do Dumy projektu ustawy samorządowej. Przed nami stała jeszcze ważniejsza od tego kwestia polityki narodowej polskiej, której wpływy żydowskie groziły zniszczeniem.

Zrozumieliśmy, że dłużej zwlekać nie można, postanowiliśmy wypowiedzieć żydom otwartą walkę.

Sposobność do tego dały wybory do czwartej Dumy, do których żydzi, dzięki zmieniającym procedurę wyborczą wyjaśnieniom petersburskiego Senatu, otrzymali w Warszawie większość uprawnionych do głosowania.29

Nie miałem wówczas zamiaru brać mandatu poselskiego, gdyż położenie w kraju nakazywało mi pracować na miejscu. Wobec wszakże wyzywającego zachowania się żydów, postawiłem swą kandydaturę, ażeby przeprowadzić wybory pod hasłem walki z żydami. Zacięta walka, która nas — a mnie w szczególności — dużo sił kosztowała, zakończyła się wyborem socjalisty30, a w odpowiedzi na to proklamowaniem bojkotu żydów przez społeczeństwo polskie.

Atmosfera natychmiast się oczyściła. Stanowisko nasze w społeczeństwie stało się tak mocne, jak bodaj nigdy przedtem. Położenie żywiołów związanych z żydami zrobiło się trudne; wielu ludziom, którzy do owego czasu ulegali wpływom żydowskim, otworzyły się oczy i bez wahania z żydami zerwali.

Teraz już byliśmy pewni, że polityce naszej nie grozi zagłada: najszerszy kanał wpływów niemieckich na Polskę został skutecznie zatkany. To nam dało większą swobodę działania — paraliżowania roboty austriacko-polskich „niepodległościowców".

Im hałaśliwiej ci głosili hasła walki zbrojnej przeciw Rosji — zużytkowane przez żywioły germanofilskie w Rosji w celu zbliżenia jej do Niemiec — tym dalej myśmy szli w podkreślaniu naszej życzliwości dla Rosji, ma się rozumieć, nie rządowej. Widząc zbliżanie się chwili rozstrzygającej, usuwaliśmy ze stosunków polsko-rosyjskich możliwie wszystko, co je zadrażniało. Było to wobec prowokującej polityki rządu bardzo trudne zadanie, najtrudniejsze może, jakie miałem w życiu.

W owym to okresie ułagodził się w pewnej mierze stosunek między nami a Stronnictwem Polityki Realnej, czyli tzw. ugodowcami. Nie było to dla nas również bardzo łatwe, wymagało dużego zapomnienia o miłości własnej, gdyż ci, nie rozumiejąc naszych celów, a mając bardzo wysokie mniemanie o wartości swojej polityki, byli przekonani, że lekcje ich zaczynają skutkować i że przechodzimy na ich podwórko.

Niechby sobie byli mieli to przekonanie, byle nam pomagali w naszym trudnym zadaniu. Liczyłem na nich, że jako ludzie z niemałą kulturą i z dużymi stosunkami, przydadzą się do nawiązania stosunków politycznych na Zachodzie, co wobec zbliżających się wypadków było bardzo pilne. Sam te stosunki nawiązywałem od szeregu lat, ale moja skromna pozycja społeczna i skromniejsze jeszcze środki materialne nie pozwalały mi zrobić nawet tyle, ile mógłby zrobić jeden człowiek, będący w innych warunkach.

Niestety, zawiodłem się pod tym względem na „realistach". W roku 1913 na wspólnej konferencji z kierownikami „polityki realnej" zaproponowałem im utworzenie razem niewielkiej, poufnej grupy ludzi, która by zajęła się nawiązaniem stosunków politycznych w sferach rządzących Francji, Anglii, w Watykanie, a także wejście w stosunki z głównymi organami prasy zachodnioeuropejskiej. Propozycja ta przyjęta została głucho.

Przekonałem się, że na żadne w tym względzie współdziałanie liczyć nie można.

Miałem w tym ostatni dowód, że Stronnictwo Polityki Realnej, na równi ze stronnictwem krakowskim, jest wielką przeszkodą do zorganizowania właściwej polityki polskiej.

Nazajutrz prawie po tej konferencji zasiadłem do pisania książki o Upadku myśli konserwatywnej w Polsce31

Nasze próby wytłumaczenia kierownikom ruchu galicyjskiego, że są na błędnej drodze, spełzły na niczym. Zdaje się, że w roku 1912 — nie przypominam sobie daty — odbyła się w Krakowie konferencja z nimi, w której z naszej strony wziął udział Zygmunt Balicki.32

Przedstawił on im przeze mnie napisany memoriał, w którym starałem się ich przekonać, że:
— tzw. orientacja austriacka jest fikcją, bo kto idzie z Austrią, ten idzie z jej sojusznikiem, Niemcami, największym i najniebezpieczniejszym wrogiem Polski;
— złudzeniem, wynikającym z zupełnego nierozumienia wzajemnego stosunku tych dwóch państw i ich stanowiska w kwestii polskiej, jest nadzieja, że — w razie ich zwycięstwa nad Rosją — Austrii przypadnie główna rola w rozstrzygnięciu kwestii polskiej: Niemcy na to nigdy nie pozwolą i same powezmą decyzję zgodną ze swymi planami;
— najprawdopodobniejszym rozstrzygnięciem w razie tego zwycięstwa będzie podział Królestwa kongresowego pomiędzy Niemcy i Austrię, a pewniej jeszcze pomiędzy trzy państwa, co będzie jeszcze większym od dotychczasowego rozbiciem narodu, bo zniszczy jedyne znaczniejsze jego skupienie, jakim jest Królestwo — a zatem będzie klęską narodową.

Jako linię przypuszczalnego podziału wskazałem w tym memoriale mniej więcej odpowiadającą tzw. Knesebecker Grenze33, która potem stała się linią demarkacyjną pomiędzy okupacją niemiecka i austriacką. Ta granica pozostała do końca wojny, pomimo aktu dwóch cesarzy 5 listopada 1916 roku, ustanawiającego Królestwo Polskie z nieokreślonymi od wschodu granicami34, i nie wiadomo, czy w razie zwycięstwa państw centralnych, nie okazałaby się trwalszą od owego aktu. Pokój brzeski odcinający część Królestwa na wschodzie do Ukrainy35 — w ostatecznym wyniku do Rosji — potwierdził moje przypuszczenie co do udziału trzeciego państwa w tym rozbiorze miniaturowej Polski stworzonej na kongresie wiedeńskim.36

Przemawialiśmy do tych ludzi jako do rodaków, do współobywateli przemawialiśmy argumentami, które musiały mieć wagę dla każdego, kto się cokolwiek zastanawiał w swym życiu nad istotą i

położeniem kwestii polskiej. Nic to nie pomogło. Albo sprawy polskiej całkiem nie rozumieli, albo nie chcieli rozumieć. Jedno mam tylko tłumaczenie: ludzie ci tak zajęci byli myślą o tym, jak to oni będą rządzili Polska utworzoną przez nich pod skrzydłami Austrii, że nie mieli czasu zastanawiać się nad tym, jak ta Polska będzie wyglądała.

Tu muszę powiedzieć, że spostrzeżenia moje, robione w ciągu całego mego życia, a zwłaszcza w ciągu wielkiej wojny i konferencji pokojowej, nauczyły mię, że nic tak nie przeszkadzało ludziom do właściwego rozumienia sprawy polskiej i do należytego w niej postępowania, jak zapatrzenie się w swoją osobistą rolę w przyszłej Polsce, myśl o swojej władzy, o swoim znaczeniu, o swoim wreszcie majątku. Tymczasem, żeby wydobyć z bagna tak pogrążoną sprawę jak polska, trzeba było całą swoją myśl, całą swą energię jej oddać, a o sobie umieć zapomnieć.

Jeżeli twierdzę z całą stanowczością, że my jedynie, nasz obóz, rozumieliśmy jako tako sprawę naszej ojczyzny, że nasze wysiłki pozwoliły skorzystać z przyjaznych warunków zewnętrznych i doprowadzić do pomyślnego rozwiązania, to nie dlatego, żebym chciał sobie i swoim przypisywać jakiś geniusz wyjątkowy, jakieś niezwykłe jasnowidzenie. Te rzeczy nietrudno było widzieć i rozumieć, tylko trzeba było ku sprawie polskiej zwrócić całkowitą swoją myśl, swoją wolę i siły. Trzeba było myśleć o tym, jaka będzie Polska, a nie o tym, czym my w Polsce będziemy.

Polski się nie buduje ani dla siebie, ani dla swej partii, ani nawet dla swego pokolenia. Ona jest własnością nieskończonego szeregu pokoleń, które ją tworzyły i tworzyć będą, które stanowią naród. Tylko ten w wielkich, przełomowych chwilach znajdzie właściwą drogę, kto ma poczucie odpowiedzialności względem tak pojętego narodu.

„Orientacja austriacka", skazana z góry na wielkie rozczarowania skutkiem nierozumienia roli Niemiec i ich stosunku do kwestii polskiej, występowała z tak wielkim hałasem, że ktoś nieświadomy mógłby ją uznać za górującą w Polsce. Obok niej, łącznie z nią występowały jednostki z orientacją już wprost niemiecką, budującą przyszłość Polski na związku z narodem, który postanowił bezwzględnie ją zniszczyć. Wszystko to wszakże stanowiło skromną mniejszość w Polsce, a do pewnego stopnia mniejszość w sensie konwencji wersalskiej 1919 roku..

Naród w swej masie patrzył na Niemcy jako na najniebezpieczniejszego wroga.

Można to było widzieć w roku 1910, w pięćsetną rocznicę bitwy grunwaldzkiej, przy święceniu jej w Krakowie z okazji odsłonięcia pomnika ofiarowanego miastu przez Ignacego Paderewskiego37. Wszystkie zakątki w Polsce się odezwały. Pomimo że politycy galicyjscy starali się tę uroczystość, niemiłą Wiedniowi, do najskromniejszych sprowadzić rozmiarów, społeczeństwo całej naszej dzielnicy austriackiej silnie zamanifestowało swe stanowisko. Świeża pamięć tej manifestacji była najlepszym zaprzeczeniem twierdzeń, że całe społeczeństwo galicyjskie stoi po stronie państw centralnych. I tam właściwie „orientacja" była w znacznej mierze sztucznie narzucona.

Czuli to jej twórcy i strzegli jej jak rośliny cieplarnianej, ma się rozumieć, przy pomocy władz austriackich. Kiedy w roku 1913 u Tadeusza Cieńskiego38 w Pieniakach pod Brodami odbyła się poufna konferencja trójzaborowa, na której rozważaliśmy nasze zadania wobec możliwej wojny, nazajutrz w piśmie socjalistycznym znany publicysta alarmował Austrię, że tam przeciw niej konspirowano.39 Te alarmy powtarzały się za lada pogłoską, że ktoś z nas przyjechał do Galicji.

Nasz obóz, mając już pewność, że za nim stoi naród w ogromnej swej większości, spokojnie się przygotowywał do coraz wyraźniej zbliżającej się chwili wielkich rozstrzygnięć. W roku 1912 we

Lwowie, w roku 1913 w Berlinie, wiosną zaś 1914 w Wiedniu40 odbyły się wielkie tajne zjazdy trójzaborowe naszej organizacji, poświęcone prawie wyłącznie ocenie położenia międzynarodowego, widoków otwierających się dla sprawy polskiej, i ustaleniu linii, po której ma pójść nasze działanie od chwili wybuchu wojny. Ostatni z tych zjazdów, o którym wiadomości, na szczęście fałszywe, przedostały się do prasy wiedeńskiej, powziął uchwałę, że w wojnie już niedalekiej, we wszystkich trzech zaborach idziemy stanowczo przeciw Niemcom.

Ta forma uchwały była podyktowana ostrożnością ze względu na rodaków naszych w państwie austriackim: w wypadku przedostania się uchwały na zewnątrz, gdyby w niej było powiedziane „przeciw Niemcom i Austrii", zrobiono by ich zdrajcami stanu, a oskarżenie by wnieśli pierwsi ich przeciwnicy polityczni w kraju. Bo tam już zaczęto działać bez żadnych skrupułów. Stali przeciw sobie wrogowie, których jak gdyby nic nie łączyło, Austria za dużo miała swoich ludzi w miejscowym społeczeństwie...

Przywiązanie do niej jej przybranych siłą synów było najsilniejsze w chwili jej skon poprzedzającej. Kto głębiej wszakże umiał patrzeć w społeczeństwo Galicji, kto rozumiał jego duszę, ten wiedział, że nie jest to prowincja austriacka, jeno część Polski.

a W listopadzie 1913 roku prasa niemiecka ogłosiła napisany w roku 1912 memoriał tej treści, przypisując jego autorstwo baronowi Rosenowi, członkowi rosyjskiej Rady Państwa i ambasadorowi rosyjskiemu w Japonii przed wybuchem wojny 1904 roku. Autor memoriału radzi między innymi Rosji wycofać się z polityki bałkańskiej i nie interesować się Słowianami austriackimi, bo to tylko „uczyniło pożądliwymi również nasze nadgraniczne narody słowiańskie" (czytaj — Polaków) — to aluzja do naszej akcji słowiańskiej.

b W owym okresie prasa naszego obozu była najsilniej przez władze prześladowana. Za artykuł historyczny zamieszczony w „Przeglądzie Narodowym", redaktor jego, Zygmunt Balicki, i wydawca, Mieczysław Niklewicz, zostali skazani w roku 1909 na rok twierdzy. Ja osobiście stałem się przedmiotem różnorodnych ze strony władz drobnych szykan. Przy przejazdach granicy rzeczy moje poddawano wyjątkowo surowej rewizji, usiłowano zabierać mi rękopisy w celu przesłania władzom warszawskim itp. Dochodziło do tego, że raz (w roku 1912) naczelnik komory — mówiąc nawiasem, Polak — w imię przyzwoitości odmówił ponownego otwarcia mych kufrów, którego zażądał szef żandarmów.

1 Alois Lexa von Aehrenthal (1854—1912) — od października 1906 r. do śmierci minister spraw zagranicznych Austro-Węgier, zerwał współpracę polityczną z Rosją w strefie Bałkanów, czym ogromnie przyczynił się do wzrostu napięcia w Europie.

2 Miało to miejsce podczas rozmów obu ministrów w zamku Büchlau na Morawach w dniach 15 i 16 września 1908 r.

3 Ferdynand I Sachsen-Coburg-Gotha (1861—1948) — w latach 1887— 1910 książę, a następnie car Bułgarii. Uroczyście ogłosił się on w Sofii królem (carem) Bułgarii 5 października 1908 r.

4 Franciszek Józef I (1830—1916) — od 1848 r. cesarz Austrii i król Węgier (koronacja królewska 8 czerwca 1867 r.).

5 Rząd niemiecki zażądał kategorycznie od Rosji w nocie z 22 marca 1909 r. wyjaśnienia stanowiska

Rosji wobec faktu aneksji. Pod tą presją Rosja zmuszona była formalnie uznać fakt dokonany.

6 Aneksja wywołała, rzecz jasna, oburzenie także w Konstantynopolu i była krokiem jawnie wrogim wobec Imperium Osmańskiego. Po przewrocie młodotureckim z lipca 1908 r. stosunki Niemiec z Turcją uległy znacznemu ochłodzeniu i rozluźnieniu. O powrocie do przyjacielskich stosunków mówić można dopiero od 1913 r.

7 Zabiegi te były najbliższe realizacji podczas wizyty Mikołaja II u Wilhelma II i rozmów w Poczdamie w dniach 4—5 listopada 1910 r.

8 Po 1907 r. trójporozumieniem nazywano blok mocarstw złożony z Francji, Wielkiej Brytanii i Rosji.

9 Nikołaj Wasilijewicz Czarykow (1855—1930) — w latach 1909—1912 ambasador Rosji w Konstantynopolu.

10 Enrico Corradini (1865—1931) — inicjator i od 1910 r. przywódca włoskiego ruchu nacjonalistycznego.

11 Wojna trwała od 29 września 1911 do 18 października 1912 r. Imperium Osmańskie w jej wyniku zrzekło się suwerenności nad prowincją Trypolisu (wraz z Cyrenajką i Fezzanem), którą Włochy ogłosiły swą kolonią pod reaktywowaną nazwą — Libia.

12 Włosi w kwietniu i maju 1912 r. okupowali wyspy Dodekanezu ostrzeliwując jednocześnie z morza m.in. Dardanele. Włoscy agenci, broń i pieniądze doprowadziły do wznowienia w marcu 1912 r. rewolty albańskiej. W sierpniu 1912 r. Albańczycy zajęli Skopije (tur. Üsküb) w Macedonii, co zmobilizowało do działań Bułgarów, Serbów i Greków.

13 Trzonem sojuszu był układ Bułgarii z Serbią z 13 marca i z Grecją z 29 maja 1912 r.

14 Bułgarzy po oblężeniu trwającym od października do marca 1913 r. zdobyli Adrianopol (tur. Edirne) i rozpoczęli ataki na fortyfikacje pod Czataldżą na przedpolach Konstantynopola. Nie ukrywali, że mieli ambicje i szansę na zdobycie tej cesarskiej stolicy (bułg. Carigrad).

15 Mowa tu zapewne o wszystkich paramilitarnych organizacjach inspirowanych i kierowanych przez działający tajnie w Galicji od jesieni 1908 r. Związek Walki Czynnej. Związek Strzelecki był legalną organizacją działająca od 1910 r. we Lwowie, pod komendą Władysława Sikorskiego. W Krakowie w tymże czasie utworzono Strzelca, którego komendantem był Józef Piłsudski. Obie organizacje były częścią austriackiej landwery, wspierane przez wywiad wojskowy lokalnych korpusów austriackich, a zdominowane politycznie przez ludzi Piłsudskiego. Akcję tę rozpoczęli oni po definitywnym niepowodzeniu prób bojowo-insurekcyjnych w zaborze rosyjskim z lat 1904—1908.

16 Franciszek Ferdynand (1863—1914) — arcyksiążę austriacki, od 1896 r. następca tronu, a od 1913 r. inspektor generalny sił zbrojnych Austro-Węgier, rzecznik federalizacji monarchii, zamordowany w Sarajewie 28 czerwca przez terrorystę serbskiego.

17 Nazwą Święte Przymierze obejmuje się potocznie współdziałanie mocarstw, które zwyciężyły Napoleona i po 1815 r. dozorowały utrzymanie ładu Restauracji w Europie. Sojusz ten został podpisany z inicjatywy cara Aleksandra I 26 września 1815 r. przez Rosję, Prusy i Austrię. Z tym trzonem sojuszu w różnych okresach współdziałały niemal wszystkie rządy europejskie. Ostatecznie kres sojuszowi

położyła wojna krymska rozpoczęta w 1854 r.

18 Po ostatecznej przegranej dążeń insurekcyjno-rewolucyjnych w zaborze rosyjskim w 1908 r. Józef Piłsudski i związane z nim kręgi aktywistów PPS-Frakcji Rewolucyjnej przeniosły swą działalność do Galicji. Przy pośrednictwie polskich galicyjskich działaczy socjaldemokratycznych uzyskano przychylność i wsparcie ze strony wojskowego wywiadu austriackiego. Jesienią 1908 r. Kazimierz Sosnkowski zorganizował konspiracyjny Związek Walki Czynnej. Przy nieskrywanym wsparciu ze strony wojskowych władz austriackich środowiska te szerzyły propagandę „czynu zbrojnego" i organizowały młodzież. Celem była zbrojna walka o niepodległość, ale rozumiana wyłącznie jako walka przeciw Rosji. Zbankrutowana w zaborze rosyjskim linia polityczna znalazła protekcję i wsparcie w austriackim wywiadzie wojskowym szykującym, na wypadek wojny z Rosją, polską dywersję powstańczą na tyłach rosyjskiego frontu. Wymieniona przez Dmowskiego data 1912 r. jest datą powołania tzw. Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych — legalnej organizacji skupiającej działaczy PPS, PPS-Frakcji oraz PPSD i nielicznych ludowców z Galicji. Instytucja ta miała stanowić polityczną fasadę całej konspiracyjno-wojskowej akcji.

19 Mowa w pierwszym rzędzie o Wacławie Berencie, Wacławie Sieroszewskim, Andrzeju Strugu i Jerzym Żuławskim.

20 Henrik Ibsen (1828—1906) — dramatopisarz norweski, jeden z najsławniejszych pisarzy początków XX w. Rozgłos, poza oczywistym talentem, dawała mu demonstrowana programowo w utworach scenicznych wyzywająca postawa wobec całego ówczesnego systemu moralno-obyczajowego Europy. Był apologetą spontaniczności i swobody w realizowaniu wszelkich emocji, instynktów i intuicji ludzkich.

21 August Strindberg (1849—1912) — dramatopisarz szwedzki, uważany za jednego z twórców modernizmu, jego dramaty wystawiane były w atmosferze skandalu obyczajowego, gdyż czyniły z seksu istotę życia ludzkiego, a w rzekomej odwiecznej walce płci dopatrywały się motoru niemal wszelkich ludzkich działań.

22 Friedrich Wilhelm Nietzsche (1844—1900) — filozof niemiecki, przez wielu apologetów nazywany „duchowym ojcem XX w." Jeden z najsłynniejszych i najbardziej sugestywnych teoretyków irracjonalizmu i immoralizmu, wróg wszelkich norm krępujących spontaniczne moce tkwiące w człowieku, programowo i ostentacyjnie antyreligijny (słynna teza o „śmierci Boga").

23 Henri Louis Bergson (1859—1941) — filozof francuski, uchodził za teoretyka modernizmu, przenikliwy krytyk poznania racjonalnego, propagator (ogromnie sugestywny dzięki talentowi literackiemu) intuicyjności i spontaniczności. W sferze religijnej bliski panteizmowi.

24 Autor i cytat nie zidentyfikowany.

25 „Pracować dla króla pruskiego" (fr. travailler pour le roi de Prusse) — ironiczne powiedzenie rozpowszechnione we Francji po pokoju w Akwizgranie w 1748 r. Mimo wieloletnich wysiłków wojennych m.in. Francji, pokój ten przyniósł wymierne korzyści jedynie Prusom. Zwrot utrwalił się w języku francuskim dla określenia wysiłków, których owoce zbiera ktoś inny.

26 Wspomniany artykuł ukazał się pt. Czynniki powstania styczniowego w numerze l (styczniowym) z 1902 r. „Przeglądu Wszechpolskiego", str. 18—27 i był podpisany pseudonimem T. Wyrwicz.

27 Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana — encyklopedia wydawana w Warszawie w latach 1892—1914. Ukazało się ogółem 55 woluminów (25 tomów). Redagowana była m.in. przez Szymona Askenazego, Oswalda Balzera, Wincentego Dawida, Karola Estreichera, Samuela Dicksteina, Ludwika Krzywickiego, Wacława Nałkowskiego.

28 Stanisław Libicki (1856—1933) — do 1908 r. był działaczem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Królestwie. W tymże roku zerwał z ruchem stając się jednym z hałaśliwszych przeciwników Dmowskiego (z wyraźnymi akcentami osobistej animozji), czym zyskał pewien rozgłos. W wydanym w 1910 r. tomie XLIII—XLIV Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej wydrukowano anonimowy a bardzo obszerny biogram St. Libickiego. Tekst referował w pochlebnej i aprobującej formie historię rozstania się Libickiego z ruchem Narodowej Demokracji, czyniąc z Libickiego obrońcę wszystkich patriotycznych wartości i cnót, a z Dmowskiego renegata narodowego.

29 Senat w Rosji pełnił funkcję sądu najwyższego i trybunału konstytucyjnego. Przed wyborami do IV Dumy odbytymi we wrześniu i październiku1912 r. Senat wydał orzeczenia uzupełniające do ordynacji wyborczej, w wyniku których w Warszawie Żydzi uzyskali w tzw. kurii ogólnej aż 46 elektorów na ogólną liczbę 83. Ludność żydowska stanowiła wówczas 37% mieszkańców miasta.

30 Jako poseł reprezentujący w IV Dumie Warszawę wybrany został kandydat PPS-Lewicy, Eugeniusz Jagiełło. Wybór ten stał się możliwy dzięki oddaniu na jego kandydaturę wszystkich głosów żydowskich elektorów. Jagiełło wstąpił w Dumie nie do Koła Polskiego, ale do klubu poselskiego SDPRR (przy sprzeciwie posłów bolszewickich twierdzących, iż został on wybrany m.in. głosami burżuazji żydowskiej). Posłem reprezentującym Łódź w Dumie został kandydat żydowski dr M. Bomasz. który wszedł do klubu kadeckiego w izbie.

31 Ukazała się ona w lutym 1914 r. w Warszawie nakładem Spółki Sadzewicza i Niklewicza.

32 Narada odbyła się w ostatnich dniach listopada 1912 r. z inicjatywy Juliusza Leo.

33 Karl Friedrich von dem Knesebeck (1768—1848) — generał pruski. W lutym 1813 r. w trakcie rokowań prusko-rosyjskich poprzedzających zawarcie sojuszu antynapoleońskiego zaproponował Aleksandrowi I linię nowego podziału ziem polskich pomiędzy oba mocarstwa, zwaną odtąd od jego nazwiska granicą Knesebecka (niem. Knesebecker Grenze}. Miała ona. wg tego projektu, przebiegać wzdłuż Przemszy, Pilicy do Wisły, przecinać ją tak, aby cała Warszawa (z Pragą) pozostawała po pruskiej stronie, a dalej wzdłuż Bugu, Narwi i Pisy. Rozgraniczenie dokonane między Niemcami i Austro-Węgrami w 1915 r. na obszarze Królestwa Polskiego nie przebiegało jednak wzdłuż linii Knesebecka.

34 Na podstawie aktu 5 listopada 1916 r. żadna z granic Królestwa nie została określona.

35 Traktat pokojowy podpisany w Brześciu Litewskim 9 lutego 1918 r. między Niemcami i Austro-Węgrami a Ukraińską Republiką Ludową uznawał całą gubernię chełmską, w granicach wytyczonych w 1913 r., za terytorium ukraińskie.

36 Kongres wiedeński obradujący od września 1814 do czerwca 1815 r. ustanowił Królestwo Polskie w granicach, które przetrwały do 1913 r. Tradycja polska nazywa jego uchwały IV rozbiorem Polski. Istotnie uchwały te oznaczały ogólnoeuropejską sankcję dla rozbiorów i doprowadziły do zredukowania pojęcia Polski w opinii Europy jedynie do granic tego politycznego tworu.

37 Ignacy Paderewski (1860—1941) — pianista, kompozytor i polityk. Kosztem 300 tys. franków szwajcarskich wzniósł w Krakowie Pomnik Grunwaldzki dla uczczenia 500-rocznicy bitwy. Pomnik był dziełem Antoniego Wiwulskiego i został odsłonięty na Placu Matejki 15 lipca 1910 r. W uroczystości wzięło udział od 150 do 160 tys. osób przybyłych ze wszystkich trzech zaborów.

38 Tadeusz Cieński (1856—1925) — polityk galicyjski związany ściśle z Narodową Demokracją, członek Ligi Narodowej, od 1902 r. poseł do Sejmu Krajowego Galicji we Lwowie, znany przeciwnik polityki Michała Bobrzyńskiego w Kwestii ukraińskiej.

39 Zjazd w Pieniakach, majątku Tadeusza Cieńskiego, odbył się we wrześniu 1912 r., między 15 a 20 tego miesiąca (?). Wzmiankowana przez autora notatka ukazała się w numerze 243 „Naprzodu" z dnia 24 października 1912 r.

40 Zjazdy Rady Głównej Ligi Narodowej odbyły się kolejno: w początkach września 1912 r. we Lwowie, 4—7 lutego 1913 r. w Berlinie oraz 19—22 kwietnia 1914 r. we Wiedniu.

CZĘŚĆ TRZECIA

Wojna: okres pierwszy (1914-1917)

Walka o zwycięstwo nad Niemcami

I. WOJNA I SPRAWA POLSKA

Jeżeli wojna 1914—1918 roku była dla całego świata nieoczekiwaną, oszałamiającą katastrofą, to z naszego polskiego punktu widzenia stała się ona czymś przechodzącym granice najśmielszych, najmniej realnych przypuszczeń.

Nikt nie myślał, że w wojnie tej wezmą udział wszystkie wielkie mocarstwa świata, a obok nich cały szereg mniejszych państw i narodów, że będzie trwała z górą cztery lata, i że padnie w niej blisko dziesięć milionów ofiar... Stąd też nikt nie mógł przewidzieć, że zburzy ona w tak wielkiej mierze ustrój gospodarczy świata i do takiego stopnia zniszczy bogactwo Europy.

Gdy chodzi o Polskę, to komuż u nas mogło przyjść do głowy, że znajdujemy się w przededniu takiej wojny, w której jedno z mocarstw rozbiorczych będzie ubezwładnione, niezdolne do walki, dwa zaś pozostałe będą miały przeciw sobie wszystkie inne wielkie mocarstwa? Kto mógł pomyśleć, że na kongresie pokoju po tej wojnie, wszystkie trzy mocarstwa, które rozebrały Polskę, będą nieobecne, a Polska będzie w nim brała udział?...
Taki cudowny wynik dała wojna, w której z początku żaden z rządów mocarstw wojujących sprawy odbudowania państwa polskiego nie brał pod uwagę, w której wyraz „kwestia polska" przez dłuższy czas nawet nie był wymawiany. Do Polaków zwracali się tylko dowódcy armii wojujących na ziemi polskiej.

Źródła tego, co się stało, przede wszystkim należy szukać w polityce Niemiec, która tak potężną

przeciw sobie wywołała koalicję. Często w początku wojny powtarzałem, że gdyby Niemcy miały w dwudziestym stuleciu Bismarcka albo równego mu męża stanu, nigdy by nie doszły do wojny jednocześnie z Anglią i z Rosją, mając jednego niewątpliwego przeciwnika, Francję. Byłyby zapewniły sobie neutralność albo Rosji, albo Anglii, w zależności od tego, co w swej polityce uważałyby za pilniejsze.

Dla powstrzymania Rosji od wojny wystarczyło hamować zapędy Austrii na Bałkanach, powstrzymać ją już w 1908 roku od aneksji Bośni i Hercegowiny, a przynajmniej od załatwienia tej sprawy tak niby sprytnie, a tak niezdarnie. Bardzo pacyfistycznie usposobionej Anglii mogły Niemcy w wojnę nie wciągnąć, prowadząc politykę oceanową w sposób mniej zaczepny, w mniej gwałtownym tempie powiększając kredyty morskie1, mniej strasząc nawet inwazją na wyspę, wreszcie nie prowokując jej w ostatniej chwili pogwałceniem neutralności Belgii2. Mądrzejsza polityka, nie ustępując nic z wielkich planów podbojowych, nie robiłaby wszystkiego na raz, rozłożyłaby sobie tę wojnę na dwie: załatwiłaby się najpierw z jednym z wymienionych dwóch państw, a po pewnym czasie z drugim. Wszystkie nieomal warunki do takiego załatwienia Niemcy posiadały. Gdyby im się było udało, Polsce pozostałby los drobnego narodku w służbie najpierwszej potęgi świata.

Drugim wielkim źródłem tego, co się stało, był potężny ostatnimi czasy rozwój pacyfizmu w Europie, który w Anglii stał się nawet wyznaniem wiary liberalnych kierowników nawy państwowej. Można cały tom złożyć z opinii pacyfistycznych, wypowiadanych przed wojną przez Asquitha3, Lloyd George'a4, Haldane'a5, z ich mów uspokajających opinię co do zamiarów Niemiec, przedstawiających je jako naród miłujący pokój i nie żywiący żadnych napastniczych zamiarów; wszyscy pamiętamy rozpaczliwą a przegraną ostatecznie walkę lorda Robertsa6 z opinią angielską o jego program uzbrojenia Anglii.
W żadnym okresie dziejów nie było tyle, tak gęsto następujących jedna po drugiej wojen, co w okresie rozkwitu pacyfizmu w Europie; zaćmił też on całą historię świata katastrofą wielkiej wojny europejskiej, ilością ofiar na polach bitew, faktów mordowania bezbronnej ludności cywilnej, rabunku mienia i planowego niszczenia owoców pracy ludzkiej, okrucieństwem używanej broni, wreszcie, co nie najmniejsza, sumą wypowiedzianego kłamstwa.

Rzymianie, którzy wcale nie byli najgłupszym narodem, mówili: chcesz mieć pokój — przygotowuj wojnę. Europa od paru dziesiątków lat hałaśliwie przygotowywała pokój powszechny i doszła do powszechnej wojny, największej, najstraszniejszej, jaką świat widział.

Co najgorsza, iż zdaje się, że nauka wcale nie poskutkowała. Organizacje, które szerzyły propagandę pacyfistyczną, widocznie wcale nie poczuwają się do odpowiedzialności za tę wojnę i dalej w tym samym kierunku pracują.

Tymczasem odpowiedzialność tu jest bardzo wyraźna, w dwóch zwłaszcza punktach. Po pierwsze, nastrój pacyfistyczny u przeciwników, a zwłaszcza w Anglii, był jednym z głównych powodów, dla których Niemcy odważyły się wypowiedzieć wojnę. Po wtóre, będące wynikiem akcji pacyfistów niedostateczne przygotowanie Francji i całkowite, gdy mowa o armii lądowej, nieprzygotowanie Anglii sprawiło, że wojna tak długo trwała. Trzeba było we Francji kompletować uzbrojenie, a w Anglii tworzyć dopiero armię, gdy tymczasem na froncie mordowano ludzi po kilka tysięcy dziennie. Pacyfizm ostatnich czasów ma tę zasługę, że zapewnił milionom ludzi w pełni sił pokój wieczny.

To mówię z ogólnoludzkiego punktu widzenia; bo gdy chodzi o Polskę, to ona na tym wszystkim wygrała. Tylko w tak długiej wojnie sprawa polska, głęboko pogrzebana i zapomniana przez politykę europejską, mogła dojrzeć do całkowitego rozwiązania.

Takiego rozwiązania nikt z nas z początku wojny nie przewidywał. Myśmy byli pewni, że wojna między Rosją a Niemcami jest prędzej czy później nieunikniona; oczekiwaliśmy, że przy istniejących sojuszach będą w nią wciągnięte i niektóre inne państwa; ale takiego jej rozszerzenia się i takiego przebiegu nigdyśmy nie przypuszczali. Nie mieliśmy wątpliwości, że Polska prędzej czy później odzyska niepodległość, ale że rozwiązanie kwestii nie odbędzie się w paru aktach, oddzielonych od siebie mniejszą lub większą przestrzenią czasu, że będzie ona rozstrzygnięta w jednym, wielkim akcie, że państwo polskie powstanie od razu na obszarze bardzo bliskim tego, któreśmy sobie jako cel postawili — o tym tylko marzyć było można.

Powiedziałem już raz, że w społeczeństwie naszym za wielu jest takich, co w polityce chcieliby tylko zbierać, orać zaś i siać nie chcą. Istotnie, odbudowanie Polski jest to żniwo bez odpowiedniego wysiłku z naszej strony. Ta praca, którąśmy włożyli w orkę i siew, wcale nie upoważniała do nadziei na plon tak wielki. Trzeba, żeby to u nas wiedziano, żeby rozumiano, iż na to, co mamy, dopiero trzeba zarobić.

Muszę się przyznać, że kiedy w połowie lipca 1914 roku było już widoczne, że wybuch wojny jest kwestią tygodni tylko, nie wywołało to u mnie entuzjazmu. Ta wojna — mówiłem do przyjaciół — przychodzi dla nas o dobrych kilka lat za wcześnie. Za małośmy zrobili dla przygotowania do niej społeczeństwa, i nie przygotowany jest grunt dla sprawy polskiej za granicą. Cóż tu można zdobyć z pokoleniem tak mało rozumiejącym istotę sprawy polskiej, tak słabo posiadającym zmysł polityczny, tak wyzutym z politycznej energii? Jak można doprowadzić do poważnego rozstrzygnięcia kwestii, która jeszcze nie stoi wcale na porządku dziennym polityki międzynarodowej? Na dodatek, tyle mamy żywiołów bezmózgich a ruchliwych, które zrobią wszystko, co można, żeby popsuć sprawę...

Z pobytu w Londynie i w Paryżu w ostatnich dwóch tygodniach przed wojną7 odniosłem wrażenie, że i tam opinia publiczna do wojny stojącej za progiem nie jest przygotowana. W Anglii wszyscy byli zajęci sprawą irlandzką8, we Francji zaś nad wszystkim górowała sprawa zabójstwa Calmetta9 przez panią Caillaux.

Siedziałem na tarasie Izby Gmin w towarzystwie paru posłów i jednego członka rządu.

— Czyż wy nie wiecie — zapytałem — że na kontynencie lada chwila wybuchnie wielka wojna?

— To jeszcze nie tak prędko — odpowiedziano mi z flegmą angielską, dziwiąc się, że my bierzemy rzecz tak poważnie.

Ale tam istniał aparat państwowy i tam społeczeństwo miało swój rząd, który je podczas wojny prowadził. U nas zaś wszystko polegało na dobrowolnych wysiłkach, a przy niedostatecznej organizacji opinii, pozostawało otwarte pole dla wszelkiej inicjatywy, choćby najmniej powołanej, choćby nic wspólnego nie mającej z dążeniami narodu.
Trzeba jasno sobie zdać sprawę z tego, że poprzedzające wojnę dziesięciolecie, któremu poświęciłem część drugą tej pracy, było okresem walki o samoistność polityki polskiej.
Chcąc zdobyć niepodległość Polski, trzeba było przedtem zdobyć niepodległość polskiej polityki.

Trzeba było zorganizować politykę, niezależną od jakichkolwiek obcych wpływów, zarówno od wpływów tego, czy innego państwa, jak od międzynarodowych. Zresztą, mówiąc nawiasem, wpływy międzynarodowe zazwyczaj także służą interesom jakiegoś jednego narodu, który ma przewagę w danej organizacji międzynarodowej. Najlepszym tego przykładem socjalna demokracja ze swoim hasłem: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!".10 Przewagę nad organizacjami wszystkich krajów miała Socjalna Demokracja niemiecka i zużytkowała swój wpływ na rzecz interesów

niemieckich, co się najjaskrawiej uwydatniło podczas wojny.

Trzeba było również zabezpieczyć politykę naszą od inwazji interesów partykularnych, które by ją musiały odprowadzić od głównego celu.

Nasza literatura polityczna w ciągu tego okresu jest pełna odgłosów tej walki. Usiłowaliśmy wyprzeć z naszej polityki i wpływy niemieckie, i austriackie, i rosyjskie, i żydowskie, i socjalistyczne, i wolnomularskie; zapanować nad interesami i ambicjami grup społecznych i jednostek; osiągnąć to, żeby polityka polska polskiej tylko sprawie służyła i z poczucia polskiego dobra wyłącznie brała natchnienia. Dlategośmy mieli tylu i tak różnorodnych przeciwników. Uważaliśmy, że Polska jest za biedna, położenie jej zbyt ciężkie, wyzwolenie zbyt trudne, ażebyśmy mieli pracować na kogokolwiek prócz własnego narodu.

Tu trzeba zauważyć, że pojęcie samoistności polityki narodowej dawno się już było w Polsce zatarło. Z postępem dezorganizacji Rzeczypospolitej, przy braku rządu, a co za tym idzie, braku mózgu kierowniczego w państwie, zanikała i polityka państwowa polska. Na długo przed rozbiorami mieliśmy już w Rzeczypospolitej tylko politykę francuską, szwedzką, rakuską11, rosyjską, pruską, tylko nie było polityki polskiej. Nie było jej i po rozbiorach, ani w dobie napoleońskiej, ani w powstaniach, ani w okresie rozpoczętym przez wystąpienie szkoły krakowskiej.

Naszym ambitnym celem było stworzenie polityki polskiej nie naśladującej niewolniczo cudzych wzorów, nie czepiającej się obcego wozu, samoistną twórczością polską idącej naprzód i zmierzającej do polskich tylko celów. I jeżeli z czego jestem dumny, to właśnie z naszego wysiłku myśli i woli w tej dziedzinie.

Z tej pracy zebraliśmy owoce, gdy przyszło do działania. Kiedy wybuchła wojna, nie otrzymywaliśmy od nikogo rozkazów, wskazówek, rad będących rozkazami — robiliśmy to, co nam nakazywał rozum i sumienie. Przekonałem się podczas wojny, że należeliśmy w tym względzie do wyjątkowo uprzywilejowanych, nie tylko w Polsce...

Gdyby chodziło o zaspokojenie ambicji osobistych, o karierę jednostek, nie był to przywilej: byliśmy pozbawieni reklamy, protekcji itp. Gdy wszakże chodziło o sprawę polską, była to wielka siła. Cóż by nam przyszło z poparcia najpotężniejszych czynników, gdybyśmy jednocześnie z tym poparciem otrzymywali wskazówki, że trzeba złożyć taką lub inną deklarację, że trzeba bądź zrzec się ziem zaboru pruskiego, bądź oświadczyć, że terytorialny dostęp do Bałtyku jest nam niepotrzebny, bądź wycofać się z Galicji Wschodniej, czy z Wilna...

Ludzie, którym w głowach nie mogło się pomieścić, żeby mogła istnieć samoistna polityka polska, winszowali nam po zwycięstwie, żeśmy postawili na dobrego konia. Myśmy nie stawiali na konie — myśmy sami szli do mety. Do zdecydowania, jaką drogą pójść w tej wojnie, nam wcale nie było potrzebne zastanawianie się nad tym, kto wygra. Wystarczało wiedzieć, po której stronie leży dobro Polski. Gdybyśmy wiedzieli, że państwa sprzymierzone mają minimalne widoki zwycięstwa, z tym większą energią stanęlibyśmy po ich stronie, do tym większych wysiłków na ich rzecz powoływalibyśmy naród, żeby te szansę choć trochę, w miarę naszych sił zwiększyć. Bo wiedzieliśmy, że zwycięstwo państw centralnych — to grób dla Polski.

Ktoś mię podczas wojny zapytał:
— Czy pan się zastanawiał nad tym, że alianci mogą przegrać i że pewnie przegrają, i że pan osobiście też za to zapłaci?

— Jeżeli Polska przegra — odrzekłem — to cóż moja osobista przegrana będzie wobec tego znaczyła?... Wolę ze zwyciężonymi cierpieć z powodu klęski, która będzie największą dla Polski klęską, niż ze zwycięzcami być jej grabarzem.
Tak, to nie była kalkulacja, kto wygra — to była walka o przyszłość Polski przeciw potędze, która jej śmierć gotowała.

Nie wiedzieliśmy, co ta wojna da nam bezpośrednio, ale gdyby nawet miała nic nie dać, to powalenie potęgi niemieckiej było celem, dla którego warto było w szeregach jej wrogów stanąć. Kto zadał sobie trud zrozumienia przeszłości Polski i jej położenia w ostatnich czasach, kto pojmował je tak, jak myśmy je pojmowali, kto nie zadowalał się widokami na karierę małego narodku w służbie obcej, ten łatwo zrozumie to, co w tej chwili powiedziałem.

Zwycięstwo nad Niemcami, zdruzgotanie ich potęgi — to była pierwsza rzecz, którejśmy od tej wojny oczekiwali. Bo to był pierwszy, najgłówniejszy warunek odbudowania niepodległej Polski.

I pierwsza rzecz, którąśmy bezpośrednio dla siebie postanowili osiągnąć — to oderwanie od państwa niemieckiego ziem polskich.

W oderwaniu ziem polskich od Prus tkwiła dla nas decyzja o przyszłośći Polski. Bez odbudowania na razie państwa było ono dla tej przyszłości o wiele ważniejsze, niż ustanowienie niezawisłego formalnie państewka z pozostawieniem tych ziem w rękach niemieckich. I było ono pilniejsze. Państwo polskie w tej czy innej postaci, na większym lub mniejszym obszarze, prędzej czy później musiało się zjawić na nowo. Tymczasem, z oderwaniem ziem zaboru pruskiego kwestia się przedstawiała: teraz albo nigdy. W tej sprawie wybiła już, jak mówią Anglicy, jedenasta godzina. Pozostawienie tych ziem po wojnie w ręku pruskim byłoby postawieniem nad nimi krzyża. Tego mogli nie rozumieć tylko ci, którzy całkiem nie znali położenia tych ziem przed wojną, którzy nie wiedzieli o sile organizacji niemczyzny. Lekceważyć zaś ich los mogli tylko ci, którzy nie mieli pojęcia o tym, co to jest Polska.

I dziś to powiadam, że jeżeli się odwróciła wielka karta dziejów, to odwróciła się ona przede wszystkim w Poznaniu, na Pomorzu, na Śląsku. Nic mi nie daje takiego poczucia zwycięstwa, takiej wiary w przyszłość, jak to, że stąpam po tej starej ziemi wielkopolskiej nie jako tolerowany zaledwie przez jej panów przybysz, ale jako jej prawy, razem z całym narodem, dziedzic i gospodarz.

Skupienie uwagi na ziemiach zaboru pruskiego nie było rzeczą wyłącznie naszego obozu. Od dziesiątków lat społeczeństwo nasze we wszystkich zaborach poświęcało główną uwagę tej dzielnicy. Każdy, kto czuł i myślał po polsku, z biciem serca śledził przebieg tej zaciętej walki, prowadzonej przez naszych rodaków z napierającą na nich niemczyzną. Prasa była pełna spraw zaboru pruskiego, ludzie przy spotkaniu dzielili się przychodzącymi stamtąd wieściami, pod strzechami rodzinnymi szły długie rozmowy o losach tej naszej ziemi. Dzieckiem byłem, gdym patrzył na rozpacz ojca po Metzu i Sedanie12, a potem słuchał rozmów między starszymi o Kulturkampfie13 i o polityce germanizacyjnej.

To zajęcie się dzielnicą pruską nie słabło do ostatnich chwil przed wojną bo walka ciągle się zaostrzała, zjawiały się coraz nowe ustawy antypolskie, napór niemiecki był coraz silniejszy, obrona coraz zawziętsza. Rozumiano, że gdy w zaborze rosyjskim stoi kwestia mniejszego czy większego ucisku i prześladowania, postępu lub zatrzymania w rozwoju cywilizacyjnym, mniejszej czy większej sumy cierpienia polskiego — tam „pod Prusakiem", ziemia usuwa się spod nóg, tam staje trwożliwe pytanie, czy polskość na tej ziemi długo jeszcze się utrzyma... Każdy świadomy Polak, zasługujący na to miano, rozumiał lub przynajmniej instynktownie czuł, że tam rozgrywają się losy narodu.

I oto w chwili największej grozy i najsilniejszego napięcia, po wprowadzeniu w życie ustawy o wywłaszczeniu, błyska na widnokręgu zorza nadziei: Niemcy mają wojnę, i to wojnę nie byle jaką — z Francją, Anglią i Rosją. W zaborze pruskim zapanowuje rozsadzające pierś uczucie, to samo, które ogarnia załogę oblężonej i wściekle atakowanej twierdzy na widok odsieczy. Uczucie to dzieli z nią cały naród, we wszystkich żywiołach naprawdę czujących i myślących po polsku...

Czyż w takiej atmosferze było wielkim bohaterstwem i wielką zasługą postawienie na czele naszych celów wojennych oderwania ziem zaboru pruskiego?...
Toż to była rzecz taka prosta i taka naturalna. To była pierwsza litera alfabetu politycznego, ma się rozumieć, alfabetu polityki polskiej, polityki samoistnej, wolnej od obcych wpływów.

Wspominam ten zapał, który wokoło nas ogarniał ludzi, tę wiarę w odzyskanie naszych ziem zachodnich, kolebki narodu, i te powtarzam często za Sędzią z Pana Tadeusza słowa:

Miasto Gdańsk, niegdyś nasze, będzie znowu nasze!14

Nie łudziłem się, żeby oderwanie ziem polskich od Niemiec miało być automatycznym skutkiem wygranej wojny, ani żeby to była rzecz łatwa nawet w razie najbardziej decydującego zwycięstwa sprzymierzonych.

Wiedziałem, jak wielkie znaczenie ma posiadanie tych ziem dla celów polityki pruskiej, i nieobca mi była potęga wpływów niemieckich w rozmaitych krajach europejskich, zwłaszcza w Rosji, a nawet i w Anglii. Rozumiałem, że żywioły reprezentujące te wpływy przycichną podczas wojny, ale w chwili zawierania pokoju podniosą głowę.

Znając jako tako Anglię, jej historię, jej literaturę polityczną, sposób myślenia jej społeczeństwa, wiedziałem, że jest tam wiele jeszcze tradycyjnej sympatii do Prus, sojusznika w ciągu półtora stulecia, że pojęcia angielskie o Polsce urabiały się w znacznej mierze pod wpływami naszych wrogów, że wreszcie Anglia będzie przywiązywała znaczenie przede wszystkim do zniszczenia potęgi morskiej Niemiec, do zlikwidowania ich roli poza Europą, że tym celom skłonna będzie podporządkować sprawy kontynentu. Podczas wojny i konferencji pokojowej okazało się, że były jeszcze inne przeszkody dla naszej sprawy w opinii i polityce angielskiej.

W początku wojny w rozmowie z przyjacielem moim, liberalnym Anglikiem, człowiekiem niewątpliwie życzliwym Polsce, powiedziałem, ze dążymy do odebrania Niemcom między innymi Prus Zachodnich wraz z ujściem Wisły i Gdańskiem.
— Nigdy! — krzyknął -— nigdy się nie zgodzimy na odcięcie Prus Wschodnich od reszty Niemiec. Toż to ojczyzna Kanta15, Steina16, Hardenberga17, to ziemia, z której wychodziło odrodzenie Prus!...

Namiętność, z jaką to mówił, zmusiła mię do głębokiego zastanowienia...
Nie można było również przypuścić, żeby sfery rządzące w Rosji nie rozumiały, iż wyzwolenie ziem zaboru pruskiego to początek odbudowania Polski, i to Polski nie byle jakiej. Było do przewidzenia, a od początku wojny nie brakowało po temu wyraźnych objawów, że będą one dążyły do pozostawienia Poznania w rękach niemieckich.
Z tej strony największe miałem obawy, pomimo że pierwsze moje po wybuchu wojny zetknięcie z rządem rosyjskim w osobie ministra spraw zagranicznych, Sazonowa18, nie dało mi do tych obaw powodu.

Kiedym w początku wojny, w powrocie z Zachodu do kraju, przybył przez Szwecję i Finlandię do

Petersburga19, widziałem się z Sazonowem, który rozmowę ze mną zakończył propozycją, ażebym zasiadł przy mapie z dyrektorem departamentu politycznego20 i wytknął zachodnią granicę Polski. Tym sposobem nasza granica zachodnia, ta sama, którą później wykreśliliśmy na mapie Komitetu Narodowego w Paryżu i której broniłem na konferencji pokojowej, była znana rosyjskiemu ministerstwu spraw zagranicznych już od wybuchu wojny.

Trzeba tu wszakże przypomnieć, że w Rosji istniała wielka rozbieżność między ministerstwami, w szczególności pomiędzy ministerstwem spraw zagranicznych a resztą rządu. W najważniejszych sprawach p. Sazonow mógł myśleć jedno, a p. Goremykin21 drugie.

Można było wszakże oczekiwać, że z chwilą kiedy w polityce Rosji nastąpił tak doniosły zwrot, kiedy się zdecydowała ona na wojnę z Niemcami, musi też przyjść głęboka zmiana w poglądach na wiele spraw, w szczególności na sprawę polską. Obóz przeciwniemiecki rósł tam szybko w siłę, i dążenie do oderwania od Prus ziem polskich stało się szczerym dążeniem wielu wpływowych ludzi.

Zredukowanie potęgi Niemiec w Europie — dla odebrania im dotychczasowej przewagi, dla zabezpieczenia się na przyszłość — musiało być postulatem polityki rosyjskiej i, przede wszystkim, francuskiej. Były też wpływowe koła w Anglii, mianowicie w obozie konserwatywnym, które ten postulat uznawały. W jego urzeczywistnieniu, na porządku dziennym pertraktacji pokojowych po zwycięstwie musiała stanąć na czele kwestia odcięcia od cesarstwa wszystkich ziem nieniemieckich: Alzacji i Lotaryngii, duńskiego Szlezwiku22, wreszcie największych obszarem i liczbą ludności ziem polskich — Poznańskiego, Prus Zachodnich, Górnego Śląska i części lub całych Prus Wschodnich.
W dzisiejszej Europie polityka zewnętrzna nie jest wyłącznie dziełem gabinetów. Pierwszorzędną odgrywa w niej rolę opinia publiczna krajów.

Można było mieć pewność, że w tej sprawie nacisk opinii będzie bardzo silny, że będzie ona domagała się, ażeby ofiary poniesione w wojnie były zapłacone pokojem, który zabezpieczy Europę od ciężkiej ostatnimi czasy zmory od gotowej zawsze do napaści potęgi niemieckiej.

Drugi wielki skutek, jakiego oczekiwaliśmy od zwycięstwa sprzymierzonych nad państwami centralnymi — to likwidacja monarchii austriacko-węgierskiej, jako anachronizmu, którego dalsze istnienie tylko Niemcom było potrzebne. Dla tego celu postanowiliśmy pracować, nie szczędząc wysiłków, i pracowaliśmy konsekwentnie podczas całej wojny, idąc razem z narodami środkowej i południowo-wschodniej Europy: z Czechami, Serbami i Rumunami. Trzeba było zburzyć ruderę austriacką, ażeby zrobić miejsce dla nowych państw narodowych, które nie będą tak jak ona ekspozyturą niemiecką. Było to konieczne, jeżeli się myślało o niepodległej naprawdę Polsce, mającej samoistną pozycję międzynarodową.

Z likwidacją Austrii przychodziło wyzwolenie spod jej rządów Galicji.

Tu budziły pewien niepokój apetyty rosyjskie na wschodnią Galicję. Jednakże nie trzeba zapominać, że były to apetyty sztuczne, obudzone przez propagandę doktrynerską, nie liczącą się z politycznym stanem rzeczy. Trzeźwiejsi Rosjanie rozumieli dobrze, że za drogo mogłoby kosztować Rosję wprowadzenie do jej organizmu państwowego gniazda wyhodowanego przez Austrię ukrainizmu, a z tym — najmniej półtora miliona Polaków, nie nagiętych do instytucji państwowych rosyjskich. Niezawodnie bliższe przyjrzenie się temu krajowi znacznie by ochłodziło zapał do przygarnięcia tej „ziemi rosyjskiej".
Teraz proszę Czytelnika o chwilę skupienia myśli.

Przypuśćmy, że Rosja przetrwała wojnę bez rewolucji, że wyszła z niej zwycięska na równi ze swymi sprzymierzeńcami. Niemcy powalone, Austria w rozkładzie. Traktat pokoju odcina od Niemiec wymienione wyżej ziemie nieniemieckie, na gruzach zaś Austrii ustanawia mniejsze państwa narodowe. Ziemie zaboru pruskiego odeszły od Niemiec, a Galicja od Austrii.

Przypuśćmy dalej, że Rosja chce trwać przy swej polityce względem Polski i z tym zamiarem wciela do swego państwa ziemie zaboru pruskiego i austriackiego. Ma się rozumieć, nie może w tych ziemiach od razu wprowadzić swych instytucji i swego języka państwowego, którego ludność wcale nie zna, i musi dla nich przyjąć pewien okres przejściowy. Ale w tej Rosji już zaczęła się ewolucja ustroju państwowego w kierunku zachodnioeuropejskim, czyniąca ludność państwa uczestniczką rządów...

Już przed wojną Rosja, wobec zmiany swego ustroju państwowego, nie widziała wyjścia w kwestii polskiej. Czy przyłączenie nowych ziem polskich z ludnością wychowaną już w instytucjach zachodnich ułatwiłby jej to wyjście?...

W bardzo krótkim czasie cała polityka rosyjska względem Polski byłaby doprowadzona do absurdu.

Na pewno można powiedzieć, że rosyjscy mężowie stanu po doświadczeniach przeszłości na taką politykę by nie poszli.

Od pierwszej chwili szukano by wyjścia w takim czy innym odgrodzeniu Polski od Rosji, a próby w tym kierunku bardzo rychło doprowadziłyby do odkrycia, że jest jedno tylko wyjście — odbudowanie państwa polskiego.

Przypuszczać, że naród polski, zjednoczony politycznie, przy połączeniu wszystkich swoich sil, mając do czynienia z jednym tylko państwem, a nie z trzema, jęczałby w niewoli — mogli tylko ludzie, nie mający żadnej wiary w Polskę, nie rozumiejący ducha czasu, wreszcie całkiem pozbawieni wyobraźni politycznej.

W każdej dziedzinie działalności myśli ludzkiej, zwłaszcza tam, gdzie się coś tworzy, trzeba mieć choć trochę wyobraźni. Polityka wymaga jej o wiele więcej, niż się ludziom zdaje. Bez wyobraźni nie można być nawet dobrym krawcem, a cóż dopiero politykiem.

Ci, co ustanawiają prawa, a nie umieją sobie w przybliżeniu wyobrazić, jak te prawa będą działały, jaki wpływ wywrą na rozwój życia, wyrządzają społeczeństwu większe krzywdy niż jego świadomi wrogowie. Szukając rozwiązania zagadnień, trzeba z góry widzieć konkretnie to, co się chce osiągnąć — inaczej można mieć coś całkiem przeciwnego celowi, do którego się dąży.

Brak wyobraźni wielu ludziom u nas przeszkadzał rozumieć sprawę polską. Tym bardziej że dla wielu polityka była literaturą i wyraz znaczył więcej niż rzecz sama.
Kongres wiedeński ustanowił państwo polskie, ba, nawet dwa, bo Królestwo Polskie i Rzeczpospolitą Krakowską.23 W rezultacie sprawa polska została pogrążona na całe stulecie. Gdyby ten kongres nie był ustanowił państwa, ale zjednoczył wszystkie ziemie polskie w granicach jednego państwa, już dawno mielibyśmy niepodległość. Bo mielibyśmy wszystkie siły nasze skupione, a przeciw sobie tylko jedno mocarstwo, bo jedno jedyne byłoby zainteresowane w naszej niewoli.

Powiedzą mi na to, że Królestwo Kongresowe, choć miało swą konstytucję, swój rząd, swój sejm, swoją armię, nie było niepodległym państwem. Prawda, ale ja pozwolę sobie zapytać: czy Polska,

wchodząca w skład monarchii habsburskiej, ze wspólną dla całej monarchii armią, a tylko z częścią siły zbrojnej, „obroną krajową", odrębną — bo do takiej Polski dążyli w chwili wybuchu wojny „niepodległościowcy" w Galicji — miałaby większy stopień niepodległości? Wprawdzie Austria to nie Rosja, i stosunek sił krajów pozostających pod jednym berłem nie byłby na oko tak niekorzystny. Wyobraźmy sobie wszakże, jakby ta solucja konkretnie wyglądała...

Przypuśćmy, że Niemcy nie przeszkodziłyby takiemu rozwiązaniu i że monarchia habsburska zamieniła się na potrójną: Austria, Węgry, Polska. Austria, uszczuplona o Galicję, stałaby się bardziej niemiecką, niż była przed wojną, niemiecki charakter jej polityki wzmocniłby się i zaostrzył; Węgry, które swoje panowanie nad Słowianami mogą tylko przy oparciu o Niemców utrzymać, w obawie przed słowiańską Polską związałyby się tym silniej z niemiecką Austrią; wreszcie obie te części składowe monarchii, jak przed wojną, szukałyby oparcia w wielkim sojuszniku, w Cesarstwie Niemieckim.

To znaczy, że mała Polska — bo przecie nie marzono nawet przy stawianiu tego programu o zjednoczeniu wszystkich ziem polskich — weszłaby w system, w którym by miała przeciw sobie Austrię, Węgry i Cesarstwo Niemieckie. Jeżeli wziąć przy tym pod uwagę różnicę sił i zdolności organizacyjnych Niemiec i wszystkich innych ludów środkowo-wschodniej Europy, dysproporcja sił byłaby o wiele większa niż w roku 1815 między Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim.

A może Królestwo ustanowione aktem dwóch cesarzy 5 listopada 1916 roku, o ile by się przy zawarciu pokoju utrzymało, byłoby mniej zależne od Niemiec niż Królestwo Kongresowe w 1815—1830 roku od Rosji? Tego chyba nikt twierdzić nie będzie. A jeżeli tak, to czy losy jego miały wielkie szansę być lepsze od tamtego?...
To trzeba było już od dawna zrozumieć, że jakiekolwiek państwo polskie, przez kogokolwiek ustanowione na części tylko obszaru narodowego polskiego, nie może być państwem niepodległym. Jego niepodległość zawsze byłaby fikcją i efemerydą.
Ten, kto naprawdę chciał niepodległej Polski, musiał przede wszystkim dążyć do jej zjednoczenia.

Niestety, znaczna część pokolenia, które w 1914 roku stanęło wobec wielkiej wojny europejskiej, tak już miała podcięte skrzydła, że nie śmiała myśleć o niepodległej naprawdę Polsce.

Żadne z państw wstępujących w wojnę nie ogłosiło skończonego programu żądań, jakie wystawi przy zawieraniu pokoju, po odniesionym zwycięstwie. W żadnym nie wiedziano przez długi czas po rozpoczęciu wojny, jak daleko żądania te pójdą, i nie zawsze nawet, jaki przybiorą kierunek. Bo nikt nie wiedział, jak się wojna rozwinie i czym się zakończy. Cele wojny zarówno w opinii publicznej krajów, jak w umysłach ludzi rządzących, kształtowały się stopniowo, w miarę jej rozwoju.

Nawet w wojnie między dwoma tylko państwami, gdzie się ścierają dwie tylko polityki, nie można ściśle przewidzieć, jak daleko pójdą żądania, bo to zależy od sumy wysiłku, którego wojna będzie wymagała, i od rozmiarów zwycięstwa. A cóż dopiero w wojnie, w której wzięło udział tyle państw, w której istniała sprzeczność interesów i dążeń nie tylko między przeciwnikami, ale także pomiędzy sojusznikami po jednej stronie wojującej.
Dobra polityka zewnętrzna, w wojnie czy w pokoju, polega na tym, żeby jej kierownicy posiadali jasną świadomość głównych celów, maksimum dążeń państwa w danym momencie dziejowym, ale żeby je wysuwali i realizowali stopniowo, w miarę jak się zjawiają sprzyjające po temu warunki.

Nie wymaga ona wcale ogłaszania celów, na których realizację czas jeszcze nie przyszedł; przeciwnie, nakazuje często o najważniejszych celach milczeć, ażeby przedwczesne ogłoszenie realizacji ich nie

oddaliło.

Jeżeli rządy państw potężnych uważały za konieczne przestrzeganie powyższych prawideł w swej polityce, to cóż dopiero mówić o narodzie bez państwa, którego rola w roku 1914 była mniej niż skromną rolą ludności teatru wojny na jednym z dwóch głównych jej frontów; którego synowie, zaciągnięci przymusowo do trzech armii, szli jak niewolnicy jedni przeciw drugim w bój tragiczny, poniżający bój o cudzą sprawę; który wreszcie miał wrogów swoich dążeń po obu stronach wojujących. Jeżeli od kogo, to od tego właśnie narodu położenie wymagało jak najwyraźniejszej świadomości celów, jak najbardziej obmyślanego planu, jak najściślejszej ostrożności w jego wykonaniu, a jednocześnie śmiałych decyzji, gdy chwila na odpowiednie posunięcie przyjdzie. Tylko działanie odpowiadające tym wszystkim warunkom mogło coś dla Polski w tej wojnie zdobyć — ile, to nie od nas zależało — tylko takie działanie można było nazywać polityką polską.
Jakiż mógł być cel narodu polskiego w chwili wybuchu wojny europejskiej, w którą wciągnięte zostały od razu wszystkie nieomal potęgi światowe ?
Czy mógł być inny, niż odzyskanie należnego mu stanowiska w szeregu narodów świata?...

Tak, ale trzeba było rozumieć, co to znaczy: w jakich warunkach możemy stać się na nowo narodem niezawisłym, mającym swą samoistną pozycję w Europie.
Ta garść najbliższych mi ludzi, z którymi całe życie pracowałem, znalazła sobie odpowiedź na to pytanie już na kilkanaście lat przed wybuchem wojny. W pierwszej części tej pracy podałem krótkie sformułowanie celu, który w naszej świadomości był celem narodu. Wcale dokładnie wykreśliliśmy sobie obszar, na którym państwo polskie musi stanąć, jeżeli ma być naprawdę niepodległym państwem, jeżeli byt jego ma być trwały.

Rozumieliśmy, że musi się ono oprzeć z jednej strony o Karpaty, z drugiej o Bałtyk, że musi zawrzeć w swoich granicach przede wszystkim całość ziem rdzennie polskich. Widzieliśmy, że najtrudniejszy w urzeczywistnieniu tego celu był punkt jego najważniejszy — dotarcie do Bałtyku i, w ogóle odzyskanie ziem zaboru pruskiego. Jednakże od tego zależało wszystko, cała przyszłość: Polska bez ziem zaboru pruskiego musiała zostać małym państewkiem, bo i na wschodzie musiałaby się odpowiednio cofnąć; Polska bez morza zawsze byłaby niewolnicą potężnego sąsiada.

Rozumieliśmy też, że losy państwa zależą nie tylko od tego, jakim jest ono samo, ale i od tego, jakich ma sąsiadów. Trudno było marzyć o niepodległej Polsce przy ciągłym wzroście nie tylko przygniatającej nas, ale grożącej całemu światu potęgi Niemiec, która nadto, uzależniwszy od siebie Austro-Węgry, odgradzała nas nieprzerwanym murem od Zachodu. Stąd obalenie potęgi niemieckiej i zburzenie Austrii były w pojęciu naszym pierwszej wagi celami polskimi.

Cel był olbrzymi. Dla większości ówczesnych polityków w Polsce mniejsze o wiele zamiary wychodziły poza sferę myślenia realnego, były fantazją. Ja muszę powiedzieć, że choć nie uważałem się nigdy za człowieka pozbawionego poczucia rzeczywistości, nie poczytywałem go nigdy za nieziszczalny. Zawsze było tak w dziejach, że gdy jedno mocarstwo wyrastało na zagrażającą wszystkim innym potęgę, wywoływało koalicje państw zagrożonych, które tę potęgę obalały. Czy to było imperium Karola V24 i Filipa II25 czy potęga Ludwika XIV26, czy wreszcie Napoleona I27 — zawsze się jednakowo kończyło. Sądziłem, że tak się musi skończyć i z potęgą niemiecką za Wilhelma II28. A wtedy najśmielsze nadzieje mogły się spełnić.

W dobie popowstańczej u nas publicyści szkoły krakowskiej, potępiający powstania, wiele się znęcali nad młodzieńczemi słowami Mickiewicza :

Mierz siłę na zamiary
Nie zamiar podług sił.29

Nie to było grzechem organizatorów powstań, że „mierzyli siły na zamiary", ale to, że zamiary ich nie były mądre, a właściwie nawet, że zapytani o swe zamiary nie umieliby dać odpowiedzi, bo nie wiedzieli dobrze, do czego dążą. Zasady „mierzenia zamiaru według sił", w istocie słusznej, bardzo łatwo nadużywać dla usprawiedliwienia lenistwa i braku odwagi. Tymczasem wielkie zamiary, wielkie cele, bardzo na pozór przerastające siły, bywają przeważnie urzeczywistniane, jeżeli ci, co je sobie stawiają, wiedzą dobrze, do czego idą i wszystkie swe siły ku jednemu zwrócą celowi. Wtedy siły rosną ponad oczekiwanie.

W roku 1914 koalicja państw przeciw potędze niemieckiej stała się faktem, i wybuchła wielka wojna europejska. Okazało się, że cel, ku któremu oczy nasze były zwrócone, nie był fantazją, że otwiera się droga do jego urzeczywistnienia. W jakiej mierze? Któż to mógł przewidzieć?...

Trzeba było tylko nie tracić celu z oczu, zmierzać ku niemu konsekwentnie, urzeczywistniać to, na co warunki pozwolą, robić wszystko, co nas do celu zbliża, nie robić nic, co nas od niego oddala; osiągnąć stopniowo w kierunku ostatecznego celu wszystko, co się da i nie zamykać sobie drogi do osiągnięcia reszty.
Tak pojęliśmy politykę polską podczas wielkiej wojny.

Jedno było pewne — że w razie zwycięstwa koalicji, potęga niemiecka będzie powalona; osiągnięty będzie pierwszy, najgłówniejszy warunek odbudowania Polski. Jeżeli z tym się połączy zlikwidowanie Austrii, jeżeli ziemie zaboru pruskiego i austriackiego będą oderwane od państw centralnych, jeżeli tym sposobem zjednoczenie ziem polskich stanie się faktem — najważniejsze będzie zrobione. Reszta w porównaniu z tym będzie rzeczą łatwą.

Mówi się często u nas o dwóch równorzędnych orientacjach, o dwóch przeciwnych kierunkach polityki polskiej podczas wojny, z których jeden wygrał, bo strona wojująca, z którą poszedł, wygrała. Nie — była tylko jedna polityka polska.

Państwo czy naród w danym momencie dziejowym nie ma dziesięciu polityk do wyboru. Interesy jego i jego położenie wskazują mu, jakie są główne jego w danym okresie cele, których ani na chwilę z oka spuszczać nie wolno, a jakie drugorzędne, które w razie potrzeby można tamtym podporządkować; kto jest jego głównym wrogiem, a z kim należy zawrzeć sojusz. Słowem, dyktują mu jedną tylko politykę ogólną, którą w szczegółach można pojmować i przeprowadzać rozmaicie, ale od której zasadnicze odchylenie zawsze jest błędem. To zaś, co się jej przeciwstawia, jest działaniem przeciw interesom narodu. Nigdzie ta prawda nie znajduje tak dobitnego potwierdzenia, jak w sprawie polskiej podczas wielkiej wojny.

Sprawa polska w wojnie, która wybuchła w roku 1914, przedstawiała się tak, jak to przed chwilą wyłuszczyłem, i inaczej przedstawiać się nie mogła. Tylko takie jej pojmowanie mogło być punktem wyjścia do polityki istotnie polskiej. Działania wychodzące z innego założenia albo nie były polityką, albo nie były polityką polską.

Dlatego to w zarysie obecnym mówię właściwie o jednej tylko polityce jako o polityce polskiej. I to nie dlatego tylko, że ona cel zrealizowała, na skutek zwycięstwa koalicji, z którą szła, ale dlatego, że ona ten cel od początku przed oczami miała i szła po jednej drodze, która do niego prowadziła. Jej wygrana była wygraną Polski; gdyby była przegrała — pokolenie nasze byłoby świadkiem nowej,

wielkiej klęski naszego narodu.
O innych działaniach, wychodzących z innych założeń, innymi drogami idących, wypadnie mi tu nieraz mówić, ale tylko o tyle, o ile odgrywały jakąś rolę w stosunku do tej polityki, do polityki polskiej.

1 Niemiecki program zbrojeń morskich zaczęto realizować od 1898 r Kolejne budżety uchwalane przez Reichstag w latach 1900, 1906, 1908 i 1912 zwiększały przewidywaną liczbę okrętów liniowych najnowszego typu z 19 aż do 41. Do 1905 r. Niemcy wydały na flotę 185 mln marek, ale budżet z 1906 r. przewidywał już wydatkowanie 310 mln, a w 1908 r. podniesiono tę kwotę aż do 445 mln rocznie. Od 1901 r. trwał jawny wyścig w tej dziedzinie z Anglią.

2 Traktat z 1831 r. gwarantował Belgii neutralność i obowiązywał zarówno Francję, jak Niemcy i Wielką Brytanię do jej szanowania. Niemcy dokonując zbrojnej inwazji Belgii o świcie 4 sierpnia 1914 r. spowodowały, że kraj ten formalnie wezwał zarówno Francję, jak i Wielką Brytanię, jako gwarantów bezpieczeństwa, na pomoc.

3 Herbert Henry Asquith (1852—1928) — w latach 1908—1916 premier Wielkiej Brytanii, przywódca liberałów.

4 David Lloyd George (1863—1945) — przywódca lewicy liberalnej, konkurent partyjny Asquitha, w latach 1908—1915 jako kanclerz skarbu przeprowadził szereg reform istotnie zmieniających mechanizmy polityczne kraju. a bardzo emocjonujących opinię. W latach 1916—1922 stał na czele koalicyjnych gabinetów, zdecydowanie niechętny Polsce i Polakom.

5 Richard Burdon Haldane (1856—1928) — liberalny polityk angielski znany ze swych proniemieckich sympatii, w latach 1905—1912 jako minister wojny przeprowadził gruntowną reorganizację armii brytyjskiej wprowadzając wiele zmian na modłę pruską, w lutym 1912 r. podjął się misji, która miała być ostatnią próbą kompromisowego ułożenia stosunków z Niemcami, w 1915 r. zmuszony do ustąpienia z rządu ze względu na swe nieukrywane sympatie proniemieckie.

6 Frederick Sleigh Roberts (1832—1914) — od 1895 r. marszałek brytyjski, jeden ze zwycięzców w wojnie z Burami, w latach 1900—1904 był głównodowodzącym armii brytyjskiej, zabiegał usilnie o wprowadzenie obowiązku służby wojskowej, założyciel i przewodniczący National Service League mającej ideę tę propagować.

7 Dmowski opuścił Warszawę w ostatnich dniach czerwca 1914 r. Udał się do Londynu, następnie do Paryża i wreszcie do Szwajcarii, gdzie w dniach 29—31 lipca był gościem Ignacego Paderewskiego.

8 Kryzys irlandzki wszedł w ostre stadium w 1912 r., gdy rząd liberalny wszczął skomplikowaną procedurę mającą nadać Irlandii szeroki samorząd (ang. Home Rule). Kategorycznie od jesieni tegoż roku sprzeciwiali się tym projektom protestanccy koloniści w Irlandii zwani unionistami. Zarówno irlandzcy republikanie, jak i unioniści w ciągu 1913 r. tworzyli organizacje wojskowe i zbroili się, także w Niemczech. W kwietniu 1914 r. przemycono do Irlandii z Niemiec dla unionistów 35 tys. karabinów i 5 mln naboi. Konflikt groził nie tylko wojną domową na wyspie, ale i rozkładem dyscypliny w armii brytyjskiej. W maju 1914 r. parlament uchwalił po raz trzeci i definitywnie ustawę o Home Rule. Przy kolejnej próbie przemycenia ładunku broni doszło 26 lipca 1914 r. do strzelaniny, w

której zginęły w Dublinie 3 osoby, a raniono ponad 30. Wielka Brytania stała na krawędzi wojny domowej. Parlament zebrał się na burzliwe narady, król odkładał podpisanie ustawy w nadziei na kompromis i dopiero w pierwszych dniach sierpnia do świadomości Anglików dotarła wieść o toczącej się już w Europie wojnie.

9 Gaston Calmette (1858—1914) — od 1903 r. redaktor naczelny „Le Figaro". Został 16 marca 1914 r. zastrzelony w redakcji przez żonę (drugą) znanego polityka Josepha Caillaux. Był to jeden z licznych skandali charakteryzujących życie publiczne III Republiki. Calmette groził skompromitowaniem byłego ministra przez opublikowanie listów osobistych. Afera miała podkład polityczny. Caillaux był bowiem zdeklarowanym zwolennikiem współpracy z Niemcami. W 1911 r. oddał im część francuskiego Konga, za co zapłacił upadkiem kierowanego przez siebie gabinetu. W grudniu 1913 r. ponownie stał się członkiem rządu jako minister finansów. Już latem 1913 r. oponował gwałtownie przeciw ustawie przedłużającej służbę wojskową, a na ministerialnym stanowisku usiłował, wbrew ogólnej polityce Francji, forsować linię proniemiecką. Stan polityczny Francji najlepiej obrazował fakt, że sąd uniewinnił Henriettę Caillaux werdyktem ogłoszonym 28 lipca 1914 r. Wyrok wywołał skandal jeszcze większy niż samo morderstwo i tylko wybuch wojny uchronił kraj przed wstrząsami przypominającymi aferę Dreyfusa.

10 Hasło proletariackiego internacjonalizmu sformułowane przez Karola Marksa w 1847 r. jako dewiza Związku Komunistów i powtórzone w Manifeście komunistycznym z 1848 r. Stało się hasłem większości partii socjalistycznych oraz kolejnych Międzynarodówek.

11 Termin archaiczny, w staropolskim języku oznaczający — austriacki

12 Ojciec autora — Walenty Dmowski (1814—1884). Wspominał on dwie klęski, które przesądziły losy wojny niemiecko-francuskiej w 1870 r. Pod Sedanem, po dwudniowym oblężeniu, 2 września 1870 r. skapitulował Napoleon III na czele 100-tysięcznej armii. W Metzu, uważanym za twierdzę trudną do zdobycia, 28 października tegoż roku poddał się Niemcom marszałek F. Bazaine ze 170 tys. ludzi.

13 Kulturkampf (niem.) - walka o kulturę. Nazwa polityki Bismarcka z lat 1871—1878 wymierzonej przeciw katolicyzmowi w Niemczech.

14 Cytat pochodzi z Księgi IV — Dyplomatyka i łowy, wiersz 823.

15 Immanuel Kant (1724-1804) filozof niemiecki, przez cale życie związany z Królewcem.

16 Heinrich Friedrich Karl von Stein (1757—1831) — polityk pruski; w latach 1807—1808 kierował polityką Prus wprowadzając cały szereg uzdrowicielskich reform, w 1813 r. nakłania cara Aleksandra do zgody na linię Knesebecka.

17 Karl August von Hardenberg (1750—1822) — polityk pruski, od 1810 r. kontynuował reformy Steina, skonfiskował majątki kościelne, emancypował żydów.

18 Siergiej Dmitriewicz Sazonow (1861—1927) — dyplomata i polityk rosyjski; w latach 1910—1916 (do 19 lipca) był ministrem spraw zagranicznych Rosji, zdecydowany zwolennik współdziałania Rosji z Anglią i Francją, stał się już latem 1914 r. (wobec nadciągającej wojny) gorącym rzecznikiem przyznania Królestwu Polskiemu jak najszerszej autonomii, stanowisko w tej właśnie sprawie było bezpośrednią przyczyną jego dymisji.

19 Dmowski przybył do Petersburga 12 sierpnia 1914 r. po długiej podróży przez Niemcy, Szwecję i Finlandię.

20 Był nim w latach 1910—1917 Anatolij Anatolijewicz Nieratow (1863—1928); po nagłym zdymisjonowaniu S. D. Sazonowa. tj. od 20 lipca 1916 r. aż do maja 1917 r. zapewniał ciągłość proalianckiej linii w polityce zagranicznej Rosji.

21 Iwan Longinowicz Goremykin (1839—1917) — konserwatywny polityk rosyjski, był premierem w 1906 r. oraz od 30 stycznia 1914 do 2 lutego 1916 r.

22 Szlezwik (duń. Slesvig, niem. Schleswig) — księstwo związane do 1864 r. unią personalną z Danią, od 1866 r. wcielone do Prus. przed 1914 r. mniejszość duńska w północnej części kraju obliczana na 150—170 tys. osób stanowiła najbardziej, poza Polakami, zdeterminowaną w obronie swej odrębności mniejszość narodową w granicach Rzeszy. W wyniku plebiscytu zarządzonego w lutym 1920 r. ok. 75% ludności tej części kraju opowiedziało się za powrotem do Danii, co nastąpiło w lipcu 1920 r.

23 Wolne Miasto Kraków obejmowało ok. 1,2 tys. km2 z ok. 90 tys. mieszkańców w 1815 r. Zostało wcielone do Austrii 16 listopada 1846 r.

24 Karol V (1500—1558) — w latach 1516—1556 król Hiszpanii (jako Karol I), w latach 1519—1556 cesarz rzymski (niemiecki).

25 Filip II (1527—1598) — od 1556 r. król Hiszpanii, od 1580 r. także król Portugalii.

26 Ludwik XIV (1638—1715) zwany czasem Wielkim — od 1643 r. król Francji.

27 Napoleon I (1769—1821) — w latach 1804—1814 i w 1815 r. cesarz Francuzów.

28 Wilhelm II (1859—1941) — w latach 1888—1918 cesarz Niemiec i król Prus.

29 Cytat z Pieśni Filaretów Adama Mickiewicza (wiersz 14 i 15).

II. POŁOŻENIE PAŃSTW WOJUJĄCYCH

Wojna 1914—1918 roku nie była jedynie wojną w polu. Jednocześnie z operacjami na frontach rozgrywała się niesłychanie energiczna, pełna inicjatywy, obfitująca w różnorodną broń wojna polityczna, której wyniki mogły być i były często o wiele donioślejsze od zwycięstw odnoszonych przez armie. Rozumienie tej walki politycznej, orientowanie się w jej przebiegu było warunkiem powodzenia dla wszystkich uczestników wojny, a dla nas więcej niż dla kogokolwiek.

Pierwszą rzeczą było zdać sobie sprawę z położenia państw wojujących, możliwie znać ich silne i słabe strony polityczne, wiedzieć, jakimi rozporządzają środkami walki i jakie im grożą

niebezpieczeństwa. Byliśmy w tym względzie upośledzeni przez to, że nie posiadaliśmy środków, jakie każde państwo ma, na zorganizowanie należytego wywiadu politycznego, musieliśmy polegać głównie na dobrowolnej pomocy rodaków lub życzliwych cudzoziemców; z drugiej strony wszakże nasze położenie przed wojną zmusiło nas do bliższego poznania wielu stron wewnętrznego życia trzech państw posiadających ziemie polskie, co nam pozwalało często lepiej od rządów mocarstw orientować się w ich położeniu i w ich polityce podczas wojny. I to było główną naszą siłą, bo pozwoliło nam uniknąć wielu błędów i nakazywało czasami innym liczyć się z naszym zdaniem, nie tylko gdy chodziło bezpośrednio o sprawę polską.

Żadne z państw wojujących nie było w tak wyjątkowo szczęśliwym położeniu politycznym jak Niemcy, żadne tak się do tej wojny politycznie nie przygotowało, nie mówiąc o tym, że one jedyne były przygotowane wojskowo.

Sprzymierzeńcy Niemiec — Austro-Węgry, a potem Turcja i Bułgaria1 — nie mieli w sojuszu stanowiska równorzędnego z nimi, ale byli im podporządkowani i wojskowo, i politycznie. Stąd obóz państw centralnych, posiadając ciągłość terytorialną2, miał także jedność kierownictwa. Stanowiło to ogromną jego wyższość nad przeciwnikami, którzy byli nie tylko terytorialnie oddaleni3, ale z których każdy działał samoistnie, nie zawsze zgodnie z sojusznikami; o ile zaś osiągano jednolitość działania, wymagało to dużych wysiłków.

Żaden z narodów wojujących nie był tak zwarty wewnątrz, tak zjednoczony w dążeniu do zwycięstwa, tak solidarny ze swym rządem, jak Niemcy. Nigdzie rząd nie korzystał z tak energicznego, pełnego inicjatywy współdziałania wszystkich obozów politycznych. Te obozy, które posiadały wpływy za granicą, jak socjaliści i katolicy, oddawały je na usługi państwa i pracowały dla zwycięstwa Niemiec.

W Niemczech prawie nie było podczas wojny czynnych pacyfistów, przeciwstawiających się wojnie przez ich państwo prowadzonej; organizacje tajne, mające związki z pacyfistami innych krajów, używały swych stosunków dla wytwarzania opozycji pacyfistycznej u przeciwników i paraliżowania tą drogą ich wysiłku. Niepodobna też było wskazać w Niemczech jakichkolwiek kół opinii, pozostających pod wpływami obcymi, czego nie można było powiedzieć o żadnym z państw sprzymierzonych, które przeciw nim wojowały.

Żaden naród nie miał tak licznej emigracji swojej we wszystkich krajach, w szczególności europejskich4. Emigracja ta, w znacznej swej części inteligentna, oddana swemu państwu, od dawna na obczyźnie dla niego pracowała, służyła mu do organizacji sieci wpływów politycznych i szpiegostwa. Na mocy słynnego prawa Delbrücka5, pozwalającego po przyjęciu obcego obywatelstwa zachować niemieckie, wielu z tych Niemców zachowało podczas wojny swobodę ruchów w państwach sprzymierzonych, w których byli naturalizowani. To pozwalało Niemcom mieć podczas wojny swych agentów we wszystkich państwach wojujących, agentów korzystających tam z legalnej sytuacji i rozporządzających nieraz ogromnymi wpływami. Był to przywilej, którego żadne z państw wojujących nie posiadało.

Niemiecka Socjalna Demokracja była sztabem głównym dla socjalistów wszystkich krajów. Była ona dla nich najwyższym autorytetem w rzeczach dogmatów i kierowała w znacznej mierze ich taktyką. Umiała ich nawet uzależniać od siebie materialnie: takie organy oficjalne partii socjalistycznych, jak „Avanti!"6 w Rzymie i „Naprzód" w Krakowie, od dawna figurowały jawnie w sprawozdaniach Niemieckiej Demokracji Socjalnej jako pobierające stałą subwencję. Z chwilą wybuchu wojny organizacja ta oddała się na usługi państwa niemieckiego, usługi niezmiernie cenne, zważywszy sieć jej wpływów w Europie.

Niemcy też pracowali od dawna konsekwentnie nad zdobyciem wpływów w Kościele katolickim i mieli bodaj większe niż jakiekolwiek inne państwo. To im pozwoliło na czas wojny korzystać ze sprzyjającego stanowiska Watykanu7. Jeżeli dodamy do tego rolę i wpływ Żydów niemieckich wśród żydostwa całego świata, a w szczególności w Europie wschodniej — fakt, że Żydzi w pierwszej połowie wojny związali swe interesy ze zwycięstwem Niemiec i dla niego pracowali — będziemy mieli pełny obraz potężnych wpływów, które dawały Niemcom w wojnie politycznej ogromną wyższość nad przeciwnikami.

Sojusznik, a raczej klient Niemiec, Austro-Węgry znajdowały się natomiast w położeniu wewnętrznym bardzo niebezpiecznym. W różnorodnym składzie narodowym państwa tylko dwa żywioły były pewne, oddane całkowicie sprawie zwycięstwa — Niemcy i Madziarzy. Miała Austria oddane sobie sfery i wśród innych narodów w państwie, ale na masę ich ludności liczyć nie mogła. Tam spotykała się bądź z obojętnością, która łatwo mogła się zmienić w stosunek wrogi, bądź z wyraźnie wrogim usposobieniem, z silnymi sympatiami dla przeciwników. Sympatie te, najsilniejsze wśród Czechów, nie zawsze były bierne. W miarę postępu wojny wyrażały się one coraz silniej w propagandzie na korzyść sprzymierzonych, w wywiadzie dla nich, w licznych dezercjach z armii, za którymi szło wstępowanie w zbrojne szeregi przeciwników, wreszcie w sabotowaniu machiny państwowej wewnątrz8.

Dlatego to Austria była tym państwem wojującym, w którym bez porównania więcej było denuncjacji, sądów doraźnych za zdradę, egzekucji własnych obywateli, niż we wszystkich innych razem. Był to, nawiasem mówiąc, najlepszy dowód, że państwo to straciło rację bytu.

Państwa zachodnie, mające ustrój polityczny o wiele liberalniejszy od państw centralnych, przeorane głęboko — jak zwłaszcza Anglia — propagandą pacyfistyczną, dalekie były od niemieckiej jednolitości, musiały wojować na zewnątrz i bronić wojny wewnątrz. Istniała tam duża rozbieżność nie tylko między państwami, ale i wewnątrz nich w poglądach na zadania i cele wojny.

Wyrażała się ona często w rozbieżnych działaniach. Nie tylko rządy państw nie zawsze były w swych działaniach w zgodzie z sojusznikami, ale wewnątrz państw były ugrupowania prowadzące swą politykę, lub przynajmniej swą intrygę polityczną, nie zawsze zgodną z polityką rządu. Można było mieć dla danej sprawy rząd francuski, czy angielski, a jednak we Francji lub Anglii napotykało się na poważne przeszkody, na zorganizowaną akcję w kierunku przeciwnym, i to akcję mającą swych wykonawców na oficjalnych stanowiskach w machinie państwowej. Było widoczne, iż rząd tam, nawet w czasie wojny, nie jest całkowicie rządem, że z jego polityką krzyżuje się polityka wychodząca skądinąd.

I psychologia społeczeństwa była tam inna. Gdy w Niemczech prowadzący wojnę miał cały naród za sobą, gdy mu wystarczyło jedno tylko wielkie w początku oszustwo, mianowicie wmówienie społeczeństwu, że to przeciwnicy wypowiedzieli wojnę, a potem już wystarczyło, że walka się toczy o przyszłość Niemiec — na Zachodzie trzeba było ciągle powtarzać, że się walczy przeciw militaryzmowi o powszechny pokój, przeciw barbarzyństwu o cywilizację, o sprawiedliwość, o demokrację. I żołnierz, który ginął przeważnie za swoją Francję, czy za swoją Anglię, za ojczyznę, nie słyszał w odezwach tego świętego dla niego słowa, bo względy polityczne nie pozwalały go wymawiać.

Nigdy, jak podczas tej wojny, tak się nie uwydatniła zgubna rola zorganizowanych tajnie sekt politycznych, które prowadząc polityczną nieodpowiedzialną, pozostającą przeważnie pod

kierownictwem ludzi niekompetentnych, ciasnych i powierzchownych — paraliżowały wysiłki swego narodu w walce o całą przyszłość, a później uniemożliwiały mu należyte skorzystanie z owoców zwycięstwa i zbudowanie pokoju na trwałych podstawach.

Żadne może państwo prowadzące kiedykolwiek wojnę nie znalazło się w tak dziwnym, w tak potwornym wprost położeniu, jak Rosja w wojnie przeciw Niemcom wszczętej po długim okresie zażyłej, pomimo różnych nieporozumień, przyjaźni. Żeby to położenie, mające dla naszej, polskiej polityki ogromne znaczenie, dobrze zrozumieć, trzeba głębiej sięgnąć w przeszłość.

Założyciel nowej Rosji, Piotr Wielki, organizował ją przy pomocy cudzoziemców, przede wszystkim Niemców. Od tego już czasu zajął swoje miejsce w państwie typ oficjalnego Niemca rosyjskiego, lojalnego sługi w machinie państwowej, ale duchowo nie przerobionego na Rosjanina. Przeszkadzała temu głęboka różnica psychiczna dwóch ras oraz sąsiedztwo i zażyłe stosunki z Prusami i innymi państwami niemieckimi, w których Niemcy rosyjscy nie przestawali widzieć swej duchowej ojczyzny.

Wcielenie do państwa rosyjskiego krajów nadbałtyckich dało mu dużą ilość Niemców, którzy szli chętnie do służby państwowej i odznaczali się w niej wielkimi zaletami. Przewyższali oni Rosjan nie tylko umiejętnością, ale i dyscypliną, poczuciem monarchicznym i nawet lojalnością. Skutkiem tego stali się niejako najbardziej uprzywilejowaną częścią ludności państwa. Znana była w całej Rosji anegdota, w której zapytany przez monarchę Rosjanin, jakiej chce nagrody za swe zasługi odpowiedział prośbą o zaawansowanie go na Niemca9.

W czasach po Piotrze Wielkim, gdy tron przeszedł do domu holsztyńsko-gottorpskiego, który utrzymał dla dynastii imię Romanowów10, Niemcy rządzili państwem prawie niepodzielnie, pozostawiając rdzennym Rosjanom rolę podrzędną. Za Katarzyny II wybitne osobistości rosyjskie wysuwają się znów na front, nadając państwu charakter narodowy. Ale za tego właśnie panowania nastąpiły rozbiory Polski, które stały się silnym węzłem między Rosją a Prusami. Ten węzeł zacieśnia się następnie w Świętym Przymierzu i później już trwa nieprzerwanie, pomimo że polityka zewnętrzna obu państw wystawia nieraz przyjaźń na ciężkie próby. Dzięki tym węzłom Niemcy rosyjscy znajdowali silne oparcie moralne w Prusakach: zrośli się oni z ideą, że służba dla Rosjan nie jest służbą przeciw Niemcom, że przeciwnie, przy silnym związku, między dwoma państwami można doskonale pogodzić patriotyzm rosyjski z niemieckim. Wymowną ilustracją stanu ich duszy było to, co sam widywałem w domach niemieckich w Kurlandii:11 na ścianie dwa wiszące obok siebie portrety cesarza Rosji, cesarza Niemiec, a pod nimi portret Bismarcka...

Przez związki tych Niemców z rodzinami rosyjskimi wytworzyła się w państwie liczna, odcinająca się od reszty ludności rosyjsko-niemiecka arystokracja urzędnicza. Z tej sfery rekrutowali się głównie ludzie na wyższe stanowiska w administracji i w armii. Przy nieznacznym względnie odsetku Niemców wśród ludności państwa12 zastanawiającą kwestią było, skąd się ich brało tylu na stanowiskach oficjalnycha.

W początku wojny fantastyczne opowiadano historie o faktach zdrady, której mieli się dopuszczać Niemcy w służbie rosyjskiej. Było w nich niezawodnie wiele przesady. Na ogół byli to ludzie do ordynarnej zdrady niezdolni. Zresztą, przeważnie odznaczali się swoistym patriotyzmem państwowym, którego główną podstawą była wierność monarsze.

W roku 1915 w najarystokratyczniejszym klubie petersburskim generał świty cesarskiej powiedział:
— Nasi już podchodzą do Rygi.
— Kto to nasi? — zapytano go.

— Ma się rozumieć, Niemcy.
— Jak pan śmie — zwrócono mu uwagę z oburzeniem — będąc jenerałem rosyjskim, wyrażać się w ten sposób...
— Moi panowie — odpowiedział — jestem uczciwym, wiernym sługą Jego Cesarskiej Mości, ale pozwólcie mi być Niemcem.

Takich jaskrawych przykładów manifestującej się niemieckości niezawodnie nie było w służbie rosyjskiej wiele, niemniej przeto ciekawa była atmosfera, w której były one możliwe.

Dla tej sfery — dla Niemców rosyjskich i związanych z nimi Rosjan — wojna z Niemcami była czymś anormalnym, czymś przeciwnym ustalonemu porządkowi rzeczy. Było to jakieś nieporozumienie, szkodliwe, niebezpieczne, gotujące zgubę im i państwu. Poszli oni na tę wojnę — na którą zresztą patrzyli jak na wojnę przede wszystkim z Austrią — bo musieli, bo polityka zewnętrzna państwa, chodząca swoimi, mniej zależnymi od nich drogami, uczyniła ją nieuniknioną, bo cesarz się uparł nie opuszczać jakiejś tam Serbii, ale poszli bez entuzjazmu, z nadzieją, że to się prędko skończy. Spodziewali się, iż fakty w krótkim czasie przekonają Rosję, że wojna z Niemcami jest błędem, że będzie zawarty pokój, po którym Rosja zbliży się z powrotem do Niemiec.

Patrząc na to, co się działo w Rosji w początku wojny, miałem wrażenie, że cały bodaj rząd, z wyjątkiem ministra spraw zagranicznych, patrzy na tę wojnę niechętnie i sympatiami swymi jest raczej po stronie przeciwników niż sojuszników. Ten rząd, gdyby mógł, każdej chwili chętnie by zawarł pokój z Niemcami, zostawiając sojuszników ich własnemu losowi. Wiadomo też było, iż w kołach dworskich nie zerwano stosunków z odpowiednimi kołami w Niemczech, korespondencja w dalszym ciągu trwała, a nawet podobno bywały i spotkania osobiste.

Gdyby to była wojna tylko z Austrią, nastrój sfer rządowych byłby niezawodnie inny. Panowała tam nawet zawziętość na Austrię, która wchodziła w drogę Rosji na Bałkanach; zresztą Austrię dość lekceważono jako siłę. Względem Niemiec natomiast panował wielki respekt, obawiano się ich poważnie, zresztą nie było wyraźnych powodów do konfliktu z nimi. Były zaś nie tylko sympatie dla nich w sferach, o których mowa, ale i powody do przyjaźni, do ścisłego związku z Berlinem, powody zrozumiałe dla całej biurokracji. Jeden — to utrzymanie zasady monarchicznej, która w Niemczech miała przecie silniejsze oparcie niż w Anglii lub Francji, drugi — to kwestia polska.

Liczono, że te dwa względy nie pozwolą Rosji długo wytrwać w wojnie przeciw Niemcom, że bardzo rychło zarysuje się niebezpieczeństwo ze strony wewnętrznych wrogów państwa — rewolucjonistów rosyjskich z jednej strony, Polaków z drugiej — które ją zmusi do opuszczenia sojuszników i zawarcia osobnego pokoju, W umowie z sojusznikami nawet było zastrzeżone, że w razie rewolucji u siebie Rosja nie będzie się czuła obowiązana do kontynuowania wojny.

Objawów tej niechęci sfer rządzących do wojny nie brakowało od samego początku; z postępem zaś wojny i jej zaciąganiem się na czas dłuższy mnożyły się one i stawały coraz wyraźniejsze. Prawdopodobnie ta niechęć zrodziła jeden z najszczerszych, najbardziej prawdomównych komunikatów wojennych, jaki kiedykolwiek ogłoszono. Mianowicie, w samym początku wojny komunikat o klęsce armii Samsonowa13 pod Tannenbergiem — komunikat urzędowy — był tak tragicznie zredagowany, jak gdyby chodziło o to, by społeczeństwo rosyjskie jak najbardziej przerazić i odebrać mu ducha.

Ten charakter sfer rządzących Rosją był głównym źródłem jej słabości.

Rosja posiadała niewyczerpaną ilość materiału ludzkiego, przedstawiającego wysoką wartość bojową. Praca w ciągu lat kilku, poprzedzających wojnę, nad organizacją armii dała ogromne rezultaty. Świadczyła o tym mobilizacja, która została przeprowadzona wzorowo, świadczył duch i wyćwiczenie armii. Stan uzbrojenia był dobry, intendentura też nie pozostawiała wiele do życzenia. Nie było żadnego porównania z armią, która prowadziła wojnę japońską, a która wykazała tyle braków.

Rosyjska opinia publiczna odniosła się do tej wojny z wielkim zapałem i z wielką gotowością niesienia pomocy państwu w walce. Samorządy ziemskie i miejskie wyłoniły z siebie organizacje, które oddawały wielkie usługi na tyłach armii.
Był ogromny zasób sił do wojny, fizycznych i moralnych. Słabość była u góry, w rządzie i w tych sferach niemiecko-rosyjskich, które w Rosji Piotra Wielkiego dostarczały ludzi rządzących państwem.

Właściwie mówiąc, kto znał Rosję i umiał głębiej w nią patrzeć, ten widział, że społeczeństwo rosyjskie, przeciwstawiające się sferom rządzącym, miało dwa cele i dwa źródła zapału do tej wojny. Pierwszym celem było zwycięstwo nad Niemcami, obalenie ich potęgi, wyemancypowanie się spod jej przewagi, zdobycie wielkiej i trwałej pozycji mocarstwowej dla Rosji; drugim — przełamanie muru wewnętrznego, otaczającego władzę w państwie, który stanowiła niemiecko-rosyjska arystokracja urzędnicza, otwarcie dostępu do tej władzy przedstawicielom społeczeństwa. Dlatego społeczeństwo to uznało wojnę za swoją, starało się wziąć w niej udział jak najszerszy, wygrać ją jako naród rosyjski, wykazać swą większą zdolność do prowadzenia państwa w trudnych chwilach od sfer dotychczas rządzących.

Ta postawa społeczeństwa rosyjskiego wciągała Rosję w wojnę o wiele głębiej, niż sobie tego rząd życzył, i utrudniała intrygi skierowane ku jej przerwaniu, ku osobnemu pokojowi z Niemcami.

Wytwarzała ona wszakże w sferach rządowych i dworskich tym większy wstręt do wojny: pochodził on już nie tylko z niechęci do walki z Niemcami, ale i z obawy, żeby zwycięstwo Rosji nad nieprzyjacielem nie stało się klęską dla tych, którzy w niej mieli przywilej rządzenia.

I jeżeli Rosja wyszła tak fatalnie z tej wojny, to może głównie dlatego, że ci, co nią rządzili, bali się zwycięstwa.

Nienormalne położenie Rosji w wojnie na tym się nie kończyło.

Państwo idące na tak wielką wojnę, zdobywające się na tak niezwykły wysiłek nie może wyjść w razie zwycięstwa z niczym. Musi mieć zysk który by okupił poniesione ofiary.
Niewątpliwie, samo powalenie potęgi niemieckiej byłoby dla Rosji olbrzymim zyskiem, gdyż podniosłoby jej mocarstwowe stanowisko, rozwiązałoby jej ręce w polityce zewnętrznej, która coraz więcej się czuła przez Niemcy paraliżowana. Zysk ten wszakże niedostatecznie byłby zrozumiały dla rosyjskiej opinii publicznej, żeby ją zadowolić. Nie zadowoliłoby jej również otwarcie Cieśnin dla Rosji, uzyskanie wolnego wyjścia na Morze Śródziemne. Rosyjska opinia publiczna została wychowana na zdobyczach terytorialnych, i najliberalniejsi nawet Rosjanie zwycięskiej wojny bez aneksji nowych ziem nie rozumieli. Rząd, który by po zwycięstwie nie przyniósł Rosji terytorialnych zdobyczy, naraziłby się na bardzo ciężkie oskarżenia.

Tymczasem, przy głębszej analizie położenia, musiało się wykazać, że w wojnie europejskiej, w wojnie na zachodzie, Rosja — czy będzie zwyciężona, czy będzie zwycięska — terytorialnie nie tylko nic nie zyska, ale jest skazana na znaczne straty. Zachodnie ziemie państwa rosyjskiego, zarówno jak ziemie wschodnie państw centralnych to była Polska.

Należało oczekiwać, że Niemcy i Austria w razie zwycięstwa nad Rosją oderwą od niej mniejszą lub większą część Polski. Zwycięska zaś Rosja, chcąc wyjść ze zdobyczą terytorialną — nawet gdyby rząd obawiał się tego i tej zdobyczy sobie nie życzył — musiałaby oderwać od Niemiec i Austrii ich ziemie polskie, a tym samym Polskę zjednoczyć. Zjednoczenie zaś Polski prowadziło nieuchronnie, a właściwie nawet niezwłocznie do jej niepodległości, co pociągało za sobą dla Rosji stratę obszaru polskiego, który, najskąpiej pojęty, oznaczał niemałą ilość ziemi.

Wprawdzie szersze koła w Rosji, nie dość realnie myślące o rzeczach politycznych i nie rozumiejące kwestii polskiej, w początku wojny nie zdawały sobie z tego sprawy. Tam istniała jakaś naiwna wiara, że Rosja może wszystko połknąć i wszystko strawić. Nie rozumiano tego, że taki szalony rozrost terytorialny, jaki się widzi w dziejach Rosji, był możliwy tylko w państwach wschodnich, rządzonych despotycznie, gdzie ludzi jedynie siłą zbrojną trzymano w poddaństwie.

Nie zdawano sobie sprawy z tego, że z chwilą, kiedy dla Rosji stało się koniecznością przekształcenie w państwo prawne i kiedy już weszła na tę drogę, istnienie w granicach państwa zbyt wielkiego odsetka ludności mającej swą wybitną indywidualność narodową i swoje wielkie aspiracje narodowe jest po prostu niemożliwością. Ta umysłowość, która nie zdołała jeszcze przetrwać nowego położenia państwa, pozwalała żywić naiwną wiarę, że Rosja nie tylko będzie zdolna utrzymać swe panowanie nad posiadanymi przed wojną ziemiami polskimi, ale nawet przyłączyć nowe i dalej Polską władać. Nie miałem atoli wątpliwości, że w kołach rządzących od początku wojny tej wiary nie podzielano. Poważne dane świadczyły, iż tam od dawna już istnieje świadomość, że Rosja ma za wiele ziemi polskiej, że utrata mniejszej lub większej jej części jest nieuchronna.

Rozumiano, że jeżeli się chce stracić jak najmniej, trzeba zredukować jak najbardziej obszar narodowy polski wspólnymi wysiłkami Rosji i Niemiec. Tam zdawano sobie sprawę z tego, że wyzwolenie zaboru pruskiego i austriackiego, i połączenie ich z resztą ziem polskich położyłoby koniec okrawaniu Polski i oznaczałoby odbudowanie państwa polskiego. Świadomość takiego wyniku zwycięstwa nad Niemcami zaczęła się rozwijać w coraz szerszych kołach w miarę postępu wojny i coraz wyraźniejszego występowania aspiracji polskich.

Możliwe było zaanektowanie wschodniej Galicji, jako ziemi „rosyjskiej", ale ze względów, o których już wspomniałem, wartość tej zdobyczy wielu Rosjan zaczęło uważać za więcej niż wątpliwą.

O anektowaniu państewek bałkańskich, nawet Bułgarii, która stanęła w obozie przeciwników, nie było mowy; gdyby nawet nie było przeszkód po temu ze strony sojuszników, nie można było zapominać, że to już nie bezimienni Słowianie, jeno ukształtowane narody, z czuciem swej odrębności i przywiązaniem do niezawisłości. Wcielenie ich do Rosji zwiększałoby tylko niebezpieczeństwo rozsadzenia państwa,
Pozostawało marzenie o Konstantynopolu, którego ziszczenie olśniłoby naród rosyjski. Tu wszakże coraz wyraźniej było widać, że chcąc mieć Konstantynopol nie dość zwycięstwa nad państwami centralnymi i Turcją, ale że bodj trzeba byłoby przeprowadzić drugą wojnę — z dotychczasowymi sojusznikami.14

Nawet tedy w razie zwycięstwa Rosja miała perspektywę nie zdobyczy, ale strat terytorialnych. Czyż może być bardziej nienormalne położenie w wojnie?...

Trudno zaś było wymagać od Rosjan, żeby łatwo przyznali, iż Rosja zanadto się rozrosła terytorialnie na zachód, że panowała tam nad ludnością, która nigdy rosyjską stać się nie mogła i nie mogła

pogodzić się z istnieniem pod obcymi rządami, że te ziemie można było trzymać siłą — zwłaszcza przy pomocy sąsiada — przy dawnych rządach, ale że z chwilą, kiedy Rosja weszła na drogę ewolucji w kierunku zachodnim, dalsze ich utrzymanie będzie niemożliwe. Trudno wymagać, ażeby jakikolwiek naród łatwo zrozumiał, że jego państwo dla własnego dobra, dla zdobycia normalnych warunków rozwoju musi zmniejszyć swój obszar, tym bardziej zaś naród, który tak zrósł się w swych dziejach ze zdobyczami terytorialnymi, z ideą, że ciągle trzeba robić nowe zabory, a niczego, co już zdobyto, nie wolno tracić.

Jednym z największych niebezpieczeństw Rosji w XIX i XX wieku było, że psychologia narodu pchała go w kierunku całkiem przeciwnym temu, czego wymagały istotne interesy narodu i państwa. Paradoksalność położenia Rosji w stosunku do celów wojny była tylko częściowym wyrazem ogólnego, niesłychanie trudnego jej położenia wewnętrznego i zewnętrznego, wytworzonego pod wpływem mnóstwa sprzecznych czynników i wynikającego z jej położenia między Wschodem i Zachodem, między Azją a Europą.

Dlatego to naród rosyjski, wybitnie zdolny i żywotny, wykazujący we wszystkich dziedzinach bogatą i samoistną twórczość umysłową i posiadający niemałe zalety polityczne, gdy przyszła wielka katastrofa dziejowa, znalazł się w największym ze wszystkich niebezpieczeństwie i najtragiczniejszemu uległ losowi.
Powyższe słabe strony położenia przeciwników nie były obce Niemcom, którzy może najpilniej ze wszystkich narodów inne kraje studiowali, najlepiej je znali i posiadali wszędzie najlepszą obsługę informacyjną.

Dodawało im to pewności siebie, wiary w zwycięstwo na froncie, a to zaczęło być wątpliwe, nadziei na to, że wyzyskując słabe strony przeciwników i ich w pewnych dziedzinach ignorancję, Niemcy będą mogły nawet w razie niepowodzeń wojennych odnieść zwycięstwo polityczne. Dlatego to walka polityczna, prowadzona równolegle z wojną na frontach, miała tak wielkie znaczenie.

W tej walce otworzyło się szerokie pole i dla nas. Na skutek przymusowego podziału sił naszego narodu w wojnie, na skutek tego, że synowie naszej ziemi musieli walczyć po obu stronach,15 i to prawie w równej liczbie (Rosja posiadała znacznie większą liczbę ludności polskiej niż Niemcy i Austria razem, ale za to w tych dwóch państwach pobór do wojska był o wiele ściślejszy i zabierał bez porównania większy odsetek ludności) — nasz udział w wojnie nie mógł mieć wpływu na jej losy. Natomiast nasz udział w walce politycznej, jak się to w następstwie okaże, miał znaczenie ogromne i, w początku zwłaszcza, mógł nawet o losach całej wojny zdecydować.

Trzeba wszakże stwierdzić, że Niemcy, pomimo całej swojej przewagi politycznej nad przeciwnikami, o której tu była mowa, mieli niektóre bardzo słabe strony. Przede wszystkim, byli oni zawsze lichymi psychologami. Zaślepieni wiarą w doskonałość swej organizacji, w szerokość swych wpływów i w skuteczność swych intryg, przeceniali często słabe strony przeciwników, niedoceniali tego, co stanowiło ich siłę. Stąd najdokładniej obmyślane ich plany często natrafiały na całkiem niespodziewane przeszkody, najściślejsze ich obliczenia zawodziłyb.

a Historyczny rok 1914 zastał w Warszawie najwyższe urzędy obsadzone w sposób następujący: generał-gubernator, z władzą cywilną i wojskową, von Skalon (z rodziny hugonotów francuskich osiadłych w Szwecji, a potem w Estonii, luteranin, mówiący w rodzinie po niemiecku); jego pomocnicy: do spraw administracyjnych — Essen, do spraw policyjnych — Uhthof, do spraw

wojskowych — Rausch von Traubenberg; gubernator warszawski — baron von Korff; jego pomocnik — Gresser; prokurator Izby sądowej — Herschelmann, jego pomocnik — Hesse; dyrektor filii Banku Państwa — baron von Tiesenhausen; szef policji (oberpolicmajster warszawski) — Meyer; szef zarządu miejskiego (mianowany przez rząd prezydenta miasta) — Müller. Tylko kurator okręgu szkolnego nosił nazwisko rosyjskie.

b Za najlepszy przykład lichych zdolności psychologicznych Niemców może służyć sam Wilhelm II. Pod tym względem niesłychanie ciekawa jest jego korespondencja z Mikołajem II, która na skutek niedyskrecji bolszewików ujrzała światło dzienne. Z trudnością wprost mieści się w głowie, jak człowiek mający od dziecka taką szkołę jak cesarz Niemiec mógł uprawiać podobnie wulgarną, płaską dyplomację, mógł okłamywać kogoś w tak ordynarny sposób. Dyplomacja jego tak jest szyta na każdym kroku białymi nićmi, że nie można się dziwić, że — jak to widać z korespondencji — Mikołaj II coraz mniej mu wierzy, coraz bardziej do niego się zraża i w końcu patrzy na tego „przyjaciela" jako na podstępnego wroga. Korespondencja ta niewątpliwie dużo się przyczyniła do tego, że, usposobiony z początku przyjaźnie do Niemiec, cesarz rosyjski coraz bardziej się od nich oddalał, coraz ściślej się wiązał z ich przeciwnikami, wreszcie zdecydował się przyjąć wojnę z nimi i w tej wojnie, wbrew wywieranemu nań naciskowi, wytrwać do końca.

1 Imperium Osmańskie (Turcja) zawarło tajny traktat sojuszniczy z Niemcami w Konstantynopolu już 2 sierpnia 1914 r. Nie przewidywał on jednaki żadnego konkretnego terminu przyłączenia się tego państwa do działań wojennych. Prowokacyjne operacje okrętów niemieckich na Morzu Czarnym doprowadziły do wypowiedzenia Turcji wojny 2 listopada przez Rosję, a 5 listopada 1914 r. przez Wielką Brytanię i Francję. Bułgaria związała się traktami sojuszniczymi z Niemcami i Austro-Węgrami dopiero 6 września 1915 a do wojny przeciw Serbii, Wielkiej Brytanii i Francji włączyła się między 14 a 16 października 1915 r.

2 Bezpośrednią komunikację kolejową z Bułgarami i Turkami uzyskali Niemcy dopiero w listopadzie 1915 r, i utrzymali ją do września 1918 r.

3 Mowa przede wszystkim o położeniu Rosji w stosunku do jej zachodnich aliantów. Po przystąpieniu do wojny z Turcją komunikacja poprzez porty czarnomorskie została przecięta. Transporty wojskowe były możliwe jedynie poprzez porty polarne Rosji — Murmańsk i, latem, Archangielsk. Murmańsk jednak uzyskał kolejowe połączenie z resztą państwa dopiero w 1916 r.

4 W 1910 r. liczbę osób mieszkających stale poza granicami Rzeszy, ale mających obywatelstwo niemieckie obliczano na 1.259 tyś. W tym 670 tys. mieszkało stale w granicach Austro-Węgier, 144 tyś. w Holandii, 138 tyś. w Rosji, 104 tyś. we Włoszech, 68 tyś. w Szwajcarii.

5 Clemens von Delbrück (1856—1921) — polityk pruski, wielokrotny minister, wspomniane prawo Reichstag uchwalił 22 lipca 1913 r. na jego wniosek.

6 „Avanti!” — oficjalny dziennik Włoskiej Partii Socjalistycznej, wydawany w Mediolanie w latach 1896—1926, wznowiony w 1944 r.

7 Opinia dość rozpowszechniona w państwach ententy, a upatrująca w polityce Watykanu przychylności wobec mocarstw centralnych. W rzeczywistości Kościół zajmował stanowisko ściśle neutralne, choć od samego początku zdecydowanie przeciwne wojnie. Wrażenie stronniczości mogły robić zrozumiale sympatie do katolickich Austro-Węgier (jedyne z mocarstw) i zabiegi o powstrzymanie Włoch w 19l5 r. od włączenia się do wojny.

8 Już w grudniu 1914 r. opuścił kraj Tomasz Masaryk, a w 1915 r. dołączył do niego w Paryżu Edward Benesz. W Czechach pozostawili oni rozbudowaną tajną organizację pn. „Maffia". Trudniła się ona szpiegostwem i dy wersją polityczną. Dezercje czeskie na frontach stały się wręcz przysłowiowe. Głośno mówiono o przewidywanym po wojnie utworzeniu królestwa czesko-słowackiego pod berłem Romanowów. W kwietniu 1915 r. na stronę Rosjan przeszedł cały 28 pułk piechoty, rekrutowany w Czechach. Rozpoczęto aresztowania, które objęły ok. 5 tyś. osób. Najsłynniejszy był proces Karela Kramarza, Aloisa Rašina i Josefa Schreinera, których 3 czerwca 1916 r. skazano na karę śmierci za zdradę stanu (wyroków nie wykonano). W związku m.in. z tymi wyrokami został 21 października 1916 r. zamordowany przez zamachowca premier Karl von Stürgkh. Utworzony w Rosji Korpus Czesko-Słowacki liczył w 1917 r. ponad 50 tyś. ludzi. Byli to wyłącznie dezerterzy z armii austriacko-węgierskiej.

9 Anegdota opisuje zdarzenie na dworze Mikołaja II. Odpowiedź nagradzanego dygnitarza miała charakter szyderczej manifestacji niezadowolenia z utrzymującej się niezmiennie wyjątkowej pozycji Niemców.

10 Romanowowie — ród bojarski znany od początków XVI w.; od 1613 r. byli carami moskiewskimi. Dynastia wygasła w linii męskiej w 1730 r., a w żeńskiej (Elżbieta) w 1762 r. Wówczas to tron objął wnuk Piotra I, książę Holstein-Gottorp, Piotr III (syn Anny Piotrowny). Jego ród był młodszą gałęzią dynastii oldenburskiej panującej od XV w. w Danii. Ożeniony z ks. Zofią Anhalt-Zerbst (znaną pod prawosławnym i dynastycznym imieniem —Katarzyny II) został po półrocznym zaledwie panowaniu zamordowany z jej polecenia.

11 Kurlandia (łot. Kurseme, niem. Kurland) — kraina historyczna położona między Dźwiną, Żmudzią i Bałtykiem, stanowiąca dziś południową część Łotwy. W XIII w. podbita przez niemiecki Zakon Kawalerów Mieczowych. Po sekularyzacji, w latach 1561—1737, stanowiła księstwo lenne Rzeczypospolitej pod panowaniem rodu Kettlerów. Po 1795 r. włączona do Rosji, Patrz przypis 12 na str. 345.

12 Według spisu z 1897 r. w Rosji mieszkało 1,7 mln osób podających niemiecki jako swój język ojczysty, co stanowiło niewiele ponad 1,1% ogółu ludności państwa.

13 Aleksandr Wasilijewicz Samsonow (1859—1914) — generał rosyjski, w latach 1909—1914 generał-gubernator Turkiestanu, latem 1914 r. mianowany dowódcą 2 armii Frontu Północno-Zachodniego, zwanej Armią Narwi. W sierpniu 1914 r. podjął na jej czele ofensywę w Prusach Wschodnich, której celem było zdobycie Królewca, a strategicznie — odciążenie frontu francuskiego. Pod wsią Tannenberg (dziś — Stębark) w dniach 26—30 sierpnia stoczył bitwę z Niemcami. Przegrał ją w wyniku braku współdziałania ze strony dowódcy drugiej armii rosyjskiej gen. Pawła Karłowicza von Rennenkapfa a operującej w Prusach Wschodnich. W ostatnim dniu bitwy Samsonow popełnił samobójstwo. Do niewoli dostało się ok. 100 tyś. jego żołnierzy. Opinia rosyjska winą za klęskę obciążyła, po raz pierwszy w tej wojnie, Niemców w szregach armii i w aparacie państwowym. Po raz pierwszy mówiono w szeregach o zdradzie.

14 Nieścisłość. Alianci zachodni, choć niechętnie i z ociąganiem, zgodzili się jednak formalnie na przyłączenie do Rosji po wojnie Konstantynopola z całym rejonem Cieśnin i morza Marmara. Wielka Brytania w nocie z 12 marca, a Francja w nocie z 10 kwietnia 1915 r. obiecały swą zgodę na dokonanie tej aneksji po zwycięstwie. Porozumienie to, jak wszystkie dotyczące planowanego po wojnie rozbioru Imperium Osmańskiego, było tajne, ale całkowicie formalne i wiążące politycznie. Dokumenty

związane z planowanym rozbiorem Turcji zostały ujawnione w 1918 r. wywołując sensację i szereg dyplomatycznych komplikacji, a w 1924 r. wydano w Moskwie zbiór tych dokumentów w osobnym tomie.

15 Liczbę zmobilizowanych do armii zaborczych Polaków ocenia się różnie. Na ogół za najbliższe prawdzie uważane są wielkości następujące: 1,4 mln żołnierzy w armii austriackiej, 1,2 mln w armii rosyjskiej i 0,8 mln w armii niemieckiej.

III. GŁÓWNE ZADANIA POLITYKI POLSKIEJ W PIERWSZEJ FAZIE WOJNY

Od roku 1914 do 1917 rozgrywała się wojna, w której, pomijając mniejsze państwa, stały przeciw sobie z jednej strony: Niemcy i Austro-Węgry, z drugiej — Rosja, Francja, Włochy1 i Japonia2.

W tym okresie — ze względu na położenie geograficzne Polski, na przynależność polityczną głównej części jej ziem, wreszcie na umowę Rosji z jej sprzymierzeńcami3, którą zastrzegła sobie, że kwestia polska nie będzie kwestią międzynarodową i że decyzje dotyczące granic zachodnich Rosji do niej wyłącznie będą należały — polityka polska formalnie została zredukowana do terenu rosyjskiego.

Polityka ta ześrodkowała się na początku w Komitecie Narodowym w Warszawie4, opartym na porozumieniu naszego obozu ze Stronnictwem Polityki Realnej; w dalszym swym rozwoju, na Zachodzie, oddaliła się od organizacji stronnictw i ujednostajniła całkowicie w grupie, która tworzyła Komitet Narodowy w Paryżu. Przeważny wpływ na jej rozwój, a później formalne i taktyczne jej kierownictwo należało do mnie. Stąd uważam za potrzebne na wstępie do tego zarysu jej dziejów powiedzieć parę słów osobistych.

Ani z temperamentu, ani z upodobań nie jestem dyplomatą. Może dlatego wydaje mi się, że stosunki między narodami byłyby o wiele zdrowsze i rozwijałyby się pomyślniej, gdyby w nich więcej było prostoty i szczerości, Mam wrażenie, że w metodach dyplomatycznych za wiele jest przeżytków przeszłości, utrwalonych przez długie czasy nałogów, które sprawiają, że zagadnienia z natury swej zawiłe, w rękach dyplomacji stają się częstokroć jeszcze zawilsze: zamiast je pogłębiać, sięgnąć do ich jądra, odważnie spojrzeć w oczy istotnym ich trudnościom i szczerze szukać ich usunięcia, gmatwa się je płytkimi wybiegami. Z drugiej strony, pomimo żeśmy bardzo w najnowszych czasach wydoskonalili frazeologię humanitarną, że na każdym kroku mówimy o solidarności międzynarodowej, w postępowaniu dyplomacji dzisiejszej przebija całkowity brak skłonności do zrozumienia stanowiska strony przeciwnej i sprawiedliwej jego oceny.

Nie byłem nigdy głosicielem pryncypiów liberalno-humanitarnych, nie należałem do żadnej z organizacji międzynarodowych, założonych dla uszczęśliwienia ludzkości; uważałem wszakże i uważam za konieczne w stosunkach między narodami nie tylko przywiązanie do dobra swego narodu i gorliwość w jego obronie, ale także zdolność do zrozumienia stanowiska i dążeń innych narodów, życzliwość dla nich i gotowość do bezinteresownego poparcia tego, co jednym z nich przynosi pożytek, innym zaś nie wyrządza krzywdy. Za warunek dobrej polityki w cywilizowanym świecie uważam szacunek dla indywidualności i aspiracji narodów, nawet gdy chodzi o wrogów, i sprawiedliwą ocenę ich dążeń i działań.
Toteż polityka moja była zawsze szczera i otwarta — i swoi, i obcy zarzucali mi nawet czasem zbytnią

jej otwartość. Do celu wybierałem zawsze drogę najprostszą, o ile nie zagradzały jej nieprzezwyciężone przeszkody. Widziałem, że nieraz otwartość moja co do motywów i celów naszej polityki przysparza mi chwilowych trudności, jestem wszakże przekonany, że na dłuższą odległość ułatwiała mi zadanie.

Polska wcale nie straciła przez to, że nikt nie miał prawa powiedzieć o polityce polskiej podczas wojny i konferencji pokojowej, iżby była nieuczciwa i krętacka. Tak samo sprawa polska, zdaniem moim, tylko zyskała na tym, że polityka, która za nią stała, nie była polityką ciasnego, ubranego w hipokryzję egoizmu i ślepego łakomstwa, że pracując dla swej ojczyzny, starając się zapewnić jej trwałą przyszłość i walcząc o to, co nam się słusznie należało, umieliśmy miarkować swe pragnienia, a jednocześnie współdziałaliśmy w urządzeniu nowej Europy, z celem zapewnienia pomyślnego rozwoju wszystkim narodom i możliwego usunięcia powodów do starć między nimi na przyszłość.

Takie pojmowanie polityki wyraziło się od samego początku wojny i w naszym stosunku do Rosji. Osobiście wiele pracy włożyłem w poznanie i zrozumienie Rosji, uważając to za jeden z pierwszych obowiązków ludzi chcących kierować polityką polską. Nauczyłem się na stosunek nasz do Rosji patrzeć w perspektywie dziejowej, ze spokojem, w którym myśli politycznej nie zamącają namiętności wytworzone przez przeszłość i podsycane stale do ostatnich czasów przez politykę rosyjską względem Polski, o ile ją można było nazwać polityką. Umiałem z szacunkiem patrzeć na to, co było w Rosji dobre i wielkie, i szukać przyczyn tego, co było złe, małe, co było zgubne nie tylko dla nas, ale i dla niej samej. Zdaniem moim, było rzeczą niegodną naszego narodu oburzać się jedynie na krzywdy, protestować przeciw nim i albo czekać na zmianę postępowania Rosji, albo też ślepo dążyć do jej zguby, chociażbyśmy sami mieli razem z nią zginąć. Obowiązkiem naszym było mieć swoją względem Rosji politykę, politykę rozumną, zwalczającą w niej to, co dla nas było szkodliwe, ale umiejącą szczerze i uczciwie poprzeć to, co było z korzyścią dla naszej sprawy.

Z tego stanowiska patrząc, doszedłem do przekonania, że dla Polski zguba Rosji wcale nie jest potrzebna, że przeciwnie, dla nas konieczne jest istnienie Rosji zdrowej, silnej, rozwijającej się pomyślnie na zasadach wspólnych wszystkim narodom europejskim. Byłem przekonany, że z taką Rosją będziemy mogli żyć w normalnych stosunkach sąsiedzkich, a nawet widziałem wiele powodów, które nakażą i nam, i jej stosunek przyjazny
Katastrofy, która spotkała Rosję, nie przewidywaliśmy, nie liczyliśmy na nią i nie dążyliśmy do niej, należeliśmy do tych, którzy próbowali ją od niej ratować, a gdy przyszła, zbudziła wśród nas szczere i głębokie dla narodu rosyjskiego współczucie.
Najgroźniejszym dla nas faktem, który najzgubniej na losach Polski zaciążył, był związek Rosji z Niemcami, który samą Rosję powoli gubił.

Z chwilą, kiedy ten związek po długim okresie wahań wreszcie się zerwał, gdy wybuchła wojna, zrozumieliśmy, że załamuje się cały dotychczasowy stosunek między Rosją a Polską. Wiedząc, że na wspólnej szali ze zwycięstwem nad Niemcami leżą losy Polski, uznaliśmy za swój względem ojczyzny obowiązek — na czas, w którym ta szala się waży, odłożyć na bok nasze rozrachunki z Rosją, szczerze i uczciwie podać jej rękę i w miarę naszych sił współdziałać z nią do zwycięstwa.

Manifestowana przez nas życzliwość dla narodu rosyjskiego była życzliwością istotną, niekłamaną: pragnęliśmy jego dobra i wierzyliśmy, jak wierzymy i dzisiaj, że prawdziwe dobro Rosji nie stoi na drodze dobru Polski. Stosunek nasz do sfer rządzących w Rosji, których polityka zawsze polegała na związku z Niemcami przeciw Polsce, które podczas wojny składały dowody, że chcą w tej polityce wytrwać, był wrogi — aleśmy go nie ukrywali. Współdziałając z Rosją do zwycięstwa, jednocześnie byliśmy w głuchej walce z jej rządem, w walce o tyle widocznej, o ile to podczas wojny jest możliwe.

Żadna strona pod tym względem nie miała złudzeń.

Stanowisko to, podyktowane względami głębszymi od interesów chwili, wynikające z sumiennej analizy położenia dwóch narodów, utrzymaliśmy konsekwentnie przez cały czas wojny. Nigdy nasza polityka nie zwracała się przeciw Rosji, żaden jej krok nie zmierzał ku jej krzywdzie. Polityka polska w dalszych fazach wojny — po zajęciu całej Polski przez armię niemiecką i austriacką, a później po rewolucji i ubezwładnieniu Rosji — nie polegała na żadnym w stosunku do niej zasadniczym zwrocie; była ona dalszym ciągiem, konsekwentnym rozwinięciem tych założeń, z którymiśmy w wojnę wstąpili. To, cośmy zrobili dla Polski, jak będę miał sposobność wykazać, nie było zrobione przeciw Rosji.
Podkreślam to umyślnie, ażeby ludzie u nas nie myśleli, że polityka zbliżenia z Rosją, szukająca oparcia stosunku z nią na wzajemnej życzliwości, była wywołana tylko potrzebami chwili, i dziś już należy do historii. Niejedno pokolenie przeminie, a ta sprawa ciągle będzie aktualna, żywotna, ciągle będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla obu narodów.

W chwili wybuchu wojny i po stronie państw centralnych, i w państwach zachodnich rozumiano, że Rosji w niej przypada rola niemała. Istotnie, w pierwszym roku wojny wszystko zależało od niej i od Francji. Gdyby nie wysiłek Rosji, nie byłoby zwycięstwa francuskiego nad Marną5, i Niemcy prawdopodobnie w ciągu mniej więcej pół roku zakończyliby wojnę zwycięstwem, jak to sobie obiecywali.

Wypowiadając wojnę Rosji i przedsiębiorąc atak na Francję, Niemcy nie były całkiem przygotowane na to, że Anglia wystąpi. Najlepiej o tym świadczy wściekłość Niemców, ów rozlegający się na obszarze Rzeszy chór: Gott strafe England6, gdy Anglia wypowiedziała wojnę. W Berlinie zrozumiano, że za wielu mają przeciwników, że zwycięstwo się oddala, i polityka niemiecka zaczęła się coraz silniej przywiązywać do myśli osobnego pokoju z Rosją.

Gdyby chodziło tylko o rząd Goremykina, jestem przekonany, że urzeczywistnienie tej myśli nie napotkałoby nieprzezwyciężone przeszkody. Od pierwszej chwili było widoczne, że rząd przyjął wojnę bez entuzjazmu, że jest z niej niezadowolony, że gotów byłby skorzystać z każdej sposobności, żeby się z niej wycofać. Ale obok rządu była opinia publiczna Rosji, nastrojona wojowniczo, pragnąca zwycięstwa i pełna wiary w nie, był wreszcie Cesarz, który, raz przyjąwszy wypowiedzenie wojny, postanowił walczyć do końca i dotrzymać danego sprzymierzeńcom słowa.

Rozumieliśmy, że w tym położeniu rzeczy polityka polska ma przed sobą zadanie ogromnej doniosłości — mianowicie, ułatwić Rosji prowadzenie wojny i umożliwić jej wytrwanie w wojnie.

Wysiłek Rosji, który był istotnie wielki i dla sprawy zwycięstwa nad Niemcami był konieczny, Polacy mogli w znacznej mierze sparaliżować i na teatrze wojny rozgrywającej się w ich kraju, i na polu walki politycznej, w której zwycięstwem niemieckim byłby osobny pokój z Rosją. Gdyby ludność ziem polskich zajęła była postawę wrogą względem wojsk rosyjskich, gdyby zamiast życzliwości i pomocy, jaką im powszechnie okazywała, na każdym kroku utrudniała im działanie, wywarłoby to niezawodnie duży wpływ na przebieg kampanii w pierwszym roku, wpływ bardzo niekorzystny, może fatalny dla sprawy sprzymierzeńców.

Jeszcze większy byłby wpływ polityczny takiej postawy Polaków.
Niezadowolone z wojny, przyjazne Niemcom koła rządzące w Rosji oczekiwały wrogiego wystąpienia Polaków, czegoś w rodzaju powstania przeciw Rosji. Potrzebny im był atut niebezpieczeństwa polskiego do wygrania zarówno w stosunku do Mikołaja II, jak do opinii rosyjskiej.

Wiedziały one, że opinia publiczna w Rosji, w gruncie rzeczy, nawet w kołach względnie liberalnych, bardzo nacjonalistyczna, szczególnie jest wrażliwa na niebezpieczeństwo ze strony obcych żywiołów w państwie. Widziały niedawno, jak Stołypin w walce z rewolucją zręcznie wyzyskał udział w niej Żydów i „obcoplemieńców", i tym sposobem zwrócił opinię na stronę rządu przeciw rewolucji. Było też pewne, że wrogie wystąpienie Polaków przeciw Rosji od razu ochłodzi zapał do wojny z Niemcami i stworzy grunt dla powrotu starej myśli porozumienia się z nimi w celu wspólnego załatwienia się z Polską.
I w Berlinie, i w Petersburgu liczono, że Polacy uratują Niemcy od klęski i umożliwią powrót dawnych, dobrych czasów przyjaznego współżycia Rosji z Niemcami, związanych „wspólnym spożywaniem eucharystycznego ciała Polski". Tu znów licha psychologia niemiecka nie zorientowała się w położeniu: nie doceniała Polaków, a raczej przeceniała ich głupotę.

Myśmy mieli jasną świadomość, że głównym naszym zadaniem jest od chwili wybuchu wojny możliwie najdalej iść w manifestowaniu naszej z Rosją solidarności przeciw Niemcom. Rozumieliśmy, że solidarność tę trzeba okazać zarówno słowem, jak czynem na wszystkich dostępnych dla nas polach działania. Trzeba stwierdzić, że spełnienie tego zadania umożliwił nam zdrowy instynkt narodu, którego szerokie masy poszły bez wahania z nami.

Spełnienie tego zadania było koniecznym warunkiem osiągnięcia pierwszego naszego celu — zniszczenia potęgi niemieckiej. I był to warunek uratowania Polski od największej w dziejach porozbiorowych klęski, od utopienia sprawy polskiej w chwili, kiedy właśnie otwarły się dla niej wielkie widoki. Bo nie trzeba przecie bardzo bogatej wyobraźni, żeby sobie przedstawić skutki, jakie by wynikały dla nas z osobnego pokoju między Rosją a Niemcami. Spełniając to zadanie, służyliśmy Polsce przede wszystkim, aleśmy jednocześnie wpływali na losy całej wojny.

Ze wszystkiego, co polityka polska zrobiła podczas tej wojny, konsekwentne dotrzymanie przyjaznego Rosji stanowiska, zwłaszcza w pierwszej fazie wojny, było rzeczą, najważniejszą. W państwach zachodnich nie rozumiano, i dotychczas ci, co piszą o wojnie, nie rozumieją, jak wielkie dla sprawy sprzymierzeńców znaczenie miała polityka polska w pierwszym roku wojny.

Polityka ta nie była łatwa. Paradoksalność stosunków w państwie rosyjskim tu się wyraziła ze szczególną jaskrawością. Solidarność naszą z Rosją trzeba było manifestować w głuchej walce z rządem rosyjskim. Rządowi rosyjskiemu i jego władzom w Polsce nasze stanowisko było nie na rękę, przeszkadzało ich utrwalonej od dawna polityce: robiono też wszystko, ażeby Polaków do Rosji zniechęcić, ażeby im uniemożliwić utrzymanie linii politycznej, którą sobie wytknęli.

W latach poprzedzających wojnę, w których polityka nasza uwydatniała swój kierunek wyraźnie przeciwniemiecki, w których zaczęliśmy wyrażać swą życzliwość dla Rosji, rząd rosyjski, jak to już wyżej wskazałem, wzmocnił wrogi charakter swej polityki względem Polski. W samej chwili wybuchu wojny stała w Rosji na porządku dziennym sprawa języka w projekcie samorządu miejskiego dla Królestwa: wbrew uchwale Dumy, wbrew wyrażonej jasno woli cesarzaa, większość Rady Państwa, złożona przeważnie z jej członków mianowanych i reprezentujących sferę rządzącą, oparła się uznaniu w najskromniejszej nawet mierze praw języka polskiego.7

Trzeba było wiedzieć dobrze, dokąd się idzie, i mieć mocną wiarę w to, że obrana droga jest dla Polski jedyną, ażeby, pomimo tej polityki sfer rządzących Rosją, zdobyć się na wytężoną pracę nad opinią publiczną w Polsce i zorganizować ją w duchu dla Rosji życzliwym. Gdyby ludzie w Rosji, rozumiejący niebezpieczeństwo niemieckie tak, jak myśmy je rozumieli, umieli się byli zdobyć na

równie wytrwałą i usilną pracę w swoim społeczeństwie, może by Rosji w tej wojnie nie spotkał los tak straszny.

Polska sprawiła wielki zawód germanofilom rosyjskim i ich przyjaciołom w Berlinie.
Po wybuchu wojny nie tylko deklaracje polityków polskich wyrażały solidarność z Rosją, ale armia rosyjska w Polsce od pierwszej chwili uczuła, że jest w kraju przyjaznym: na każdym kroku okazywano jej sympatię i pomoc. Trzeba przyznać, że aż do chwili wielkiego odwrotu w roku 19158, kiedy armia rosyjska była już w znacznej mierze zdemoralizowana, zachowanie się jej względem ludności kraju było również bardzo życzliwe.

Porównując trzy armie operujące na ziemiach polskich, trzeba stwierdzić, że najbardziej nieludzkie było zachowanie się armii austriacko-węgierskiej i w Królestwie, i może bardziej jeszcze w Galicji. Miała ona na swym rachunku niezliczoną ilość egzekucji powodowanych lada denuncjacją; ona też najwięcej zniszczyła zabytków przeszłości. Trzeba dodać, że jako jedyna armia katolicka, ze szczególnym upodobaniem burzyła kościoły.

W dalszym ciągu będę miał sposobność wykazać, że po wybuchu wojny rząd rosyjski prowadził bez przerwy swą politykę przeciwpolską i starał się paraliżować to, co inne czynniki w państwie robiły dla pozyskania sobie współdziałania Polaków. Chodziło mu najwidoczniej o to, żeby nas zwrócić przeciw Rosji. Gdy mu się robota jego nie udawała, korzystał z każdego materiału, żeby dowieść, iż Polacy przechodzą na stronę przeciwników Rosji.

Ze względu właśnie na tę politykę rządu rosyjskiego i na jej cel aż nadto wyraźny — doprowadzenie do osobnego pokoju Rosji z Niemcami — dużą dla naszej polityki niedogodność stanowiły działania polskie po stronie państw centralnych.

a Przebywający na Krymie Mikołaj II przyjął na audiencji ministra skarbu, Kokowcowa, i prezesa Rady Państwa, Akimowa, i oświadczył im, iż życzy sobie, ażeby w Radzie Państwa przeszedł artykuł o prawach języka polskiego w samorządzie. Po powrocie do Petersburga Kokowcow, który był za przyznaniem tych praw, opowiedział rozmowę z cesarzem, licząc, że wywrze to wpływ na członków Rady, których połowa była mianowana przez monarchę. Wtedy kilku z nich zwróciło się do prezesa Rady, również mianowanego, z zapytaniem, czy to prawda. Akimow miał odpowiedzieć:
— Tak jest, prawda. Cesarz to powiedział, ale możecie się panowie tym nie krępować.
Świadczy to, jak silną się czuła oligarchia rządząca Rosją i jak uparcie trwała przy swej polityce.

1 Włochy wypowiedziały wojnę Austro-Węgrom 23 maja 1915 r., Turcji 21 sierpnia 1915 r., a Niemcom dopiero 28 sierpnia 1916 r.

2 Japonia wypowiedziała wojnę Niemcom 23 sierpnia 1914 r. Jej cel ograniczony wyłącznie do przejęcia posiadłości niemieckich w Chinach i na Oceanie Spokojnym. Wojna przeciw Austro-Węgrom, wszczęta 25 sierpnia 1914 r., była wyłącznie formalnością.

3 Sformułowanie mylące. Kwestie polskie nie były przedmiotem żadnych osobnych umów Rosji z jej aliantami zachodnimi, którzy milcząco i jako oczywistość przyjęli, że wszelkie ewentualne zmiany zachodniej granicy Rosji będą zwykłym efektem zwycięstwa. Kwestia polska jako kwestia międzynarodowa w ogóle nie istniała formalnie.

4 Patrz przypis 19 na str.222.

5 Mowa o pierwszej bitwie nad Marną stoczonej w dniach od 5 do 12 września 1914 r. W jej efekcie Francuzi zdołali zatrzymać ofensywę niemiecką mającą na celu zdobycie Paryża, przez co przekreślili słynny plan Schlieffena, na którym oparte były wszystkie rachuby Niemiec.

6 Gott strafe England (niem.) — Boże ukarz Anglię!

7 Głosowanie to odbyło się 6 czerwca 1914 r. Rada Państwa odrzuciła większością 87 głosów, przy 71 głosach za, projekt przyjęty przez Dumę wiosną tegoż roku.

8 Odwrót ten dokonał się w ciągu lata 1915 r. pod presją zwycięskiej ofensywy niemieckiej rozpoczętej w dniach 2—4 maja 1915 r. przełamaniem frontu pod Gorlicami. Lwów zajęty został przez Austriaków ponownie 23 czerwca, a 5 sierpnia 1915 r. Niemcy wkroczyli do, opuszczonej dnia poprzedniego przez Rosjan, Warszawy. We wrześniu, po zajęciu przez Niemców całej Litwy i Kurlandii, front ustabilizował się na linii Ryga—Dynaburg—Pińsk—Buczacz. W ciągu 5 miesięcy Rosja utraciła kontrolę nad wschodnią Galicją zdobytą w roku poprzednim, Królestwem Polskim oraz guberniami: kurlandzką, kowieńską, wileńską, grodzieńską i zachodnią częścią wołyńskiej. Klęska ta kosztowała Rosję 150 tys. zabitych, ponad 700 tys. rannych i chorych oraz ok. 900 tys. wziętych do niewoli, co oznaczało trwałe wyeliminowanie z wojny ponad 1,5 mln ludzi i znacznej części najlepszego rosyjskiego sprzętu wojennego. Wypadki te zapoczątkowały ciężki wewnętrzny kryzys w Rosji i pozbawiły armię zdolności ofensywnych na większą skalę.

IV. DZIAŁANIA POLSKIE PO STRONIE PAŃSTW CENTRALNYCH

Gdybyśmy nawet nie widzieli prowadzonych od paru lat w Galicji przygotowań do wystąpienia przeciw Rosji, naiwnością z naszej strony byłoby oczekiwać, że polityka nasza nie napotka żadnych przeszkód we własnym społeczeństwie.

Nie ma takiego kraju na świecie, gdzie by polityka najbardziej zbawienna, najwyraźniej odpowiadająca interesowi narodowemu, miała cały naród za sobą. Tym bardziej nie można było tego oczekiwać w Polsce, w narodzie pozbawionym swego państwa, posiadającym tak złą tradycję polityczną, którego działania od dawna już na miano polityki właściwie nie zasługiwały, który wreszcie w znacznej części swych czynnych politycznie żywiołów zatracił był już pojęcie sprawy polskiej jako całości, ześrodkował swą myśl i swe wysiłki na miejscowych sprawach trzech dzielnic.

Tym bardziej nie można było oczekiwać tego w warunkach, których polityka polska głosząca solidarność z Rosją przeciw Niemcom miała przeciw sobie rząd rosyjski i w walce z nim musiała być organizowana.

Przy najlepszym planie zbawienia ojczyzny, mieć pretensję, że są tacy w ojczyźnie, co nas nie rozumieją, czy nie chcą rozumieć, co nam przeszkadzają — jest rzeczą śmieszną. Polityka nie jest tylko sztuką myślenia, ale i działania. Trzeba nie tylko się zdobyć na dobrą myśl, ale umieć ją w płodny czyn

wcielić. Ten tylko może w polityce coś zrobić, kto nie boi się zwalczać przeszkód stojących mu na drodze. Smutna i godna politowania jest rola tych, którzy mówią: chciałem dobrze, ale mi nie pozwolili.

Nieprawdą jest, że dla Polski można coś zrobić, ale z Polakami nigdy.1

Chcąc zrobić coś dla Polski, jak zresztą dla każdego innego kraju, trzeba iść z jednymi rodakami przeciw innym. Tylko trzeba mieć mocną wiarę w swój cel i w prowadzącą do niego drogę, i nie wahać się w walce o tę swoją wiarę. I główna rzecz, trzeba rozumieć swe społeczeństwo, jego duszę, znać jego instynkty, w których podstawie zawsze leży instynkt samozachowawczy narodu. Trzeba mu przez właściwą organizację polityki dać możność wypowiedzenia się.

Jeżeli polityka Polski porozbiorowej była właściwie polityką narodowego samobójstwa, to nie dlatego, żeby nasz naród był pozbawiony instynktu samozachowawczego, tylko dlatego, że był bierny, niezorganizowany, co pozwalało zorganizowanym garstkom, popychanym przeważnie przez wpływy obce, narzucać mu samobójcze akty.
Główna różnica między Polską roku 1914 a Polską roku 1830 lub 1863 leży w tym, że w chwili wybuchu wojny europejskiej naród polski był słabo co prawda, ale był — politycznie zorganizowany, i że ci, co pracowali nad jego organizacją, co nią kierowali, nie byli zależni od żadnych obcych wpływów.

To im pozwoliło być wyrazicielem instynktu samozachowawczego narodu; to pozwoliło temu instynktowi wypowiedzieć się w odpowiedniej myśli politycznej i w zorganizowanym działaniu. Próby samobójcze były jak dawniej, tylko społeczeństwo nie dało już sobie samobójstwa narzucić.

To przecie każdy wiedział, że mamy w społeczeństwie znaczną ilość ludzi, którzy w rzeczach politycznych nie umieją myśleć logicznie i działać planowo, którzy tylko reagują odruchami na podrażnienia. To zachowanie się szczególnie było właściwe młodzieży, kobietom mniej lub więcej dotkniętych histerią, i tym dość licznym u nas w czasach przedwojennych ludziom, którzy przez całe życie należeli do młodzieży i zwykle niewiele się różnili od histerycznych kobiet. Z góry można było przewidzieć, że ten rodzaj ludzi pójdzie przeciw Rosji wobec tego, że polityka rosyjska względem Polski była mistrzynią w sztuce drażnienia.

To także było pewne, że nasza emigracja rewolucyjna z roku 1905 skorzystała z nadarzającej się sposobności walki z caratem, żeby go wypędzić z kraju, jak on ją przedtem z niego wypędził. Od ludzi wychowanych na idei rewolucji społecznej i walki z caratem, jako uznanym od pierwszej połowy XIX wieku głównym na całą Europę wrogiem rewolucji i ostoją reakcji, nie można było wymagać głębszego zastanawiania się nad zadaniami polityki polskiej. Dla nich sprawa przedstawiała się prosto: my albo carat, kto przeciw caratowi, ten nasz. W tym pojęciu swego nadania umacniał ich nadto związek z Socjalną Demokracją niemiecką i z żydami. Żydzi, czemu zresztą nie można się dziwić, przede wszystkim dążyli do zniszczenia państwa, w którym było ich najwięcej, a które było dla nich najmniej gościnne.

Również było jasne, że ludzie wychowani na naukach szkoły krakowskiej, zwłaszcza w jej nowszej fazie, w każdym z trzech zaborów zajmą stanowisko lojalne względem swego państwa. W zaborze pruskim było ich niewielu; w rosyjskim — ich stanowisko w chwili wybuchu wojny nie przeszkadzało, ale owszem było pożyteczne dla naszej polityki. Natomiast w Galicji, gdzie byli najsilniejsi i najbardziej przedsiębiorczy, a przy tym najściślej związani z państwem, gdzie najmniej odczuwali położenie Polski jako całości i jej aspiracje, najmniej rozumieli sprawę polską, gdzie wreszcie

przywykli do niemałej bezwzględności w politycznym działaniu — mieli duże dane do narzucenia swego stanowiska całej dzielnicy i stworzenia poważnej przeszkody dla naszej polityki. Istotnie, w pierwszej chwili po wybuchu wojny zorganizowali oni, przy pomocy socjalistów, no i, ma się rozumieć, rządu austriackiego, taki terror w stosunku do miejscowej opinii, że cała właściwie Galicja robiła wrażenie, jak gdyby stanęła pod ich sztandarem. Dopiero w kilka tygodni, gdy dowiedziano się, jakie jest stanowisko Warszawy, gdy wieści o utworzeniu tam „rządu narodowego"2 okazały się mistyfikacją, zaczęła się reakcja przeciw ich polityce, wychodząca głównie ze Lwowa, która znalazła swój wyraz przede wszystkim w rozwiązaniu Legionu Wschodniego.3

Wszystkie te czynniki, prowadzące do działań po stronie państw centralnych, były nam z góry znane i zrozumiałe. Nie było się czemu dziwić i na co gniewać. Ich wystąpienie było dla nas niedogodne, bo zmuszało nas z jednej strony do walki wewnętrznej, z drugiej — do tym silniejszego manifestowania przyjaźni dla Rosji, żeby zagłuszyć hałaśliwe manifestacje i czynne wystąpienia przeciw niej wychodzące z Krakowa. Ale to nie była tragedia.

Nie było tragedią powstanie Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, w którego „naczelną" rolę nikt ani w kraju, ani za granicą nie wierzył. Nie były nią formacje legionowe w Galicji, a nawet wymaszerowanie z Krakowa do Kielc legionu pod dowództwem Piłsudskiego, jako mianowanego rzekomo przez „rząd narodowy" w Warszawie komendanta polskich sił wojskowych. Nie były nią wreszcie szumne i groźne, zapowiadające bezwzględność dla „zdrajców", odezwy.

Tragedia rozpoczęłaby się dopiero, gdyby rząd narodowy, wypowiadający wojnę Rosji, naprawdę w Warszawie istniał, gdyby w odpowiedzi na zjawienie się legionu w granicach Królestwa wybuchło tu powstanie. Gdyby był taki ruch się zjawił i ogarnął kraj, cała nasza polityka znalazłaby rychły koniec. Długo byśmy pewnie wtedy nie czekali na pokój między Rosją a Niemcami, pokój, który by uregulował wiele spraw, a przede wszystkim sprawę polską. I to dobrze, na długo...

Odegralibyśmy wtedy niemałą rolę w dziejach Europy. Niemcy, uwolnione od wojny na froncie wschodnim, rzuciłyby wszystkie swe siły na zachód i w krótkim czasie rozbiłyby odosobnioną Francję. Uwolnilibyśmy Europę od długiej wojny, a siebie od kłopotów z własnym państwem. Gdyby wszakże tak się było stało, uważałbym, że nie mam prawa składać winy na legiony, na ich dowódców, na polityków krakowskich. Wina byłaby przede wszystkim nasza. Ludzie, którzy od tak dawna zajmowali się sprawą polską i znali jej położenie, którzy w niej sobie wytknęli wyraźną drogę, a nie umieli tyle zorganizować społeczeństwa, żeby ich jako tako rozumiało i żeby w rozstrzygającej chwili przeciw nim nie poszło, złożyliby dowód niesłychanego niedołęstwa i ponieśliby straszną odpowiedzialność przed historią. Szkodnicy, świadomi czy nieświadomi, istnieją wszędzie, ale przywiązanie do ojczyzny u narodów zdrowych i silnych polega nie na tym, żeby narzekać na szkodników i płakać nad wyrządzoną przez nich szkodą, jeno na przeciwdziałaniu szkodzie, na kierowaniu postępowaniem narodu tak, żeby była ona niemożliwa.

Byliśmy wszakże spokojni. Na chwilę nawet nie obawialiśmy się, ażeby ruch galicyjski mógł się przenieść na teren Królestwa. Ci zwolennicy, których miał w Królestwie, nie przedstawiali takiej siły.

Emigranci rewolucyjni z zaboru rosyjskiego, którzy tworzyli w Krakowie „komisje tymczasowe" i z góry ustanawiali „rządy narodowe" w Warszawie, wyobrażali sobie niezawodnie Królestwo tak mniej więcej, jak je widzieli w roku 1905. Od owego wszakże czasu upłynęło blisko dziesięć lat, będących latami pracy politycznej w nowych warunkach; przy względnej swobodzie pracy, przy istnieniu zorganizowanych stronnictw politycznych, dziesięć lat wytężonej walki o opinię publiczną. Te dziesięć lat zrobiły swoje. Już ludzie nie byli tacy naiwni, tacy w rzeczach politycznych ciemni, już niełatwo im

było byle co wmówić. Zaszły też głębokie zmiany w stosunkach i wpływach politycznych. To np., co było w roku 1905 siłą rewolucjonistów, ich związek z żydami, w roku 1914 już było słabością: fakt, że ruch galicyjski popierają żydzi dyskredytował go w szerokich masach Królestwa i wytwarzał wrogi do niego stosunek.

Z chwilą kiedy ludność Królestwa zachowała się odpornie wobec wezwań do ruchawki, kiedy zgromadzeni przez dowódcę legionu w magistracie kieleckim i wezwani do akcesu przedstawiciele miasta odpowiedzieli mu, że stoją na stanowisku deklaracji złożonej przez ich posła do Dumy, Jarońskiego, kiedy się okazało, że polityką Polaków w zaborze rosyjskim nie kieruje żaden „rząd narodowy" w Warszawie, jeno Komitet Narodowy (nie „naczelny" co prawda), idący z Rosją i państwami sprzymierzonymi przeciw Niemcom i Austrii — legiony straciły główną swą wartość dla państw centralnych. Ten, który wkroczył do Królestwa, wycofano. Oddano je pod zwierzchnią komendę oficerów austriackich narodowości polskiej dla zorganizowania w zwykłe jednostki bojowe przy armii austriackiej. Epopeja „wojsk polskich" rychło się skończyła.4

Legiony były robione w celu wywołania powstania przeciw Rosji w Królestwie. Nie wiem, co sobie myśleli, jak to powstanie chcieli zużytkować chytrzy, ale nie odznaczający się dalekowidztwem austriaccy mężowie stanu, którym przedstawiano Królestwo jako kraj ogarnięty szałem nienawiści do Moskali, czekający tylko na wybawicielkę Austrię i gotowy chwycić za broń każdej chwili. Zresztą nie bardzo nas interesowało, co myśli Austria. Wiedzieliśmy, że w kwestii polskiej stanie się to, czego chce Berlin, a nie Wiedeń. Natomiast stanowisko Berlina zawsze usiłowaliśmy jak najlepiej zrozumieć. To było, naszym zdaniem, niemożliwe, ażeby w sprawie tak wielkie mającej dla Prus znaczenie, jak sprawa polska, Austria robiła krok tak brzemienny w następstwa, jak wywołanie powstania bez porozumienia się z Niemcami. Niewątpliwie, Berlin dał na to swą zgodę. A jeżeli dał, to wiedział, co robi.5 I znów powiem, że była to sprawa dla Berlina zbyt ważna, ażeby w niej coś robił dla celów wyłącznie wojskowych, nie licząc się z następstwami politycznymi. Chodziło tu nie tylko o utrudnienie armii rosyjskiej działań na teatrze wojny, ale był cel polityczny.

Przy określaniu tego celu nie jest rzeczą najważniejszą wiedzieć, jaki był sposób myślenia Bethmanna-Hollwega6, urzędowego kierownika polityki niemieckiej. W państwie tak mocno zorganizowanym jak Niemcy, a w szczególności Prusy, które niedawno miały takiego mistrza w polityce zewnętrznej jak Bismarck, polityka w kwestiach mających dłuższą przeszłość idzie po liniach od dawna wytkniętych i ustalonych. Ministerstwo spraw zagranicznych już ma w tych kwestiach od dawna przetrawioną i wpojoną w głowy jego ludzi myśl, i urobioną w działaniu rutynę, której tylko bardzo niepospolity i mający za sobą wielką siłę minister mógłby się przeciwstawić. Ta myśl polityki pruskiej, którą znaliśmy z przeszłości, ta wypróbowana już metoda działania nakazywała używania kwestii polskiej dla przywołania Rosji do porządku, gdy oddalała się od Prus i przeciw nim się zwracała. Innego motywu politycznego do popierania powstania w Polsce nie mogło mieć państwo, którego zadaniem, jak to określił Bismarck, było oddalać jak najbardziej ponowne wystąpienie na widownię kwestii polskiej i które było w walce z całym narodem polskim, jak to stwierdził kanclerz Bülow.

Krótko mówiąc, Berlin patrzył na próbę wywołania powstania w Królestwie jako na sposób zmuszenia Rosji do osobnego pokoju, a pierwszy legion wkraczający do Królestwa, był tej polityki nieświadomym narzędziem. Gdy minęła ta krótka, pierwsza faza akcji polskiej po stronie państw centralnych, faza powstańcza, gdy niepowodzenia armii austriackiej i zajęcie większej części Galicji przez wojska rosyjskie onieśmieliły krakowskich organizatorów manifestacji przeciw Rosji, pozostał w pierwszym okresie wojny z tej akcji tylko fakt istnienia legionów, walczących na froncie po stronie Austrii i Niemiec. Był to fakt bardzo niepomyślny: odbierał on jedność polityce polskiej, dawał wrogom Polski na Zachodzie możność twierdzenia, że Polacy zbyt są podzieleni, ażeby mogli

wytworzyć jedno państwo. Germanofile rosyjscy usiłowali z istnienia legionów zrobić dowód, że Polacy, pomimo wszelkich deklaracji politycznych, w gruncie rzeczy stoją po stronie wrogów Rosji.

Znalazły się wszakże sposoby odrabiania zła, które z istnienia legionów wynikało. Trzeba przyznać, że ogromnie nam do tego pomogła opinia publiczna w Rosji, która nie nadużywała tego faktu, przeciwnie, starała się nań zamykać oczy, ażeby nie zamącać atmosfery przyjaznego współdziałania dwóch narodów w walce z Niemcami. Było to zresztą bardzo rozumne ze strony Rosjan, idących do zwycięstwa w tej wojnie, ta bowiem atmosfera solidarności polsko-rosyjskiej nie tylko ułatwiła ruchy armii rosyjskiej w Polsce, ale wywierała wpływ na inne narody słowiańskie, których pociągnięcie ku sobie było celem Rosji i których współdziałanie z państwami sprzymierzonymi miało ogromne znaczenie dla zwycięstwa.

To nam też umożliwiło starania, robione w dowództwie armii rosyjskiej, ażeby wziętych do niewoli legionistów traktowano jak regularne wojsko, ażeby tych w szczególności, którzy byli poddanymi rosyjskimi, nie rozstrzeliwano bez pardonu, co Rosja miała formalne prawo robić.

Faktem jest, że istnienie legionów, jakkolwiek przyczyniło nam wiele kłopotu, nie sparaliżowało od początku naszej akcji, a to najważniejsza.
A teraz parę uwag...

Najwięcej nauczyłem się w polityce stąd, żem zawsze starał się zrozumieć motywy postępowania zarówno zewnętrznych wrogów Polski, jak wewnętrznych przeciwników mojego obozu. Trudno chyba znaleźć człowieka, który by tyle co ja zadawał sobie pracy, żeby postawić się w roli przeciwnika i usiłować zdać sobie sprawę z jego sposobu myślenia, nie wyrokując z góry, że jest głupcem lub łotrem. To osądzenie przeciwnika z góry, które u nas jest zjawiskiem tak zwykłym, pochodzi głównie z lenistwa myśli. Muszę się pochwalić, że bardzo często zadawałem sobie pytanie, czy czasem w tej lub innej sprawie przeciwnik i nie ma słuszności, i sam na tym najlepiej wychodziłem, bo rozumiejąc mniej więcej przeciwników, skuteczniej mogłem z nimi walczyć.

I po wybuchu wojny zastanawiałem się wiele nad źródłami akcji polskiej po stronie Austrii i Niemiec, starałem się wszystko zrozumieć i, o ile można, wyrozumieć. Na ogół to nie było trudne. Łatwo było zrozumieć i niepodobna było zbyt surowo sądzić psychologii całego szeregu żywiołów, które się na tę akcję złożyły. Rozumiałem młodzież, zwłaszcza naszą w owym okresie młodzież, studiującą z dala od swego środowiska, myślącą jak już powiedziałem, po emigrancku; rozumiałem emigrantów rewolucyjnych z lat 1905—1906, zamkniętych w ciasnymi kole swych idei, wychowanych na myśleniu o rewolucji i na pogardzie dla polityki „państw burżuazyjnych", o której skutkiem tego nigdy nie mieli pojęcia; rozumiałem dalej nietrzeźwych literatów, którzy o niczym, a tym bardziej o polityce, realnie nie umieli myśleć; rozumiałem lojalistów austriackich, którzy spełniali swój obowiązek względem państwa, przy tym jedynego państwa, w którym Polacy korzystali z jakichś praw i swobód. To wszystko, powiadam, rozumiałem i zbyt surowo tego nie sądziłem. Było to wytworem naszego smutnego przedwojennego życia, a przeciw temu, co życie przynosi, trudno protestować. Trzeba z tym walczyć, gdy nam na drodze stoi, ale nie można zbyt bezwzględnych wyroków na to wydawać.

Były atoli rzeczy, których nie rozumiałem całkowicie i które chciałbym lepiej zrozumieć. Chciałbym wiedzieć, skąd pochodziła ta wściekła, wydobywająca pianę na usta, nienawiść do nas, do ludzi, którzy szli inną drogą; skąd te groźby, że jak przyjdą do Warszawy, to nas powywieszają, skąd to publiczne oskarżanie ludzi w Galicji, gdzie zawsze groziła interwencja władz austriackich... Nie mówię tego, doprawdy, dla rekryminacji: chodzi mi o wyjaśnienie ważnego momentu naszych niedawnych dziejów.

Mówię otwarcie — to już nie robiło wrażenia akcji polskiej, ale jakiejś roboty w służbie obcej. Gdyby to były odosobnione wypadki, ludzie mali, marne charaktery, instynkty występne mogą znaleźć się wszędzie. Ale tu było to zbyt powszechne, nadawało, niestety, ton ogólny całej akcji...

Druga rzecz, którą chciałbym lepiej zrozumieć, to polityka ówczesnych kierowników stronnictwa krakowskiego. Zawsze ceniłem inteligencję tych ludzi, niemałą wiedzę i znajomość rzeczy polskich. Nie mogłem więc na nich patrzeć tak, jak na żywioły, o których wyżej mówiłem, naiwne lub ograniczone w swych pojęciach politycznych, i musiałem od nich wymagać dużego stopnia świadomości tego, co czynią.
Rozumiem, że ludzie tak głęboko tkwiący w polityce austriackiej, wyrośli przez całe życie na zdobywaniu pozycji Austrii, pojmowali sprawę polską jako znaczne rozszerzenie Galicji i zrobienie z niej poważnego składnika monarchii habsburskiej. Ale ci ludzie wiedzieli chyba dobrze, co to jest kwestia polska dla Prus i jaka jest w niej polityka pruska, polityka ustalona, konsekwentna, nie podlegająca żadnym poważniejszym wahaniom.

Musieli się również jako tako orientować w stosunku Austrii do Niemiec i zdawać sobie sprawę z tego, o ile Austria będzie zdolna w razie zwycięstwa decydować o losach ziem polskich, w jakiej mierze będzie się musiała poddać woli Berlina. Jeżeli nawet mieli jakieś zapewnienia ze strony Wiednia, to powinni byli wiedzieć, jaka jest ich wartość, o ile nie są żyrowane przez Berlin. Powinni byli tyle znać austriackich mężów stanu, z którymi beczkę soli zjedli, ażeby wiedzieć, że pozują oni na samodzielniejszych od Berlina lub wyobrażają sobie, że są samodzielniejsi, niż to było w istocie.

Gdyby chodziło tylko o zachowanie się w wojnie Galicji, części państwa austriackiego, to, naturalnie, mogli oni rozmawiać z Wiedniem jako obywatele austriaccy, to znaczy, że nie mieliby szerokiego pola do pertraktacji i do żądania jakichś poważniejszych zobowiązań. Ale oni się angażowali w akcję dążącą do wywołania powstania w Królestwie, występowali wspólnie z tymi, którzy sobie wyraźnie i otwarcie cel ten postawili, ofiarowywali Austrii krew Polaków nic będących poddanymi austriackimi. W tej roli mieli prawo i obowiązek rozmawiać z Wiedniem już nie jako obywatele austriaccy, ale jako polscy sojusznicy, i winni byli mieć z tamtej strony bardzo poważne zobowiązania, to znaczy ze strony nie tylko Wiednia, ale i Berlina.

Przyszłość pokazała, że tych zobowiązań nie było. Myśmy z początku żadnych zobowiązań ze strony Rosji nie mieli, ale myśmy nie próbowali wywoływać powstania w Galicji, czy w Poznańskiem, nie zachęcaliśmy rodaków z innych zaborów, żeby walczyli po strome Rosji przeciw Austrii i Niemcom. Wzywaliśmy jedynie ludność dwóch pozostałych zaborów do powstrzymania się od kroków wrogich względem armii rosyjskiej, gdy ta się znajdzie na ich terytorium. Nie dlatego, żebyśmy nie mieli wiary w swą politykę, ale dlatego, że nie mając żadnych ścisłych zobowiązań ze strony rosyjskiej uważaliśmy, iż nie mamy do tego prawa. Nie pozwalało nam na to proste poczucie odpowiedzialności.

Otóż tego nie mogłem zrozumieć u ludzi należących do obozu, który tyle mówił zawsze o poczuciu odpowiedzialności, który wymyślił wyraz liberum conspiro7 i tak surowo potępiał określony przezeń sposób postępowania, obozu, który wyrósł na wydawaniu wyroków na politykę powstańczą... Przecież tu cała ideologia Szujskich, Koźmianów, Tarnowskich została wywrócona do góry nogami.
Pisałem przed wojną o Upadku myśli konserwatywnej w Polsce, ale nie przypuszczałem wtedy, że to tak daleko zajdzie.

Jest jeszcze jedna rzecz, której nie mogłem zrozumieć. Było to zachowanie się organów prasy, reprezentującej akcję po stronie Austrii i Niemiec, względem państw zachodnich. Rozumiałem nienawiść do Rosji i napaści na nią; trudniej mi było zrozumieć walkę po stronie dwóch państw

rozbiorczych przeciw koalicji, w której znajdowała się, co prawda, Rosja, ale której pozostałymi członkami były mocarstwa zachodnie, jedyne, w których Polska mogła szukać oparcia przeciw swoim krzywdzicielom; ale już całkiem nie mogłem zrozumieć pisania z taką nienawiścią o Francji, Anglii, a potem o Włochach. To już chyba żadną miarą nie da się wytłumaczyć jako stanowisko polskie. Nie wyrażało to ani polskich uczuć w którejkolwiek z dzielnic, ani nie mogło być umotywowane jakąkolwiek polską polityką. I dopóki mi ktoś tego nie wytłumaczy, muszę to uważać za politykę austriacko-niemiecką wypowiadającą się w języku polskim.

Przecie przymierze z jakimkolwiek narodem wcale nie obowiązuje do dzielenia wszystkich jego miłości i wszystkich nienawiści. Jeżeli już smutna, nie powiem konieczność, ale smutna polityka doprowadziła kogoś do tego, że pośrednio walczył przeciw narodom, u których zawsześmy szukali sympatii i nieraz ją znajdowali, dla których nasz naród sam zawsze miał przyjaźń i szacunek — to nie powinien był przynajmniej mówić i pisać o nich, jak ten, komu bezpośrednio chodzi o ich zgubę. Ludzie, którzy podobnie pisali, albo zatracili w tej wojnie polskie stanowisko, albo tak byli uzależnieni od państw centralnych, że musieli ich stanowisko we wszystkim wyrażać.

1 Autor nawiązuje do gorzkiej sentencji przypisywanej Aleksandrowi Wielopolskiemu, który miał powiedzieć w lipcu 1863 r. udając się do Drezna na emigrację: „Dla Polski da się czasem coś zrobić, ale z Polakami — nigdy".

2 Mowa o mistyfikacji, jaką zaaranżował Józef Piłsudski w pierwszych dniach wojny w nadziei rozpalenia tym sposobem insurekcji antyrosyjskiej na terenie Królestwa. Między 1 a 3 sierpnia 1914 r. uformował liczący ok. 150 ludzi oddział zwany kompanią kadrową, a 5 sierpnia 1914 r. na zwołanym przez siebie posiedzeniu Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych w Krakowie odczytał tekst odezwy, zredagowany rzekomo w Warszawie przez utworzony tam w konspiracji „Rząd Narodowy". To fikcyjne gremium poza wezwaniem do powstania antyrosyjskiego wyznaczało Józefa Piłsudskiego „komendantem polskich sił wojskowych". W rzeczywistości odezwę napisał Leon Wasilewski z polecenia Piłsudskiego. KSSN miała spełnić rolę tuby propagandowej nadającej całej mistyfikacji rozgłos i przez to pozory realności. W dniu rozpoczęcia wojny między Austro-Węgrami a Rosją, tj. 6 sierpnia, Piłsudski wyruszył na czele swego oddziału z Krakowa w kierunku Kielc, gdzie szedł na wezwanie i z mandatu fikcyjnego, przez siebie samego wymyślonego rządu. Naturalnie wszelkie ruchy jakichkolwiek zbrojnych grup w strefie frontu musiały mieć akceptację wywiadu austriackiego. Pewna swoboda operacyjna oddziału Piłsudskiego, przedstawiana w legendzie jako owoc domniemanych zwycięstw, wynikała ze skoncentrowania sił rosyjskich w Królestwie wzdłuż osi Wisły,

3 Legion Wschodni miał być jedną z dwóch formacji polskich złożonych z ochotników, a tworzonych w ramach armii austriackiej, jakie od połowy sierpnia 1914 r,, po niepowodzeniu wypadu Piłsudskiego do Kielc, organizowano w Galicji. Legion ten miał tworzyć się we Lwowie, ale miasto to już 3 września znalazło się w ręku Rosjan. Pod wrażeniem postępów rosyjskich, wiadomości o klęsce niemieckiej nad Marną i po rozeznaniu się polityków narodowo-demokratycznych w sytuacji, 21 września 1914 r. zdecydowano się na zerwanie z NKN-em i likwidację Legionu Wschodniego. Wykorzystano jako pretekst rotę przysięgi. Po odmowie ze strony większości ochotników złożenia jej, władze austriackie rozwiązały Legion 30 września 1914 r. w Mszanie Dolnej.

4 Akapit mówi o działaniach Józefa Piłsudskiego i jego ludzi w pierwszej połowie sierpnia 1914 r. w Kielcach i okolicach. Piłsudski w towarzystwie Kazimierza Sosnkowskiego i Ignacego Boernera

odwiedził 12 sierpnia biskupa kieleckiego Augustyna Łosińskiego domagając się od niego poparcia akcji powstańczej. Biskup kategorycznie odmówił. Ludność miasta i okolic także odmawiała jakiegokolwiek udziału w akcji, za co później usiłowano ściągnąć z mieszkańców Kielc kontrybucję pieniężną. Michał Sokolnicki odwiedził w pobliskim Oblęgorku Henryka Sienkiewicza, który także odmówił poparcia dla akcji zbrojnej u boku Niemców, a chcąc uniknąć dalszych molestacji wyjechał z kraju do Szwajcarii.

5 Polityka niemiecka wobec akcji Piłsudskiego, a następnie ruchu legionowego nie została dotychczas źródłowo zbadana. Nie ulega jednak wątpliwości, że poczynania odpowiednich komórek austriackiego wywiadu w tej, jak i w innych sprawach, były ściśle uzgodnione z Niemcami. Wśród dokumentów opublikowanych przez Karla Kautsky'go w 1927 r. znalazła się obszerna opinia szefa Sztabu Generalnego, gen. Helmuta von Moltke, opracowana dla ministra spraw zagranicznych, gdzie pod datą 5 sierpnia 1914 r. stwierdził on: „Insurekcja w Polsce tj. w Królestwie Polskim została przygotowana". Zeppeliny niemieckie 7 i 8 sierpnia zrzucały nad miastami Królestwa (także nad Warszawą) tysiące ulotek wzywających Polaków do powstania przeciw Rosji. Oddziały niemieckie, które po 20 sierpnia przejściowo okupowały Kielce, tolerowały i wspomagały przybyłe tam ponownie oddziały strzeleckie dowodzone przez Piłsudskiego i jego ludzi.

6 Theobald von Bethmann-Hollweg (1856—1921) — kanclerz Rzeszy od lipca 1909 do lipca 1917 r.

7 Liberum conspiro (łac.) — wolne spiskowanie, swoboda zawiązywania spisków i konspiracji bez liczenia się z okolicznościami i konsekwencjami politycznymi. Tę zasadę sformułowaną na podobieństwo liberum veto wyszydzili autorzy pamfletów zawartych w Tece Stańczyka wydanej w 1869 r. Przestrzegali oni naród, że po upadku państwa dawne liberum veto przerodziło się w czasach niewoli w liberum conspiro, w rozpowszechnione przekonanie, że każdemu wolno bez liczenia się z interesem ogółu tworzyć konspiracje, których koszty ponosi cały naród. Tak jak liberum veto było jedną z przyczyn zagłady państwa, tak liberum conspiro prowadziło do zguby sam naród.

V. DEKLARACJA JAROŃSKIEGO,

ODEZWA WIELKIEGO KSIĘCIA MIKOŁAJA

I WALKA Z RZĄDEM ROSYJSKIM

Jeżeli ktoś myślał, że postawa nasza wobec wojny została zajęta na skutek porozumienia czy układu z jakimikolwiek czynnikami w Rosji to był w błędzie.

Wobec polityki polskiej rządu rosyjskiego obóz nasz z tym rządem nie miał żadnych literalnie stosunków. Stosunki z Rosją nieurzędową w ostatnich latach przed wojną osłabły bardzo skutkiem rozkładu akcji słowiańskiej, rozpoczętej w 1908 roku, i skutkiem większego w tym czasie, niż kiedykolwiek, odosobnienia Koła Polskiego w Dumie.

Przedstawicielstwo Królestwa w Dumie, złożone w lecie 1914 roku z ośmiu zaledwie posłów1, z szerszej akcji politycznej zrezygnowało, zajęte wyłącznie sprawami bieżącymi, znajdującymi się na porządku dziennym ciał prawodawczych. W chwili wybuchu wojny Duma znajdowała się na wakacjach. Dopiero po wybuchu zwołano ją w pośpiechu2, tak, że posłowie z dalszych okręgów nie mieli czasu przyjechać.

Kiedym, wracając do kraju po wypowiedzeniu wojny, wylądował w Finlandii i dostał gazety petersburskie przeczytałem deklarację posła Wiktora Jarońskiego3, złożoną 8 sierpnia na posiedzeniu Dumy w imieniu naszego przedstawicielstwaa Nigdy w życiu żaden nasz krok polityczny tak mię nie ucieszył. Przyjaciel mój, poseł kielecki, powiedział w swej deklaracji to, co należało powiedzieć w owej doniosłej chwili. Wypowiedział dążenie nasze do zjednoczenia ziem polskich, postawił program wojny w sprawie polskiej i postawił go w formie, która wytrącała broń z ręki przeciwnikom wojny, germanofilom rosyjskim, przez silne podkreślenie naszej solidarności z Rosją.

Dopiero po przyjeździe do Petersburga dowiedziałem się, jak powstała ta deklaracja. Posłowie nasi na ogół nie zdążyli przybyć do Petersburga za zwołane nagle posiedzenie Dumy. Jaroński, przewidując potrzebę obecności przedstawicieli polskich w stolicy państwa, przybył zawczasu, zanim otrzymał wezwanie. Znalazł się prawie sam i deklarację w imieniu Koła Polskiego złożył na swoją osobistą odpowiedzialność.

To właśnie było siłą naszej polityki. Tak rozumieliśmy się z sobą, tak dobrze wiedzieliśmy, czego chcemy, dokąd idziemy, że jeden człowiek nie zawahał się zrobić doniosłego, wielce odpowiedzialnego kroku na własną rękę, nie mając najmniejszej wątpliwości, iż spełnia swój obowiązek.

Odpowiedzią na tę deklarację polską, za którą stanął naród, była odezwa wielkiego księcia do Polaków4, przyjmująca w imieniu Rosji program zjednoczenia ziem polskich.
Odezwa ta również nie powstała na drodze jakiegokolwiek układu z Polakami.

O tym, skąd wyszła inicjatywa do niej, dotychczas nie posiadamy pewnych danych.
W dniu przyjazdu do Petersburga, 12 sierpnia, spotkałem przypadkiem posła Mikołaja Lwowa, głównego przedstawiciela najsympatyczniejszej nam, umiarkowanie liberalnej grupy (Partia Odrodzenia Pokojowego)5, najszczerszego przyjaciela Polski, jakiego znałem wśród Rosjan. Był to człowiek cieszący się wielką powagą w świecie rosyjskim, znany ze swej prawości. Surowo krytykował politykę rosyjską i zazwyczaj z goryczą o niej mówił.

Tym razem w oczach jego świecił niezwykły entuzjazm.
— Właśnie nam pan potrzebny — zawołał po gorącym przywitaniu.
Na jego zaproszenie przyszedłem wieczorem na obiad w gabinecie restauracyjnym. Tam, prócz niego, zastałem księcia Grzegorza Trubeckiego6 z ministerstwa spraw zagranicznych, znanego pisarza politycznego, Piotra Struvego7, i prof. Kotlarewskiego8 z Moskwy, wybitnego członka partii kadetów. Położyli przede mną brulion projektowanej odezwy do Polaków. Była to ogłoszona 14 sierpnia odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza armii rosyjskiej. Tylko był w niej wyraz „autonomia", który nazajutrz został zamieniony w Radzie Ministrów na „samorząd".

Po przeczytaniu, na zapytanie, co o tym myślę, odpowiedziałem:
— Odezwa jest pięknie napisana; co do treści zaś rozumiem, że dziś więcej nie możecie powiedzieć. Jest w niej rzecz główna, za którą naród nasz będzie walczył ze wszystkich sił — zjednoczenie ziem polskich.

Nie było wtedy jeszcze wiadomo, kto odezwę podpisze.9

Jak się później dowiedziałem, zredagowanie odezwy miał polecone z woli cesarza, zdaje się, ks. Grzegorz Trubeckoj, znany zwolennik neoslawizmu (późniejszy poseł rosyjski w Serbii); ten zaś dobrał sobie do współpracownictwa trzech swoich przyjaciół, którzy byli na obiedzie obecni. Wszyscy czterej, z którymi rozmawiałem, byli współautorami odezwy.
Pisał ją tedy nie rząd właściwie, jeno przedstawiciele opinii rosyjskiej.

Rząd tylko zamienił wyraz „autonomia" na „samorząd"; a gdy jednocześnie z ogłoszeniem odezwy w Petersburgu wysłano do Warszawy ogromny transport gotowych do rozlepienia jej egzemplarzy, odpowiedni departament rządu zrobił swoje: tekst odezwy był wydrukowany wyłącznie w języku rosyjskim, a więc cały transport był dla Polski nieużyteczny.

Przez kilka dni społeczeństwo Królestwa znało odezwę tylko z telegramów w gazetach, pełniący bowiem obowiązki generała-gubernatora, Essen10, odmówił urzędowego jej rozplakatowania, i dopiero po trzech dniach zwłoki uczynił to na stanowczy rozkaz z Petersburga.

Są to szczegóły ilustrujące należycie stanowisko w sprawie polskiej rządu i jego władz w Królestwie. Obawiano się widocznie, żeby Polacy nie zachowali się zbyt przyjaźnie względem Rosji.

Wkrótce potem Zygmunt hr. Wielopolski11 członek Rady Państwa, ze Stronnictwa Polityki Realnej, otrzymał audiencję u cesarza.

Gdy dziękował za odezwę wielkiego księcia, Mikołaj II mu przerwał:
— Jest to odezwa i moja: myśmy to razem zrobili.
Widoczne było, że uważał sobie za punkt honoru wziąć odpowiedzialność za odezwę. Rozrzewnił się przy tym i z Wielopolskim się ucałował. Wtedy Wielopolski, chcąc mieć publiczne oświadczenie cesarza, że stoi za odezwą, poprosił Mikołaja II o oficjalne przyjęcie delegacji polskiej, która by mu za odezwę podziękowała, i, naturalnie, otrzymała w odpowiedzi słowa cesarskie.
— Jak to, są tutaj? chcą przyjść? — zawołał cesarz. — Ależ ma się rozumieć, że ich przyjmę!

Przyjęcie nigdy nie nastąpiło. Rząd się temu oparł, a później jeden z ministrów powiedział do któregoś z przedstawicieli polskich:
— Chcieliście iść do cesarza; musicie wiedzieć, że do niego droga tylko przez rząd prowadzi. Minister dworu12 zawiadomił Wielopolskiego, że cesarz przyjmie Polaków i przemówi do nich, gdy przyjedzie do Warszawy i gdy, na skutek odniesionych zwycięstw, będzie mógł dać przyrzeczenia bardziej określone. Muszę powiedzieć, iż różniliśmy się ze Stronnictwem Polityki Realnej w tym, że nam nie śpieszyło się z otrzymaniem jakichkolwiek określonych przyrzeczeń.

Główna rzecz była, że Rosja walczy z Niemcami; że jest w sojuszu z dwiema potęgami zachodnimi, co daje widoki zwycięstwa i rozbicia potęgi niemieckiej; że jest w sojuszu z narodami przodującymi cywilizacyjnie i nie mającymi interesu w zniszczeniu Polski; że wreszcie w swojej sprawie osiągnęliśmy rzecz najważniejszą — w programie wojny znalazło się zjednoczenie ziem polskich, a tym samym wyzwolenie zaboru pruskiego.
Trzeba zaznaczyć, że odezwa wielkiego księcia we Francji i Anglii została przyjęta entuzjastycznie.

Od pierwszej chwili obawiałem się, ażeby dyskusja o urządzeniu tej przyszłej zjednoczonej Polski nie poróżniła nas z Rosjanami, nie zepsuła atmosfery solidarności w walce, nie ochłodziła zapału i nie dała atutów potężnym przyjaciołom Niemiec i zwolennikom pokoju w Rosji. Postanowiłem tej dyskusji za

wszelką cenę unikać.

Z rozmaitych stron Rosji wyciągano nas na nią, głównie ze strony obozu liberalnego. Nagabywano nas prywatnie, zapraszano na zebrania dyskusyjne, interpelowano w prasie. Ciągle powtarzało się jedno pytanie: jak sobie wyobrażamy przyszły ustrój Polski? jakie są w tym względzie nasze żądania?

Pytanie to zwracano najczęściej do mnie osobiście Odpowiadałem zawsze jedno:
— Czyż my mamy czas tym się teraz zajmować?
Mamy pobić Niemców — to wielkie i niełatwe zadanie. Mamy zjednoczyć ziemie polskie. Gdy się to stanie, będziemy mieli czas mówić o ustroju Polski. Na to, żebym mógł o nim mówić, muszę widzieć przedtem zjednoczoną Polskę.

Byłem pewny, że czas pracować będzie dla nas, że ci sami Rosjanie, którzy w początku wojny wielu rzeczy nie mogli zrozumieć, z postępem czasu, przetrawiając w umysłach nasze położenie, będą się stawali dostępniejsi dla nowych pojęć. Im później przyjdzie do dyskusji, tym warunki dla nas będą korzystniejsze. Zresztą lepiej się kłócić po wojnie niż podczas wojny, gdy stoimy w obliczu wspólnego wroga, którego trzeba przede wszystkim zwyciężyć.

Trzeba było niemałego wysiłku, żeby to stanowisko utrzymać. Bo i z naszej strony ludzie nie dość widzieli niebezpieczeństwo wdania się w dyskusję.
Jeden z najbliższych mi ludzi wielokrotnie, z naciskiem żądał, żebyśmy wystąpili z programem państwa polskiego w unii osobistej z Rosją.13

Chcesz doprowadzić mówiłem mu do pokłócenia nas z Rosjanami podczas wojny. Twój program to dla nich za wiele, a dla nas za mało. Oni myślą o szerszej lub węższej autonomii, a nas może zadowolić tylko całkowita niepodległość. Po cóż więc teraz dyskutować?...

Zwracano mi często uwagę, że ogół polski jest niezadowolony, że nie wystarczają mu mgliste zapowiedzi odezwy wielkiego księcia, że chciałby mieć coś bardziej określonego. To była prawda. Wolałem wszakże znosić niezadowolenie ogółu, niż sprzeniewierzyć się zdrowemu rozsądkowi.

Jestem przekonany, że nie dopuszczając do tej dyskusji — pomimo że ze strony rosyjskiej dąsano się na nas za to — zrobiłem rzecz bardzo dobrą.

Pomimo wszystko, do dyskusji później przyszło, i to z rządem rosyjskim. Warunki wszakże były już całkiem inne niż w początku wojny. Na odezwę wielkiego księcia Warszawa odpowiedziała najpierw krótką odezwą czterech stronnictw warszawskichb, następnie zaś telegramem do wielkiego księcia, podpisanym przez kilkudziesięciu ludzi zajmujących wybitniejsze stanowiska społeczne.14

I po odezwie wielkiego księcia nie wytworzył się żaden stosunek między nami a rządem rosyjskim. Nie prowadziliśmy żadnych układów. W ciągu tygodnia mego pobytu w Petersburgu po ogłoszeniu odezwy jedynym moim zetknięciem z urzędową Rosją była wspomniana już rozmowa z ministrem spraw zagranicznych Sazonowem, której wynikiem było wytknięcie zachodniej granicy Polski, czy określenie obszaru który należało od Niemców oderwać. Obszar ten obejmował polski Śląsk Górny, dwa powiaty Średniego (sycowski i namysłowski),15 Poznańskie, dwa powiaty pruskiego Pomorza (lęborski i bytowski),16 Prusy Zachodnie i Wschodnie.

Po moim powrocie do Warszawy przystąpiliśmy do przygotowań ku zorganizowaniu oficjalnego ciała kierowniczego polityki polskiej podczas wojny. Początek dało ścisłe porozumienie co do wspólnej

akcji Stronnictw Demokratyczno-Narodowego i Polityki Realnej.

Wydały one 28 sierpnia wspólną odezwę17 motywowaną, wzywającą Naczelny Komitet Narodowy w Galicji „do natychmiastowego zaprzestania wszelkiej akcji, której program jest nakreślony w jego komunikacie".

Chodziło następnie o pociągnięcie do wspólnej akcji tzw. stronnictw postępowych.18 Zależało na tym głównie Stronnictwu Polityki Realnej, które, jak to było widoczne, nie chciało być sam na sam z nami, obawiając się przewagi naszego obozu. Tu wszakże napotkaliśmy na nieprzezwyciężone trudności, przedstawiciele bowiem Zjednoczenia Postępowego oświadczyli kategorycznie, że idą z Anglią i Francją, ale nie z Rosją.
Pertraktacje z tymi stronnictwami trwały zbyt długo, robiono bowiem wszelkie możliwe próby dojścia z nimi do porozumienia. Naszemu obozowi, co prawda, nie zależało tak dalece na ich współudziale, gdyż małe mieliśmy zaufanie do ich zmysłu politycznego. W końcu, widząc jałowość wszelkich prób, doprowadziliśmy do zerwania.

Komitet Narodowy w Warszawie został zorganizowany dopiero w listopadzie z przedstawicieli naszego obozu, Polityki Realnej oraz pewnej ilości ludzi stojących poza stronnictwami.19

Chciałem zostać prezesem Komitetu, żeby mieć kierownictwo jego akcji w swoim ręku. Napotkałem wszakże na bezwzględny opór przedstawicieli Polityki Realnej. Opór ten był zresztą zrozumiały. Obawiali się, żebym nie poszedł dalej w programie polskim, niż oni to uważali za możliwe, i wiedzieli, że jestem niemile widziany w sferach rządowych, z którymi bardzo się liczyli. Grała też pewną rolę miłość własna: pamiętali mi książkę o Upadku myśli konserwatywnej w Polsce.

Nie chcąc robić wielkiej kwestii ze sprawy osób, zgodziliśmy się na obranie prezesem Zygmunta Wielopolskiego, który zresztą na tym stanowisku oddał sprawie niemałe usługi. Dla siebie wymyśliłem stanowisko prezesa wydziału wykonawczego w Komitecie.
Odezwa Komitetu Narodowego ukazała się 25 listopada 1914 roku.c
Wkrótce po założeniu Komitetu Narodowego przystąpiliśmy do organizowania legionów polskich przy armii rosyjskiej.

Trzeba było szukać wyjścia z karykaturalnego położenia, w jakim postawiło Polskę istnienie legionów w szeregach nieprzyjacielskich. Nikomu w świecie niepodobna było wytłumaczyć, jak to się dzieje, że Polacy za głównego wroga swej sprawy uważają Niemcy, a biją się dobrowolnie tylko po ich stronie; że jako pierwszy swój cel stawiają zjednoczenie Polski, oderwanie od Niemiec ziem zaboru pruskiego, a walczą z bronią w ręku o to, żeby te ziemie przy Niemcach pozostały, żeby do zjednoczenia swej ojczyzny nie dopuścić.

Koniecznością wobec tego było stworzenie po stronie rosyjskiej wojska ochotniczego, złożonego z Polaków i nazywającego się polskim, i to stworzenie go na szerszą o wiele skalę niż legiony po stronie austriackiej.

Znaczna ilość młodzieży polskiej, porwana zapałem, wstępowała w szeregi armii rosyjskiej. Trzeba było ją zużytkować lepiej, osiągnąć to, żeby mogła walczyć nie bezimiennie, ale jako żołnierz polski.

Było rzeczą pierwszorzędnej wagi, ażeby po zwycięstwie, gdy przyjdzie do rozstrzygnięcia sprawy polskiej, istniały już zaczątki wojska polskiego, które by pozostały jako armia przyszłego państwa...

Organizowanie legionu polskiego zaczęto poza nami, z inicjatywy prywatnej20, z pozwolenia wielkiego księcia, w porozumieniu ze sztabem armii południowo-zachodniej. Postanowiliśmy na to rękę położyć i zrobić rzecz, która by naprawdę była dziełem społeczeństwa polskiego, wykonanym za oficjalną zgodą władz rosyjskich. Kierownictwo tej akcji objął z naszej strony Zygmunt Balicki.21

Nie mam tu miejsca na historię tej sprawy. Mam nadzieję, że ktoś ten ważny moment naszego działania szczegółowo opracuje.

Tu tylko wspomnę, że po porozumieniu z władzami wojskowymi werbunek został rozpoczęty, że zapał był wielki i że szybki napływ ochotników zapowiadał utworzenie wcale poważnego wojska. Liczono na dwieście-trzysta tysięcy. Jednakże rząd rosyjski, widząc niespodziewane dla niego powodzenie tej akcji, przestraszył się, że powstaje wojsko polskie, i wkroczył w sprawę. Nowy generał-gubernator warszawski, ks. Jengałyczew22, wydał przepisy, które odebrały tworzonym oddziałom charakter odrębnych formacji polskich. Wobec tego zmuszeni zostaliśmy odstąpić od swego planu. Przestaliśmy zachęcać młodzież, zapał ostygł, i werbunek ustał. Pozostał już uformowany, złożony z paru tysięcy ludzi tzw. legion puławski, który się odznaczył później pierwszorzędnymi zaletami bojowymi.23

W tej sprawie rząd rosyjski zwyciężył.

Wkrótce po ogłoszeniu odezwy wielkiego księcia Mikołaj II polecił rządowi wypracować wykonanie przyrzeczeń zawartych w odezwie. Rzecz była trzymana przez rząd w tajemnicy i myśmy o niej przez parę miesięcy nic nie wiedzieli. Później zaczęły dochodzić głuche wieści, iż rząd w październiku roku 1914 opracował jakiś program, że przesłał go cesarzowi, a ten wielkiemu księciu do zaopiniowania; że program wrócił do rządu i w listopadzie został opracowany ponownie. Wieści te nas zaalarmowały...24

Było rzeczą pewną, że rząd postara się sprowadzić przyrzeczenia odezwy do minimum. Trudno zaś było oczekiwać od cesarza lub wielkiego księcia, żeby zdawali sobie sprawę z tego, co należy zrobić w kwestii polskiej, i, przy najlepszych nawet chęciach, umieli rząd skorygować.

Mikołaja II nigdy nie widziałem, ale słyszałem o nim tyle od ludzi, którzy go znali, iż wiedziałem, że politykiem nie jest i sprawy polskiej nie zna. Z wielkim księciem rozmawiałem raz w kwaterze głównej, w Baranowiczach; zrobił na mnie wrażenie wojskowego, który się nigdy sprawami politycznymi nie zajmował. Należało się więc obawiać, że rząd uzyska ich zgodę na swoje projekty i że ukaże się jakiś manifest cesarski, którym Rosja będzie zaangażowana w kierunku dla nas niepomyślnym, który oburzy społeczeństwo polskie i uniemożliwi nam solidarność z Rosją w wojnie. Nie chodziło tyle o przyszłość, bo dla niej taki akt mógł nie mieć żadnego znaczenia, ile o teraźniejszość. Baliśmy się, żeby rząd nie osiągnął swego celu i nie pokłócił nas z Rosją podczas wojny.

Wreszcie dostaliśmy teksty obu projektów rządowych, z października i z listopada, które obawy nasze w zupełności potwierdziły. W pierwszym projekcie Polska dostawała autonomię bardzo podobną do galicyjskiej, to znaczy właściwie szeroki samorząd miejscowy. Gdy wielki książę porobił uwagi żądające rozszerzenia władzy namiestnika, opracowano drugi projekt, który jakby na drwiny, zamiast tę rzekomą autonomię rozszerzyć, jeszcze ją zredukował.25

Koniecznością było poinformować cesarza, iż akt podobny będzie jak najfatalniej przyjęty w Polsce. Nie chcieliśmy wszakże występować z żadnym oficjalnym projektem polskim, ze względów, o których wyżej była mowa; w naszym interesie było, żeby kwestia przyszłego ustroju zjednoczonej Polski pozostała otwarta.

Z trudności tej wyszliśmy w ten sposób, żeśmy upoważnili Zygmunta Wielopolskiego, ażeby nie w imieniu Komitetu Narodowego, jeno osobiście, na własną odpowiedzialność wszedł w kontakt z cesarzem i zajął stanowisko przeciwne projektom rządu.
Wielopolski na audiencji prywatnej powiedział Mikołajowi II, że między tym, co rząd przygotowuje, a tym, czego oczekują Polacy, istnieje wprost przepaść. Wtedy cesarz zażądał od niego memoriału przedstawiającego, jak Polacy wyobrażają sobie realizację przyrzeczeń odezwy.

Tu znów była wielka trudność. Niepodobna było iść w memoriale za daleko, żeby nie zniechęcić Mikołaja II, którego dobra wola była cennym atutem przeciw rządowi. Wielopolski więc złożył memoriał26 wyrażający tylko jego pogląd osobisty, za który nikt prócz niego nie odpowiadał. Mając od nas na ten krok cichą aprobatę, przedstawił cesarzowi projekt istotnej autonomii politycznej w najogólniejszych zarysach; wiedzieliśmy, że to wystarczy do zahamowania roboty rządu i odwlecze na długi czas możliwość ukazania się jakiegokolwiek aktu.

Istotnie, cesarz po otrzymaniu memoriału wezwał do siebie prezesa Rady Ministrów, Goremykina, wskazał na głębokie różnice między poglądami Polaków a poglądami rządu i polecił mu wezwać przedstawicieli polskich na naradę w celu dojścia do porozumienia. Zaproszono nas wtedy, w początku czerwca 1915 roku, w liczbie siedmiu do Piotrogrodu27 (ukaz cesarski przemianował niemiecki Petersburg po wybuchu wojny na Piotrogród).28 Ze strony rządu w naradzie udział wzięli: prezes ministrów Goremykin, minister spraw wewnętrznych Makłakow29, minister oświaty hr. Ignatiew30, i generał-gubernator warszawski, ks. Jengałyczew.

Trzymaliśmy się w terminach jak najogólniejszych, wykazywaliśmy konieczność zasadniczej zmiany w stosunku Rosji do Polski, unikając stawiania jakichkolwiek programów konkretnych. Gdy protokół narady został zakomunikowany cesarzowi, postanowił on utworzenie pod prezydencją Goremykina komisji mieszanej polsko-rosyjskiej, dla „opracowania sposobu wykonania obietnic wielkiego księcia, zawartych w jego odezwie do Polaków", do której to komisji mianował po sześciu przedstawicieli z każdej strony.31

Komisja ta odbyła cały szereg posiedzeń, z których protokóły zostały przez rząd wydrukowane i stanowią ciekawy materiał historyczny.32

Od początku istniała w niej niemożliwa do wypełnienia przepaść między naszym stanowiskiem a stanowiskiem jej członków rosyjskich, odpowiednio dobranych z Dumy i Rady Państwa mężów zaufania rządu. Komisja formalnie zakończyła swe prace już po zajęciu Warszawy przez Niemców, dwiema przeciwnymi sobie rezolucjami, polską i rosyjską. Rezultat zatem jej pracy był negatywny, dzięki czemu uratowaliśmy się od niepożądanego manifestu.

O tym, jak rząd usiłował zniechęcić Polaków do zajmowanego przez nich stanowiska wobec wojny i jakie żywił nadzieje, najlepiej świadczyło zagajenie prac komisji przez prezesa ministrów Goremykina.

Powiedział on między innymi rzecz następującą (cytuję jego słowa z pamięci) :
— W odezwie wielkiego księcia mamy dwa przyrzeczenia: zjednoczenie ziem polskich i samorząd. Otóż muszę Panom powiedzieć, że te dwie rzeczy są ściśle z sobą związane i wykonanie jednej zależy od osiągnięcia drugiej. Zjednoczenie wszakże ziem polskich znajduje się w ręku Boga. Jeżeli Bóg da, że będzie zjednoczenie, to będzie i samorząd; gdy zjednoczenia nie będzie, to i samorządu nie będzie.

Tak rząd rosyjski pracował w kierunku wręcz przeciwnym cesarzowi, wielkiemu księciu i opinii

rosyjskiej. Idąc tedy z Rosją, musieliśmy z nim nieustannie walczyć.
Na dalszych posiedzeniach komisji w zastępstwie Goremykina przewodniczył Kryżanowskij33, sekretarz państwowy (taki tytuł nosił jeden z członków Rady Ministrów), znany jako wróg Polski. Wtrącił on raz w trakcie dyskusji:
— Tego, o czym panowie mówią, nie ma przykładu na całym świecie. Czy panowie widzieli, żeby w jakimkolwiek państwie dany kraj posiadał taki stopień odrębności politycznej ?

Odpowiedziałem mu pytaniem:
— A czy pan, panie ministrze, widział gdzie na świecie, żeby naród tak wielki liczbą, z taką przeszłością jak Polska i z tak bogatą własną cywilizacją pozostawał pod panowaniem innego narodu?

Z zajęciem ziem polskich przez armie państw centralnych położenie się zmieniło. Niebezpieczeństwo jakiegoś fałszywego kroku Rosji w sprawie polskiej znacznie się zmniejszyło. Natomiast wzrosło znacznie niebezpieczeństwo osobnego pokoju między Rosją a Niemcami. Zbliżała je sytuacja wojenna Rosji, pobitej przez nieprzyjaciela, i znaczny upadek zapału w społeczeństwie rosyjskim, zmęczonym już wojną i wzmocnienie się ogromne wpływów niemieckich, zarówno w rządzie, jak na dworze cesarskim. Znalazły one sobie między innymi oryginalnego, ale nie dającego się lekceważyć agenta w osobie Rasputina.34

To niebezpieczeństwo mogło wzrosnąć na skutek zachowania się Polaków w Warszawie, manifestacji przeciw Rosji, a na rzecz państw centralnych. Dodać trzeba, że w samej Rosji koła tzw. „niepodległościowe", które myślały o Polsce podległej właściwie Niemcom, nabrały śmiałości, zaczęły głośno manifestować swoje stanowisko.35 Rząd zaś rosyjski w tej sprawie zachowywał się bardzo liberalnie, nie przeszkadzał im w manifestowaniu ich „niepodległościowości". Widoczne było, że te manifestacje są dla niego raczej pożądane.
Widzieliśmy potrzebę wejścia w działaniu na nowe drogi, bacząc wszakże nieustannie na to, żeby swym postępowaniem nie pomóc do pokoju między Rosją a Niemcami.

a Patrz: Aneks I.

b Demokracji Narodowej, Polskiej Partii Postępowej, Polityki Realnej i Polskiego Zjednoczenia Postępowego.

c Patrz: Aneks II.

1 Koło Polskie w IV Dumie składało się po wyborach w październiku 1912 r. z 9 posłów. Byli to: Lubomir Dymsza z gub. siedleckiej, Jerzy Gościcki z płockiej, Jan Harusewicz z łomżyskiej, Wiktor Jaroński z kieleckiej, Marian Kiniorski z warszawskiej, Michał Łempicki z piotrkowskiej, Józef Nakonieczny z lubelskiej, Alfons Parczewski z kaliskiej i Józef Swieżyński z radomskiej. Prezesem Koła był Jan Harusewicz.

2 Mikołaj II zwołał Dumę dekretem ogłoszonym w poniedziałek 3 sierpnia, a posiedzenie wyznaczył na sobotę 8 sierpnia 1914 r. Ten sam dekret wyznaczył w tym samym dniu nadzwyczajne posiedzenie Rady Państwa.

3 Wiktor Jaroński (1870—1931) — prawnik, adwokat z zawodu, członek Ligi Narodowej i działacz Narodowej Demokracji; był posłem do wszystkich Dum od 1906 do 1917 r., a w IV Dumie pełnił funkcję sekretarza Koła Polskiego. Deklarację złożył on w imieniu Koła wobec spóźnienia się na

nadzwyczajną sesję prezesa — Jana Harusewicza, który przybył do Petersburga dopiero w niedzielę 9 sierpnia.

4 Mikołaj Mikołajewicz Romanow (1856—1929) — stryj Mikołaja II. od sierpnia 1914 do września 1915 r. był głównodowodzącym armii rosyjskiej i w tym charakterze podpisał odezwę z 14 sierpnia do Polaków w Królestwie.

5 Partia Odrodzenia Pokojowego (ros. Frakcija Mirnovo Obnovlenija), utworzona w lipcu 1906 r. po rozwiązaniu I Dumy. Nieliczne grono posłów tej frakcji zasiadało we wszystkich kolejnych Dumach. Przewodniczącym partii był Dmitrij N. Szipow, a najwybitniejszymi postaciami: bracia Trubeckoj — Jewgenij i Grigorij Nikołajewiczowie. Grupa ta oscylowała między kadetami a październikowcami usiłując godzić idee jednych z metodami drugich. Była Partią czy też koterią bardzo nieliczną, ale też ogromnie wpływową, na co składały się wybitne talenty jej przywódców i publicystów oraz finansjery moskiewskiej.

6 Grigorij Nikołajewicz Trubeckoj (1873—1930) — zwolennik neoslawizmu, dyplomata (m.in. był posłem w Serbii), wysoki urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, on to na polecenie ministra Sazonowa zredagował tekst odezwy do Polaków, którą następnie ogłoszono jako odezwę w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Był jednym z przywódców Partii Pokojowego Odrodzenia.

7 Piotr Berngardowicz Struve (1870—1944) — ekonomista, jeden z głównych przywódców Partii Konstytucyjno-Demokratycznej.

8 Siergiej Andrejewicz Kotlarewskij (1873 — zm. po 1928) — polityk prawicy kadeckiej, profesor prawa konstytucyjnego w Uniwersytecie Moskiewskim.

9 Logicznym byłoby ogłoszenie odezwy w tak ważnym momencie i tak ważnej sprawie przez samego cara. W ostatniej chwili przeważyły jednaka nieprzychylne porozumieniu polsko-rosyjskiemu wpływy i argument, iż podpis cesarski byłby zbyt wiążącym na przyszłość zobowiązaniem.

10 Anton Ottowicz von Essen (1863—1919) — generał żandarmerii, szef żandarmerii w generałgubernatorstwie warszawskim, od 8 października 1914 do 20 stycznia 1915 r. (tj. do przybycia do Warszawy Piotra N. Jengałyczewa) pełnił obowiązki generała-gubernatora. Odezwa datowana była 14 sierpnia 1914 r., tj. w piątek, ogłoszono jej treść w dniu następnym, czyli w sobotę 15 sierpnia. Tekst odezwy wydrukowały gazety warszawskie w wydaniach niedzielnych z 16 sierpnia, a w poniedziałek 17. sierpnia 1914 r. odezwę rozplakatowano na murach miasta.

11 Zygmunt Wielopolski (1863—1919) — polityk konserwatywny, przywódca realistów, od 1906 r. członek Rady Państwa z wyboru. Audiencja, o której mowa, miała miejsce 28 sierpnia 1914 r.

12 Był nim od 1896 do 1917 r. Włodimir Borysowicz Freedericks.

13 Mowa o Wiktorze Jarońskim.

14 Odezwa 4 stronnictw i telegram do w.ks. noszą tę samą datę — 17 sierpnia 1914 r.

15 Przed 1914 r. powiaty namysłowski i sycowski wchodziły w skład rejencji wrocławskiej, nazywanej przez Dmowskiego Śląskiem Średnim.

16 Przed 1914 r. w pruskiej nomenklaturze administracyjnej nazwę Pomorze (niem. Pommern) odnoszono wyłącznie do prowincji złożonej z rejencji: stralsundzkiej, szczecińskiej i koszalińskiej, o łącznej pow. ok. 30 tys. km2 i ok. 1,7 mln mieszkańców w 1910 r. Powiaty lęborski i bytowski o łącznej pow. ok. 1,8 tys. Km2 stanowiły wschodnie krańce rejencji koszalińskiej. Tereny te były, historycznie i etnicznie rzecz biorąc, zachodnimi skrawkami Kaszub, od 1657 r. znajdowały się pod panowaniem Brandenburgii, a następnie Prus.

17 Tekst opublikowany został w prasie 31 sierpnia 1914 r.

18 Były to ugrupowania tworzące tzw. Blok Centrum. Największymi z nich były działające legalnie na terenie Królestwa: Polska Partia Postępowa i Polskie Zjednoczenie Postępowe. Oba te ugrupowania opublikowały 3 i 4 września 1914 r. swoje własne deklaracje, w których dystansowały się od działań NKN-u w Krakowie, ale znacznie słabiej niż uczyniły to Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe i Stronnictwo Polityki Realnej. Ponadto do Bloku Centrum należały działające półlegalnie: Polskie Zjednoczenie Narodowe, Stronnictwo Pracy Narodowej, Stronnictwo Narodowo-Radykalne i grupa publicystów skupionych wokół redakcji „Zarania". Grupy te, zwłaszcza grupa „Zarania", mniej lub bardziej radykalnie nastawione, reprezentowały utajony w Królestwie nie tylko ze względów bezpieczeństwa, ale też i ze względu na znikomą popularność w społeczeństwie, ruch antyrosyjski. Potajemnie współpracowały z PPS-em, a zwłaszcza z organizującą się Polską Organizacją Wojskową. Po długich wahaniach i targach Polska Partia Postępowa i Polskie-Zjednoczenie Postępowe zerwały w lutym 1915 r. z Blokiem i ukonstytuowały w Warszawie Klub Demokratyczny z Aleksandrem Świętochowskim, Henrykiem Konicem i Józefem Weyssenhoffem na czele.

19 Odezwa opublikowana została w prasie 26 listopada 1914 r., ale datowana była dzień wcześniej.

20 Mowa o niespodziewanej dla kręgów politycznych Królestwa i z wielu powodów niejasnej inicjatywie Witolda Gorczyńskiego, ziemianina ze Żmudzi, który w niewiadomych okolicznościach uzyskał zezwolenie władz Frontu Południowo-Zachodniego na tworzenie polskiego oddziału ochotniczego w Chełmie. Akcję tę rozpoczął w końcu sierpnia 1914 r.

21 Zygmunt Balicki objął w Komitecie Narodowym Polskim kierownictwo Wydziału Wojskowego. Wcześniej już jednak, bo 17 września 1914 r., wspólnie z Wiktorem Jarońskim złożyli oni gen. Mikołajowi N. Januszkiewiczowi, szefowi rosyjskiego Sztabu Generalnego, memoriał z propozycją utworzenia przy boku armii rosyjskiej Legii Polskiej.

22 Piotr Nikołajewicz Jengałyczew (1864 — 1944) — ostatni generał-gubernator warszawski (od 21 stycznia 1915 r.).

23 Komitet Narodowy Polski domagał się dla tworzonych ochotniczych oddziałów polskich osobnego umundurowania i komendy polskiej. W grudniu 1914 r. jako miejsce koncentracji ochotników wyznaczono Puławy, dokąd, nie bez oporów ze strony dowództwa rosyjskiego, skierowano też oddział Gorczyńskiego. Dopiero w połowie stycznia 1915 r. wojskowe władze rosyjskie zgodziły się podjąć rozmowy z reprezentantami Komitetu Narodowego na temat przyszłej formacji. Uzgodniono, że legion będzie miał polską komendę i odznaki oraz że do służby w nim będą mogli zgłaszać się także oficerowie i żołnierze z szeregów rosyjskich. W maju 1915 r. Legion Puławski liczył ok. l tys. ludzi. Walczył od maja do sierpnia 1915 r. tracąc 154 rannych i 7 zabitych oficerów. Resztę wycofano do Bobrujska, gdzie przystąpiono do formowania szwadronu ułanów polskich.

24 Rosyjska Rada Ministrów debatowała nad sprawą polską na posiedzeniach 2 i 12 listopada 1914 r.

(20 i 30 października starego stylu). Przedmiotem dyskusji był projekt ministra spraw zagranicznych Siergieja D. Sazonowa. Przewidywał on natychmiastowe przyznanie Królestwu Polskiemu autonomii, a po zwycięskiej wojnie tzw. zjednoczenie ziem polskich, tj. przyłączenie do Królestwa zachodniej Galicji (granica biegłaby na zachód od Przemyśla), a być może także Księstwa Poznańskiego. Projektom tym sprzeciwiła się większość ministrów, a zwłaszcza premier Iwan L. Goremykin, minister spraw wewnętrznych Nikołaj A. Makłakow oraz minister sprawiedliwości Iwan G. Szczegłowitow. Zdaniem tych ministrów szczytem koncesji na rzecz Polaków powinno być rozciągnięcie na gubernie Królestwa systemu instytucji samorządowych funkcjonujących w Rosji oraz zgoda na równouprawnienie w administracji i sądach Królestwa języka polskiego z rosyjskim. Oba te stanowiska przedłożono carowi.

25 Projekt Sazonowa z uwagami cara i w. ks. Mikołaja Mikolajewicza był przedmiotem kolejnych dyskusji rządu rosyjskiego 18, 25 i 28 listopada 1914 r.

26 Zygmunt Wielopolski złożył swój memoriał Mikołajowi II podczas audiencji 10 maja 1915 r.

27 Narada odbyła się 3 czerwca 1915 r. z udziałem ze strony polskiej: Romana Dmowskiego, Eustachego Dobieckiego, Lubomira Dymszy, Władysława Grabskiego, Jana Harusewicza, Ignacego Szebeki i Zygmunta Wielopolskiego.

28 Ukaz ten ogłoszono 31 sierpnia 1914 r. (18 sierpnia starego stylu).

29 Nikołaj Aleksiejewicz Makłakow (1871-1918) — w latach 1912—1916 minister spraw wewnętrznych Rosji, zdecydowanie niechętny Polakom.

30 Paweł Nikołajewicz Ignatiew (1870—1926) — minister oświaty od 2 lutego 1916 do 9 stycznia 1917 r. w gabinetach Goremykina i Trepowa. Niechętny Polakom.

31 Komisję tę, zwaną potocznie komisją dwunastu, powołano 5 lipca 1915 r., a więc wówczas, gdy rozmiary katastrofy na froncie stały się już całkiem oczywiste. Wśród uczestników ze strony Rosji był P. N. Bałaszew, poseł do Dumy z Podola, ale jednocześnie prezes skrajnie nacjonalistycznego Związku Narodu Rosyjskiego. Inni członkowie ze strony rosyjskiej także reprezentowali raczej orientację niechętną Polakom, ale nie mieli cech tak wręcz prowokacyjnych nominatów, jak Bałaszew. Stronę polską reprezentowali: Roman Dmowski, Eustachy Dobiecki, Władysław Grabski, Jan Harusewicz, Ignacy Szebeko i Zygmunt Wielopolski. Przewodniczył obradom komisji Siergiej J. Kryżanowskij, który pełnił funkcję sekretarza Rady Państwa.

32 Ostatnie posiedzenie komisji odbyło się 14 października 1915 r. Protokoły opublikowano tak, jak czyniono to ze wszystkimi protokołami z posiedzeń komisji parlamentarnych, a taką była formalnie komisja dwunastu.

33 Siergiej Jefimowicz Kryżanowskij (1862—1935) — konserwatywny i otwarcie antypolski polityk rosyjski, w latach 1912—1917 pełnił funkcję sekretarza Rady Państwa — stanowisko w randze ministra dające duże możliwości, gdyż było to stanowisko oficjalnego łącznika pomiędzy parlamentem a carem.

34 Grigorij Jefimowicz Rasputin (ok. 1872-1916) — osławiony awanturnik i szarlatan, protegowany carowej Aleksandry Fiodorowny. Wśród wielu ciężkich i aż nadto oczywistych oskarżeń często przewijały się pomówienia o to, że Rasputin był płatnym agentem wywiadu niemieckiego. Zarzut ten

jednak nie został poparty dowodami, nawet w wiele lat po wojnie.

35 Autor ma tu zapewne na myśli cały szereg inicjatyw i instytucji, w których dominowały grupy określane mianem „demokratycznych", a od 1916 r. wprost „niepodległościowych", nawiązujące do linii politycznej aktywistycznei po drugiej stronie frontu. Inicjatywom tym patronował i finansował je, nie tylko ze swojej zasobnej kasy, znany adwokat moskiewski, Aleksander Lednicki. Początkowo niejasne politycznie stanowisko tych grup objawiało się wyłącznie na łamach prasy, zwłaszcza redagowanego w stolicy przez Aleksandra Babiańskiego „Dziennika Piotrogrodzkiego”. W 1915 r. najwyższą działalność przejawiało Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny. Jego duszą był Lednicki. Poza doraźną pomocą dla uchodźców polskich organizacja ta prowadziła akcję o wyraźnym politycznym profilu. W sierpniu 1915 r. powołano instytucję nazywaną enigmatycznie Radą Zjazdów, która rościła sobie coraz wyraźniejsze pretensje do wypowiadania opinii politycznych sprzecznych z linią Koła Polskiego w Dumie, Komitetu Narodowego Polskiego i Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Wreszcie utworzono w końcu 1915 r. półlegalne Zrzeszenie Niepodległościowe skupiające grupy liberalno-demokratyczne i socjalistyczne, z przedstawicielami lewicy PPS włącznie.

VI. PO ZAJĘCIU WARSZAWY PRZEZ NIEMCÓW

Kiedy Niemcy zajęli Warszawę1, kiedy potem armia rosyjska szybko się cofnęła i front wschodni stanął na linii odpowiadającej mniej więcej granicy drugiego rozbioru Polski — cały obszar narodowy polski, całe terytorium przyszłego państwa, jak je sobie przedstawiliśmy, znalazło się pod okupacją państw centralnych.

W krótkim czasie stało się jasne, że ten front nie ma widoków przesunięcia się z powrotem na zachód, że armia rosyjska nie jest dość silna, ażeby nieprzyjaciela zmusić do cofnięcia się.2

Uwolnić Polskę od Niemców mogło już tylko wielkie zwycięstwo państw zachodnich.

Samo cofanie się armii rosyjskiej odbyło się w taki sposób, jak gdyby nigdy nie miała ona zamiaru do Polski wracać. Nie wiem dotychczas, kto był autorem owego fantastycznego, niedorzecznego pomysłu, ażeby cofając się, zostawiać nieprzyjacielowi kraj nie zamieszkany, zmuszać ludność do uchodzenia razem z wojskiem, próbować zamienić w pustkę olbrzymią połać gęsto zaludnionego kraju, posiadającą co najmniej osiem milionów mieszkańców.3

Jeżeli to były reminiscencje taktyki rosyjskiej z czasów napoleońskich, to przecie ludzie mający cokolwiek sensu w głowie powinni byli zdawać sobie sprawę z różnicy warunków czasu i miejsca. Można było pozwolić sobie na to w kraju dość pierwotnym, słabo zaludnionym, i mogło to mieć jakiś cel w czasach, kiedy armie zaopatrywały się w żywność w przeważnej mierze na miejscu, u ludności kraju.

Z góry też musiało być wiadome, że z chwilą kiedy dało się armii rozkaz cofania się w podobny sposób, kończył się ten piękny w dziejach armii rosyjskiej na naszej ziemi okres, kiedy pod wpływem

odezwy naczelnego wodza i jego surowych w tym względzie rozporządzeń, szanowała ona mienie ludności jak żadna inna. Niszczenie mienia i grabież stały się w tym odwrocie regułą.

Odwrót ten miał wyraźne znamiona akcji przeciwpolskiej i niesłychanie ochłodził nasze społeczeństwo do Rosji.

Zastanawiając się nad źródłem tego postępowania, które pod względem wojskowym niczym się nie dawało uzasadnić, trudno było się opędzić myśli, że była to robota polityczna. Te sfery w Rosji, które od początku wojny pracowały nad wykopaniem przepaści między Polską a Rosją i rzuceniem Rosji z powrotem w objęcia Niemiec, zdołały tym razem przemycić akcję na wielką skalę, której skutek zapowiadał się jako niezawodny. Chodziło o to, żeby dokonawszy odwrotu w podobny sposób, ułatwić Niemcom wejście do Polski w roli zbawców i przygotować im jak najlepsze przyjęcie. Potem pozostałby już fakt niezbity, że Polacy przeszli do obozu nieprzyjaciela. Czas zatem już zawrzeć pokój i zabrać się do nich wspólnie z Niemcami.

Robota w tym kierunku od początku wojny była tak konsekwentna, składało się na nią tyle zgodnych z sobą posunięć, to zaś ostatnie tak z poprzednimi harmonizowało, że trudno je było inaczej tłumaczyć.

Nasuwało się pytanie, dlaczego naczelny wódz, który miał inną linię w stosunku do Polaków, podobny sposób postępowania zaaprobował.

Tu trzeba szukać wyjaśnienia w charakterze wielkiego księcia Mikołaja jako naczelnego wodza. Miał on na tym stanowisku, jak twierdzili pracujący z nim wojskowi, duże zalety i duże wady. Był przywiązany do sprawy zwycięstwa nad Niemcami, miał silną wolę, umiał rozkazywać, utrzymywał bardzo surową dyscyplinę, wreszcie posiadał wykształcenie wojskowe. Jednakże dlatego właśnie, że miał wykształcenie wojskowe, zanadto polegał na swoim zdaniu, zbyt lekceważył zdanie innych, których wykształcenie było o wiele większe i którzy bez porównania głębiej od niego przemyśleli rzeczy wojskowe. Był przy tym niemałym fantastą. Powiadają, że upór jego co do sposobu prowadzenia wojny wyrządził wiele szkody.

Ci sami wojskowi twierdzili, że lepiej im było pracować z cesarzem, który wkrótce po odwrocie objął zwierzchnie dowództwo4, manifestując tym swoją niezłomną wolę prowadzenia wojny w dalszym ciągu. Ten, nie mając wykształcenia wojskowego, nie znając się w swym przekonaniu na strategii, w rzeczach sposobu prowadzenia wojny oddawał decyzję ludziom kompetentnym.

Otóż takim ludziom jak wielki książę bardzo łatwo czasem podsunąć najdziwaczniejszy pomysł, a oni, uznawszy go raz za swój, gotowi są trzymać się go z nie dającym się przełamać uporem. Tak niezawodnie było i z owym pomysłem zostawienia nieprzyjacielowi pustego kraju, pomysłem podsuniętym w chwili, kiedy wódz, wytrącony z równowagi wielkim niepowodzeniem, utracił zdolność panowania nad sobą.

Na tej operacji i armia rosyjska, jako taka, wiele straciła. Odwrót jej wprawdzie nie był derutą5, ale byłby się odbył w większym o wiele porządku, gdyby nie były pozapychane ewakuowaną ludnością i gdyby wojsko nie zajmowało się ewakuowaniem na swój sposób mienia ludzkiego.

W myśl prawa społecznego, według którego powodzenie jest najlepszym środkiem zyskiwania przyjaciół, Rosja po odwrocie, zwłaszcza takim, straciła sporo zwolenników w naszym kraju. Ci sami, którzy bardzo wrogo byli nastrojeni przeciw Niemcom i Austrii w chwili, gdy armia rosyjska podchodziła pod Kraków, obecnie, gdy armie państw centralnych zajęły całą Polskę, przedzierzgnęli

się nagle w ich mniej lub więcej gorących stronników. Widziało się to nawet u wielu Polaków przebywających w Rosji.

Mieliśmy bardzo wiele podczas tej wojny ludzi, którzy nie myśleli ani na chwilę o wolnej Polsce, tylko o tym, pod którym panem wypadnie służyć i którego łaski sobie zaskarbiać. Takich ludzi nie brak nigdy i nigdzie, jeno narody wychowane w niewoli mają ich wyjątkowo dużą ilość.

Wielu w owej chwili uważało wojnę za skończoną i zwycięstwo państw centralnych za nieodwołalne. Czekali tylko, rychło Niemcy zadadzą coup de grâce6 państwom zachodnim. Widziałem wówczas ludzi, głęboko rozumiejących niebezpieczeństwo niemieckie, którzy potracili głowy i za fakt już uważali nową klęskę Polski.

Jednakże, znając cokolwiek Europę i położenie międzynarodowe, jakie się wytworzyło w ostatnich dziesięcioleciach, wiedziałem z jednej strony, jak wielkie są środki państw zachodnich, pomimo ich do tej wojny nieprzygotowania, z drugiej rozumiałem, że nie pogodzą się one łatwo ze zwycięstwem Niemiec i z ich zapanowaniem nad współczesnym światem. Miałem silną wiarę w ich upór w obronie swego bytu i swej pozycji w świecie, i byłem przekonany, że przy dość silnym uporze zwycięstwo do nich należy. Wobec zaś wielkiej dojrzałości tych narodów, uporu należało oczekiwać. Tylko było widoczne, że na zwycięstwo, o ile przyjdzie, długo wypadnie czekać i trzeba będzie umieć w należytej postawie wytrwać. Trzeba i nam się zdobyć na upór.

Muszę stwierdzić, że tę wiarę, ten pogląd na państwa zachodnie dzielili ze mną w zupełności moi towarzysze pracy, i żeśmy znaleźli silne podtrzymanie u ogółu polskiego zarówno w Królestwie, jak tym bardziej w zaborze pruskim. W Galicji wówczas Austria i Żydzi galicyjscy załatwiali swe rachunki z Polakami za czas okupacji rosyjskiej. Tysiącami ludzi skazywano i posyłano na szubienicę.

Zmienione położenie wymagało nowych dróg działania, na co zresztą byliśmy przygotowani.

Nie opuszczając terenu rosyjskiego, trzeba było środek ciężkości naszego działania przenieść na Zachód.

Teren rosyjski nie stracił wagi. Pomimo niepowodzeń, Rosja nie przestawała mieć ogromnego znaczenia dla zwycięstwa. I teraz jej wycofanie się z wojny, zawarcie osobnego pokoju z Niemcami osłabiłoby do tego stopnia szansę państw zachodnich, że i one pewnie by musiały pokój zawrzeć. Jeżeli obawa tego, bardzo zresztą możliwego kroku ze strony Rosji była zmorą polityków i wojskowych francuskich, angielskich i włoskich7 — to cóż dopiero powiedzieć o nas. Tylko dzieci mogły się łudzić, że w osobnym pokoju między Rosją a Niemcami sprawa polska nie będzie na proch starta.

Koniecznością zatem było posterunek w Rosji nie tylko utrzymać, ale z tym większym wysiłkiem na nim pracować nad utrzymaniem solidarności polsko-rosyjskiej, nad moralnym podtrzymaniem Rosji w walce przeciw wspólnemu wrogowi.

Jednakże wobec tego, że Polska już cała była w ręku nieprzyjaciela, sprawa polska nabierała szybko charakteru międzynarodowego. Dla państw zachodnich zachowanie Polski wobec stron wojujących zaczęło mieć teraz większe znaczenie. Przy tak niepewnych widokach zwycięstwa nie mogło być dla nich obojętne, czy tak duży kraj jak Polska będzie trzymał z nimi, czy z nieprzyjacielem. Toteż po ustąpieniu armii rosyjskiej z Polski rządy państw zachodnich starają się o jak najdokładniejsze informacje o tym, co się w Polsce dzieje, i mile witają wszelkie objawy świadczące o tym, że trwa ona na stanowisku nieprzyjaznym Niemcom.

Wiadomo było dobrze, iż jakieś oświadczenia państw zachodnich na korzyść Polski ogromnie by wzmocniły wśród Polaków nastrój przeciw-niemiecki. Na to wszakże nie mogły sobie one pozwolić, wiedząc, jak Rosja o sprawę polską jest zazdrosna, i bojąc się jej separatywnego pokoju. Można śmiało powiedzieć, że gdyby były wtedy zrobiły próbę formalnego przeniesienia sprawy polskiej na teren międzynarodowy, nam samym oddałyby najfatalniejszą usługę.

Ci Polacy, którzy wówczas lżyli Francję i Anglię w pisemkach, wydawanych w Szwajcarii8, za ich obojętność dla sprawy polskiej i uleganie Rosji, ci nieodpowiedzialni politycy, od których się roiło podczas wojny, nie mieli najmniejszego pojęcia o istotnym położeniu i o tym, co w interesie samej Polski było wówczas potrzebne. Niestety, mieliśmy wielu ludzi znajdujących się na tym poziomie umysłowości politycznej, na którym żąda się przede wszystkim deklaracji, miłych słów, bez względu na to, jaka w danej chwili jest ich wartość realna.

To właśnie położenie państw sprzymierzonych, ten stosunek państw zachodnich do Rosji sprawiał, że na Zachodzie nie było pola do oficjalnej polityki polskiej. Niemniej przeto, wobec położenia Polski i jej znaczenia dla stron wojujących, ludzie reprezentujący sprawę polską mieli tam coś do roboty. Przede wszystkim, mieli przed sobą zadanie informatorów o położeniu w Polsce i w ogóle w środkowej Europie, mieli obowiązek, nieoficjalnie na razie, postawić sprawę polską w tej wojnie w należytym świetle, przygotować grunt do oficjalnego, gdy chwila na to przyjdzie, jej postawienia i do jej ostatecznego w razie zwycięstwa rozstrzygnięcia.

Praca nasza na Zachodzie prowadzona była na skromną skalę od początku wojny. Ześrodkowała się ona w Szwajcarii.

Wybuch wojny zastał w Szwajcarii lub wyrzucił tam z państw centralnych pewną ilość Polaków, wśród których znaleźli się dwaj cieszący się największą spośród naszych rodaków sławą w świecie. Zarówno Sienkiewicz9, jak Paderewski10, jakkolwiek wielcy artyści, gorąco się interesowali sprawami politycznymi narodu. Obaj głęboko rozumieli niebezpieczeństwo niemieckie dla Polski i stanowisko obu względem Niemiec było dobrze znane. Sienkiewicz dał mu wyraz nie tylko w swej twórczości (Bartek zwycięzca, Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela, Krzyżacy), ale nawet w akcji politycznej, przeprowadziwszy w całej Europie słynną ankietę przeciw Niemcom po procesie wrzesińskim.11 Paderewski zamanifestował swe stanowisko przez wzniesienie w Krakowie w roku 1910 pomnika grunwaldzkiego. Dla narodu, tak pozbawionego stosunków międzynarodowych jak Polska, obaj ci ludzie, dzięki swej pozycji w szerokim świecie, byli niezmiernie cenni.

Sienkiewicza znałem blisko, żyłem z nim w stosunkach przyjacielskich, miałem cześć nie tylko dla jego talentu i wysokiej kultury umysłowej, ale i dla jego gorącego patriotyzmu i tego mocnego polskiego reagowania na nasze sprawy, jakim się odznaczał. Liczyłem wiele na rolę, jaką w tej historycznej chwili odegra. Niestety, odmówił on jakiegokolwiek zamanifestowania swego politycznego stanowiska wobec wojny. Nie wiem, jakie były tego przyczyny: niewątpliwie, jedną z najważniejszych był stan jego zdrowia, które szybko po wybuchu wojny podupadło. Stanął na czele komitetu pomocy dla ofiar wojny w Polsce, z siedzibą w Vevey12, i w tej pracy wyłącznie się zamknął.

Paderewski rzucił koncerty na czas wojny, ażeby się oddać wyłącznie sprawom polskim — pomocy dla rodaków i akcji politycznej. Na gruncie państw zachodnich starł się z przemożnymi, zamykającymi drogę działaniom polskim wpływami rosyjskimi, po czym wyjechał do Ameryki13, gdzie oddał sprawie polskiej niepospolite usługi.

Narzucała się w Szwajcarii konieczność zorganizowania propagandy polskiej. W tym celu stworzono Polską Agencję Prasową w Lozannie.14 Do pracy znalazł się cały szereg ludzi, z dużymi, jak na stosunki polskie, kwalifikacjami, wśród nich publicyści zawodowi, zajmujący wybitne w naszym życiu stanowiska polityczne, jak Erazm Piltz15, jeden z kierowników Stronnictwa Polityki Realnej, a później Marian Seyda16, redaktor „Kuriera Poznańskiego"17 i kierownik naszej organizacji w zaborze pruskim, który stanął na czele Agencji Lozańskiej.
Seyda, reprezentujący gruntowną wiedzę o sprawach zaboru pruskiego, zajmujących naczelne w naszej polityce miejsce, ze swą rutyną i niepospolitą energią, rozwinął ogromną pracę, która w historii naszych wysiłków podczas wojny zajęła niepoślednie miejsce. Nadto, przez jego ręce zaczął napływać z zaboru pruskiego stały zasiłek pieniężny na tę pracę, zbierany drogą składek w całej dzielnicy pruskiej, zasiłek, który przez dłuższy czas był jedyną materialną podstawą naszej na zachodzie działalności.

Tu trzeba zaznaczyć, że społeczeństwo zaboru pruskiego było jedynym pod rządami nieprzyjaciela odłamem narodu, który zbiorowymi siłami łożył podczas wojny na politykę polską. Obok niego przyszli potem z większą jeszcze pomocą rodacy nasi w Ameryce, z pomocą, bez której nasza akcja polityczna musiałaby chyba stanąć z braku środków.
W tej fazie, w którą kwestia polska weszła w drugiej połowie 1915 roku, propaganda prasowa, choćby najsprawniejsza, już nie wystarczała: trzeba było zacząć wchodzić w styczność z czynnikami wpływowymi w państwach sprzymierzonych i z ich rządami. Trzeba było w każdej ze stolic osadzić kogoś, kto by nieoficjalnie Polskę reprezentował i nad sprawą polską czuwał.

Wobec tego postanowiony został jesienią 1915 roku mój wyjazd na Zachód18 wraz z Konstantym hr. Platerem19, ze Stronnictwa Polityki Realnej. Mieliśmy zacząć od objazdu: Londyn, Paryż, Rzym, łącznie z Watykanem, Lozanna — dla zorientowania się wszędzie na miejscu i przygotowania programu dalszego postępowania.

Przed wyjazdem z Rosji, zastanawiając się nad położeniem sprawy aliantów we wschodniej połowie Europy, stwierdziłem ogromny jej upadek. Polegał on nie tylko na niepowodzeniach wojennych Rosji, ale także na upadku jej wpływu wśród mniejszych narodów Austro-Węgier i Bałkanów. Ten wielki prestiż, jaki miała Rosja w początku wojny, ten entuzjazm dla niej, jaki dawał się czuć tam nawet, gdzie się nie mógł głośno wypowiedzieć, gdzieś znikł, a na jego miejsce zjawiła się nieufność i niechęć. Korzystała z tego znakomicie zorganizowana propaganda niemiecka, która robiła coraz większe postępy, grożąc całkowitym pobiciem Rosji w tej sferze, w której do owego czasu miała najsilniejsze wpływy moralne i polityczne.

Było to ogromne niebezpieczeństwo nie tylko dla Rosji i dla nas, ale w ogóle dla sprawy sprzymierzonych. Niemcy były na drodze do zrealizowania podczas wojny linii Berlin—Bagdad, pracowały wespół z Austrią nad wciągnięciem Bułgarii w wojnę po swojej stronie, co miało im dać połączenie z Turcją i podwojenie tą drogą obszaru zajmowanego przez obóz państw centralnych. W szczególności było to wielkie niebezpieczeństwo dla Anglii, której grozić mogło przecięcie Kanału Sueskiego drogą lądowej akcji wojennej.20
W rozmowach z Rosjanami wskazywałem na te groźne następstwa upadku uroku Rosji wśród narodów środkowej i południowo-wschodniej Europy. Wskazywałem też, że przyczyna tego upadku nie leży wyłączne w niepowodzeniu wojennym Rosji.

Jeżeli w początku wojny Rosja obudziła taki dla siebie entuzjazm, to nie tylko dlatego, że wystawiła olbrzymią armię, że znakomicie przeprowadziła mobilizację, że w krótkim czasie znalazła się w Karpatach, ale także dlatego, że ogłosiła odezwę wielkiego księcia do Polaków, w którą za granicą

włożono o wiele większą treść, niż miała ona w istocie.

Żyjące w pobliżu Rosji mniejsze narody widziały w tym z jej strony wielki akt sprawiedliwości, naprawienie krzywdy dziejowej, wyrządzonej Polakom, i położenie nowych podstaw polityki rosyjskiej, która odtąd będzie się opierała na poszanowaniu niezawisłości narodów słowiańskich i bratnim z nimi współżyciu. Przez kraje słowiańskie, młode i skłonne do młodzieńczych uniesień, przeszedł niby powiew wiosenny.

Wkrótce atoli przyszło rozczarowanie. Rosja okazała się mniejszą, niż myślano, potęgą wojenną, a jednocześnie cały szereg faktów zaświadczył, że rozumienie odezwy wielkiego księcia przez Rosję dalekie było od tego, co sobie przedstawiała opinia mniejszych narodów słowiańskich. W sposobie rządzenia Królestwem nic się prawie po odezwie nie zmieniło, polityczne działania Rosjan w Galicji nosiły styl przedwojennych czasów, w Piotrogrodzie, w komisji polsko-rosyjskiej, szła walka między Polakami a Rosjanami, którzy usiłowali przyrzeczenia sprowadzić do drugorzędnych reform. Wreszcie przyszły wieści o wielkim odwrocie armii rosyjskiej, a z nimi echa krzywd, jakich doznała przyjaźnie dla Rosji usposobiona ludność polska.

Zachwiało się tedy nie tylko przekonanie o potędze wojennej Rosji, ale i ufność w jej dobrą wolę.

Nawet najpotężniejsze państwo nie może stać się wyłącznie siłą fizyczną, musi się starać o posiadanie uroku moralnego. W dzisiejszych zwłaszcza czasach, kiedy opinia publiczna krajów tak wiele znaczy i tak silny wpływ wywiera na ich politykę, pozycja moralna państwa za granicą nie mniejsze ma znaczenie od jego potęgi materialnej. Podstawą zaś tej pozycji moralnej jest przede wszystkim dobra wiara, uczciwe traktowanie swego własnego słowa. Ludzie, którzy postępowaniem swym tę dobrą wiarę własnego państwa podkopują, największą wyrządzają mu krzywdę.

Taką właśnie krzywdę swemu państwu wyrządzili nieprzejednani wrogowie Polaków w Rosji, tym większą, że to poderwanie dobrej wiary Rosji nastąpiło jednocześnie z jej niepowodzeniem wojennym.

Koniecznością było podniesienie autorytetu Rosji, przywrócenie jej wpływu w tej tak ważnej dla sprawy aliantów sferze, jeżeli się nie chciało iść do klęsk dalszych, większych o wiele od dotychczasowych.

Zło trzeba leczyć tam, gdzie tkwi jego przyczyna. Główną przyczyną upadku wpływu rosyjskiego była kwestia polska. Trzeba więc było odzyskiwanie tego wpływu od kwestii polskiej zacząć.

W chwili, kiedy cała Polska była w rękach nieprzyjaciela, Rosja już nie miała sposobności czynami dowieść, że poważnie traktuje sprawę danych w początku wojny przyrzeczeń. Wszelkie półsłówka i niejasne obietnice w owej chwili mogły wywołać tylko wzruszenie ramion, jeżeli nie szyderstwo. Jedna rzecz tylko mogła zrobić wrażenie i mogła być przyjęta poważnie, mianowicie, uroczysty akt ze strony Rosji, uznający niepodległe państwo polskie. Gdyby Rosja taki akt zrobiła i wraz z nim ogłosiła wojnę o wolność wszystkich narodów — skutek byłby olbrzymi.

Na ten właśnie temat zacząłem rozmowy z niektórymi Rosjanami, zdolnymi do spokojnego, logicznego myślenia o kwestii polskiej. Wskazywałem im, że Polska w razie zwycięstwa nad Niemcami siłą rzeczy musi się stać niepodległym państwem, że zatem ogłoszenie tego zawczasu nie będzie ze strony Rosji żadną ofiarą. Tymczasem korzyść polityczna będzie olbrzymia — uczyni się wielki krok ku zwycięstwu.

Niektórzy z nich zgadzali się ze mną. Wyrażali wszakże obawę, że wtedy opinia rosyjska dla wojny ochłodnie, powie sobie: po cóż mamy się bić za Polskę? Sami rozumieli, że mają się za co bić, wiedzieli, że jeżeli Niemcy zwyciężą i ujarzmią całą środkową Europę wraz z Bałkanami, Rosja zejdzie do roli drugorzędnego państwa, wskazywali wszakże, iż szeroka opinia publiczna potrzebuje czegoś grubego, namacalnego, jako celu wojny, że zatem dla niej zrzeczenie się całkowite Polski oznaczałoby zatrzymanie się tam, gdzie armia rosyjska po odwrocie stanęła, i zakończenie wojny.

Było w tym sporo słuszności. Rosja ponosiła konsekwencje wychowania szeregu pokoleń na idei ciągłych zaborów. Skutkiem tego znalazła się w błędnym kole. Kwestia polska, pojmowana zawsze niedorzecznie, bez perspektywy, bez myśli o przyszłości, teraz mściła się na niej.

Zresztą nie tylko teraz: mściła się od dawna, tylko Rosjanie tego nie widzieli.

Dla mnie wszakże było rzeczą tak jasną, że dla zwycięstwa nad Niemcami koniecznością stało się śmiałe postawienie kwestii polskiej, proklamowanie niepodległego państwa na obszarze zjednoczonych ziem polskich, iż postanowiłem użyć wszelkich wysiłków, ażeby do tego jak najprędzej doprowadzić. Powziąłem plan działania w tym kierunku w samej Rosji, wpływania na jej czynniki decydujące, nie naszymi wyłącznie środkami, ale przy pomocy państw sprzymierzonych, ich wpływów w Rosji.

Muszę tu położyć nacisk na to, że nie śpieszyło mi się tyle z otrzymaniem odpowiedniej deklaracji dla samej Polski. Tego, że po zwycięstwie nad Niemcami Polska będzie państwem niepodległym, już byłem pewny i wiedziałem, że deklaracja w tym względzie sprawy nie przyśpieszy. Byłem też pewny, że ta większość opinii polskiej, która za nami stała, podtrzyma nas wytrwale i dalej, choć żadnej deklaracji nie otrzyma. Ta deklaracja przede wszystkim była potrzebna jako broń w walce politycznej z Niemcami, broń zwiększająca widoki zwycięstwa państw sprzymierzonych, od którego zależała cała przyszłość Polski.

1 Niemcy wkroczyli do Warszawy 5 sierpnia 1915 r.

2 Rosjanie w grudniu 1915 r. i w styczniu 1916 r. podjęli nieudane próby przerwania frontu austriacko-węgierskiego na Wołyniu. Na znacznie większą skalę, i po raz ostatni, podjęli działania ofensywne w ramach tzw. ofensywy Brusiłowa trwającej od 3 czerwca do 18 września 1916 r.

3 Autorstwa szaleńczego planu zastosowania w XX w. taktyki „spalonej ziemi" nie udało się ustalić. Projekty te i pomysły zostały zatwierdzone oficjalnie rozkazem wodza naczelnego, w.ks. Mikołaja Mikołajewicza, z 26 czerwca 1915 r. Palenie zbóż na pniu, wybijanie bydła i trzody, wypędzanie przymusowe ludności dały w rezultacie na ziemiach położonych na zachód od linii Narwi, Wisły i Sanu straty w zabudowaniach sięgające aż 40% stanu przedwojennego. Straty w plonach i inwentarzu nie były mniejsze, choć z natury trudniejsze do dokładnego wyliczenia. W ciągu roku wojny wywieziono z Królestwa ponad 130 przedsiębiorstw, a wraz z maszynami i urządzeniami wysyłano wykwalifikowanych robotników i techników. W Rosji znalazło się ich aż ok. 150 tys. Ogółem ewakuowano, a często wygnano, w głąb Rosji ok. 1 mln Polaków z Królestwa i z Litwy.

4 Stało się to 5 września 1915 r.

5 Galicyzm (od fr. déroute — odwrót w nieładzie, w rozsypce, całkowita klęska, katastrofa).

6 Coup de grâce (fr.) — cios zadany z łaski, z litości, dobicie pokonanego.

7 Stała i realna groźba zawarcia przez Rosję separatystycznego pokoju była czynnikiem pierwszorzędnej wagi w kształtowaniu całych politycznych dziejów wojny światowej. Wyraźnie zarysowała się już jesienią 1914 r. po klęskach w Prusach Wschodnich i po ustabilizowaniu się frontu francuskiego, które zapowiadało długotrwałą wojnę pozycyjną. Wiele było czynników sprzyjających tym tendencjom. Podkreślana przez Dmowskiego „niemiecka" linia w polityce Rosji i związane z nią najściślej widoki na rozwiązanie spraw polskich były ogromnie istotne, ale nie były czynnikiem głównym. Względna słabość Rosji uwypuklona przez klęskę letnią 1915 r. oraz odizolowanie komunikacyjno-strategiczne od aliantów zachodnich grały nie mniejszą rolę. Klęska brytyjsko-francuskiej próby sforsowania Cieśnin tureckich, przesądzona we wrześniu 1915 r., i tzw. zdrada Bułgarii, która przystąpiła do wojny u boku mocarstw centralnych w październiku tego roku, zrobiły w Rosji przygnębiające wrażenie. Już w sierpniu 1915 r. rząd rosyjski poczuł się zmuszony do wydania oficjalnego komunikatu zaprzeczającego istnieniu jakichkolwiek planów pokoju separatystycznego. Nie było z drugiej strony przypadkiem, że właśnie jesienią 1915 r. spopularyzowano w Niemczech z takim rozgłosem tezy Naumanna o Mitteleuropie. Odpowiednio zinterpretowane mogły one uchodzić za propozycję pozornego kompromisu między interesami Rosji i Niemiec. W ciągu listopada i grudnia 1915 r. Niemcy podjęli trzykrotnie próby nakłonienia Mikołaja II do wszczęcia poufnych rokowań, Próby te były stale ponawiane.

8 Mowa przede wszystkim o czasopismach wydawanych od maja 1916 r. — „L'Aigle Blanc" i od grudnia 1916 r. — „Moniteur Polonais". Oba ukazywały się nieregularnie w Lozannie. Pierwsze było pismem redagowanym głównie przez Jana Kucharzewskiego i Jana Gralewskiego, a drugie przez Szymona Askenazego i Zygmunta Witkowskiego (właściwie Bromberga-Witkowskiego).

9 Henryk Sienkiewicz (1846—1916) — laureat nagrody Nobla z 1905 r., człowiek będący żywą instytucją narodową, przybył do Szwajcarii 4 października 1914 r., osiadł w Vevey nad Jeziorem Genewskim (w kantonie Vaud) i pozostał tam do śmierci. Bezpośrednim powodem opuszczenia przez pisarza Polski była niespodziewana wizyta, jaką 24 sierpnia 1914 r. złożyła mu w Oblęgorku grupa strzelców z Michałem Sokolnickim na czele. Próba wciągnięcia autora Krzyżaków do insurekcyjnej akcji służącej mocarstwom niemieckim najwymowniej świadczy o położeniu, w jakim w sierpniu 1914 r. znalazł się Piłsudski i jego ludzie. Sienkiewicz wyjechał natychmiast, zdecydowany uniknąć dalszych prób politycznych manipulowania jego osobą.

10 Ignacy Paderewski nabył w 1898 r. willę Riond-Bosson pod Morges, w kantonie Vaud, która stała się jego główną siedzibą i żywym ośrodkiem polskim na długo przed wybuchem wojny.

11 Najwcześniejszym z wymienionych utworów był Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela wyd. 1 1880 r.; Bartek zwycięzca wydany został w 1882 r., a Krzyżacy — w odcinkach na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" w latach 1897—1900 (wyd. książkowe w 1900 r.). W listopadzie 1906 r. Sienkiewicz ogłosił na łamach paryskiego dziennika „Echo de Paris" słynny list otwarty do cesarza Wilhelma II oskarżający politykę pruską wobec Polaków o barbarzyństwo. Bezpośrednim powodem ogłoszenia listu były represje spadające na dzieci i rodziców polskich podczas masowych strajków szkolnych, jakie od września 1906 r. ogarnęły większość szkół w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Górnym Śląsku. Strajki te podejmowane były w obronie języka polskiego w modlitwie szkolnej i na lekcjach religii. Były też echem walki o szkołę polską w Królestwie Polskim i manifestacją siły polskości w zaborze pruskim. Z tych to powodów władze pruskie reagowały z niebywałą brutalnością i traktowały całość sprawy w kategoriach walki politycznej. Liczne wyroki sądowe skazywały rodziców strajkujących dzieci na grzywny i kary więzienia. Protestów tych nie należy jednak utożsamiać ze słynnymi

wydarzeniami we Wrześni z 20 maja 1901 r., po których w dwóch tzw. procesach wrzesińskich, odbywających się w Gnieźnie i Toruniu, skazano pewną liczbę uczniów polskich i ich rodziców. Wspomniana międzynarodowa ankieta zorganizowana przez Sienkiewicza opublikowana została w 1909 r. w Paryżu przez Bureau de l'Agence de Presse pt. Prusse et Pologne. Bezpośrednim powodem zorganizowania jej było uchwalenie słynnej ustawy wywłaszczeniowej w 1908 r. Po opublikowaniu wyników ankiety Sienkiewicz zaniechał dalszych interwencji w sprawy polityczne. Wbrew powszechnym oczekiwaniom autor Krzyżaków nie wziął udziału w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie w 1910 r.

12 Henryk Sienkiewicz i Ignacy Paderewski uzyskali w dniu 19 stycznia podczas audiencji u prezydenta Szwajcarii Giuseppe Motty, zgodę na utworzenie w Szwajcarii Generalnego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, nazywanego potem potocznie komitetem wewejskim. Sienkiewicz aż do swej śmierci przewodniczył Komitetowi strzegąc jego niezaangażowania politycznego. Paderewski natomiast organizował w Anglii, a zwłaszcza w USA, zbiórkę znacznej większości funduszy, jakimi Komitet dysponował.

13 Paderewski, po krótkim pobycie w Londynie, przybył do USA 15 kwietnia 1915 r. i pozostał w Ameryce aż do listopada 1918 r.

14 Mowa o Centralnej Agencji Polskiej (fr. Agence Centrale Polonaise) powołanej do życia we wrześniu 1915 r. na zebraniu w mieszkaniu Sienkiewicza w Grand Hotelu w Vevey. Pisarz przewodniczył jedynie honorowo inauguracyjnemu zebraniu, ale sam nie zgodził się włączyć w prace tej instytucji mającej prowadzić szeroko rozumianą akcję informacyjno-propagandową, zwłaszcza na użytek prasy państw ententy. Prezesem Agencji, zwanej potocznie Lozańską, został Erazm Piltz, a jej sekretarzem Marian Seyda. Agencja publikowała periodycznie biuletyn pt. „Informations et documents". Początkowo w jej składzie znaleźli się ludzie niechętni Narodowej Demokracji, jak np. Jan Kucharzewski, ale z czasem wycofali się z jej prac, a od 1916 r. pośrednio ją atakowali.

15 Erazm Piltz (1851—1929) — konserwatywny publicysta i polityk, współredaktor petersburskiego „Kraju", jeden z przywódców Stronnictwa Polityki Realnej, od września 1915 do stycznia 1916 r. był prezesem Agencji Polskiej w Lozannie, ściśle związany z orientacją proaliancką działał zwłaszcza na terenie Francji, w 1917 r. stal się współzałożycielem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu i był do kwietnia 1919 r., tj. do przyjazdu Paderewskiego, jednym z delegatów polskich na konferencji pokojowej w Paryżu.

16 Marian Seyda (1879—1967) — jeden z przywódców Narodowej Demokracji w zaborze pruskim, od 1906 r. redaktor „Kuriera Poznańskiego", a od stycznia 1916 r. prezes Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie; w latach 1917-1919 był członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu i kierownikiem jego Wydziału Prasowego, w dwudziestoleciu międzywojennym należał do kierownictwa politycznego Narodowej Demokracji.

17 „Kurier Poznański" — dziennik wydawany w latach 1872-1939, od 1906 r był jednym z głównych organów ruchu narodowo-demokratycznego.

18 Dmowski opuścił Rosję w początkach listopada 1915 r. i przez Finlandię, Szwecję udał się do Anglii.

19 Konstanty Broel-Plater (1872—1927) — polityk Stronnictwa Polityki Realnej, w listopadzie 1914 r. wszedł w skład Komitetu Narodowego Polskiego w Warszawie; opuściwszy Rosję w listopadzie 1915

r. wracał tam jeszcze kilkakrotnie w misjach politycznych, współorganizator KNP w Paryżu, aktywny zwłaszcza we Francji.

20 Groźba ta była zupełnie realna. Już 10 listopada 1914 r. Turcy zajęli el-Arisz, a w styczniu 1915 r. przeszli przez Pustynię Synajską i zaatakowali po raz pierwszy angielskie i egipskie posterunki nad Kanałem Sueskim, w okolicach el-Kantara; ok. 20 tys. siły osmańskie dowodzone przez oficerów niemieckich usiłowały w dniach 2 i 3 lutego 1915 r. sforsować Kanał pod Ismailią. Zagrożenie przecięcia komunikacji na Kanale utrzymało się do końca 1915 r.

VII. AKTYWIZM

Z chwilą, kiedy Niemcy zasiedli w Warszawie i zaczęli kraj urządzać, zjawił się na naszym gruncie nowy termin polityczny: aktywizm.1

Nie narodził się on w Polsce — wcześniej już ukazał się w Belgii. Tam aktywistami nazywali się ci obywatele państwa belgijskiego, którzy w czasie, kiedy naród ich był w krwawej walce z najeźdźcą, kiedy armia jego pod wodzą dzielnego króla2 z uporem się trzymała na ostatnim skrawku ziemi belgijskiej — współdziałali z nieprzyjacielem gospodarującym w Belgii jak u siebie. W szczególności, z tego eufonicznego tytułu korzystali ci Flamandowie, którzy pomagali Niemcom urządzać kraj po flamandzku.3

Niezawodnie, ten wyraz jest jednym z dowcipnych wynalazków niemieckich, których tak wiele było podczas wojny. Miało to znaczyć: my urządzamy kraj — ci, którzy nam pomagają, są ludźmi czynu, aktywistami; ci, którzy stoja na boku, są ludźmi biernymi, pasywistami. Zawsze to ładniej brzmi nazywać się człowiekiem czynu. A nie każdy to dostrzeże, że bierny opór może wymagać więcej energii i być rzeczą piękniejszą niż czynne poddanie się.

Naturalnie, nie można porównywać położenia Belga pod okupacją niemiecką z położeniem Polaka. Obywatel belgijski miał prawny i moralny obowiązek wierności swemu państwu, które było jego własnym państwem; współdziałając z nieprzyjacielem, sprzeniewierzał się temu obowiązkowi, zdradzał ojczyznę. Dla myślącego po polsku mieszkańca Królestwa zajęcie kraju przez Niemców było przyjściem jednej okupacji na miejsce drugiej. Można było z każdą współdziałać o tyle, o ile dobro Polski tego wymagało.

Nie miałem nikomu za złe, że brał udział w organizowaniu instytucji, na które okupanci pozwolili, lub że współdziałał w administracji kraju pod okupacją — jeżeli starał się to robić z korzyścią dla ludności polskiej. Przeciwnie, była to zasługa, zważywszy trudne warunki, w jakich wypadło pracować.

Nie zdaje mi się też, żeby tego rodzaju działalność kwalifikowano u nas jako aktywizm. U nas aktywistami nazywano ludzi, którzy usiłowali Niemcom pomagać do zwycięstwa, dążyli do tego, żeby oni rozstrzygali losy Polski.

Można by się spierać o wyraz. Dlaczego aktywistami nazywali się ci, co szli z Niemcami, w przeciwieństwie do tych, co szli z państwami sprzymierzonymi? Ale tak samo można by zapytać:

dlaczego „niepodległościowcami" nazywali się ci, którzy nie całą Polskę chcieli urządzić przy Austrii, w przeciwieństwie do tych, którzy chcieli mieć Polskę całą, zjednoczoną, to znaczy jedyną, jaka mogła być naprawdę niepodległa? To już nieszczęście Polski, że tu się ciągle nadużywa wyrazów...

Działalność aktywistów w tym sensie, jak to wyżej powiedziano, była szkodliwa i kryła w sobie wielkie dla Polski niebezpieczeństwa, na które jeszcze nieraz wypadnie mi wskazać. Ażeby sobie wszakże zdać sprawę ze stanu myśli politycznej i etyki obywatelskiej w naszym społeczeństwie — co jest konieczne, jeżeli nie mamy w naszym życiu politycznym iść po omacku — nie można ich wszystkich sprowadzać do jednego mianownika; trzeba ich rozklasyfikować.

Byli przede wszystkim ludzie, których potęga niemiecka tak zahipnotyzowała, że ani na chwilę nie przypuszczali, żeby Niemcy mogły być przez jakąkolwiek koalicję pobite. Patrzyli na Niemcy ze zbyt bliskiej odległości i przysłaniały im one resztę świata. Dla niektórych zwycięstwo Niemiec stało się pewne dopiero po ich powodzeniach w 1915 roku. Rozwiązanie sprawy polskiej przez Niemcy uważali za nieubłaganą konieczność, z którą się trzeba pogodzić. Trzeba się więc z Niemcami zbliżyć, pozyskać ich sobie, żeby przy tym rozwiązaniu wyjść możliwie najlepiej. Jedni z nich rozumieli, że to dla Polski los nieświetny, inni w naiwności swej byli przekonani, że robi ona karierę. Rezygnowali z ziem zaboru pruskiego, bo los tych ziem uważali już dawno za nieodwołalnie przesądzony na korzyść Niemiec. Niektórzy spodziewali się, że Niemcy jakiś kawałek Poznańskiego dla Polski przykroją.

Kto znał dobrze Polskę przedwojenną, ten się nie mógł dziwić, że tacy ludzie w Polsce istnieją i nawet nie mógł ich zbyt surowo sądzić. Ci ludzie potem, przekonawszy się, że byli w błędzie, mogli stać się najpożyteczniejszymi obywatelami państwa polskiego, dalekimi od jakichkolwiek sympatii niemieckich.

Byli inni, którym znów Rosja świat cały zasłoniła, którzy tak sobie wyolbrzymili niebezpieczeństwo rosyjskie dla Polski, że w Niemcach witali zbawców. Wśród nich wielu żyło więcej nienawiścią do Rosji niż przywiązaniem do Polski. I tych nie można zbyt surowo sądzić jakkolwiek trzeba czuwać nad tym, żeby zaślepienie ich, o ile trwa dalej, nie wywierało wpływu na politykę naszego państwa i nie wywoływało szkodliwych jej wykolejeń, żeby nie próbowali szkodzić Polsce w celu zaszkodzenia Rosji.

Byli tacy, którzy pojmowali prawowierność katolicką w ten sposób, że uważali za swój obowiązek w postępowaniu politycznym trzymać się bezkrytycznie wskazówek idących z Watykanu. Dyplomacja zaś watykańska, o czym będę jeszcze miał sposobność mówić, zalecała Polakom budowanie swych nadziei na państwach centralnych. Te typy aktywizmu, względnie niewinne w pobudkach, jakkolwiek niebezpieczne w możliwych następstwach, nie odgrywały głównej roli, nie kierowały akcją. Kierownictwo należało do ludzi, których pobudki były, niestety, mniej niewinne.

Nie mówię już o tych, których Niemcy w taki czy inny sposób ordynarnie wprost kupili. Tacy są wszędzie, tacy byli we wszystkich krajach podczas wojny; u nas bodaj — mówię o polskich mieszkańcach kraju — nie było ich więcej niż gdzie indziej.

Wielu było takich, którzy dlatego byli za niemieckim rozwiązaniem sprawy polskiej, że przy takim rozwiązaniu oni mieli widoki dostania się w Polsce do władzy. Często sami nie mieli wyraźnej świadomości, że to było momentem decydującym w ich postępowaniu. Trzeba dużego pogłębienia moralnego, niemałej kultury wewnętrznej, żeby umieć swe stanowisko w sprawach publicznych oddzielić od swych ambicji i interesów osobistych. Ludziom mniej lub więcej surowym, pierwotnym, nigdy się to nie udaje...

Narody niezawisłe i silne są w tym szczęśliwym położeniu, że tam wierna i rozumna służba krajowi zwykle się zgadza z widokami kariery osobistej, i tam człowiek w życiu politycznym zazwyczaj nie staje przed tym ciężkim dylematem: albo ja, albo ojczyzna. W naszym trudnym nie dającym się z żadnym innym porównać położeniu, ten dylemat zjawiał się bardzo często. I dlatego tak wielu ludzi politycznie się wykoleiło, nie umiało w sprawach narodowych znaleźć właściwej drogi, nawet wtedy, gdy ta jasno była przez położenie Polski wytknięta.

Niemałą rolę odegrało przy tym zacietrzewienie, zawiść partyjna. Nie należę do tych, których jest tak wielu i u nas, i za granicą, a którzy uważają, że w Polsce jest o wiele więcej partyjności niż gdzie indziej. U nas partyjności jest mniej — u nas za wielu ludzi stoi poza partiami, za wiele jest obojętności na to, jaki kierunek w naszym życiu politycznym zwycięży, po jakiej drodze pójdzie kraj w swoim rozwoju. Gdzie indziej ludzi stojących poza partiami jest ilość znikoma, a kierunki przeciwne zwalcza się z większą o wiele niż u nas namiętnością. W kraju z tak wzorową tradycją polityczną jak Anglia, widzi się i słyszy w tym względzie rzeczy zdumiewające. W dystyngowanym salonie politycznym w Londynie za czasu rządów Asquitha, w pierwszej połowie wojny, usłyszałem głośno wypowiedziane zdanie, że najwięcej by się przysłużył Anglii ten, kto by Asquitha zamordował.

Rektor jednego z uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych powiedział mi, że Wilson4 jest jednym z największych łotrów na świecie. Ale tam mówi się podobne rzeczy o Asquith'ie lub Wilsonie nie dlatego, żeby się czuło coś do niego osobiście, ale dlatego, że w jego działaniu widzi się wielkie zło dla narodu, mniejsza o to, że ten sąd może być całkiem niesłuszny, lub że temperament sądzącego może zło wyolbrzymiać. U nas w antagonizmach politycznych jest za wiele pierwiastka osobistego, zawiści osobistej, nawet w stosunku do ludzi, których się nigdy nie widziało. Często się ma pretensję osobistą do człowieka za to, że się o nim za wiele słyszy.

Kiedyś Sienkiewicz mi powiedział:
— Gdzie indziej szewc zazdrości szewcowi, a malarz malarzowi. U nas szewc zazdrości malarzowi.

Nasze stronnictwa jeszcze dziś są więcej klikami, niż stronnictwami. I często ludziom więcej zależy nie tyle na tym, żeby być z kimś, ile żeby być przeciw komuś.
Powiedziałem raz do swych przyjaciół podczas wojny:
Gdybyśmy tak byli po stronie Niemców, iluż z dzisiejszych aktywistów stanęłoby po stronie państw sprzymierzonych.

Doprawdy, to nie był tylko żart. Na pewno byli tacy ludzie, co sobie życzyli zwycięstwa Niemców, żeby czasem endecy nie wygrali, i myśl ta była tak intensywna, że zapomnieli przy tym zapytać siebie, jak Polska na tym wyjdzie.

Powiadają, iż główna siła aktywizmu pochodziła stąd, że nasze ugrupowania wolnomularskie przed wojną były uzależnione od wielkich lóż, bądź berlińskiej, bądź budapesztańskiej. Gdy wybuchła wojna, wszystkie one otrzymały rozkaz działania na korzyść państw centralnych. Ci nieliczni u nas masoni, którzy bezpośrednio należeli do lóż francuskich lub angielskich, stanęli po strome państw sprzymierzonych, i to czasem w sposób bardzo wątpliwy.

Gdy mowa o organizacji tajnej, o której wie się tylko tyle pewnego, że istnieje i że działa, trudno ocenić, o ile informacje o niej otrzymane są ścisłe. Nie mogą też masoni mieć pretensji, gdy się o nich mówi coś nieścisłego: jest to konsekwencją tajemnicy, jaką swe postępowanie okrywają.

Powyższa informacja ma tę wartość, że objaśnia wiele rzeczy, które by inaczej pozostały niezrozumiałe.

Jeżeli zaś tak było w istocie, to czyż może być bardziej namacalny dowód niebezpieczeństwa tajnych organizacji międzynarodowych, zwłaszcza dla krajów mniejszych, słabszych, w których odłamy tych organizacji nie są zdolne zająć stanowiska samodzielnego wobec potężnych związków zagranicznych? Dotyczy to zwłaszcza naszego kraju, w którym tak mało jest jeszcze charakterów dojrzałych, indywidualności silnych, w którym tak niewykształcone jest jeszcze poczucie odpowiedzialności.

Naród staje wobec jednego z największych momentów w swoich dziejach. Ma wybierać drogę, która o całej jego przyszłości, o losach pokoleń postanowi. I w tej chwili organizacja działająca wśród tego narodu, ukryta w cieniu tajemnicy, otrzymuje rozkazy od obcych, od wrogów nawet...

Tylko czynnikami niedostępnymi dla bliższego zbadania można wytłumaczyć dwa z tej wojny fakty, niepojęte dla normalnego umysłu i nie dające się objąć normalnym sumieniem.

Pierwszy: byli ludzie — i niezawodnie organizacje — którym nie wystarczało współdziałanie z Niemcami w kraju i walka w szeregach po ich stronie, ale którzy używali wszelkich wysiłków, żeby naszą pracę po stronie państw sprzymierzonych zniszczyć, żeby zaufanie rządów tych państw do nas podkopać, żeby siłę zbrojną polską organizowaną po tamtej stronie rozbić, to znaczy, żeby nawet w razie klęski Niemiec pozostała na placu tylko ta w Polsce polityka, która się z Niemcami związała. Polska by na tym fatalnie wyszła — to musieli zrozumieć, ale oni pozostaliby w Polsce bez współzawodnictwa.

Drugi fakt: kiedy od roku 1917 Rosja została wycofana z wojny, kiedy narzucony jej rząd sowiecki raczej sprzyjał państwom centralnym, kiedy się wytworzyło wymarzone dla Polski ugrupowanie mocarstw w wojnie — po jednej stronie mocarstwa, które zamordowały Polskę, a po drugiej wszystkie inne wielkie mocarstwa świata, które wśród celów wojny postawiły odbudowanie niepodległego państwa polskiego — byli jednak Polacy, którzy stali po stronie morderców Polski przeciw całemu światu i chcieli nawet krwią polską przyczynić się do kupienia im zwycięstwa.

Czy Mickiewicz pomyślał, że kiedyś do jego własnych rodaków można będzie zwrócić twarde słowa:

...który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa5

Tylko tu uderzenie boleśniejsze, bo obroża nie rodzima, jeno obca.

Jeżeli ktoś myśli, że mi przyjemnie to mówić, myli się bardzo. Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł powiedzieć, że mamy Polskę dzięki wielkiemu, wspólnemu wysiłkowi wszystkich Polaków! Bo wtedy wiedziałbtm, że wszyscy jednako to dobro cenimy i wszyscy jednako, bez względu na dzielące nas poglądy i przekonania, będziemy go strzegli.

Dziś, gdy Polska jest, taka jaka jest, wbrew wysiłkom części Polaków, obawiam się, że wielu obywateli naszej Rzeczypospolitej jeszcze nie rozumie, cośmy zdobyli, jaką to ma cenę dla przyszłości narodu, jak czujnnym trzeba być, żeby z tego nic nie uronić. Chciałbym ich zmusić do wejrzenia w siebie, do zrewidowania całego swego stosunku do ojczyzny.

To męska rzecz zdobyć się na odwagę przyznania się przed sobą samym, że się było na błędnej drodze, na tak błędnej, że ojczyzna mogła strasznie za to zapłacić. I męską rzeczą jest umieć się z błędów otrząsnąć.

1 Aktvismus (niem.) — postawa czynna politycznie, gotowość politycznego zaangażowania. W latach 1914-1918 określano w Niemczech tym terminem wszystkie kierunki i grupy polityczne, które w okupowanych przez armię niemiecką krajach gotowe były do współpracy z władzami okupacyjnymi. Najwcześniej podjęto próby zorganizowania aktywizmu w Belgii, a następnie w Królestwie Polskim, w Kurlandii i na Litwie. W 1918 r. polityka ta owocowała także w Finlandii oraz w tzw. Oststaat czyli na obszarze dzisiejszej Łotwy i Estonii, a także na Ukrainie i w Gruzji.

2 Mowa o królu Belgów — Albercie I, panującym od 1909 r. W sierpniu 1914 r. wobec brutalnego najazdu niemieckiego zaangażował cały swój autorytet dla zmobilizowania kraju do walki i oporu. Dowodził armią belgijską osobiście i z dużą umiejętnością, zyskał ogromną popularność i miano króla-żołnierza.

3 Niemcy organizowali aktywizm belgijski, a raczej flamandzki, już od jesieni 1914 r., tj. od momentu, gdy jasnym było, że nie powiodła się próba wojny błyskawicznej. W listopadzie 1914 r. stanowisko generała-gubernatora Brukseli objął Moritz Ferdinand von Bissing i jemu to przypisać należy wynalazek aktywizmu. Zabiegał on przede wszystkim o pozyskanie pewnego oparcia we Flandrii. Było to podbudowywane pangermańskimi teoriami, ale i wczesnymi, już z 1914 r., projektami rozbicia Belgii i wcielenia jej flamandzkich prowincji (wraz z Antwerpią jako bazą strategiczną przeciw Anglii) do Rzeszy. W marcu 1916 r. Bissing dokonał uroczystej flamandyzacji uniwersytetu w Gandawie, a w rok później, 21 marca 1917 r., dokonano podziału kraju na część flamandzką i wallońską, zabiegając jednocześnie o umocnienie tego, co nazywano rządem Flandrii.

4 Thomas Woodrow Wilson (1856—1924) w latach 1913—1921 prezydent USA.

5 Dziadów części III Ustęp — Do przyjaciół Moskali, wiersze 34—36.

VIII. PIERWSZE PRÓBY WPROWADZENIA POSTULATU NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI DO PROGRAMU WOJNY

Wyjeżdżając na Zachód w początku listopada 1915 roku, zdawałem sobie jasno sprawę z trudnego położenia, w jakim się tam znaleźć muszą wszelkie próby rozwinięcia akcji polskiej. Nie mniej od polityków państw zachodnich rozumiałem potrzebę postępowania tak, żeby nie było nawet pozorów, iż działamy przeciw Rosji. Z drugiej strony, rozumiałem, że wysunięcie postulatu niepodległości Polski jest sprawą pilną ze względu na samo powodzenie wojny. Trzeba było postępować ostrożnie, ale bez wahań iść prostą drogą do celu.

Muszę stwierdzić, że ogromnie mi ułatwił moją delikatną rolę wysoki takt dyplomacji rosyjskiej. Przedstawiciele Rosji za granicą, w szczególności ambasador w Londynie, hr. Benckendorff1, i w Paryżu Izwolski, z którymi wiele miałem do czynienia, obaj ludzie szerokiego umysłu i dużej kultury, zachowując dyskretną rezerwę w stosunku do mojej akcji, nie usiłowali mnie wyciągnąć na słowa, wywierać na mnie jakiegokolwiek nacisku, w osobistych zaś stosunkach okazywali wielką uprzejmość i nawet uczynność, choć jej nie żądałem. Językiem naszych rozmów był wyłącznie francuski. W nawiasie powiem, że chciałbym ażeby nasza dyplomacja stanęła rychło na tym poziomie wyrobienia i miała na swe usługi ludzi tej miary.

Co do rządów i sfer wpływowych w państwach zachodnich, to z góry można było przewidywać, że najostrożniej względem nas zachowają się we Francji. Ze wszystkich państw Francja najściślej była związana z Rosją, najbliżej czuła zależność swego położenia na froncie od udziału Rosji w wojnie, z drugiej zaś strony, we Francji lepiej niż gdzie indziej znano Polaków, więcej miano z nimi do czynienia i wiedziano, w jak nieprzejednany sposób mają zwyczaj stawiać swój stosunek do Rosji.

Obawiano się tedy słusznie, żebyśmy nie postawili jej w kłopotliwym położeniu. Trzeba stwierdzić, że tę samą mniej więcej ostrożną postawę zachowywały sfery oficjalne we Włoszech. Najdostępniejsi do rozmów o kwestii polskiej byli politycy angielscy. Najmniej bodaj ją znali, korzystali więc chętnie ze sposobności zapoznania się z nią i zorientowania się, jaką rolę w tej wojnie może ona odegrać, do czego w niej iść należy przy zawieraniu pokoju.

Licząc się z tymi warunkami, nie próbowałem nawet w początku wchodzenia w kontakt z rządem francuskim, zostawiłem to sobie na ostatek, a gdy mi Izwolski zaproponował wprowadzenie mnie w koła rządzące we Francji, podziękowałem mu i oświadczyłem, że będę o to później prosił. Założyłem sobie główną kwaterę w Londynie, nie tylko dlatego, że tam miałem najwięcej dawniejszych stosunków w świecie politycznym, ale także, i to przede wszystkim dlatego, że tam było najwięcej do roboty, że tam grunt w kwestii polskiej był najmniej przygotowany.

Liczyłem się również z wielką wśród innych zaletą świata angielskiego, że tam można spotkać wielu ludzi zdolnych naprawdę zająć się jakąś sprawą, zapalić się nawet do niej i wiele dla niej bezinteresownie zrobić. Miałem też przekonanie, które mam i dzisiaj, że szeroka myśl polityczna, głębsze zrozumienie dobra Anglii nakazuje polityce angielskiej poparcie Polski na całej linii.a Muszę stwierdzić, że ten mój pogląd podzielało bardzo wielu ludzi w Anglii, z którymi się zetknąłem, i że przyjęcie, z jakim się spotykały wówczas nasze aspiracje w świecie angielskim, dalekie było od późniejszej polityki Lloyd George'a.

Zainteresowano się też w Anglii moim poglądem, że najskuteczniejszym w owej chwili posunięciem w walce politycznej z Niemcami byłoby oficjalne umieszczenie niepodległości Polski w programie wojny. Naturalnie, rozumiałem, że musiałaby to zrobić przede wszystkim Rosja, od niej to chciałem osiągnąć.

Z najmniej przyjaznym przyjęciem naszych dążeń i naszego stanowiska spotkałem się w miejscu, w którym zdawałoby się najmniej należało tego oczekiwać, mianowicie w Watykanie. Miałem wrażenie, że papież Benedykt XV2 jest bardzo życzliwie dla Polski usposobiony, nie mogłem wszakże poznać bliżej jego stanowiska, bo dyplomacja watykańska postawiła mi za warunek, żebym na audiencji o polityce nie mówił. Natomiast rozmowy z kierownikami polityki watykańskiej aż nadto jasno mi określiły ich stanowisko.
Poruszam przedmiot dla kraju katolickiego bardzo drażliwy, ale zarazem bardzo ważny i wymagający

poważnego i ścisłego traktowania.

Rozróżniam Kościół i politykę Stolicy Apostolskiej. Kościół dla katolików jest władzą, której w rzeczach wiary są obowiązani bezwzględne posłuszeństwo. Polityka watykańska jest rzeczą ludzką, jak każda rzecz ludzka nie wolną od błędów, i staje w równym rzędzie z polityką wszystkich państw. Najbardziej katolickie państwo ma obowiązek o tyle tylko z nią się łączyć, o ile nie stoi ona w sprzeczności z dobrem państwa i narodu.
Mnie się zdaje, że polityka watykańska popełniła duże podczas wojny błędy, w szczególności w stosunku do Polski.

Stanowisko jej w sprawie polskiej najlepiej określa rozmowa, jaką miałem w styczniu 1916 roku z wysokim dygnitarzem watykańskim3, a z której dosłownie przytaczam część mającą znaczenie.

Zostałem zapytany:
— Dlaczego pan idzie z Rosją?
— Bo mi trzeba, żeby Niemcy były pobite.
— Na cóż panu przegrana Niemiec?
— Bo bez niej nie będzie zjednoczonej Polski.
— To pan sądzi, że zjednoczona Polska będzie szczęśliwa pod berłem monarchy rosyjskiego?
— Sądzę, że Polska może pozostawać pod obcymi rządami, dopóki jest podzielona. Gdy będzie zjednoczona, będzie niepodległa. Dążąc do zjednoczenia, dążymy do Polski niepodległej.
Na to usłyszałem wybuch śmiechu.
— Polska niepodległa? Ależ to marzenie, to cel nieziszczalny!...
Nie powiem, żeby moje polskie ucho było tym mile dotknięte. Zapytałem na to:
— Cóż by nam Wasza Eminencja doradzała?
— Wasza przyszłość jest z Austrią.

Tymi słowy zalecano mi w Watykanie politykę, która w Polsce korzystała z tytułu „niepodległościowej". Polska niepodległa to marzenie nieziszczalne — przyszłość jest z Austrią. Sądzę, że Stolica Apostolska była dobrze poinformowana o zamiarach Austrii względem Polski. Po cóż więc politycy krakowscy występowali jako szermierze „niepodległości". Trzeba by to wyjaśnić, żeby raz nareszcie skończyć z tą „niepodległościową" mistyfikacją. Polityką niepodległości nie jest ta, która o niej mówi, ani nawet ta, która jej tylko chce, jeno ta, która do niej prowadzi i ma jakiekolwiek widoki do prowadzenia. Jeżeli się popiera w wojnie dwa potężne państwa, to o tyle jedynie wolno to nazywać walką o niepodległość, o ile się ma odpowiednie od tych państw przyrzeczenia lub zobowiązania. Inaczej oszukuje się swych naiwniejszych rodaków.

Polityka nasza nie ogłaszała się w początku wojny za politykę niepodległości, bo nie miała do tego prawa, i nie byłoby w tym zdrowego sensu. Nazywała się skromnie polityką zjednoczenia, do czego miała prawo, bo Rosja postawiła zjednoczenie ziem polskich w programie wojny, a w pozostałych państwach sprzymierzonych to jej oświadczenie gorąco przyjęto.

Pobyt w Londynie, Paryżu, Rzymie i w Szwajcarii utwierdził mnie w przekonaniu, że położenie państw sprzymierzonych w wojnie jest złe, że silnej wiary w zwycięstwo nie ma, że zaczyna się dawać czuć pewna depresja, pewien rozkład ducha. Propaganda niemiecka w krajach neutralnych zrobiła ogromne postępy, a nawet przenikała widocznie do państw sprzymierzonych. Zaczęły się zjawiać pierwsze symptomy defetyzmu. Niemcy miały wielką pewność siebie, czy też ją udawały.

Ze strony niemieckiej gorliwie pracowano nad tym, żeby sprawę polską mieć wyłącznie w swym ręku,

żeby nie dopuścić jej rozwoju w polityce państw sprzymierzonych. Wśród Polaków w Szwajcarii, stojących nieco dalej od naszego obozu, zaczęła się zjawiać dezorientacja. Państwa centralne wśród nich pracowały, ze strony państw sprzymierzonych nic nie robiono. Stanowisko Rosji hamowało wszelką z tej strony inicjatywę. Ambasador Izwolski w Paryżu, z polecenia swego rządu, bacznie czuwał nad tym, żeby kwestia polska nie przeniosła się na teren międzynarodowy.

Nawet moją osobą życzliwie się ze strony niemieckiej zainteresowano. Powiedziano mi przez usta człowieka mającego bardzo duże w Niemczech stosunki, że, o ile bym chciał wrócić do Warszawy, rząd niemiecki na pewno by nie stawiał przeszkód. Później dostałem już wyraźną propozycję pojechania do Berlina na rozmowę z kanclerzem4, z obietnicą listu żelaznego tam i z powrotem do Szwajcarii, o ile bym chciał wrócic.

O tym, jak gorliwie pracowano nad tym, żeby wszystkich Polaków pozyskać dla niemieckiego rozwiązania kwestii polskiej, świadczy najlepiej fakt następujący.
W grudniu 1915 roku poznałem się w Szwajcarii z Polakiem pozostającym w austriackiej służbie dyplomatycznej.5 Rozmawialiśmy o położeniu i, ma się rozumieć, wypowiedział on zdanie, że wojna jest już dla państw centralnych wygrana i że rozstrzygnięcie kwestii polskiej do nich nieodwołalnie należy. Powiedziałem mu, że ja nie jestem tego pewny, ale że gdyby tak było, to Polskę spotkała niesłychana klęska.

Wykładając mu, na czym by polegała ta klęska, wskazałem między innymi, że wejście Polski w orbitę niemiecką oznaczałoby ruinę przemysłu polskiego i zabicie wszelkiego rozwoju w tym kierunku.

Wracając po miesiącu z Rzymu6, spotkałem w Lozannie tegoż samego człowieka, który mi oświadczył, że treść rozmowy naszej zakomunikował von Rombergowi7, posłowi niemieckiemu w Szwajcarii. Ten ze swej strony zaraportował ją do Berlina, i z Berlina przysłano dla mnie telegraficzną notkę w sprawie przyszłości przemysłu polskiego przy rozwiązaniu sprawy polskiej przez Niemcy. Była napisana umiejętnie, nie było w niej ordynarnej przesady, ale treść jej była wcale optymistyczna.

Widziałem, że przy ruchliwości Niemców a bierności państw sprzymierzonych na terenie walki politycznej szala coraz bardziej się będzie przechylała na korzyść Niemiec, i że położenie sprawy polskiej będzie coraz gorsze.

Było potrzeba jakiegoś kroku radykalnego.
Przybywszy tedy do Paryża, poprosiłem Izwolskiego o dłuższą rozmowę. Natychmiast mi ją ofiarował.8

W dwugodzinnej rozmowie wyłożyłem mu mój pogląd na ogólną sytuację polityczną, na położenie Rosji, wykazałem, że sprzymierzeńcy w walce politycznej idą do przegranej, która grozi pociągnięciem za sobą przegranej w wojnie, i zakończyłem wnioskiem, że, nie zwlekając, trzeba ogłosić deklarację oficjalnie stawiającą w programie wojny odbudowanie niepodległego państwa polskiego.

Izwolski słuchał uważnie, nie przerywając mi, kiedym zaś skończył, powiedział krótko:
— Ma pan słuszność, zdanie pańskie podzielam w całości. — Naturalnie — dodał — mówi pan to do mnie w celu, żeby to doszło do Piotrogrodu?
— Ma się rozumieć — odpowiedziałem.
— Natychmiast zadepeszuję krótkie streszczenie naszej rozmowy. Boję się wszakże, żebym czegoś z pańskich myśli nie przeinaczył i proszę pana o wyłożenie tego, co mi pan powiedział, w memoriale, który prześlę ministrowi.

Po kilku dniach przyniosłem mu memoriał.9 Przeczytał go przy mnie i zapytał:
— Czy przy słowach „ustanowienie państwa polskiego" nie byłoby dobrze dodać „w związku dynastycznym z Rosją"?
— Nie — odpowiedziałem — to niepotrzebne.
Uważałem, że tylko pełny akt, bez żadnych zastrzeżeń, mógł mieć doniosłe znaczenie polityczne.

Rozstaliśmy się jak najlepiej i memoriał poszedł do Piotrogrodu. Przyjechawszy wkrótce potem do Londynu, dowiedziałem się od hr. Benckendorffa, że memoriał przeszedł przez jego ręce do ministerstwa, że go czytał i że jego zdaniem zrobiłem krok bardzo poważny, tylko ma on pewne wątpliwości, czy go w Piotrogrodzie należycie zrozumieją.10
Ja wątpliwości nie miałem, byłem pewien, że wywoła on tam niezadowolenie. Nie łudziłem się, żeby odniósł bezpośredni skutek, ale uważałem oficjalne i otwarte postawienie sprawy za konieczne, ażeby móc rozpocząć swobodną w niej dyskusję i żeby to nie wyglądało na intrygi poza plecami Rosji.

Kopię memoriału zakomunikowałem rządom państw sprzymierzonych.b, 11
W jakiś czas potem hr. Benckendorff zaprosił mnie na rozmowę. Zakomunikował mi, iż ma wiadomości z Piotrogrodu, że moje postawienie sprawy polskiej wywołało w sferach rządowych niezadowolenie i że starają się je tam fałszywie komentować, wobec tego dobrze byłoby żebym pojechał do Piotrogrodu swego stanowiska bronić.12

Odpowiedziałem mu, że właśnie jedzie w tym celu hr. Konstanty Plater.13
Miałem wrażenie, że ambasador otrzymał instrukcję namówienia mnie na powrót do Rosji, i przewidywałem, że gdybym był pojechał, nierychło bym się wydostał z powrotem na Zachód.c Tu zaś już otwierała się najważniejsza w sprawie polskiej praca.

a Przyznaję się otwarcie do błędu. Rychło doświadczenia i zastanowienie nad posunięciami politycznymi Wielkiej Brytanii nauczyły mnie, że dążenia sfer kierowniczych angielskich były na ogól przeciwne temu, com sobie wyobrażał. Błąd mój pochodził z jednostronnego rozumienia celów Anglii w tej wojnie. Nie chodziło jej o osłabienie ogólne Niemiec, tylko o wycofanie ich z polityki światowej oraz pozbycie się rywala i powrót ich na drogę polityki pruskiej (Przypisek nowy, z roku 1937).

b Patrz: Aneks III.

c Wyjazd mój z Rosji nastąpił bez porozumienia z rządem. Przewidując, że z tej strony mogę mieć trudności, postarałem się o pozwolenie na paszport z kwatery głównej, od cesarza. Hr. Adam Zamoyski, który był adiutantem przy kwaterze, przedstawił cesarzowi potrzebę naszego porozumienia się z Polakami na Zachodzie, zwłaszcza w Szwajcarii, w celu ujednostajnienia naszej postawy. Cesarz uznał tę potrzebę i jej pilność i polecił wydać mi paszport. Ten paszport hr. Benckendorff w Londynie zaproponował mi zamienić na dyplomatyczny, z czego skorzystałem. Od roku 1917 używałem paszportu dyplomatycznego francuskiego, a w końcu polskiego, wystawionego przez Komitet Narodowy.

1 Aleksandr Kristoforowicz Benckendorff (1849—1917) — ambasador Rosji w Londynie od 1903 r. do swej śmierci w styczniu 1917 r.

2 Benedykt XV, Giacomo della Chiesa (1854—1922) — papież od 1914 r.

3 Był nim kardynał Pietro Gasparri, w latach 1914—1930 pełniący funkcję sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej.

4 Mowa o Theobaldzie von Bethmann-Hollwegu, od lipca 1909 do 12 lipca 1917 r. sprawującym urząd kanclerza Rzeszy.

5 Dmowski przebywał w Szwajcarii od 23 do 31 grudnia 1915 r. Rozmówcą wspomnianym w tym fragmencie był Władysław Skrzyński, w latach wojny światowej radca poselstwa austro-węgierskiego w Bernie, mieszkający stale w Montreux pod Lozanną.

6 Dmowski ponownie przebywał w Lozannie w pierwszej połowie lutego 1916 r. Z Rzymu przybyli wraz z nim Konstanty Broel-Plater i Maciej Loret — wspólnie uczestniczyli w dniach 7—12 lutego w naradach poufnych tzw. Koła Politycznego kierującego faktycznie działaniami Agencji Lozańskiej.

7 Konrad Gisbert von Romberg (1866—1939) — dyplomata niemiecki, w latach 1912—1919 był posłem niemieckim w Bernie.

8 Rozmowa ta miała miejsce w Paryżu 14 lub 15 lutego 1916 r.

9 Dmowski złożył memoriał Izwolskiemu w dniu 18 lutego 1916 r. Wymieniony w aneksie trzecim marzec jest pomyłką.

10 Ta rozmowa z Benckendorffem odbyła się 11 marca 1916 r. Cała korespondencja i komunikacja z Piotrogrodem odbywała się przez Londyn, porty brytyjskie, a następnie wprost przez Murmańsk lub Archangielsk, a najczęściej przez Sztokholm i Helsinki.

11 W dniu 10 marca 1916 r. przekazał jego tekst wraz z obszernym listem i ustnymi objaśnieniami Robertowi Cecilowi, podsekretarzowi stanu w Foreign Office.

12 W ciągu marca 1916 r. na ręce obu ambasadorów rosyjskich — w Paryżu i w Londynie nadeszło kilka depesz od ministra Sazonowa, zalecających z naciskiem sprzeciw wobec wszelkich ewentualnych prób umiędzynarodowienia sprawy polskiej, a zwłaszcza zapobieżenie podjęciu jakiejś uchwały lub wydaniu deklaracji przez planowaną na koniec tego miesiąca międzyaliancką konferencję w Paryżu. Jednocześnie jednak akcja Dmowskiego skłoniła Sazonowa do ponownego podjęcia kwestii polskiej, co uczynił podczas rozmowy z Mikołajem II 4 kwietnia 1916 r. Uzyskał zgodę cara na opracowanie odpowiedniego projektu. Był on gotów już 30 kwietnia 1916 r. Sazonow zalecał w nim przyznanie Królestwu Polskiemu szerokiej autonomii oraz oficjalne zobowiązanie się Rosji do „zjednoczenia ziem polskich" w ramach takiego autonomicznego państwa po zakończeniu wojny. Projekt ten spotkał się z ostrym sprzeciwem premiera Stürmera i całej antypolsko nastawionej frakcji. Walka Sazonowa o zrealizowanie tego programu stała się bezpośrednią przyczyną zdymisjonowania go 19 lipca 1916 r.

13 Plater przebywał w Piotrogrodzie w pierwszej połowie kwietnia 1916 r. i konferował przed powrotem na Zachód dwukrotnie — 10 i 12 kwietnia — z ambasadorem francuskim Mauricem Paléologue, który występował w roli rzecznika ministra Sazonowa i doradzał ostrożność i powściągliwość w działaniach Polaków w stolicach zachodnich.

IX. NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM

cPropozycja wniesienia niepodległości Polski do programu wojny stanowi w naszej akcji przejście do nowego okresu.

Mówię „propozycja", bo nie można tego nazwać żądaniem. Żądać można wtedy, kiedy się ma w swym ręku środki zmuszenia strony przeciwnej do spełnienia żądania. Polityka polska tych środków nie miała. Jedynym mogłaby być groźba, że przejdziemy na stronę Niemców. To by wszakże była groźba popełnienia z naszej strony samobójstwa, a to nawet w miłości, nie tylko w polityce, nie skutkuje. Chcąc tedy coś osiągnąć, mogliśmy tylko proponować i wykazywać, że to jest potrzebne, że leży w interesie państw sprzymierzonych.

W danym razie postawienie jasno sprawy odbudowania państwa polskiego było istotnie potrzebne dla celów wojny. Mam też przekonanie, że w państwach zachodnich zaczynano sobie zdawać z tego sprawę. Jednakże rozumiano, że to mogłaby zrobić tylko Rosja, że sprzymierzeni nie tylko nie mogą tego zrobić bez niej, ale nawet nie mogą w tym względzie wywierać na nią nacisku w obawie, że to by ją mogło pchnąć w objęcia Niemiec.

Myśmy sobie z tego położenia zdawali całkowicie sprawę i dlatego swą propozycję zwróciliśmy oficjalnie pod adresem Rosji, nie w nadziei, że będzie natychmiast przyjęta, ale żeby mieć rozwiązane ręce do dalszego działania.

Nawiasem tu wtrącę, że przeciwnicy nasi w Polsce rozpisywali się wiele o uzależnieniu naszej polityki od Rosji. Otóż powiem, że większej trzeba niezależności od Rosji na to, żeby rządowi rosyjskiemu w oczy powiedzieć, iż trzeba uznać niepodległą Polskę, niż żeby krzyczeć o niepodległości i złorzeczyć Moskalom — pod okupacją niemiecką lub po gazetkach wydawanych w Szwajcarii.

Podnoszę to, bo chcę wskazać, że jeżeli polityka nasza mogła się w ciągu wojny konsekwentnie, planowo rozwinąć i doprowadzić do urzeczywistnienia naszych dążeń, to tylko dlatego, że była to polityka polska, niezależna w najmniejszej mierze od jakichkolwiek obcych wpływów. Zbieraliśmy owoce wielu lat pracy myśli i wytężonej walki przeciw obcym wpływom, przeciw kierunkom politycznym, które z obcych natchnień czerpały siłę. Dzięki tej pracy i tej walce byliśmy jedynym w Polsce obozem, który w tej wielkiej, trudnej chwili dziejowej okazał się zdolny do stanięcia na własnych nogach, do pokierowania sprawą polską dla Polski, a nie dla obcych.

Ta nasza walka przeciw obcym wpływom nie pochodziła z jakiegoś płytkiego szowinizmu, czy z pierwotnej ksenofobii. Myśmy nie przeceniali wartości swego narodu, przeciwnie, walczyliśmy z wszelkimi w tym kierunku zachciankami; chętnieśmy się uczyli od obcych i wieleśmy się nauczyli. Aleśmy mieli to głębokie przekonanie, że zmagać się z trudnymi, nie spotykanymi nigdzie zagadnieniami naszego bytu i naszej narodowej sprawy mogą tylko samoistne mózgi polskie, nie bojące się myśleć na własny rachunek; że uczciwie służyć sprawie polskiej mogą tylko niezależne polskie sumienia, nie ujarzmione przez obcych na żadnej drodze.

Toteż ze wszystkich polityk, jakie wchodziły w grę w tej całej wojnie, żadna nie była bardziej niezależna od naszej: ani jednego kroku nie byliśmy zmuszeni w ciągu wojny zrobić, który by nie był podyktowany przez nasz rozum i nasze sumienie.

Krok, o którym mowa — wystąpienie z programem niepodległości — był owocem głębokiego namysłu. Zdawaliśmy sobie sprawę z jego stron ujemnych. Nie był on pożądany z punktu widzenia troski — wspólnej państwom zachodnim i wielu Rosjanom, i nam samym — o utrzymanie udziału Rosji w wojnie, o niedopuszczenie do pogodzenia się jej z Niemcami. Ale jedna troska nie może zasłaniać całości położenia. W położeniu zaś, jakie się wytworzyło po zajęciu Polski przez państwa centralne, ręka Rosji, ciążąca nadal na sprawie polskiej i nie dopuszczająca do jej wyniesienia na teren

międzynarodowy, przerzucała tę sprawę w dziedzinę wyłącznego wpływu niemieckiego przez to, że paraliżowała w jej zakresie państwa sprzymierzone. Chcąc wyrwać sprawę polską z rąk niemieckich, trzeba ją było wyrwać z rosyjskich.
Memoriał złożony rządowi rosyjskiemu na ręce Izwolskiego był początkiem naszej akcji ku umiędzynarodowieniu sprawy polskiej, która to akcja rozwijała się już dalej bez przerwy.
Ten nasz krok zamyka najtrudniejszy, najniewdzięczniejszy okres naszej polityki wojennej, okres wszakże, który dla przyszłych losów sprawy polskiej miał może największe znaczenie. W tym pierwszym okresie, poza jedynym aktem pozytywnym — wysunięciem programu zjednoczenia ziem polskich w deklaracji Jarońskiego — rola nasza sprowadzała się prawie wyłącznie do utrzymania stanowiska solidarnego z Rosją, do czuwania nad tym, żeby tej solidarności nie zerwać, żeby niczym się nie przyczynić do pogodzenia Rosji z Niemcami. Nigdy nie będzie można ściśle powiedzieć, co ta ciężka i nieraz bardzo przykra praca dała, od czego nas uchroniła. Jeżeli wszakże przyczyniła się ona do tego, że Rosja wytrwała w wojnie, że się z niej nie wycofała przez osobny pokój z państwami centralnymi — to uratowała Polskę.a
W okresie, który teraz się rozpoczyna, sprawa polska w pewnym sensie upraszcza się. Zajęcie całej Polski przez państwa centralne usunęło z porządku dziennego bardzo trudną, grożącą ciągłymi komplikacjami kwestię stosunków polsko-rosyjskich na gruncie polskim. Stosunek między nami a Rosją stał się praktycznie stosunkiem zewnętrznym, o wiele łatwiej dającym się uchronić od tarć niebezpiecznych. Sprawy aktualne między nami a rządem rosyjskim przestały właściwie istnieć. Przyszłość Polski, o ile nie miały o niej decydować Niemcy, stała się już właściwie zależną od państw zachodnich, a nie od Rosji, pomimo, że formalnie Rosja ciągle sobie zastrzegała wyłączną o niej decyzję.
Obawa porozumienia Rosji z Niemcami nie przestawała istnieć, nawet wzrastała, skutkiem tego, że żywioły w Rosji, pracujące w tym kierunku, nabrały śmiałości i coraz wyraźniej występowały, zwłaszcza z chwilą, gdy na czele rządu stanął Stürmer.1 Gdyby Niemcy mogły były poświęcić Austrię, pokój ich z Rosją dawno byłby już doszedł do skutku. Tylko dla Niemiec opuszczenie Austrii nie byłoby zdradą sojusznika, jeno zrzeczeniem się protektoratu, stanowiącego podstawę do całej ich ekspansji kontynentalnej, zrzeczeniem się planu Berlin—Bagdad.
Państwa zachodnie robiły coraz większe wysiłki, żeby Rosję ściślej z sobą związać, unikały wszystkiego, co by ją mogło zrazić i odepchnąć. Rozumiejąc, że tu o naszą przede wszystkim skórę chodzi, nie tylko staraliśmy się im tego zadania nie utrudniać, ale pomagać im przez zachowanie jak najpoprawniejszych z Rosją stosunków. Wielką zasługą była praca w tym kierunku ludzi, którzy pozostali w Rosji, w szczególności Zygmunta i Władysława Wielopolskich oraz Ignacego Szebeki.2
W tym wszakże nowym okresie, gdybyśmy się przyjrzeli bliżej położeniu w państwach zachodnich, zjawiła się nowa obawa — o to, czy te właśnie państwa wytrzymają do końca, czy starczy im ducha, tego co Francuzi nazywają le moral, czy nie zawrą przedwczesnego pokoju, pozostawiając wojnę nierozegraną. Objawów budzących te obawy nie brakowało. Niebezpieczeństwo pochodziło głównie stąd, że Niemcy, zachwiane w swej wierze w wielkie zwycięstwo, zaczynają swą propagandę na rzecz pokoju. Dla nas, których tylko powalenie potęgi niemieckiej uratować mogło, taki koniec wojny byłby straszną klęską.
Stąd stanęło przed nami nowe zadanie — walka w państwach zachodnich z ideą nierozegranej wojny. Cóż by nam przyszło z tego, gdyby sprzymierzeńcy, łącznie nawet z Rosją, przyznali nam najuroczyściej wszystko, czegośmy pragnęli, ale gdyby nie wygrali wojny, gdyby Niemcy nie zostały pobite!...
Trzeba było przede wszystkim pracować dla zwycięstwa sprzymierzonych. Zarówno na to, żeby je mieć, jak żeby być jego uczestnikami.
Później, gdy warunki na to pozwoliły, tworzyliśmy wojsko polskie w Rosji. Niestety praca ta została zniszczona. Następnie zorganizowaliśmy armię polską we Francji — ta wszakże miała znaczenie raczej formalne. Cóż mogły zaważyć na losach wojny dwie dywizje, któreprzed rozejmem zdołano zaledwie

uformować, z których tylko jeden pułk zdążył być na froncie.
Jeżeliśmy się coś mogli przyczynić do zwycięstwa, to naszą pracą polityczną. Poza tym, cośmy robili w Rosji w okresie, o którym mowa, tę pracę dla sprawy sprzymierzonych rozwinęliśmy zarówno w państwach zachodnich, jak w kraju, pod okupacją. I to, cośmy robili, nie było bez znaczenia.
Na Zachodzie, zwłaszcza w Anglii, mało znano nie tylko Polskę, ale całą środkową Europę. Jest to smutną stroną rządów parlamentarnych, że do steru państwa przychodzą ciągle nowi ludzie, ludzie, którzy nie poznali i nie przemyśleli najważniejszych zagadnień polityki, zwłaszcza zewnętrznej, nie wiedzą często najelementarniejszych rzeczy z tej dziedziny. Ludzie odgrywający wybitną rolę i mający wielki wpływ na wypadki, częstokroć nie zdawali sobie całkiem sprawy z pozycji Niemiec w Europie środkowej i wschodniej, z istoty węzłów łączących Austro-Węgry z Niemcami, nie doceniali wpływów niemieckich w Rosji i na Bałkanach. Stąd nie rozumieli, że po pierwszym okresie 'wojny, który te wpływy na ogromnej przestrzeni zacieśnił i skonsolidował, wojna nierozegrana pozostawiłaby Niemców panami całej wschodniej połowy Europy i dałaby im możność przygotowania w krótkim czasie drugiej wojny, w której by już zwycięstwo na pewno do nich należało.
Tu nam się przydała nasza znajomość terenu środkowo- i wschodnio-europejskiego i nasze rozumienie polityki niemieckiej. Zużytkowaliśmy ją do energicznej propagandy prowadzonej nie w masach, ale wśród ludzi znaczących, mających wpływ na politykę państw zachodnich i na ich opinię publiczną — wśród członków rządów i parlamentów, wśród fachowych doradców rządów, wreszcie wśród kierowników prasy. Był to okres wytężonej pracy. Mam to przekonanie, żeśmy się przyczynili do wyjaśnienia zagadnień politycznych tej wojny, do utrwalenia poglądu, że wojna zakończona bez decydującego zwycięstwa byłaby klęska, że tylko wielkie zwycięstwo sprzymierzonych mogło ocalić świat od panowania Niemiec.
W kraju widoczne było, że Niemcy chcą zjednać sobie Polaków3, zaprząc ich do służby swej sprawie, zdobyć dowody dla świata, że aspiracjom polskim odpowiada urządzenie Polski przez Niemcy, i nawet dostać obfity, w znacznej mierze nie zużytkowany materiał ludzki Królestwa do szeregów bijących się przeciw sprzymierzonym. Trzeba było te ich usiłowania sparaliżować. Opinia kraju w swej ogromnej większości pozostała wroga Niemcom; kierujące nią Koło Międzypartyjne4 w Warszawie wytrwale stawiało opór kusicielstwu, było wszakże skrępowane ogromnie w swej działalności, gdy aktywiści, korzystający z poparcia okupantów, prowadzili hałaśliwą agitację, operując fałszywymi doniesieniami ze źródeł niemieckich, starając się zahipnotyzować ogół, wmówić weń, że sprawa sprzymierzonych jest już nieodwołalnie przegrana. W takich warunkach ludzie słabi się chwieją, trzeba im podtrzymania. Kierownicy Koła Międzypartyjnego musieli mieć naszą pomoc w postaci informacji z Zachodu, neutralizujących fałszywe wiadomości niemieckie, musieli mieć dowody dla swoich, że my sami wierzymy, że nie ustajemy w walce, że idziemy do zwycięstwa. Komunikacja zaś była niesłychanie trudna i niebezpieczna. Mieliśmy ją wszakże, i to nawet dość często, przede wszystkim dzięki naszym rodakom z Poznańskiego. Znaleźli się tam ludzie, którzy z narażeniem życia jeździli wielokrotnie między Lozanną a Warszawą, tu zapoznawali się z położeniem na Zachodzie i z naszą pracą, wysłuchiwali naszych poglądów na stan rzeczy i naszych wskazówek, jakieśmy chcieli krajowi przesłać; tam zdawali sprawę z tego, co widzieli i słyszeli, demaskowali kłamstwa niemieckie i swojej wiary innym udzielali. Była to wielka, niezapomniana zasługa takich ludzi, jak mój stary przyjaciel Władysław Grabski5 z Kurcewa, jak Zofia Sokolnicka6, która przewoziła obszerną korespondencję w sposób najlepiej zabezpieczony od czujnego oka władz pruskich, bo wyuczając się jej dosłownie na pamięć. Ci nie mieli wahań, wiedzieli, że tu los Polaków rozstrzyga się ostatecznie, że dziś albo nigdy. Ówczesny prezes Koła Polskiego w Berlinie, Władysław Seyda7, zaglądał też do Szwajcarii i naradzał się z nami nad taktyką Polaków w Reichstagu.
Jeszcze to jeden dowód, jak czynny udział brało społeczeństwo zaboru pruskiego w polityce zjednoczenia Polski, polityce, która oderwanie tych ziem od Niemiec za pierwszy cel sobie postawiła. Łatwo zrozumieć tę gorycz, jaką w nim musiała budzić inna polityka, pretendująca do miana polskiej, która się tych ziem zrzekała.

Pamiętam, w owym czasie jeden z ziemian poznańskich, który przybył do Szwajcarii, opowiadał mi, że chodził u siebie po polu z miejscowym gospodarzem. Chłop z radością mu pokazywał sczerniałą nać kartoflaną, triumfował, że ziemniaki przepadną. Gdy ziemianin się zdziwił, że on się z tego cieszy, chłop odpowiedział:
— Moje ziemniaki przepadną, ale Szwaby przegrają wojnę.

cTę historię nieraz opowiadałem politykom angielskim, gdy ci, nauczeni przez Niemców i Żydów, twierdzili, że ludność Poznańskiego jest przywiązana do Niemiec i nie chciałaby do Polski należeć. I była ona najlepszym argumentem. Bo gospodarz cieszący się z nieurodzaju, to zjawisko niepospolite. Poznańskie — to nie była pierwsza lepsza bierna prowincja kresowa, którą można tak lub inaczej rozporządzać, zależnie od widoków politycznych. To była zdrowa, mocna część żywej Polski, najbardziej świadomy w swej masie odłam narodu, mający najmocniej rozwiniętą wolę zbiorową i najzdolniejszy do wcielania zamierzeń w czyny. Ten odłam narodu nie pozwalał, żeby inni decydowali, czy chcą go widzieć w Polsce — on sam o swej przyszłości postanawiał i sam ją tworzył. On nie tylko chciał być w państwie polskim, ale miał coś w tym państwie do powiedzenia. I dlatego, że miał coś do powiedzenia, niechętnie był widziany przez zwyrodniały gatunek Polaków. W dążeniu naszym do wyrwania tej ziemi z rąk niemieckich myśmy byli nie tylko przedstawicielami szerokiej myśli polskiej, jedynej, jaka miała prawo polską się nazwać, ale i wykonawcami mocnej woli żywego na tej ziemi narodu polskiego.
Jednocześnie z pracą dla zwycięstwa, dla sprawy sprzymierzeńców — w kraju i za granicą zabraliśmy się do budowania Polski w umysłach tych ludzi w państwach sprzymierzonych, których zajmowały sprawy pokoju po wojnie i do których należało ten pokój przygotowywać.
Trzeba zważyć, że sprawa polska przed wojną w Europie nie istniała, że nikt prawie się Polską nie interesował, że propagandy polskiej żadnej nie było. Jeszcze to jedno wielkie przewinienie szkoły krakowskiej, że ogłosiła ona za rzecz nierozumną i niebezpieczną wszelką pracę dla Polski poza granicami państw, do których ziemie polskie należały. Udało się jej wmówić w szerokie koła naszego ogółu, że od Europy niczego nie mamy się spodziewać i niczego w niej szukać nie mamy. Skutek jej nauk był taki, że od pięćdziesięciu lat zniknęliśmy w Europie; byli już tacy, co nas uważali za naród umarły. A tymczasem Niemcy i Rosja swoją umiejętnie zorganizowaną propagandą urabiały o nas pojęcia takie, jakie im były dogodne. Specjaliści „naukowi", zajmujący się nami, jak Léger8 we Francji, spadkobierca Mickiewicza na katedrze w College de France9, jak Morfill10 w Anglii, obniżali pojęcia o nas, gorliwie psuli nam reputację. Dopiero w ostatnim przed wojną kilkunastoleciu zaczęto się na nowo nieco interesować nami, jako czynnikiem przeciw-niemieckim, dzięki walce prowadzonej przez Polaków w zaborze pruskim, postawie naszego Koła w rosyjskiej Dumie, wreszcie dzięki neoslawizmowi. Korzystaliśmy z tego na kilka już lat przed wojną, żeby prawdę o Polsce szerzyć i nowe pojęcie o niej urabiać, tak wszakże byliśmy ubodzy w środki, żeśmy wiele zrobić nie mogli.
Normalna historia i wielkich, i małych nawet kwestii w polityce międzynarodowej jest taka, że rozstrzygnięcie ich poprzedzają długie okresy przygotowawcze, okresy propagandy i dyskusji. Od postawienia kwestii na porządku dziennym do jej ostatecznego rozstrzygnięcia zwykle wiele lat upływa. Powtarzałem to nieraz w mych dyskusjach na Zachodzie, że głowa ludzka jest jak butelka wina: długo się musi nowe wino w niej odstać, żeby było możliwe do picia. Otóż myśmy musieli postawić i od razu prawie osiągnąć ostateczne rozstrzygnięcie największej kwestii w Europie, kwestii od lat pięćdziesięciu zdjętej z porządku dziennego, zapomnianej, nie znanej, nie rozumianej, mającej na swej drodze mnóstwo potwornych fałszów, które przez te pięćdziesiąt lat o Polsce rozszerzono. Widzieliśmy, że jeżeli chcemy wygrać, musimy szybko wykonać olbrzymią pracę.
Nie można było iść utartymi w tych rzeczach drogami, tworzyć obfitej literatury o Polsce, organizować towarzystw przyjaciół Polski itp. Nie było na to ani środków, ani czasu. Zresztą kto by tam z ludzi czynnych, żyjących w ogniu wojny, dzieła o Polsce czytał... Robiono trochę tej normalnej propagandy i miało to niezawodnie swoje znaczenie, ale żeby dojść do celu, trzeba było pracować w tempie

żywszym, metodą skróconą. Polegała ona na tym, żeśmy szukali ludzi większych i mniejszych, którzy mieli wpływ jakikolwiek, bezpośredni czy pośredni, na przygotowanie warunków przyszłego pokoju, i z każdym z osobna przeprowadzało się obszerną dyskusję o kwestii polskiej w tej wojnie, dyskusję rozpoczynaną często od najelementarniejszych o Polsce wiadomości. Mój Boże, cośmy się nagadali! Nie chciałbym już drugi raz w życiu takiej roboty robić. I prawdopodobnie bym już nie umiał... Bo trzeba było wyjątkowego napięcia nerwów, w poczuciu, że chwili do stracenia nie ma, ażeby się na parę lat zamienić w nie milknący gramofon. Ja tę robotę prowadziłem głównie w Anglii, z początku sam, później przy niezmiernie cennym współpracownictwie Stanisława Kozickiego, mego długoletniego towarzysza pracy, jednego z tych niewielu, którzy poważnie studiowali położenie międzynarodowe i gruntownie naszą politykę rozumieli, sami będąc jej współtwórcami.
Anglia w owym okresie była gruntem najważniejszym. Losy wojny zależały przede wszystkim od większego lub mniejszego wysiłku Anglii. Francja bowiem wydobyła z siebie wszystko, co mogła. Należało też oczekiwać, że Anglia zagra pierwsze skrzypce przy zawieraniu pokoju. I stąd należało się obawiać największych przeszkód w sprawie polskiej, tu najmniej znano Polskę, tu najwięcej było nagromadzonych względem niej uprzedzeń, tu półtorawiekowy związek z Prusami najbardziej nieprzyjazny dla nas grunt przygotował, tu wreszcie najsilniejsze były wrogie nam wpływy, zamaskowane niemieckie i nie bardzo maskujące się żydowskie. A zarazem tu był grunt najwdzięczniejszy do pracy.
Od szeregu lat wzrost potęgi politycznej i gospodarczej Niemiec zmuszał myślących Anglików do przerabiania swych pojęć o ojczyźnie ich dawnego alianta, Fryderyka Wielkiego. Nie wystarczało zacząć inaczej myśleć o Niemcach — trzeba było zrewidować swe poglądy na cały szereg kwestii, związanych z pozycją i polityką Niemiec. Jedną z nich przecie, a może najważniejszą, była kwestia polska. Jeżeli też spotkałem się z wielką nieznajomością rzeczy, z fałszywymi pojęciami, z mnóstwem uprzedzeń, to nie mogłem się skarżyć na brak zainteresowania, a co ważniejsze, na brak chęci przekonania się. I to nie tylko w świecie politycznym i dziennikarskim. Wybitni uczeni, głośni pisarze, ruchliwi działacze na polu gospodarczym i finansowym znajdowali czas na długie rozmowy o Polsce, o Rosji, o środkowej Europie — o tej części świata najmniej znanej Anglikom z całej kuli ziemskiej. Ogromne rzeczy można było zrobić w Anglii, gdyby się miało do tej pracy więcej ludzi znających ją samą i rozumiejących dobrze sprawę polską...
Do szerokiej akcji, którąśmy rozpoczęli w państwach sprzymierzonych, mieliśmy na miejscu niesłychanie skromne siły. Jak już powiedziałem, w Anglii pracowałem sam, a później z przyjacielem moim, Kozickim. W Paryżu zrazu został Konstanty Plater, z którym opuściłem Rosję, następnie zaś przeniósł się tam ze Szwajcarii Erazm Piltz, działacz wytrawny, ale innej szkoły; w wielu też punktach poważnieśmy się różnili, choć staraliśmy się tych różnic nie uwydatniać na zewnątrz. Wkrótce też osiadł tam ordynat Maurycy Zamoyski.11 W Rzymie znakomicie prowadził propagandę przebywający tam już kilka lat przed wojną Maciej Loret.12 Później przyjechał tam z Rosji Konstanty Skirmunt.13 Spośród Polaków przebywających już przed wojną w krajach zachodnich znaleźliśmy kilku uczciwych i dzielnych współpracowników, na ogół wszakże więcej nam przeszkadzali, niż pomagali. Byli między nimi ludzie, którzy wzięli na siebie rolę agentów aktywizmu i bądź prowadzili hałaśliwą przeciw nam agitację, bądź intrygowali, wiążąc się nieraz z tymi kołami francuskimi, a zwłaszcza angielskimi, które były najgorzej dla sprawy polskiej usposobione. Nie mniej kłopotu sprawili nam rozmaici urodzeni kandydaci na dyplomatów, którzy dlatego, że od dawna siedzieli w Paryżu, że mieli sporo stosunków towarzyskich, zawartych w salonach lub klubach przy zielonym stoliku, uważali, że są przeznaczeni do reprezentowania Polski, o której sprawach nie mieli pojęcia. Obrażeni, że się ich nie zużytkowuje, starali się zatruwać powietrze niedorzecznymi plotkami.
Z tym większym uznaniem wspominam tych, którzy nam okazali gorliwą i umiejętną pomoc. Od całej zaś Polski należy się wielka wdzięczność pannie Laurence Alma Tadema14, która nie będąc Polką, cały swój czas, energię, swe szerokie stosunki w Anglii, swą wysoką inteligencję i nawet swe materialne środki oddała podczas wojny sprawie polskiej, służąc jej gorliwiej niż ktokolwiek z Polaków i znosząc

nawet napaści ze strony kolonii aktywistycznej w Londynie.
Dla zilustrowania trudności, z którymi trzeba było walczyć, wystarczy jeden epizod z owego okresu. W lutym, o ile sobie przypominam, roku 1916, w chwili kiedy praca na gruncie angielskim zaczęła się pomyślnie rozwijać, a stosunek ze sferami kierowniczymi polityki angielskiej zaczął się przyjaźnie układać, uczułem naraz w Foreign Office15 chłód dla mnie, przejście na ton suchy i formalny. Nie rozumiałem, skąd to pochodzi, przypuszczałem jakąś intrygę i do czasu jej wykrycia stosunki swoje z kołami urzędowymi zredukowałem.
W kilka tygodni potem, bawiąc na kontynencie, otrzymałem od jednego z życzliwych mi ludzi kopię dwóch poufnych raportów angielskich, które odpowiedni departament Foreign Office rozesłał rządom państw sprzymierzonych. Poświęcone były mojej polityce i dowodziły, że staram się nawiązać stosunki z rządem austriackim. Tak, z rządem austriackim... Rzecz z tymi raportami tak się miała.
Przyjechał z Wiednia do Szwajcarii ks. Witold Czartoryski16, z którym mieliśmy poufną naradę w ścisłym gronie.17
O tej naradzie ukazał się telegram w krakowskiej „Nowej Reformie”,18 wymieniający osoby biorące w niej udział. Była w nim fałszywa, jestem przekonany, że zmyślona z zamiarem, wiadomość, iż między uczestnikami narady znajdował się p. Władysław Skrzyński19, przebywający w Szwajcarii urzędnik austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych. Korespondentem „Nowej Reformy" był jeden z aktywistów siedzących w Szwajcarii.a, 20
Raporty, o których mowa, były oparte na tym telegramie.
Referentem prasy polskiej w londyńskim Foreign Office był naówczas Żyd z Galicji, wychowaniec Oxfordu, nazwiskiem Bernstein, który w Anglii nazywał się Lewis Namier.21 Pozostawał on w bliskich stosunkach z naszymi aktywistami w Londynie i o polityce polskiej musiał mieć wcale dokładne informacje. Musiał dobrze wiedzieć, kto jestem i jaka jest moja polityka. Jeżeli napisał fałszywy raport to z całą świadomością popełnionego fałszu.
Zrobił on w swoich dwóch raportach ks. Witolda Czartoryskiego nieomal wysłannikiem rządu austriackiego i z naszej narady, odbytej rzekomo w obecności austriackiego urzędnika, zrobił fantastyczną historię, o tym, jak ja, zawiedziony na Rosji, wobec jej pobicia przez państwa centralne, staram się dostać w łaski rządu austriackiego.
Cała rzecz była najwidoczniej ukartowana w jakimś gronie w celu poderwania zaufania do mnie rządów państw sprzymierzonych,
Raporty, przyjęte w Londynie, były zakomunikowane innym rządom sprzymierzonym. Dzięki temu udało mi się we Francji ich kopie dostać.
Teraz zrozumiałem zmianę tonu względem mnie w urzędowych kołach angielskich. Był wtedy stałym wiceministrem (permanent undersecretary) spraw zagranicznych Sir Arthur Nicolson22, którego znałem osobiście jeszcze z czasów, gdy był ambasadorem w Petersburgu. Po powrocie do Londynu udałem się natychmiast do niego.
— Będąc w Petersburgu — rzekłem — miał pan możność obserwować moją działalność polityczną. Swojego czasu zrobił mi pan przyjemność, pisząc do mnie, że przeczytał pan moją książkę o kwestii polskiej.a Niech mi pan powie, czy ja wyglądam na człowieka, który może poszukiwać zbliżenia z Austrią?
— Któż to taki nonsens powiedział? — zapytał Sir Arthur.
— Ten nonsens znajduje się w dwóch raportach Foreign Office rozesłanych rządom państw sprzymierzonych.
— To niemożliwe!
— Ja te raporty czytałem.
— Nie należy to do mego departamentu, więc mogę nie wiedzieć. Ja tę rzecz natychmiast sprawdzę i wyjaśnię.
Nazajutrz dostałem list od Sir Arthura, stwierdzający, że raporty istnieją rzeczywiście, że wyjaśnił on Greyowi23 ich fałszywość, i wyrażający żal, że coś podobnego się stało.

Rzecz została naprawiona, stosunki moje z Foreign Office stały się jeszcze lepsze niż przedtem, okazywano mi wielką uprzejmość, zaproponowano przejażdżkę na front angielski nad Sommę24, zrobiono mię doktorem honorowym w Cambridge...25 Nie mogłem wszakże osiągnąć, żeby owego Żydka, autora fantastycznych raportów, usunięto za rozmyślne fałsze z zajęcia w Foreign Office. Poufnie mi powiedziano, iż ma on takie plecy, że usunąć go nie można. Tylko raporty z prasy polskiej przeszły potem w inne, uczciwe ręce.
Dziwne były na Zachodzie stosunki. Taki mały Żydek galicyjski mógł odegrać w sprawie polskiej wcale doniosłą rolę.a Podczas konferencji pokojowej był on informatorem polskim Philippa Carra26, jednego z głównych smutnej pamięci doradców Lloyd George'a.
W ogóle nasi „rodacy wyznania mojżeszowego" starali się nam rzucać kamienie pod nogi na rozmaitych terenach i na rozmaite sposoby. Między innymi p. Szymon Askenazy27 wydał w Szwajcarii broszurę po polsku, którą jego przyjaciele, aktywiści londyńscy, wydrukowali po angielsku, a w której starał się podkopać mój kredyt intelektualny, jak jego przyjaciel Namier starał się podkopać moralny i polityczny.
Jeden z przyjaciół angielskich zwrócił się do mnie:
— Dano mi tu broszurę prof. Askenazego. Czytał pan, co o panu napisał? Ładnie panu pańscy „rodacy" pomagają...
— Pokazywano mi to — odrzekłem. — Napisał, że jestem głupcem, ale ja temu nie uwierzyłem. Niczemu nie wierzę, co Żydzi piszą.
Najgorzej, że te rzeczy szły na rachunek walk wewnętrznych między Polakami i podtrzymywały na Zachodzie starą teorię, że Polacy tylko się z sobą kłócą, że kłótniami zgubili swoje państwo, i że kłótnie uniemożliwiają jego odbudowanie.
Robiłem wszelkie możliwe wysiłki, żeby tę teorię obalić. Dlatego w rozmowach z przedstawicielami rządów państw sprzymierzonych i w ogóle z cudzoziemcami pobłażliwie traktowałem wszystko, co Polacy robili podczas wojny. Starałem się wytłumaczyć i legiony, i Radę Stanu28, i tym bardziej Radę Regencyjną.29 Tłumaczyłem jedne rzeczy koniecznościami położenia, inne psychologią zrodzoną z prześladowania i ucisku, inne wreszcie brakiem doświadczenia politycznego. Starałem się wykazać, że sprzeczność w działaniach politycznych Polaków jest o wiele mniejsza, niż się to wydaje, że w gruncie rzeczy wszyscy dążą do jednego. Często mię zapytywano, oficjalnie lub prywatnie, o moją opinię o ludziach w Polsce, stojących po stronie przeciwnej — zawsze starałem się dać możliwie najlepszą, wskazując przynajmniej na ich dobre intencje i na trudne położenie, w jakim się znajdują. Gdy ich napadano, broniłem ich — ma się rozumieć, nie chodziło mi o ich osobistą reputację, jeno o reputację Polski. Czasami nie próbowałem bronić, bo to było niemożliwe i nie miało celu, jak w roku 1917, kiedy od przedstawicieli państw sprzymierzonych w Rosji zaczęły przychodzić aż nadto dokładne raporty o działaniach p. Aleksandra Lednickiego30, których autorowie sami jego polskość w wątpliwość podawali.
Robiłem wszystko, co było można, żeby zgłuszyć odgłosy walki wewnętrznej między Polakami. Sam osobiście, będąc człowiekiem bojowym całe życie, od chwili rozpoczęcia naszej akcji na Zachodzie ani słowa polemiki z Polakami nie napisałem, ani jednego artykułu — z wyjątkiem artykułów w prasie obcej o sprawie polskiej — wszelkie napaści na moją osobę puszczałem mimo uszu. Wydawało mi się to wszystko takie drobne, takie marne wobec wielkiej sprawy, którą mieliśmy na swej odpowiedzialności. O tym, co będzie po wojnie, po odbudowaniu Polski, jaka będzie jej konstytucja, kto nią będzie rządził, nie było czasu myśleć. Teraz chodziło o to, żeby Polska była, żeby miała należyte granice i pomyślne położenie zewnętrzne.
Próbowałem też, o ile nadarzała się do tego sposobność, znaleźć jakiś wspólny grunt z naszymi przeciwnikami, dojść do tego, żeby nas zrozumieli, żeby wiedzieli, do czego dążymy, byśmy przynajmniej we wzajemnym traktowaniu siebie składali przed obcymi dowody, iż jesteśmy synami jednej ziemi, że przy różnicach poglądów jedna sprawa nas łączy.
Przy poznaniu się z przedstawicielem aktywistów w Londynie31, powiedziałem mu z góry, że idąc

innymi niż on drogami, nie będę jednak osobiście przeciw niemu występował, nie będę starał się go w Anglii dyskredytować, uważając, że taka walka między Polakami na obcym gruncie może sprawie polskiej tylko zaszkodzić. Naturalnie, dodałem, że oczekuję od niego tego samego. Niestety, rychło się przekonałem, że mu nie trafiło do przekonania to, com powiedział, że uważał za właściwsze kierować przeciw mnie napaści w pisemkach i intrygi za plecami,
Innemu, spotkanemu w Szwajcarii32 — choć z przeszłości mało miałem powodów do zbliżania się z nim — wyłożyłem szczerze, do czego dążymy. On się nadął, owinął się togą nieskalanego patriotyzmu i wygłosił:
— Ja panu nie wierzę!

cTrzeba było doprawdy świętej cierpliwości, żeby chcieć rozmawiać z takimi dorosłymi smarkaczami. Był to jeden z produktów owej tzw. Warszawki sprzed czasów wojny japońskiej i kryzysu rosyjskiego, owej niby intelektualnej sfery, która odcięta od szerszego życia, w cieniu policyjnego dozoru i cenzury rosyjskiej nie dojrzewała, wydawała dzieci pozujące na uczonych, statystów, wielkich obywateli itp. On widział siebie w lustrze w tej godnej pozie: Ja panu nie wierzę!...
On wierzył Prusakom. Później musiał po wagonach łapać odwracających się do niego plecami dyplomatów niemieckich, gdy jechali do Brześcia Litewskiego robić pokój z pozostawieniem za drzwiami polskich sojuszników.

a Pomaga mi do uwydatnienia wartości tej polityki prof. Askenazy w swych Uwagach, wykazując mozolnie, na podstawie dokumentów, stały, nieprzerwany związek Rosji z Niemcami, bezwzględną niechęć rządu rosyjskiego do przeciwstawienia się Niemcom, do oddalenia się od nich. Gdyby nie antagonizm Rosji do Austrii, nigdy byłoby do tej wojny nie doszło. Zamiarem p. Askenazego było wykazać, że nasza polityka solidarności z Rosją była z gruntu błędna, bo myśmy chcieli iść przeciw Niemcom, a Rosja szła przeciw Austrii, ku Niemcom zaś ciążyła. Gdyby p. Askenazy był mniej powierzchowny, to by zrozumiał, że to polityka rządu rosyjskiego była błędna, polegała bowiem na nierozumieniu stosunku między Austrią a Niemcami i myślała, że może być w konflikcie z Austrią, a w zgodzie z Niemcami. Nasza polityka polegała nie na przenikaniu, co Rosja chce zrobić, jeno na przewidywaniu, co będzie musiała zrobić.
Myśmy nie mieli w ręku dokumentów, które dla pana Askenazego, zresztą także dopiero po wojnie, stały się dostępne, ale i bez nich intencje rządu rosyjskiego nie były nam obce. I dlatego takeśmy się obawiali odrębnego pokoju między Rosją a Niemcami. Z tej obawy właśnie pochodziła linia naszej polityki w pierwszym roku wojny.
Żeby się zorientować w polityce rosyjskiej, trzeba nie tylko znać robotę kancelarii rosyjskich, ale także rozumieć, w jakim kierunku pchał Rosję rozwój jej życia. Kto to rozumiał, ten widział, że się przygotowuje koniec tej Rosji, która stała na związku z Niemcami — Rosji Piotra Wielkiego, zbudowanej na podstawach, które starczyły na dwa stulecia, ale na dłużej już starczyć nie mogły. O tym się nie można było dowiedzieć z aktów kancelaryjnych.
P. Askenazy ma umysł wybitnie kombinacyjny, ale całkiem pozbawiony wyobraźni, bez której nie ma mowy ani o twórczości politycznej, ani o rozumieniu historii. Dokumenta historyczne w jego ręku nie ożywiają się; są jak księga Talmudu w ręku komentatora. Nadto patrzy on na politykę jak na handel. Widzi w niej tylko plany i zamierzenia gabinetów, poszczególnych polityków lub tajnych stowarzyszeń. Toteż historia jest w jego oczach tylko wypadkową zabiegów, układów fortelów, intryg i spisków. Jakby nie istniało dla niego to, co stanowi główną treść dziejów ludzkości, mianowicie rozwój i zmaganie się wielkich sił psychiki zbiorowej, sił, które w końcu przechodzą do porządku dziennego nad planami najprzebieglejszych dyplomatów, nad zamierzeniami najpotężniejszych rządów. Rozumieć i w przybliżeniu oceniać te imponderabilia — to największa zdolność polityka, śledzić ich rozwój i

działanie — to pierwsze zadanie historyka.
Niestety, dla pana Askenazego to rzeczy niedostępne i dlatego skutek jego mozolnych wysiłków jest względnie nikły, czasami zaś, jak w Uwagach, pisze on, ubrano w uroczystą formę, dzieciństwa. Szkoda, że p. Askenazy nie chciał nam podczas wojny powiedzieć, co należy robić. Może bylibyśmy uniknęli tych błędów, które nas doprowadziły do zjednoczonej i niepodległej Polski tak strasznym kosztem, jak rozbiór Austro-Węgier. Ale on podczas wojny starał się tylko być złośliwy względem ludzi, którzy coś robili. Dziś dowiadujemy się od niego, że był po stronie aliantów; szkoda, że wówczas nie można się było tego w żaden sposób dowiedzieć. Należy on do tego żywotnego gatunku ludzi, którzy tak się urządzają, żeby zawsze móc powiedzieć: „nasi zwyciężyli".
Miał on jedną w tej wojnie wyższość nad nami: gdyby ojczyzna polska była w niej przepadła, niezawodnie znalazłby sobie inną. My biedacy mamy tylko tę jedną Polskę i dlatego musieliśmy ją ratować wszelkimi sposobami.

1 Borys Włodimirowicz Stürmer (1848-1917) — od lutego do 23 listopada 1916 r. premier Rosji, marionetka w rękach carowej i Rasputina; powszechnie obwiniano go o klęski Rosji na froncie w 1916 r. — 14 listopada został o to oskarżony otwarcie z trybuny dumskiej; przyczyniwszy się do dymisji Sazonowa, przejął po nim 20 lipca 1916 r. tekę spraw zagranicznych.

2 Ignacy Szebeko (1860—1937) — prawnik, adwokat warszawski, dwukrotnie — w 1909 i w 1912 r. — wchodził z wyboru w skład Rady Państwa, blisko związany z Narodową Demokracją. Dmowski wspominając o jego działalności w Rosji ma na myśli czynny udział we wszystkich pracach Koła Polskiego, członkostwo w tzw. komisji dwunastu, a zwłaszcza deklarację w sprawie polskiej, złożoną 22 lutego 1916 r. w Radzie Państwa. W maju 1917 r Szebeko brał udział w naradach polityków polskich, gdzie reprezentował SPR i ND i gdzie stanowczo przeciwstawił się politycznej linii Aleksandra Lednickiego, współorganizator Rady Politycznej Zjednoczenia Międzypartyjnego.

3 Pierwszym widomym gestem mającym zjednać mieszkańców Królestwa Polskiego była zgoda na inaugurację 15 listopada 1915 r. w uniwersytecie i politechnice w Warszawie wykładów w języku polskim. Następnie władze niemieckie wprowadziły w miastach samorządy posługujące się polskim jako językiem urzędowym — rzecz, na którą Rosja nie zdobyła się do końca swych rządów; mniejsze znaczenie, choć większy efekt propagandowy miały zgoda na obchody święta 3 maja w 1916 r. i mianowanie prezydentem Warszawy popularnego w społeczeństwie Zdzisława Lubomirskiego.

4 Międzypartyjne Koło Polityczne było luźną organizacją kilku stronnictw politycznych działających w Królestwie Polskim, powołaną w połowie października 1915 r. dla koordynacji działań i postawy tych ugrupowań wobec okupantów niemiecko-austriackich. Dominowało w tym gronie bez wątpienia Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe sprzymierzone ze Stronnictwem Polityki Realnej i Polską Partią Postępową. Koło funkcjonowało do połowy listopada 1918 r. (formalnie rozwiązano je w dniu wyborów do sejmu, tj. 26 stycznia 1919 r.).

5 Władysław Grabski (1867—1927) — ziemianin z Wielkopolski, właściciel Kurcewa, związany z Narodową Demokracją od początku jej działalności w zaborze pruskim, w latach wojny był łącznikiem między Wielkopolską a tajnym Kołem Politycznym, kierującym Agencją Lozańską, oraz Kołem Międzypartyjnym w Królestwie; w latach 1918—1919 członek Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.

6 Zofia Sokolnicka (1878—1927) — nauczycielka, działaczka oświatowa, od 1903 r. członkini Ligi Narodowej, od 1913 r. współorganizatorka Towarzystwa Wykładów Naukowych, w latach wojny

światowej ofiarna kurierka spełniająca poufne misje między różnymi ośrodkami tego ruchu w kraju i na Zachodzie.

7 Władysław Seyda (1863—1939) — członek kierownictwa Ligi Narodowej, jeden z organizatorów i kierowników Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze pruskim, w latach 1907—1912 był posłem w sejmie pruskim, a od 1912 w Reichstagu; w latach 1914—1918 wiceprezes Koła Polskiego w Berlinie.

8 Louis Léger (1843—1923) — slawista francuski, wykładowca i popularyzator literatur słowiańskich, zajmował się głównie literaturą rosyjską, był zafascynowany (jak wielu Francuzów) Rosją do tego stopnia, że inne narody słowiańskie, w tym i Polaków, traktował jak, mniej lub bardziej, oddalone od rosyjskiej macierzy szczepy.

9 Uczelnia wyższa w Paryżu o specyficznym statusie i roli w życiu intelektualnym Francji. Założona w 1530 r. przez Franciszka I, jako sui generis kontr-uniwersytet — niezależny w swych poszukiwaniach od nauki Kościoła. Kursy w Collége de France nie są poddane rygorom akademickim — wykładowcy nie używają stopni profesorskich i niekoniecznie muszą legitymować się jakimikolwiek stopniami naukowymi, uczelnia sama żadnych stopni nie nadaje. Była zawsze ostoją wolnomyślicielstwa i liberalizmu najszerzej pojętego. Adam Mickiewicz wykładał w tej uczelni historię literatur słowiańskich w latach 1840—1844, gdy znajdował się pod najsilniejszym wpływem idei Towiańskiego. Władze zakazały mu wykładów z uwagi na zbyt ostre akcenty antykościelne.

10 William Richard Morfill (1835—1909) — slawista angielski, od 1889 r. był profesorem Oxfordu kierując tam katedrą literatury polskiej utworzoną w 1882 r. staraniem Polaków i ich przyjaciół, przekształcił tę katedrę w ośrodek studiów slawistycznych z pominięciem i pomniejszeniem literatury i kultury polskiej, otwarcie Polsce niechętny i nie uznający jej odrębności, zwłaszcza w stosunku do Rosji.

11 Maurycy Zamoyski (1871—1939) — polityk, od 1904 r. członek Ligi Narodowej, jeden z kierowników Narodowej Demokracji, członek Komitetu Narodowego Polskiego w Warszawie, a od sierpnia 1915 r. w Piotrogrodzie, w styczniu 1916 r. opuścił Rosję, powracając tam jednak w specjalnej misji w maju—sierpniu tegoż roku; odegrał ogromną rolę w organizowaniu, finansowaniu i kształtowaniu polityki Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu w latach 1917—1919, od 1919 r. był pierwszym posłem RP w Paryżu, a w 1922 r. kandydatem w wyborach prezydenckich.

12 Maciej Loret (1880—1949) — historyk i dyplomata, związany z Narodową Demokracją, kierował polską agencją prasową w Rzymie, gdzie oddał sprawie polskiej duże usługi w latach wojny, w latach 1918—1921 był radcą ambasady polskiej przy Watykanie, a w latach 1921—1926 przy Kwirynale.

13 Konstanty Skirmunt (1866—1951) — dyplomata, w latach 1917—1919 był członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, a w latach 1919—1921 posłem polskim przy Kwirynale, ministrem spraw zagranicznych i wieloletnim posłem i ambasadorem w Londynie.

14 Laurence Alma-Tadema (1865—1940) — pisarka, entuzjastka Polski i jej kultury, w latach wojny działała jako wysłanniczka komitetu wewejskiego w Wielkiej Brytanii kierując założonym tam przez Paderewskiego Polish Victims Relief Fund, działała z ogromnym zaangażowaniem zbierając naprawdę poważne sumy. w 1915 r. wydała broszurę popularyzującą sprawę polską pt. Poland, Russia and the War.

15 Foreign Office (ang.) — Urząd Zagraniczny, nazwa brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

16 Witold Czartoryski (1864—1945) — polityk konserwatywny, od 1908 r. poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie, członek austriackiej Izby Panów, w 1914 r. na krótko wszedł w skład NKN w Krakowie, wycofał się zeń we wrześniu wraz z politykami Narodowej Demokracji.

17 Narada odbyła się w Lozannie w dniach 7—12 lutego 1916 r. Poza stałymi członkami lozańskiego Koła wzięli w niej udział: przybyły z Rosji Maurycy Zamoyski, Maciej Loret z Rzymu i Erazm Piltz z Paryża.

18 „Nowa Reforma" — dziennik wydawany w Krakowie w latach 1881—1928, reprezentował tendencje lewicowo-liberalne, podczas wojny związany politycznie z Naczelnym Komitetem Narodowym. Notatka, o której mowa, ukazała się w numerze 72 z dnia 10 lutego 1916 r.

19 Władysław Skrzyński (1873—1937) — prawnik i dyplomata, w latach wojny światowej był radcą poselstwa austro-węgierskiego w Bernie, mieszkał w Montreux, potajemnie utrzymywał kontakty z politykami polskimi orientacji antyniemieckiej, w dwudziestoleciu międzywojennym był posłem w Madrycie, a następnie w Watykanie.

a O ile sobie przypominam, Żyd nazwiskiem Wittenberg.

20 Ośrodkiem aktywistycznym w Szwajcarii było Biuro Prasowe NKN-u zorganizowane w początkach 1915 r. w Rapperswilu, a w listopadzie tegoż roku przeniesione do Berna. Do listopada 1916 r. kierował nim Karol Bader, a potem Michał Rostworowski. Działalność Biura była dyskretnie kontrolowana i kierowana przez odpowiednich pracowników poselstwa austro-węgierskiego i niemieckiego w Bernie. Wspomniany przez Dmowskiego w przypisie Józef Wittenberg był bliskim współpracownikiem Augusta Zaleskiego, z którym wspólnie kierował Polskim Komitetem Informacyjnym (ang. Polish Information Committee) w Londynie. Ośrodek ten, założony w 1915 r. z funduszy głównie Aleksandra Lednickiego, propagował zawoalowane, z oczywistych względów, aktywistyczne koncepcje na temat Polski i całej Europy Wschodniej. Zarówno August Zaleski, jak i Józef Wittenberg bywali często w Szwajcarii, gdzie kontaktowali się z wysłannikami NKN-u.

21 Lewis Namier, wcześniej — Bernstein lub Niemirowski (1888—1960) pochodził z żydowskiej rodziny, która wraz z nabyciem we wschodniej Galicji majątku ziemskiego przeszła na katolicyzm. Wykształcony kolejno we Lwowie, Lozannie i Oxfordzie osiadł na stałe w Anglii, powrócił do judaizmu; z wykształcenia historyk był zaprzyjaźniony z wielu wpływowymi wychowankami Oxfordu, m.in. z Arnoldem Toynbee. W początkach wojny wszedł do tzw. Biura Informacyjnego (ang. Intelligence Bureau), które do 1917 r. było wydzieloną komórką wywiadu politycznego. Skupieni tam byli ludzie uważani za ekspertów w kwestiach politycznych Europy. Namier był tam ekspertem od spraw Europy Środkowej, problemów austro-węgierskich, a szczególnie polskich. Z czasem stał się on w tych kwestiach najbardziej wpływowym doradcą polityków brytyjskich. Jego wyjątkowa pozycja wynikała nie tylko z niewątpliwie wysokich kwalifikacji. Reszty dokonywały trwale, ścisłe powiązania zakulisowe łączące Namiera z wielu wpływowymi doradcami, dyplomatami, a nawet bezpośrednio z politykami brytyjskimi. Kiedy w kwietniu 1918 r. utworzono przy Foreign Office słynny później Wydział Informacji Politycznej (ang. Political Intelligence Department, w skrócie PID) Namier wszedł do tego zespołu doradców i ekspertów, a jego głos w sprawach polskich w tym „ministerstwie talentów" stale rósł. W 1919 r. nie wszedł on wprawdzie w skład delegacji brytyjskiej udającej się do Paryża (co odczuł boleśnie), ale jego opinie za pośrednictwem najbliższych Lloyd George'owi ludzi, oddziaływały poważnie na decyzje. Namier był zdecydowanie wrogo nastawiony do Polski i Polaków,

co graniczyło u niego z obsesją. Był, naturalnie, człowiekiem zbyt inteligentnym, aby nie czynić wszystkiego dla ukrycia tej obsesyjnej niechęci. Sam fakt jednak pozostaje zupełnie niewątpliwy, Namier i grono jego przyjaciół odegrało znaczną, choć zakulisową rolę w kształtowaniu brytyjskiej polityki wobec Polski. Wystarczy wspomnieć, że słynny przebieg linii Curzona na jej przedłużeniu w Galicji był bez wątpienia jego pomysłem. Wrogości wobec Dmowskiego nie ukrywał. Wszystkich polityków polskich, choćby luźno związanych z Narodową Demokracją zwykł określać w swej korespondencji „szowinistyczną bandą". Po 1920 r. był aktywistą ruchu syjonistycznego w Wielkiej Brytanii, w latach 1931—1953 profesorem historii w uniwersytecie w Manchesterze.a La Question polonaise, przekład francuski mojej książki Niemcy, Rosja i kwestia polska.

22 Arthur Nicolson (1849—1928) — dyplomata i polityk brytyjski, był m.in. w latach 1906—-1910 ambasadorem brytyjskim w Petersburgu, a w latach 1910 -1916 wiceministrem spraw zagranicznych (na stanowisku tym zdobył znaczny wpływ na Greya). W 1919 r. był członkiem brytyjskiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu, zajmował się tam szczególnie strefą dunajską i sprawami greckimi, przychylny Polsce.

23 Edward Grey of Fallodon (1862—1933) — polityk brytyjski, w latach 1905—1916 był ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii.
a Miałem w roku 1917 jeszcze raz zajście z Foreign Office z jego powodu. Mianowicie wypisywał on anonimowe napaści na Polskę w piśmie „New Europe". Myśmy wiedzieli, kto jest ich autorem, i został odpowiednio potraktowany, ale już imiennie, w jednym z pism angielskich, w dowcipnym artykule zacnego naszego angielskiego współpracownika, Roberta Ushera. Wtedy od wysokiego urzędnika Foreign Office dostałem list z pretensją, że od nas wychodzą napaści na funkcjonariuszów ministerstwa. Odpowiedziałem, że artykuł jest istotnie przeze mnie inspirowany i że o ile funkcjonariusze Foreign Office pisują w gazetach — i do tego takie paskudztwa — są dziennikarzami i będą odpowiednio traktowani. Na to otrzymałem drugi list, z zawiadomieniem, że Namier przyrzekł więcej w gazetach nie pisać.

24 Somma (fr. Somme) — rzeka w płn. Francji, wzdłuż jej biegu w 1916 r. stoczono dwie niezwykle krwawe bitwy, w których ze strony alianckiej główny udział miała armia brytyjska. Pierwsza z tych bitew toczyła się od l do 12 lipca, a druga od 24 sierpnia do 18 listopada. W tej ostatniej Anglicy użyli po raz pierwszy czołgów.

25 Roman Dmowski otrzymał doktorat honoris causa uniwersytetu w Cambridge 11 sierpnia 1916 r.
26 Doradcą tym był Philip Henry Kerr (1882—1940), dyplomata, doradca i sekretarz Lloyd George'a w latach 1916—1922.

27 Szymon Askenazy (1866—1935) — historyk, w latach 1902—1914 był profesorem Uniwersytetu Lwowskiego i od 1909 r. członkiem PAU. Jesienią 1914 r. przeniósł się do Szwajcarii, osiadł w Vevey i początkowo bardzo aktywnie włączył się do prac Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Jego zaangażowanie na tym polu szybko malało, w miarę jak orientował się, że dzięki postawie Sienkiewicza instytucja ta nie da się wykorzystać politycznie. Unikając otwartego deklarowania się politycznego, Askenazy w rzeczywistości zdecydowanie sprzyjał aktywistom, ruchowi legionowemu i pełnił rolę propagatora tej orientacji na gruncie neutralnej Szwajcarii. Z czasem zacieśniał współpracę z Gabrielem Narutowiczem (prof. politechniki w Zürichu), wydawał „Moniteur Polonais" i skrycie wspierał działalność berneńskiego Biura Prasowego NKN-u. Wspomnianą tu książkę pt. Uwagi wydał Askenazy w 1924 r. w Warszawie w firmie E. Wende. W założeniu i w wykonaniu była to lekko tylko zawoalowana, próba zdyskredytowania wszystkich działań Dmowskiego i antyniemieckiej orientacji w latach wojny. Pierwszą wersję pracy wydano już w 1916 r. pod tym samym tytułem w Genewie (po

polsku i w wersji francuskiej, w firmie Atar), jednocześnie w kwietniu 1916 r. broszura wydana została w wersji angielskiej w Londynie. Druki te, choć znacznie skromniejsze objętościowo, były utrzymane w o wiele bardziej polemicznym by nie powiedzieć napastliwym i zniesławiającym tonie niż obszerna książka wydrukowana po ośmiu latach, już w Polsce. W tej ostatniej wersji Askenazy starał się zatuszować najostrzejsze akcenty.

28 Rada Stanu Królestwa Polskiego, zgromadzenie mające stanowić zaczątek polskiego parlamentu, powołana dekretem Rady Regencyjnej z 4 lutego 1918 r., zebrała się po raz pierwszy 21 czerwca, a rozwiązana została przez Radę Regencyjną 7 października 1918 r. Gremium to liczyło 110 członków, w tym 53 — z wyborów, a pozostali z nominacji i z urzędu. Istniała też jednak wcześniej Tymczasowa Rada Stanu powołana w końcu 1916 r. Kolejność w jakiej tu Dmowski wylicza omawiane instytucje, może sugerować, ze mowa właśnie o tym wcześniejszym tworze. Szczegóły — patrz przypis 66 na str. 330.

29 Rada Regencyjna — powołana w dniu 12 września 1917 r. przez cesarzy niemieckiego i austriackiego w osobach: Aleksandra Kakowskiego, Zdzisława Lubomirskiego i Józefa Ostrowskiego (nominacje z 15 października 1917 r.). Rada Regencyjna zabiegała od października 1918 r. o uwolnienie Józefa Piłsudskiego, 11 listopada 1918 r. przekazała mu władzę wojskową nad Królestwem Polskim, a w dniu 14 listopada 1918 r. także władzę cywilną — rozwiązując się.

30 Aleksander Lednicki (1866—1934) — prawnik, adwokat moskiewski i wybitny liberalny polityk rosyjski, współorganizator i jeden z przywódców Partii Konstytucyjno-Demokratycznej, w 1905 r. zainicjował utworzenie w Królestwie Polskim jej sekcji w postaci Stronnictwa Postępowej Demokracji (patrz przypis 10 do cz. II rozdz. 2). W 1906 r. wszedł jako poseł do kadeckiego klubu w Dumie, do 1916 r. należał do ścisłego kierownictwa Partii Konstytucyjno-Demokratycznej, od wybuchu wojny angażował się coraz bardziej w sprawy polskie podkreślając coraz silniej swe polskie pochodzenie (rodzina była, formalnie rzecz biorąc, prawosławna i zaznaczała swe polskie pochodzenie raczej tylko w snobistyczno-towarzyskiej formie), w końcu 1914 r. dzięki swym rozległym stosunkom i znacznym środkom finansowym zorganizował w Moskwie Polski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny. Instytucja ta, poza akcją charytatywną już w 1915 r. stała się oparciem dla politycznej akcji wśród masy ewakuowanych do Rosji Polaków, akcji coraz bardziej przeciwstawiającej się polityce takich instytucji, jak Koło Polskie, Centralny Komitet Obywatelski, czy Komitet Narodowy Polski — gremiów i instytucji polskich kierowanych przez narodowych demokratów i realistów. Od 1916 r. Lednicki stał się przywódcą i oparciem (także finansowym) dla wszystkich grup określających się jako liberalne lub demokratyczne, a działających w polskich środowiskach. Od końca marca do połowy listopada 1917 r. stał na czele Komisji Likwidacyjnej d/s Królestwa Polskiego (ros. Likwidacjonnaja Komisija po dziełam Carstwa Polskovo). Była to instytucja Rządu Tymczasowego w randze osobnego ministerstwa. Lednicki był więc rosyjskim ministrem i funkcję tę piastował dzięki zaufaniu ze strony kadetów i części polityków lewicy socjalistycznej (np. A. Kiereńskiego), a nie z mandatu społeczności polskiej w Rosji. Od 1910 r. wspierał i finansował ośrodki propagujące aktywistyczne koncepcje w kwestach polskich w Szwecji, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii. W ciągu 1917 r. ta jego proaktywistyczna polityka ostro przeciwstawiła go narodowym demokratom i konserwatystom. Do lipca 1917 r. udawało mu się torpedować próby organizowania odrębnych polskich jednostek z szeregów rozpadającej się armii rosyjskiej. Od połowy tego roku nie krył już swych powiązań z aktywistami w Królestwie Polskim i zwalczał działania Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego. Od stycznia 1918 r. był oficjalnym przedstawicielem dyplomatycznym Rady Regencyjnej przy Radzie Komisarzy Ludowych (rząd radziecki); od października 1918 r. przebywał w Warszawie, ale poważniejszej roli w odrodzonej Polsce nie odegrał.

31 Mowa o Auguście Zaleskim.

32 Był to Jan Kucharzewski, który zerwał ze Stronnictwem Demokratyczno-Narodowym w 1909 r. Od 7 grudnia 1917 do 27 lutego (dymisję złożył 11 lutego) 1918 r. pełnił funkcję premiera rządu powołanego przez Radę Regencyjną. W tym charakterze Kucharzewski odbył w dniu 21 grudnia 1917 r. w salonce pociągu jadącego z Berlina do Brześcia słynną, a kompromitującą cały aktywizm, rozmowę z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Richardem von Kühlmannem. Premier miał możliwość konferowania z sojuszniczym ministrem na odcinku trasy między Łowiczem a Warszawą. Kühlmann demonstracyjnie zbył „polskiego premiera" wykluczając możliwość wysłania przez jego rząd nawet obserwatora na rokowania w Brześciu.

X. KWESTIA POLSKA I PRZEBUDOWA ŚRODKOWEJ EUROPY

Akcja w sprawie polskiej, którąśmy rozpoczęli od końca roku 1915 w państwach zachodnich, miała trzy zadania:

1. dowieść potrzeby odbudowania państwa polskiego, jako państwa niezależnego od sąsiadów, politycznie i gospodarczo, państwa silnego, mającego samodzielne stanowisko w Europie;

2. zdobyć dla tego państwa granice, które by objęły cały obszar narodowy polski i przy których ta niezależność i ta siła byłyby możliwe;

3. osiągnąć taką przebudowę Europy środkowej, żeby Polska była możliwie najmniej zagrożona na zewnątrz, żeby zbytnie niebezpieczeństwa zewnętrzne nie przeszkodziły jej konsolidacji wewnętrznej i jej pomyślnemu rozwojowi.

Ponieważ własnymi siłami nie byliśmy zdolni zdobyć niepodległości, więc mogliśmy ją mieć tylko przy czyjejś potężnej pomocy; ponieważ zaś nie mieliśmy takich sił, ażeby tę pomoc pozyskać za równej wartości usługę pomagającemu, więc była ona możliwa o tyle tylko, o ile istnienie państwa polskiego okaże się potrzebne dla kogoś, kto będzie zdolny Polskę odbudować.

Łatwo było zrozumieć, że istnienia niepodległej, silnej Polski nie uzna za potrzebne żadne z państw, które Polskę rozebrały i były ziem polskich posiadaczami. Bo aczkolwiek w położeniu, w jakim się znajdowało jedno z nich, Rosja, na długo już przed wojną, odbudowanie silnej Polski byłoby dla niego właściwie korzystne, bo, uniezależniając Rosję od Niemiec, podniosłoby jej położenie mocarstwowe i umożliwiłoby jej spełnienie szeregu pierwszorzędnych zadań państwowych — to trudno wymagać od rządu jakiegokolwiek państwa, żeby łatwo taką rzecz uznał.

Toteż główną wartością naszej polityki idącej z Rosją było, że dawała nam ona związek z jej sojusznikami, otwierała drogę do Francji, Anglii i Włoch, do państw, które mogły mieć interes w odbudowaniu silnej Polski, ten interes mogły uznać i zrobić go artykułem swojej polityki. Tymczasem ci Polacy, którzy się związali z państwami centralnymi, o ile by dążyli do istotnie niepodległej Polski, z

góry byli skazani na znalezienie się w impasie, zdani na łaskę i niełaskę dwóch mocarstw rozbiorczych, w których najwyraźniejszym interesie było niedopuszczenie za żadną cenę do powstania Polski istotnie samoistnej, od nich niezależnej.

To przecież jest proste.

Równie prostą rzeczą jest, że w położeniu międzynarodowym, jakie się wytworzyło przy końcu XIX i na początku XX stulecia, przy zagrażającym już nie tylko Europie, ale całemu światu rozroście zaborczej potęgi niemieckiej, w wojnie, w której głównym celem koalicji mocarstw było powstrzymanie tego rozrostu, zredukowanie tej potęgi — powstanie państwa polskiego o tyle mogło być dla tych mocarstw pożądane, o ile Polska uwydatniała się jako czynnik przeciwniemiecki, mogący się poważnie przyczynić do przywrócenia zniszczonej przez rozrost potęgi niemieckiej równowagi sił w środkowej i wschodniej Europie.

Dlatego to, żeby dowieść potrzeby odbudowania silnej Polski, trzeba było dowieść, że naród polski w swych dążeniach jest niezależny od Niemiec, że się im przeciwstawia, że chce stworzyć państwo, które nie będzie się znajdowało w orbicie niemieckiej, ale będzie tworzyło tamę przeciw postępom niemczyzny.

To była pierwsza litera alfabetu polityki polskiej podczas wojny. Cóż, kiedy znaleźli się ludzie w Polsce, którzy znali abecadło, ale nie polityczne, zaczęli od Austrii i od aktywizmu. Ile to trzeba było zużyć energii, żeby przy ich istnieniu i gorliwym manifestowaniu się dowieść jednak, że Polska jest i będzie narodem niezależnym od Niemiec, zdolnym do przeciwstawienia się ich potędze...

Na tym właśnie założeniu oparła się cała konstrukcja programu odbudowania Polski. Istnienie Polski zahamuje rozrost potęgi niemieckiej w Europie środkowej, co uniemożliwi posuwanie się jej w kierunku Bałkanów i Azji Mniejszej, z drugiej zaś strony odetnie od wpływów niemieckich Rosję. Innych właściwie ważkich argumentów, poza prawami każdego narodu do niezawisłego bytu, nie było.

Oparcie programu niepodległości na tej podstawie dawało jedyny właściwie punkt wyjścia żądania dla Polski takich granic, które by jej istotną niezależność od Niemiec mogły zapewnić, przede wszystkim zaś dostęp do Bałtyku.

Tylko ludzie ciemni, nie znający Europy przedwojennej, nie umiejący się poważnie zastanawiać, mogli myśleć, że sprawa odzyskania Pomorza1 dla naszego państwa była prosta i łatwa. Tylko ludzie nie rozumiejący języka politycznego mogli w wilsonowskich słowach „wolny dostęp do morza"2 wyczytać przyznanie nam ziemi leżącej nad Bałtykiem. Ten wyraz „wolny” oznaczał właśnie zagwarantowanie dostępu do morza przez cudze terytorium...

Nie tylko politycy, ale i ludzie nauki, geografowie, statystycy na Zachodzie tak się już zrośli byli z pojęciem, iż brzeg Bałtyku aż poza ujście Niemna jest niemiecki i tylko niemiecki być może, że kiedy im zacząłem mówić o naszych żądaniach terytorialnych na brzegu bałtyckim, przecierali oczy i patrzyli na mnie, jak na człowieka półprzytomnego. I to trwało przez blisko trzy lata. Ludzie niełatwo pozbywają się zakorzenionych pojęć.

Jeszcze wiosną roku 1918 dyplomata francuski na wysokim stanowisku3, wiele zajmujący się kwestią polską, powiedział mi:
— Ależ panie, toż to byłby cud, gdyby się stało to, co pan mówi, gdyby terytorium waszego państwa dosięgło Bałtyku!

— Może to byłby i cud — odrzekłem — ale ten cud musi się stać, jeżeli i my, i wy mamy istnieć jako niezawisłe narody. Kiedyż mają się dziać cuda, jeżeli nie po najstraszniejszej wojnie, jaką świat widział, po wojnie, w której zwycięstwo będzie okupione tak ciężkimi ofiarami...

Jeżeliśmy ten skrawek brzegu bałtyckiego dostali, to tylko dzięki temu, że ta wojna trwała tak długo, że mieliśmy czas odpowiednie czynniki w tej sprawie przekonać, a przede wszystkim rozpowszechnić ścisłe wiadomości o istotnym stanie rzeczy na Pomorzu.

Tę pracę prowadziło właściwie kilku ludzi. Inni byli do niej nieprzygotowani, albo nie mieli odwagi wystawiać się na posądzenie o fantazjowanie w polityce. Przecie dla wielu naszych rodaków najważniejszą rzeczą w polityce było robić wrażenie rozważnych i ostrożnych: jakże tu proponować rzecz, która budzi nie tylko zdziwienie, ale nawet drwiny... Toteż tylko ludzie naszego obozu, którzy od dwóch dziesiątków lat konkretnie widzieli przyszłe państwo polskie, którzy głęboko przemyśleli warunki jego niezawisłości i gruntownie znali obszar narodowy polski w każdej jego części, mieli dostateczną odwagę i upór, żeby tę walkę o Bałtyk prowadzić na każdym kroku, niczym się nie zrażając.

Pierwszorzędne znaczenie w tej walce o Bałtyk, jak w ogóle o wszystkie ziemie zaboru pruskiego, miała obszerna, gruntowna praca Mariana Seydy o zaborze pruskim4, której ukazanie się poprzedziły dwie należące do niej, znakomicie wydane mapy statystyczne — ludności polskiej w zaborze pruskim i dzieci szkolnych w tejże dzielnicy. Mapy te, opracowane na podstawie urzędowego materiału pruskiego, wydane po francusku i angielsku, były najlepszym argumentem w dyskusji. Dla wszystkich były one rewelacją i wszędzie robiły wielkie wrażenie. Foreign Office wziął ode mnie pozwolenie na skopiowanie ich na kartkach pocztowych w celach propagandy.

Zagadnienie granic Polski, to straszne zagadnienie, przez długi czas jeszcze będzie zmorą naszej myśli politycznej. Źródła najtrudniejszych jego stron tkwią głęboko w wiekach średnich, w okresie podziałów po Krzywoustym5, które otwarły wrota niemczyźnie do szybkich podbojów na ziemiach polskich. Zniemczenie Śląska6, usadowienie się Zakonu7 na ziemi pruskiej wbiły niemczyznę w dwóch kierunkach głęboko w Polskę geograficzną, czyniąc zachodnio-północną granicę naszego narodu czymś monstrualnym, nigdzie na świecie nie spotykanym. Powiększył zło fatalny rozwój Rzeczypospolitej w wiekach późniejszych, umożliwiający utworzenie księstewka niemieckiego na ziemiach zsekularyzowanego Zakonu, jego połączenie z Brandenburgią w państwo pruskie, wreszcie zagarnięcie Śląska przez to państwo. Dokończyły dzieła rozbiory i planowa eksterminacyjna polityka pruska na ziemiach poleskich.

Czy istnieje jakieś rozwiązanie tego strasznego zagadnienia? Ilekroć w latach poprzedzających wojnę do tego zagadnienia powracałem — a myślałem o nim niemało w ciągu swego życia — takie się przed moimi oczyma piętrzyły nieprzezwyciężone trudności, że o ostatecznym rozcięciu tego węzła nie śmiałem marzyć; odkładałem je na dalszą, nieokreśloną przyszłość. Szczytem moich marzeń na bliższą przyszłość było odzyskanie przy odbudowie Polski przynajmniej ujścia Wisły i tego kawałka brzegu bałtyckiego, który utrzymali w rękach nasi Kaszubi, kraju polskich Mazurów i niezniemczonej polskiej części Śląska, bez czego zresztą utrzymanie Poznańskiego trudno było sobie wyobrazić.

Kiedy wszakże wojna 1914 roku rozrosła się w wielką wojnę światową, w jedną z największych katastrof w dziejach cywilizowanej ludzkości, stanęło przede mną pytanie: czy w tym wielkim kataklizmie nie będzie możliwe jednorazowe rozwiązanie tego wiekowego zagadnienia granicy niemiecko-polskiej, naprawienie za jednym pociągnięciem wszystkich w tej dziedzinie błędów naszej przeszłości i zostawienie przyszłym pokoleniom spadku całkiem uregulowanego, tak żeby do nich

należało już tylko utrzymać to, co posiadły? Wiedziałem, że politycy dzisiejszej Europy nie są ani z ustroju umysłowego, ani z temperamentu skłonni do wielkich, śmiałych rozstrzygnięć, ale widziałem, że pcha ich w tym kierunku sam rozwój wypadków.

Kiedy w rozmowie z Balfourem8, niewątpliwie jednym z najgłębszych ludzi wśród polityków ostatnich czasów, powiedziałem, że trzeba walczyć nie tylko z Wilhelmem II, ale i z Fryderykiem Wielkim, że jego właśnie dzieło trzeba zniszczyć, i kiedy miałem wrażenie, że myśl angielskiego męża stanu nie jest daleka od mojej, nabrałem wiary, że jesteśmy na drodze do odwrócenia wielkiej karty dziejowej. W tej wierze utwierdziło mnie później jego oświadczenie w Izbie Gmin, że ta wojna musi naprawić dwie wielkie krzywdy dziejowe: jedną niedawną, z roku 1871, wyrządzoną Francji, drugą o wiele dawniejszą, wyrządzoną Polsce przez Fryderyka Wielkiego.9

Tego wielkiego zagadnienia przyszłości Polski na Zachodzie nie można było traktować jako miejscowego sporu granicznego między Polską a Niemcami — to była wielka kwestia europejska, ściśle wiążąca się z przebudową całej Środkowej Europy. Dlatego to polityka, którą kierowałem, nie zamknęła się w kwestii polskiej wyłącznie, ale od początku konsekwentnie rozwijała program obejmujący całą Środkową Europę i o ten program wytrwale walczyła. Zdaje mi się, iż mogę z całą słusznością powiedzieć, że program rekonstrukcji Europy, przeprowadzonej traktatami w Wersalu i w Saint-Germain10, został w całości najwcześniej przez nas sformułowany i uzasadniony.a

Na długo przed ostatecznym sformułowaniem, od samego początku naszej akcji, ten program rozwijaliśmy w dyskusjach z kołami politycznymi państw zachodnich i według niego układaliśmy nasz stosunek do innych, mniejszych narodów, które prowadziły równoległą z naszą akcję na Zachodzie.

Od tego, w jakim kierunku będzie przeprowadzona rekonstrukcja polityczna Europy, zależała zarówno sprawa granic naszego państwa, jak jego przyszłe położenie zewnętrzne, jego niezawisłość i bezpieczeństwo.

Działałem podczas wielkiej wojny w skromnej roli przedstawiciela narodu ujarzmionego, który chce się wyzwolić spod jarzma; nie stała za mną potęga państwowa, która by mi dawała głos w sprawach międzynarodowych; zadaniem moim było pozyskanie dla spraw mego narodu głosu tych, którzy reprezentowali siłę. Z zazdrością patrzyłem na kierowników polityki mocarstw, którzy mogli komunikować innym swą wolę; ja mogłem tylko wyjawić swe zdanie i starać się, żeby innym trafiło do przekonania.

Powiadam: „z zazdrością", nie dlatego, że to by mi sprawiało osobistą satysfakcję, ale dlatego, że w sprawach pokoju po tej wojnie, obchodzących nie tylko nasz naród, w sprawie przebudowy Europy miałem swój program, nie zrodzony z fantazji, przemyślany sumiennie, oparty, jak uważałem, na znajomości położenia, program, który chciałbym móc przeprowadzić w całości. Tymczasem ja, w swej skromnej roli przeprowadzić nic nie mogłem; mogłem tylko starać się, żeby inni moją myśl przeprowadzili, o ile im się podoba.
Program ten, obliczony na decydujące zwycięstwo sprzymierzonych, obejmował nie tylko odbudowanie Polski, nie tylko przebudowę polityczną dorzecza Dunaju, ale w pewnej mierze i przebudowę Niemiec. Zanim go tu w krótkim zarysie przedstawię, uważam za potrzebne powiedzieć kilka słów o moim i w ogóle o naszym, polskim stosunku do narodu niemieckiego.

Pracowałem cale życie przeciw Niemcom, bo chciałem, żeby Polska żyła, polityka zaś niemiecka za cel sobie postawiła jej zgubę. Myliłby się wszakże ten, kto by sądził, że kieruje mną jakaś ślepa nienawiść do Niemców lub że niezdolny jestem do sprawiedliwego sądu o wartości narodu

niemieckiego i o jego zasługach dla cywilizacji. Umiem też przyznać, że my sami wieleśmy się od Niemców nauczyli. Wiele cech umysłowych i charakteru niemieckiego są przeciwne mojej, polskiej psychice, bliższy mi jest duchowo cały szereg innych narodów, ale mam głęboki szacunek dla indywidualności każdego narodu i daleki jestem od potępienia wszystkiego, co mi jest obce.

Przywiązany do własnej ojczyzny, cenię w innych ich przywiązanie do swojej i nigdy nie mam pretensji do Niemca za to, że jest dobrym Niemcem. Uważam przy tym, że wszystkie narody europejskie mają wspólne, wielkie dobro, wspólną cywilizację, która jest podstawą ich bytu, którą wspólnie muszą rozwijać i chronić od rozkładu, że to wielkie zadanie winno rodzić w nich poczucie solidarności i łagodzić nieuniknione pomiędzy nimi antagonizmy. Byłbym też szczęśliwy, gdyby stosunki wzajemne między nami a Niemcami mogły być zdrowymi stosunkami sąsiedzkimi, opartymi na wzajemnym szacunku i umożliwiającymi współdziałanie tam, gdzie to jest potrzebne.

Niestety, obawiam się, że wiele jeszcze czasu upłynie, zanim do takich stosunków dojdzie. Naród niemiecki został wychowany w idei, że Polska jest przeznaczonym dla niego łupem — powodzenie niedawnych czasów wyrobiło w nim ufność, że ten łup jest pewny, i dziś, gdy się z jego rąk wymknął, uważa to sobie za krzywdę i marzy o ponownym jego zagarnięciu.11

Obawiam się też, że ta, do głębi niezdrowa psychologia narodu niemieckiego w stosunku do Polski przez długi jeszcze czas będzie źródłem nieubłaganej walki i straty sił zarówno polskich, jak niemieckich, sił które by mogły być użyte na wielką pracę cywilizacyjną obu narodów oraz uzdrowienie ich życia.

Ambicja panowania nad światem i chciwość dążąca do wyzyskiwania całego świata dla siebie doprowadziła Niemcy do niebywałej klęski. Doprowadzić musiała, bo wszelkie takie ambicje podobny koniec miały. Cywilizacja europejska wytworzyła wielkie i mniejsze, świadome siebie narody, mające silne poczucie swej godności i swego dobra, i dziś już nie jest możliwe tworzenie Imperium Rzymskiego, bo zawsze ten naród, który by chciał nad innymi zapanować, spotka na swej drodze inne narody, mniej więcej równe mu cywilizacją i rozumem politycznym, które, sprzymierzywszy się, wytworzą przeważającą siłę.

Gdy inne rasy europejskie12 rozrosły się liczebnie drogą kolonizacji poza Europą, Niemcy rozrastały się w samej Europie i stały się najliczniejszym narodem na naszym kontynencie. Wyjątkowe warunki historyczne — które dały im za sąsiadów rasy młode, znacznie później od nich wchodzące w krąg wpływu cywilizacji rzymskiej, skutkiem czego miały niższą kulturę materialną i kruchsze wiązania swej budowy politycznej — umożliwiły Niemcom na szeroką skalę podbój i osadnictwo na wschodzie, które podwoiło obszar ich ojczyzny i — jak to z triumfem podnosi kanclerz Bülow w swej Deutsche Politik13 — sowicie ich wynagrodziło za odparcie od zachodu, gdzie starsze od nich cywilizacyjnie rasy szybko pochłonęły najazd germański i germanizmowi w samym jego gnieździe umiały później zagrozić.14

Z tą rolą kolonizatorów Europy Niemcy przez długi szereg pokoleń się zrośli, wytworzyli sobie odpowiadającą jej ideologię narodową, opartą na pojęciu swej rasy jako Herrenvolk15 i, zgodnie z prawem inercji, tę rolę chcieli bez końca kontynuować, pomimo że ewolucja ludów europejskich czyniła ją coraz bardziej anachronizmem. Eksterminacyjna polityka niemiecka na ziemiach polskich do Prus należących, polityka niesłychanie kosztowna materialnie i moralnie, kłócąca się na każdym kroku z pojęciami współczesnymi, dochodząca często do karykaturalnej śmieszności, była najlepszą ilustracją tej próby kontynuowania roli, którą warunki czasu czyniły coraz bardziej niemożliwą.

To dążenie Niemców do utrzymania się nadal w roli kolonizatorów Europy było głównym źródłem wojny, która stała się tak straszną dla nich, i nie tylko dla nich, katastrofą.
Jakiż tedy winien był być główny cel tej wojny ze strony mocarstw przeciw Niemcom sprzymierzonych? Czego winien był dokonać pokój przez te mocarstwa podyktowany? Zniszczenia Niemiec?... Nie — byłoby to zniszczenie części cywilizacji europejskiej, która jest wspólnym dobrem całej Europy. Choć Niemcy zaprzysięgli byli zagładę naszej ojczyźnie, myśmy nie żywili pragnień, ażeby one były zniszczone. Zresztą. nie jesteśmy dziećmi, ażeby pragnąć rzeczy niemożliwych...

Główny cel tej wojny, który, zdaniem moim, logicznie się narzucał, był — postawić Niemcy w takim położeniu, ażeby im, jako narodowi niemieckiemu na ziemi niemieckiej, żadna krzywda się nie działa, ale żeby niemożliwe były nadal wszelkie próby z ich strony kontynuowania roli kolonizatorów Europy i żeby naród niemiecki jak najrychlej mógł dojść do zrozumienia, że ta rola jest raz na zawsze skończona. Narodom sąsiadującym z Niemcami — których postęp wewnętrzny w zakresie samowiedzy narodowej, zdolności organizacyjnych i kultury materialnej doprowadził do tego, że, będąc pozbawione środków, jakie daje własne państwo, umiały jednak swymi siłami społecznymi powstrzymywać postępy niemczyzny i nawet odniemczać swe ziemie — pokój ten powinien był zapewnić na trwałych opartą podstawach niezawisłość polityczną i tym położyć koniec wszelkim próbom sztucznego nasadzania niemczyzny na ich ziemiach.

Trzeba było się pogodzić z faktem, że historia zrobiła naród niemiecki liczebnie największym w Europie, ale zmusić ten naród, żeby się uznał za ustalony w swoich granicach, wszedł w normalną kolej rozwojową współczesnych narodów europejskich i przestał tracić swe siły na próby rozszerzania się na naszym kontynencie. Osiągnięcie tego dałoby największe prawdopodobieństwo utrzymania na przyszłość trwałego pokoju w Europie i zabezpieczenia jej od katastrof podobnych do ostatniej wojny.

Gdy odbywa się tak straszne wstrząśnienie, jak ta wojna, i gdy myśl ludzka przygotowująca pokój kieruje się troską, jakby się na przyszłość od podobnych wstrząśnień uchronić, nie dość jest przy zawieraniu pokoju rozstrzygnąć kwestie, które całkiem już do rozstrzygnięcia dojrzały, ale trzeba nieco wybiegać naprzód i dołączyć do nich kwestie, które już są bliskie dojrzenia, ażeby uprzedzić wywołanie na ich gruncie stanu zapalnego w bliskiej przyszłości.

Kiedy przyszła konieczność przeprowadzenia głębokich zmian w budowie Europy po wojnie, która tyle kosztowała, trzeba było tę przebudowę tak przeprowadzić, żeby to wystarczyło na możliwie długi okres czasu — nie zostawiać status quo w takich kwestiach, które są w ruchu, których rozwój w danym kierunku jest widoczny i co do których łatwo przewidzieć, że pozostawione nietknięte mogą stać się za kilka lub kilkanaście lat źródłem nowej wojny.

Jako przykład tego pojmowania zadań twórców pokoju wskażę moją dyskusję z Wilsonem w sprawie Górnego Śląska. Już po wręczeniu delegacji niemieckiej w Wersalu projektu traktatu16 prezydent Stanów Zjednoczonych, uległszy Lloyd George'owi, zgodził się na zmianę decyzji w sprawie Górnego Śląska, przyznanego Polsce, i na przeprowadzenie w tej ziemi plebiscytu. Zakomunikował17 tę nową decyzję mnie i Paderewskiemu na Radzie Najwyższej18, motywując ją między innymi tym, iż delegacja niemiecka powołuje się na to, że ludność miejscowa, acz mówiąca po polsku, jest przywiązana do Niemiec, do Polski nie chce należeć i w plebiscycie będzie głosowała za Niemcami.

Odpowiedź moja była treści następującej:
— Nie przeczę, że znaczna część polskiej ludności Górnego Śląska może w plebiscycie głosować za Niemcami... Powiem więcej, gdyby zarządzono tam plebiscyt lat temu kilkadziesiąt, na pewno prawie cała ludność za Niemcami by głosowała. Bo wówczas świadomość narodowa polska wśród tej ludności

zaledwie zaczynała kiełkować. Ale przez ostatnich lat kilkadziesiąt, pod wpływem postępu oświaty, idzie samorzutny, szybki rozwój tej świadomości. Znajduje się on dziś w pełnym biegu.

Jeżeli w dzisiejszym jego stadium połowa ludności odda jeszcze głosy za Niemcami i jeżeli na skutek tego połowa polskiego Śląska zostanie w granicach państwa niemieckiego, to ten postęp świadomości narodowej przecież się nie zatrzyma, jeno pójdzie dalej. I jutro w tej należącej do Niemiec ziemi synowie będą przeklinali ojców, że głosowali za Niemcami, i ruch polski w tej ziemi stanie się źródłem niepokoju, mogącego wywołać nowe starcia między narodami. Pan, panie prezydencie, chce zapewnić światu trwały pokój; chcąc ten cel osiągnąć, trzeba rozwiązywać nie tylko kwestie, które dziś są źródłami wojny, ale i te, które w bardzo bliskiej przyszłości stać się nimi mogą.

Wilson mi na to umiał odpowiedzieć tylko to, że ustanawia się Ligę Narodów19, która będzie mogła zmieniać granice między państwami, gdy zajdzie tego potrzeba.
Widzę Ligę Narodów w tej roli, zwłaszcza w stosunku do wielkiego państwa...
Tak wielkie dzieło historyczne, jak przebudowa polityczna Europy, musi mieć myśl przewodnią, wynikającą z ducha czasu, musi być ujęciem w prawno-polityczne normy tego, co życie faktycznie dokonało lub co w znacznej mierze przygotowało. Tylko wtedy może to być dzieło trwałe, dzieło pokoju, tylko wtedy może ono zapewnić pomyślny rozwój i względne szczęście ludom, tylko wtedy może im ono wynagrodzić te ofiary i cierpienia, na które je skazała wojna.

Kiedy jeden z fanatyków pacyfizmu powiedział mi podczas konferencji pokojowej, że wojna jest największą zbrodnią, odpowiedziałem mu:
— Gotów jestem to panu przyznać, z dodatkiem, że tę zbrodnię może okupić tylko dobry, mądrze i uczciwie zrobiony pokój. A wy właśnie apostołowie pacyfizmu, takiemu pokojowi przeszkadzacie.

Od czasu kongresu wiedeńskiego, który starał się utrwalić budowę Europy na zasadach legitymistycznych — z wyjątkiem, ma się rozumieć, Polski20 — wszystkie nieomal zmiany, które w tej budowie następowały, szły w jednym, wyraźnym kierunku przebudowy naszej części świata na zasadach narodowych. To był duch czasu, wynik wielkiego procesu ewolucyjnego, odbywającego się w Europie przez cały wiek dziewiętnasty, procesu, o którym mówiłem na początku tej pracy, robota sił psychiki zbiorowej ludów, tych imponderabiliów21, które mają zawsze ostatnie słowo w historii. Racja stanu wszędzie musiała się cofać przed dążeniami narodowymi, przed narodowym interesem.
Wojna zastała tę przebudowę Europy na zasadach narodowych w połowie drogi, i jej zadaniem było historycznego dzieła dokończyć. To zresztą dość szeroko rozumiano.
Krótko mówiąc, zadaniem pokoju po tej wojnie było: dać byt państwowy narodom, które go nie miały i żyły w walce przeciw obcemu jarzmu; zjednoczyć narody, politycznie podzielone; wreszcie zburzyć ustroje państwowe, oparte na zasadach przestarzałych, nie będące państwami narodowymi.

Nasze dążenia polskie miały za sobą tę wielką siłę, że były w całkowitej zgodzie z duchem czasu, z kierunkiem, w którym szła ewolucja całej Europy. Dlatego odbudowanie Polski musiało stanąć na porządku dziennym kongresu pokojowego po tej wojnie. Trudność tylko tkwiła w ustaleniu pojęcia, co to jest Polska, co to jest jej obszar narodowy, do jakich granic ma ona prawo.

Druga wielka kwestia, którą wojna wysuwała na porządek dzienny — to było zburzenie monarchii austriacko-węgierskiej, jako przeżytku nieodpowiadającego duchowi czasu, dążeniom i potrzebom ludów.

My, Polacy, byliśmy w tej sprawie bezpośrednio zainteresowani, przede wszystkim ze względu na to, że część naszej ojczyzny do Austrii należała. Ale nie tylko dlatego...

Pragnąc zjednoczenia i niepodległości dla siebie, myśmy szczerze, niezależnie nawet od naszych interesów, pragnęli jej także dla innych, a tym bardziej dla narodów nam bardzo bliskich. W społeczeństwie naszym — mówię o społeczeństwie polskim, nie o polskich żydach — istniały głębokie sympatie dla dążeń wyzwoleńczych Czechów, dla dążeń Serbów do narodowego zjednoczenia, dla takich samych aspiracji rumuńskich; w walce też włoskiej irredenty nad Adriatykiem22 przeciw Austrii uczucia polskie były po stronie Włochów. Będąc narodem najbardziej ze wszystkich pokrzywdzonym przez obce panowanie i podział ojczyzny, byliśmy wyjątkowo wrażliwi na te same krzywdy, gdy ich doznawały inne narody, i serce nasze było po ich stronie. Byliśmy w dziedzinie polityki może więcej od innych zdolni do uczuć bezinteresownych. W tym wszakże wypadku naszym sympatiom najściślej odpowiadał nasz interes narodowy.

Austro-Węgry były terenem ekspansji niemieckiej, szerokim mostem, po którym niemczyzna posuwała się na południowy wschód, po którym szła ona na podboje w kierunku Bałkanów, Azji Mniejszej i Zatoki Perskiej. Istnienie monarchii habsburskiej, wiążącej ręce ludom tego obszaru, hamującej naturalny rozwój sił tych ludów, uniemożliwiającej dyktowane przez ich instynkt samozachowawczy zorganizowanie i zwrócenie tych sił przeciw zapędom niemieckim, było warunkiem powodzenia planów berlińskich. Powodzenie zaś tych planów oznaczało dla nas zamknięcie drogi do niepodległości. Stąd wyzwolenie ludów monarchii naddunajskiej, zjednoczenie podzielonych narodów południowo-wschodniej Europy23, a co za tym idzie, zniszczenie państwa austriacko-węgierskiego było wielkim interesem Polski, warunkiem odbudowania niepodległego państwa polskiego.

Monarchia habsburska, jak już mówiłem, przestała być całkowicie niezawisłym państwem. Od chwili wejścia w sojusz z Cesarstwem Niemieckim z państwa sprzymierzonego zamieniła się ona stopniowo na faktyczny protektorat, gdyż bez oparcia się o Berlin panowanie w niej Niemców i Madziarów nie było zdolne się utrzymać. Gdyby więc nawet powstało państwo polskie po tej wojnie, a Austro-Węgry swój byt zachowały, Polska, odgrodzona od Europy nieprzerwanym murem bezpośrednio lub pośrednio niemieckim, państwem niezawisłym stać by się nie mogła. Postulatem naszej niepodległości musiało zatem być: Austria delenda est24. I tu jeszcze nie koniec naszych powodów do pragnienia rozbioru Austrii.

W dzisiejszych czasach, kiedy idea dynastyczna straciła wszelką siłę, kiedy państwa przestały być własnością domów panujących, a stały się własnością narodów, monarchia austro-węgierska stała się państwem bez podstawy moralnej, ustrojem wybitnie niezdrowym, w którym odbywała się hodowla najwstrętniejszych mikrobów politycznych.
Państwo jest organizacją przymusu, który sam w sobie jest rzeczą przykrą, budzącą bunt w duszy ludzkiej. Państwo wymaga od swych obywateli ofiar, nieraz bardzo ciężkich, w potrzebie — ofiary życia. Temu przymusowi można chętnie podlegać, te ofiary można z gotowością ponosić, ale w imię czegoś wielkiego. W państwie narodowym to się robi w imię idei narodowej, w imię ojczyzny. W imię czego mogła nakładać przymus, wymagać ofiar Austria? W imię dynastii habsburskiej? — to się stało już pustą formułą. W imię wspólnego dobra zamieszkujących ją ludów? — kiedy one wspólnego dobra nie uznawały, i dobro jednego było złem drugiego.

Służbę państwu sprawowano prawie wyłącznie za pieniądze i zaszczyty, ofiary dla państwa ponoszono ze strachu. W każdym państwie jest pewna ilość ludzi, u których to są jedyne pobudki do służby państwu i do ofiar dla państwa. Ale jeżeli takich ludzi jest za wiele, jeżeli tacy są prawie wszyscy, wtedy państwo jest potworem, szkołą nikczemności. Takim właśnie państwem była Austria.

Nie mówię tego czysto teoretycznie i nie sądzę o Austrii na podstawie danych z drugiej ręki. Ja Austrię

znałem: mieszkałem w jej granicach, we Lwowie i Krakowie, przez lat osiem25. Widziałem tam Austriaków języka polskiego, obserwowałem ich sposób myślenia i postępowania. Był to gatunek bardziej mi obcy moralnie niż jacykolwiek cudzoziemcy w Europie. To nie byli ludzie, to były karykatury ludzkie — coś wstrętnego i niesłychanie śmiesznego zarazem. Nigdy człowiek przedtem nie przypuszczał, że podobne okazy mogą istnieć na świecie. I żyłem w Galicji w środowisku ludzi z przeciwnego bieguna, ludzi, którzy chcieli być i byli Polakami. U tych nienawiść do Austrii była często większa niż u pozostałych Polaków do Rosji lub Niemiec. I była inna: łączyła się z takim wstrętem moralnym, z takim obrzydzeniem, jakiego nie objawiali Polacy względem Niemiec lub Rosji. Widziałem też ludzi zdolnych, wybitnych, z wyższymi ambicjami, którzy się czuli Polakami, ale którzy, dlatego że wyszli ze szkoły austriackiej, całą swoją działalność opierali na teorii, że ludźmi rządzić można tylko korupcją albo terrorem.

I to jest najsłabszym, najniebezpieczniejszym punktem organizacji naszego młodego państwa, że w machinie państwowej i w życiu politycznym mamy tak wielu Austriaków lub ludzi przez Austrię politycznie zdemoralizowanych. Mnie oburza to głupie, wstrętne, niepolskie w swym charakterze i bardzo szkodliwe szczucie w Królestwie czy w byłym zaborze pruskim na Galicjan.

Galicja nam dała mnóstwo najlepszych Polaków, ludzi, bez których trudno sobie wyobrazić organizację naszego państwa, ludzi nie tylko przewyższających innych rodaków wiedzą, fachową znajomością administracji mechaniki życia politycznego, ale umiejących często lepiej od innych być Polakami nie tylko w uczuciach i w słowie, lecz również i w czynie. Większość najtęższych naszych ludzi dzisiaj, to są ludzie z Galicji. Wśród wielu swoich cnót mają oni jedną, która ich wyróżnia: są wytrawniejsi, mniej naiwni, lepiej się znają na łotrostwie i lepiej z nim umieją walczyć. Bo jeżeli gdzie, to w Austrii było piękne pole do studiowania politycznego łotrostwa.

Razem wszakże z Polakami z Galicji weszła w naszą organizację państwową falanga Austriaków, wśród nich wielu takich, którzy dlatego tylko zostali obywatelami polskimi, że Austria przestała dawać chleb i karierę. Oni lepiej by się czuli w Wiedniu, tylko ich tam nie chcą. Ci traktują Polskę jedynie jak pastwisko, tak się czują i tak się zachowują, jak na służbie w obcym państwie. Tylko Polsce gorzej o wiele służą niż Austrii, bo się mniej boją. Jest to żywioł, który już dawno przestał rozumieć, co to jest ojczyzna, bo ojczyzny nie miał: miał Austrię, która dla nikogo ojczyzną nie była. To żywioł moralnie i politycznie bardzo niebezpieczny, i dopóki nie będzie w cień zepchnięty, państwo polskie na pewnych podwalinach nie stoi. A zepchnąć go niełatwo, bo zajął wiele stanowisk i, związany między sobą austriackością, stara się je dalej opanowywać, a innych wypierać.

Kierownicy naszej machiny państwowej winni baczną uwagę na to zwrócić; lepszy często nieco mniej fachowy urzędnik, który służy Polsce nie tylko dlatego, że mu płacą, że go czekają awanse lub że, jak to się czasem zdarza, ma pole do nielegalnych zysków.
Trup austriacki, który choć pokrajany, jeszcze się całkiem nie rozłożył, dotychczas zaraża nasze życie polityczne jadem cynizmu, dostarcza nam ludzi, którzy w głębi duszy uważają przywiązanie do ojczyzny, poczucie obowiązku względem niej, poświęcenie dla niej za wyraz naiwności, za przeżytek dawnych, pierwotniejszych czasów.

Zrośli się z państwem, które ojczyzną nie było, zatracili jej pojęcie, a ponieważ za jego granice nie wyglądali, są przekonani, że głębszy stosunek moralny do ojczyzny nie istnieje nigdzie. Wychowani w austriackim chlewie, myślą, że cały świat jest chlewem. Trzeba im było być we Francji, w Anglii, we Włoszech podczas wojny, widzieć tę sumę bohaterstwa, poświęcenia, to niezliczone mnóstwo ludzi idących z ochotą na śmierć, byle ojczyzna żyła, ludzi stokroć więcej nowoczesnych od nich, o całe piętra wyższych kulturą. O ile by ich zdolni byli zrozumieć, zrozumieliby, jaką zakałą Europy była

Austria.

Bardzo byłoby rzeczą pożyteczną, gdyby ludzie szerszych pojęć, którzy przyglądali się Austrii w tej ogniowej próbie, jaką była wojna, spisali swe spostrzeżenia i pokazali światu, jak państwo nienarodowe w dzisiejszych czasach taką próbę wytrzymuje i jakich musi używać środków, żeby dłużej w niej wytrwać.

Niejeden tedy mieliśmy powód do tego, żeby dążyć do zniszczenia państwa austriacko-węgierskiego, do wycięcia tego wrzodu, który tak blisko nas tkwił w ciele Europy, w takim stopniu nasz własny organizm narodowy zakażał; do przebudowy politycznej tego obszaru, na którym tyle sił pokrewnych nam dążeniami pozostawało w zaprzęgu niemieckim. I byliśmy tu w tym szczęśliwym położeniu, że nasze dążenia były zgodne z potrzebami czasu, z postulatami rozwoju dziejowego Europy.
Dawno już zrozumiałem, że niepodległej Polski nie będzie bez rozwalenia przestarzałej budowy państwa austriacko-węgierskiego. I od dawna w swym działaniu politycznym tym celem się kierowałem.

Walka o byt i o przyszłość naszego narodu to była walka przede wszystkim z Niemcami. Dziś walczy się z narodami, nie z dynastiami, bo dynastie już nic nie znaczą, albo bardzo niewiele. Państwo, które było dawniej narzędziem dynastii, dziś jest narzędziem narodu. Naród niemiecki w swym dążeniu do podboju połowy Europy miał dwa narzędzia: swoje narodowe państwo niemieckie i różnonarodowe państwo austriacko-węgierskie, którym rządzili austriaccy Niemcy i Madziarzy, jedni i drudzy zmuszeni w swym interesie do opierania się na narodowym państwie niemieckim i do służenia jego celom.

O zniszczeniu narodowego państwa niemieckiego nie było mowy, i o tym, jak powiedziałem, nie myśleliśmy. Można mu było tylko odebrać to, co nie było niemieckie. Ale dążąc do zamknięcia Niemców w granicach ich obszaru narodowego, można było i należało zburzyć nienarodowe państwo austriacko-węgierskie. Nasz tedy stosunek do narodu niemieckiego krótko się formułował w następującym programie względem państw: osłabić państwo niemieckie, zredukować jego posiadanie do ziem niemieckich, a zburzyć państwo austriacko-węgierskie.

Gdy się coś burzy, trzeba nową budowę na miejscu dawnej stawiać. Przy planowaniu tej nowej budowy politycznej nie można fantazjować, ale trzeba ujmować w formy państwowe to, co ma swój odpowiednik narodowy w życiu. W dzisiejszych czasach państwa sztucznie stworzone, które tego odpowiednika nie mają, nie mogą się ostać.
Trzeba to stwierdzić, że zmienność dziejów tego obszaru, na którym ostatnimi czasy stała dualistyczna monarchia austriacko-węgierska, wytworzyła niesłychanie zawikłane stosunki rasowo-cywilizacyjne i narodowo-polityczne, w których nie wszystkie kwestie jednakowo dojrzały do rozstrzygnięcia, w których na każdym kroku nasuwały się poważne wątpliwości, jak zdecydować o przyszłości tego lub innego terytorium.

Wyjście z tych trudności ułatwiały same ludy monarchii habsburskiej, które złączyły swą sprawę ze sprawą państw sprzymierzonych. Antycypowały one, że tak powiem, przyszłość, stwarzały całości, jeszcze dziś nie będące całościami, ale mające poważne widoki na stanie się nimi. Wystąpił w tej wojnie na widownię związek Czechów ze Słowakami26, jako naród czesko-słowacki, i związek Serbów, Chorwatów i Słoweńców27, jako naród jugosłowiański. Nie były to formacje całkiem sztuczne, jednostronnie projektowane, bo jakkolwiek nie można powiedzieć, żeby Czesi i Słowacy stanowili dziś jednolitą całość lub żeby między Serbami, Chorwatami i Słoweńcami nie istniały głębokie różnice cywilizacyjne — a nawet, gdy mowa o Słoweńcach, językowe, i pochodzące stąd

polityczne antagonizmy — to jednak sprawa każdego z tych ugrupowań była reprezentowana przez jednolitą, energiczną akcję ludzi pochodzących ze wszystkich wymienionych szczepów. Główny przedstawiciel sprawy czesko-słowackiej, Masaryk28, był z pochodzenia Słowakiem i działał z Czechem Beneszem29 jak jeden człowiek.

Słowakiem był główny bohater armii czeskiej, wielki istotnie charakter, generał Stefanik.30 Tak samo akcję jugosłowiańską prowadzili zgodnie Serbowie z różnych części obszaru serbskiego, Chorwaci i Słoweńcy. Widoczne było, że za każdą z tych spraw stoi ścisła organizacja, już przed wojną wytworzona — mająca na swe usługi ludzi z różnych szczepów występujących jako ieden naród31 i nawet wpływowych, oddanych sprawie cudzoziemców, Anglików i Francuzów. Tacy ludzie, jak prof. Denis32 w Paryżu, jak słynny badacz cywilizacji przedgreckiej na Krecie, Sir Arthur Evans33, jak redaktor polityczny „Timesa" Wickham Steed34, jak publicysta Seton-Watson35, służyli jeszcze nawet przed wybuchem wojny sprawom czesko-słowackim i jugosłowiańskim jak swoim własnym i ogromnie się przyczynili do ich zwycięstwa. W interesie Polski wcale nie leżało rozproszkowanie ludów monarchii austriacko-węgierskiej: im większe całości się tworzyły, tym większe miały one widoki oparcia się w przyszłości wpływom niemieckim, tym więcej zasługiwały na nasze poparcie.

Wobec tego, że ludy monarchii habsburskiej były właściwie odłamami narodów istniejących poza granicami monarchii, wobec tego, że tylko dwa narody, Węgrzy i Czesi, były zamknięte w całości w granicach monarchii habsburskiej36 i że Węgrzy już posiadali swą organizację państwową przy dualizmie, powstała potrzeba utworzenia na gruzach monarchii tylko jednego nowego państwa, mianowicie, państwa czesko-słowackiego. Reszta ziem monarchii odchodziła do Polski, Rumunii, Serbii, Włoch, wreszcie, gdy chodzi o kraje niemieckie, mogła pozostać bądź zmniejszona Austria, bądź być przyłączona do Niemiec. Nad każdym z punktów kwestii tej przebudowy musimy się chwilę zatrzymać. Ażeby skończyć z kwestią burzenia starej budowy, zacznę od Węgier.

Obszar Królestwa Węgierskiego37 — ma się rozumieć, bez Chorwacji — można było uważać za obszar narodowy węgierski, ze względu na to, że cywilizacja węgierska pracowała tam od stuleci, że na ziemiach z ludnością słowacką, serbską, rumuńską i ruską Madziarzy przedstawiali żywioł dominujący intelektualnie i gospodarczo, że jakkolwiek na tych ziemiach występowała opozycja przeciw madziaryzmowi, to jednak nie można było z całą pewnością powiedzieć, że obejmuje ona większość ludności. Przeciw takiemu wszakże stanowisku przemawiał szereg faktów. Madziarzy w swoim Królestwie w stosunku do niemadziarskich narodowości stanowili mniejszość, pomimo że wszyscy żydzi stanęli w szeregach madziarskich i gorliwie współdziałali w dziele madziaryzacjib.

Faktu tego nie dało się ukryć pomimo bezceremonialnego fałszowania spisu ludności. Obszar etnograficzny madziarski stanowił trzecią część Królestwa. Ludność madziarska na swym obszarze etnograficznym nie przewyższała, w masie, kulturą szczepów niemadziarskich. Wreszcie argument, że szczepy niemadziarskie nie zdolne są do wytworzenia własnych państw, upadał wobec tego, że chodziło o przyłączenie ich do państw już istniejących, jak Rumunia i Serbia, lub do nowego państwa czeskiego, którego zdolność do życia trudno było kwestionować wobec dowodów energii politycznej i gospodarczej, jakie złożyli Czesi w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Gdy trzeba wybrać pomiędzy dwoma spornymi stanowiskami, jedynym wyjściem jest wybrać to, które odpowiada naszemu narodowemu dobru.

Myśmy mieli tradycje przyjaznych stosunków z Węgrami; wtedy, kiedy byli uciskani przez Austrię, sympatie nasze były po ich stronie, ojcowie nasi walczyli w powstaniu węgierskim38. Od czasu wszakże, gdy sprawa węgierska zwyciężyła, gdy Węgrzy zorganizowali się państwowo, jako połowa monarchii habsburskiej, gdy z drugiej strony, przy nowym ustroju politycznym, poczuli się oni

zagrożeni przez ruch emancypacyjny wśród Rumunów, Słowaków i Serbów — zrozumieli, że uratować ich może tylko ścisły związek z Niemcami, naturalnymi wrogami odrodzenia narodowego ludów doliny Dunaju.

Węgrzy byli głównymi twórcami sojuszu monarchii habsburskiej z Cesarstwem Niemieckim39, na nich się on silniej niż na Niemcach austriackich opierał, i widoczne było, że w położeniu, w jakim się znajdują, nie tylko są, ale muszą być zawsze najpewniejszymi sojusznikami Niemców w Europie. Tym samym musieli być wrogami Polski. Dawali nam oni od czasu do czasu zdawkowe objawy przyjaźni, ale polityka węgierska była w istocie przeciwpolska. Złożyła ona wyraźnie tego dowody i w czasie ostatniej wojny.
W tym stanie rzeczy w interesie naszym leżało, żeby Węgry jak najbardziej osłabić, a wzmocnić te narody, na których niezależność od Niemiec można liczyć. Dlatego poparliśmy bez wahania całą siłą program zredukowania Węgier do ich obszaru etnograficznego. Gdy wpływ węgierski w ziemiach od nich oderwanych całkowicie zniknie, gdy będą musieli z konieczności pogodzić się ze swymi nowymi granicami, gdy przestaną żyć myślą o odzyskaniu utraconych obszarów — wtedy możliwe będzie ich przyjazne współżycie z sąsiadami i z nami także, bo wtedy nie będą mieli celu szukania oparcia w Niemczech.40

Chciałbym, ażeby z tego dobrze sobie u nas zdawano sprawę, ażeby rozumiano, że wszelkie zjawiające się u nas próby wywołania zbliżenia do Węgier, poparcia ich ambicji na Słowacczyźnie czy gdzie indziej, nie są niczym innym, jak robotą dla Niemiec, robotą przeciwną najwyraźniejszym interesom naszego narodu.

Stanowisko nasze w kwestii węgierskiej miało niezawodnie pewien wpływ na jej rozstrzygnięcie;41 jak duży, niepodobna określić. Nie byliśmy zainteresowani w tej kwestii bezpośrednio, nie można było nas posądzić, że kierowani jesteśmy chciwością; kompetencji zaś w tej sprawie, tak nam bliskiej, nie można nam było odmówić. Były też próby pozyskania nas na rzecz obrony interesów węgierskich. Ludzie na wybitnych stanowiskach w krajach zachodnich przychodzili i starali się wpływać na mnie, byśmy zajęli przyjazną względem Węgrów postawę. Węgrzy zaś mieli silnych przyjaciół na Zachodzie. Na długo już przed wojną zajmowali oni duże stanowisko w masonerii, a byli jednocześnie związani blisko z żydami.

Jednakże i Czechosłowacy, i Jugosłowianie mieli także ugrupowania masońskie, które ich popierały z wielką energią. Mieli oni tę wyższość nad protektorami Węgrów, że ich protegowani nie byli zaangażowani w wojnę przeciw sprzymierzonym, że Serbia miała wielkie zasługi i wielkie poniosła ofiary dla ich sprawy, że Czesi również składali wyraźne dowody solidarnej walki przeciw państwom centralnym. Obok tego sprawa czesko-słowacka i jugosłowiańska były sprawami wyrażającymi ducha czasu, odpowiadały przeważającej tendencji umysłów w tej wojnie.

Najdalszymi geograficznie kwestiami na gruncie monarchii habsburskiej były dla nas kwestie jugosłowiańska i włoska nad Adriatykiem. Sympatyzując gorąco z dążeniami Serbów, Chorwatów i Słoweńców do politycznego zjednoczenia i widząc w tym jeden z głównych zadatków zdrowej i zgodnej z naszymi celami organizacji politycznej Europy południowo-wschodniej, jednocześnie życzyliśmy z całego serca Włochom, połączenia z ojczyzną ich ziem pozostałych przy Austrii.

Nie byliśmy wielkim mocarstwem, żeby w tych kwestiach decydować. Przy oddaleniu geograficznym od nas nie wymagały one naszego udziału w ich rozstrzyganiu, to nam pozwoliło nie wdawać się w trudne spory między Włochami a Jugosłowianami42, w których zresztą byliśmy niekompetentni. Zachowując życzliwość dla obu stron, czekaliśmy, ażeby one między sobą te spory rozstrzygnęły.

Natomiast bliskimi nam bardzo kwestiami, z jednej strony granicznymi, z drugiej — ściśle związanymi z przyszłym położeniem zewnętrznym naszego państwa, były kwestie czesko-słowacka i rumuńska. W tych kwestiach mieliśmy wiele do powiedzenia, musieliśmy posiadać wyraźny program i konsekwentnie go bronić.

Kwestia rumuńska nie przedstawiała dla nas żadnych trudności. Mając raz zdecydowane stanowisko w kwestii podziału Węgier, popieraliśmy Rumunów w najważniejszej dla nich sprawie. Jeżeli mieli oni sporne kwestie graniczne, to nie z nami: do Bukowiny43 pretensji nie mieliśmy. W czasie konferencji pokojowej jeden z dyplomatów rumuńskich powiedział, iż gotów jest ogłosić konkurs z wysoką nagrodą temu, kto wskaże jakąkolwiek poważną kwestię sporną między Polską a Rumunią. Otóż sąsiad, z którym nie ma poważnych kwestii spornych, jest sąsiadem bardzo cennym. W interesie narodu leży, żeby taki sąsiad był silny; jest on przeznaczony na sojusznika, a sojusznik-sąsiad przedstawia wielką wartość i politycznie, i wojskowo, i w zakresie współżycia gospodarczego. Przez Rumunię prowadzi droga handlowa do Morza Czarnego, które dla przyszłości gospodarczej naszego kraju ma ogromne znaczenie.

Od początku wojny nie miałem wątpliwości, że naszym zadaniem będzie aspiracje rumuńskie bezwzględnie popierać. Dla jasności muszę otwarcie powiedzieć, że przy całym moim życzliwym stanowisku względem Rosji, w sprawie Besarabii44 jestem po stronie Rumunii; to jest jej prowincja, niedawne jej przyłączenie do Rosji było wielką krzywdą Rumunii, a będąc posłem do Dumy, miałem możność przekonać się, jak niezdrowe stosunki rozwinęły się w tej ziemi pod panowaniem rosyjskim.

Dziś jesteśmy z Rumunią w przymierzu45 i przyjaźni. Przyjaźń ta mogłaby iść dalej, i moglibyśmy z niej mieć więcej, gdyby polityka państwa polskiego od chwili jego powstania zrozumiała była, że jej zadaniem jest być dalszym ciągiem polityki naszej, polityki Komitetu Narodowego w Paryżu. Niestety, bywała ona w pierwszych latach w rękach ludzi, którzy tak mało rozumieli położenie Polski, iż zdawało im się, że wszystko rozumieją. Ci mieli ambicję pokazać, że sprawami polskimi inaczej i lepiej od nas pokierują. Życie w końcu zmusiło do nawrócenia na właściwą drogę — ale co te dziecinne próby Polskę kosztowały!... W najlepszym razie wiele lat trzeba będzie, żeby zło odrobić. Jeszcze dziś politycy rumuńscy skarżą się, że proponowano im z naszej strony alians polsko-rumuńsko-węgierski! Czy wobec tego można się dziwić, że wszystko, co się od powstania Polski działo w dolinie Dunaju, działo się tak, jakby Polska wcale nie istniała...
Sprawa czeska była o wiele więcej skomplikowana i przedstawiała dla nas poważne trudności.

Stosunki nasze z tym najbliższym nam plemiennie narodem były już w odległych wiekach bardzo bliskie i od początku treścią ich była rywalizacja. W chwili wystąpienia naszego na widownię dziejową mieli Czesi, jako bliżsi Zachodu, przewagę cywilizacyjną nad nami, byliśmy też ich uczniami, czego ślady pozostały w naszym języku. Myśmy wszakże wyrośli na potężniejsze państwo, rozrośli się w większy naród i większą odegrali rolę dziejową. Przez długi czas walczyliśmy: bywaliśmy my w Pradze, a Czesi w Krakowie, dopóki Czechy nie wsiąkły w Cesarstwo, a my przez unię z Litwą nie staliśmy się wielkim mocarstwem. Dalsze losy były dla nas nieszczęśliwe, a dla nich fatalne.

Myśmy stracili swe państwo, oni zgubili swe oblicze jako naród. I nam i im zagładę niosła niemczyzna. Poczucie tego sprawiało, że odrodzenie czeskie w XIX wieku zaczęło się w atmosferze przyjaźni do Polski. Ale Polska nie była potęgą i Polska w XIX wieku popełniała wielkie błędy, szła do własnej zguby. Oczy Czechów szukające oparcia przeciw niemczyźnie znalazły je w Rosji. Rząd rosyjski jedną ręką ściskał dłoń pruską, a drugą niósł Czechom i innym pobratymcom ideę słowiańską w postaci panslawizmu, który był ideą zjednoczenia Słowian pod panowaniem rosyjskim, pod rządami

autokratycznymi i w prawosławiu. Dla Czechów w ich pierwszym stadium odrodzenia, w którym świadomość słowiańska była silniejsza od czeskiej i w którym czuli potrzebę potężnej opieki słowiańskiej z zewnątrz, i taka idea była dobra.

A gdy rządowi rosyjskiemu w jego planach zawadzał naród słowiański z silną indywidualnością, z bogatą własną cywilizacją, gdy narzucił on jako artykuł wiary słowiańskiej — nienawiść do „zlatynizowanej" Polski, Czesi i ten artykuł, co prawda bez entuzjazmu, przyjęli. I w atmosferze panslawizmu odradzał się w nich prastary duch rywalizacji w stosunku do Polski. Wkrótce przyszły różnice polityczne z Polakami w parlamencie austriackim, interesy ekonomiczne, dla których Czesi łączyli się z Niemcami austriackimi w celu wyzyskiwania Galicji, wreszcie walka narodowa polsko-czeska w zachodniej części Księstwa Cieszyńskiego. Ale przyszedł też rozwój świadomości narodowej czeskiej, aspiracje do niezależnego, własnego bytu narodowego, ambicja odegrania roli jako Czesi, a nie jako Słowianie tylko. Wtedy wszechrosyjski panslawizm przestał do nich przemawiać.

I wtedy lepiej zaczęli rozumieć Polskę. A że w tej Polsce, pomimo wszystko, były dla nich szczere sympatie, że ta Polska walczyła tak jak oni przeciw niemczyźnie, że zrozumieli, iż zagłada Polski byłaby ich zagładą, więc stosunek ich do Polski zaczął się zmieniać, i możliwy stał się neoslawizm oraz przyjacielskie wycieczki Czechów do Warszawy i Polaków do Pragi. Jednakże duch rywalizacji w stosunku do Polski, podsycany sporem narodowym w Cieszyńskiem, pozostał i wystąpił wcale silnie podczas wielkiej wojny.

Nie można powiedzieć, żeby nasze dążenia w tej wojnie miały za sobą bezwzględne sympatie kierowników polityki czeskiej. Sami dążąc do niepodległości, wcale nie podzielali naszego do niej dążenia w okresie, kiedy dawna Rosja jeszcze istniała; zajmowali raczej stanowisko rosyjskie i planowali swój związek polityczny i gospodarczy z Rosją ponad naszymi głowami. Po rewolucji rosyjskiej, kiedy niepodległości Polski już nie można było kwestionować, wcale nie popierali naszych dążeń terytorialnych, pragnęli Polski małej, ściśle etnograficznej, żeby nie przewyższała ich potęgą państwową i żeby mogli mieć granicę bezpośrednią z Rosją. Stanowisko etnograficzne nie przeszkadzało im dążyć do zabrania etnograficznie polskiego Cieszyna.

Dla ludzi małych, nie umiejących szerzej spojrzeć na położenie Polski ani dalej sięgnąć okiem w przyszłość, jakiż to niewątpliwy powód do zwalczania Czechów na każdym kroku, do przeszkadzania im w urzeczywistnieniu wszystkich ich planów narodowych.
Sprawa czeska wszakże w naszych oczach to nie była sprawa stosunku polityków czeskich do nas, ani nawet stosunku dzisiejszego pokolenia Czechów do dzisiejszego pokolenia Polaków. Tu się budowało przyszłość na całe pokolenia i trzeba było zważyć, jakie Czechy narodowi polskiemu będą nie tylko dziś, ale jutro i pojutrze potrzebne.

Nawet mi do głowy nie przychodziło, ażeby, formułując i przeprowadzając nasz program w kwestii czeskiej, w jakiejkolwiek mierze kierować się tym, jakie w naszej sprawie stanowisko zajmują Czesi. Nie mogę powiedzieć, żeby to ich stanowisko mnie nie obchodziło; ono mi pomagało lub przeszkadzało, ale nie wpływało na moje postępowanie w kwestii czeskiej.

Tu nie można było myśleć kategoriami wiedeńskimi, jak gdyby chodziło o interesy narodowości w Radzie Państwa46 reprezentowanych. Tu się robiło kawał historii, i trzeba było myśleć, że tak powiem, stuleciami.

Ktokolwiek widział mapę językową Europy, musiał zauważyć, że granica niemczyzny od wschodu i południa idzie linią bardzo krętą. W trzech punktach z obszaru niemieckiego wysuwają się w głąb ziem

obcych długie macki czy ramiona. Jedno z tych ramion, przerwane co prawda w środku, posuwa się po brzegu bałtyckim w kierunku Królewiec — Kłajpeda; drugie wyciąga się na południowy wschód w kierunku Legnica — Wrocław; trzecie wreszcie odchodzi od zachodniej połowy obszaru niemieckiego na południe w kierunku Wiedeń — Graz.

Między pierwszym a drugim z tych ramion znajduje się połowa obszaru językowego polskiego, między drugim a trzecim — cały obszar językowy czeski. Położenie Polski jest pomyślniejsze, gdyż ramiona niemieckie obejmują tylko połowę jej obszaru językowego, a nadto jedno z nich nie jest ciągłe, przecięte jest polskim Pomorzem. Położenie Czech jest niesłychanie niebezpieczne, tym niebezpieczniejsze, że geograficzna i polityczna ich granica od głównego obszaru niemieckiego, góry czeskie, przestała być granicą językową — niemczyzna przelała się przez góry i obsiadła szeroko ich zbocza po stronie czeskiej. Nadto na południu Czechy mają poważnego wroga w Węgrzech, które w ostatniej połowie stulecia stały się najwierniejszym sojusznikiem Niemiec.

Dla nas niebezpieczeństwo zalewu niemieckiego grożące Czechom nie mogło być nigdy obojętne. Dopóki ramię śląskie niemczyzny, Legnica — Wrocław ma po drugiej stronie niezniemczony obszar czeski, dopóty siła jego jest względna, i nacisk niemczyzny na nas stąd idący nie może posiadać zbytniego impetu. Dzięki temu w znacznej mierze nasza najdalej na zachód wysunięta ziemia, Poznańskie, oparła się zalewowi niemieckiemu. Inne byłoby nasze położenie, gdyby naród czeski znikł z powierzchni Europy, gdyby jego ziemia stała się niemiecką. Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć, że odrodzenie narodowe Czech umożliwiło obudowanie Polski w tych granicach na zachodzie, które dziś posiadamy. Dodam, że bez porównania większe znaczenie dla Czech ma istnienie Polski: gdybyśmy się byli nie utrzymali na zachodzie, Czesi nie mogliby istnieć jako naród, staliby się słowiańską wyspą w morzu niemieckim, jak Serbowie łużyccy.

Rzeczą Czechów jest rozumieć, co znaczy dla nich Polska, ale naszą rzeczą jest rozumieć, co znaczą dla nas Czechy. Jeżeli składają oni dowody, że nie rozumieją swego położenia, to przecie z tego nie może wynikać, żebyśmy my zamykali oczy na swoje. W naszym interesie leży, żeby Czechy istniały, żeby były możliwie silne, byle nie naszym kosztem, żeby wytworzyły jak najpewniejszą zaporę przeciw posuwaniu się niemczyzny na południe. Jesteśmy o wiele większym od nich narodem, mamy o wiele większe widoki jako państwo, i brak szerszej myśli u nas byłby o wiele większym grzechem. Tylko mali Polacy, którzy dotychczas nie rozumieją, co to jest Polska, mogą pchać do nieustannej kłótni z Czechami. Nie mówię o agentach niemieckich, bo ci mają całkiem wyraźne w tym względzie zadanie.

Tak na rzeczy patrząc, uznaliśmy od początku wojny za swój obowiązek polski popierać całą siłą wszystkie aspiracje terytorialne czeskie, z wyjątkiem do ziem, które są nasze. Pozostawaliśmy w jak najprzyjaźniejszych stosunkach z kierownikami polityki czeskiej, co nie było trudne przy wielkich ich osobistych zaletach; walczyliśmy o żądania czeskie nieomal tak jak o polskie, a solidarność z Czechami, którą na każdym kroku manifestowaliśmy, ogromnie wzmacniała stanowisko i nasze, i Czechów w zachodnim świecie politycznym, któremu ciągle kładziono w uszy, że narody środkowej Europy tylko gryźć się między sobą umieją.

Ziemie czeskie w Austrii to były: Czechy, Morawy i połowa Śląska austriackiego, ciągnąca się wzdłuż granicy pruskiej — Księstwo Opawskie.47 Czesi wprawdzie zaliczali do swych ziem cały Śląsk austriacki48, ale druga jego połowa, Księstwo Cieszyńskie, to ziemia polska. Tylko zachodni skrawek Cieszyńskiego ma ludność czeską.49
Przeciw naporowi niemczyzny od północy te ziemie stanowiły mur zbyt cienki — trzeba go było pogrubić przez włączenie do państwa czeskiego Słowacczyzny. Jeżeliśmy postanowili do tego dążyć,

popierać program czesko-słowacki, to nie tylko dlatego, że to był program Czechów, ale także — i to przede wszystkim — dlatego żeśmy go uważali za zbawienny. Gdyby Czesi o tym nie myśleli, sam bym ich do tego namawiał.

Są u nas ludzie, którzy powiadają, że przecież Słowacy są równie bliscy językowo nam, jak Czechom, że są nawet bliżsi i że z chwilą gdy rozbiór Węgier został postanowiony, my moglibyśmy aspirować do Słowacczyzny. Ludzie ci zapominają o wielu rzeczach, a przede wszystkim o istnieniu Karpat. Gdyby Słowacy siedzieli na północ od Karpat, od tysiąca lat już by nie byli Słowakami, jeno częścią narodu polskiego. Ale że siedzieli poza geograficzną granicą Polski, więc historia ich związała z Czechami i Węgrami.

Słowacczyzna może należeć albo do Węgier, albo do Czech. Do Węgier dlatego, że Słowacy przez wieki pozostawali pod ich panowaniem, do Czech — że są szczepem im blisko pokrewnym, że już w bardzo dawnych czasach łączyły ich z Czechami węzły polityczne i cywilizacyjne, że w ostatniej dobie w swej walce przeciw madziaryzmowi znajdowali w Czechach oparcie moralne i kulturalne, że wreszcie znaczna część Słowaków do tego połączenia z Czechami dążyła i dla niego pracowała.

Gdyby nawet Słowacy chcieli należeć do Polski i gdyby nam Słowacczyznę ofiarowano, to nie wiem, czyby nam się ten dar opłacił, czy warto byłoby dla niego tracić granicę karpacką, jedyną dobrą granicę lądową, jaką posiadamy.

Prawda, że dziś istnieje na Słowacczyźnie dość silna opozycja przeciw Czechom, jest to wszakże raczej opozycja przeciw metodom czeskim: Czesi nie zawsze postępują taktownie i nie mają miękkiej ręki. Niepodobna przecie każdej opozycji brać za dowód, że dany kraj nie powinien do państwa należeć. Zresztą znaczna część tej opozycji to opozycja madziarska pod maską słowacką. Nawiasem mówiąc, bardzo należy nam być ostrożnymi wobec wezwań z tamtej strony o poparcie, jeżeli nie chcemy robić roboty dla Węgrów i dla Niemców. Interes narodowy nakazuje nam traktować Słowacczyznę jako nieoddzielną część państwa czesko-słowackiego, a że zależy nam na tym, żeby państwo było silne, nie bawić się w robienie mu wewnętrznych trudności.

Bardzo bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy byli mogli cały program czeski bez zastrzeżeń popierać. Nie mogliśmy wszakże oddawać Czechom Cieszyna, ziemi polskiej. Przy całej tedy solidarności z nimi we wszystkich ich pozostałych żądaniach terytorialnych — pomijam tu niewiele znaczące, drobne sprostowania granicy w Tatrach — w punkcie kwestii cieszyńskiej trwała między nami od początku do końca zacięta walka. O warunkach tej walki i o jej przebiegu będzie mowa później.

Po określeniu naszego stanowiska w kwestiach: węgierskiej, austriacko-włoskiej, jugosłowiańskiej, czesko-słowackiej i rumuńskiej pozostawała jeszcze kwestia przyszłości niemieckich ziem Austrii. Pozornie daleka od nas, miała ona pierwszorzędne dla nas znaczenie i gdyby była należycie rozstrzygnięta, dziejowa doniosłość wyników tej wojny byłaby nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy wielekroć większa.

Wychodząc z założenia, że dla zbudowania pokoju możliwie trwałego należy rozstrzygnąć wszystkie kwestie dojrzałe do rozstrzygnięcia i nawet te, które choć nie całkiem jeszcze dojrzały, są na drodze do rychłego dojrzewania w określonym zupełnie kierunku — należało w programie wojny umieścić połączenie niemieckich krajów Austrii z państwem niemieckim. Byłoby to konsekwentne, uczciwe przeprowadzenie jednolitego programu zrobienia dla Niemiec tego, co zrobiono dla Włoch, Serbii i Rumunii. Rozumiem, że takiej polityki zasadniczej można nie uznawać, takiej konsekwencji można nie zachowywać względem zwyciężonego o ile ważne względy praktyczne tego wymagają, o ile by to

miało pociągnąć za sobą niebezpieczeństwo dla zwycięzców. Byłem wszakże i jestem tego zdania, że takie rozstrzygnięcie byłoby dobrodziejstwem z jednej strony dla pomienionych krajów niemiecko-austriackich i dla narodu niemieckiego w ogóle, z drugiej — dla samych zwycięzców. Cała Europa zyskałaby na tym; jej przyszły rozwój pokojowy byłby o wiele pewniejszy.

Nie jest to w zwyczaju powiększać terytorium państwa zwyciężonego.

Z chwilą wszakże, kiedy się urządza Europę na zasadach narodowych, nie można tworzyć państewka austriackiego, bo narodu austriackiego nie ma. Kiedy się dąży do zamknięcia Niemiec w granicach ich obszaru narodowego, trzeba tymi granicami objąć cały obszar narodowy niemiecki. Tylko trzeba było przy tym konsekwentnie przeprowadzić zasadę, że obszar narodowy musi posiadać jedność terytorialną, musi być jednym, ciągłym obszarem, że nie można zaliczać do niego izolowanych grup, wysp danej narodowości otoczonych ziemiami obcymi. Oddzielając Siedmiogród od Węgier jako terytorium rumuńskie, nie można przecie było uznać za część obszaru węgierskiego kraiku Szeklerów50 i ta, wcale silna liczebnie, wyspa madziarska, otoczona dookoła ludnością rumuńską, pozostać musiała w obszarze rumuńskim.51

Otóż taką wyspę stanowi izolowana grupa ludności niemieckiej w Prusach Wschodnich. Słuszność nakazywała przyznać Niemcom ziemie austriackie, stanowiące dalszy ciąg obszaru narodowego niemieckiego, a natomiast oddzielić od nich z całą surowością, bez przeprowadzenia komedii plebiscytowych, to wszystko, co do obszaru niemieckiego nie należy, a więc: Alzację i Lotaryngię, cały duński Szlezwik52, wszystkie ziemie polskie, wreszcie izolowane terytorium z ludnością niemiecką w Prusach Wschodnich. Królewcowi z przyległościami, a nie Gdańskowi, należał się los wolnego miasta. Tym sposobem zwyciężone Niemcy zyskałyby w ziemiach austriackich niewiele mniej ludności, niżby utraciły gdzie indziej, a terytorialnie byłyby większe niż przed wojną.

Byłaby to solucja53, zgodna z zasadami ogólnymi, które głoszono podczas tej wojny i które odpowiadały duchowi czasu, kierunkowi ewolucji narodów europejskich w ostatnim stuleciu. Przyjrzyjmy się teraz, jakby wyglądała ona w skutkach.

Przede wszystkim Niemcy zyskałyby terytorium więcej jednolite, więcej zaokrąglone, niż miały przed wojną i niż mają dzisiaj. Posiadanie przez nich wyspy niemieckiej w Prusach Wschodnich, ze znaczną nadto ilością ludności polskiej w granicach tej prowincji pozostawionej, musi być stałym źródłem niepokoju, jakby zachętą dla nich do polityki agresywnej na wschodzie. Nie można było wymyślić nic bardziej groźnego dla przyszłego pokoju.

Ziemie stanowiące dziś Republikę Austriacką54 prędzej czy później staną się częścią państwa niemieckiego. Temu żadna siła nie przeszkodzi, bo to jest koniecznością życia. Zaraz też po wojnie ludność ich objawiła wyraźne w tym kierunku dążenia55 i gdyby nie przeszkody ze strony państw sprzymierzonych rzecz doszłaby do skutku.56 I tu więc pozostało źródło przyszłego niepokoju.

To pewna, że oddzielenie Prus Wschodnich nie byłoby chętnie widziane w Niemczech, ale łatwiej by je było przeprowadzić, dając jednocześnie Niemcom Austrię Dolną i Górną, Tyrol, Styrię, część Karyntii.

Państwo niemieckie posunęłoby się w swej zachodniej części na południe, a cofnęłoby się definitywnie na wschodzie; przybyłoby w nim przeszło siedem milionów Niemców południowo-zachodnich, katolików, a ubyłoby, oprócz ludności niemieckiej na zachodzie i w Szlezwiku, kilkanaście setek tysięcy Niemców wschodnich, Prusaków, protestantów. Byłaby to duża zmiana w budowie

państwa niemieckiego, pociągająca za sobą zmianę w jego charakterze. Środek ciężkości Niemiec przeniósłby się w kierunku południowo-zachodnim. Tym państwem nie rządziłyby Prusy. Przypuszczam nawet, że Berlin niedługo by się utrzymał w roli stolicy Niemiec.

Tak pojmowałem zadania pokoju w stosunku do narodu i państwa niemieckiego i ten punkt programu przebudowy Europy uważałem za najdonioślejszy dla przyszłości naszej części świata.

Ażeby wszakże ten punkt programu zrealizować, trzeba było przede wszystkim, by go przyjęła Francja — mocarstwo najbardziej zainteresowane we wszystkim, co dotyczyło Niemiec. Tymczasem we Francji właśnie najmniej znalazłem dla niego zrozumienia.
Próbowałem go dyskutować z całym szeregiem ludzi, polityków, pisarzy politycznych, uczonych, wszędzie atoli napotykałem od pierwszej chwili na tak bezwzględny opór, że dyskusja stawała się niemożliwą. Próby dyskusji robiły się dla mnie niebezpieczne, bo wyglądałem w nich na germanofila.

Na jednym śniadaniu politycznym w gronie wyłącznie francuskim spór w tej sprawie pomiędzy mną a głośnym politykiem i historykiem w jednej osobie57 tak się zaognił, że obecni żartem zapytywali, kiedy talerze zaczną latać w powietrzu.

Chcąc w tej sprawie zrobić coś we Francji, trzeba ją było wszcząć na długo przed wojną, w atmosferze spokojniejszej i dać czas ludziom rzecz przemyśleć.

Jakkolwiek od paru dziesiątków lat żywo się we Francji interesowano sprawami środkowej Europy, jakkolwiek cały szereg młodszych pisarzy te sprawy studiował i stworzył o nich wcale obfitą literaturę, to jednak Francja weszła w wojnę zanim pozbyła się pojęć w tej dziedzinie przestarzałych.

Pogląd na Austrię jako na rywalkę Prus, wiara w partykularyzm państewek Rzeszy i w możność przeciwstawienia ich Prusom, były niewiele słabsze niż lat temu pięćdziesiąt lub sto. Zwłaszcza w starszym pokoleniu polityków i pisarzy politycznych panowały one prawie niepodzielnie. Najlepsi Francuzi mieli najbardziej błędne w tym zakresie pojęcia.
Potwierdzała się jeszcze raz prawda, że mało jest rzeczy tak konserwatywnych, jak polityka zewnętrzna narodu.

Gdyby nie energiczna akcja ludzi należących głównie do tego pokolenia, które rozpoczęło studia nad środkową Europą, ludzi, którzy poparli dążenia Polaków, Czechów, Serbów i Rumunów do zjednoczenia i niepodległości, nigdy by we Francji nie zwyciężyła myśl rozbioru Austro-Węgier. Starsza dyplomacja, operująca pojęciami ubiegłej doby, myślała o możliwości uratowania monarchii habsburskiej drogą osobnego pokoju ze sprzymierzonymi, silny też wpływ na przyjazne względem Austro-Węgier zamiary wywierały sfery katolickie, odbierające natchnienia z Watykanu, oraz kilka potężnych banków zaangażowanych w Budapeszcie i Wiedniu. Zastanawiano się poważnie nad możliwością przebudowania starej monarchii.

Jeden z profesorów Sorbony zaprosił mnie na dyskusję w gronie siedmiu jego kolegów w przedmiocie reorganizacji Austrii na zasadach federalistycznych. Pamiętam, z jakim trudem przychodziło mi przekonywanie ich, że podobna myśl jest chimerą, że jedyne rozwiązanie kwestii — to rozbiór Austro-Węgier. Wskazywałem, że federacje narodów udają się tylko na papierze; albo kończą się panowaniem jednego narodu nad innymi, albo się rozpadają. W szczególności, w czasach dzisiejszych, w czasach silnej świadomości narodowej i poczucia narodowego w masach jest w Europie miejsce tylko na państwa narodowe. Dwa wysuwane przykłady, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych, nic nie mówią w kwestii austriackiej. Szwajcaria leży w Europie zachodniej, gdzie panuje pojęcie narodowości

państwowe, a nie językowe. Głównym węzłem łączącym ją w całość są jej instytucje chłopsko-demokratyczne, odpowiadające potrzebom tego specyficznego terenu alpejskiego i możliwe w małym państwie, którymi to instytucjami odcina się ona silnie od sąsiadów. Pomimo to i w Szwajcarii istnieją dążności odśrodkowe: w tej wojnie francuska Szwajcaria stanęła w swej opinii po stronie sprzymierzonych, a niemiecka po stronie państw centralnych.

Co do Stanów Zjednoczonych, to nie są one przecie federacją narodów. We wszystkich stanach mamy tę samą rasę, a raczej tę samą mieszaninę ras. W monarchii zaś habsburskiej widzimy cały szereg odrębnych narodów, przeważnie posiadających ośrodki swego życia narodowego na zewnątrz państwa, narodów prowadzących z sobą ostrą walkę i mało na ogół uzdolnionych do kompromisu.

Nie jest trudno wytłumaczyć to uparte trzymanie się we Francji przestarzałych pojęć o środkowej Europie, niechęć zrozumienia, że Austria przestała już być rywalką, a została wasalką Prus, że partykularyzm w państewkach Rzeszy istnieje wprawdzie jeszcze, ale już przestał być siłą, że górują tam dążności ogólnoniemieckie, reprezentowane przez najpotężniejsze dziś warstwy społeczne, że te dążności ogólnoniemieckie już zaczynają brać górę i w niemieckiej Austrii.

Francuzi są najklasyczniejszym narodem zachodnio-europejskim, z utrwalonym pojęciem narodowości czysto państwowym. Gdzie jak gdzie, ale we Francji nie może być mowy o separatyzmie grup językowych. Żadna agitacja Bretończykowi czy Baskowi francuskiemu nie wytłumaczy, że jest czym innym niż Francuzem. Trudno Francuzowi zrozumieć solidarność polityczną ludzi, opierającą się wyraźnie na tym, że mówią wspólnym językiem. To mu wygląda, jak gdyby ktoś proponował Paryżanom solidarność z Walonami belgijskimi i Szwajcarami francuskiego języka przeciw Prowansalczykom.

Niechętnie się również wierzy w rzeczy dla nas niepomyślne, niepożądane. Nie dość, że brak przyrostu ludności we Francji szybko zmienia na jej niekorzyść stosunek liczebny Niemców do Francuzów, a tu jeszcze żądają, żeby uznać wszystkich mówiących po niemiecku mieszkańców środkowej Europy za jeden naród niemiecki, za całość polityczną, żeby nie tylko pogodzić się z faktem, iż Bawarowie, Wirtemberczycy itd. stanowią jeden naród z Prusakami, ale powiększyć jeszcze ten naród o siedem milionów Austriaków...
Jest to istotnie dla Francji wielkie niebezpieczeństwo. Ale od niebezpieczeństwa nie można się bronić przez jego negowanie, przez nieuznawanie faktów, przez protestowanie przeciw temu, co konieczność życiowa narzuca — jeno przez patrzenie prawdzie w oczy, przez uznanie rzeczy nieuniknionych i przez zastosowanie środków obrony do nowego położenia.

Złudzeniem jest, że zjednoczenie Niemiec to dzieło Hohenzollernów i Bismarcka, które, jak było zrobione przez innych polityków, może być przez innych odrobione.
Zjednoczenie Niemiec to dzieło imponderabiliów. Było ono koniecznością dziejową, jak zjednoczenie Włoch, jak prędzej czy później zjednoczenie Serbów i Rumunów. Dziełem Hohenzollernów i Bismarcka było w części to, że Niemcy zostały zjednoczone przez Prusy, że nowe Cesarstwo Niemieckie zostało stworzone w takich, a nie innych granicach, że mniejsze państwa Rzeszy wzięte zostały pod kuratelę pruską. To, zdaje mi się, nie było koniecznością dziejową i to może byłoby do odrobienia.

Pozwalam sobie twierdzić, że wielkie niebezpieczeństwo dla Europy, a w szczególności dla narodów sąsiadujących z Niemcami powstało nie tyle z faktu zjednoczenia Niemiec, ile z faktu, że tego zjednoczenia dokonały Prusy i że one nad Niemcami zapanowały. Tu tkwiło główne nieszczęście, zdaje się, że i dla samych Niemiec, jak należałoby sądzić z wyników ostatniej wojny.

W moim przekonaniu głównym zadaniem zwycięzców było obalić panowanie Prus nad Niemcami. To zaś można było zrobić przez przyłączenie do Niemiec ziem austriackich i przez należytą jednocześnie amputację Prus na wschodzie.

Położone byłyby przez to podwaliny pod nowy rozwój Niemiec, na nowych zasadach. Państwo niemieckie byłoby wielkie, byłoby organizacją wielkiego narodu, ale byłoby państwem innym i sam ten naród w nim byłby nieco inny. Byłaby to o wiele więcej, niż jest dzisiaj, zachodnia Europa [sic].

Nie trzeba zamykać oczu na fakt, że społeczeństwo pruskie zostało sklejone ze zgermanizowanych szczepów słowiańskich, a jak w Prusach Wschodnich — i litewskich. Szczepy te cywilizacyjnie pozostały daleko w tyle poza tymi Słowianami, którzy, jak Czesi i Polacy, zorganizowali się w państwa i stworzyli swe narodowe cywilizacje. Tamci, najbardziej zacofani ze wszystkich Słowian, otrzymali na ogół dość późno kulturę niemiecką, kulturę obcą, której nie rozumieli. Przyjęli jej stronę zewnętrzną, materialną, wdrożono ich w jej dyscyplinę, ale moralnie pozostali surowi; na pierwotnym gruncie ich dusz germańska brutalność wyrosła do najwyższej potęgi. Ta ich surowość, połączona z dyscypliną, dała naród feldfeblów: umiał on zawojować Niemcy, wymusztrować je, zrobić z nich groźną potęgę i umiał je wykoleić, doprowadzić do niebywałej katastrofy. Surowa energia pruska zrobiła karierę Niemiec i równie surowa pruska naiwność tę karierę zmarnowała. Dowodów tej naiwności nie trzeba szukać daleko: dość czytać wspomnienia Ludendorffów58, Tirpitzów59 i in.

Naród niemiecki, który by miał mniej żywiołu pruskiego, a więcej południowo-niemieckiego, byłby o wiele więcej zrównoważony, więcej skłonny do budowania swej przyszłości na pracy i twórczości cywilizacyjnej niż na podbojach, na rozrastaniu się cudzym kosztem.

Ten naród o wiele łatwiej uznałby się za ustalony w swoich granicach. Tym bardziej, że nie pozostawiono by mu dwóch wielkich powodów do niezadowolenia ze swoich granic. Pierwszy z tych powodów to pozostawienie krajów austriackich poza granicami państwa niemieckiego. Ciążenie do Niemiec w tych krajach na pewno się będzie coraz bardziej rozwijało, a równolegle będą się wzmagały w Niemczech aspiracje do ich przyłączenia. Drugi powód to pozostawienie Prus Wschodnich w rękach niemieckich. Dopóki Niemcy posiadają Prusy Wschodnie, dopóty będą niezadowolone, że nie posiadają więcej. I nie będzie im chodziło tylko o tak nazywany, bez sensu, korytarz — to nie jest przecież żadnym korytarzem Pomorze, rdzenna prowincja polska, prawowita część obszaru polskiego. Pomorze polskie nie jest dla Niemiec wystarczającym łącznikiem z Prusami Wschodnimi i nigdy Niemcy tego łącznika za wystarczający nie uważały.

Taki wąski pas terytorium niemieckiego, daleko ciągnący się na wschód wzdłuż morskiego brzegu, zawsze może być przerwany. Miała słuszność polityka niemiecka, która rozumiała, że posiadanie Prus Wschodnich będzie dopiero wtedy naprawdę zapewnione, kiedy przynajmniej połowa dorzecza Wisły do Niemiec będzie należała kiedy Polska będzie nieodwołalnie zniszczona. Toteż pozostawienie Prus Wschodnich w rękach niemieckich jest jakby zachętą dla nich, żeby dążyli do zniszczenia Polski. I łatwiej byłoby Niemcom opłakać utratę Prus Wschodnich, ile że na otarcie łez dostaliby niemiecką Austrię, niż stale godzić się z myślą, że mają posiadać daleko na wschodzie Prusy Wschodnie, ale nie więcej.

Twórcy pokoju, należycie rozumiejący swe zadanie, taki winni byli dać pokój Niemcom. Umożliwiliby na przyszłość pokojowy rozwój narodu niemieckiego, stworzyliby dzieło wielkie, dobroczynne dla całej Europy.

Takie rozstrzygnięcie kwestii granic państwa niemieckiego miałoby ogromne znaczenie nie tylko dla dalszej przyszłości, ale także i dla okresu bezpośrednio powojennego.
Przecież co jest najniebezpieczniejsze i dla Europy, i dla Niemiec samych, to właśnie fakt, że myśl polityczna dzisiejszych Niemiec w ogromnej części społeczeństwa jest dalszym ciągiem tej myśli, która panowała przed wojną i do wojny doprowadziła — myśli przede wszystkim pruskiej. Gdyby Prusy były poważnie okrojone, a w skład Niemiec wszedł tak duży kraj południowo-niemiecki jak Austria, byłaby to tak poważna zmiana, że utrzymanie ciągłości życia państwowego i myśli politycznej byłoby możliwe w o wiele mniejszej mierze; byłaby to rewolucja, kto wie, czy nie donioślejsza o wiele w skutkach od przewrotu, który pozbawił Hohenzollernów tronu. A to pewna, że w skutkach o wiele trwalsza.

Czy przebudowa państwa niemieckiego w tym sensie była możliwa po tej wojnie? Jestem głęboko przekonany, że była, nawet przy takim niedociągnięciu zwycięstwa, jakeśmy mieli dzięki Wilsonowi, a właściwie dzięki tym, którzy na Wilsona wpływ mieli. Nie chcę powiedzieć, że to było możliwe przy wysunięciu sprawy dopiero w ostatniej chwili, na konferencji pokojowej, w tych warunkach, w jakich się ona odbywała. Ale byłoby inaczej, gdyby rzecz była przygotowana zawczasu, gdyby program był sformułowany i przedyskutowany między sprzymierzonymi podczas wojny, gdyby to rozstrzygnięcie przyszło na konferencję tak gotowe, jak rozstrzygnięcie wielu innych kwestii. Na to wszakże trzeba było, żeby do tego dążyła z całą stanowczością Francja, mocarstwo najbliżej zainteresowane w kwestiach dotyczących przyszłości Niemiec. Dążenia wszakże Francji były całkiem inne.

Z moim programem w tej kwestii zostałem pobity przy pierwszych próbach rozpoczęcia kampanii. Gdybym był znał teren zachodnioeuropejski przynajmniej tak, jak go znałem później, po kilku latach cennego doświadczenia, może bym się tak szybko pobić nie dał, może byłbym działał śmielej, i może by mi się udało zdobyć dla tego programu potężne poparcie zarówno we Francji, jak w innych państwach sprzymierzonych... Rzeczy niemożliwych jest o wiele mniej, niż nam się zdaje — trzeba tylko mocno chcieć, wytrwale zdążać do celu i całą energię oddać na jego osiągnięcie.

Myślę, że we Francji wielu ludzi dziś rozumie, że kwestia niemiecka została źle rozstrzygnięta. I myślę, iż poza nami niejeden naród w Europie będzie miał powód do żałowania, że jej nie rozstrzygnięto inaczej.

Wyrażony w krótkich słowach polski program przebudowy środkowej Europy obejmował:

1) rozbiór Austro-Węgier; pozostawienie niezawisłego państwa węgierskiego po zredukowaniu go do granic madziarskiego obszaru etnograficznego; ustanowienie państwa czesko-słowackiego; przyłączenie pozostałych ziem monarchii habsburskiej do Polski, Rumunii, Serbii, przekształconej na zjednoczone państwo serbsko-chorwacko-słoweńskie, do Włoch, wreszcie do Niemiec

2) powiększenie terytorium państwa niemieckiego o ziemie niemieckie Austrii, a natomiast odłączenie od niego Alzacji i Lotaryngii do Francji, całego duńskiego Szlezwiku do Danii; wreszcie na wschodzie, polskiego Śląska Górnego, Poznańskiego, Prus Zachodnich i Wschodnich oraz paru powiatów Pomorza niemieckiego, przede wszystkim lęborskiego i bytowskiego, w których znajduje się ludność kaszubska60

3) odbudowanie państwa polskiego na obszarze zjednoczonych ziem polskich, a więc posiadającego ziemie odłączone od Rosji, których granicy wschodniej na razie nie określaliśmy, od Austrii — Galicję i Księstwo Cieszyńskie, wreszcie od Prus — wszystkie ziemie leżące poza granicą wschodnią Niemiec, z wyjątkiem niemieckiej części Prus Wschodnich, zorganizowanej jako Rzeczpospolita Królewiecka,

złączona związkiem celnym z Polską, po odcięciu od Prus Wschodnich katolicko-polskiej Warmii, kraju Mazurów, wreszcie posiadających ludność litewską obu brzegów Niemna w dolnym jego biegu (Kłajpeda i Tylża).

Program ten w części dotyczącej Austro-Węgier pokrywał się na ogół z programem Czechosłowaków (tu pozostawał spór o Cieszyn i niechętne stanowisko Czechów w sprawie wschodniej Galicji), Jugosłowian, Włoch i Rumunii. Narody te były bliżej od nas zainteresowane w jego realizacji i główny ciężar jego przeprowadzenia nie na nas spoczywał.

Natomiast w części swej dotyczącej Niemiec mógł on tylko być programem naszym i wielkich mocarstw sprzymierzonych, zainteresowanych w przyszłości Niemiec, wśród których pierwsze miejsce zajmowała Francja. We Francji też przede wszystkim znaleźliśmy sojusznika do jego przeprowadzenia, niestety, w tych granicach tylko, w których to odpowiadało francuskiemu pojmowaniu rzeczy. I to, cośmy z tego programu urzeczywistnili, zawdzięczamy przede wszystkim Francji.

Uprzedzając dalszy rozwój i dalsze losy naszej akcji, z góry muszę powiedzieć, że nie mamy powodów do triumfowania. Zwycięstwem byłoby naprawdę, gdybyśmy byli cały nasz program przeprowadzili. Bylibyśmy zrobili wielką rzecz i dla Polski, i dla Europy.
Nie chcę wcale utrzymywać, że urządzenie środkowej Europy według naszego programu nie miało stron ujemnych. W polityce nie ma solucji doskonałych.

Posunięcie granicy Niemiec w ich zachodniej części względnie daleko na południe przedstawiało duże niedogodności dla ich sąsiadów, między innymi i dla nas nawet. Nasza komunikacja lądowa z Europą zachodnią, a przede wszystkim z Francją, nie mogłaby ominąć terytorium niemieckiego. Jestem wszakże przekonany, że to rozszerzenie się państwa niemieckiego w powyższym kierunku w bliższej lub dalszej przyszłości nastąpić musi, że dzisiejszy stan rzeczy to prowizorium, dla którego nie warto było psuć planu trwałego urządzenia środkowej Europy, które by na długi czas mogło wystarczyć. Istnienie małej republiki niemieckiej na brzegu bałtyckim, między ujściami Wisły i Niemna, nie byłoby także pozbawione pewnych komplikacji. Rozwój życia wszakże, zwłaszcza gospodarczego, prowadziłby niewątpliwie do usunięcia trudności. Królewiec bowiem wraz z otaczającym go kraikiem, należąc do obszaru geograficznego polskiego, musi prędzej czy później związać się ekonomicznie z Polską, wejść w nasz system gospodarczy. Stopniowo stosunki stawałyby się coraz normalniejsze, podczas gdy należenie Prus Wschodnich do Niemiec z konieczności wytwarza stan patologiczny.

Tam, gdzie historia tyle pracowała nad wytworzeniem niezdrowego stanu rzeczy, niepodobna od razu wszystkiego uzdrowić. Ale trzeba tworzyć takie ustroje, w których sama natura, samo życie działać będzie uzdrawiająco, wzmacniać ustanowiony porządek, a nie takie, które trzeba sztucznie podtrzymywać. Już doświadczenie tych kilku lat powojennych wykazało, że Austria obecna jest ustrojem, który tylko przy sztucznym podtrzymaniu istnieć może. To samo doświadczenie uczy, że zachowanie Prus Wschodnich jako części państwa niemieckiego zrobiło z nich dla Niemców teren poczynań więcej może, niż cokolwiek innego w Europie, zagrażających przyszłemu pokojowi. Ta mała wysepka niemiecka umożliwiła kształtowanie w bardzo niebezpiecznej dla pokoju postaci stosunku Niemiec nie tylko do Polski, ale także do Rosji i do Litwy. Nie wiem też, kiedy będziemy oglądali czasy, w których w życiu tej prowincji zapanują: równowaga, spokój i normalne stosunki gospodarcze. Niemcy jej na to nie pozwolą.
Jedną z głównych przeszkód do urzeczywistnienia w całej pełni naszego programu była niewiara w Polskę, w jej żywotność, w jej zdolność do wzięcia na siebie odpowiedzialności za położenie rzeczy na wschód od Niemiec.

Tymczasem Polska wykazała wielką żywotność. Pomimo że była postawiona w niesłychanie ciężkie położenie zewnętrzne, że przez długi czas nie miała uznanych przez mocarstwa granic, że musiała wytrzymywać nacisk bolszewicki na Europę, własnymi piersiami ją zasłaniać, że stosunki jej z Niemcami komplikowały się przy pomocy mocarstw i Ligi Narodów, zamiast się upraszczać, że wreszcie była przez cały czas przedmiotem kampanii oszczerczej ze strony żydów i tajnych organizacji międzynarodowych; pomimo że położenie wewnętrzne nie było łatwe w kraju złożonym z ziem, które przed wojną były wciągnięte w rozmaite systemy gospodarcze i podlegały różnym prawom, że w chwili swego odrodzenia państwo otoczone było ze wszech stron krajami zrewolucjonizowanymi i że atmosfera rewolucyjna w znacznej mierze samej Polsce się udzieliła, że położenie polityczne przed wojną uniemożliwiało jej wychowanie ludzi do rządzenia, że jest rządzona zatem przez ludzi niedoświadczonych, że wreszcie w swym organizmie państwowym ma za wiele niezdrowego spadku po Austrii — pomimo to wszystko ta Polska żyje, porządek w niej jaki taki jest, ludzie, choć narzekają, z głodu nie umierają, i w całym szeregu dziedzin życia widać szybki postęp, pochód ku lepszej przyszłości.

Niewątpliwie, są w naszym życiu państwowym wielkie trudności i wielkie niebezpieczeństwa, ale któreż państwo na świecie ich nie ma?... A to pewna, że żadne państwo nie istniało przez ostatnich lat sześć w tak trudnych warunkach, od niego niezależnych.

Świadczy to wszystko o olbrzymiej żywotności narodu i dowodzi, że odbudowane jego państwo zdolne było wziąć na siebie o wiele większą odpowiedzialność za położenie w tej naszej części Europy, niż je o to posądzano. Wiara właśnie w tę żywotność narodu podyktowała nam tak szeroki program przebudowy. Jeżeliśmy tej wiary nie spotkali u cudzoziemców, nie możemy mieć do nich pretensji, wobec tego, że jej nie było u mnóstwa naszych rodaków. Tylko tą niewiarą w naród możemy wytłumaczyć sobie wszystkie plany tworzenia Polski okrojonej, czy to w łonie monarchii habsburskiej, czy to pod kuratelą niemiecką. To jest najlepsze dla twórców tych planów tłumaczenie. Wszelkie inne byłoby o wiele gorsze.

Gdyby nam się było udało urzeczywistnić w całości cały nasz program, o ileż mocniej Polska byłaby odbudowana. Opierałaby się o Bałtyk nie tak jak dzisiaj, wąskim skrawkiem wybrzeża, posiadałaby ujście dwóch swoich wielkich rzek, Wisły i Niemna, miałaby w całej pełni warunki potęgi politycznej i nieskrępowanego rozwoju gospodarczego. Przy tych warunkach i naród rozwinąłby szybko w sobie o wiele szerszą myśl, o wiele większą swej myśli powagę, znalazłby szerokie i zdrowe ujście dla swej energii. Wtedy można byłoby powiedzieć, żeśmy naprawili gruntownie błędy przeszłości w zakresie naszych granic, żeśmy stworzyli dla przyszłych pokoleń trwałe ramy, w których będą mogły rozwinąć wielką, twórczą pracę.

Niestety, losy nam tego wielkiego szczęścia odmówiły. Samiśmy przede wszystkim temu winni. Jestem pewien, że gdyby naród cały w swych myślących żywiołach miał tak wielkie aspiracje, gdyby sobie był ten cel postawił, dobrze go rozumiał — zawczasu walkę o jego osiągnięcie przygotował, a w chwili decydującej całą swą energię ku niemu zwrócił — dziś nasz program byłby rzeczywistością.

Na to wszakże trzeba było, żeby wielka wojna europejska zastała była w Polsce inne pokolenie, pokolenie z szerszą o wiele piersią i z dalej sięgającym wzrokiem. Trzeba było, żeby ludzie kierujący polityką polską w tej wojnie nie byli zmuszeni ciągnąć za sobą narodu, ale raczej żeby byli przezeń pchani. Przecież i to nawet, co Polska zdobyła, tak niedawno jeszcze było uważane za fantazję...

Trzeba się uderzyć w piersi i przyznać przed sobą, że na wielką chwilę, która w dziejach przyszła, okazaliśmy się za mali. Co prawda nie my jedni...

a W mojej rozprawie Problems of Central and Eastern Europe (Zagadnienia środkowo i wschodnio-europejskie), drukowanej na zasadach manuskryptu w Londynie w lipcu 1917 roku. Patrz: Aneks VII.

b Za to swoje współdziałanie z madziaryzmem wystawili potem rachunek w postaci rewolucji bolszewickiej na Węgrzech.

1 Autor ma tu na myśli Pomorze w polskim rozumieniu, a nie prowincję pruską tej nazwy, mowa o ziemiach nazywanych w Polsce Pomorzem Gdańskim, które przed 1918 r. stanowiły trzon pruskiej prowincji Prusy Zachodnie, a w okresie międzywojennym trzon polskiego województwa pomorskiego.

2 Sformułowanie zawarte w 13 punkcie słynnych czternastu punktów Wilsona, tj. programu wojennych celów USA ujętego w tyleż punktów, a ogłoszonego w orędziu prezydenta z 8 stycznia 1918 r. wygłoszonym przed Kongresem.

3 Mowa o ówczesnym dyrektorze politycznym francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych Pierre de Margerie. Dmowski konferował z nim wielokrotnie znajdując zawsze zrozumienie dla polskich postulatów.

4 Praca Mariana Seydy pt. Territoires polonais sous la domination prussienne wydana została w Paryżu w 1918 r. nakładem Section de Presse du Comité National Polonais (str. XIX + 80 oraz 2 mapy, in 4°).

5 Zgodnie z tradycją polskiej historiografii autor wiąże postępy germanizacji na ziemiach polskich z tzw. testamentem Krzywoustego, tj. z podziałem państwa, jaki nastąpił po śmierci tego księcia w 1138 r. Trzeba zauważyć, że rozdrobnienie feudalne było zjawiskiem, które dotknęło nie tylko Polskę, ale np. Niemcy i to w znacznie silniejszym stopniu. Nie może ono być uważane za główne źródło szybkich postępów germanizacji, nie mówiąc już o traktowaniu go jako źródło jedyne.

6 Mowa o dwóch odrębnych procesach, tj. o zrywaniu więzów politycznych łączących księstwa śląskie z Polską oraz o samej germanizacji tej dzielnicy. Królowie Czech (stanowiących wówczas polityczny ośrodek Rzeszy) zhołdowali kolejno księstwa śląskie w latach 1289—1392, przy czym zdecydowana większość Piastów śląskich złożyła hołdy lenne Janowi Luksemburskiemu (jako królowi Czech) w 1327 i 1329 r. W 1348 r. Karol IV ogłosił Śląsk krajem koronnym Królestwa Czeskiego, co w tymże roku zmuszony był uznać na mocy pokoju namysłowskiego Kazimierz Wielki. Odtąd Śląsk dzielił losy Czech aż do 1742 r., gdy większość dzielnicy przyłączona została do Królestwa pruskiego. Natomiast proces germanizacji, zapoczątkowany w XIII w., wiązał się ściśle z intensywnym od tamtego czasu osadnictwem niemieckim, zwłaszcza w miastach i w Sudetach. Germanizację przyśpieszali sami Piastowie śląscy, w większości wcześnie zniemczeni. Przyczyną były zazwyczaj względy ekonomiczne.

7 Zakon Krzyżacki, czyli Niemiecki Zakon Najświętszej Maryi Panny (łac. Ordo Sanctae Marie Teutonicorum), w Niemczech nazywany po prostu Rycerskim Zakonem Niemieckim (niem. Deutscher Ritterorden). Podboju Prus Krzyżacy dokonali z niezwykłą brutalnością w latach 1230—1283. W 1309 r. Zakon przeniósł swą główną siedzibę do Malborka.

8 Arthur James Balfour (1848—1930) — angielski polityk konserwatywny, w latach 1902—1906 był premierem, a w latach 1916—1919 ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Lloyd George'a; w 1919 r. był delegatem pełnomocnym Wielkiej Brytanii na konferencji pokojowej i do marca członkiem jej Rady Najwyższej. Tu zapewne mowa o rozmowie z 25 marca 1917 r.

9 Oświadczenie to złożył Balfour w parlamencie 27 lutego 1918 r. w odpowiedzi na interpelację poselską. Podkreślił, że — zdaniem rządu brytyjskiego — nie mogło być mowy o utworzeniu zjednoczonej i niepodległej Polski bez zwrócenia jej ziem zachodnich zagrabionych przez Prusy w rozbiorach. O konieczności „naprawienia krzywd z 1772 r." wspomniał już w Izbie Gmin 6 listopada 1917 r. i na wiecu w Edynburgu 10 stycznia 1918 r., były to jednak krótkie i mało czytelne dla słuchaczy wzmianki. Deklaracja z 27 lutego była jasna i precyzyjna.

10 W Samt-Germain-en-Laye 10 września 1919 r. podpisano pokój z Austrią.

11 Dmowski nawiązuje do agresywnego rewizjonizmu niemieckiego kwestionującego w zasadzie całość postanowień traktatu wersalskiego, ale z największą intensywnością kierującego się przeciw Polsce. Nastroje te podzielane były przez wszystkie partie polityczne Republiki Weimarskiej i zdecydowaną większość niemieckiej opinii publicznej. Znajdowały one szczególnie wygodne argumenty i pożywkę w przypominanych nieustannie działaniach polskich aktywistów z lat wojny. Działalność całego obozu, który sam określał się jako niepodległościowy, dostarczała propagandzie niemieckiej doskonałych argumentów dowodzących, że Polacy w latach 1914—1918 nie tylko przeciw Niemcom nie wojowali (a więc nie mieli tytułu do udziału w zwycięstwie), ale przeciwnie — współpracowali z nimi, gdy zdawały się potężne i zwycięskie, aby zdradzić je w chwili klęski. Dodatkowym argumentem podżegającym nastroje antypolskie był fakt, że właśnie na rzecz odrodzonej Polski Niemcy utraciły najwięcej terytoriów.

12 Mowa o Hiszpanach, Portugalczykach i Brytyjczykach, a w mniejszym stopniu także o Holendrach i Francuzach.

13 Książkę wydano w 1916 r. w Berlinie w Verlag von Reimar Hobbing.

14 Aluzja do romanizacji germańskich Franków i Burgundów oraz hołubionej przez politykę francuską, co najmniej od początku XVII w., idei tzw. granicy naturalnej na wschodzie, czyli marzenia o zdobyciu dla Francji ziem aż po Ren.

15 Herrenvolk (niem.) — naród panów. Idea ta swymi korzeniami tkwi głęboko w niemieckiej historii i filozofii, choć jej geneza nie doczekała się obiektywnego i wyczerpującego opracowania naukowego. Pewne nurty romantyzmu niemieckiego znacznie ideę tę ożywiły; od początku XIX w. była obecna wyraźnie w różnych teoriach folkistowskich i pangermańskich na długo przed ponurym spopularyzowaniem jej w wersji rasistowskiej.

16 Tj. po 7 maja 1919 r.

17 Stało się to 5 czerwca 1919 r.

18 Rada Najwyższa (fr. Conseil Suprême, ang. Supreme Council) zwana też Radą Dziesięciu, a po marcu 1919 r. Radą Pięciu, była najwyższym gremium rozstrzygającym wszystkie kwestie podczas konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Powołano ją do życia podczas wstępnej narady przywódców głównych mocarstw zwycięskich, w dniu 12 stycznia 1919 r. W jej skład wchodzili szefowie delegacji i

ministrowie spraw zagranicznych: Francji, Wielkiej Brytanii, USA, Włoch i Japonii. Faktycznie jednak, zwłaszcza po marcu 1919 r., rozstrzygali wszystkie kwestie trzej ludzie: Georges Clemenceau, David Lloyd George i Woodrow Wilson.

19 Liga Narodów (ang. League of Nations, fr. Société des Nations) — organizacja międzynarodowa utworzona w 1920 r. na mocy postanowień traktatu wersalskiego (26 jego pierwszych artykułów stanowiło tzw. Pakt Ligi Narodów). Jej głównym celem miało być wyeliminowanie wojen ze stosunków międzypaństwowych. Liga przetrwała formalnie do kwietnia 1946 r., kiedy to przekazała wszystkie swe agendy i nieruchomości ONZ-owi.

20 Od głoszonej oficjalnie zasady legitymizmu odstąpiono w czasie kongresu wiedeńskiego nie tylko w odniesieniu do Polski. Właściwie zasadę tę realizowano tylko tam, gdzie odpowiadało to interesom zwycięskich mocarstw, w imię po raz pierwszy wówczas właśnie sformułowanej i przyjętej powszechnie zasady tzw. sprawiedliwej równowagi (łac. iustum aequilibrium}. Nie przywrócono stanu sprzed 1792 r. w Niemczech ani we Włoszech. Szczególnie rażącymi odstępstwami były tam: ograbienie Saksonii przez Prusy oraz likwidacja tysiącletnich i jak najbardziej „prawowitych" republik włoskich (weneckiej i genueńskiej). Odstąpiono od tej zasady w Niderlandach, gdzie późniejszą Belgię wcielono do Holandii, w Szwajcarii, a nawet w Skandynawii, gdzie odebraną Danii Norwegię przydzielono Szwecji tytułem rekompensaty za Finlandię (zdobytą przez Rosję na Szwecji w przymierzu z Napoleonem, ale pozostawioną Rosji na mocy „legitymistycznych" rozporządzeń kongresu wiedeńskiego).

21 Imponderahilia (łac.) — rzeczy (czynniki) nie dające się zważyć ani fizycznie zmierzyć, ale realnie istniejące i oddziaływujące na rzeczywistość. Przenośnie — czynniki ważne, ale trudne do dokładnego określenia.

22 Irredenta, właściwie terra irredenta (wł.) — ziemia nieodzyskana lub niewyzwolona. Słowo to oznaczało od 1878 r. zorganizowany we Włoszech (jawnie) i w Austrii (tajnie) ruch mający na celu dopełnienie dzieła jednoczenia Włoch poprzez odebranie Habsburgom ziem zamieszkiwanych przez Włochów, tj. Trydentu z okolicami, Gorycji, Triestu, Istrii i Fiume. Ruch ten obejmował także część miast w Dalmacji, ponieważ prowincję tę uważano za część historycznej schedy po Wenecji. Pragnienie zrealizowania celów irredentystycznych stało się głównym motywem przystąpienia Włoch do wojny przeciw Austro-Węgrom w maju 1915 r. Sam termin zdobył popularność w całej Europie i stał się synonimem wszelkich ruchów narodowych zmierzających do scalenia ziem uważanych za ojczyste.

23 Uwaga może odnosić się tylko do Rumunów i Serbów.

24 Dewiza będąca trawestacją sławnego łacińskiego zwrotu Katona Starszego — „... caeterum censeo, Carthaginem esse delendam”, co da się przełożyć — „zresztą uważam (lub „poza tym uważam"), że Kartaginę należy zniszczyć". Według tradycji, Katon miał tym zwrotem kończyć każde swe przemówienie, niezależnie od tego, czemu było poświęcone. Tym sposobem uparcie przypominał o zagrożeniu i mobilizował Rzym do ostatecznej rozprawy z Kartaginą, zwanej później trzecią wojną punicką (lata 149—146). Zwrot stał się symbolem wytrwałej i nieprzejednanej postawy wobec śmiertelnego wroga ojczyzny.

25 Dmowski mieszkał w Galicji od lutego 1895 do marca 1905 r. Był to wszakże pobyt przerywany długimi podróżami, których autor zapewne nie włączył do rachunku — stąd liczba lat ośmiu.

26 Za formalny początek unii czesko-słowackiej uważana jest tzw. umowa pittsburska zawarta 30 maja 1918 r. w Pittsburghu, w stanie Pensylwania w USA, przez T. G. Masaryka z działaczami reprezentującymi społeczność Słowacką w Ameryce. Zakładała ona unię Słowacji z Czechami i Morawami pod warunkiem jednak zapewnienia Słowacji bardzo szerokiej autonomii (obiecywano jej osobny parlament).

27 Za formalny początek unii jugosłowiańskiej uważany jest tzw. pakt z Korfu podpisany na tej greckiej wyspie 20 lipca 1917 r. przez rezydujący tam czasowo rząd serbski pod prezesurą N. Pašicia oraz polityków chorwackich i słoweńskich. Umowa przewidywała utworzenie federacyjnego, trójczłonowego i konstytucyjnego państwa południowych Słowian pod berłem serbskiej dynastii Karadżordżewiczów.

28 Tomaš Garrigue Masaryk (1850—1937) — polityk czeski, przywódca liberalno-demokratycznej Czeskiej Partii Postępowej, główny organizator w latach I wojny światowej ruchu na rzecz niepodległości Czech i współtwórca idei czechosłowackiej. Urodzony na Morawach w rodzinie wywodzącej się ze Słowacji nie uznawał nie tylko sam siebie za Słowaka, ale, jak okazało się to po 1918 r., nie uznawał odrębności Słowaków w ogóle. Forsowany przezeń program czechizacji Słowaków walnie przyczynił się do powstania konfliktu między obu narodami w dwudziestoleciu międzywojennym, gdy Masaryk pełnił funkcję pierwszego prezydenta republiki.

29 Edvard Beneš (1884—1948) — liberalny polityk czeski, najbliższy współpracownik i następca Masaryka.

30 Milan Rastislav Stefánik (1880—1919) — generał i polityk czeski, pierwszy minister obrony Republiki Czechosłowackiej, z pochodzenia Słowak, do 1918 r. był obywatelem i oficerem francuskim.

31 Pozory tej jedności trwały do 1918 r., tj. do czasu rozpadu Austro-Węgier. Rzeczywistość od 1919 r. z każdym rokiem coraz wyraźniej przeczyła popularyzowanej i postulowanej przez wielu narodowej jedności czechosłowackiej i jugosłowiańskiej. Proces ten w 1924 r., tj. w chwili pisania książki przez Dmowskiego, mógł nie być dla autora jeszcze całkiem oczywisty.

32 Maurice Denis (1870—1943) — malarz francuski, propagator i teoretyk symbolizmu w malarstwie, od 1908 r. był profesorem malarstwa w Paryżu, odnowiciel sztuki sakralnej.

33 Arthur Evans (1851—1941) — archeolog angielski, sławny od 1900 r. dzięki odkryciu ruin zwanych Pałacem Minosa w Knossos na Krecie.

34 Henry Wickham Steed (1871—1956) — wybitny liberalny publicysta angielski, w latach 1914—1919 byt kierownikiem działu zagranicznego w redakcji „Timesa", a od 1919 do 1922 redaktorem naczelnym tego dziennika, znany propagator idei rozczłonkowania monarchii habsburskiej.

35 Robert William Seton-Watson (1879—1951) — publicysta, językoznawca i historyk angielski. Uważany był za jednego z najlepszych znawców problematyki środkowo- i południowo-wschodniej Europy w Anglii. Współpracował z wywiadem brytyjskim, w czasie wojny stal się zdeklarowanym zwolennikiem i propagatorem idei stworzenia na gruzach Austro-Węgier środkowoeuropejskiej federacji. Kierownictwo takiego związku przewidywał dla Czechów. Był niechętny katolicyzmowi i Polsce, którą widział jako północny bufor projektowanej w strefie dunajskiej federacji. On to był pierwszym projektodawcą odnawianych potem wielokrotnie pomysłów tworzenia wspólnego państwa czeskopolskosłowackiego. Organizator grupy skupionej wokół redakcji czasopisma „New Europe";

blisko współpracował z L. Namierem.

36 Dmowski konsekwentnie pomija tu fakt odrębności narodowej Słowaków, Chorwatów i Słoweńców.

37 Patrz przypis l na str. 68.

38 Mowa o powstaniu z lat Wiosny Ludów trwającym od 25 września 1848 do 13 sierpnia 1849 r.

39 Mowa w pierwszym rzędzie o działalności i polityce Gyuli Andrássy'ego (starszego), który jako premier Węgier w latach 1867—1871 był jednym z głównych realizatorów ugody austriacko-węgierskiej, a jako minister spraw zagranicznych całej monarchii w latach 1871—1879 doprowadził do sojuszu z Niemcami w październiku 1879 r. i trwałego związania polityki austriacko-węgierskiej z pruską. Politycy węgierscy słusznie wiązali możliwość uzyskania kompromisu dualistycznego z Austrią ze zwycięstwem Prus nad tą ostatnią w 1866 r. Ponadto Węgrzy, dobrze pamiętający interwencję rosyjską z 1849 r., czuli się zagrożeni w pierwszym rzędzie płynącymi z Rosji ideami i impulsami panslawistycznymi.

40 Twierdzenia nader dyskusyjne w świetle doświadczeń politycznych dwudziestolecia międzywojennego oraz II wojny światowej.

41 Rozstrzygnięcie to znalazło wyraz w traktacie pokojowym podpisanym 4 czerwca 1920 r. w Trianon. Węgry pozbawiono aż 71,5% ich przedwojennego terytorium, a ich ludność zredukowana została z 21 do 8 mln mieszkańców. Nie ostał się nawet najmniejszy odcinek granic sprzed 1914 r. Węgry musiały scedować sąsiadom szereg swych historycznych ziem, jak zwłaszcza Siedmiogród, lub ziem, na których udzielali sąsiadom schronienia w najtrudniejszych dla tych ostatnich czasach, jak to było w odniesieniu do Serbów, osiedlających się w Banacie dla ratowania się od eksterminacyjnych metod rządzenia osmańskich panów Serbii właściwej. Najgorsze było jednak, że nowe granice oddzielały od Węgier aż 3 mln Węgrów, tj. z górą 1/3 narodu.

42 Spory te dotyczyły rozgraniczeń na Istrii, a szczególnie miasta i portu, Fiume (chorw. Rijeka). W mniejszym stopniu odnosiły się i do Dalmacji. Roszczenia Włoch spotkały się z twardą odmową ze strony prezydenta Wilsona który domagał się pozostawienia Fiume państwu jugosłowiańskiemu oraz podziału półwyspu Istria. Spory wokół tzw. kwestii adriatyckich zakłóciły przebieg konferencji pokojowej w Paryżu między lutym a kwietniem. Doprowadziły do osławionego marszu na Fiume Gabriela D'Annunzio, dokonanego 12 września 1919 r., i dalekosiężnych konsekwencji w życiu politycznym samych Włoch. Spory o Fiume były niekorzystne pośrednio i dla Polski, gdyż szybko dostrzeżono analogie istniejące między Gdańskiem a tym miastem i wiele decyzji odnoszących się do Gdańska zapadło pod presją awantur fiumańskich. W listopadzie 1920 r. utworzono Wolne Miasto Fiume, które w 1924 r. zostało włączone do Włoch.

43 Bukowina — kraj koronny Austrii, o pow. 10,5 tys. km2 z 0,8 mln mieszkańców w 1910 r., w tym: 300 tys. Rusinów (Ukraińców), 270 tys. Rumunów i ok. 170 tys. Niemców. Rumunia uzyskała Bukowinę na mocy traktatu w Saint-Germain, ale okupowała ją już w listopadzie 1918 r.

44 Besarabia — nazwa wschodniej części Mołdawii, położonej pomiędzy Dniestrem, Prutem i deltą Dunaju. Od 1812 do 1918 r. należała do Rosji. W styczniu 1918 r., w porozumieniu z Niemcami, wojska rumuńskie okupowały Besarabię, gdzie proklamowano Republikę Mołdawską o pow. ok. 44 tys. km2 z ok. 2,3 mln mieszkańców (wg danych z 1913 r.). Inkorporację Besarabii do Rumunii

ogłoszono 27 marca 1918 r. W miesiąc później rząd radziecki zaprotestował przeciw inkorporacji, jako aktowi sprzecznemu z traktatem brzeskim, ale mocarstwa centralne zaakceptowały ją w traktacie pokojowym podpisanym z Rumunią w Bukareszcie 7 maja 1918 r. Rząd Rosji Radzieckiej nigdy włączenia tych ziem do Rumunii nie uznał, godząc się jedynie od 1920 r. traktować linię Dniestru jako linię graniczną istniejącą de facto. Besarabia pozostawała częścią Rumunii do 1940 r.

45 Sojusz polsko-rumuński podpisano 3 marca 1921 r.

46 Rada Państwa (niem. Reichsrat) — parlament austriacki, istniał w latach 1861—1918. W latach 1861—1867 był ciałem o kompetencjach jedynie doradczych i złożonym z delegatów poszczególnych sejmów krajowych, po 1867 r. stał się parlamentem zbliżonym do wzorca zachodnioeuropejskiego. Składał się z Izby Panów (niem. Herrenhaus) i Izby Posłów (niem. Abgeordnetenhaus). Izba Panów składała się z członków dożywotnio mianowanych przez cesarza lub wchodzących w jej skład z urzędu, Izba Posłów wybierana była w skomplikowanym systemie kurialnym, od 1873 r. w drodze wyborów organizowanych jednocześnie na obszarze całej Austrii; od 1907 r. wprowadzono powszechne prawo głosu (tylko dla mężczyzn).

47 Księstwo Opawskie o pow. ok. 2,8 tys. km2 z ok. 300 tys. ludności w 1910 r. stanowiło zachodnią część Śląska austriackiego (pow. łączna ok. 5,1 tys. km2). Była to jednostka terytorialnie rozleglejsza od Księstwa Cieszyńskiego i stołeczna (Opawa), ale słabiej zaludniona i znacznie mniej ważna pod względem gospodarczym.

48 Pretensje swoje opierali na tytułach historycznych (patrz przypis 6 w tymże rozdz.). Odmowa rządu cesarskiego zjednoczenia Moraw i Śląska z Czechami w 1867 r. była głównym powodem długotrwałej opozycji czeskiej.

49 Według danych z 1910 r. mieszkało w Księstwie Cieszyńskim 115 tys. Czechów, tj. nieco ponad 1/4 ludności. Skupieni byli, niemal wszyscy, w kilku zachodnich powiatach kraju.

50 Szeklerzy (węg. Szekelyek) — grupa ludności węgierskiej zamieszkująca od IX w. wschodni Siedmiogród. Wielu antropologów i etnografów uważa ich za najczystszy typ madziarski; wykazują znaczną oryginalność dialektalną, a także oryginalność w obyczajach i tradycji. Historycznie stanowili jedną z trzech „nacji" (łac. nationes) konstytuujących średniowieczny Siedmiogród jako odrębną część Królestwa Węgierskiego (obok Węgrów i Sasów). Szeklerzy, w odróżnieniu od reszty Węgrów, nigdy nie przyjęli feudalnej struktury społecznej, zawsze cieszyli się znaczną autonomią i specyficznymi instytucjami samorządowymi. Pod wieloma względami ich status prawny i społeczny można porównać z sytuacją polskiej szlachty zagrodowej; aż do 1849 r. wszystkim Szeklerom przysługiwało szlachectwo. Obecnie stanowią większość ludności Węgierskiego Okręgu Autonomicznego w Rumunii.

51 Według powojennych, z całą pewnością zaniżonych, danych rumuńskich w 1920 r. w granicach Rumunii żyło ok. 1,4 mln Węgrów i ok. 0,8 mln Niemców. Stanowiło to odpowiednio: 8,1 oraz 4,3% ludności państwa.

52 Traktat wersalski przewidywał plebiscyt w Szlezwiku w dwóch odrębnych strefach i w różnych terminach. W części północnej głosowanie odbyło się 10 lutego 1920 r. Za powrotem do Danii głosowało ok. 75% wyborców. Część tę inkorporowano do Danii 10 lipca 1920 r. W części południowej za Danią opowiadało się jedynie 19% głosujących.

53 Latynizm (od tac. solutio — rozwiązanie),

54 Po ostatecznych delimitacjach, w 1920 r., obszar Republiki Austrii wynosił 83,8 tys. km2 z 6,4 mln mieszkańców.

55 Jesienią 1918 r. zarówno w Austrii, jak i w Niemczech złączenie obu krajów uważano za rzecz oczywistą. Proklamowana 12 listopada 1918 r. w Wiedniu Republika nosiła nazwę Niemieckiej Austrii (niem. Republik Deutschösterreich), była traktowana jako część składowa Republiki Niemieckiej. W Weimarze 24 lutego 1919 r. Zgromadzenie Narodowe Rzeszy podjęło uchwałę podkreślającą jedność Niemiec i Austrii, w Berlinie prowadzono rozmowy mające zrealizować unię w praktyce. Dopiero w maju 1919 r. kroków tych poniechano pod bezpośrednim naciskiem zwycięzców.

56 Anschlussu zabraniały: art 80 traktatu wersalskiego i 88 traktatu z Saint-Germain.

57 Mowa o Gabrielu Hanotaux.

58 Erich Ludendorff (1865—1937) — generał pruski. Jako szef sztabu Hindenburga miał znaczny udział w zwycięstwie niemieckim nad Rosjanami w Prusach Wschodnich w 1914 r., od lata 1916 do października 1918 r. faktycznie kierował pracami niemieckiego Sztabu Generalnego, ingerował w sferę polityki, m.in. w 1917 r. doprowadził do dymisji kanclerza Bethmanna-Hollwega, powszechnie uważany był za personifikację drylu pruskiego i skrajnego nacjonalizmu niemieckiego. W 1919 r. w Berlinie w firmie E. S. Mittler wydano jego obszerne wspomnienia wojenne pt. Meine Kriegserinnerungen 1914—1918.

59 Alfred von Tirpitz (1849—1930) — admirał niemiecki, twórca programu niemieckich zbrojeń morskich od 1898 r. W 1919 r. w Lipsku w firmie K. F. Koehler wydano jego wspomnienia pt. Erinnerungen.

60 Mowa o Słowińcach, drobnej grupie Słowian pomorskich, która przetrwała na wybrzeżu Bałtyku w powiatach lęborskim i słupskim aż do połowy XX w. Uważani byli oni za odrębny szczep kaszubski. Sami Kaszubi zamieszkiwali w pierwszej połowie XX w. wschodnie krańce powiatu bytowskiego.

XI. KWESTIA POLSKA W WALCE POLITYCZNEJ MOCARSTW W ROKU 1916

W Petersburgu panowało przekonanie, ze kwestia polska pozostanie w tej wojnie rosyjską kwestią wewnętrzną, że nie tylko żadne z mocarstw nie będzie miało prawa zabrać głosu w sprawie przyszłości ziem zaboru rosyjskiego, ale Rosji pozostawiona będzie wyłączna decyzja nawet o losach ziem polskich, należących do Prus i Austrii.

W Berlinie kreślono plany co do przyszłości ziem polskich należących do Rosji, nie wątpiąc przy tym, że kwestia ziem zaboru pruskiego, jako ziem nieodwołalnie niemieckich, nie może być podniesiona i pozostanie kwestią wewnętrzną Prus. Nawet w Wiedniu uważano, że nie można kwestionować należenia Galicji do Austrii, a kwestia polska przedstawiała się politykom austriackim tylko jako pytanie, o ile tę Galicję należy i można będzie powiększyć o ziemie polskie oderwane od Rosji. We wszystkich trzech państwach rozbiorczych myślano, że uda się nie dopuścić do tego, ażeby kwestia polska w tej wojnie stała się kwestią międzynarodową, ażeby ktokolwiek poza nimi o przyszłości Polski postanawiał.

Jakim sposobem wytrawni, doświadczeni politycy mogli żywić podobne złudzenia w wojnie rozgrywającej się w znacznej mierze na terenie polskim, w której państwa ziemie polskie posiadające walczyły przeciw sobie?... Łatwo było usunąć kwestię polską z widowni międzynarodowej i narzucić Europie milczenie w niej w ciągu pięćdziesięciolecia poprzedzającego wojnę, gdy w tym względzie istniała kooperacja wszystkich trzech państw rozbiorczych. Z wybuchem wszakże wojny kooperacja się skończyła i wrogowie Polski zmuszeni zostali do wygrywania przeciw sobie kwestii, którą przedtem wspólnymi usiłowaniami starali się chować jak najgłębiej. To wygrywanie zaczęło się od pierwszych chwil wojny i niedorzecznością było przypuszczać, że nie doprowadzi ono do umiędzynarodowienia sprawy polskiej. W polityce wszakże żadnym niedorzecznościom nie należy się dziwić.

Z góry należało przewidzieć, że przesunięcie frontu między Rosją a państwami centralnymi, czy to na zachód, czy na wschód, czy zajęcie ziem zaborów pruskiego i austriackiego przez armię rosyjską, czy odwrotnie, zajęcie zaboru rosyjskiego przez armie państw centralnych — automatycznie zrobi kwestię polską wielką kwestią międzynarodową.

Istotnie też, po zwycięstwach państw centralnych nad Rosją, z chwilą kiedy cały obszar narodowy polski znalazł się w ich rękach, kwestia polska staje się od razu głównym przedmiotem gry politycznej między mocarstwami. Jest ona de facto międzynarodową choć formalnie za taką nie została jeszcze uznana. Pracują nad wyniesieniem jej na widownię międzynarodową wszyscy — i ci, co tego chcą, i ci, co nie chcą.

Pracuje przede wszystkim polityka niemiecka. Dążąc od początku wojny do osobnego pokoju z Rosją, który by kwestię polską na długo pogrzebał, a jednocześnie był wielkim krokiem naprzód w ujarzmieniu Rosji, Niemcy widzą, że najlepszą do tego pokoju drogą jest zastraszyć Rosję niebezpieczeństwem polskim. Po zajęciu tedy Królestwa dają zachętę polskości, zapowiadają, że nie oddadzą już ziem polskich z powrotem Rosji, otwierają uniwersytet polski w Warszawie1 itd. Wiedzą wszakże, że to do zastraszenia Rosji nie wystarczy: wśród najbardziej nacjonalistycznie usposobionych Rosjan było wielu takich, którzy chętnie by się pozbyli Królestwa jako kraju, na którego zruszczenie nie było nadziei i który zawsze by przeszkadzał Rosji być państwem narodowym.

W roku 1915, w kilka tygodni po wycofaniu się wojsk rosyjskich z Polski, mieliśmy konferencję z rosyjskim ministrem spraw wewnętrznych, księciem Szczerbatowem2, który nie należał do biurokracji i którego mianowanie było uważane za ustępstwo dla społeczeństwa rosyjskiego. W konferencji tej, prócz mnie, brali udział Zygmunt Wielopolski i Eustachy Dobiecki.3

— Kwestia polsko-rosyjska w Królestwie — mówił Szczerbatow — to, proszę panów, nie jest kwestia. Tu byśmy się bardzo łatwo porozumieli. Właściwa kwestia polsko-rosyjska, dla nas ogromnej wagi, to kraj północno i południowo-zachodni (Litwa i Ruś). Tu leży cała trudność porozumienia... Wiedzieli to i Niemcy i rozumieli, że chcąc Rosjan naprawdę zastraszyć, trzeba kwestię polską podnieść na Litwie.

Toteż zaraz po zajęciu Litwy, w początku września 1915 roku, generał hr. Pfeil4 wydaje odezwę, w której nazywa Wilno „perłą sławnego Królestwa Polskiego"; w następstwie, spisy statystyczne niemieckie wykazują, że znaczna część tzw. Litwy posiada większość ludności polskiej, a autorzy niemieccy rozpisują się o projekcie polskiego Nationalitätenstaat5, oznaczającego oderwanie od Rosji ziem litewsko-ruskich. Można było myśleć, że Niemcy chcą tworzyć jakieś wielkie państwo polskie, z granicami daleko na wschód posuniętymi. Późniejsza ich polityka pokazała, że o tym wcale nie

myśleli. Był to bluff, który miał popchnąć wszystkich Polaków przeciw Rosji, potężnie zastraszyć opinię rosyjską i ochłodzić jej zapał do wojny z Niemcami. Spodziewano się, że pokłócona z Polakami, w obawie utracenia Krajów Zabranych, nie będzie ona przeszkadzała rządowi w zawarciu z Niemcami osobnego pokoju.

Rzecz nie była źle pomyślana. Kto znał dobrze Rosję, wiedział że całe społeczeństwo rosyjskie, od żywiołów reakcyjnych aż do najskrajniejszych radykałów, wychowane na fałszywych statystykach rządowych, uważa Kraje Zabrane za ziemię rdzennie rosyjską i nie dopuszcza myśli o ich utracie. Na tym terenie bardzo łatwo było wszcząć zaciekłą walkę między Polakami a Rosją, walkę, która by w świadomości Rosjan zajęła pierwsze miejsce i przysłoniła im wszystkie inne zagadnienia bytu państwowego Rosji.

I myśmy sobie zdawali sprawę z tego od dawna. Z chwilą też, kiedyśmy zaczęli widzieć możliwość starcia między Rosją a Niemcami, kiedyśmy na tej możliwości zaczęli budować swe plany, kiedyśmy postanowili dojść do wytworzenia solidarności polsko-rosyjskiej przeciw Niemcom — zrozumieliśmy, że chcąc ten cel osiągnąć trzeba przede wszystkim uspokoić obawy rosyjskie co do Krajów Zabranych. Nie marzyliśmy o powrocie Polski do granic z 1772 roku, widzieliśmy całą tego niemożliwość i mogliśmy szczerze Rosjanom powiedzieć, że do większej części tych ziem Polska pretensji mieć nie będzie.

Niebezpieczne wszakże było mówić o jakiejkolwiek ich części, nawet o tej, która niewątpliwie należy do obszaru narodowego polskiego. Wypadki szły szybko i nie było czasu na wychowywanie na nowo myśli rosyjskiej i w tej oprawie. Dlatego, o ileśmy mogli, omijaliśmy w dyskusjach polsko-rosyjskich sprawę Krajów Zabranych, gdy zaś ominąć nie było można, mówiąc o Polsce na wschodzie, zatrzymaliśmy się na granicy etnograficznej.
To nam pozwoliło utrzymać solidarność polsko-rosyjską i nie stworzyć dla Niemiec warunków do osobnego pokoju z Rosją nawet wtedy, gdy spróbowały one wygrywać kwestię polską na Litwie.

I tym razem Niemcom się nie udało. Jedynym pozytywnym skutkiem ich akcji było wywołanie nastroju germanofilskiego wśród znacznej części surowego politycznie ziemiaństwa naszego w Krajach Zabranych. Nastrój ten na razie żadnego wpływu na wypadki nie wywarł, ale później, po rewolucji rosyjskiej6, wyrządził sprawie polskiej ogromne szkody. Wyzyskali go tacy działacze, jak Lednicki dla paraliżowania polityki niepodległości i prób zorganizowania poważnej siły zbrojnej polskiej na Wschodzie.7
W początku roku 1916 na czele rządu rosyjskiego stanął Stürmer, zajadły wróg Polski i niewątpliwy germanofil, dążący do pokoju z Niemcami. Szukał on tylko sposobności i szukał jej także w kwestii polskiej.

Gdy londyński Foreign Office zakomunikował rządom sprzymierzonym raporty żydka galicyjskiego o moim rzekomym zbliżaniu się do Austrii, Stürmer skwapliwie chwycił tę okazję i w marcu 1916 roku rozesłał po całej Rosji, do gubernatorów, dowódców armii itp., w pięciu tysiącach egzemplarzy, okólnik oparty na tych raportach i wykazujący, że działacze polscy za granicą przechylają się na stronę państw centralnych. Stürmer musiał wiedzieć, że raporty są fałszywe: miał on swoje informacje o polityce polskiej i nie potrzebował ich czerpać ze źródeł angielskich. Zresztą w chwili wydania okólnika już znajdował się w jego rękach przesłany przez Izwolskiego mój memoriał, podyktowany troską o zwycięstwo państw sprzymierzonych. Cóż mogło być celem takiego okólnika, jak nie wywołanie w Rosji nastroju przeciwpolskiego i ułatwienie sobie wejścia w pertraktacje pokojowe z Niemcami?...

W pierwszej połowie 1916 roku polityka Stürmera była krępowana wewnątrz samego rządu przez obecność Sazonowa na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Sazonow dążył do zwycięstwa, był człowiekiem uczciwym, dochowującym wiary aliantom, cieszył się też sporym zaufaniem opinii publicznej w Rosji. W swej przeszłości był przeciwnikiem polityki skrajnie przeciwpolskiej, jak zresztą i jego poprzednik, Izwolski. Podczas wojny widział, że trzeba w kwestii polskiej coś zrobić, że inaczej wymknie się ona z rąk rosyjskich. Nie był wszakże zdolny pojąć szerzej tej kwestii. Przeceniał bardzo potęgę rosyjską i solidność podstaw, na których się opierała; był też przekonany, że Polska nie może żyć inaczej, jak pod skrzydłami opiekuńczymi Rosji. Jako maksimum kariery dla Polski widział szeroką autonomię w państwie rosyjskim.

Pogląd Sazonowa na sprawę Polską godził się z tezą, że sprawa ta musi pozostać sprawą wewnętrzną Rosji. Stąd jego wielkie niezadowolenie z mojego stanowiska, zajętego w rozmowie z Izwolskim w końcu lutego 1916 roku i w następnie złożonym memoriale.

W kilkanaście dni po wysłaniu depeszy o rozmowie ze mną Izwolski otrzymał od Sazonowa poufną instrukcję, w której między innymi powiedziano:8
„Wszelkie propozycje dotyczące przyszłych rozgraniczeń w Europie środkowej są przedwczesne, a w ogóle trzeba pamiętać, że jesteśmy gotowi pozostawić Francji i Anglii całkowitą swobodę określenia zachodnich granic Niemiec, licząc, że ze swej strony sprzymierzeńcy pozostawią nam taką samą swobodę w naszym rozgraniczeniu z Niemcami i Austrią. W szczególności konieczną jest rzeczą kłaść nacisk na wyłączenie kwestii polskiej z przedmiotów dyskusji międzynarodowej i na przeszkodzie próbom postawienia przyszłości Polski pod gwarancją i kontrolą mocarstw".

Z żadnym z Polaków w Piotrogrodzie Sazonow ani słowa nie wymienił o moim memoriale. Natomiast ambasador francuski, Paléologue9, niezawodnie na życzenie Sazonowa, poruszył ten przedmiot w rozmowie10 z Konstantym Platerem, gdy ten opuszczał Piotrogród, w powrocie na Zachód (w kwietniu 1916 roku). Ambasador mówił o niezadowoleniu z mego stanowiska w rosyjskich sferach rządowych i dawał do zrozumienia, że idziemy za daleko.

P. Paléologue wszakże był już w tyle za wypadkami i za sytuacją, jaka się w sprawie polskiej wytworzyła na Zachodzie. Rozmowa z Platerem, o której zaraportował swemu rządowi, wywołała na Quai d'Orsay wielkie niezadowolenie z ambasadora. Wzięto mu bardzo za złe, że się dał użyć Sazonowowi do misji, która nie przystała przedstawicielowi Francji.

Niemcy w swym dążeniu do osobnego pokoju z Rosją nie tylko usiłowali pokłócić Polaków z Rosjanami, ale także starali się wywołać na gruncie sprawy polskiej nieporozumienia między Rosją a jej zachodnimi sprzymierzeńcami.
Żadna sprawa nie postawiła państw zachodnich — Francji, Anglii i Włoch — w tak trudnej i delikatnej sytuacji, jak sprawa polska.

Wstępując w wojnę, państwa te wypisały na swych sztandarach hasło wolności ludów, które dawało im siłę moralną w całym świecie, pozyskiwało dla nich opinię krajów neutralnych, wzmacniało ducha ich własnych społeczeństw i wytwarzało trudności wewnątrz państw centralnych, w szczególności w państwie Habsburgów z tylu ludów złożonym. Trudno było wszakże głosić hasło wolności ludów, a milczeć o Polsce, która była najjaskrawszym przykładem pogwałcenia tej wolności. Tymczasem Rosja żądała bezwzględnie milczenia w tej sprawie i była obawa, że jeżeli żądaniu jej zadość się nie stanie, gotowa jest opuścić sprzymierzeńców i zawrzeć pokój z państwami centralnymi.
Szerszy świat z tego położenia nie całkiem zdawał sobie sprawę, nie zawsze je też rozumiano w społeczeństwach angielskim, francuskim i włoskim.

Już w grudniu 1915 roku w parlamencie włoskim poseł Montresor11 z towarzyszami wystąpili z wnioskiem — będącym dowodem szczerych sympatii, jakie żywiono we Włoszech dla Polski — wyrażającym życzenie, „ażeby szlachetny naród polski... który jest przeznaczony w przyszłości do odgrywania wielkiej roli w pokojowej równowadze, odzyskał jedność w państwie wolnym i niepodległym".

Niezawodnie nazajutrz Consulta12 miała wizytę ambasadora rosyjskiego z przedstawieniem, że uchwalenie podobnego wniosku jest niedopuszczalne. Toteż wniosek długo leżał, aż został na prośbę rządu cofnięty przez wnioskodawców. W Polsce gniewano się na to i niecierpliwiono, ale właściwie należało tylko współczuć rządowi włoskiemu w jego trudnym położeniu. Gdyby on i inni sprzymierzeńcy zachodni nie krępowali się stanowiskiem rządu rosyjskiego, gdyby się z nim poróżnili na gruncie kwestii polskiej, gdyby wynikiem tego był osobny pokój między Rosją a Niemcami, Polska sama najdrożej by za to zapłaciła.

W interesie państw zachodnich leżało jak najgłośniej podnieść i jak najmocniej postawić kwestię polską — był to wielki atut przeciw Niemcom. Ale było to w ich interesie — dodamy, i w interesie Polski — o tyle tylko, o ile by za to nie zapłacili utratą wschodniego sojusznika. Dlatego też przedstawiciele rządów państw zachodnich, o ile dotykali sprawy polskiej, robili to bardzo ostrożnie i nieśmiało.

Wyzyskując ich trudne położenie, Niemcy ich w sprawie polskiej prowokowali.
W połowie listopada 1915 roku Bonar Law13, odpowiadając w Izbie Gmin w imieniu rządu na pacyfistyczne wystąpienie jednego z posłów, zapytał: „Czy którykolwiek z członków Izby przypuszcza, że Niemcy, o ile nie będą pobite, zwrócą Alzację Francji lub zwrócą Polskę narodowości, do której ona należy?".

Znamienne tu jest użycie wyrazu nationality (narodowość), zamiast nation (naród), który by tu był bardziej na miejscu. Wyraz wszakże nation w języku angielskim jest używany nie tylko w znaczeniu „naród", ale i w znaczeniu „państwo". Zwrócenie Polski państwu, do którego ona należy, byłoby zrozumiane jako zwrócenie Rosji; mówca zaś najwidoczniej nie chciał być tak zrozumiany. Przy użyciu wyrazu nationality można było rozumieć tylko narodowość polską.

Bethmann-Hollweg wszakże udał, że nie rozumie, i w trzy tygodnie potem, polemizując w Reichstagu z ministrem angielskim, powiedział14: „Nie jest całkiem jasne, czy według jego poglądu Polska ze swej narodowości należy do Rosji". Kanclerz niemiecki prowokował rząd angielski do wypowiedzenia się wyraźniejszego, które by wywołało protesty ze strony rosyjskiej. Cel aż nadto wyraźny — pokłócenie aliantów z Rosją w sprawie polskiej.
Tak, od początku wojny, a zwłaszcza od końca roku 1915, odbywał się na terenie międzynarodowym wielki szantaż, którego przedmiotem była sprawa polska, a którego ofiarami były Francja, Anglia i Włochy. Niestety, pomagali do niego Polacy, często nawet tacy, którzy się uważali za sojuszników państw zachodnich. A przecie celem tego szantażu było, między innymi, zgubienie Polski.

Państwa zachodnie usiłują się przed tym szantażem bronić, ale mają ręce związane przez Rosję.

Tymczasem Niemcy występują jako zbawcy ujarzmionych ludów15 i dalej straszą Rosję, zapowiadając (Bethmann-Hollweg w Reichstagu w kwietniu 1916 roku)16, że „nie oddadzą z powrotem Rosji ludów od Bałtyku aż do błot wołyńskich — Polaków, Litwinów, Bałtów i Łotyszów"...

Jednocześnie doprowadzają zbyt rozgorączkowanych tymi deklaracjami aktywistów polskich do rozumu. Beseler17, przyjmując organizatorów obchodu Trzeciego Maja18, wykłada im w kunsztownej formie niemieckiej, że Polska tak zanadto samodzielna nie będzie. Po profesorsku daje im lekcje o obowiązkach ludów, które będą wzięte w opiekę przez Niemcy: Die Völker verstehen müssen sich an die Völker oder Staatengesellschaft anzugliedern, der sie sich anschliessen und mit der sie zusammenarbeiten wollen".19 Wymowne, acz nie dające się ściśle przetłumaczyć wyrażenie sich angliedern: zająć swoje miejsce i umieć wykonywać swoją funkcję w układzie przez Niemcy stworzonym i przez nie prowadzonym.

Przygotowanie Rosji do osobnego pokoju idzie naprzód. Sazonow w początku lipca 1916 roku dostaje dymisję (której powodem miał być memoriał jego, żądający wyraźnego wypowiedzenia się w sprawie polskiej, w sensie szerokiej autonomii).20 Jego następca na stanowisku ministra spraw zagranicznych, Stürmer, wygłasza w Dumie charakterystyczną deklarację:21 wojna do szczęśliwego końca, poza tym niczym się nie należy zajmować, nawet kwestią słowiańską (czytaj: polską). Do oddziaływania na Mikołaja II, upierającego się przy prowadzeniu wojny, czującego zresztą, że wojna podtrzymuje jego pozycję w społeczeństwie rosyjskim, wynaleziono dziwną, jak na wiek dwudziesty, figurę Rasputina, którego wpływ staje się zatrważająco silny.

Niemcy wszakże dmuchali w żar przysypany popiołem, w mylnym przekonaniu, że gdy płomień wybuchnie, będą go mogli regulować tak, jak im to będzie dogadzało. Prowadząc swą grę polską, nie przypuszczali, że pracują dla nas, nie dla siebie. Nic nam tak nie ułatwiło naszego zadania na Zachodzie, jak właśnie ta polityka niemiecka.

Na terenie zachodnim, na którym już od dawna przestano rozumieć kwestię polską, jak to już powiedziałem, musieliśmy uczyć jej na nowo, że tak powiem, od abecadła. Spotykaliśmy wielu ludzi, przyjaźnie zapatrujących się na dążenia Polaków do wolności, którzy często więcej nam przeszkadzali, niż pomagali. Bo byli to często sekciarze, doktrynerzy, traktujący sprawę polską powierzchownie i szablonowo. Nie znali oni Polski, ani położenia w Europie Środkowej, umysły zaś ich były niedostępne dla realnych koncepcji politycznych. Dla nich kwestia polska nie była niczym innym, jak częścią jednej ogólnej kwestii małych narodów, którym należy się dobrodziejstwo wolności. Nie przychodziło im nawet do głowy, że przy takim pojmowaniu rzeczy rozwiązanie kwestii polskiej było wprost niemożliwe.

— Dziwna rzecz — mówił jeden z profesorów w Anglii — że ze wszystkich kwestii małych narodów w tej wojnie, kwestia polska jest najmniej rozumiana i najniechętniej poruszana.
Odpowiedziałem mu na to:
— Przyczyna, panie profesorze, jest bardzo prosta. Polska to nie jest mały narodek, jeno wielki naród. I kwestia polska, to nie jest kwestia wolności jednego z małych narodków, ale wielka kwestia polityki międzynarodowej; od sposobu jej rozwiązania zależy w znacznej mierze przyszłość całej Europy. Gdy się chce wielką kwestię traktować jako jedną z kwestii małych, nie można sobie z nią dać rady i naturalnym wynikiem jest zniechęcenie.

Profesor mnie nie zrozumiał. Rozmawialiśmy w rezydencji wiejskiej Chestertona.22 Ten świetny pisarz, chodzący własnymi drogami, jak najdalej stojący od masońskiego doktrynerstwa, od razu mi przyklasnął. O ile łatwiej ludzie uczyliby się nowych rzeczy, gdyby nie zakucie myśli w kajdany sekciarskie...

Niemcy — którzy nas na swój sposób usiłowali sprowadzić do poziomu małego narodku — zrobiwszy kwestię polską przedmiotem wielkiego szantażu, ogromnie nam pomogli do wykazania jej znaczenia w

Europie. Przy tej ich mimowolnej pomocy, zmusiliśmy ludzi na Zachodzie do myślenia o naszej sprawie nieco inaczej niż o sprawie jednego z małych narodów, które po wojnie będą obdarzone wolnością. Zaczęto rozumieć, że jest to kwestia jak najbardziej aktualna, od początku wojny grająca w niej ogromną rolę, mogąca na same losy wojny wywrzeć wpływ niemały, może nawet decydujący. Pomagało to do zrozumienia, że i po wojnie Polsce przypadnie odrębna, niepoślednia rola w położeniu międzynarodowym.

Pokłócenie aliantów z Rosją w kwestii polskiej nie udało się. Nie udawało się również pokłócenie Rosjan z Polakami. Zmiany w rządzie rosyjskim odbywały się w duchu korzystnym dla Niemiec: zawarcie osobnego pokoju z Niemcami coraz wyraźniej było celem tego rządu. Opinia wszakże rosyjska, mająca swój oficjalny wyraz w Dumie, z całą siłą stała za wojną, manifestowała swe wrogie stanowisko względem Niemiec. Przepaść pomiędzy nią a rządem coraz bardziej się pogłębiała. Póki była zgoda z Polakami, można było mieć prawie pewność, że nie zmieni ona swego stanowiska względem Niemiec. Historia zaś Rosji uczyła, że o ile opinia ta miała niewielki wpływ na politykę wewnętrzną państwa, polityka zagraniczna Rosji nigdy nie śmiała wyraźniej się jej przeciwstawiać, zawsze starała się być w zgodzie z opinią publiczną. Znając tę właściwość polityki rosyjskiej, przywiązywaliśmy tak wielkie znaczenie do stanu opinii publicznej w Rosji i takich używaliśmy wysiłków, ażeby nie osłabić poczucia solidarności polsko-rosyjskiej w tej wojnie.

Nie można też powiedzieć, żeby się Niemcom bardzo powodziło i w samej Polsce.
W Królestwie większość opinii, która od początku stała za naszą polityką i odpornie się zachowywała względem wszelkich kuszeń austriackich i niemieckich, wytrwale zachowywała swe stanowisko. Natomiast w kołach, które poddały się pod wpływ aktywistów, które zrazu, po „wyzwoleniu spod Moskala" ogarnął był bezkrytyczny zapał, zaczęło się zjawiać rozczarowanie i zniechęcenie. Przybrało ono szerokie rozmiary, zwłaszcza w lecie i na jesieni 1916 roku, gdy Niemcy w swej polityce dążącej do osobnego pokoju z Rosją przeszli względem niej od metody zastraszania do kokieterii, a tym samym przerwali kokietowanie Polaków. Nowych obietnic już nie słyszano, o wykonaniu poprzednio danych nikt nie mówił...

To rozczarowanie i zniechęcenie miało swoje odbicie i w legionie polskim23, walczącym po stronie państw centralnych. Znajdował się on na froncie rosyjskim, na odcinku słynnego ze swych pism pruskiego generała Bernhardiego.24

Tragedia legionu w owym czasie doszła do swego apogeum. Z chwilą, kiedy po wybuchu wojny zawiódł pokładane w nim nadzieje i nie wywołał powstania w Królestwie, przestał on być Niemcom potrzebny, był raczej zawadą. W wypadku dojścia do skutku pokoju osobnego z Rosją, nie wiedziano by, co z nim zrobić, zwłaszcza, że Rosja nie domagałaby się prawdopodobnie wydania w jej ręce walczących w nim poddanych rosyjskich. W razie ustanowienia jakiegoś państewka polskiego pod kuratelą niemiecką, trzeba by zorganizować armię tego państewka; dla Niemiec wszakże wcale nie było pożądane, żeby zaczątkiem armii był legion powstańców, bo nie powstańczy duch byłby im w takiej armii potrzebny. Najprostszym rozwiązaniem tej kłopotliwej kwestii było przeznaczyć legion na wybicie. Tak też zrobiono. W lipcu 1916 roku pułki legionowe nie liczyły już więcej jak po 300—400 ludzi.25

Nieszczęśliwi legioniści wreszcie zorientowali się, że są skazańcami. Zaczęło się szemranie, groźba buntu, wreszcie doszło do ostrego starcia między organizatorem i dowódcą legionu Piłsudskim a dowódcą odcinka Bernhardim. W rezultacie Piłsudski, nie mogąc opuścić służby z całym legionem, podał się do dymisji osobiście.26 W pozostającym na froncie legionie utworzyła się Rada Pułkowników legionowych27, która wystąpiła do Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie z

memoriałem, w którym oświadczyła, że legion chce być uważany tylko za wojsko polskie, bijące się za wolność Polski, że powinien mieć dowództwo polskie, odpowiedzialne przed współobywatelami i przed swym własnym rządem.

Wobec tego stanu niezadowolenia w legionie władze austriackie zdecydowały się na ustępstwo: legion został przemianowany na „korpus pomocniczy polski"28 przy armii austriackiej, obdarzono go sztandarem z Orłem Białym i Matką Boskąa, wreszcie wycofano go z frontu dla skompletowania. Piłsudskiemu dano urlop, a potem dymisję.29
Przy tym wszystkim ujawniły się w owym czasie silne tarcia w sprawie polskiej między rządem austriackim a niemieckim. Krótkowidzący mężowie stanu austriaccy ciągle jeszcze łudzili się, że ich program rozszerzenia Galicji ma widoki urzeczywistnienia. Dopiero latem 1916 roku dowiedzieli się, że Prusacy kwestię polską uważają za swoją wyłącznie domenę30 i że z planami austriackimi nie myślą się wcale liczyć.

Berlin postanowił używać tej kwestii na własną rękę, jako przedmiotu gry z Rosją, decyzje też co do przyszłości ziem polskich sobie wyłącznie rezerwował.31 Dla polityków wiedeńskich był to bolesny zawód, połączony z upokorzeniem: jeszcze raz się przekonali, jak trudno wmawiać w siebie, że ich sojusz z Niemcami jest sojuszem równego z równym. Przy tej sposobności Naczelny Komitet Narodowy w Krakowie, który oparł swe nadzieje na wierze w Austrię, w jej samodzielność i w jej wielką rolę w sprawie polskiej, nareszcie dowiedział się, że to wszystko była fikcja i że on sam, ze swym szumnym tytułem, ze swą „naczelnością” nic nie znaczy.

Awanse Niemiec względem Rosji nie odniosły skutku... Mocne stanowisko opinii rosyjskiej i wysiłki państw zachodnich wystarczyły do sparaliżowania intryg rządu petersburskiego i rosyjskich sfer dworskich. Stosunki Rosji z aliantami nawet się poprawiły. Przyczyniła się do tego znacznie wizyta delegacji ciał prawodawczych rosyjskich, Dumy i Rady Państwa, w Londynie, Paryżu i Rzymie.32

W delegacji tej brali udział i Polacy z Zygmuntem Wielopolskim na czele. Wielopolski ze swej trudnej roli wyszedł znakomicie. Nie znikł w gronie swych kolegów rosyjskich, wszędzie wysunął się na front, jako przedstawiciel Polski, i uczynił to z wielkim taktem, dzięki czemu nie doprowadził do zadrażnienia stosunków z Rosjanami. Jego przemówienia w Paryżu i Rzymie33 były aktami politycznymi wysokiego poziomu i stanowiły poważny krok naprzód w naszej akcji.

W owym czasie Niemcy zdobyli sobie nowego agenta w Rosji, w osobie członka Dumy, Protopopowa34, który przewodniczył swoim kolegom w delegacji do państw zachodnich. Po powrocie delegacji do Rosji35 zaczęły chodzić głuche wieści o jego konszachtach z Niemcami w Sztokholmie36, co, naturalnie, silnie osłabiło dodatni wpływ pobytu delegacji na Zachodzie. Jego intrygi, prowadzone bez żadnej wątpliwości w porozumieniu z głową rządu, Stürmerem, nie osiągnęły bezpośredniego skutku; pomimo wszakże, iż był to człowiek mały, sądzone mu było odegranie roli dużej, fatalnej w ostatnich chwilach okresu petersburskiego dziejów Rosji.

Pod wpływem nowego zawodu w nadziejach na Rosję nastąpił nagły zwrot w polityce berlińskiej. Zdecydowano się na krok radykalny w kierunku użycia Polaków przeciw Rosji, na stworzenie państwa polskiego i armii polskiej.

Austria musiała ustąpić i zgodzić się na ustanowienie na ziemiach będących pod okupacją nie tylko niemiecką, ale i austriacką, państewka polskiego pod faktyczną władzą niemiecką. Zostawiono jej pozory równorzędnego z Niemcami współdziałania w tym akcie, rzecz cała wszakże była robiona przez Berlin i miała pozostać w jego rękach.

Krok był śmiały, bo sprzeczny z uznanymi zasadami prawa międzynarodowego, które nie pozwalały ani na jednostronne ustalanie nowego porządku politycznego, ani na pobór rekruta na ziemiach w ciągu wojny okupowanych. Nie pierwszy to raz Niemcy dowodziły, że się tymi zasadami niewiele krępują. Ma się rozumieć, nie do Polaków należało stać na straży tych zasad: układ międzynarodowy, którego one strzegły, był nam nienawistny, bo nie uznawał naszych praw narodowych i uświęcał ich pogwałcenie. Nas nie zapraszano na konferencje haskie, na których te zasady starano się kodyfikować.37 Niemcy wszakże tam były i brały udział w zobowiązaniach międzynarodowych...

Dla częściowego ratowania pozorów postanowiono ten krok zrobić na prośbę Polaków. W tym celu generał-gubernator Warszawy, von Beseler, wezwał do siebie kilku przedstawicieli obozu aktywistycznego, zakomunikował im o zamiarach rządu niemieckiego i zaproponował, ażeby pojechali jako delegacja z przedstawieniem odpowiednich życzeń polskich. Tak powstała delegacja polska do Berlina i Wiednia38, która powiozła z sobą memoriał z życzeniami polskimi, przejrzany przedtem i aprobowany przez kanclerza Niemiec.39 Tworzyli ją pp. Brudziński40, Chmielewski41, Dickstein42, Dzierzbicki43, Łempicki44, Franciszek Radziwiłł45 i Adam Ronikier.46

Delegacja udała się najpierw do Berlina, gdzie została przyjęta uroczyście przez kanclerza. Bethmann-Hollweg w mowie swej oświadczył, że życzenia Polaków spotykają się z zamierzeniami rządów państw centralnych, które zdecydowały „ustanowić państwo polskie, pod władzą króla, z armią polską, mocno związane (im festen Anschluss) z państwami centralnymi, mianowicie także pod względem wojskowym”. W następstwie została ona przyjęta w podobny sposób w Wiedniu przez austriacko-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, Buriana.47

W niecały tydzień po tych przyjęciach nastąpił znany akt 5 listopada 1916 roku. W tym dniu generalni gubernatorowie: warszawski (okupacja niemiecka) i lubelski (okupacja austriacka)48 ogłosili jednobrzmiący manifest o ustanowieniu z woli dwóch cesarzy na ziemiach polskich odebranych Rosji „samoistnego państwa z dziedziczną monarchią i ustrojem konstytucyjnym". Określenie granic nowego państwa pozostawiono przyszłości. Manifest wskazywał, że nowe Królestwo znajdzie gwarancję swego rozwoju w związku (Anschluss) z obu państwami sprzymierzonymi. Wyrażał też nadzieję, że w armii polskiej odżyją sławne czyny wojenne polskie dawnych czasów.

Jednocześnie z tym aktem ogłoszony został z datą 4 listopada reskrypt cesarza Franciszka Józefa do prezesa ministrów austriackich, Körbera49, o postanowieniu rozszerzenia autonomii Galicji.

Tak z ramienia państw centralnych zostało ustanowione państwo polskie na ziemiach zaboru rosyjskiego, bez określenia jego granic wschodnich.50 Na zachodzie poza jego granicami pozostały ziemie zaboru pruskiego, jako ziemie nieodwołalnie niemieckie, i Galicja z widokami na rozszerzoną autonomię w państwie austriackim.

Większość opinii polskiej, zarówno jak opinia państw sprzymierzonych, jako główny cel tego aktu wskazała chęć pociągnięcia do szeregów państw centralnych, pod postacią armii polskiej, niezużytkowanego materiału ludzkiego w zaborze rosyjskim. Austriacki sztab generalny oceniał ten materiał w samym Królestwie na milion ludzi. Była w tym przesada; gdyby wszakże przeprowadzono w Królestwie pobór tak ścisły, jak w państwach centralnych, dałby on niezawodnie w owym czasie cyfrę od 500 do 700 tysięcy.

Zdobycie tego rekruta do walki z państwami sprzymierzonymi nie było celem jedynym. Chodziło o stworzenie faktu dokonanego, uprzedzającego inne rozwiązania kwestii polskiej, na wypadek, gdyby losy wojny wyrwały decyzję w tej sprawie z rąk niemieckich. To zaś zaczęto już w Niemczech

poważnie przewidywać... Niemcy liczyli, że w razie nawet przegranej na froncie uda im się osiągnąć zwycięstwo polityczne, urzeczywistnić swój główny cel — niepodzielne zapanowanie w Europie środkowej. Nowe Królestwo Polskie pozostałoby jako jedna z części składowych niemieckiego systemu Europy Środkowej (Mitteleuropa) i nie miałoby żadnych widoków wyłamania się spod władzy niemieckiej.

Zawieszenie decyzji co do wschodnich granic Królestwa nie zrywało mostów w stosunku do Rosji, pozostawiało jej drogę do przesunięcia tych granic jak najdalej na zachód przez osobny pokój z państwami centralnymi. A do tego pokoju nawet popierająca wojnę opinia rosyjska mogła się skłonić na widok siedemsettysięcznej armii polskiej, gotującej się do maszerowania na Rosję razem z Niemcami i Austriakami.
Dobrze byłoby wiedzieć, czy akt 5 listopada był zrobiony w porozumieniu ze Stürmerem i innymi germanofilami rosyjskimi...51

Jeżeli akt 5 listopada był niejako zwrotem w polityce niemieckiej, nie znaczy to wcale, żeby to był krok nieobmyślany. Wiele danych przemawiało za tym, że posunięcie to na długo przed wykonaniem było przygotowane. Beseler musiał już o tym planie wiedzieć, kiedy pouczał organizatorów obchodu Trzeciego Maja, jak Polska będzie musiała się angliedern do układu niemieckiej Europy Środkowej. Tylko nadzieja na pokój z Rosją odwlekała wykonanie.

W przekonaniu właśnie, że Niemcy podobny krok przygotowują, na parę miesięcy już przed 5 listopada ostrzegaliśmy państwa sprzymierzone, że Niemcy, korzystając z ich bierności w sprawie polskiej, ubiegną je i zdobędą sobie tytuł dobrodziejów Polski. Ostrzeżenia nasze przyjmowano dość sceptycznie, a nawet byli tacy, którzy mówili, że to jest szantaż ze strony polskiej. Nie rozumiano, że nam chodziło nie tyle o zdobycie jakiegoś zobowiązania sprzymierzonych względem Polski, ile o to, żeby nie byli oni pobici w walce politycznej przez Niemcy. Dla przyszłości Polski ważniejsze było zwycięstwo sprzymierzonych niż ich deklaracje w sprawie polskiej.

Akt 5 listopada spadł na państwa sprzymierzone trochę jak piorun z jasnego nieba. Wywołał też zarówno w ich opinii, jak w rządach niemałe poruszenie. Tylko rząd rosyjski się nie poruszał: zachowywał on taki spokój, jak gdyby nic nadzwyczajnego się nie stało, jak gdyby z góry wiedział, że to się stanie.

Tymczasem 9 listopada ogłoszona została odezwa gubernatorów generalnych okupacji niemieckiej i austriackiej, wzywająca ludność Królestwa Polskiego do zaciągania się w szeregi armii polskiej, odezwa, która uwydatniała główny cel aktu.

I tym razem wszakże Niemcy się przeliczyli. Akt 5 listopada przyjęty został dobrze tylko przez zdecydowanych aktywistów. Nikogo w Polsce dla sprawy niemieckiej nie zjednał. Przeważająca w kraju opinia przyjęła go jako nowe uświęcenie podziałów Polski. Werbunek do armii polskiej zawiódł, bo nikt nie uważał jej za polską. Rozumiano, że Niemcy chcą pod firmą polską zwiększyć szeregi samej armii do walki ze sprzymierzonymi. Do tego jeszcze przybyło oburzenie wśród najlojalniejszych Polaków austriackich, których cała polityka poszła ad acta.

Nie pomogło głośne otrąbywanie przez aktywistów zdobytej niepodległości, triumfowanie, że mamy nareszcie własne państwo...

Natomiast akt 5 listopada oddał nam duże usługi w stosunku do państw zachodnich. Więcej niż cokolwiek przyczynił się on do pouczenia polityków europejskich o międzynarodowym znaczeniu

sprawy polskiej. Był też silnym bodźcem dla nich do zajęcia się nią w sposób poważniejszy. Wzmocnił on bardzo nasze stanowisko na Zachodzie: przekonano się, że mieliśmy słuszność, gdyśmy ostrzegali państwa zachodnie i zrozumiano, że zachowanie się Polski względem Niemiec zależy w znacznej mierze od naszej postawy, od naszych wskazówek dawanych krajowi. Po raz pierwszy poczuliśmy, że w państwach zachodnich jesteśmy nie tylko informatorami, ale przedstawicielami jakiejś siły, z którą się liczą. Wiedziano, że nie możemy nic dać sprzymierzonym od Polski, ale patrzono na nas jako na tych, którzy mogą powstrzymać Polskę od dania żołnierza Niemcom.

Tak Niemcy, cokolwiek robili dla wygrania sprawy polskiej podczas tej wojny, chybiali celu i zamiast robić dla siebie, robili dla nas. Sic vos non vobis.52

Muszę tu zauważyć, że nie wszędzie w państwach sprzymierzonych byli radzi z naszego odpornego stanowiska wobec aktu 5 listopada. Nie tylko miałem wrażenie, że rząd petersburski byłby rad z ogólnopolskiego akcesu do nowego Królestwa, ale i w pewnych kołach na Zachodzie jakby zachęcano nas do takiego akcesu, dawano nam do zrozumienia, że nie wzięto by nam wcale za złe, gdybyśmy teraz zmienili politykę i poszli z tymi, którzy nam dali nasze państwo. Widoczne było, że te koła chętnie by widziały podobnie skromne rozwiązanie sprawy polskiej i że skorzystałyby z niego dla skrócenia wojny.

Nadzieje na tę zmianę naszego stanowiska rozwiała nasza deklaracja lozańska z 11 listopada, podpisana przez dwudziestu Polaków działających w zachodnich państwach sprzymierzonych i w Szwajcarii. Wyszła ona z założenia, że „Polska jest jedna i niepodzielna", stwierdziła, że aspiracje nasze mogą być zaspokojone tylko w zjednoczonej Polsce, że państwa centralne, ustanawiając nowe Królestwo na ziemiach jednego zaboru, potwierdzają rozbiory Polski, tworzą państewko bezsilne, mogące być tylko ich narzędziem, że nie zaciągając żadnych określonych zobowiązań co do praw przyszłego Królestwa, kładą tylko nacisk na jego zależność od nich, wreszcie, żądają, ażeby Polska im dostarczyła wojska do walki za sprawę, która nie jest polską. Akt ich zatem — przeciwny zresztą zasadom prawa ludów — gotuje dla Polski jedynie klęskę.b

Powstała kwestia, jak alianci na ten krok państw centralnych powinni reagować.
Wobec stanu rzeczy w Rosji, przy charakterze rządu petersburskiego, szukającego tylko sposobności do zdradzenia sprzymierzonych, nie mogło być mowy o jakiejkolwiek deklaracji z ich strony w sensie propozycji mego memoriału, złożonego Izwolskiemu, o proklamowaniu z ich strony niepodległego państwa polskiego. Żądanie tego w owej chwili prowadziłoby do niezawodnego rozłamu między państwami zachodnimi a Rosją.

Próbowaliśmy wobec tego osiągnąć jedynie deklarację wszystkich państw sprzymierzonych, że nie złożą broni, dopóki nie zjednoczą ziem polskich. W treści deklaracji nie byłoby właściwie nic nowego w porównaniu z odezwą wielkiego księcia Mikołaja i oświadczeniami rządu rosyjskiego, ale mielibyśmy zobowiązanie co do najważniejszego punktu sprawy polskiej od wszystkich sprzymierzonych, a przez to i formalne uznanie międzynarodowego charakteru sprawy polskiej. Postanowiliśmy propozycję w tym względzie znów skierować przede wszystkim do Rosji.
W tym celu Konstanty Plater umówił się z Izwolskim, że będziemy u niego obaj 7 listopada.

Rozmowa była znamienna.

Izwolski, który musiał ponieść nieprzyjemne dla siebie konsekwencje rozmowy ze mną w lutym, był widocznie zdenerwowany.

Na wstępie zapytał, czy nie mam nic przeciw temu, ażeby przy rozmowie był obecny radca ambasady p. Sewastopulo.53 Gdy nacisnął dzwonek, wszedł nie służący, ale sam Sewastopulo, który widocznie już czekał. Izwolski rozpoczął rozmowę niezgrabnym zapytaniem:
— Eh bien Monsieur Dmowski, vous rentrez en Pologne?54
Odpowiedziałem mu, że nie zamierzam wracać, ale że chcę go zapytać, co alianci myślą zrobić wobec aktu dwóch cesarzy.
Spostrzegł się, że wziął ton niewłaściwy i zmienił go natychmiast. Zapytał, co zdaniem moim, należałoby zrobić.

Uważałem, że już czas przestać wyrażać zdania osobiste i zacząłem mówić, czego żądają Polacy. Izwolski poprosił o dokładne zdefiniowanie, w jakim charakterze mówimy i w czyim imieniu.

Rozmowa stała się oficjalna. Oświadczyłem, że gotowi jesteśmy uniemożliwić zrekrutowanie armii w Królestwie, ale chcemy, ażeby alianci zawarli z sobą i ogłosili konwencję, mocą której zobowiązują się nie zakończyć wojny bez zjednoczenia ziem polskich. Powołałem się przy tym na analogiczną konwencję londyńską co do Belgii.55
Izwolski zapytał, czy konwencja miałaby dotykać także i ustroju przyszłej Polski.

Odpowiedziałem mu, że wtedy należałoby iść dalej od Niemców w zapowiedziach co do tego ustroju; ponieważ zaś to przy istniejących stosunkach w Rosji jest niemożliwe, konwencja winna się ograniczyć tylko do kwestii terytorialnej. Izwolski powiedział, że takie wyjście z sytuacji mogłoby Rosji dogadzać i zapytał Sewastopula, czy, jego zdaniem, Francja i Anglia nie miałyby przeszkód konstytucyjnych, czy mogłyby zawrzeć podobną konwencję bez parlamentów. Ten wskazał, że przecież i konwencja londyńska była bez parlamentów zawarta.

Na tym rzecz stanęła. Izwolski oświadczył, że natychmiast telegrafuje do swego rządu. Przy sposobności poinformował nas, że ambasador francuski w Piotrogrodzie już dostał instrukcje, by się porozumiał z rządem rosyjskim co do formy protestu przeciw aktowi 5 listopada.

Rząd rosyjski załatwił sprawę prosto. Jego przedstawiciele dyplomatyczni w państwach sprzymierzonych i neutralnych wręczyli rządom dnia 15 listopada krótką notę, protestującą przeciw pogwałceniu konwencji międzynarodowych uroczyście zaprzysiężonych przez Niemcy i Austro-Węgry, kończąc oświadczeniem, że prowincje Królestwa Polskiego nie przestają stanowić integralnej części Cesarstwa Rosyjskiego, a ich mieszkańcy związani są przysięgą na wierność, złożoną cesarzowi. Tego samego dnia ukazał się w Piotrogrodzie komunikat urzędowy zawierający protest przeciw pogwałceniu prawa międzynarodowego, przeciw pobieraniu rekruta w Królestwie, i deklarację, że zamiarem Rosji jest utworzenie Polski całej, złożonej ze wszystkich ziem polskich i danie jej po zakończeniu wojny „prawa swobodnego budowania swego życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego na zasadach autonomii pod berłem monarchów rosyjskich i przy zachowaniu jedności państwowej".56

Rząd rosyjski robił wszystko, żeby ułatwić Niemcom przeprowadzenie ich planu.
Istnienie w Rosji rządu, który był wrogiem państw z Rosją w wojnie sprzymierzonych, wrogiem Polski, względem której Rosja deklarowała życzliwe zamiary, a przyjacielem Niemiec, z którymi Rosja była w wojnie — wytworzyło w kwestii polskiej sytuację niesłychaną, nader niebezpieczną i dla Polski, i dla państw zachodnich, i dla samej Rosji.
Staliśmy przed dylematem: albo zachowania się biernego wobec stanowiska rządu rosyjskiego, który na ustanowienie państwa polskiego przez Niemcy odpowiadał, że ma zamiar kiedyś dać Polsce możność rozwoju „narodowego, kulturalnego i gospodarczego" w jedności państwowej z Rosją; albo

bezwzględnego wystąpienia przeciw jego stanowisku i starania się o takież wystąpienie państw zachodnich.

W pierwszym wypadku groziło niebezpieczeństwo, że opinia polska, zachowująca się odpornie wobec polityki państw centralnych, zrażona deklaracjami rządu rosyjskiego nie wytrzyma zajętej postawy, uzna utworzone przez Niemcy Królestwo za swoje państwo, poprze rekrutację, co wywoła przewrót w stosunku opinii publicznej w Rosji do Polaków i do wojny, i da w rezultacie osobny pokój między Rosją a Niemcami.

W drugim wypadku ryzykowało się, że nadwrażliwa na punkcie swej godności narodowej opinia rosyjska uzna, że Polacy i państwa zachodnie robią zamach na prawa Rosji i jej godność, że w obronie praw i honoru Rosji połączy się z rządem i że znów wynikiem tego będzie pokój rosyjsko-niemiecki.

Nie mogąc wybrać żadnej z tych dwóch wyraźnych dróg, z których każda prowadziła do klęski sprzymierzonych i do naszej zguby — trzeba było pójść po linii pośredniej, mniej wyraźnej, mniej zdecydowanej: zrobić wszystko, ażeby sprawa polska zajęła należyte miejsce w polityce państw zachodnich, osiągnąć wystąpienia ich rządów, świadczące o tym, że postanowiły ją wziąć w swoje ręce, ale w formie nie przeciągać struny, żeby nie wywołać reakcji w Rosji.

Po tej trudnej, prowadzącej nad przepaściami ścieżce, udało się pójść dość pomyślnie. Z jednej strony nastąpiły względnie korzystne dla Polski oświadczenia rządów państw zachodnich57, z drugiej — deklaracje polskie w Petersburgu zrobione zostały w atmosferze solidarności z opinią rosyjską, coraz bardziej wrogo występującą przeciw rządowi Stürmera.

Ustanowienie państwa polskiego i groźba pobrania polskiego rekruta przez Niemcy wywołały najsilniejsze poruszenie we Francji, które znalazło swój wyraz zarówno w prasie, jak w zachowaniu się kół parlamentarnych.

Pomimo faktu, że akt 5 listopada poprzedziła jazda delegacji polskiej do Berlina i Wiednia, nikt nie czynił Polaków współuczestnikami aktu, nie dał się słyszeć ani jeden wyrzut w naszym kierunku. Prasa jednogłośnie zamanifestowała swe sympatie dla Polski. W owej to chwili rozległ się w prasie francuskiej głos, który miał w rozwoju sprawy polskiej przełomowe znaczenie. „Temps" 58 przyniósł szereg artykułów, których autorem był jego długoletni kierownik polityczny, André Tardieu59, późniejszy wysoki komisarz Francji w Stanach Zjednoczonych i jeden z pięciu delegatów francuskich na konferencję pokojową. Zetknąwszy się na krótko przedtem z tym pierwszorzędnym znawcą położenia międzynarodowego, napotkałem na umysł otwarty, bez uprzedzeń, łatwo wprowadzający nowe momenty w całokształt swych pojęć o sytuacji, na człowieka, który od dawna już śledził z daleka rozwój kwestii polskiej. Jego artykuły, zarówno ze względu na ich treść, jak i na autorytet pisarza, były aktem politycznym wielkiej doniosłości. Postawiły one sprawę polską na Zachodzie jako wielką sprawę europejską.

Izwolski wówczas telegrafował do Petersburga, że jest bezsilny, że o dalszym narzucaniu milczenia prasie francuskiej w kwestii polskiej nie ma już mowy.

W komisji spraw zagranicznych Izby Deputowanych sprawa polska zajęła na pewien czas pierwsze miejsce, stała się przedmiotem wyczerpującej dyskusji, Przewodniczącym komisji był Leygues60, późniejszy minister marynarki w gabinecie Clemenceau61, najpierwszy bodaj z polityków francuskich starszego pokolenia, w którym znaleźliśmy człowieka żywo interesującego się sprawą polską i uznającego jej wielkie znaczenie. Należy stwierdzić, że zasługa zainteresowania sprawą polską i

zapoznania z nią kół parlamentarnych we Francji należała przede wszystkim do dwóch ludzi, którzy nam okazali wielką przyjaźń i pomoc na gruncie francuskim w zrozumieniu wspólności interesów Polski i Francji.

Byli to Etienne Fournol62 i Henri Moysset63; obaj znali nasz kraj, obaj byli w Polsce na kilka lat przed wojną w celu studiów politycznych; obaj zwracali już dawniej uwagę opinii francuskiej na Polskę w przeczuciu roli, jaka kwestii polskiej miała przypaść. Moysset był autorem najpoważniejszego w obcych piśmiennictwach studium o stosunkach w zaborze pruskim.

Komisja spraw zagranicznych zanotowała porządek dzienny, kładący nacisk na międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej, na konieczność zjednoczenia Polski, której podział akt 5 listopada utrwalał, na niebezpieczeństwo organizacji niemieckiej Europy Środkowej, której nowe Królestwo miało być składnikiem. Wysłała ona delegację do prezesa Rady Ministrów, Brianda, w celu pobudzenia rządu do szybkiego działania.
W chwili, gdy telegramy przyniosły słynny komunikat urzędowy rosyjski, będący odpowiedzią na akt 5 listopada, Asquith znajdował się w Paryżu na konferencji z Briandem. Obaj premierzy wysłali natychmiast (16 listopada) do Stürmera depeszę, która miedzy innymi zawierała ustęp:

„Cieszymy się szczerze ze szlachetnej inicjatywy powziętej przez rząd J.C.M. monarchy rosyjskiego na rzecz ludu, z którym nas łączą stare sympatie i którego odnowiona jedność stanowić będzie pierwszorzędny składnik przyszłej równowagi europejskiej".

Te kilka momentów dotyczących tej depeszy zasługuje na uwagę. Była ona reakcją nie na akt 5 listopada, jeno na komunikat urzędowy rosyjski, ogłoszony w przeddzień konferencji 15 t.m.

Ułożenie tej depeszy przedstawiało ogromne trudności dla premierów: tekst jej, jak nas poinformowano, został ustalony po zniszczeniu całego mnóstwa brulionów.
Depesza zaczyna się od wzmianki, że premierzy zapoznali się z komunikatem z prasy, stwierdza tedy, że został ogłoszony bez porozumienia z nimi.
Formalnie, dla zachowania pozorów solidaryzuje się ona ze stanowiskiem Rosji, ale mówi o Polsce, jako o „pierwszorzędnym składniku przyszłej równowagi europejskiej", przyznaje jej tedy rolę, którą może odgrywać tylko niezawisłe państwo.

Autorom depeszy tak zależało na natychmiastowym zneutralizowaniu wrażenia, jakie musiał wywrzeć komunikat rządu Stürmera o zapewnieniu Polsce „swobodnego rozwoju narodowego, kulturalnego i gospodarczego w jedności państwowej z Rosją", iż wysłali ją nazajutrz po ogłoszeniu komunikatu, nie czekając na przyłączenie się do niej Włoch.
Włoski premier, Boselli64, wysłał nazajutrz depeszę do Stürmera, którą przyłączył się do odezwy dwóch swoich kolegów.

Po raz pierwszy, w bardzo łagodnej, co prawda, formie, zachodni sprzymierzeńcy skorygowali oficjalnie Rosję w sprawie polskiej i zajęli stanowisko względnie samodzielne. Depesza ich inaczej by wyglądała, gdyby byli mogli w niej wypowiedzieć całe swe oburzenie na Stürmera, którego gra była dla nich jasna.

Polityka polska, jak już powiedziałem, zdobyła wówczas na Zachodzie mocny grunt pod nogami. W owym też czasie przybył jej nowy pierwiastek siły w Polakach amerykańskich, którzy zadeklarowali swoją z nią solidarność i którzy w następstwie odegrali w rozwoju sprawy polskiej ogromną rolę. 26 listopada Wydział Narodowy w Chicago65, reprezentujący wielkie organizacje polskie w Stanach

Zjednoczonych, wysłał do Asquitha, Brianda i Bosellego energiczny protest przeciw aktowi 5 listopada i przeciw tworzeniu armii polskiej przez Niemcy.

Tymczasem Niemcy wzmacniali akt 5 listopada przez utworzenie w nowym Królestwie Rady Stanu66 i przez pozwolenie legionowi na wmaszerowanie uroczyste do Warszawy67, a jednocześnie osłabiali jego efekt z konieczności przez dyskusję w Sejmie pruskim nad rezolucją Heydebranda68, żądającą zapewnienia państwu niemieckiemu w nowym Królestwie Polskim „skutecznych i trwałych gwarancji militarnych, gospodarczych i ogólno-politycznych”, robiącą zastrzeżenia co do jakichkolwiek zmian w położeniu „mówiących po polsku Prusaków", i ostrzegającą, że Sejm pruski nie pozwoli na zmiany w marchiach wschodnich, które by w czymkolwiek naruszyły niemiecki charakter tych ziem, nierozerwalnie z Niemcami związanych.

Ani deklaracja posła Styczyńskiego69, wniesiona w imieniu Koła Polskiego przeciw tej rezolucji, ani z drugiej strony mowa pruskiego ministra spraw wewnętrznych, Loebela70, która uspokajała wnioskodawców i była wypowiedziana w stylu Bismarcków i Bülowów, ani wreszcie uchwalenie rezolucji znaczną większością głosów nie harmonizowały z głoszoną w Warszawie przyjaźnią polsko-niemiecką.

Niebawem nastąpił nowy, dla Niemiec niepomyślny zwrot w Rosji. Walka Dumy i Rady Państwa przeciw Stürmerowi doprowadziła do jego dymisji.71 Mianowanie Trepowa72 prezesem Rady Ministrów oznaczało niezłomną decyzję wytrwania w wojnie do końca.
Gra polityczna Niemiec w kwestii polskiej w ciągu roku 1916 miała wielkie znaczenie dla rozwoju naszej sprawy w wojnie europejskiej.

Dlatego to, w tym ogólnym zarysie zatrzymałem się na pewnych jej momentach, bez czego trudno byłoby należycie ją zrozumieć. Bilans tej gry w końcu roku 1916 był dla Niemiec smutny. Pokoju z Rosją nie osiągnięto, przeciwnie, przewagę w polityce rosyjskiej wziął program prowadzenia wojny aż do zwycięstwa. Widoki na zjednanie sobie większości w Polsce i na otrzymanie z Polski rekruta upadły. Natomiast sprawa polska na terenie międzynarodowym zdobyła już sobie mocne stanowisko. W sferach politycznych zachodniej Europy już się krystalizowała myśl, że jeżeli ta wojna ma być naprawdę wygrana i zabezpieczyć Europę od przewagi niemieckiej, jednym z głównych jej celów musi być odbudowanie zjednoczonej Polski, a więc i oderwanie od Niemiec ziem zaboru pruskiego.

Niemcy niezawodnie ten bilans zrobiły. I niezawodnie pod wpływem tego około połowy grudnia 1916 roku wystąpiły z propozycją wszczęcia ogólnych negocjacji pokojowych.73
Propozycja spotkała się z odmową. Między innymi bardzo kategoryczną odpowiedź dał Mikołaj II w swym rozkazie dziennym do armii z dnia 25 grudnia 1916 roku.

Powiedziano tam między innymi:

„Czas na to [zawarcie pokoju] jeszcze nie nadszedł. Wróg jeszcze nie wypędzony z ziem przez niego zagarniętych. Jeszcze nie zapewnione osiągnięcie przez Rosję zadań stworzonych przez wojnę — opanowanie Konstantynopola i Cieśnin, równie jak stworzenie wolnej Polski ze wszystkich jej ziem obecnie rozdzielonych”.

a Znamienna jest ta wspólna naszym rewolucjonistom, Niemcom i Austriakom skłonność do

eksploatowania w polityce Matki Boskiej Częstochowskiej. Socjaliści w 1905 roku nosili w Królestwie sztandary czerwone z Matką Boską. Niemcy od początku wojny ogłaszali ją za swoją aliantkę, wreszcie znalazła się na sztandarach legionowych.

b Patrz: Aneks IV.

1 Generał-gubernator niemiecki H. von Beseler nadał nowy statut Uniwersytetowi Warszawskiemu 25 października 1915 r., a 2 listopada mianował dra Józefa Brudzińskiego rektorem. Kuratorem z ramienia okupacyjnych władz niemieckich został Bogdan Hutten-Czapski. Zainaugurowano zajęcia w UW 15 listopada 1915 r. Największą zmianą było uznanie języka polskiego za wykładowy i urzędowy język uczelni.

2 Nikołaj Borysowicz Szczerbatow (1868—1943) — liberalny polityk rosyjski, zdobył popularność jako działacz ziemski, od 19 czerwca do l października 1915 r. był ministrem spraw wewnętrznych Rosji, wprowadzenie go do rządu i powierzenie mu spraw wewnętrznych było jednym z gestów, które Mikołaj II zrobił w kierunku pojednania z liberalną opozycją w miesiącach katastrofalnej klęski na froncie.

3 Eustachy Onufry Dobiecki (1855—1919) — ziemianin i znany organizator życia gospodarczego w Królestwie, współorganizator i jeden z wybitniejszych działaczy Stronnictwa Polityki Realnej; w latach 1906—1909 był członkiem Rady Państwa z wyboru, w Piotrogrodzie pozostał jedynie przez rok, od lata 1915 do lata 1916 r., następnie do wiosny 1918 r. przebywał w Sztokholmie.

4 Joachim von Pfeil (1857—1924) — zasłużony organizator niemieckiej administracji kolonialnej w Afryce, po zajęciu Wilna przez armie niemieckie 18 września 1915 r. wydał cytowaną odezwę w języku niemieckim i polskim.

5 Nationalitätenstaat (niem.) — państwo narodowościowe, wielonarodowe.

6 Mowa o rewolucji lutowej, tj. o obaleniu w dniach 10—15 marca 1917 r. monarchii carskiej w Rosji.

7 Sprawa wyodrębnienia jednostek polskich z rozpadającej się szybko armii rosyjskiej była kwestią doniosłą dla całego przyszłego biegu spraw polskich, niezmiernie skomplikowaną pod każdym względem, i kwestią, która doprowadziła do wyraźnej polaryzacji stanowisk wśród społeczności polskiej w Rosji. Polscy politycy konserwatywni i narodowi, a także zdecydowana większość zawodowych oficerów-Polaków służących w armii carskiej, zabiegali o jak najszybsze wyodrębnienie jednostek polskich. Tymczasem grupy liberalno-demokratyczne, reprezentowane przede wszystkim przez ludzi skupionych w kręgu Aleksandra Lednickiego, oraz socjalistyczna lewica polska różnych odcieni, sprzeciwiały się tym projektom. Lednickiemu udawało się blokować wszelkie zabiegi wokół tej sprawy aż do lipca 1917 r. Narodowa Demokracja od początku zabiegała o tworzenie w zrewolucjonizowanej Rosji odrębnej armii polskiej. Sprzeciw demokratów i socjalistów wypływał bądź z chęci dalszego łączenia spraw polskich z losami rewolucyjnej, ewentualnie demokratycznej Rosji i z projektami aktywistycznymi Mitteleuropy pod protekcją zwycięskich, jak się zdawało, Niemiec, bądź z projektów łączących elementy obu tych wizji. Proces tworzenia jednostek polskich rozpoczął się samorzutnie w trakcie fatalnej tzw. ofensywy Kiereńskiego w lipcu 1917 r. Utworzono wówczas Naczelny Polski Komitet Wojskowy (Naczpol), a wkrótce także organizację polityczną mającą czuwać nad całością spraw polskich w Rosji — Radę Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego. Pierwszą formacją polską stał się formowany na mocy wydanego 8 sierpnia 1917 r. rozkazu rosyjskiego naczelnego wodza, gen. Ławra G. Korniłowa. tzw. I Korpus Polski pod dowództwem gen. Józefa

Dowbór-Muśnickiego. Jednostki polskie formowano na Białorusi, wiosną 1918 r. liczyły one ok. 25—30 tys. ludzi.

8 Sazonow wysłał tę instrukcję 9 marca 1916 r. w związku z projektowaną na koniec tego miesiąca w Paryżu konferencję międzysojuszniczą.

9 Maurice Paléologue (1859—1944) — ambasador Francji w Rosji od 1914 do maja 1917 r.

10 Rozmowa ta miała miejsce we środę 12 kwietnia 1916 r. i odbyła się podczas obiadu, na który ambasador zaprosił poza Platerem także Władysława Wielopolskiego i Józefa Potockiego (patrz przypis 13 na str. 251).

11 Luigi Montresor zgłosił ten wniosek w imieniu 19 posłów podczas posiedzenia Izby Deputowanych parlamentu włoskiego w dniu 7 grudnia 1915 r.

12 Consulta (wł.) — rada. Potoczna nazwa siedziby włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych w latach 1870—1922. Nazwa pochodzi od Palazzo della Consulta w Rzymie, w którym w latach 1850—1870 znajdowała się siedziba papieskiej Consulta di Stato, a po 1870 r. włoskie ministerstwo.

13 Andrew Bonar Law (1858—1923) — brytyjski polityk konserwatywny, od 1911 r. przywódca Partii Konserwatywnej, w 1915 r. został ministrem kolonii, a od grudnia 1916 do 1919 r. był ministrem skarbu w gabinecie Lloyd George'a; w 1919 r. był jednym z delegatów pełnomocnych Wielkiej Brytanii na konferencji pokojowej w Paryżu. Cytowana wypowiedź miała miejsce15 listopada 1915 r. i zawarta była w odpowiedzi ministra na mowę posła Ch. Ph. Trevelyana w Izbie Gmin.

14 Mowa o sarkastycznej aluzji kanclerza niemieckiego do deklaracji brytyjskiego ministra, jaką Bethmann-Hollweg wygłosił w Reichstagu 9 grudnia 1915 r.

15 Inicjatywa polityczno-propagandowa znajdowała się niezmiennie w rękach Niemiec od wybuchu wojny aż do wiosny 1917 r., tj. do obalenia monarchii w Rosji i przystąpienia USA do wojny. Motywem naczelnym tej wojny polityczno-propagandowej była walka z rosyjską „despotią" i „wschodnim barbarzyństwem". Tupet propagandy niemieckiej szedł tak daleko, iż Niemcy usiłowały przedstawić siebie — agresora i brutalnego okupanta Belgii — jako wyzwoliciela Flamandów spod „ucisku" wallońskiego. Na Bałkanach, dla zrównoważenia skutków agresji i podboju Serbii, usiłowano kampanię przeciw niej od 1915 r. przedstawić jako „wyzwalanie" Macedonii spod serbskiego „jarzma". Oczywiście walka z Rosją przedstawiana była nie tylko jako walka o wolność i demokrację, ale także o „wyzwolenie" Polaków, Ukraińców, Litwinów i narodowości trzech gubernii nadbałtyckich. W 1918 r. usiłowano wyzwoleniem niemieckim objąć nawet Finów i Gruzinów.

16 W mowie wygłoszonej 5 kwietnia 1916 r. kanclerz otwarcie zapowiedział podjęcie przez Niemcy i Austro-Węgry sprawy polskiej — zaznaczając oczywiście, iż chodziło jedynie o wolność Polaków z zaboru rosyjskiego.

17 Hans von Beseler (1850—1921) — generał pruski, od 4 września 1915 r. do 11 listopada 1918 r. był generałem-gubernatorem warszawskim, a od 1917 r. dowódcą Polnische Wehrmacht.

18 Mowa o uroczystych obchodach rocznicy w 1916 r. Beseler przyjął w Belwederze 3 maja podczas trwania pochodu następujących przedstawicieli społecznego Komitetu Obchodów, zawiązanego za zgodą gubernatora 14 kwietnia: Zygmunta Chełmickiego, Michała Łempickiego, Józefa Pomorskiego i

Franciszka Radziwiłła.

19 Zdanie to da się przełożyć na polski w sposób następujący: „...narody muszą zrozumieć (uświadomić sobie) swe miejsce (funkcję) wśród narodów i interesów państwowych, z którymi pragną się złączyć i współdziałać".

20 Mikołaj II zdymisjonował Sazonowa 19 lipca 1916 r., co ogłoszono w dniu następnym. Powodem istotnie było naleganie ministra na ogłoszenie wyrazistego programu w kwestii polskiej, zanim sprawy tej nie przechwycą Niemcy. Dymisja nastąpiła w efekcie osobistej interwencji carowej która w tym celu specjalnie udała się ze stolicy do Kwatery Głównej w Mohylewie.

21 Stürmer nie zabrał w ogóle głosu osobiście na forum Dumy. Nakłaniał cara, bez skutku, aby izbę rozwiązać. Na samym początku uroczystej inauguracji sesji jesiennej Dumy premier wraz z członkami swego gabinetu demonstracyjnie opuścił salę obrad. Usiłował też do takiej demonstracji nakłonić ambasadorów sojuszniczych mocarstw, co jednak mu się nie udało. Deklarację rządową, o której mowa, odczytał wieczorem tegoż dnia podczas posiedzenia Rady Państwa minister spraw wewnętrznych Aleksander D. Protopopow.

22 Gilbert Keith Chesterton (1874—1936) — wybitny angielski pisarz katolicki, był wiernym przyjacielem Polski i pozostawał w bliskich, przyjacielskich stosunkach z Dmowskim. Gościem Chestertona, z którym Dmowski dyskutował, był zapewne George Gooch — profesor historii w uniwersytecie londyńskim.

23 Mowa o Legionach Polskich walczących u boku armii austro-węgierskiej od jesieni 1915 r. na Wołyniu. Trzema brygadami dowodzili: Józef Piłsudski, Józef Haller i Stanisław Szeptycki. Ogółem oddziały te liczyły ok. 15 tys. żołnierzy i oficerów. Szczególnie ciężkie walki Legiony toczyły w ciągu czerwca i lipca 1916 r., opierając się tzw. ofensywie Brusiłowa. Operacyjnie podlegały niemieckiemu dowódcy wołyńskiego odcinka frontu.

24 Friedrich von Bernhardi (1849—1930) — generał i polityk pruski, znany publicysta, teoretyk i organizator ruchu pangermańskiego. W latach 1909—1914, pozostając w stanie spoczynku, przewodniczył Związkowi Wszechniemieckiemu (niem. Alldeutscher Verband) i stał się jednym z najgłośniejszych propagatorów agresywnego germanizmu. Pisma, o których tu mowa, to przede wszystkim obszerne i szokujące w treści dzieło pt. Deutschland und der nächste Krieg (Niemcy i przyszła wojna) wyd. w 1913 r. w Stuttgarcie przez firmę J. E. Cottasche. Przekład angielski wydany w 1914 r. w Londynie przez E. Arnolda wywołał szok w opinii brytyjskiej. Tłumaczenie francuskie ukazało się w Lozannie w 1916 r. w wyd. Payota. Książka zawierała otwartą apologię rasistowsko pojmowanego nacjonalizmu pangermańskiego i obronę rzekomych praw silnych Niemiec do agresji, podbojów i panowania nad inny mi, słabszymi narodami. W latach 1915—1917 generał, powróciwszy do służby czynnej, pełnił różne funkcje dowódcze na froncie wschodnim, m.in. w 1916 r. jako dowódca frontu wołyńskiego był bezpośrednim zwierzchnikiem walczących tam Legionów. Był pełen uznania dla walorów bojowych legionistów, o czym powiadamiał wymownie w swych raportach do naczelnego dowództwa. Jego opinie, jako pochodzące od człowieka z całą pewnością pozbawionego propolskich sympatii (o co w Berlinie pomawiano Beselera), zaważyły poważnie na ostatecznych decyzjach poprzedzających wydanie aktu 5 listopada.

25 Walki na Wołyniu zdziesiątkowały szeregi Legionów, dokładne jednak liczby nie są możliwe do ustalenia.

26 Piłsudski już 25 lipca 1916 r. złożył prośbę o dymisję. Była to forma nacisku mająca zapewnić mu większą niezależność od Wydziału Wojskowego NKN-u, któremu Legiony formalnie podlegały. Dowództwo austriackie odłożyło decyzję udzielając brygadierowi bezterminowego urlopu. Dopiero pod naciskiem Niemców dymisja została nagle przyjęta 27 września 1916 r.

27 Rada Pułkowników powstała już w kwietniu 1916 r. Rada składała w kwietniu-maju oraz, po ustaniu walk, w sierpniu-wrześniu 1916 r. NKN-owi cały szereg memoriałów i żądań. Była ona narzędziem polityki Piłsudskiego i jego podanie o dymisję z lipca było zgranym elementem całej akcji. W tym przypadku Dmowski mówi zapewne o głośnym ultimatum Rady Pułkowników Skierowanym do NKN-u 30 sierpnia 1916 r., które jednak przyniosło efekt niezamierzony w postaci przyjęcia dymisji Piłsudskiego. W incydencie tym często upatruje się początku wieloletniego personalnego konfliktu między Piłsudskim i Sikorskim.

28 Właściwie — Polski Korpus Posiłkowy, powołany do życia przez dowództwo austriackie w dniu l października 1916 r. Zmiana ta była efektem kryzysu i rozkładu w szeregach legionowych. Korpus miano uformować na miejsce Legionów i z resztek pozostałych w ich szeregach żołnierzy. Było ich jesienią 1916 r. ok. 8 tys. Całością dowodził Stanisław Szeptycki z Włodzimierzem Zagórskim jako szefem sztabu. Trzon tej formacji stanowiła II brygada legionowa. Reorganizację tę jednak ledwie rozpoczęto, gdy przyszły zmiany spowodowane aktem 5 listopada. Oddziały zachowały nazwy i strukturę legionową i były nadal potocznie nazywane legionami.

29 Decyzja o przyjęciu dymisji z 25 lipca nosiła datę 27 września, ale ogłoszono ją 29 września 1916 r.

30 Mowa o tzw. porozumieniu wiedeńskim zawartym pomiędzy kanclerzem. Rzeszy a ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier, Stephanem von Burianem, podczas rozmów 14 i 15 kwietnia 1916 r. Austro-Węgry godziły się, aby z części terytoriów odebranego Rosji Królestwa Polskiego utworzyć państewko polskie związane z Niemcami. Był to kres projektów polsko-austriackich rozwiązań. Wilhelm II powiadomił o tym Bogdana Hutten-Czapskiego już w czerwcu, a uściślono porozumienie w dniach 11—12 sierpnia 1916 r. podczas ponownych rokowań w Wiedniu. Wykluczono zdecydowanie możliwość połączenia Królestwa z Galicją, za to oba mocarstwa rezerwowały sobie „prawo" do wymuszenia na tej przyszłej „niepodległej" Polsce odpowiadających im cesji terytorialnych.

31 Aluzja do niemieckich projektów ograbienia Królestwa Polskiego z części jego terytoriów. Już w 1915 r., przy wyznaczaniu granic niemieckiego generał-gubernatorstwa warszawskiego, dokonano wymownych zmian. Wyłączono spod kompetencji Beselera nie tylko gubernię suwalską, ale i północną część nowej guberni chełmskiej i poddano oba terytoria zarządowi tzw. Ober-Ostu. W 1916 r. założono milcząco, że ziemie te pozostawały poza zasięgiem projektowanego państwa polskiego. Ponadto od 1916 do 1918 r. wysuwano szereg różnych projektów poważnego okrojenia terytorium Królestwa od północy i zachodu. Projekty najdalej idące przewidywały aneksje niemieckie ziem aż po linię Narwi, Bzury i górnej Warty. W każdym z projektów planowano oderwanie od Królestwa Zagłębia Dąbrowskiego, Kujaw i północno-zachodniego Mazowsza.

32 Delegacja obu izb parlamentu rosyjskiego odbyła oficjalne wizyty w trzech alianckich stolicach w maju i w czerwcu 1916 r. Posłowie wyruszyli z Piotrogrodu w końcu kwietnia, a powrócili w lipcu 1916 r. Polaków reprezentowali Zygmunt Wielopolski i Feliks Raczkowski.

33 Wielopolski przemawiał 26 maja 1916 r. podczas przyjęcia w ratuszu paryskim na cześć gości z Rosji.

34 Aleksandr Dmitriewicz Protopopow (1864—1918) — przemysłowiec, w latach 1907—1916 był posłem w III i IV Dumie z ramienia październikowców, w latach 1915—1916 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Dumy i w tym charakterze przewodniczył parlamentarnej delegacji w podróży na Zachód, od 3 października 1916 do 13 marca 1917 r. był ministrem spraw wewnętrznych; obwinia się go o wybuch walk ulicznych w Piotrogrodzie 10 marca 1917 r.

35 Delegacja powróciła do Piotrogrodu 1 lipca 1916 r.

36 Protopopow w powrotnej drodze z podróży na Zachód, pomiędzy 24 a 30 czerwca 1916 r. odbył w Sztokholmie kilka poufnych narad z bankierem hamburskim Maxem von Warburgiem. Treść tych rozmów ani rodzaj powiązań między Protopopowem a Warburgiem nie zostały wyjaśnione. Uderzająca zaś była zmiana, jaka zaszła w karierze i działaniach Protopopowa od lata 1916 r. Do lipca 1916 r. nie był związany z kręgami dworskimi, a jako Wiceprzewodniczący Dumy i wieloletni deputowany liberalnej partii październikowców musiał być człowiekiem co najmniej niemiłym i podejrzanym dla reakcyjnego kręgu carowej, Stürmera i Rasputina. Tymczasem, wbrew całej dotychczasowej praktyce wykluczającej zajmowanie stanowisk ministerialnych przez członków Dumy, Protopopow objął 3 października tekę — i to w dodatku jedną z najważniejszych — spraw wewnętrznych. Stał się nagle człowiekiem najbardziej zaufanym carowej i Stürmera i nawet zamordowanie Rasputina zaufania tego nie zachwiało.

37 Konferencje pokojowe w Hadze obradowały: od 18 maja do 29 lipca 1899 r. z udziałem reprezentantów 26 państw oraz od 15 czerwca do 18 października 1907 r. z udziałem przedstawicieli 44 państw. W wyniku pierwszej ustanowiono w Hadze Stały Trybunał Rozjemczy, a druga zakończyła się podpisaniem aż 13 różnych konwencji mających zmniejszyć ryzyko wybuchu wojen i ograniczyć ich okrucieństwo. Inicjatywa niemiecka wobec okupowanego Królestwa Polskiego łamała literę tzw. regulaminu haskiego, który był załącznikiem do IV konwencji. Zakazywał on m.in. okupantowi dokonywania politycznych faktów dokonanych na okupowanych terytoriach. Jak słusznie podkreśla Dmowski, była to czcza formalność, gdyż naruszała przede wszystkim „prawa" innego okupanta, tj. Rosji, na tym terytorium.

38 W Berlinie Bethmann-Hollweg przyjął delegację 28 października, a w Wiedniu 30 października 1916 r. konferował z nią minister spraw zagranicznych Stephan von Burian.

39 Beseler wziął udział 8 października 1916 r. w Berlinie w posiedzeniu pruskiej Rady Ministrów, które poświęcone było w całości omówieniu dalszej polityki wobec Królestwa Polskiego. Zaakceptowane zostały, w zasadzie, propozycje przedstawione przez Beselera.

40 Józef Brudziński (1874—1917) — lekarz, od 1915 r. był profesorem UW, a od 2 listopada 1915 do 14 listopada 1917 r. także jego pierwszym rektorem—Polakiem. Przewodniczył delegacji społeczeństwa polskiego z Królestwa do Berlina i Wiednia w październiku 1916 r.

41 Zygmunt Chmielewski (1873—1939) — inżynier chemik, członek PPS, organizator spółdzielczości rolniczej w Polsce, w latach 1916—1917 był wiceprezydentem Warszawy.

42 Samuel Dickstein (1851—1939) — matematyk, współorganizator i od 1906 r. pierwszy prezes warszawskiego Towarzystwa Kursów Naukowych (w 1918 r. przekształconych w Wolną Wszechnicę Polską), od jesieni 1915 r. był profesorem UW.

43 Stanisław Dzierzbicki (1854—1919) — ziemianin, wybitny organizator polskiego życia gospodarczego, członek Ligi Narodowej, działacz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Towarzystwa Rolniczego, w latach okupacji niemieckiej należał do tych polityków związanych z Narodową Demokracją, którzy zdecydowali się na współpracę z aktywistami, w 1916 r. był pierwszym prezesem Rady Głównej Opiekuńczej, w 1917 r. został członkiem Tymczasowej Rady Stanu, od kwietnia do października 1918 r. był ministrem rolnictwa w gabinecie Steczkowskiego, w 1918 r. — też członkiem Rady Stanu.

44 Michał Antoni Łempicki (1856—1930) — ekonomista, przemysłowiec, związany z Narodową Demokracją, w latach 1912—1915 był posłem do IV Dumy z guberni piotrkowskiej, w 1915 r. opuścił Piotrogród i przez Szwecję powrócił w 1916 r. do Królestwa, gdzie stał się jednym z wybitniejszych aktywistów, w 1917 r. był członkiem Tymczasowej Rady Stanu, w 1918 r. — prezesem Ligi Państwowości Polskiej.

45 Franciszek Radziwiłł (1878—1944) — w latach 1915—1916 był naczelnikiem milicji miejskiej w Warszawie, a następnie jednym z aktywniejszych rzeczników porozumienia i współpracy z Niemcami, w 1917 r. wszedł do Tymczasowej Rady Stanu, odegrał znaczną rolę w przezwyciężeniu kryzysu wywołanego w obozie aktywistycznym traktatem brzeskim z Ukrainą w lutym 1918 r., wszedł do gabinetu Steczkowskiego, gdzie od kwietnia do października 1918 r. kierował Departamentem Wojskowym.

46 Adam Ronikier (1881—1952) — ziemianin, w 1915 r. założył w Warszawie aktywistyczne Stronnictwo Narodowe, w latach 1916—1917 był przewodniczącym Zarządu Głównego Rady Głównej Opiekuńczej; jeden z najbardziej przekonanych zwolenników orientacji proniemieckiej w Polsce.

47 Stephan Burián von Rajecz (1851—1922) — polityk austro-węgierski, był ministrem spraw zagranicznych w latach 1915—1916 oraz w 1918 r.

48 Generałem-gubernatorem lubelskim był z ramienia Austro-Węgier od maja 1916 do kwietnia 1917 r. gen. Karl von Kuk.

49 Ernst von Körber (1850—1919) — polityk austriacki, był premierem w latach 1900—1904 oraz, krótko, po zamordowaniu Karla Stürgkha — od 28 października do 14 grudnia 1916 r.

50 Akt 5 listopada 1916 r. nie określał w ogóle żadnych granic przyszłego „samodzielnego" Królestwa Polskiego. Patrz przypis 31 do tegoż rozdz.

51 Listopad i grudzień 1916 r. uważa się za okres najsilniejszych wpływów proniemiecko nastawionych kręgów w Piotrogrodzie, poszukujących sposobu wycofania się z wojny i zawarcia separatystycznego pokoju z Niemcami. Powszechnie o tendencje te graniczące ze zdradą pomawiano premiera i ministra Spraw zagranicznych Stürmera i ministra spraw wewnętrznych Protopopowa. Odmienną i do dziś niewyjaśnioną rolę grała caryca i protegowany przez nią szarlatan Rasputin.

52 Sic vos non vobis (łac.) — tak [więc] wy [pracujecie] lecz nie dla siebie. W swobodniejszym przekładzie — tym sposobem pracujecie nie dla siebie, nie na własny rachunek. Zwrot przypisywany Wergiliuszowi, przekazał go w swym Żywocie Wergiliusza sławny gramatyk rzymski z IV w. Donatus (Aelius Donatus), jeden z ostatnich pogańskich pisarzy rzymskich, mistrz m.in. św. Hieronima.

53 Matwiej (Mateos) Markowicz Sewastopulo — dyplomata rosyjski, w latach 1912—1917 radca

ambasady rosyjskiej w Paryżu.

54 w tłumaczeniu z fr. — A więc, panie Dmowski, wraca pan do Polski?

55 Mowa o konwencji londyńskiej z 3 września 1914 r., w której trzy mocarstwa wojujące z Niemcami zobowiązywały się nie zawierać z nimi odrębnych układów rozejmowych ani pokojowych. Jednym z warunków zaś ogólnego pokoju konwencja czyniła bezwarunkową ewakuację przez Niemcy Belgii i zgodę na wypłacenie temu państwu odszkodowań.

56 Rosyjski rząd premiera Stürmera w ogóle nie zabrał głosu w sprawie aktu 5 listopada aż do dramatycznego inauguracyjnego posiedzenia Dumy z 14 listopada 1916 r. Pierwszym mówcą, któremu przewodniczący Dumy, W. M. Rodzianko, udzielił głosu po otwarciu obrad i zamęcie spowodowanym demonstracyjnym opuszczeniem sali przez rząd, był prezes Koła Polskiego — Jan Harusewicz. Złożył on obszerną deklarację kategorycznie odrzucającą niemieckie plany i z naciskiem podkreślającą, że Polska jest nie do pomyślenia bez „Krakowa, Poznania, Śląska i Pomorza polskiego". Wieczorem tegoż dnia podobną deklarację w Radzie Państwa złożył Ignacy Szebeko. Szebeko domagał się wydania bez zwłoki wspólnej deklaracji w kwestii polskiej całej antyniemieckiej koalicji. Deklaracje polskie rozumiane były jako krytyka polityki rządu i jako takie były witane owacyjnie. Ich znaczenie jednak zbladło wobec głośnego przemówienia Pawła N. Miliukowa, który na forum Dumy wyliczając absurdy i skandaliczne posunięcia rządu, wielokrotnie, jak refren, powtarzał retoryczne pytanie — „Czy to głupota, czy zdrada?". W dniu następnym dopiero, tj. 15 listopada, rządowa Agencja Telegraficzna ogłosiła krótki ogólnikowy komunikat, którego fragment cytuje tu Dmowski. Tekst podkreślał z takim naciskiem „prawa" rosyjskie do Polski i przynależność państwową Królestwa Polskiego, że łatwo dałby się zinterpretować jako, w zamyśle, prowokatorski wobec Polaków, obliczony na popchnięcie ich rzeczywiście do obozu aktywistycznego, proniemieckiego.

57 Premierzy: Wielkiej Brytanii — Asquith i Francji — Briand 16 listopada, a premier Włoch — Boselli 19 listopada 1916 r. przesłali na ręce Stürmera telegramy solidaryzujące się z Rosją wobec aktu 5 listopada. Wszystkie trzy dokumenty zawierały wyraźnie akcentowaną konieczność jak najszybszego politycznego rozstrzygnięcia kwestii polskiej oraz obietnicę swobody życia narodowego i jedności terytorialnej, tj. złączenia ziem polskich trzech zaborów.

58 „Le Temps" — dziennik francuski ukazujący się w Paryżu w latach 1861—1942, uchodził za półoficjalny organ francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych w czasach III Republiki, zaliczany był do najpoważniejszych dzienników europejskich.

59 André Tardieu (1876—1945) — polityk i wpływowy publicysta, w latach 1903—1914 prowadził w „Le Temps" doskonałą kronikę wydarzeń międzynarodowych pt. Bulletin de l' etranger, w latach 1914—1915 służył jako ochotnik w armii, ale nie zaniechał sporadycznej i pilnie czytywanej publicystyki, w latach 1917—1918 był specjalnym „komisarzem Francji" w USA, był też delegatem pełnomocnym Francji podczas konferencji pokojowej w Paryżu.

60 Georges Leygues (1857—1933) — polityk francuski, wielokrotny minister, szczególnie zasłużony jako minister marynarki w latach 1917—1920, był deputowanym nieprzerwanie od 1885 r.

61 Georges Clemenceau (1841—1929) — jeden z najwybitniejszych polityków III Republiki o skomplikowanej i burzliwej karierze; zdecydowanie anty-niemiecki, od listopada 1917 do stycznia 1920 r. był premierem Francji, przewodniczył konferencji pokojowej w 1919 r. w Paryżu, nazywany „ojcem zwycięstwa".

62 Etienne Maurice Fournol (1871—1940) — polityk francuski, historyk i znany publicysta polityczny, m.in. stały współpracownik „Le Temps". W latach 1909—1914 był deputowanym, a w latach wojny rozwijał wszechstronną propagandę na rzecz jak najbliższych związków Francji z narodami słowiańskimi, popularyzator wiedzy o tej strefie Europy we Francji, przyjazny wobec Polski i Polaków.

63 Henri Moysset — polityk i publicysta francuski. Jego wspomniane tu dzieło wydane zostało w 1911 r. w Paryżu przez F. Alcana pt. L'esprit public en Allemagne vingt ans aprés Bismarck.

64 Paolo Boselli (1838—1932) — liberalny polityk włoski, od czerwca 1916 do października 1917 r. był premierem Włoch; mowa tu o wspomnianej już wyżej depeszy z 19 listopada 1916 r.

65 Wydział Narodowy, nazywany też czasami Wydziałem Narodowym Polskim, z siedzibą w Chicago był organem koordynującym akcje charytatywne, zwłaszcza polityczne, największych organizacji i stowarzyszeń polonijnych w USA na rzecz pomocy niszczonej wojną Polsce i popierania proalianckiej orientacji polityki polskiej. Organizacyjnie gremium to wyłoniło się i kontynuowało dzieło powołanego już w październiku 1914 r. Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego. Od początku 1916 r., głównie z inicjatywy Paderewskiego, działał przy PCKR tzw. Komitet Polityczny. On to w lipcu 1916 r. przekształcił się w Wydział Narodowy. Honorowym jego prezesem był Paderewski, a prezesem urzędującym i prawdziwym organizatorem całej akcji — Jan Smulski. Oparciem dla Wydziału Narodowego były przede wszystkim takie wielkie organizacje polonijne, jak Związek Narodowy Polski i Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce oraz Sokolstwo Polskie w Ameryce. Wydział Narodowy reprezentujący zdecydowanie antyniemiecką orientację był energicznie, choć mało skutecznie (wśród Polaków) zwalczany przez socjalistyczny, proaktywistyczny i prolegionowy Komitet Obrony Narodowej. Protest, o którym mowa, został wystosowany z inicjatywy Ignacego Paderewskiego i on też przekazał telegraficznie jego treść premierom trzech mocarstw ententy. Na jego też ręce wszyscy trzej przesłali odpowiedzi będące deklaracjami sympatii i dobrej woli wobec Polski.

66 Tymczasowa Rada Stanu — gremium złożone z 25 nominałów, powołane formalnie do życia w Królestwie Polskim 6 grudnia 1916 r. przez dwóch generałów-gubernatorów — warszawskiego i lubelskiego (niemieckiego i austriackiego). Gubernator niemiecki powołał 15 członków, a z nominacji gubernatora austriackiego pochodziło 10 członków. Miało to być ciało opiniodawcze przy gubernatorach, jakoby reprezentujące wolę społeczeństwa Królestwa Polskiego. Obrady zainaugurowano 15 stycznia 1917 r. w Warszawie po długich targach dotyczących składu personalnego. Przewodniczącym, z szumnym tytułem marszałka koronnego, wybrano Wacława Niemojowskiego. Z nominacji austriackiej, a wbrew opinii Beselera, członkiem tego ciała został Józef Piłsudski. Objął on kierownictwo Komisji Wojskowej i usiłował przejąć organizację sił zbrojnych z rąk Beselera. Odmówił natomiast przyjęcia nominacji popularny w kraju Zdzisław Lubomirski. Tymczasowa Rada Stanu podała się w całości do dymisji 26 sierpnia 1917 r., po tzw. kryzysie przysięgowym. Nie należy ciała tego mylić z Radą Stanu — patrz przypis 28 na str. 267.

67 Miało to miejsce l grudnia 1916 r. Do Warszawy wkroczyły uroczyście 3. i część 4. pułku piechoty oraz 2. pułk ułanów dawnych Legionów Polskich, od l października 1916 r. stanowiące formalnie część Polskiego Korpusu Posiłkowego. Wprowadził je do stolicy dowódca Korpusu płk. Stanisław Szeptycki, który w Legionach w 1916 r. dowodził III brygadą. Oddziały te powszechnie nazywano po dawnemu Legionami. Były one owacyjnie witane przez ludność, a oficjalnie przez rektora UW Józefa Brudzińskiego. Aktywiści uparcie chcieli wierzyć, iż pojawienie się tych oddziałów w Warszawie oznaczało początek formowania narodowej armii polskiej — stąd reklama, jaką całemu wydarzeniu zrobiono. W istocie zgoda Niemców była zapowiedzią odkomenderowania pod ich dowództwo tej

części byłych Legionów, która składała się z dawnych poddanych rosyjskich.

68 Ernst von Heydebrand (1851—1924) — nacjonalistyczny poseł w sejmie pruskim od 1888 r., jego interpelacja z 20 listopada 1916 r. dotyczyła środków, jakie rząd miał zamiar podjąć dla zabezpieczenia niemczyzny we wschodnich prowincjach Królestwa Pruskiego w związku z ogłoszeniem aktu 5 listopada w okupowanym Królestwie Polskim.

69 Tadeusz Styczyński (1870—1942) — ksiądz, w latach 1908—1918 poseł w sejmie pruskim z powiatu kościańskiego, w latach 1919—1927 poseł w sejmie polskim z ramienia Związku Ludowo-Narodowego, zamordowany w Dachau.

70 Friedrich von Loebell (1855—1931) — pruski minister spraw wewnętrznych od kwietnia 1914 do sierpnia 1917 r.

71 Nastąpiła ona 23 listopada 1916 r., a ogłoszona została w dniu następnym, czyli 24.

72 Aleksandr Fiodorowicz Trepow (1862—1928) — polityk rosyjski, w latach 1915—1916 był ministrem komunikacji, a od 24 listopada 1913 do 9 stycznia 1917 r., przedostatnim już carskim premierem.

73 Niemcy zaoferowały 12 grudnia 1916 r. swym przeciwnikom podjęcie rokowań pokojowych. Liczyły na przychylne pośrednictwo USA. Propozycja nie zawierała jednak żadnych konkretów i zakładała podjęcie rozmów bez żadnych warunków wstępnych, tj. z zachowaniem w rękach Niemiec wszystkich podbitych terytoriów.

XII. ORĘDZIE WILSONA

Kroki pokojowe Niemiec dały sposobność Stanom Zjednoczonym do interwencji politycznej w wojnie, która wysunęła na widownię osobę prezydenta Wilsona.

Stany Zjednoczone miały pozycję wyjątkową. Były jedynym z wielkich mocarstw świata nie biorących udziału w tej wojnie, nie poniosły żadnych ofiar, ale przeciwnie, wyciągały wielkie zyski jako dostawcy państw wojujących. To dało im ogromną przewagę gospodarczą i finansową nad wszystkimi mocarstwami.

Bierne przyglądanie się wypadkom w dalszym ciągu było dla nich na razie korzystne, ale kryło w sobie poważne niebezpieczeństwa na przyszłość, i to nie tylko polityczne. Interwencja, przy ich przewadze, przede wszystkim finansowej, dawała im widoki na odegranie roli pierwszorzędnej, na dyktowanie do pewnego stopnia swej woli całemu światu.

Trzeba sobie zdać sprawę przede wszystkim z tego, co ta interwencja, na razie polityczna tylko, wnosiła do polityki wojennej.

Niezależnie od indywidualnych właściwości prezydenta Wilsona, wdanie się Ameryki w sprawy wojny europejskiej wprowadzało do polityki wojennej większą prostolinijność, mniejszą zdolność do intryg, do subtelnych wybiegów, skłonność do regulowania spraw według ogólnych zasad. W parze z tym szło mniejsze doświadczenie polityczne, spora powierzchowność w pojmowaniu spraw europejskich, skłonność do łatwego upraszczania rzeczy trudnych i zawiłych, oraz upodobanie w operowaniu oderwanymi zasadami tam, gdzie wchodzą w grę realne interesy.

Dla polityki Stanów w sprawach europejskich niemałe znaczenie miał fakt, że naród amerykański jeszcze nie zakończył swego formowania się, że ogromna część Amerykanów jeszcze nie zdołała zerwać węzłów moralnych łączących ich z krajami europejskimi, z których sami oni lub ich ojcowie przyszli. Wojna europejska to uczucie przywiązania do starej ojczyzny pobudziła i wzmocniła. W stosunku do wojny europejskiej weszły w grę w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych obok dążeń i interesów amerykańskich aspiracje i interesy niemieckie, polskie, czeskie, włoskie itd.

W Ameryce, gdzie zasada wyborcza odgrywa znacznie większą jeszcze rolę niż w państwach europejskich, polityk nie zapomina i nie może na chwilę zapomnieć o swoich wyborach. Liczy się on nie tylko z ich stanowiskiem w sprawach amerykańskich, ale także z ich sympatiami i pragnieniami europejskimi.

Dlatego to, wobec interwencji amerykańskiej, ogromne dla naszej sprawy znaczenie miało istnienie trzech z górą milionów Polaków w Stanach Zjednoczonych1, którzy, skupieni w pewnych okręgach, przedstawiali jako wyborcy niemałą siłę. Obliczenie głosów po drugim wyborze Wilsona2 na prezydenta Stanów wykazało, że nie byłby on wybrany, gdyby odpadło kilka stanów środkowych, w których głosy polskie decydowały.3

Prawda, że Niemcy w Stanach Zjednoczonych przedstawiają bez porównania większą siłę niż Polacy4, jednakże w samym staroamerykańskim społeczeństwie tak silne były sympatie dla sprawy sprzymierzonych i wrogie względem państw centralnych stanowisko — zresztą Ameryka miała swoje ważne porachunki z Niemcami na terenie polityki światowej w ogóle i na terenie obu Ameryk w szczególności5 — że z czysto amerykańskim stanowiskiem popieranie Niemców trudno się godziło. Natomiast wielkie dla naszej sprawy niebezpieczeństwo przedstawiała liczba i wpływ Żydów w Ameryce.6 Z tym niebezpieczeństwem mieliśmy w następstwie sposobność bliżej się zapoznać.

Dodać trzeba, że stronnictwo demokratyczne7, z którego ramienia prezydentem był Wilson, silniej opierało się na nowych, nie całkiem zamerykanizowanych żywiołach niż współzawodniczące z nim stronnictwo republikańskie.8 W polityce też zewnętrznej republikanie silniej wysuwali interes amerykański, gdy demokraci więcej operowali ogólnymi, oderwanymi zasadami.

Sam Wilson był klasycznym przedstawicielem politycznego liberalizmu, z silnym dążeniem do regulowania stosunków na podstawie sprawiedliwości dla wszystkich, z wiarą w możność urządzenia świata na nowych zasadach, w których można będzie wykonywać sprawiedliwość między narodami.

Dość powszechna była opinia, że występując w końcu roku 1916 do stron wojujących z notą proponującą przedstawienie warunków, na których mógłby być zawarty pokój, chciał on istotnie poprzeć inicjatywę niemiecką i doprowadzić do zakończenia wojny.9 To wszakże jest faktem, iż zależało mu na tym, jak świadczą późniejsze jego wynurzenia, żeby go uważano za niewątpliwego od samego początku przyjaciela sprawy sprzymierzonych. Do mnie samego jesienią 1918 roku10 powiedział w Waszyngtonie:

— Wiele mi czasu było potrzeba na przygotowanie opinii amerykańskiej do wystąpienia w tej wojnie.

Interwencja też jego nie nosiła charakteru nacisku na sprzymierzonych. Nie doprowadziła ona do żadnego wyniku, ale Wilson, raz wziąwszy udział w sprawach wojny, już z nich nie wyszedł.

Dla Niemiec, które, zdaje się, poważnie liczyły na jego poparcie w próbach osiągnięcia pokoju, był to nowy zawód.

Gdy chodzi o naszą sprawę, to ustanowienie Królestwa Polskiego aktem 5 listopada miało dla tych prób pokojowych wielkie w rachubach niemieckich znaczenie. Niemcy liczyły, że gdyby wówczas doszło do pokoju, ustanowienie tego Królestwa będzie w nim uznane jako rozstrzygnięcie kwestii polskiej; że skompletowana tym sposobem budowa Europy Środkowej pod ich władzą ocaleje; że zatem, poniósłszy przy zawarciu pokoju straty w innych punktach, wygrają na najważniejszym, na którym się oprze cała ich przyszła kariera i panowanie nad światem. Mieli nadzieję, że wyjdą z wykończoną konstrukcją Mitteleuropy i [osią] Berlin—Bagdad.

Wkrótce ze strony Wilsona spotkał ich nowy zawód. Dzień 22 stycznia 1917 roku przyniósł słynne jego orędzie do Senatu Stanów Zjednoczonych, w którym prezydent wypowiedział się, jak on sam rozumie pokój i w którym po raz pierwszy zostało jasno postawione rozwiązanie sprawy polskiej.

„Mężowie stanu wszędzie są zgodnego zdania, że winna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i samoistna (Statesmen every-where are agreed that there should be a united, independent and autonomous Poland).”

Te słowa są niejako podsumowaniem postępów, jakie sprawa polska zrobiła na Zachodzie w ciągu roku 1916 i Wilson sam to stwierdza głosząc, że mężowie stanu wszędzie są na tym punkcie zgodnego zdania. Jeżeli on, a nie inni, to zdanie tak jasno wypowiedział, to przede wszystkim dlatego, że nie będąc sprzymierzeńcem Rosji, miał w tym względzie całkowitą swobodę.

To, że Wilson tak poważne miejsce przeznaczył Polsce w swym orędziu, zawdzięczaliśmy nie tylko temu, że sprawa polska wówczas tyle już dojrzała na terenie międzynarodowym, ale także pracy naszych rodaków amerykańskich, przede wszystkim zaś Paderewskiego, który wiele się do tego przyczynił organizowaniem Polaków w Ameryce dla poparcia polityki polskiej i swym wpływem osobistym u prezydenta i jego otoczenia.11

Dwa wyrazy w tym oświadczeniu Wilsona o Polsce były dla Niemców ciosem: przede wszystkim wyraz „zjednoczona", który godził w cały ich program polski; a następnie w związku z nim wyraz „wszędzie", gdy mowa o zgodnym zdaniu polityków, świadczący o tym, że Wilson ignoruje polityków państw centralnych, że liczy się tylko ze zdaniem panującym w krajach sprzymierzonych.

Toteż urzędowe agencje niemieckie w doniesieniu o orędziu Wilsona, wyraz „zjednoczona" zeskamotowały.12 Nie przeszkodziło to, że Warszawa natychmiast się dowiedziała o treści oświadczenia. Wywołało ono niesłychany entuzjazm, manifestacje na cześć Ameryki i telegramy dziękczynne do prezydenta. Wilson w jednej chwili stał się najpopularniejszym w Polsce człowiekiem.

Opinia polska w oświadczeniu Wilsona widziała inicjatywę w sprawie polskiej, narzucenie w pewnej mierze państwom sprzymierzonym zjednoczonej i niepodległej Polski jako celu wojny. Trzeba stwierdzić, że nie była to ani inicjatywa, ani narzucenie, tylko wypowiedzenie tego, czego przedstawiciele rządów państw zachodnioeuropejskich wypowiedzieć nie mogli, skrępowani swą

polityką wojenną w stosunku do Rosji.
Jako takie, oświadczenie to miało ogromne znaczenie. Postawiło ono jasno sprawę polską wobec całego świata, a społeczeństwu polskiemu pod okupacją dodało wiary i siły wytrwania.

1 Liczba ta, choć z natury swej jedynie szacunkowa, została potwierdzona najnowszymi badaniami. Według statystyk amerykańskich w latach 1853—1913 napłynęło do USA łącznie ponad 2,1 mln Polaków. Liczba podawana przez Dmowskiego jest wielkością podawaną przez ośrodki polonijne. Urzędowy amerykański spis ludności, traktujący trzecie pokolenie jako rdzennych Amerykanów, podawał w 1920 r. liczbę Polaków-Amerykanów — 2,4 mln.

2 Prezydent Wilson, wybrany w listopadzie 1912 r. większością 2 mln głosów przewagi w stosunku do swego rywala, Theodora Roosevelta, w listopadzie 1916 r. został wybrany na drugą kadencję już tylko przewagą 0,6 mln głosów nad swym rywalem — Charles Hughesem.

3 Najliczniejsze skupiska ludności polskiego pochodzenia w USA znajdowały się w stanach: Nowy Jork, Pensylwania, Illinois (ok. 50% wszystkich Polaków) oraz Wisconsin, Michigan, Teksas i obie Dakoty.

4 Przed 1914 r. ludność pochodzenia niemieckiego w USA obliczano na ok. 4 mln. Liczbowo była to grupa porównywalna z polską, ale zajmująca bez porównania lepsze ekonomiczne i edukacyjne, a tym samymi społeczne, pozycje.

5 Uwaga odnosi się w pierwszym rzędzie do rywalizacji handlowej. W trakcie wojny głównym czynnikiem zaogniającym stosunki były akcje niemieckich łodzi podwodnych przeciwko żegludze cywilnej uderzające także we flotę amerykańską. Ponadto, w początkach 1917 r. Niemcy podjęli próby pozyskania, na wypadek wojny z USA, sojusznika w Meksyku.

6 Według danych spisu z 1920 r. żyło w USA ok. 3,5 mln żydów.

7 Mowa o Partii Demokratycznej (ang. Democratic Party).

8 Mowa o Partii Republikańskiej (ang. Republican Party).

9 Nota Wilsona nosi datę 18 grudnia 1916 r. Inicjatywa streszczała się w propozycji określenia przez wszystkie rządy wojujących mocarstw warunków ewentualnego pokoju i była, bez wątpienia, reakcją na niemiecką inicjatywę pokojową z 12 grudnia 1916 r.
10 Podczas rozmowy 13 września lub 11 listopada 1918 r.

11 Jak obliczono, Ignacy Paderewski od maja 1915 do listopada 1918 r. wygłosił w USA aż 340 przemówień w sprawie polskiej — po polsku i po angielsku. Angażował na rzecz Polski cały swój autorytet wśród Polonii i sławę pianistyczną wśród Amerykanów, a także stosunki towarzyskie i nawet majątek. Tylko w latach 1915—1916 ze zbiórek, którym patronował Paderewski w Ameryce, wpłynęło na konto Komitetu Wewejskiego 12,5 mln franków szwajcarskich, co stanowiło aż 60% funduszy Komitetu. Bezpośrednie kontakty z otoczeniem prezydenta zapewniała Paderewskiemu przede wszystkim znajomość z doradcą prezydenckim, płk. Edwardem Housem.

12 Galicyzm (od fr. escamoter — zręcznie schować, ukryć w sposób właściwy kuglarzom).

XIII. REWOLUCJA ROSYJSKA

Walka wewnętrzna w Rosji między obozami rosyjskim a niemieckim zaostrzała się coraz bardziej. W ostatnich dniach roku 1916 zamordowano w Petersburgu Rasputina1, co było nowym ciosem dla polityki niemieckiej. Trudno było wszakże przypuszczać, że kryzys ten doprowadzi do rewolucji i do detronizacji cesarza.

Na kilka tygodni przed wybuchem rewolucji pewien cudzoziemiec, biorący żywy udział w sprawach rosyjskich, powiedział mi, że rewolucja jest pewna i że wkrótce wybuchnie. Nie wierzyłem temu. O ile moje wiadomości sięgały, organizacje rewolucyjne w Rosji nie przedstawiały wielkiej siły, co zresztą było prawdą; nadto nie sądziłem, żeby rewolucja była możliwa podczas wojny w państwie mającym tylu ludzi pod bronią.

Usłyszałem wszakże na to, że armia jest zrewolucjonizowana i że ona właśnie zrobi rewolucję. I to mi się wydało przesadą. Wiedziałem o propagandzie rewolucyjnej w armii, ale nie przypisywałem jej takich rozmiarów, żeby mogła doprowadzić do powszechnego buntu. Powiedziałem też, że gdyby tak było, byłby to właściwy koniec Rosji.
Cudzoziemiec ów był wielkim przyjacielem Rosji, a jednocześnie zwolennikiem rewolucji.

Był on mocno przekonany, że rewolucja ją zbawi. Widział po niej Rosję jako państwo konstytucyjne, liberalne, w którym młode siły i wielkie zdolności narodu rosyjskiego nareszcie się wypowiedzą i stworzą najświetniejszy okres w dziejach państwa.
Miał też pewność, że rewolucja poprowadzi Rosję do świetnego zwycięstwa w wojnie.
Było wielu takich ludzi, którzy mieli złudzenie, że armia może zrobić rewolucję i pozostać armią. Nie rozumieli tej prostej rzeczy, że zbuntowany żołnierz oznacza koniec dyscypliny, a tam gdzie się kończy dyscyplina, kończy się armia.

Rewolucja przyszła, ale głównym jej źródłem nie było właściwie zrewolucjonizowanie armii.
Mój sceptycyzm co do możliwości wybuchu rewolucji pochodził stąd, że nie wziąłem pod uwagę jednego czynnika rewolucyjnego — rządu rosyjskiego.

Już w polityce Stürmera były pewne rysy, wskazujące na to, że rząd dąży do zaostrzenia walki wewnętrznej, jak gdyby mu chodziło o wywołanie buntu.

Trzeba tu przypomnieć, że w układzie Rosji ze sprzymierzeńcami, w którym wszystkie mocarstwa zobowiązywały się solidarnie doprowadzić wojnę do końca i nie traktować osobno z nieprzyjacielem, znajdowało się zastrzeżenie ze strony rosyjskiej, że rewolucja wewnątrz Rosji upoważniłaby ją do osobnego pokoju.2

Wynikał stąd dla partii germanofilskiej — gdy ją zawiodła kwestia polska jako powód do osobnego

pokoju z Niemcami — bardzo prosty program: wywołać wybuch rewolucyjny, skorzystać z niego i zawrzeć pokój z Niemcami, a przy tłumieniu wybuchu zmiażdżyć przeciwników wewnętrznych i zapewnić sobie władzę na długi okres.

Stürmer nie miał czasu wykonać tego programu — zbyt wcześnie dostał dymisję. Po jego upadku wszakże wpływy niemieckie, tym razem, zdaje się, głównie idące przez Rasputina, osiągnęły to, że sprawy wewnętrzne pozostały w ręku człowieka nowego, którego Niemcy widocznie dobrze umieli sobie zjednać — członka Dumy, Protopopowa.3 Dziwne zachowanie się tego małego człowieka świadczyło, że jest on obarczony jakąś niezwykłą misją. Nikt nie przypuszczał, że jest to przyszły twórca rewolucji rosyjskiej.

Do misji wszakże bardzo trudnej, wymagającej nie byle kogo, wybrano człowieka mało inteligentnego, niezdarnego, przy tym, zdaje się, bez koniecznej w takich rzeczach odwagi. Umiał on rewolucję wywołać, ale nie miał sposobów na pokierowanie nią zgodnie z widokami obozu germanofilskiego. W pierwszych dniach wypuścił władzę z ręki i ta wlazła sama w ręce przedstawicielstwu rosyjskiemu, bez wysiłku z jego strony.

Tego, że rewolucja nie była przygotowana z dołu, najlepszym dowodem łagodny jej przebieg. Była to właściwie nie rewolucja, jeno abdykacja rządu, za którą poszła abdykacja opuszczonego przez wszystkich monarchy. Rewolucja z dołu zaczęła się organizować dopiero potem, i, jak świadczą wypadki, niemało na to potrzebowała czasu.
Bez przelewu krwi prawie, w ciągu tygodnia, między 8 a 16 marca 1917 roku, przestał istnieć rząd monarchiczny i monarcha, i stanął rząd prowizoryczny, wbrew swemu zamiarowi republikański.4

Gdy po paru dniach — w ciągu których komunikacja z Piotrogrodem była przerwana i tylko głuche wieści dochodziły o tym, że dzieje się tam coś niezwykłego — przyszły nareszcie dokładne wiadomości o przewrocie, na Zachodzie zapanował nieopisany entuzjazm. Wtedy dopiero się widziało, jaką zmorą dla państw zachodnich był ten rząd rosyjski, który w każdej chwili groził osobnym pokojem z nieprzyjacielem...

Niezawodnie, najwytrawniejsi mężowie stanu znaleźli się wobec nowej troski, zadawali sobie z niepokojem pytanie, co ten nowy rząd rosyjski zdolny będzie zrobić i jak długo się utrzyma. Opinia publiczna wszakże widziała tylko bezpowrotny upadek germanofilstwa w Rosji, zwycięstwo żywiołów solidarnych z państwami zachodnimi, obalenie reakcji, triumf zasad europejskich, liberalizmu, tolerancji itd., zachwycała się tą bezkrwawą rewolucją, tą idyllą nowego porządku, w którym rząd wychodzący z woli narodu nie ma potrzeby używać przymusu, a dobry naród rosyjski wszystko robi z własnej woli. Bezkrytyczny entuzjazm prasy wszystkich odcieni dosięgnął ostatnich niemal granic, miało się też wrażenie, że rządy nie tylko go nie hamują, ale jeszcze podsycają.

Uderzające to było w Anglii. Zdziwiony tym, zapytywałem urzędowych Anglików, czy chcą mieć rewolucję u siebie...

Rozumiałem, że trzeba okazać nowemu rządowi rosyjskiemu życzliwość. Ale przy niedoświadczeniu stanowiących go ludzi zdałyby mu się także przyjazne a trzeźwe rady. Ta sielanka, w której nowy rząd rosyjski rządził bez przymusu, była bardzo niepokojąca.
We Francji entuzjazm był mniejszy niż w Anglii. Ale i tam, przybywszy wkrótce do Paryża i znalazłszy się w gronie francuskim, usłyszałem od jednego z wybitnych polityków:
— No, teraz nareszcie będziemy mieli w Rosji pewnego sojusznika!
— Czy na długo? — zapytałem.

— Co pan chce powiedzieć?
— Tylko to, że istnienie armii rosyjskiej obliczam na parę miesięcy, jeżeli nie na tygodnie. W tym czasie dyscyplina stopnieje i armia się rozleci. Nie radzę za wiele na nią liczyć.
— Wy, Polacy, jesteście niepoprawni — odpowiedział mi Francuz.

Nawet mądrzy ludzie czasem nie lubią, gdy się im psuje złudzenia.

Tymczasem Rosja szybko się zaczęła toczyć po równi pochyłej ku piekłu, w którym się po kilku miesiącach znalazła. Pomagały jej w tym Niemcy, którym pilno było doprowadzić ją do całkowitego ubezwładnienia i tą drogą osiągnąć nareszcie pokój na Wschodzie. Przez pewien czas pracował dla nich — nie wiem, z jakich pobudek — Kiereński5, później zastąpili go przesłani przez Niemców w zaplombowanych wagonach Lenin i towarzysze.6

Rząd Tymczasowy uważał za możliwe istnieć obok drugiego rządu — Sowietu Delegatów Robotniczych i Żołnierskich7 — który w krótkim czasie zdobył większą od niego władzę; żeby zaś przyśpieszyć swój koniec, sprowadzał gorliwie z całego świata emigrantów rewolucji rosyjskiej, ludzi nieraz najlepszych chęci, ale na ogół nierealnych, doktrynerów, fanatyków, zdolnych uniemożliwić ustalenie jakiegokolwiek porządku. Obok nich jechali masami i tacy, którzy mieli w planie porządek ustalony, ale daleki od pojęć Rządu Tymczasowego — porządek bolszewicki.

Okazało się, że autor słynnego memoriału, Durnowo, który dowodził, że Rosja nie może sobie pozwolić na wojnę z Niemcami, miał słuszność. Jego przepowiednia, że taka wojna będzie jej zgubą, sprawdziła się. Gdyby to była inna wojna, chociażby najcięższa i najdłużej trwająca, ale nie z Niemcami, nie towarzyszyłaby jej prawdopodobnie rewolucja i nie zakończyłaby się dla Rosji taką tragedią.

Wojna z Japonią 1904 roku wybuchła w chwili, kiedy napięcie rewolucyjne w Rosji było bardzo duże, jednak wybuchu podczas wojny nie było, przyszedł on dopiero po zawarciu pokoju, po przegranej wojnie. I rząd sobie z nim poradził. Od tego czasu Rosja weszła na drogę ewolucji konstytucyjnej, która zaczęła zaspokajać aspiracje umiarkowańsze a działające pod ziemią siły rewolucyjne wydobywała na światło dzienne i tym samym ostrze ich broni stępiała. Państwo miało widoki przekształcenia się w duchu zachodnioueropejskim na drodze ewolucyjnej, z niewielkimi może wstrząśnieniami.

W chwili, kiedy wstępowało ono w wielką wojnę europejską, masy były dalekie od nastroju rewolucyjnego, napięcie patriotyzmu było wysokie, opinia publiczna zbliżyła się do monarchy — nic nie zapowiadało wybuchu walki wewnętrznej. Walka wewnętrzna podczas wojny nie wyszła z dołu; rozwinęła się ona z góry — między sferami rządzącymi a przedstawicielstwem narodu. Rozwinęła się na tle stosunku do wojny i do nieprzyjaciela. Walczyły przyjazne wrogowi sfery rządzące ze szczerze chcącym prowadzić wojnę przedstawicielstwem narodowym. Takie monstrualne zjawisko mogło wystąpić w Rosji tylko podczas wojny z Niemcami, dzięki temu, że ten sąsiad miał wewnątrz Rosji tak mocne stanowisko. Ten bezprzykładny w dziejach fakt tak głęboko zakorzenionych i szeroko rozgałęzionych wpływów sąsiada, nie w jakimś małym państewku, ale w wielkim, potężnym mocarstwie sprawił, że wojna z tym sąsiadem doprowadziła do niebywałej katastrofy.

Zdawałoby się, iż wniosek stąd jest prosty, i niezawodni są Rosjanie, którzy go wyprowadzają: że Rosja nie powinna była wdawać się w wojnę z Niemcami, że gdyby była tej wojny uniknęła, ocaliłaby swe państwo i jego potęgę.

Warto się nad tym wnioskiem zatrzymać i bliżej słuszność jego ocenić.
Przede wszystkim należałoby postawić pytanie: czy Rosja mogła uniknąć wojny z Niemcami?

Kierownikom polityki rosyjskiej można było stawiać rozmaite zarzuty, ale na ogół nie można im było odmówić inteligencji. Nie mogli oni być ślepi na to, co się działo w sferze najbliższych interesów Rosji i musieli zdawać sobie sprawę z tego, dokąd zmierzała szybkimi krokami polityka niemiecka. Musieli widzieć, że plan niemieckiej Europy Środkowej i ekspansji niemieckiej w kierunku Konstantynopola i Bagdadu to nie jest jakaś fantazja zawieszona w powietrzu, ale rzecz całkiem realna i w znacznej mierze już zrealizowana. Nie mogło się ukryć przed ich oczami, że Austria już weszła bezpowrotnie w orbitę niemiecką, że zaczęła już być czymś w rodzaju niemieckiego protektoratu i że starcie rosyjskich interesów na Bałkanach z austriackimi było właściwym starciem z Niemcami. Nie przyznawać tego mogli tylko ludzie w Rosji tak uzależnieni od Niemiec, że im przyznawać tego nie było wolno.

Chcąc za wszelką cenę uniknąć wojny z Niemcami, Rosja musiałaby biernie patrzeć na postępy budowy powiększonych Niemiec w Europie środkowej i południowo-wschodniej oraz w Azji Zachodniej, na rozwój potęgi degradującej ją do roli państwa drugorzędnego i zmierzającej do zamienienia jej samej na rodzaj swojej kolonii.
W takim położeniu wojny absolutnie uniknąć nie można, tylko im później się ją przyjmie, tym większa jest pewność klęski.

Dziś, gdy się patrzy wstecz na wypadki, trudno się obronić myśli, że katastrofa Rosji była nieunikniona. Pozostaje tylko zagadnienie, skąd pochodziła ta straszna nieubłagana konieczność.

Zagadnienie to stanowi niesłychanie bogaty temat dla historyków, którzy by umieli sine ira et studio8 zanalizować położenie Rosji okresu petersburskiego9 i wykryć w nim te momenty, które nieuchronnie prowadziły do fatalnego rozwiązania. Jest to rzecz bardzo pilna; bez tego myśl polityczna rosyjska, a w pewnej mierze także i polska, nie znajdzie swej drogi.

Póki się to nie stanie, niech mi wolno będzie, choć nie jestem historykiem, przy tym przedmiocie na chwilę się zatrzymać i pewne strony tej wielkiej kwestii wskazać.
O niebezpieczeństwach tkwiących w ustroju i charakterze państwa rosyjskiego pisałem już przed kilkunastu laty.a Dziś, kiedy pesymizm mój znalazł potwierdzenie w faktach i kiedy, nie będąc członkiem Dumy rosyjskiej, jeno obywatelem państwa polskiego, mam pełną swobodę wypowiedzenia swych myśli, pozwolę sobie nieco uzupełnić moje, ogłoszone wówczas poglądy.

Rosja, rozszerzywszy się w XVIII stuleciu na zachód, w swym dążeniu do Bałtyku, wcieliła do swego organizmu państwowego kraje nadbałtyckie, obce jej rasowo, a cywilizacyjnie znacznie wyżej od niej stojące. Kraje te posiadały silną szlachtę i mieszczaństwo niemieckie. Przeniesienie stolicy państwa nad Bałtyk i zwrócenie ku temu morzu ambicji rosyjskich dało ludności tych prowincji ogromne znaczenie w państwie, tym większe ze względu na jej przewagę cywilizacyjną. Wzmacniał to znacznie jeszcze fakt, że jednocześnie zapanowała w Rosji dynastia niemiecka.

Szlachta krajów nadbałtyckich Rosji, nie tylko jako rasa, ale także jako formacja historyczna, nie różniła się właściwie niczym od znacznej części szlachty pruskiej. I jedna, i druga powstała z zakonów niemieckich, które osiadły na brzegach Bałtyku w celach podboju. Przedstawiała ona żywioł energiczny, przedsiębiorczy, z charakterem kondotierskim, który znalazł dla siebie pole z chwilą, kiedy się dostał do wielkiego, obcego państwa. Poszedł on na podbój Rosji z tą samą energią, z jaką jego ojcowie podbijali i ujarzmiali szczepy fińskie i litewskie. Jednocześnie zachował on tradycyjny związek ze szlachtą pruską, z którą się moralnie utożsamiał.

Asymilowanie tego żywiołu przez Rosję szło trudno ze względu zarówno na jego wyższość cywilizacyjną, jak na moralne oparcie, które znajdował w Prusach. Posuwało się ono nieco, ale jednocześnie odbywał się i proces przeciwny, mianowicie, asymilowanie Rosjan wyższych sfer przez Niemców w stolicy, na obcym gruncie zbudowanej i obcym przepojonej duchem.

Ostatecznie mogło się to było skończyć zupełnym pochłonięciem owych nadbałtyckich Niemców przez olbrzymią Rosję, gdyby nie rozbiory Polski.

Rosja zaczęła od zagarnięcia części ziem Rzeczypospolitej daleko na wschód wysuniętych. Było to naturalnym wykorzystaniem słabości sąsiada, powiększeniem i zaokrągleniem swych posiadłości, dalszym ciągiem tego, czego przedtem dokonał pokój andruszowski. Przyłączono wszakże ziemie od państwa wyżej stojącego cywilizacyjnie, posiadającego ustrój polityczny biegunowo przeciwny ustrojowi rosyjskiemu, ziemie różniące się od Rosji mową, wiarą, duchem i typem życia. Wchłonięcie tych ziem w organizm rosyjski było trudnym zadaniem...

Nie zdawano sobie wówczas sprawy z tej trudności — w drugim i trzecim rozbiorze Polski Rosja zagarnęła kraj olbrzymi, mogący sam w sobie stanowić niepośrednie państwo. I to jeszcze nie wystarczyło...

Po krótkim okresie istnienia złączonego z Rosją na kongresie wiedeńskim Królestwa Polskiego, i ten wielki kraj, serce Polski, wcielono do państwa rosyjskiego i zaczęto traktować jako ziemię rosyjską.

To niesłychane w dziejach nowoczesnych przywłaszczenie skłonny do złudzeń naród rosyjski uważał za swoje dzieło, był z niego dumny i był nawet przez jakiś czas pewny, że dzieła tego dokończy i na grobie Polski dalszy ciąg Rosji zbuduje. Za mało pamiętał o tym, że to jest wspólne dzieło Prus i Rosji i że w tym dziele Prusy, acz posiadające względnie małą cząstkę Polski, mają nad Rosją przewagę. Rosja nie doceniała Prus, bo nie zdawała sobie sprawy z wyjątkowego charakteru tego państwa w porównaniu z całą Europą.

Prusy były państwem, które całe powstało z podboju obcych ziem i ich kolonizacji. Było to społeczeństwo nowe, z względnie nieskomplikowanymi stosunkami społecznymi, co dawało wielką swobodę domowi Hohenzollernów10 w polityce zewnętrznej. Toteż nie było państwa w Europie, które by swą politykę zewnętrzną prowadziło z tak daleko sięgającym w przyszłość planem. Rozglądając się w dziejach rozrostu Prus, ma się wrażenie, że tam plany były kreślone na wiele pokoleń naprzód.

Rosja wcale nie zdawała sobie sprawy z tego, że Prusy jej panowanie nad Wisłą uważają tylko za czasową dzierżawę i czekają cierpliwie, kiedy na nie przyjdzie kolej zadecydować o losach Polski. Ta czasowa dzierżawa była dla Prus dogodna.

Pisałem niegdyś, iż głównym kłopotem państw rozbiorczych w kwestii polskiej jest, że każde z nich ma za mało ziemi polskiej, a za wiele polskiej ludności. Prusy nawet na tym skrawku Polski, który pozostał w ich posiadaniu po kongresie wiedeńskim, miały za wiele Polaków i kwestia polska wewnątrz ich państwa przedstawiała niemałą trudność. Rozumiały zaś, że dla zabezpieczenia swego wybrzeża bałtyckiego, sięgającego poza ujście Niemna, muszą posiąść znacznie więcej ziemi polskiej. Spieszyły się też z tępieniem polskości u siebie, nie spiesząc się z posuwaniem granicy; tymczasem Rosja robiła dla nich robotę, osłabiając polskość na ziemiach, które Prusy uważały za przyszłą swoją własność.
Główny ciężar wynikający z wcielenia żywego i żywotnego narodu polskiego do swego państwa

spadał na Rosję.

Z tym ciężarem radzić sobie sama ona nie mogła, choć zdawało jej się, że sobie radzi. Dla utrzymania w rękach Polski musiała zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze, musiała na zewnątrz związać się ściśle z Prusami, żeby móc zawsze liczyć na ich pomoc przeciw Polakom; ten związek, w którym ona, jako główna posiadaczka ziem polskich, więcej potrzebowała Prus niż Prusy jej, coraz bardziej ją od Prus, a później od Cesarstwa Niemieckiego uzależniał. Po wtóre, wewnątrz państwa, niezdolna dławić Polski siłami wyłącznie rosyjskimi, musiała się uciec do pomocy nadbałtyckich Niemców, którzy jej chętnie w tej robocie służyli, zdobywając przy tym przodujące stanowisko w państwie i przywileje dla siebie na miejscu, w swych prowincjach.

Aż do panowania Aleksandra III11, za którego nacjonalizm rosyjski podniósł głowę, w czasie, kiedy Polska jęczała pod niebywałym uciskiem, Kurlandia12, Inflanty13 i Estonia14 były krajami rządzonymi przez Niemców po niemiecku, a uniwersytet dorpacki15, pozostający w ścisłym związku z uniwersytetami Niemiec, był twierdzą nauki i ideologii niemieckiej w Rosji. Tak silne mieli stanowisko Niemcy nadbałtyccy w Rosji i za tak naturalną rzecz uważano ich związek z Prusami, że za Mikołaja I, na skutek zabiegów baronów kurlandzkich, odcięto od Żmudzi jej skrawek wybrzeża morskiego z Połągą i przyłączono go do Kurlandii, ażeby dać Niemcom nadbałtyckim granicę z Prusami i bezpośrednią z nimi komunikację.

Nie ma wątpliwości, że gdyby nie pomoc Niemców nadbałtyckich, Rosja nie zaszłaby tak daleko w swej smutnej robocie na ziemiach polskich; gdyby zaś nie potrzeba dławienia Polski, Niemcy nadbałtyccy nigdy by nie zdobyli tak silnego stanowiska w Rosji.
Tak, Rosja, ażeby utrzymać w swych rękach ziemie polskie i zdobyć pozory, że je robi rosyjskimi, musiała się oddać w podwójną niewolę niemiecką: na zewnątrz w niewolę Prus, wewnątrz w niewolę swych własnych Niemców.

W poczuciu tej niewoli tacy politycy, jak Durnowo, pisali, że Rosja nigdy sobie na wojnę z Niemcami nie może pozwolić, że taka wojna będzie jej zgubą.

Jeżeli się okazało, że mieli słuszność, to znaczy, że Rosja straszną cenę zapłaciła za rozbiór Polski, za swą ambicję wcielenia ziem wielkiego narodu do swego państwa.
Rosja panowała nad Polakami, ale Niemcy panowali nad Rosją. Swego znaczenia, swego wpływu w Rosji używali nie tylko do tego, żeby paraliżować jej wysiłki, ilekroć chciała coś przeciw Prusom przedsięwziąć, żeby podtrzymywać i rozwijać jej wrogą względem Polaków politykę, ale także, żeby hamować jej ewolucję polityczną, utrzymywać przy życiu przeżyty już autokratyzm.

To ostatnie robili dla dwóch względów: po pierwsze, wiedzieli, że tylko pod osłoną autokratyzmu mogą rządzić Rosją, i bali się narodu rosyjskiego; po wtóre, autokratyzm u wschodniego sąsiada był potrzebny Hohenzollernom i junkrom pruskim, bo ułatwiał im rządy osobiste i kastowe w Prusach. Hamując zaś ewolucję polityczną Rosji, Niemcy ją prowadzili prostą drogą do rewolucji. I w końcu podarowali jej rewolucję, jakiej jeszcze świat nie widział.

Jestem przekonany, że Rosjanie, którzy mieli dość spokoju myśli, ażeby rozważyć wypadki ostatnich czasów i wszechstronnie je ocenić, widzą już, że rozbiór Polski z punktu widzenia interesów Rosji nie da się obronić, że stał się on źródłem jej nieszczęścia.
Ten straszny przewrót, którego Rosja mogła była umknąć, gdyby nie siła wpływów niemieckich, przyniósł koniec petersburskiego okresu dziejów Rosji.

Nowy okres rozpocznie się z chwilą na pewno niedaleką, kiedy miną i tymczasowe rządy rewolucyjne, nie odpowiadające warunkom ani czasu, ani miejsca. W tym nowym okresie będziemy już mieli do czynienia z Rosją rządzoną przez Rosjan, a nie przez Niemców i nie przez Żydów.

Myśmy mieli walki sąsiedzkie i z Rusią Kijowską, i z Carstwem Moskiewskim16, walki, w których los sprzyjał bądź nam, bądź naszym sąsiadom. Byłoby rzeczą nietrzeźwą oczekiwać, że w przyszłości między nami a Rosją zapanuje idylla. Sprzeczne interesy i nieporozumienia zawsze będą. Ale to także jest pewne, że główne, istotne interesy Rosji nie leżą na granicy polskiej, tak jak główne zadania Polski nie prowadzą jej przeciw Rosji. Są zaś wielkie sprawy, dla których potrzebne jest współdziałanie obu narodów.
I dlatego wierzę w lepszą przyszłość naszych z Rosją stosunków. Trzeba tylko, żeby ludzie po obu stronach odzwyczaili się od myślenia pojęciami z czasów, które już bezpowrotnie minęły.

a Niemcy, Rosja i kwestia polska, rozdział: Przyszłość Rosji.

1 Rasputin został zamordowany w nocy z 29 na 30 grudnia 1916 r., a ściślej w pierwszych godzinach 30 grudnia. Zabity został przez grupę spiskowców którym przewodzili członkowie rodziny carskiej — w.ks. Dymitr Pawłowicz i ks. Feliks F. Jusupow.

2 Podstawą sojuszu była trójstronna deklaracja londyńska (zwana też paktem londyńskim) z 5 września 1914 r. Nie zawierała ona żadnej klauzuli o treści wspomnianej przez autora. W obu zachodnich stolicach poważnie liczono się z taką ewentualnością i rozwojem wypadków i obawiano się ich. Dyplomaci i politycy rosyjscy także często czynili aluzje do takiego, ewentualnego rozwoju wydarzeń. Była to jednak ewentualność uwzględniana jedynie nieoficjalnie.

3 Protopopow utrzymał tekę ministra spraw wewnętrznych także w gabinecie A. F. Trepowa, powołanym 24 listopada 1916 r., i w ostatnim już rządzie carskim, pod prezesurą N. D. Golicyna, utworzonym 11 stycznia 1917 r.

4 Rząd Tymczasowy Rosji ukonstytuował się 14 i 15 marca 1917, r. jeszcze przed abdykacją Mikołaja II i następnie jego brata — Michała. Premierem został liberalny działacz ziemski ks. Gieorgij Jewgieniewicz Lwow, tekę spraw zagranicznych objął P. N. Miliukow, a tekę wojny — A. I. Guczkow. Rząd ten wezwał Mikołaja II do abdykacji na rzecz syna — Aleksego. Miała być ustanowiona regencja do czasu jego pełnoletności. Car nie zgodził się na takie rozwiązanie, które zmuszałoby go do rozdzielenia się z synem. Abdykował na rzecz swego brata — Michała. Ten oświadczył na wspólnym posiedzeniu Rządu Tymczasowego i Komitetu Wykonawczego Dumy, że tron objąłby wyłącznie za jednomyślną zgodą wszystkich ugrupowań dumskich. Było to równoznaczne z jego abdykacja. Rosja została oficjalnie proklamowana republiką (17 września 1917 r.) dopiero przez rząd Kiereńskiego.

5 Aleksandr Fiodorowicz Kiereński (1881—1970) — adwokat, od 1912 r. był posłem w Dumie w klubie trudowików, zerwał z nimi i związał się z socjaldemokratami; od marca 1917 r. przewodził piotrogrodzkiej Radzie Robotniczej i Żołnierskiej dopóki przeważali w niej mieńszewicy i eserowcy, jednocześnie objął tekę ministra sprawiedliwości, a potem wojny w Rządzie Tymczasowym, był jego premierem od 20 lipca do 7 listopada 1917 r.; od września 1917 r. pełnił też, fikcyjną już wówczas funkcję wodza naczelnego rozpadającej się armii rosyjskiej.

6 Włodzimierz Iljicz Lenin, właściwie — Włodimir Iljicz Uijanow (1870—1924) — przywódca bolszewików. Dmowski nawiązuje tu do znanego faktu przejazdu (10—12 kwietnia 1917 r.) Lenina z grupą współpracowników (m.in. K. B. Radek, A. W. Łunaczarski, G. J. Zinowjew) przez Niemcy — ze Szwajcarii do Szwecji. Grupa przywódców bolszewickich odbyła tę podróż za zgodą władz niemieckich, w specjalnym, zaplombowanym wagonie. Ze Szwecji, przez Finlandię, dotarli oni 16 kwietnia 1917 r. do Piotrogrodu. Podróż tę organizował szwajcarski socjalista Robert Grimm wraz z socjalistycznymi politykami niemieckimi (pośredniczył niemiecki poseł w Bernie K. G. von Romberg).

7 Mowa o piotrogrodzkiej Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich (ros. Soviet Robocich i Soldatskich Deputatov) ukonstytuowanej w dniach 12—15 marca 1917 r. Powstała ona po tym, jak żołnierze garnizonu stołecznego odmówili 10 marca 1917 r. strzelania, wraz z policją i żandarmerią, do demonstrantów na ulicach stolicy. W okresie międzywojennym terminu „sowiet" nie tłumaczono w polskim i używano dla określenia rady szczególnego typu.

8 Sine ira et studio (łac.) — bez gniewu i bez upodobania, czyli bezstronnie, obiektywnie, bez uprzedzeń i stronniczości. Jest to zdanie rozpoczynające słynne Roczniki Tacyta.

9 Tzn. od roku 1712 do 1918, gdy Petersburg-Piotrogród był stolicą.

10 Hohenzollernowie — dynastia niemiecka wywodząca się ze Szwabii, znana od początku XI w., od XIII w. podzielona na dwie gałęzie — szwabską i frankońską. Ta ostatnia panowała od 1415 r. w Brandenburgii, a od 1525 r. także w Księstwie Pruskim. Panowanie Hohenzollernów w Prusach i innych ich posiadłościach w Niemczech utrzymało się do 1918 r. Ponadto dynastia ta (linia szwabska — Sigmaringen) panowała w Rumunii w tatach 1866—1947.

11 Aleksander III (1845—1894) — od 1881 r. car rosyjski.

12 Kurlandia (patrz przypis 11 na str. 192) była w swych historycznych granicach gubernią rosyjską od 1795 do 1915 r., kiedy to okupowana została (we wrześniu) przez wojska niemieckie. Powierzchnia guberni wynosiła 27,3 tys. km2 z 672 tys. mieszkańców w 1897 r. Szlachta niemiecka guberni zachowała dominującą pozycję, o czym świadczy najlepiej fakt, że do administracji i instytucji samorządowych język rosyjski zaczęto wprowadzać jako drugi, obok niemieckiego, dopiero po 1870 r.

13 Inflanty (łot. Vidzeme, niem. Livland) — terytoria obejmujące płn. część dzisiejszej Łotwy (na północ od Dźwiny) i pd. część dzisiejszej Estonii- Pod bite w XIII w. przez Niemiecki Zakon Kawalerów Mieczowych (wraz z położoną na południe Kurlandią). W latach 1569—1629 były kondominium polsko-litewskim, a w latach 1629—1721 należały (w większości) do Szwecji. W 1721 r. szwedzkie Inflanty zostały wcielone do Rosji. Gubernia inflancka ze stolicą w Rydze w granicach sprzed 1914 r. obejmowała 47 tys. km2 powierzchni z 1,3 mln mieszkańców w 1897 r. Podobnie jak w Kurlandii. Niemcy cieszyli się tu niezwykłym, jak na Rosję, zakresem samorządowych swobód. W guberni inflanckiej jednak, w porównaniu z Kurlandią, nieco więcej do powiedzenia miało mieszczaństwo, zwłaszcza Rygi. W 1914 r. liczbę Niemców zamieszkujących łącznie Kurlandię i Inflanty obliczano na 127 tys. Na terenie guberni inflanckiej funkcjonowały dwie niemieckie uczelnie wyższe, tj. założony w 1802 r. uniwersytet w Dorpacie oraz założona w 1862 r. Politechnika Ryska. Obie uczelnie uległy rusyfikacji dopiero w 1893 r.

14 Estonia (est. Eesti, niem. Estland) — mowa o ziemiach stanowiących dziś pn. część Estonii. W XIII w. tereny te podbite zostały przez Danię, a w połowie XIV w. przeszły pod panowanie Zakonu z Inflant, od 1561 r. aż do 1721 r. pozostawały pod panowaniem Szwecji, od 1721 r. należały do Rosji

tworząc w jej ramach osobną, estlandzką gubernię ze stolicą w Rewlu (est. Tallin). Przed 1914 r. obejmowała ona 20,2 tys. km2 powierzchni z 414 tys. mieszkańców w 1897. Niemców w 1914 r. mieszkało tu zaledwie 35 tys., ale gospodarczo, społecznie i politycznie dominowali oni w życiu prowincji, tak jak w Inflantach i Kurlandii.

15 Dorpat (est. Tartu, ros. Juriew) od 1224 r. był wolnym miastem Hanzy; uniwersytet założony został w 1802 r., język niemiecki był wykładowym i urzędowym językiem uczelni. Zgodnie z zasadami ówczesnej organizacji systemu oświatowego w Rosji pełnił funkcję ośrodka kierowniczego w stosunku do szkół wszystkich szczebli w nadbałtyckim okręgu szkolnym.

16 Rusią Kijowską nazywa się często Wielkie Księstwo Kijowskie i księstwa powstałe z jego podziału, t j. organizmy państwowe ruskie istniejące od X do XII w. Terminem „Carstwo Moskiewskie" autor określa zapewne Wielkie Księstwo Moskiewskie istniejące od XIV do początków XVI w., jak i Carstwo właściwe, czyli to samo państwo, ale znacznie poszerzone i wzmocnione, nazywane tak od koronacji Iwana IV Groźnego w 1547 r. Pierwotnie rozumiano tytuł „car" jako odpowiednik zachodniego cesarza, a zwłaszcza bizantyńskiego basileusa. Carstwo Moskiewskie przetrwało formalnie aż do 1721 r., kiedy to Piotr I ustanowił dla siebie i swych następców tytuł Cesarza Wszechrosji (ros. Imperator Wsiejrossii). W literaturze polskiej zazwyczaj zamiast określenia „Carstwo" używane bywa określenie „Państwo Moskiewskie". W języku polskim tytuł „car" pozostał terminem określającym władcę Rosji nawet w XVIII i XIX w. W tym czasie w rosyjskim tytuł ten nabrał znaczenia zachodnioeuropejskiego — „król", np. od 1815 r. władcy rosyjscy posługiwali się również tytułem car polski.

XIV. SPRAWA POLSKA PO REWOLUCJI ROSYJSKIEJ

Rewolucja w Rosji usunęła za jednym zamachem od władzy rosyjsko--niemiecką sferę rządzącą. Nowo utworzony Rząd Tymczasowy składał się z przedstawicieli narodu, z liberalnych Rosjan.

Intrygi berlińsko-petersburskie zostały przecięte. O jakichkolwiek zakulisowych próbach doprowadzenia do osobnego pokoju nie było mowy. Natomiast powstała nowa troska: o ile nowy rząd będzie umiał rządzić i prowadzić wojnę? o ile propaganda rewolucyjna, prowadzona od dłuższego czasu, oraz nastrój wywołany przez przewrót, przez abdykację cesarza, pozwolą utrzymać ład w państwie i dyscyplinę w armii?

W naszych kołach, z małymi wyjątkami, panował pod tym względem duży pesymizm; ja osobiście byłem pewien, że to wszystko będzie miało rychły i bardzo smutny koniec. Bałem się, żeby to nie przyśpieszyło końca wojny, nie przyniosło, jak mówili Francuzi, „białego pokoju" (une paix blanche).1 Stąd nie należałem do entuzjastów rewolucji.
Ministrem spraw zagranicznych w nowym rządzie został Miliukow2 człowiek inteligentny i wykształcony, ale mający dziwnie nieszczęśliwą rękę we wszystkim, co robił.

Jego pojęcia polityczne były szczególną mieszaniną skrajnego rewolucjonizmu z ideologią rządową

carskiej Rosji. W kwestii polskiej jego stanowisko było stanowiskiem działacza rządowego ubiegłej doby, tylko liberalnie zabarwione. Godził się na autonomię Królestwa Polskiego, ale pojmował ją tak, że liberalna Rosja podyktuje autonomicznej Polsce, jak się ma rządzić.

Wiedziałem, że nie Rząd Tymczasowy będzie rozstrzygał kwestię polską, ale obawiałem się, że przez usta Miliukowa ten rząd zrobi w sprawie polskiej jakąś deklarację, która nam większą szkodę wyrządzi niż najmniej pomyślne deklaracje dawnego rządu. Jak mówiłem wówczas, Miliukow nawet był zdolny ogłosić całemu światu, że o przyszłości Polski postanowi po wojnie Duma czy Konstytuanta rosyjska.3

Można sobie wyobrazić, jaki by to efekt wywołało w całej Polsce i jak by to na rękę było Niemcom.

W celu uprzedzenia podobnie fałszywego kroku ze strony nowego rządu rosyjskiego udałem się 25 marca do Balfoura, stojącego u steru spraw zagranicznych w angielskim gabinecie koalicyjnym. Wyłożyłem mu swoje obawy i przedstawiłem niebezpieczeństwa, jakimi by groził błąd w kwestii polskiej nowego rządu rosyjskiego. Wskazałem, że opinia publiczna polska nie wybaczy rządowi złożonemu z przedstawicieli narodu rosyjskiego tego, z czym musiała czasowo się godzić ze strony dawnego, carskiego rządu.

Niebezpieczeństwu tego rodzaju zapobiegłaby i wywarłaby zbawienny wpływ na umysły w Polsce wspólna z Rosją deklaracja rządów państw sprzymierzonych, że „Polska będzie zjednoczona i odbudowana jako państwo niepodległe, w warunkach, które pozwolą jej przyczynić się wespół z innymi narodami do utrzymania równowagi europejskiej”. Powiedziałem, że ze strony ludzi w rodzaju Miliukowa rządy sprzymierzone napotkają w tym względzie opór, ale inne żywioły, zwłaszcza radykalniejsze, mające silny wpływ na Rząd Tymczasowy, poprą ten krok niezawodnie.

Jako warunki osiągnięcia celu wskazałem przedsięwzięcie natychmiastowych kroków w Piotrogrodzie przez dyplomatycznych przedstawicieli mocarstw sprzymierzonych; nietraktowanie z przedstawicielami dyplomatycznymi Rosji za granicą, którzy by się nie czuli upoważnieni do tak poważnej zmiany w stanowisku Rosji; wreszcie szybkość i moc w działaniu, w rozumieniu, że losy wojny mogą zależeć od natychmiastowej decyzji.
Balfour, którego ta sprawa bardzo zainteresowała, odpowiedział mi, że podziela moje obawy i że jego zdaniem należy coś stanowczego przedsięwziąć. Zostawiłem mu krótkie pro memoria w tej sprawie.a

Zamiarem moim było zrobić analogiczny krok u rządu francuskiego, a także i włoskiego, o ile by czas na to pozwolił. W tym celu francuski przekład złożonego Balfourowi pro memoria niezwłocznie wysłałem Erazmowi Piltzowi do Paryża4 z propozycją udania się w tej sprawie na Quai d’Orsay.5 Ten wszakże nasz kolega, który wyróżniał się spośród nas optymizmem co do nowego porządku rzeczy w Rosji, nie podzielił mego zdania, odpisał mi, że nie uważa podobnego kroku za właściwy i widzi w nim pewne niebezpieczeństwa.

O dalszych losach tej mojej inicjatywy miałem już tylko wiadomości poufne, przez przyjaciół angielskich. Według nich tegoż samego dnia, w którym z nim rozmawiałem, Balfour przedstawił sprawę z odpowiednim wnioskiem na posiedzeniu gabinetu wojennego6, na skutek czego nocą wysłana została instrukcja do ambasadora w Piotrogrodzie. W odpowiedzi na nią miało przyjść doniesienie ambasadora Buchanana7, że Miliukow się nie zgadza, podając trzy powody: że to sprawa zbyt skomplikowana, ażeby ją tak szybko decydować, że uznana przez mocarstwa niepodległa Polska może stanąć po stronie Niemiec przeciw Rosji, że wreszcie ta Polska może wystąpić z pretensjami do ziem rdzennie rosyjskich. Na to miało wyjść polecenie do ambasadora, żeby nie ustępował w żądaniu.

29 marca8 ukazał się znany manifest Rządu Tymczasowego do Polaków zapowiadający im niepodległą Polskę, złożoną ze wszystkich ziem posiadających większość polską, złączoną z Rosją wolnym związkiem wojskowym.

Poprzedziło ten manifest ogłoszone 28 marca oświadczenie Sowietu Delegatów Robotniczych i Żołnierskich9 w Piotrogrodzie, przyznające Polsce prawo do zupełnej niepodległości, oraz memoriał wskazujący konieczność aktu ze strony rządu rosyjskiego, proklamującego niepodległość Polski i zapowiadającego jej zjednoczenie, który to memoriał złożyła prezesowi rządu, ks. Lwowowi10, deputacja polska, przyjęta przez niego tegoż dnia 29 marca.11

Manifest Rządu Tymczasowego nie był tym, co chciałem osiągnąć przez mój krok w Londynie. Był jednostronną deklaracją rządu rosyjskiego12, gdy mnie chodziło o deklarację wszystkich państw sprzymierzonych. Taka deklaracja miałaby i treść inną, i znaczenie jej byłoby o wiele większe.

W każdym razie miał on wielkie znaczenie, zwłaszcza dla polityki bieżącej w owym czasie. Usuwał niebezpieczeństwo jakiejś innej deklaracji, nam zaś otwierał drogę do zorganizowania oficjalnej reprezentacji polskiej w państwach sprzymierzonych, działającej z ramienia niezawisłej już w zasadzie Polski.

Niebawem wszystkie trzy rządy państw zachodnich w odezwach do rządu rosyjskiego zamanifestowały swą solidarność z nim w uznaniu niepodległości Polski.13
Mieliśmy tedy formalne uznanie zasady niepodległości Polski przez wszystkie państwa sprzymierzone, mieliśmy ponowioną zapowiedź jej zjednoczenia. Ogólne wszakże położenie polityczne przedstawiało się tak, że w owym właśnie momencie czuliśmy się dalej od swego celu niż poprzednio.

Poprowadzona wówczas przez Niemcy bezwzględna walka podwodna przeciw statkom handlowym dawała się czuć silnie sprzymierzonym14, a zmiana w Rosji nie zapowiadała bardzo skutecznej z jej strony pomocy w wojnie lądowej. W powietrzu wisiał pokój, pokój fatalny dla przyszłości Polski.

Jednocześnie z manifestem rosyjskim o niepodległości Polski przyszły deklaracje Bethmanna-Hollwega i Czernina o ich gotowości traktowania z przeciwnikami.15
Atoli dzień 6 kwietnia 1917 roku przyniósł fakt, który więcej nam dał wiary w zwycięstwo naszej sprawy niż wszelkie deklaracje na rzecz Polski. Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom.16

Moment ten oznaczał z punktu widzenia polskiego koniec jednej wojny, a początek drugiej. Kończyła się wojna między państwami rozbiorczymi — Rosja bowiem skutkiem rozkładu swej armii bardzo prędko przestała być stroną wojującą — a zaczynała się wojna wszystkich wielkich mocarstw świata przeciw państwom rozbiorczym.

Kończyły się trudności pierwszej wojny wypływające z polityki solidarności z jednym z mocarstw rozbiorczych, z trudnego dyplomatyzowania wobec nieszczerego stanowiska jego rządu. Zaczynały się trudności nowe, innej całkiem natury.

Mocarstwa sprzymierzone miały już względną swobodę polityki w sprawie polskiej. Nie pozostawiały one już wątpliwości, że ich zwycięstwo przyniesie odbudowanie państwa polskiego.

Gdyby wszakże nawet to zwycięstwo było pewne, to jeszcze najważniejsza dla nas sprawa, sprawa granic Polski, pozostała otwarta. W tej właśnie sprawie nowe występowały trudności do przezwyciężenia.

Po rewolucji rosyjskiej i po wejściu Ameryki w wojnę duch liberalnego doktrynerstwa nabrał siły i zaczął brać górę nad realizmem politycznym. Żadnemu z narodów w tej wojnie zainteresowanych to doktrynerstwo nie groziło takimi jak nam niebezpieczeństwami.
Dać Polsce właściwe granice, uczynić ją zdolną do życia w jej trudnym położeniu geograficznym, przy jej bardzo nieprawidłowym obszarze etnograficznym, mogła tylko myśl polityczna oceniająca realnie położenie międzynarodowe i nie kierująca się zanadto płytkimi doktrynami. Walka właśnie z doktrynerstwem, czy to szczerym, czy tylko służącym za płaszczyk dla wrogich nam interesów, staje się jednym z głównych zadań polityki polskiej w tej, że ją tak nazwę, drugiej wojnie.

a Patrz Aneks V.

1 Wyrażenie to można rozumieć jako — pokój bez rozstrzygnięć, niezadowalający, nie przynoszący rezultatów.

2 Paweł Nikołajewicz Miliukow (1859—1943) — współorganizator w 1905 r. Partii Konstytucyjno-Demokratycznej i jej wieloletni przewodniczący, w latach 1907—1917 był posłem do III i IV Dumy, gdzie kierował frakcją kadecką, od 15 marca do 15 maja 1917 r. był ministrem spraw zagranicznych Rządu Tymczasowego; jego nota do rządów sojuszniczych z l maja, opublikowana 3 maja, podtrzymująca wszystkie sojusznicze zobowiązania Rosji, wywołała pierwszy gwałtowny kryzys polityczny od chwili abdykacji Mikołaja II.

3 Rząd Tymczasowy wyznaczył na 25 listopada 1917 r. wybory powszechne mające wyłonić Zgromadzenie Konstytucyjne Rosji, czyli Konstytuantę. Wybory odbyły się. Bezwzględną większość głosów zdobyli w nich eserzy. Konstytuanta została rozwiązana 18 stycznia 1918 r.

4 Erazm Piltz przebywał w marcu 1917 r. w Lozannie. Uważał, że należało pertraktować w ówczesnej sytuacji przede wszystkim z nowym Rządem Tymczasowym Rosji i w tym duchu prowadził korespondencję z Polskim Komitetem Narodowym w Piotrogrodzie, pozostałymi tam jeszcze polskimi posłami do Dumy i członkami Rady Państwa.

5 Quai d'Orsay — ulica w Paryżu, gdzie pod nr 8 mieści się siedziba francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, określenie używane jako synonim tej instytucji, a nawet całej zagranicznej polityki Francji w ogóle.

6 Balfour zreferował tę sprawę 26 marca 1917 r. Nie tylko uzależniał politykę brytyjską od stanowiska Rządu Tymczasowego, ale podkreślił, że z punktu widzenia Zachodu najlepszym rozwiązaniem byłaby autonomia Polski w granicach Rosji. Niepodległość bowiem Polski mogłaby pozbawić Zachód partnera rosyjskiego na Wschodzie. Minister zreferował stanowisko Dmowskiego, ale wnioski wyciągnął całkiem odmienne od tych, których spodziewał się autor.

7 George William Buchanan (1854—1924) — od 1910 do lutego 1918 r. ambasador Wielkiej Brytanii w Rosji.

8 Tekst proklamacji Rządu Tymczasowego w sprawie polskiej został opracowany przez ministra Pawła N. Miliukowa i zatwierdzony przez rząd podczas posiedzenia 29 marca 1917 r. Datowany 30, został opublikowany 31 marca 1917 r.

9 Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich uchwaliła 27 marca 1917 r., na wniosek Aleksandra Więckowskiego, orędzie do narodu polskiego, którego tekst opublikowano 28 marca 1917 r. Więckowski był związany ściśle z mieńszewikami mającymi wówczas przewagę w Radzie, przewodniczył też Polskiemu Komitetowi Demokratycznemu i na tym gruncie był blisko związany z Lednickim.

10 Gieorgij Jewgieniewicz Lwów (1861—1925) — liberalny polityk rosyjski, działacz ziemski, od 1906 poseł do Dumy z ramienia Partii Konstytucyjnych Demokratów, w latach wojny był prezesem Wszechrosyjskiego Związku Ziemstw, od marca do 20 lipca 1917 r. — premierem Rządu Tymczasowego Rosji.

11 Delegacja posłów do Dumy i Rady Państwa pod przewodnictwem Jana Harusewicza i Zygmunta Wielopolskiego przeprowadziła 29 marca 1917 r. rozmowę z premierem Lwowem i ministrem Miliukowem. Tego samego dnia, ale osobno, rozmawiał z Lwowem bp Jan Cieplak.

12 Deklaracja ta nie była efektem kroków podjętych w Londynie przez Dmowskiego. Poza tym wartość jej znacznie umniejszały dodatkowe okoliczności. Przede wszystkim utrzymanie wzmianki o „wolnym związku" z Rosją; podkreślenie, że ostateczna decyzja należała do przyszłej Konstytuanty rosyjskiej; wreszcie podkreślenie, iż Rząd rozumiał deklaracje wobec Polski w identycznym duchu, jak pojmował swe stanowisko wobec Finlandii i Ukrainy. A w tych przypadkach już między majem a lipcem nie mogło być wątpliwości, że Rząd był gotów uznać szeroką, ale tylko autonomię.

13 Była to trójstronna deklaracja z 14 kwietnia 1917 r.

14 Niemcy rozpoczęły formalnie tzw. nieograniczoną wojnę podwodną l lutego 1917 r. Nieograniczoność polega m.in. na atakowaniu po tej dacie statków bander neutralnych na równi z wrogami. Już w lutym zatopiono statki o łącznym tonażu 540 tys. ton, w marcu — 578 tys., a w kwietniu — 874 tys. (w tym 192 tys. bander neutralnych). Położenie Anglii pogarszał fakt, że zatapiano, z natury rzeczy, jednostki większe, a od nich zależało zaopatrzenie wysp. W kwietniu 1917 r. admiralicja brytyjska oceniła szansę przedarcia się statków z Gibraltaru do portów brytyjskich jak l do 4.

15 Ze strony Austro-Węgier była to przede wszystkim sprawa misji ks. Sykstusa, szczególnie bliska powodzenia w marcu i kwietniu 1917 r. Ze strony Niemiec były to inicjatywy na forum Międzynarodówki (konferencja sztokholmska) oraz orędzie wielkanocne Wilhelma II ogłoszone pod naciskiem kanclerza Bethmanna-Hollwega.

16 Austro-Węgrom USA wypowiedziały wojnę dopiero 7. grudnia 1917 r.

SPIS RZECZY

Nota redakcyjna
Przedmowa do obecnego wydania

Przedmowa do pierwszego wydania
Przedmowa do drugiego wydania

Część pierwsza Na przełomie dwóch stuleci. Odrodzenie myśli politycznej w Polsce
I. Sprawa polska na początku stulecia
II. Początki nowej polityki polskiej
III. Skonkretyzowanie celu
IV. Niepodległość Polski a interesy państw rozbiorczych
V. Droga do niepodległości

Część druga Od wojny rosyjsko-japońskiej do wojny światowej (1904 — 1914). Rozwój polityki polskiej i walka o jej samoistność
I. Wojna japońska i kryzys rosyjski
II. Początki parlamentu rosyjskiego
III. Rok przełomowy
IV. Akcja przeciw Niemcom
V. Pod znakiem nadchodzącej wojny

Część trzecia Wojna: okres pierwszy (1914—1917). Walka o zwycięstwo nad Niemcami
I. Wojna i sprawa polska
II. Położenie państw wojujących
III. Główne zadania polityki polskiej w pierwszej fazie wojny
IV. Działania polskie po stronie państw centralnych
V. Deklaracja Jarońskiego, odezwa wielkiego księcia Mikołaja i walka z rządem rosyjskim
VI. Po zajęciu Warszawy przez Niemców
VII. Aktywizm
VIII. Pierwsze próby wprowadzenia postulatu niepodległości Polski do programu wojny
IX. Na terenie międzynarodowym
X. Kwestia polska i przebudowa środkowej Europy
XL Kwestia polska w walce politycznej mocarstw w roku 1916
XII. Orędzie Wilsona
XIII. Rewolucja rosyjska
XIV. Sprawa polska po rewolucji rosyjskiej

K O N I E C.

wersje internetową przygotowala Polonica.net
Polski Niezalezny Zwiazek Patriotyczny Katolicko-Narodowy Ruch kontrreformacji i kontrjudaizacji O.R.K.A.N.

Za: http://www.polonica.net